

IGNACY KRASICKI

PAN PODSTOLI

OPRACOWAŁ

JULJAN KRZYŻANOWSKI

KRAKÓW

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



KRA
PAN

3/15

WSTĘP

I. ROMANS W WIEKU XVIII

1. **Romans zachodnio-europejski w. XVIII.** Wiek XVIII jest epoką narodzin romansu nowoczesnego, to znaczy romansu angielskiego i francuskiego, które z kolei pobudzająco oddziaływały na romans krajów innych, między innymi i Polski. Nie znaczy to jednak, by w czasach dawniejszych literatury europejskie romansu nie znały. Wprost przeciwnie, bo i w w. XVII bujnie krzewi się romans we Włoszech, Hiszpanji i Francji; korzeniami swymi sięgając jużto średniowiecznego romansu rycerskiego, jużto opierając się na romansie antycznym (zwłaszcza *Historjach Etiopskich* Heliodora), jużto wreszcie wkraczając niekiedy w życie codzienne (zwłaszcza w t. zw. romansach lotrzykowskich), cieszy się on dużą poczytnością, mimo to daleko mu do tego znaczenia, które zdobędzie sobie dopiero w w. XVIII.

Podstawową właściwością romansu w. XVIII staje się jego mocne oparcie o życie powszednie, dążność do odtworzenia jego cech znamienitych w sposób możliwie dokładny, słowem, realizm zarówno w kreśleniu psychologicznych wizerunków ludzkich, jak w odtwarzaniu środowiska, a więc społeczeństwa z jego instytucjami, oraz przyrody martwej i (rzadziej) żywej, otaczającej człowieka.

Tendencje te przyświecają przedewszystkiem romansom angielskiemu, którego najwybitniejszymi przedstawicielami są Richardson, Fielding, Sterne, Goldsmith, Smollet i in., następnie i francuskiemu w dziełach pi-

sarzy takich, jak Lesage, Marivaux, Voltaire, J. J. Rousseau, Diderot itd.

Zarówno w Anglii jak Francji zadania romansu nowoczesnego biegają w dwu kierunkach: z jednej strony realizuje on cele artystyczne, dąży do odmalowania życia w całej jego, mniej lub więcej szeroko pojmowanej rozciągłości, z drugiej usiłuje osiągnąć pewne cele propagandowe. Te ostatnie, podyktowane już to przez ogólne prądy bogatej w zawartość myślową epoki, już to przez poglądy i pragnienia indywidualne pisarzy, dawały się uzgodnić z celami artystycznymi tem łatwiej, że odziedziczone po stuleciu poprzednim formy romansu były dość nieokreślone, wskutek czego łatwo było przekraczać granicę między traktatem moralnym, filozoficznym czy politycznym, a romansem. Stąd w romansach nawet najwybitniejszych pojawiają się stale wstawki, ekskursy, wywody itp., z fikcją powieściową mające niewiele, a niekiedy nawet nie wspólnego (np. w *Nowej Heloizie* Russa). Co więcej, wśród dzieł w. XVIII spotykamy utwory, których niepodobna zaliczyć ani do kategorii romansów ani traktatów. Typowym przykładem tego stanu jest książka tak głośna, jak *Emil* Russa, olbrzymi traktat o wychowaniu, ujęty w ramy romansu.

2. Czasopisma moralne. Na rozwój romansu europejskiego w w. XVIII, a zarazem na owo charakterystyczne połączenie w nim elementów artystyczno-opisowych z filozoficzno-publicystycznymi bardzo doniosły wpływ wywarły angielskie «czasopisma moralne», szeroko rozchodzące się w przekładach i naśladowaniach po kontynencie. Redagowane przez Steele'a, wychodziły one pod rozmaitemi tytułami, jak *The Tatler* («Gawędziarz», 1709—1711), *The Spectator* («Widz», 1711—14), *The Guardian* («Opiekun») itp., przyczem największą popularnością cieszył się *Spectator*, którego współpracownikiem był znakomity humorysta Addison. Redaktorzy pism tych roztrząsali zagadnienia moralne, religijne, estetyczne i in. już to w formie przystępnych traktatów,

jużto nadawali im formę szkiców nowelistycznych, uwagi swe wkładając w usta członków fikcyjnego klubu, dzielących się swemi obserwacjami na wspólnych zebraniach. Wśród członków owego klubu na miejsce czołowe wysuwa się w *Spektatorze* stary szlachcic angielski, Sir Roger de Coverley, zbierający materiał do swych wywodów w życiu londyńskim i prowincjonalnym, w najrozmaitszych ośrodkach społecznych, z którymi się styka; sylwetę Sir Rogera redaktorzy uwypuklili, przedstawiając go na tle jego dóbr, służby, sąsiadów i interesantów, dopełnili jej nadto szczegółami biograficznymi z przeszłości, zakończyli wreszcie obrazem śmierci starego gentlemana. Dzięki temu na kartach *Spektatora* powstał «jeden z najlepiej określonych charakterów literatury angielskiej». To samo da się powiedzieć o całości «klubu», stanowiącej doskonały materiał romansowy, chociaż, wskutek braku akcji, łączącej oddzielne elementy w całość jednolitą, o romansie mówić tu jeszcze niepodobna.

3. «*Monitor*». Pisma te przygotowały z jednej strony grunt dla dalszego rozwoju powieści angielskiej (w pierwszym rzędzie śladem ich poszedł Daniel Defoe), następnie zaś wywarły doniosły wpływ na rozwój romansu kontynentalnego, a więc francuskiego (gdzie tradycje ich w kształt artystyczny wciela Marivaux), na koniec zaś i polskiego. W Polsce mianowicie poprzednikiem romansu staje się prawie dziecko *Spektatora*, czasopismo *Monitor*, w ciągu lat dwudziestu (1765—1784) redagowane przez najlepsze pióra epoki, Bohomolca, Naruszewicza, Krasickiego i innych. I rzecz charakterystyczna, twórca nowoczesnego romansu w Polsce, Ignacy Krasicki, należy właśnie do drużyny współpracowników *Monitora*, zasilających pismo polskie materiałami, czerpanymi z jego pierwowzoru angielskiego. W ten sposób powstanie naszego romansu leży u skrzyżowania się wpływów *Spektatora* bezpośrednich i pośrednich, bo przetworzonych w romansach zachodnich.

II. GENEZA «PANA PODSTOLEGO»

1. Krasicki a «Monitor». Wiemy dzisiaj, że Krasicki, który na polu działalności literackiej wystąpił jako człowiek i pisarz dojrzały, praktykę literacką odbył w *Monitorze*, w którym bezimiennie ogłaszał swe artykuły w latach 1768—1772, przyczem cały rocznik 1772 wyszedł z pod jego pióra. W przygodnej tej pracy dziennikarskiej dopatrzono się słusznie stadium przygotowawczego działania jego dalszej, której owocami są, obok ogłoszonej w r. 1774 *Myszeis*, dwa jego romanse, wydatnie zabarwione tendencjami publicystycznymi, a więc *Przypadki Mikołaja Doświadczynskiego* (1776) i *Pan Podstoli* (1778). Obydwa one powstały w czasie od pracy w *Monitorze* niezbyt odległym, *Doświadczynskiego* bowiem napisał Krasicki w r. 1775, a i *Podstoli*, jakkolwiek wydany później, musiał być wówczas gotowy, skoro przywilej królewski, przyznający prawo druku tej powieści Groellowi, nosi datę 4 lutego 1776.

Obydwa romanse Krasickiego pozostawały zresztą z sobą w związku daleko ściślejszym, aniżeli na pierwszy rzut oka przypuszczaćby można. Krasicki mianowicie zamierzał *Przypadki* kontynuować w formie dzieła p. t. *Listy Mikołaja Doświadczynskiego do syna*, zamiar ten jednak uległ przekształceniu i zamiast *Listów* powstał *Pan Podstoli*. Wskazuje na to wyraźnie plan owych listów, dowodzący, że miały one, podobnie jak *Pan Podstoli*, składać się z trzech części, z których pierwsza miała traktować o Bogu, o nauce w powszechności itp., dwie dalsze natomiast o sprawach innych, mianowicie:

«Część II. Początek widzenia świata. — Jakim sposobem wojażować należy. — Opisanie państw... historia czynów rządu dawnego i absolutnego, — nauk i sztuk, — opis kraju.

Część III. Jak pierwszy raz o obraniu stanu myśleć należy. — Jak się z ludźmi zachowywać. — Stanu duchow-

nego obowiązki, zakonnego, ziemiańskiego, prawnego, małżeńskiego, o rządzie domowym, gospodarstwie».¹

Wszystkie bezmała wyluszczone tu sprawy rozwija i szeroko omawia *Pan Podstoli*, tak że romans jest niewątpliwie wykonaniem nakreślonego tu planu. A plan ten znowuż pozostaje w zupełnie wyraźnej zależności od pracy Krasickiego w *Monitorze*, co widać już choćby z przeglądu treści rocznika z 1772, napisanego w całości przez Krasickiego. Rocznik ten bowiem, (w streszczeniu I. Chrzanowskiego),² zawiera takie oto zagadnienia:

Lwią część artykułów w *Monitorze* poświęcił Krasicki sprawom moralności praktycznej, filozofji życia, ucząc czytelników, co czynić a czego unikać mają. A więc rozprawia o obowiązku miłości i wdzięczności człowieka ku Bogu, o rozumie i nieograniczonej dobroci Stwórcy oraz o piękności i wielkości jego stworzenia; zachęca do miłości bliźniego, nie pomijając naturalnie stosunku panów do czeladzi; poucza, że prawdziwa wielkość człowieka polega na cnocie; zachwala mierność, wstrzemięźliwość, oszczędność, roztropność, skromność, szczerość, pobożność, nie wykluczającą bynajmniej pogody ducha i wesołości; gani natomiast marnotrawstwo, rozrzutność, pijaństwo i obżarstwo, oszczerstwo i plotki, wygórowaną ambicję, nadmierną żądzę chwały i chciwość tytułów, sprzeczność pomiędzy pięknymi zasadami a szpetnymi czynami, brak szczerości, obłudę; zaleca, jako pociechę w nieszczęściu, czytanie odpowiednich książek; mówi o rozrywkach szlacheckich, o uczciwych sposobach nabywania bogactw; pisze rozprawkę na temat, że, «jak grzeszą młodzi ludzie, nie szanując starszych, tak wykraczają starzy, gardząc młodymi»; dowodzi, że, kto nie idzie naprzód drogą udoskonalenia, ten się cofa; wykłada obowiązki stanu małżeńskiego; kilkakrotnie dotyka sprawy wychowania, które z ogrodnictwem porównywa; doradza, aby kształcić zarówno duszę, jak ciało, aby matki same dzieci karmiły itd. Tu i ówdzie wkra-

¹ Plan ten (z rkp. bibl. Baworowskich we Lwowie) przedrukował w studjum o *Przypadkach* P. Mączewski (*Pam. Liter.* 1904, str. 206).

² *Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku.* (art: *Pierwsze utwory Krasickiego*) str. 175.

cza w zakres życia społecznego; a więc mówi np. o obowiązkach urzędników publicznych, o doniosłym znaczeniu handlu dla dobrobytu społeczeństwa, o pożytkach sztuki drukarskiej. A wszystko to bierze ze *Spektatora*, skracając wprowadzić raz mniej, drugi raz więcej, ale bez żadnych dodatków, bez żadnej własnej, oryginalnej myśli.

Otóż znówu niemal wszystkie te zagadnienia żywcem przeniesione spotkamy w *Panu Podstolim*. I nie tylko te oczywiście! Najnowsze zbadanie stosunku *Podstolego* do *Monitora* stwierdziło dowodnie, że rozważania pierwszych dziesięciu tomów czasopisma odbiły się w sposób bardzo wydatny na materiale romansu Krasickiego, i to tak dalece, że na podstawie analogij w ujęciu owych zagadnień można Krasickiemu przypisać autorstwo niejednego z bezimiennych artykułów *Monitora*.

Prócz tego i w dziedzinie techniki romansu widać pokrewieństwo *Pana Podstolego* z *Monitorem*. Autorzy czasopisma polskiego, idąc śladem *Spektatora*, usiłują pogodzić piękne z pożytecznym, łączą więc elementy moralizatorskie z satyrycznymi, te zaś ostatnie najchętniej ujmują w formie szkiców i obrazków obyczajowych, anegdot, dykteryjek, listów, dialogów itp. Ten sam sposób traktowania tematów występuje i w romansie Krasickiego, przeplatającym roztrząsania teoretyczne żywymi ilustracjami o zakroju nowelistycznym.

A wreszcie, nawet to, co stanowi podstawową różnicę między *Monitorem* a *Panem Podstolim*, mianowicie ześrodkowanie luźno zresztą powiązanych z sobą motywów dokoła postaci Podstolego, dzięki czemu romans Krasickiego jest romansem a nie zbiorem uwag, nawet i to da się z *Monitora* wyprowadzić. Prototypem bowiem Podstolego, jak to wykazał w przytoczonym studjum prof. Chrzanewski, jest nie kto inny, tylko wspomniany wyżej Sir Roger de Coverley, którego sylwetkę naszkicował Krasicki w *Monitorze* (1772. Nr. 3, 12—15, 19), przyczem sam wskazał jej pochodzenie angielskie. Temu samemu źródłu zawdzięcza swe istnie-

nie i Pleban w majątku Podstolego, a nadto i wuj jego zony, Pułkownik, przypominający losy weterana Sentry, jednego z członków fikcyjnego klubu z *Spektatora*.

3. Inne wpływy obce. Niewątpliwie jednak motywy *Monitora*, jakkolwiek znaczenie ich jest bardzo duże, nie są jedyne, lecz łączą się z całym szeregiem innych, które Krasicki, czytany w literaturze francuskiej swych czasów, wyniósł z tej lektury, i które, dostosowawszy je do stosunków polskich, wplótł w treść swego dzieła. Wiemy więc, że i *Noma Heloiza*, ten najwybitniejszy romans filozoficzny Francji w. XVIII, pozostawiła pewien osad idei w *Panu Podstolim*, dziełu Russa bowiem Krasicki zawdzięczał pewne poglądy na gospodarstwo, stosunek panów do służby, życie domowe i wychowanie dzieci, przyczem zresztą zbyt radykalne poglądy myśliciela francuskiego uległy pod piórem biskupa warmińskiego ograniczeniu, tracąc swą skrajność. Podobnie nietrudno doszukać się w *Panu Podstolim* echi Montesquieu'go, i to zarówno *Listów perskich* (szczegółik o sadzeniu drzew w polu, by zapewnić cień dla pracujących), jak przede wszystkim dzieła *O duchu praw*, z którego obszernie wyciągi pomieścił Krasicki w *Monitorze* z r. 1768 (prócz rozmaitych drobiazgów, od Monteskjusza zapewne nauczył się Krasicki historycznej metody rozpatrywania instytucji społecznych, stanu szlacheckiego, zakonów itp.).

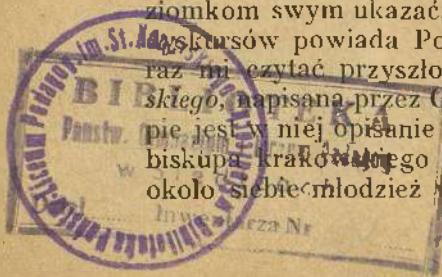
Badania szczegółowe ilość motywów wspólnych w dziedzinie tej niewątpliwie znacznie mogą rozszerzyć, grozi im jednak pewne niebezpieczeństwo płynące stąd, że poglądy wybitnych myślicieli francuskich i angielskich (Locke i in.) były wówczas chlebem powszednim, trudno więc rozstrzygnąć, czy, pojawiając się u Krasickiego, wypływają wprost z źródła, czy też autor *Podstolego* czerpie je z drugiej ręki, choćby z współczesnej publicystyki polskiej.

345

4. Echa literatury zygmuntońskiej. Ciekawe jest wreszcie pytanie, czy i o ile autor romansu polskiego, głoszącego kult tradycji, szukał związku z przeszłością kulturalną własnego narodu i w czym związek ten upatrywał.

Sprawa pozornie jest jasna, to też w każdym niemal podręczniku literatury spotkać się można z zestawieniem *Pana Podstolego* z *Żywotem człowieka poczciwego* Reja. Istotnie, jeśli *Żywot* poczytywać za charakterystyczny wyraz aspiracji ziemianstwa polskiego w w. XVI a *Podstolemu* wyznaczać to samo stanowisko dla w. XVIII, podobieństwo obydwu dzieł dla nas jest niewątpliwie; płynie one jednak bodajże stąd tylko, że w stosunkach społecznych Polski niewiele się od czasów Reja po epokę Krasickiego zmieniło. Jeśli natomiast zagadnienie ująć od strony intencji autorskich, lub, co ważniejsza, od strony stosunku obydwu dzieł do tendencji kulturalnych czasów zygmuntońskich i stanisławowskich, podobieństwo to całkiem się rozwieje. Nie potrafimy bowiem ani ustalić, czy *Żywot* był Krasickiemu znany, ani odpowiedzieć, czy ideały Rejowe byłyby bardzo Księciu Biskupowi do przekonania przemówiły. Wszak między napoły średniowieczną rubasznnością, cechującą wywody pana z Nagłowic, a wykwintem najsztubtelniejszego salonowca czasów króla Stasia trudno o porozumienie.

Inne natomiast dzieło odrodzenia polskiego było Krasickiemu dobrze znane, co więcej, odpowiadało w zupełności jego wymaganiom i służyło jako model przy kształtowaniu konturów życia, którego ideał pragnął ziomkom swym ukazać. W jednym mianowicie z swych kursów powiada Podstoli: «Z rozrzewnieniem nie raz mi czytać przyszło ową księgę *Dworzanina polskiego*, napisaną przez Górnickiego. Na pierwszym wstępie jest w niej opisanie dworu Samuela Maciejowskiego, biskupa krakowskiego i kanclerza», który gromadząc około siebie młodzież wielkopańską i «biorąc na siebie



postać ojca, nauczyciela, na wzór czujnego ogrodnika pielęgnował te młode latorośle» (II. 2. 13¹). Łatwo przypuścić, że sentyment, z słów tych bijący, miał może jako podkład pewną analogję między biskupem krakowskim, wychowawcą młodzieży, a biskupem... warszawskim, nauczycielem swego społeczeństwa, ważniejsze jest jednak co innego. Niewątpliwie Krasickiemu, o czem niżej, odpowiadał ów zachodnio-europejski poziom «dwornego», wykwiśniętego, wysoce kulturalnego życia, którego ideał nakreślił dla swej epoki Górnicki, tak jak dla pokolenia swego kreślił go Krasicki w *Panu Podstolim* właśnie, i zapewne dlatego w romansie Krasickiego znalazły się praktyczne wskazówki dla stosunków towarzyskich, pewnego rodzaju kodeks towarzyski, o którym Rejowi ani się śniło.

Wśród pisarzy, których dzieła stanowią przedmiot dumy Podstolego, których czytuje ponoś chętnie, ho cytuje ich często z pamięci, pierwsze miejsce dostaje się Janowi Kochanowskiemu. Za przykładem *Monitora* przytacza Krasicki kilkakrotnie urywki z dzieł poety czarnoleskiego, zwłaszcza z jego *Fraszek*, których piękność snąć żywo odczuwa, skoro jedną z nich (*Na lipę*) własny park ozdabia.

W ten sposób wiążadłem między kulturą w. XVI a XVIII stają się dla Krasickiego dzieła pisarzy wieku złotego, które z jednej strony są świadectwem wysokiej humanitarności czasów zygmunto-wskich, źródłem pięknej tradycji, z drugiej zaś powagą swą dodają sankcji opartym o przeszłość wywodom romansu. I przyznać należy, że wybór Krasickiego, sięgającego po najbardziej europejskich wśród naszych dawnych pisarzy, był istotnie, jak na autora *Satyry* przystało, zupełnie trafny.

¹ Liczba pierwsza (rzymska) oznacza część, druga księgę, trzecia rozdział w obecnem wydaniu *Pana Podstolego*.

5. **Wspomnienia i spostrzeżenia własne.** Gdyby jednak autor *Pana Podstolego* poprzestał być tylko na owocach swego czytania, choćby obejmował nim utwory najdoskonalsze, dzieło jego pozostałoby martwym produktem papierowym, wypracowaniem szkolnym, pozbawionem związku z życiem, a o ten związek Krasickiemu w pierwszym rzędzie chodziło. To też materiału do romansu dostarczać mu musiało samo życie, pilnie obserwowane w pełnym toku tych przemian, które się w nim pod rządami Stanisława Augusta dokonywały, wywołując gromkie odgłosy nie tylko pór ale i szabel. Gorące spory o reformy, z ich punktem szczytowym, Sejmem czteroletnim, znajdowały swój oddźwięk w *Panu Podstolim*, i, jak się to w dalszych wywodach okaże, niemal wszystkie zagadnienia epoki na jego kartach odbijają się w tej czy innej postaci.

Rzecz zastanawiająca, że niebrak również w *Panu Podstolim* pewnych motywów autobiograficznych, wniosków, opartych na własnych przeżyciach nieskłon nego zresztą do wynurzeń i wywnętrznień pisarza. To jednak, co mówi o pewnych niedomaganiach społecznych (o przymusowem oddawaniu młodzieży do stanu duchownego I. 3. 10, o powierzaniu funkcji sędziowskich ludziom niedoświadczonym I. 3. 1, o nadawaniu beneficjów klerykom bez święceń III. 2. 5), dzięki którym, jak wiemy, sam Krasicki szybko wzniósł się na szczyty kariery, dalej uwaga o pierwszym rozbiórze, niepozba wiona akcentu lirycznego, rozprawy wreszcie o sprawach Księciu Biskupowi ulubionych, jak ogrodnictwo lub... picie kawy, wszystko to bez wahania poczytać można za refleksy czy to wspomnień czy upodobań autorskich. Rozległością zresztą i znaczeniem motywy te mierzyć się nawet nie mogą z dziedziną spraw publicznych, które, zgodnie z tem, co było w życiu, i w romansie wysuwają się na miejsce czołowe. Wykluczone wreszcie nie jest, że modelami pewnych figur romansu mogły być osobistości autorowi znane.

Wszak w Polsce stanisławowskiej nie brakło ani wzorowych gospodarzy, jak sławiony przez Starzeńskiego Jacek Małachowski, «jeden z najlepszych agronomów w Polsce», «prawdziwy wzór dobrego obywatela»¹), ani niewiast, ku oburzeniu świata warszawskiego zakopujących się na wsi, najlepszych pań i gospodyń, jak owa starościna braclawska, Anna z Sapiehów Jabłonowska, której zalety głosi Krasicki w *Wierszach z prozą*. Technika jednak romansu (por. niżej str. XLIV) uniemożliwia stwierdzenie, o ile Podstoli i Podkomorzyna są odbiciem osobistości realnych, cechy bowiem indywidualne tych postaci autor pozacierał.

6. Rozrost romansu. Elementy te nadto nie pozostały bez wpływu i na powstanie romansu w tych rozmiarach, w których posiadamy go dzisiaj. Nie znamy wprawdzie bezpośrednich pobudek, które Krasickiego do napisania *Podstolego* skłoniły, mimo to wydaje się pewne, że romans w trzech czy więcej częściach nie leżał w jego intencjach autorskich, że pierwotnie miał ograniczyć się do dzisiejszej części pierwszej; w wydaniu bowiem z r. 1778 czytamy po niej wyraz »Koniec«, a rozdział ostatni ma istotnie charakter rozdziału, zamykającego całość skończoną. Materiały jednakowoż, w przeciągu następnego czterolecia zebrane (do r. 1781)², skłoniły Krasickiego do kontynuowania dzieła, ale kontynuacja ta nie miała przekraczać ram drugiego tomu. Wskazuje na to, podobnie jak w części pierwszej, rozdział końcowy, zawierający sens moralny całości: »Gdym zebrał wymowy i działania Pana Podstolego, jego żony, Plebana, sąsiadów i domowników, pragnąłem wystawieniem dobrego przykładu użyć innym tego zbudowania, które sam uczulem i z niego korzystać pragnę»

¹ Por. *Kartki z Pamiętnika Michała Starzeńskiego*. (Biblioteka Warszawska 1911, T. III. str. 430).

² W marcu 1781 Krasicki donosi bratu, że część tę kończy. Por. Kraszewski, *I. Krasicki*, str. 233.

(II. 3. 15). I znowuż napływ nowych spostrzeżeń kazał Krasickiemu raz jeszcze wrócić do dzieła, przyczem dwukrotnie zakończone, miało ono jednak bez końca pozostać; wydawca części ostatniej, ogłoszonej już po śmierci Krasickiego, Dinochowski, umiał nawet powiedzieć nieco o dalszym ciągu romansu, część ową bowiem opatrzył dopiskiem: «Miał autor napisać część czwartą, w niej wystawić Pana Pułkownika, wyrazić jego sposób myślenia własnymi jego usty, opowiedzieć rozmaite przypadki życia i co go uczyniło mizantropem. Śmierć uskutecznienie tej myśli przerwała».

Uwaga ta, wywnioskowana z końcowego rozdziału części III, budzi jednak pewne wątpliwości, wynikać bowiem z niej może, że praca nad *Panem Podstolim* zajmowała ostatnie lata życia Krasickiego. Jakoż sam Dinochowski, w przedmowie, którą romans w wydaniu swem (1803) poprzedził, podobnie zresztą jak w mowie na cześć Krasickiego, wyraźnie powiada, że część trzecia powstała w r. 1798. A jednak jest to omyłka, a może nawet mistyfikacja!

Krasicki zagadnień politycznych w romansie swym, ogółem biorąc, unika, mimo to na kartach romansu ich echa tu i ówdzie odzywają się zupełnie wyraźnie, autor bowiem na szalę sporów, interesujących społeczeństwo, własną opinię niejednokrotnie dorzuca. Dzięki temu *Pan Podstoli* ma charakter dzieła aktualnego, które mówi o bolączkach chwili bieżącej. Stanowisko to w części III rysuje się może nawet wyraźniej, aniżeli w wcześniejszych. Sporo mianowicie miejsca zajmuje tu kwestja królewszczyn, które Krasicki radzi odebrać ich posiadaczom, by dochodami ich zasilić skarb. Podobnie występuje w obronie stanu posiadania dostojników kościelnych, zagrożonych przez reformy finansowe. Obydwa te zagadnienia w r. 1798 należały do dość odległej przeszłości, żywo natomiast były roztrząsane podczas Sejmu czteroletniego, na którym sprawa królewszczyn była nawet załatwiona w sposób zgodny

z stanowiskiem *Podstolego*. Pocóżby Krasicki powracał do tego w dziesięć lat później i do kogo kierowałby swe uwagi, skoro «zwierzchność krajowa», do której z wywodami swemi apeluje, ustąpiła trzem rządom zabordowym? Imiemi słowy, część III romansu powstać musiała w latach 1788—90; co więcej, nie jest wykluczone, że wypadki lat tych i następnych spowodowały, że z napisania części IV, której tematem miały być uwagi weterana, przez rząd pokrzywdzonego, o stosunkach wojskowych, Krasicki zrezygnował. Po Ustawie majowej, Targowicy, Insurekcji i ostatnim rozbiorze nawet część III straciła swe znaczenie, nie było więc warto pisać dalszej.

III. KOMPOZYCJA

1. *Teorja romansu*. Powolne narastanie dalszych części *Pana Podstolego* było możliwe dzięki swobodnej, luźnej kompozycji romansu, pozwalającej na mechaniczne wprost dodawanie coraz to nowych rozdziałów.

Schemat kompozycyjny, przyjęty przez Krasickiego, a właściwy niejednemu z romansów w. XVIII, jak choćby *Nowa Heloiza*, obejmował z zasady dwie dziedziny składników, a więc fikcję powieściową, szereg zdarzeń, związanych w pewną całość motywem konstrukcyjnym, nadto kompleks traktatów, zawierających poglądy autora na zagadnienia religijne, moralne, estetyczne itp., które w romansie poruszyć, oświetlić i rozwiązać zamierzał.

Schemat ten opierał się nawet na pewnej wyrozumowanej teorji, której wykład znajdujemy właśnie w *Panu Podstolim*. Zastanawiając się mianowicie nad wychowaniem kobiet, Krasicki przestrzega przed daniem pannom romansów, jako książek szkodliwie wpływających na rozbudzenie «imaginacji». Na oku ma on tu nie romanse rycerskie, (bo «lakowe bez uszczerbku obyczajności czytane być mogą, i dlatego

podobno czytane nie są,) lecz romanse «sentymentowe», wiodące na bezdroża niemoralności. Jako lekturę zaleca on coś innego: «Rodzaj trzeci romansów jest ten, który wdziękiem historii słodzi przepisy obyczajności. Nie powinny się takowe dzieła zwać romansami, mniejsza o nazwisko; takowych ksiąg niech używają panny, a natenczas z przystojną zahawą złączą pożyteczną naukę» (II. 3. 10). Z artykułu o romansach (w *Uwagach*) widać, że do kategorii owych romansów autor *Pana Podstolego* zaliczał *Cyropedję* Ksenofonta i *Telemaka* Fenelona, tego *Telemaka*, który zamiłowanie do lektury wzbudził w Podkomorzynie, ideale matrony polskiej, ukazanej w *Podstolim*. Niewątpliwie i *Pan Podstoli* do tej samej kategorii romansów w intencji Krasickiego musiał należeć.

2. Fikcja w «Panu Podstolim». Element fikcyjny w romanse Krasickiego, zwłaszcza w części I, przedstawia się bardzo ubogo. Narrator, bo powieść ma formę opowiadania, przejeżdża przez wzorowo zagospodarowaną wieś; w karczmie słyszy pochwały jej właściciela, Pana Podstolego, a w chwilę później Podstolego spotyka na grobli. Zaproszony do dworu i przyjęty gościnnie, wdaje się w rozmowę z gospodarzem (I. 1. 1) i od momentu tego rozmowy, a raczej «wymowy» Podstolego trwają aż do końca książki. Jednostajność życia wiejskiego przerywa tu niekiedy jakieś drobne zdarzenie, wizyta plebana (I. 1. 7), przyjazd staroświeckich sąsiadów (I. 2. 4), przybycie piniaczy (I. 3. 1) lub pojawienie się konkurenta o rękę Podstolanki; od czasu do czasu spotykamy się z jakimś obrazkiem z życia wiejskiego, jak sielankowy podwieczorek na dziedzińcu (I. 2. 2), przechadzka do pasieki (I. 2. 9), obejrzenie stadniny (I. 2. 12) lub wreszcie dożynki (I. 3. 2).

W początkowych rozdziałach części II Pan Podstoli znika z widowni; spychają go z niej żywe i zajmujące obrazki, obserwowane z okien karety, wiozącej narratora na ślub Podstolanki, a więc widok karczmny

(II. 1. 2), balik ekonomiczny (II. 1. 3—5); wesele wiąże część I i II (II. 1. 10—13); po niem następują «prze-nosiny» z zabawą w domu nowożeńców (II. 2. 6—7); powrót z niej wprowadza nową serję obrazków z po-dróży, jak wizyta w domu Łowczego (II 2. 9) i zwiedze-nie miasteczka z klasztorem (II. 2. 10—11). Imieniny Pani Podstoliny (II. 3. 9) i pogrzeb cnotliwego kmie-cia dopełniają całości części drugiej.

Część III, której akcja rozgrywa się w kilka lat później, chwilowo prowadzi do domu narratora, odwie-dzonego przez gości (Pana Podstolego i Starostę, III. 1. 1—3), poczem, podobnie jak w części II, następują znowu szkice z podróży, ukazujące pałac niemądrego nowatora (III. 1. 8—9) i przeciwstawiony mu staro-świecki dom Pani Podkomorzyny, siostry Podstolego (III. 1. 10—12), nadto plebanijkę ubogiego wikarego (III. 2. 5); zwiedzenie nowonabytej wsi Pana Podsto-lego (III. 3. 2) i wizyta dziwaka Pułkownika (III. 3. 8—9) dopełniają całości elementów fikcyjnych romansu.

Jak tedy z przeglądu ich widać, akcja romansu rozgrywa się już to pod dachem dworów wiejskich, już to w karcie podróży, przyczem ilościowo stanowi ona dość nikłą część książki (na 135 rozdziałów *Pana Podstolego*, na fikcję przypada ich zaledwie 33, a i tę ilość wypadnie ograniczyć, są bowiem rozdziały, w któ-rych pewna sytuacja, ujęta w dwu, trzech zdaniach początkowych, służy do wprowadzenia dłuższego dys-kursu, wypełniającego resztę rozdziału); prócz tego sam akcji tej charakter, pozbawiony zdarzeń i ruchu, pozwala uznać ją za akcję o tyle tylko, że jest ona ro-dzajem «podróży» jako motywu konstrukcyjnego. Ele-menty jej służą autorowi z jednej strony do ujęcia w zamkniętą całość bogatego materiału dyskursywnego, wypełniającego trzy czwarte książki, z drugiej zaś nie-jednokrotnie stanowią tylko co wspomniany punkt wyj-ścia dla nieskończonych «wymów» samego Pana Podsto-lego, jego partnerów i cierpliwych słuchaczy. A tego

rodzaju elementów pozornie fabulistycznych używa Krasiecki chętnie i często. Oto np. narrator wchodzi do klasztoru, w kruzgankach spotyka sędziwego Reformatę i prosi go o oprowadzenie po hudyńku. Zamiast przedstawić wrażenia z zwiedzania wyniesione, narrator przytacza długie wywody owego zakonnika na temat stosunku społeczeństwa do zakonów, ich pochodzenia i działalności (II. 2. 10—11). Albo: odbywa się wesele Podstolanki; narrator w kilku interesujących rysach kreśli sylwetki gości, szkicuje pewne szczegóły obrzędu, przechodzi wreszcie do zabawy, opis jej jednakże zbywa żalosaną uwagą: »nie mieliśmy czasu na rozmowy z Panem Podstolim», zajęтым obowiązками gospodarza, «dość więc będzie namienić, iż przez trzy dni bawiliśmy się bardzo dobrze, a co najlepsza, bez uszczerbku zdrowia» (II. 1. 13). By sobie ową niepowetowaną stratę w części przynajmniej nagrodzić, raczy on czytelnika przydługim odpisem uwag Podstolego, w których zapobiegliwy ojciec informuje córkę, w jaki sposób ma się po ślubie sprawować (II. 1. 14).

Tego rodzaju wiazadła elementu fikcyjnego z dyskursywnym należą jeszcze do stosunkowo bardzo pomyslowych; częstsze i pospolitsze jest poprostu komentowanie jakiegoś zdarzenia, «dającego powód» do rozmowy; zdarza się również, że niewyczerpany Podstoli bez widocznego powodu poczyną rozprawiać, a sekundują mu w tem energicznie inne osoby powieści, a więc, choć stosunkowo rzadko, Podstolina, dalej Podkomorzyna, dalej aż dwu Plebanów itd.

Same tedy zabiegi kompozycyjne wskazują do wiodnie, że punkt ciężkości w *Panu Podstolim* spoczywa nie w dziedzinie elementów fikcyjnych, nie na fabule, lecz na części dyskursywnej, na pomieszczeniach w nim traktatach.

3. Element dyskursywny. Zawartość publicystyczną *Pana Podstolego* stanowią poglądy Krasickiego na ogromną masę zagadnień mniej lub więcej ważnych, roztrząsanych przez publicystykę epoki stanisławowskiej, znanych z dzieł pisarzy takich, jak Staszic, Kollataj i inni. Zgodnie jednak z założeniem, uwydatnionem już w wyborze formy romansu, jako środka ekspresyjnego owych zagadnień, nie chciał Krasicki dawać wykładu systematycznego, zastępując go tem, co nazwaćby można przygodnem, a więc nieprzewidzianem kojarzeniem motywów czy tematów roztrząsań. Butelka miodu na stole stanowi tu dostateczny powód do uwag o spożyciu alkoholu w Polsce lub wycieczki przeciw pijaństwu; spacer po grobli równie dobrze wieść może do rozmowy o racjonalnej gospodarce wodnej, jak do rozważań na temat rzemieślników-cudzoziemców itp. Rezultatem jednakowoż takiej «przymilającej» romans bezplanowości jest chaos, w którym bogactwo tematów kłóci się z przejrzystością i wiedzy niejednokrotnie do powtarzania tych samych spraw. Krasicki robi to zresztą nieraz świadomie, powracając w częściach dalszych do motywów zaznaczonych w partjach romansu początkowych, a niewyzyskanych tam w całej pełni. I tak raz po raz powraca w *Panu Podstolim* do kwestji włościańskiej, z takimi szczegółami, jak budowanie higienicznych chat chłopskich (I. 1. 2 i III. 2. 12) itp; uwagi o weteranie sąsiedzie (I. 2. 2) z biegiem czasu rozrosną się w szczegółowe opowiadanie o Pułkowniku, wuju Podstoliny (III. 3. 8); powtarzają się uwagi o ogrodach i parkach itp.

Chaos ten, spotęgowany przez odstęp kilku lat, dzielących części romansu, płata nieraz Krasickiemu tu i owdzie zabawne figle. W części I słyszymy o hodowli «jedwabnych robaczków» w ogrodzie Pani Podstoliny i o tem, że «pierwiasłki» tej pracy, sporządzone zagranicą, ofiarowała ona na «aparat» do miejscowego kościoła. W części III motyw ten uległ znacznemu roz-

szerzeniu, autor jednak zapomniał jego szczegółów; Podstolina nosi się dopiero z zamiarem przekształcenia przedzy w tkaninę i ofiarowania jej do kościoła, co skłania Podstolego do żartobliwej prośby, by i o nim pamiętać zechciała (III. 2, 11).

Niekiedy wreszcie, jak wyżej zaznaczono, Krasicki bardzo pomysłowo urozmaica tok przydługich wywodów satyrycznymi szkicami obyczajowymi, żywo opowiedzianymi przez tego czy innego narratora. Wystarczy wskazać na opowieść Podstolego o przyjęciu u rozmiłowanego w kielichach szlachcica (II. 1. 1), lub relację Plebana Podkomorzyny o szlachcicu - Sarmacie (III. 2. 2) itd. itd. Opowiadania te, harmonizując doskonale z całością, bo i ta przecież ma formę opowiadania, są momentami, na których oko czytelnika spoczywa z niekłamanym zadowoleniem.

Chcąc sobie zdać sprawę z tego, czym miał być *Pan Podstoli* w intencjach autora i czym był niewątpliwie dla ogółu współczesnych mu czytelników, należy ową chaotyczną masę zawartych w nim poglądów Krasickiego, wbrew planom autora, uporządkować systematycznie i wykazać, o ile stanowią one pewną spoiść, a przynajmniej na jednolitych założeniach opartą całość, oraz odpowiedzieć na pytanie, w jakim stosunku całość ta pozostaje do prądów teoretycznych i dążeń praktycznych epoki stanisławowskiej.

IV. ELEMENTY DYSKURSYWNE W «PANU PODSTOLIM»

1. Syntetyczny charakter romansu. *Pan Podstoli*, który nie jest dziełem jednorazowego wysiłku twórczego Krasickiego, lecz produktem przeszło dziesięcioletniej jego pracy, jest z tego właśnie powodu utworem wysoce interesującym. W żadnym innym dziele indywidualność Krasickiego, jako pisarza i jako czło-

wieka, nie występuje tak wyraźnie, jak w tym roman-sie, którego początki przypadają na czas wcześniejszych jego prób literackich (1775), środek na okres największego rozkwitu twórczości (1781), koniec wreszcie na jej schyłek (1788). Jeśli się zważy na jednolitość formy dzieła, przy całej różnorodności jego treści zmuszającą autora do ciągłości w ujmowaniu wypełniających dzieło to zagadnień, zrozumieć łatwo, dlaczego *Pan Podstoli* jest istotnie najpełniejszym wizerunkiem fizjognomji moralnej i umysłowej autora. Równocześnie zgóry powiedzieć można, że romans ten, pełen ech dzieł, które go poprzedziły, lub powstały z nim równocześnie, a więc *Doświadczyńskiego*, *Satyry*, *Listów*, *Uwag* itd., nie będzie posiadał specyficznych poglądów, którychbyśmy z owych utworów ościennych nie znali, że natomiast poglądy te zespoli i zogniskuje, właśnie dlatego, że ma charakter dzieła większego, syntetycznego i jednolitego.

Z innych tedy dzieł Księcia Biskupa wiemy, że myślenie filozoficzne nie było wybitną cechą umysłowości autora *Satyry*, że problemy filozofji teoretycznej nie przyciągały jego uwagi, którą natomiast bardzo chętnie obejmował zagadnienia religijne, tak żywo przejmujące myślicieli i wolnomyślicieli epoki Oświecenia, że w dziedzinie tej wysoki dygnitarz kościoła polskiego, już choćby z tytułu swej godności, twar-dzo i wyraźnie stał na gruncie katolicyzmu. Wiemy wreszcie, że autor *Myszeis* był człowiekiem zdecydowanie apolitycznym, że do spraw polityki bieżącej nie dał się zaprząć nawet mecenasowi, któremu karierę swą zawdzięczał, Stanisławowi Augustowi, że jednak zawód, jaki swemu królewskiemu przyjacielowi sprawił, hojnie okupił owocną pracą na polu podniesienia kultury polskiej na poziom europejski. A wreszcie wiemy, że autora *Monachomanji*, przy całym jego zamilowaniu do filozofji praktycznej, nie cechował nigdy surowy rygoryzm moralny, że jak w poglądach, tak i w życiu po-

trafił być eklektykiem, doskonale godzącym miłość Polski z zachwytem nad Fryderykiem II, lub wolterjańskie drwiny z głupoty mnichów ze stanowiskiem biskupiem.

Tych kilka szczegółów, wywnioskowanych z znajomości innych dzieł Krasickiego, pamiętać należy, by zorjentować się w świecie problemów, przedstawionych w *Panu Podstolim*, problemów, które nie zawsze będą z sobą krytycznie uzgodnione, ani też ułożone wedle swego ciężaru gatunkowego, swej doniosłości w życiu epoki.

2. **Sprawy religijne.** Widać to w pierwszym rzędzie w sposobie rozpatrywania na kartach *Pana Podstolego* spraw religijnych. W epoce, gdy rozczytywano się u nas w Wolterze, Rusie, Raynalu, gdy wpływy ich odbijały się nawet na kartach bardzo umiarkowanego *Monitora*, gdy interesowano się sprawą pochodzenia religii, i wzorem myślicieli zachodnich przekreślano objawienie, by podkreślić naturalny początek życia religijnego, gdy wreszcie z trudem wznoszono na miejscu ctyki teologicznej gmach moralności autonomicznej, romans Krasickiego, tak skwapliwie rejestrujący najważniejsze prądy ówczesnego życia polskiego, sprawy te systematycznie przemilcza. Gdyby nie drobne utarczki z «bezbożnikami» i «mędrkami» stołecznymi, których wpływ na prowincję nie sięgał, a jeżeli sięgał, to w postaci karykaturalnej (II. 2. 6, II. 3. 7 itd.), ani domyśliłby się można, że Podstoli żyje w epoce Węgierskiego i Trembeckiego, Staszica i Kołłątaja, a nie w czasach saskich. To bowiem, co Krasicki ma o religii do powiedzenia, istotnie czasy saskie przypomina; sprawy religijne sprowadzają się w romansie do obrębu praktyk religijnych lub świadczeń na rzecz instytucji kościelnych, a więc do odprawiania modlitw przy stole, lub przed podróżą, uczęszczania na nabożeństwa (zwłaszcza chodzi o danie dobrego przykładu poddanym, I. 1. 7, III. 2. I),

zachowywania postów (II. 3. 13), następnie wyszukiwania dobrego plebana (I. 3. 6, III. 2. 5, III. 3. 5—6), wreszcie sumiennego wywiązywania się z obowiązków kolarskich. Wpływ Oświecenia na tę dziedzinę da się skonstatować jedynie w tem, że Panu Podstolemu obce są hasła nietolerancji religijnej, oraz że w zagrożeniu interesów duchowieństwa nie upatruje on zamachu na religję.

3. **Stosunki polityczne.** Jak cała twórczość Krasickiego, tak i *Pan Podstoli* ma charakter apolityczny. Nie znaczy to jednak, by Krasicki był obojętny na sprawy dyskutowane przez ówczesnych pisarzy politycznych, ale znaczy to, że, odmiennie od publicystów stanisławowskich, Krasicki w większości wypadków nie daje tego, czego się od pisarza politycznego wymaga, a więc praktycznych wskazówek, jak rozwiązać te czy inne sprawy bieżące. Ogranicza się on w *Panu Podstolim* do krytyki różnorodnych niedomagań prawno-politycznych, wskazuje możliwość lub nawet konieczność zmian, zazwyczaj jednak nie podaje praktycznego sposobu ich realizacji, a jeśli już to robi, energicznie zastrzega się przeciw dopatrywaniu się w jego dziele «politycyzmu», nie chce bowiem uchodzić za «statystę».

Tą programową niechęcią do debat politycznych tłumaczy się fakt, że Krasicki unika w swym romanse wzmianek o wydarzeniach politycznych, wstrząsających życiem ówczesnem, choć one stanowią punkt wyjścia dla jego uwag, a jeśli już o nich wspomina, to czyni to w sposób bardzo ogólnikowy, obawiający się nazywać rzeczy po imieniu. Typowym przykładem tej metody jest wzmianka o pierwszym rozbiórze Rzeczypospolitej, zresztą znamienna dla pisarza, unikającego wylewów lirycznych, choćby przyczyną ich były nieszczęścia kraju: «Miłość ojczyzny hasłem była ojców naszych; gdyby wiedzieli... lży mu stanęły w oczach i mówić przestał» (I. 1. 6). A przecież rozbiór budzi nie tylko chwilowe wzruszenie w Podstolim, lecz na-

pawa go obawiani na przyszłość, o ile pójdzie ona po torach stosunków dotychczasowych. I, jak inni publicyści epoki, od Konarskiego począwszy, nie waha się Krasicki zaatakować starego hasła, rokującego zagładę państwu. »Idźmy z mniejszych rzeczy do większych [od gospodarstwa do państwa]; rząd dobry, wzniósł małe państwa, wielkie nierządem upadły; i te przysłowie, a bardziej paszkwil ojczyzny naszej, «Polska nierządem stoi», jak jest fałszywe z gruntu, tak daj Boże, żeby nas kiedy o zgubę nie przypравиło» (I. 1. 13). O reformie jednak tego rządu Krasicki nie mówi, w przeciwieństwie bowiem do «statystów» ulega odwiecznemu nałogowi moralisty, który woli atakować wady charakteru ludzkiego, aniżeli poddawać krytyce stosunki, wiekami uświęcone. Stąd uwaga: «Gdzie obywatele na dal [na dalszą metę] nie myślą, tam państwa upadek bliski; jest to jedna z maksym mojego dziada... sprawdziła się ponieważ smutnem naszym doświadczeniem» (I. 3. 3). Oto są poglądy Krasickiego na całość stosunków polskich, dziwnie ogólnikowe, choć dla autora *Pana Podstolego* dostateczne, by na nich oprzeć konieczność odrodzenia społeczeństwa.

Krasicki jednak jest człowiekiem zbyt trzeźwym, by nie zdawał sobie sprawy z tego, że instytucje państwowe są niewystarczające, i by wogóle nie poddawał ich krytyce czy przynajmniej rewizji. Wprost przeciwnie, jak się okaże, niedomagania ustroju Rzeczypospolitej występują na kartach *Pana Podstolego* w ilości bardzo pokażnej, ale cechą znamioną poświęconych im dyskursów będzie pewna ciasnota stanowiska, tem osobliwsza, że romans powstał w epoce żywego zajmowania się nauką o państwie, przesiąkającą do nas od jej teoretyków zachodnich, francuskich i angielskich. Nie roztrząsania teoretyczne, lecz ocena instytucyj ze stanowiska zdrowego rozsądku, dość zresztą przypadkowa, jest zasadą w *Paniu Podstolim*. Widać to dobitnie choćby w poglądach Krasickiego na pochodzenie

władzy królewskiej, które tak dużą rolę odegrały w dziedzinie myśli politycznej w. XVIII. Król dla Krasickiego jest pomazańcem bożym, danym narodowi przez «ów przedwieczny wyrok, który przełożonych doczesnych, mimo ich przywary, słuchać każe, dlatego iż są postanowieni od Boga i jego postać na sobie noszą» (I. 1. 6), innemi słowy, «rządcy narodów namiestnikami są bożymi» (II. 3. 5). To samo dotyczy budowy społeczeństwa: «Rozdał Pan Bóg rozmaite stany między ludzie, rozporządził, co każdy stan działać ma, i każdego z nas w jednym z nich osadza wedle woli swojej świętej» (II. 3. 2). Skoro ustrój społeczny opiera się na woli bożej, z tego wynika, że w początkach swych był on dobry, później zaś uległ zepsuciu, a więc poprawić go należy. I poprawę tę należy przeprowadzić w wielu dziedzinach życia, w stanach społecznych, począwszy od magnatów, kończąc na żydach, nadto w pewnych instytucjach i zwyczajach publicznych.

4. Problem edukacyjny. Powstanie *Pana Podstolego* przypada na czasy ożywionej dyskusji nad nowopowstałą i budzącą wiele zastrzeżeń instytucją, sterującą wychowaniem publicznem, t. j. Komisją Edukacji Narodowej. Krasicki jest jej zdecydowanym, poza jednym szczegółem, zwolennikiem, i wyraz temu daje w początkowych rozdziałach romansu, dowodząc wyższości wychowania publicznego nad edukacją domową, której przebieg i nieciekawe rezultaty wcześniej już zilustrował w *Doświadczyńskim*. Dotykając metod wychowania, domaga się zastąpienia ślepej karności w uczeniu rozbudzeniem zamięłowania do nauki, w czem decydującą rolę przypisuje odpowiednio przygotowanemu «dyrektorowi», przypominającemu wzorowego guwernera w *Emilu* Russa (I. 1. 4—6). Temu wychowaniu, którego celem jest wyhodowanie w człowieku ideałów etycznych, politycznych i religijnych (dobry człowiek, dobry obywatel, dobry chrześcijanin), przeciwstawione jest w romansie modne wychowanie zagraniczne, wedle

schematu, występującego już w *Doświadczyńskim*; wie-
dzie ono na bezdroża, wychowankowie bowiem guwer-
nerów i metrów zagranicznych tracą zdrowie i mają-
tek na włóczędztwie zagranicznej i hulankach (III. 1. 8—9
i III. 2. 10).

Z programem Komisji Krasicki nie zgadza się
tylko w sprawie zastąpienia łaciny językami nowoczes-
nymi; podobnie jak ogromna większość przeciwników
Komisji, Krasicki radby widzieć łacinę, przywróconą
do dawnej «posesji», tem więcej, że powinna ona stać
się międzynarodowym językiem nauki (I. 1. 5).

Jak w *Ustawach* Komisji, tak i w *Panu Podstolim*
nie pominięto sprawy wychowania kobiet. Już w *Mo-
nitorze* z r. 1772 (Nr. 11) występował Krasicki przeciw
zaniedbaniu wykształcenia kobiet z jednej, przeciw edu-
kacji ich modnej z drugiej strony; w romansie uwagi
te rozszerza i pogłębia. Czynnikiem, kształtującym po-
glądy na to zagadnienie, są względy utylitarne. Zga-
dzając się z tem, że zdolnościami kobiety nie ustępują
mężczyznom, Krasicki z naciskiem podkreśla, że inny
jest ustrój psychiczny kobiety oraz że, i to przedewszyst-
kiem, odmienne są jej zadania w życiu. Kobiety są
w społeczeństwie żonami, matkami, gospodyniami (I. 2. 7),
powinny zatem otrzymywać wykształcenie, które do
spełniania tych właśnie obowiązków potrafiłoby je przy-
gotować. «Trzeba, żeby pleć niewieścia była oświecona,
ale niech tak będzie oświecona, jak być powinna, jak
jej przystoi. Urodzone do podległości, zawczasu do niej
sposobione być mają». A więc przepisy religijno-mo-
ralne, wymowa, poezja, (zatem literatura, z wyłączeniem
jednak szkodliwych romansów), geografia, historia, po-
czątki filozofji, znajomość języków obcych, francu-
skiego lub włoskiego, oto program wykształcenia dla
kobiet. Nie bez humoru dodaje autor: «Rzadko filo-
zofka była dobrą gospodynią, a mężowie nieradzi temu,
kiedy żony argumentują» (II. 3. 10). W gruncie rzeczy
chodzi Krasickiemu o uchronienie kobiet, wychowaw-

czyni przyszłych pokoleń, przed wolnomyslnością, oraz o niemieszanie się ich do «politycyzmu» (III. 1. 14). Jeśli przypomni się rolę «kwok» na dworze Stanisława Augusta, obawę ostatnią zrozumieć łatwo!

Sprawa wychowania publicznego w *Panu Podstolim* nie ogranicza się jednak do zakresu tylko młodzi szlacheckiej, lecz obejmuje i młodzież wiejską. Zgodnie z planami członków Komisji Edukacyjnej prawi *Pan Podstoli* (1775) o konieczności zakładania szkółek parafjalnych, uczących dzieci wiejskie «czytać, pisać, rachować» (I. 2. 2). W związku jednak z brakiem konsekwencji w poglądach na sprawę chłopską, której praktycznego uregulowania Krasicki (o czym niżej) nie widział, poglądy jego na oświatę ludową również cechuje pewna chwiejność, a przynajmniej niejasność. Chodzi tu mianowicie o znany rozdział części III, przytaczany niejednokrotnie jako wyraz konserwatywnych poglądów Krasickiego pod koniec życia, choć część ta powstała podczas Sejmu czteroletniego. Zdaniem Podkomorzyny, w której usta rozprawę na ten temat Krasicki włożył, chłopów «tak oświecać należy, żeby się sami mogli rozumem przekonać o swoich obowiązках, o dobrem użyciu czasu, o potrzebie pracy, o wychowaniu cnotliwem dzieci, o względach wzajemnych w małżeństwie, o przemyśle handlowym, o uczciwem co do mieszkania i odzieży ochłodostwie, o potrzebie wstrzemięźliwości, i względem zdrowia i względem majątku. Do tego stopnia gdy przyjdą, naówczas się mogą obejść i bez lokeia i bez książki. Nie przeczę temu, żeby umieli rachować i czytać, ale się i w tej mierze zbyt zaciekać nie radzę» (III. 1. 15).

Pod opinią tą ponoś podpisałby się autor, bo nie pozostaje ona w sprzeczności z poglądami Podstolego, choć poglądy te nie przeszkadzają mu urządzić szkółki parafjalnej (II. 3. 12), ani wysyłać zdolniejszych chłopców wiejskich na dalszą naukę do miasta (II. 3. 12). Podstoli bowiem, podobnie zresztą jak pionier szkol-

nietwa ludowego w Polsce, Grzegorz Piramowicz, stoi na stanowisku, «że trzeba oświecać poddaństwo, ale w mierze», Podkomorzyna zaś protestuje przeciwko przekroczeniu owej miary przez jakichś «modnych mędrków», co to do reform włościańskich «tak się niezręcznie biorą, iż zamiast polepszenia, jeszcze się przyczyniają do ich [chłopów] ucisku. Chcą im nadawać wolność, a nie przysposabiają ich wprzód do tego, iżby z nadanej wolności korzystać mogli». Przeciw tym właśnie doktrynerom, chcącym uczyć chłopów łaciny i geometrii, wymierzone są cierpkie uwagi Krasickiego, nie przeciw oświacie ludu. Odgadnąć nie umiemy, kto irytację Biskupa wywołał; być może, że pozostaje ona w związku z polemiką, spowodowaną *Uwagami nad życiem Zamajskiego* (1785) Staszica, który, nawiązując do poglądów radykalnego, choć ostrożnego Popławskiego, wskazywał nie tylko konieczność szkolnictwa parafjalnego, ale podkreślał potrzebę szkół zawodowych. O stanowisku zaś samego Krasickiego świadczy znamienity fakt, że na lat wiele przed Kraszewskim, Sienkiewiczem, Prusem, ubolewa on nad marnowaniem się w Polsce talentów artystycznych u zdolnych chłopców, zresztą miejskich, którzy «też same ręce, któreby ich uczyniły nieśmiertelnymi, [wskutek braku odpowiednich szkół i środków materialnych] podlej pracy poddawać muszą» (III. 2. 4).

5. **Magnaci i szlachta.** Podział na stany w społeczeństwie uzasadnienie swe znajduje nie tylko w woli bożej, ale jest rezultatem potrzeb praktycznych, zmuszających do rozróżnienia tych, którzy społeczeństwa bronią, którzy zajmują się produkcją itp. Względ nadto na utrzymanie tradycji dzielnych jednostek, które się nad poziom ogółu wybiły, oraz dążność do «utrzymania porządku i subordynacji» (I. 2. 6) są podstawą istnienia magnatów i szlachty.

Magnatom zresztą *Pan Podstoli* mało poświęca uwagi; zdając sobie sprawę z ich znaczenia w ustroju

społecznym, Krasicki ubolewa nad małą ich w Polsce ilością i radby podtrzymać ich znaczenie ekonomiczne, przede wszystkim przez zakładanie ordynacji (II. 2. 13), następnie przez racjonalną gospodarkę w ich majątkach (stąd szczegółowe przepisy dla urzędników w ich dobrach, II. 3. 3).

Zgodnie natomiast z faktycznym stanem stosunków polskich, uwagę swą koncentruje autor *Pana Podstolego* na szlachcie, której idealnym wzorem jest postać tytułowa romansu. Krasicki mianowicie zdaje sobie doskonale sprawę, że szlachta jest ostoją społeczeństwa polskiego i — pierwszy to bodajże zwiastun stosunków, które miały nastąpić w stuleciu następnem — wie, że szlachta przeżywa poważny kryzys, wobec czego musi zastanowić się nad swą przyszłością. Kryzys ten polega na tem, że pole pracy przed młodzieżą szlachecką coraz się zmniejsza, a zatem środki do życia coraz się kurczą. Tradycję rodową nie pozwalają szlachcie jać się handlu i przemysłu (przesąd to wprawdzie, ale należy się z nim pogodzić!), stan duchowny sam stoi na gruncie niepewnym, komput wojska jest za mały, urzędy publiczne ograniczone, dwory magnackie wreszcie przestały być tem, czem były niegdyś. «Rozum niewiele nada — konkluduje Pan Podstoli, — żołnierstwo szczupłe, owa zawołana niegdyś popularność nie ma się gdzie rozpostrzeć, dworzanstwo ustało, zgola trzeba podobno iść za przykładem pierwszego rodzica, a odkrywszy na bok wspaniałe wzrostu nadzieje, chwycić się pługa» (II. 3. 14). By zaś praca na roli dostarczyła odpowiednich środków utrzymania, trzeba należycie zorganizować jej warstwy, a więc z jednej strony kapitały lokować nie na procentach lecz w ziemi, majątki uprzemysłowić (I. 2. 8 staw i młyn), prowadzić racjonalną gospodarkę leśną (I. 2. 14), eksploatować łąki (przez utrzymanie stadniny, I. 2. 12), nadewszystko zaś mądrze, oszczędnie i umiejętnie gospodarować, nie gardząc «modnemi» wynalazkami agronomów zagranicznych, ale

też wystrzegając się pomysłów ryzykownych, tak by pogodzić rozumny postęp z wymaganiami tradycji. Stąd ogromną ilość miejsca w wywodach Podstolego zajmuje opowiadanie o tem, w jaki sposób urządza on swe gospodarstwo, jak uprawia rolę (I. 1. 1, III. 2. 12), urządza ogrody (ulubiony to konik autora, I. 1. 3, III. 2. 7, III. 3. 3), jak dba o pasiekę (własny воск na świecie i miód, I. 2. 2., I. 2. 9) a nawet próbuje hodowli jedwabników (I. 1. 3, I. 2. 11), nie unikając wydatków nawet kosztownych, ale nie przekraczających jego budżetu, jak park angielski, oranżerja, lub ananasarnia (III. 1. 5—6).

Inna rzecz, że program ten jest wykonalny dla Podstolego, posiadacza dwu intratnych wsi, nie natomiast nie mówi o «herbowej golocie», której przedstawiciele rzadko tylko dobrobytu dochrapać się mogą, jak ów Łowczy (III. 2. 9), co z chudopacholka wyrósł na pana. Najwidoczniej Krasicki za podstawę dobrobytu społecznego uważa szlachtę średniozamożną, ale w ten sposób problem warstwy szlacheckiej zbytnio ogranicza i pełnego rozwiązania tkwiących w nim trudności nie daje. Bądź co bądź w porównaniu z artykułem *Monitora* (1769, Nr. 38), gdzie na «hiperprodukcję inteligencji» — jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli — anonimowy autor, bodajże sam Krasicki, zwrócił uwagę, widać tu pewien postęp, polegający na wskazaniu pracy na roli, jako środka ratunku.

6. Sprawa chłopska. Dobrobyt szlachty-posesjonatów, bo przedstawicielem tej właśnie warstwy jest Podstoli, zawisł w prostej mierze od ilości jej poddanych i od wydajności ich pracy. To też sprawa uregulowania stosunków włościańskich ustawicznie przebiega się w rozdziałach romansu, rozpatrywana z rozmaitych stanowisk, których rezultaty nie zawsze są z sobą skoordynowane. Zgodnie z zaznaczonym wyżej, tradycyjno-teologicznym sposobem ujmowania budowy społeczeństwa, a równocześnie wobec napływu idei Oświecenia, głoszących równość wszystkich stanów, Krasicki

usiłuje połączyć w jedną całość nowinki zachodnie z praktyką polską, z zasadami zdrowego rozsądku, wspartymi na wynikach bystrej obserwacji. Już w *Monitorze* (1767, Nr. 47-8) dał przyszły autor *Pana Podstolego* porównanie mózgu chłopca i mózgu szlachcica, stwierdzając wyższość pierwszego. Podobnie w romansie wygłasza pogląd, przynoszący Księciu Biskupowi prawdziwy zaszczyt: «Znałem wiele dusz chłopskich w panach, wielu chłopów, którymby Jaśnie Wielmożnymi, Jaśnie Oświeconymi być przystało» (I. 2. 1). Do tego samego wniosku prowadzi religja (II. 3. 6), to samo potwierdza rozum. Stąd w *Panu Podstolim* padają określenia, których nie powstydzilby się namiętny Staszic, a więc poddaństwo to «niewola chłopska» lub: «jest zaś kradzież brać od chłopca, co nie należy». Tak wygląda teoria, zaczerpnięta z różnych źródeł, a wsparta doświadczeniem. A praktyka? Krasicki przekazuje uregulowanie spraw poddaństwa «statystom», sam konkretnego programu w tej kwestji nie posiada, nie zastanawia się nad pytaniem, tak wówczas popularnem, co lepsze, czynsz czy pańszczyzna, nie domaga się uregulowania ilości dni pańszczyźnianych, co najwyżej ostrożnie powie: «mnie się zdaje, iż zdatniej poddaństwo osłabić niż go znieść», chłop polski bowiem nie dorósł «do czucia i korzystania z tego daru» (t. j. wolności, II. 3. 6).

Strona ekonomiczna kwestji chłopskiej wiąże się u Krasickiego z zagadnieniem oświaty ludowej, o której już wyżej była wzmianka. Rzecz charakterystyczna, że nie jest ono pozbawione podkładu ekonomicznego. Powołując się mianowicie na jakieś dzieło, wedle którego «najliczniejsza część rodzaju ludzkiego zostaje w grubej niewiedomości i ledwo się nie równa zwierzętom», domaga się Krasicki oświecenia zarówno chłopca, jak i... pana. Pana bowiem przekonać należy, że w jego własnym interesie leży zmniejszenie nędzy poddanych i wytrzebiecie pijaństwa, rujnującego chło-

pów, że w miarę dobrobytu poddanych wzrosnie »uszczęśliwienie powszechne kraju«, a wraz z niem »zysk szczególny obywatelów«. Ostateczny wniosek z tych rozważań brzmi: «I poddanych oświecać trzeba, ale wprzód trzeba im ulżyć ciężaru jarzma, który dźwigają; jeżeli albowiem stan ich nie ma być polepszony, na toby się im tylko oświecenie zdało, iżby tem dotkliwiej czuli nieszczęście swoje» (II. 3. 12). Na tle tego, dotąd u nas nierozwiązanego, a u Krasickiego uproszczonego dylematu, co po czem powinno następować, oświata po dobrobycie czy odwrotnie, zrozumiałe się stają cierpkie uwagi Podkomorzyny o przedwczesnych zabiegach o oświatę ludową (III. 1. 15).

Poza tem niebrak w *Panu Podstolim* wskazówek szczegółowych, jak ulżyć doli poddanych przez odzwyczajanie ich od pijaństwa (I. 2. 3), jak budować im higieniczne chaty, zmniejszające śmiertelność wśród dzieci wiejskich (I. 1. 11, III. 2. 13), jak utrzymywać przyjazne stosunki między wsią a dworem itd.

Ogółem biorąc, stanowisko Krasickiego wobec sprawy chłopskiej, usiłujące pogodzić naukę Oświecenia o równości ludzi z stosunkami polskimi, nacechowane brakiem wytycznych, a zatem pozbawione jasności, jest, mimo wszystko, stanowiskiem normalnego «postępowca» czasów stanisławowskich, czego dowodem choćby Ustawa majowa, utworzona przecież przez «statystów».

7. Duchowieństwo. Ubolewając nad brakiem pola pracy dla młodzieży szlacheckiej, zaznacza Krasicki, że dawniej mogła ona znaleźć kawał chleba w stanie duchownym, gdzie była pożyteczna kościołowi i krajowi. «Już to słabiec zaczyna; nadała terazniejsza roztropność duchowieństwu zakalę» (II. 3. 14). Ma on tu na myśli oczywiście nie własny atak na zakony w *Monachomachji*, trzema laty od skargi tej wcześniejszy, lecz stosunki finansowe duchowieństwa, na którego «resztkę majątku» roztropność owa czyha. W części ro-

mansu końcowej (III. 3. 5) wyraźniej jeszcze mówi o tem, stwierdzając, że poza małemi wyjątkami, najwyżsi nawet dostojnicy kościoła «nie zazdrości ale godni są politowania», a cóż dopiero mówić o duchowieństwie niższem, częstokroć pozbawionem wszelkich dochodów na ubogich parafjach. Jeśli zwrócimy uwagę, że słowa te wyszły z pod pióra biskupa, który miał zręcznie odciąć się Fryderykowi II, proszącemu Krasickiego, by pod swym płaszczem przemycił heretyckiego władcę do nieba (płaszcz biskupi był zbyt kusy, aluzja do ograniczenia majątku biskupstwa warmińskiego!), że dalej *Pan Podstoli* powstał w czasie ataków na duchowieństwo polskie, które chciano zmusić do udziału w ciężarach państwowych (walka o tzw. *subsidium charitativum*), przyczem spór o to toczył się od elekcji Stanisława Augusta po Sejm czteroletni,¹ nie trudno nam będzie zrozumieć, dlaczego Krasicki tak energicznie, choć mimochodem, o sprawie tej mówi.

Podobnie i drugie zagadnienie, dotyczące duchowieństwa ówczesnego, mianowicie kwestja istnienia lub nieistnienia zakonów, poważnie zachwianych przez kasatę Jezuitów, znajduje swój oddźwięk w romansie. Autor *Monachomachji*, pogromca obskurantów klasztornych, na kartach *Pana Podstolego* występuje w roli szermierza zakonów, jako instytucyj zaspokajających odwieczne potrzeby natury ludzkiej (te same, które wywołały Pitagorejczyków, Cyników i inne szkoły filozoficzne w starożytności), oraz mających za sobą bardzo poważne zasługi w dziejach kultury europejskiej. Czytając tę apologję, niepodobna oprzeć się wrażeniu, że jest ona wyrozumowaną rehabilitacją stanowiska niedawnej satyry, prozaiczną *Antimonachomachją*, znacznie od wierszowanej słabszą. Romans, zajmujący się zagadnieniami natury praktycznej, tonie tu w powodzi argumentów historycznych, nie liczy się zaś zupełnie

¹ Por. Smoleński: *Przewrót umysłowy*, rozdz. VIII.

z potrzebami życia realnego; nie przecząc, że w niektórych okolicach kraju zakonów jest zbyt wiele, dochodzi do przekonania, że w zakonach tych naród może jednak znaleźć «oświecicieli», jak to dawniej bywało, byle społeczeństwo wróciło im dawne zaufanie. Pomija natomiast Krasicki pytanie, czy i co zrobią zakony, by zaufanie to wzbudzić, i czy są one zdolne do czegoś więcej nad heroiczne batalje, opiewane w oktawach *Monachomachji* (II. 2. 10-11).

8. Miasta i miasteczka. Z wielkich zagadnień chwili to, które stosunkowo wcześniej doczekało się rozwiązania prawnego, mianowicie kwestja mieszczańska, niewiele miejsca zajmuje w rozważaniach Pana Podstolego. Pozostaje to zapewne w związku z faktem, z którego Krasicki zdawał sobie sprawę (II. 2. 5), że ośrodkiem życia polskiego w w. XVIII była postaremu wieś, podobnie jak fundamentem społeczeństwa — szlachta. Krasicki więc ubolewa tylko nad uposledzeniem mieszczan, którzy nie mają «nawet miejsca w towarzystwie cywilnem» [t. j. społeczeństwie], i radby im zapewnić opiekę prawa. Szlachta gardzi mieszczaństwem, i gardzi niem niesłusznie, ale zadawnionego nałogu romans nie zwalcza, przeciwnie, w sposób dość osobliwy godzi się z nim bez zastrzeżeń. I jeśli można mówić o konserwatyzmie Krasickiego w *Panu Podstolim*, to dojrzeć go należy przedewszystkiem w poglądzie na stosunek szlachty do zajęć miejskich, handlu i przemysłu. Tradycja, zabraniająca szlachcie parać się handlem, jest przywilejem szkodliwym, skazującym jego posiadaczy na «mniejszą zdatność», t. j. bezproduktywność i związane z tem szkody, a jednak «chociaż poznajemy to i czujem, przecież iść trzeba torem raz ubitym i ulegać dawnemu błędowi» (II. 3. 14). Dlaczego? — odpowiedzi w romansie daremnieby szukać!

Pozatem dwukrotnie zastanawia się romans nad sprawą miasteczek, zaniedbanych i biednych, nędzą swą budzących politowanie w przejezdnych (II. 2. 12

i III 2. 4). Przyczyną tego stanu rzeczy jest lekko-myślne szafowanie przez «zwierzchność» przywilejami, pozwalającemi na zakładanie miasteczek, obliczonych nie na potrzeby okolicy, lecz na interesy «osadźców», nadto zaludnienie ich żydami, odpowiedzialnymi za niechlujstwo domów i ulic.

9. Sprawa żydowska. Krasickiego cechuje, podobnie jak Staszica, zdecydowany antysemityzm. Nie szczególni pod adresem ludności żydowskiej epitetów znanych z *Przestroga dla Polski*, ani barw ciemnych w odmalowaniu zgubnego wpływu żydów na ludność polską, zarówno wiejską jak małomiasteczkową (III. 2. 3, III. 3. 14-15).

Antysemityzm to jednak światły, dyktuje go bowiem nie fanatyzm religijny, lecz względy natury praktycznej, troska o dobro kraju. «Jeżeli [żydzi] chcą być częścią rządowego zgromadzenia [społeczeństwa], niech wchodzą w powszechność pracy, a zatem niech będą tem, czem inni są: niech ziemię uprawiają, niech kraju bronią, niech się kunszty [rzemiosłami] żywią, a wówczas równie z innymi i handlem się wzmagają» (III. 3. 15).

Stanowisko Krasickiego znacznie różni się od rozmaitych, tak współczesnych jak późniejszych projektów rozwiązania sprawy żydowskiej (jak Staszica *Przestrogi* lub *Ród ludzki*, Niemcewicza *Lejbe i Siora*) swym liberalizmem; gdy tamci radziby żydów usunąć zupełnie ze wsi oraz zabronić im nabywania własności ziemskiej, to Krasicki ograniczeń tych nie wprowadza, energicznie jednak domaga się udziału żydów w pełnieniu obowiązków ohywatelskich.

10. Reformy ekonomiczne. Z różnych spraw, przygodnie w *Paniu Podstolim* poruszonych, na plan pierwszy wysuwa się w części III potrzeba uregulowania królewszczyzn i związana z nią sprawa wojska, a raczej nagród dla wysłużonych ex-wojskowych. Instytucja królewszczyzn, nadawanych nie zasłużonym, lecz byle komu, kto o nie postarać się potrafił, mimo uświę-

cającej ją tradycji, wydaje się Krasickiemu przestarzałą, w obszernych więc nad nią uwagach (II. 3. 1 i 7) oświadcza się za sprzedaż starostw, by uzyskane w ten sposób fundusze obrócić na potrzeby skarbu, przedewszystkiem zaś na «chleb zasłużonych». Sprawa ta, pozwalająca nam na ustalenie czasu powstania ostatniej części romansu, była przedmiotem ożywionych debat w czasie Sejmu czteroletniego i na sejmie tym została zatwierdzona w dn. 19 grudnia 1791¹ właśnie tak, jak tego domaga się Krasicki, najgorliwszym zaś jej rzecznikiem był nie kto inny, tylko autor *Listów Anonima*, Kollątaj.²

Te same względy, t. j. nadużywanie praw, pierwotnie słusznych, z biegiem zaś czasu wypaczonych, skłaniają Krasickiego do zwalczania t. zw. «opraw», zwyczaju zapisywania w intercyzie ślubnej dożywotnio części majątku przyszłej żonie, co w razie owdowienia jej i powtórnego zamążpójścia zmieniałoby się w krzywdę dzieci z pierwszego małżeństwa (I. 3. 12).

Z innych projektów reform wspomnieć jeszcze należy uwagi o niedomaganiach procedury sądowej w zakresie prawa cywilnego (I. 3. 1), oparte na własnym doświadczeniu autora z czasów, gdy przewodniczył Trybunałowi koronnemu, dalej podkreślenie konieczności utrzymywania w porządku i tworzenia nowych środków komunikacyjnych (I. 3. 11), wreszcie zwalczanie importu towarów zagranicznych.

II. Przepisy obyczajowe. Nietylko jednak na stosunkach i instytucjach publicznych zatrzymuje się uwaga Krasickiego; autora *Pana Podstolego* równie żywo interesują sprawy żywota codziennego, stosunki obyczajowe i towarzyskie.

Jak niegdyś, u szczytu epoki zygmuntońskiej, Górnicki, wpatrzony w ideały humanistyczne, odczuwa-

¹ W. Smoleński: *Ostatni rok Sejmu czteroletniego*, str. 129—134.

² M. Janik: *Hugo Kollątaj*, str. 260—265.

jacy potrzebę wcielenia ich w tok życia codziennego, kreślił w *Dworzaninie* ideał Polaka o kulturze zachodnio-europejskiej, tak w dwa wieki później zadania tego podejmuje się autor pierwszego naszego romansu obyczajowego, *Pana Podstolego*. Jakkolwiek nie był on bynajmniej bałwochwalcą kultury Oświecenia, a nawet nieraz spoglądał na nią z nietajoną niechęcią, to jednak zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że między Polską a Zachodem wytworzyła się duża różnica i że w interesie Polski leży różnicy tej usunięcie. Mimo całego uznania dla tradycji przodków umiał sobie Krasicki powiedzieć, że poglądy tych przodków nieraz grzeszyły jednostronnością, że dbając o obronę kraju tylko i w niej widząc główne, jeśli nie wyłączne zadanie swe, zaniedbali to, na czym oparł się rozkwit społeczeństw zachodnich, a więc handel, przemysł, rzemiosła, wiedzę, sztukę. Wie Krasicki, że poczucie własnej wartości nie może opierać się na ignorowaniu wartości cudzej, to też zdobywa się na sąd całkiem niezwykły: «Rozumieliśmy, żeśmy lepsi od inszych, a nie dawaliśmy sobie ani czasu, ani sposobności wiedzieć, jacy to są ci inni, z którycheśmy się naśmiewali; przyszło na to, iż, wychodząc poza nas, poznawamy niesprawiedliwość wyszydzeń naszych, a zatem upokarzającą prawdę, iż my, wyśmiewacze, byliśmy śmiechu godni» (III. 1. 7). W taki oto sposób Krasicki formułuje tezę, która później wielokrotnie powracać będzie w ciągu w. XIX, by najskrajniejszy swój wyraz znaleźć w znanych uwagach Józefa Szujskiego o «młodszości cywilizacyjnej» Polski w porównaniu z Europą zachodnią.

Poczucie niższości cywilizacyjnej własnego społeczeństwa sprawia, że Krasicki staje się gorącym zwolennikiem kultury zachodniej, zarówno materialnej jak obyczajowej, i zajmuje się kwestjami takimi, jak wygodne urządzenie mieszkania (I. 1. 8) czy ekwipażu (II. 2. 5), jak kuchnia od staropolskiej odmienna ale

zdrowsza (II. 2. 8, III. 2. 14), jak biblioteka i sposób korzystania z niej (I. 1. 9-10), zbiory sztychów czy obrazów itp.

Przedewszystkiem jednak, podobnie jak *Dworzanin*, jest *Pan Podstoli* kodeksem towarzyskim, zbiorem praktycznych uwag, pouczających, jak zachowywać się «w posiedzeniu» (towarzystwie I. 3. 8), jakimi rozrywkami zabawiać gości (nie potępia i kart, I. 2. 10), zbiorem wskazówek dla uprzejmego i dobrze wychowanego pana domu (II. 1. 8, II. 2. 1) i taktownego gościa (II. 1. 9); niebrak tu nawet uwag o takich szczegółach etykiety, jak zapowiadanie wizyt (III. 1. 1) lub pisanie grzecznych listów (II. 2. 4).

Do tej samej kategorii wreszcie zaliczymy także praktyczne wskazówki postępowania w otoczeniu najbliższem, a więc z rodziną, żoną i dziećmi (I. 3. 9-10, II. 1. 14), następnie z służbą itp. Uwagi te, oparte w znacznej mierze na materiale zachodnio-europejskim, a więc *Dworzaninie* i *Spektatorze*, odwołujące się tu i owdzie do pięknych tradycji krajowych, uderzają dużą postępowością, przebijającą nietylko może w wymaganiu, by służbie regularnie płacić wynagrodzenie, co w liczeniu się z indywidualnymi wymaganiami dzieci. Oświadczyny o rękę córki przyjmuje Pan Podstoli po uprzednim uzyskaniu jej zgody, co, jak wiemy, do reguły w w. XVIII bynajmniej nie należało.

12. Walka z wadami społeczeństwa. Owe przepisy, rady i wskazówki są potrzebne, ale nie zawsze wystarczają, życie bowiem płynie torami od wskazywanych przez nie odległemi. Stąd, obok strony pozytywnej, zalecającej to, co być powinno, występuje w *Panu Podstolim* konieczność zwalczania tego, co być nie powinno. I, jak zwykle u moralistów, propagandzie hasel pozytywnych towarzyszy chłostanie zjawisk negatywnych, odwrotną stroną moralizacji staje się satyra. A ostrze jej, podobnie jak u innych satyryków ówczesnych, jak w *Monitorze*, jak wreszcie w innych pismach samego Kra-

sickiego, zwraca się w dwu kierunkach, przeciwko polskiej starzyźnie, odziedziczonej po czasach saskich, oraz przeciw modnym odgłosom zagranicznym, przywoźnym a zazwyczaj wypaczonym nowinkom zachodnim. W szeregu świetnie skreślonych szkiców obyczajowych, godnych pióra autora *Satyry*, wysmiewa Krasicki przeżytki niekulturalnych tradycji dawniejszych, jak «niewczesna ludzkość», każąca nieszczęsnego gościa zalewać winem (II. 1. 1), zamiłowanie do napuszystych tytułów (I. 3. 3), ciemnota i zacofanie wraz z zabobonnością (I. 1. 8, I. 3. 14), pieniaństwo (I. 3. 1), nadużywanie opieki nad sierotami (II. 1. 1), oddawanie dzieci do zakonów itd. itd. To samo dotyczy żarliwych «partyzantów» mody francuskiej, zwolenników modnego wychowania (II. 1. 3-5, III. 1. 3-4), nowomodnych tańców (I. 3. 13), strojów (III. 3. 12), przekształcania starych dworów w niepraktyczne pałace, a nawet modnych wad charakteru, jak choroby z urojenia, a właściwie z próżniactwa (II. 3. 2), lub manja kolekcjonerstwa (III. 2. 8), by nie mówić już o płytkiej wolnomyślności, produkcie lenistwa umysłowego.

13. Ideaty Krasickiego. Występując w roli nauczyciela swego społeczeństwa, Krasicki pragnie je podnieść «wystawieniem dobrego przykładu», jak sam zaznacza w zakończeniu obydwu za życia ogłoszonych części (II. 3. 15), ów zaś dobry przykład ma dowieść, że wskazówki zawarte w romansie nie mają charakteru utopijnego, że są tylko uogólnieniem doświadczeń praktyki, podmurowaniem doświadczeniem wieków, a sformułowaniem w postaci pewnych ideałów, w których wartość autor bez zastrzeżeń wierzy.

Filozofem Krasicki nie był, stąd samodzielnej konstrukcji świata ideałów w romansie jego nie szukać, to zaś, co *Pan Podstoli* w tej dziedzinie przynosi, jest rezultatem wykształcenia jego autora, dużej wiedzy, znajomości życia wreszcie, ocenianego ze stanowiska zdrowego rozsądku. Samodzielnym tedy nie jest już

naczelny ideał, przyświecający życiu w *Panu Podstolim*, zasada złotego środka, główna regulatorka szczęśliwego, opartego o dobrobyt żywota szlacheckiego. Źródłem jej jest filozofia stoicka. Stoicyzm, jak wiadomo, w budowie poglądu na świat epoki Oświecenia odegrał rolę bardzo poważną, wątpić jednak wolno, czy Krasicki zdawał sobie z tego sprawę, a wątpliwości żadnej nie ulega, że uzasadnienie ideału tego nie w dziełach myślicieli greckich znalazł, lecz oparł się na pisarzach rzymskich, jak Cicero, Seneka, nadewszystko zaś powszechnie znany Horacy. Oni to dostarczyli mu gotowych formuł myśli, oni poglądom dodali autorytetu. Tem samem stanął Krasicki równocześnie na gruncie dobrych tradycji staropolskich, nawiązał kontakt myślowy z długim szeregiem poprzedników, którzy, poczynawszy od Reja i Kochanowskiego, poprzez poetów w. XVII, by wymienić tylko Potockiego, Kochowskiego i S. H. Lubomirskiego, o ideałach stoickim prawili, tak że stał się on składową częścią poglądu na świat kulturalnych sfer szlacheckich, ideałem filozoficzno-ziemiańskim. Stąd wyznawcą jego jest i Pan Podstoli, zarówno tam, gdzie wymownie głosi pochwały złotej mierności (I. 3. 4), jak tam, gdzie wedle niej kieruje własnem życiem, jak przedewszystkiem i najczęściej tam, gdzie w jej imię zwalcza zbytek i przesadę, czy to chodzi o gromadzenie bogactw (III. 3. 10), czy rozrywki (myśliwstwo, I. 2. 13, tańce, I. 3. 13, kuchnia, III. 1. 2), o teorię czy o praktykę życia codziennego.

Ideał ten, wybitnie zabarwiony utylitaryzmem, stanowi równocześnie dla Krasickiego podstawę krytyki zbyt skrajnych dla niego hasel wieku oświeconego, propagowanych przez «modnych mędrców», których w *Panu Podstolim* zwalcza ironją, podobnie jak w *Satyrach*. Hasła te grożą religji, moralności, ustalonym stosunkom społecznym, słowem, tradycyjnemu układowi rzeczy w Polsce, stąd pogodzić się z nimi niepodobna. To też Krasicki atakuje je niejednokrotnie

(I. 1. 6, I. 3. 15, III. 1. 15 itd.), by wreszcie w zakończeniu dzieła taki wydać ustami Podstoliny wyrok: «Wybaczysz mi WPan, co w prostocie mojej powiem, ale mi się zdaje, iż ten nasz wiek, który oświeconym zowią, jest to coś naksztalt próchna, co w nocy błyszczczy, a i w dzień i w nocy nic niewarto» (III. 3. 12).

Uzasadnienie tego stanowiska opiera się na drugim ideale, przyświecającym Krasickiemu, mianowicie kulcie przeszłości, poszanowaniu tradycji. Zjawisko to, tłumaczące najbardziej nawet konserwatywne wywody *Pana Podstolego*, jest typową właściwością wielu satyryków, którzy odwracając oczy od rażącej ich teraźniejszości, z upodobaniem zatrzymują wzrok na przeszłości, pełnej blasków «złotego wieku». Wyżej zaznaczono niejednokrotnie, że dla Krasickiego, poza wielu wypadkami, krainą tradycyjnej doskonałości jest przeszłość polska; tu dodać należy, że wzorem dosłojniejszym, bo bez żadnych skaz, wielbionym bez zastrzeżeń, a zatem sprawdzianem dla kwestyj bieżących, jest dla Podstolego starożytność klasyczna. Twierdzi on wprawdzie o sobie, że wcale nie jest jej «ślepyim twielbiaczem», ale rychło o tem zapomina, tak dalece, że nie tylko instytucje prawno-polityczne, składające się na ustrój państwa, uzasadnia odwołaniem się do analogicznych zjawisk świata starożytnego (najjaskrawszymi tego przykładem jest, przez kogo innego zresztą wyrażone, wiązanie organizacji zakonnych z szkołami filozoficznymi Grecji), ale nawet w sprawach codziennych doszukuje się etykiety starożytnej, by to, co ją nosi, pochwalić, na to zaś, co nią wykazać się nie może, spojrzeć nieufnie. Stąd na poparcie filipiki przeciw modnym tańcom przywołuje opinię Horacego o zdrożnych płasach greckich (jońskich, I. 3. 13), stąd nie może pogodzić się z kawą i herbatą, bo nie używali ich starożytni, chociaż bliżej im było do... Arabji (III. 2. 14), stąd wreszcie (przy tej samej okazji) wróg zbytków nie waha się bronić zbytków świata antycznego.

Najpełniejszym wyrazem owego ideału jest pochwała przeszłości, kończąca część I romansu zwrotem z Enniusza *moribus antiquis* («dawnymi obyczajami» stoi Rzeczpospolita), pomieszczonym zarazem na karcie tytułowej *Pana Podstolego*. Przygotowawszy czytelnika uwagami o kulcie przodków i tradycji (I. 3. 4-6), wygłasza Krasicki w tem zakończeniu pochwałę starych obyczajów, odbicia doskonałości pierwotnej, zepsutej przez nikczemnych potomków, powrót bowiem do nich jest, jeśli nie jedyną, to najniezawodniejszą gwarancją postępu, a równocześnie środkiem ratunku przed nieuchronną zgubą. Nie uzasadnienie tego stanowiska, bo lepiej wyraża je zakończenie satyry *Świat zepsuty*, lecz podkreślenie kultu przeszłości, jako elementu, którym przesiąknęło całe idealne życie, w romansie przedstawione, a uwypuklenie jednej z jego cech podstawowych sprawia, że bez owej formuły *Pan Podstoli* naprawdę obyćby się nie mógł.

A równocześnie formułą tą określił Krasicki bezwiednie a nader trafnie znaczenie swego romansu w dziejach naszej kultury. Wyczuł to i pięknie wyraził Józef Tretiak, stawiając Pana Podstolego na szczycie twórczości Krasickiego, nie ze względu na formę romansu, lecz na jego treść dyskursywną:

Jak Konstytucja 3 Maja wieńczyła powolną i długą pracę ludzką, zdążającą ku reformie politycznej, tak ten ideał obywatela-gospodarza polskiego wieńczył powolną i długą pracę reformy obyczajowej, która wraz z polityczną nurtowała w Polsce od początków XVIII wieku. To, co częściowo, ogólnikowo, po większej części przygodnie, wypowiedzieli Karwicki, Szczuka, Jabłonowski, Leszczyński, Garczyński i Konarski, te wszystkie westchnienia serc lepszych i poglądy umysłów wyższych wcielały się w idealną postać Podstolego, która miała być i była rzeczywiście wzorem dla następnych pokoleń. Z Pana Podstolego urodził się pan sędzia Soplica.¹

¹ W szkicu: *Ignacy Krasicki (Biblioteka Warszawska 1901. T. IV, 521).*

Istotnie, chwałę dawnych obyczajów poświęcony romans Krasickiego stanie się dla następnej generacji, dla przedstawicieli literatury romantycznej skarbnicą wiadomości o dawnym obyczaju polskim, z jego najcenniejszymi wartościami.

V. ARTYZM ROMANSU

1. «*Pan Podstoli*» na tle twórczości Krasickiego. Podobnie jak w zakresie treści jest *Pan Podstoli* odbiciem fizjognomji swego autora jako myśliciela-moralisty, tak również w dziedzinie formy występują w nim najznamienniejsze właściwości artyzmu Krasickiego. Z zestawienia mianowicie dzieł takich, jak *Wojna Chocimska* i *Satyry* lub *Monachomachja*, widać wyraźnie, że autor ich czuł się najswobodniej w obrazkach drobnych, które z pracowitością miedziorytnika wykończył aż do najdrobniejszych szczegółów rysunku, że natomiast kompozycje większe, wymagające jednolitych i zwartych charakterów - portretów, nie udawały mu się; widzieć nadto, że o ile z łatwością ujmował i przedstawiał sprawy, do których materiału dostarczało mu doskonale zaobserwowane życie, zwłaszcza w przejawach swoich ujemnych, o tyle sprawy, wymagające wybitnego współudziału wyobraźni twórczej, wykraczały poza szranki uzdolnień poetyckich Księcia Biskupa. To samo stwierdzić można również na polu działalności Krasickiego jako romansopisarza, na przykładzie *Doswiadczyńskiego*, w którym obok drgających życiem obrazków satyryczno-rodzajowych z życia wsi czy miasta polskiego (wychowanie Mikołajka, sprawy trybunałskie), spotykamy bladą i pozbawioną wyrazu konstrukcję idealno-utopijną społeczności nipuańskiej.

A to samo zjawisko występuje i na kartach *Pana Podstolego*.

2. Motyw konstrukcyjny romansu. Osobistości. Jak w niejednym z dzieł twórców nowoczesnego romansu zachodnio-europejskiego (Defoe, Lesage, Fielding, Goldsmith i in.), jak w wcześniejszym *Doświadczyńskim*, podobnie w *Panu Podstolim* motywem konstrukcyjnym, jednoczącym części składowe utworu w całość, jest motyw podróży. Motyw ten, sam przez się wysoce niewdzięczny, bo mało przydatny jako wiązadło zdarzeń nieprzewidzianych, a zatem niezależnych od właściwości duchowych osób w romansie wprowadzonych, wyzyskał Krasicki od strony jego stosunkowo najlepszej, potraktował go mianowicie jako środek, ułatwiający studjum środowiska, które w romansie swym pragnął ukazać. Ale też dzięki temu motyw ten zszedł do roli pozbawionego samodzielnej wartości rusztowania, łączącego, i to nieraz bardzo słabo, właściwe elementy powieści. Dzieje się to zresztą dopiero w dwu dalszych częściach romansu, gdzie podróż urozmaicają pewne przygody, jak złamanie osi, jak spotkanie ekonoma, który był dawniej domownikiem ojca narratora, lub Podkomorzyny, jak się okazuje, siostry Podstolego, do którego właśnie narrator spieszy (II. 1. 3, III. 1. 12). Na wstępie natomiast motyw ten najmniejszego zainteresowania nie budzi, czytelnik bowiem nie wie, kim jest narrator, ani dokąd dąży, podróż służy tu tylko do tego, by narrator mógł z Podstolim się spotkać (I. 1. 1).

W związku z tem pozostaje nieokreśloność czasu i miejsca akcji; rzecz dzieje się po pierwszym rozbiore, przyczem sprawy części III są o kilka lat późniejsze od początkowych (III. 1. 1). Wzmianka o wyjazdach Podstolego na kontrakty dubieńskie wskazywałaby, że mieszka on gdzieś we wschodnich prowincjach Rzeczypospolitej (II. 2. 5), ale jest ona zbyt ogólnikowa, by romans można było bliżej zlokalizować. Nie leżało to zresztą w zamiarze jego autora.

Ta sama ogólnikowość i nieokreśloność cechuje również osobistości w *Panu Podstolim* ukazane. Nie

jest ich zbyt wiele: Pan Podstoli, jego żona, Pani Podstolina, jego Pleban wreszcie, dalej jego siostra, Pani Podkomorzyna, wraz z swym Plebanem; kompletu dopełnia bezimienny narrator. Mimo że osobistości te występują w romansie na planie pierwszym, żadna z nich nie żyje życiem indywidualnym, żadna nie ukazana jest od strony zewnętrznej, sportretowana, ani od strony wewnętrznej, psychologicznej, chociaż, z wyjątkiem narratora, każda z nich mówi mniej lub więcej wiele, ale zazwyczaj nie o sobie, i to mówi w ten sposób, że słowa jej z powodzeniem mogłaby wygłosić którakolwiek inna osobistość, bez konieczności wprowadzenia najmniejszych nawet zmian w toku romansu. Rzecz zabawna, ale stosunkowo najwięcej rysów wykazuje osobistość samego narratora, nie kryjącego się z swymi zainteresowaniami i upodobaniami, przyczem z rodzinów innych osób zebrać można o nim garstkę szczegółów wyróżniających; wiemy tedy, że jest on dworakiem (II, 2. 9), człowiekiem zamożniejszym od Podstolego (III. 2. 8), posiadaczem kolekcji sztychów, rzadko w domu szlacheckim spotykanej, że ma gusta obce ogółowi szlachty, bo kawę i herbatę przenosi nad gorzałkę itd. Ostatecznie powiedziechy można, że jest to błada podobizna samego autora, podobizna jednak złożona z szczegółów drugorzędnych, nieistotnych, typowych dla ogółu ludzi epoki Stanisława Augusta, posiadających wymagania kulturalne zachodnio-europejskie.

W analogiczny sposób ujęta jest osobistość tytułowa, Pan Podstoli, wyposażony zresztą również pewnemi cechami samego autora (herb Rogala, pewne szczegóły genealogji Podstolego, przypominające dzieje rodu Krasińskich, zamiłowania do książki i ogrodu itp.). Pan Podstoli również nie jest sportretowany od zewnątrz, i mimo że słyszymy o jego stosunkach rodzinnych, wisi w powietrzu, jako osobliwa abstrakcja, pozbawiona związku z rzeczywistością. Jego świat psy-

chiczny nie posiada cech indywidualnych, nie wiemy, jak i dlaczego myśli on o pewnych sprawach tak, jak myśli, bo to, co on myśli, myśleć może dobrze którykolwiek z dwu bezimiennych i równie nijakich Plebanów albo narrator.

Ogółem biorąc, pierwszoplanowe osobistości romansu nie są nawet typami w znaczeniu nadawanem temu wyrazowi w estetyce klasycystycznej, typy bowiem owe reprezentowały jednostronny rozwój psychiki ludzkiej, ale psychiki, podczas gdy osobistościom *Pana Podstolego* brak życia psychicznego; z punktu widzenia psychologicznego są to automaty, zdolne wyrzucać z siebie przy sposobności masę słów, dyktowanych im przez wolę autora, ale na tem koniec.

Dodać należy, że osobistości te to wszystko twory idealne, wzory doskonałego (w teorii) postępowania, a właściwie (w praktyce) rezonowania, co uwydatnia się tem jaskrawiej, że nie mają one związku z otoczeniem, nawet najbliższem, że unoszą się ponad tłem, na które je wyobraźnia Krasickiego rzuciła. Ilustracją tego są choćby stosunki rodzinne *Podstolego*; prócz żony ma on dzieci, synów i córki, jedną z nich nawet wydaje za mąż, o istnieniu drugiej natomiast dowiadujemy się tylko dlatego, że ojciec zebrał dla niej posag, a matka gotuje wyprawę. Są to pozycje inwentarza rodzinnego, nie ludzie żywi.

Innemi słowy, osobistości pierwszoplanowe wskazują, jak zdaniem autora powinien myśleć i postępować człowiek, znajdujący się w warunkach *Podstolego*, *Podstoliny*, *Plebana* itd., nie mówią natomiast, jak żył duchowo człowiek, który w warunkach tych się znalazł.

W przeciwieństwie do osobistości pierwszoplanowych, na planie drugim romansu występuje cała galerja osób, szkicowanych techniką znaną z innych dzieł Krasickiego, z jego *Satyr* i *Monachomachji*, figur charakterystycznych, którym nie jest obcy ani swoisty gęst ani wyrazistsze słowo, przyczem zresztą cechy te

zastępują tu i portret zewnętrzny i psychologiczny, tworzą natomiast wyraziste sylwety. Kilku śmiało rysami, w sposób przypominający szkice *Monitora* lub *Doświadczyńskiego*, przedstawia tu Krasicki starego ekonomę, przywiązanego do swych dawnych dobrodziejów i bolejącego nad upadkiem rodu, któremu od lat służy, uniżonego wobec komisarza, jakkolwiek go w rzeczy samej lekceważy (II. 1. 3-5), starego szlachcica - zacołanca, wzorem ojców tkwiącego na prowincji i odżegnującego się od wszystkiego, co tchnie nowością (III. 2. 2), zabobonną damę, damę pedantkę (III. 2. 9) itd. itd. Najświetniejszym przykładem tego rodzaju obrazków jest epizodyczna sylweta Starosty (w wydaniach dotychczasowych nazywanego Kasztelanicem, III. 1. 3), fircyka-samochwała, pełnego rozbrajającej głupoty, wydobytej na wierzch złośliwymi pytaniami Podstolego.

W wypadkach tych można mówić o typach w znaczeniu wyżej podanem, z tym jeszcze dodatkiem, że autor podkreśla w nich cechy charakterystyczne zewnętrzne, takie jak strój, zwłaszcza gdy strojem tym odbijają one od normalnych stosunków, a tu i ówdzie zaznacza również pewne ich właściwości psychiczne, jak w wypadku z Starostą.

Obok tych szkiców, karykatur, czy nawet portretów charakterystycznych, wprowadza Krasicki w romansie sceny zbiorowe, budowane w sposób wysoce prymitywny, niepozbawione jednak ruchu i życia, przy czem niekiedy na ich tle ukazuje jeden lub więcej typów charakterystycznych. Pierwsza z nich powszechnie znana, to obrazek wizyty Sędziego ziemskiego z rodziną, żoną plotkarką i synami - głupcami (I. 2. 4). Rozpoczyna ją szczegółowy opis dziwacznych strojów i gestów gości; np: «Najmłodszy [z synów], towarzysz pancerny, w czerwonych, safjanowych, skrzypiących bu- tach, opasany pod brzuch, podgolony z wysoka, kuso, buchasto, dźwigał miecz u kolana; ustawicznie ręce zacierał, pluł w bok i po czuprynie się głaskał». Dalej

następuje zwięzła, ironją zaprawna relacja o przebiegu wizyty (z szczegółami takimi, jak przewrócenie zastawionego stolika w niezgrabnym ukłonie, lub upadek z koniem popisującego się zręcznością junaka), świadcząca o zainteresowaniach umysłowych Sędziostwa; on prawi o plotkach publicznych, ona omawia «kronikę całej ziemi», nie zostawiając suchej nitki na tych, co mieli nieszczęście dostać się na jej język. A w podobny sposób zbudowane są obrazki baliku ekonomskiego, wydanego *in gratiam* przyjazdu zarozumiałego a ograniczonego komisarza, oraz przenosiny (II. 1. 3 i 2. 8). Przed oczyma czytelnika przesuwają się w tempie szybkim różne charakterystyczne osobistości, których śmieszności autor skwapliwie notuje, by stworzyć z nich satyryczną całość. Wspomnianą zabawę ekonomską śmiało uważać można za pierwowzór bału u państwa Płachtów w *Kollokacji* Korzeniowskiego.

Obrazkom tym jednego tylko brakuje, by wywoływały pełną iluzję życia, mianowicie dialogu. Wszystkie osoby scen zbiorowych tworzą gwar niewyraźny, przemawia zaś w ich imieniu narrator, zręcznie wydłużając w swych relacjach indywidualne właściwości ich myślenia. Zjawisko to jest tem dziwniejsze, że autor *Satyr*, który tam tak świetnie dialogiem władał, by przy jego pomocy odstąpić wnętrze duchowe «żon modnych», amatorów gier i butelki itp., na kartach *Pana Podstolego* z tego środka charakterystyki niemal całkiem rezygnuje, a przynajmniej używa go bardzo rzadko; przyznać jednak trzeba, że tam, gdzie go używa, posługuje się nim bardzo umiejętnie i szczęśliwie (np. w rozmowie między Podstolim a Starostą, gdzie Podstoli, uciekając się do ironji, jeden jedyny raz w całym romansie okazuje się człowiekiem żywym III. 1. 3).

3. Przyroda żywa i martwa. Jak w utworach Krasińskiego wierszowanych, tak i w *Panu Podstolim* pejzaż nie odgrywa żadnej roli, jeśli zaś pojawiają się skąpe wzmianki o przyrodzie, to stanowi ona tylko tło dla

ukazania pewnych przejawów psychicznych (I. 2. 13, oddziaływanie przyrody na myśliwego), zwłaszcza refleksyj, ujętych jednak stereotypowo, w sposób praktykowany w poezji staropolskiej, począwszy od Jana Kochanowskiego.

Oto np. opis poranka: «Wzeszło słońce i gdy zaczynało bieg swój wspaniały, orzeźwiona była przytomnością jego natura, krzepiły się trawki, rozwijały się pączki kwiatów, lekki wiatrek kłosa uginał; słysząc było niezliczonego rodzaju ptastwa radosne wrzaski; ja wpośród tak przedziwnego widoku czulem niewypowiedzianą wewnętrzną słodycz, a łącząc rozróżnienie moje z powszechnym przyrodzenia odgłosem, wielbiłem wszechmocność i dobroć Stwórcy wszechrzeczy» (I. 1. 12; podobne wzruszenia Podstolego w paśmie I. 2. 9).

Obrazek ten służy tu jako wyraz strony uczuciowej obserwatora przyrody, nad bezpośrednim jednak działaniem bodźców na psychikę ludzką górują tu wyobrażenia dawniejsze, z postrzeżeniami zasymilowane, wskutek czego całość traci charakter bezpośredniego doznania i zmienia się wyraz intelektualnego zrozumienia procesów przyrodniczych (*krzepiły się trawki, rozwijały się pączki*). Dlatego właśnie obrazkowi temu brak barw, które staną się przedmiotem bacznej uwagi dopiero później, w utworach romantycznych. I tem chyba wyjaśnić można fakt, że jakkolwiek w *Panu Podstolim* dużo się mówi o ogrodach włoskich i angielskich, ani jednego obrazu ogrodu, poza opisaniami ogrodniczo-gospodarskimi, zawierającymi wskazówki techniczne, nie znajdziemy.

Rekompensatę tych braków dają natomiast w romansie dokładne, drobiazgowo opisy przyrody martwej, element w strukturze jego bardzo ważny, bo łągodzący surowe schematy osobistości; na tle swych starych dworów nawet Podstoli czy Podkomorzyna robią niekiedy wrażenie osób żywych. Opisy te ujęte

realistycznie, mają swój charakter, oparty na zgromadzeniu dużej ilości szczegółów i szczegółików, doskonale zaobserwowanych i dobrze zharmonizowanych w wyrazistą całość.

Należą tu przede wszystkim kilkakrotne opisy dworów i pałaców z ich urządzeniem wewnętrznym. Najmniej szczegółowo przedstawiony jest chyba dwór Podstolego (I. 1. 1), choć autor ukazuje go z zewnątrz (ogrodzony dziedziniec z lipami pośrodku, pod nimi stół i siedzenia darniowe, wokół budynki gospodarskie, lamus z szczegółami, wreszcie dwór na podmurowaniu) i (mniej szczegółowo, jednym zdaniem) od zewnątrz. Zato w opisie następnym zamożnego domu ziemiańskiego od szczegółów urządzenia wewnętrznego aż się roi: «dom murowany, staroświecki», ganek, sklepiona sień, sala zawieszona nadbutwiałami szpalerami, lustra {świeczniki}, kredens, krzesła różnie kryte; pokój drugi, w jednej czwartej zajęty przez olbrzymi piec, stół z dywanem tureckim i lichtarzami «auszpurskiej roboty», zegar z tarczą malowaną, zabrudzoną do niepoznania, wreszcie obicie atlasowe «w brety» (II. 2. 8). A wreszcie opis napoły dworu napoły pałacu Podkomorzyny (III. 1. 2), z flanderskimi szpalerami, kredensem, zegarem kurantowym i szeregiem staroświeckich osobliwości, wyrobów złotniczych, figurynek itd. itd. Dopelnieniem tych obrazków są mniej dokładne opisy starych pałaców, przez niemądrych właścicieli przekształcanych na mieszkania modne.

Wadą tych wszystkich opisów jest jedno: stanowiąc interesujące tło dla danych osobistości, stoją one poza ludźmi, w ich życiu duchowym nie odgrywają żadnej roli; sztukę wiązania przyrody martwej z psychiką ludzką wprowadzą dopiero następcy Krasickiego.

Drugą kategorię budynków, w *Panu Podstolim* przedstawianych częściej, stanowią karczmy. Najpełniejszy z obrazków tego rodzaju, który mógłby dla swego realistycznego traktowania pojawić się w po-

wieści Kraszewskiego czy Korzeniowskiego, przedstawia wnętrze karczmny w zaniedbanych dobrach sierocińskich; na tło posępnego wnętrza rzuca tu autor kilka osób żywych, nadających całości pozór ruchu:

«Drzwi najprzód tak były niskie, iż lubo się ledwo nie pół zgiął, wszedłem z guzem na czole. Podłogi żadnej nie było, a gęsi koło drzwi siedzące, spoczywały w maleńkiej, wilgocią sporządzonej kałuży; kojce pełne kaczek otaczały piec gliniany, za którym świeżo urodzone ciele miało swoją stajenkę. Okienek w izbie było dwa, jedno wpół gontami przezroczystymi zabite, drugie bez trzech szyl, ale słomą zatkanę. Stało w kącie łóżko barłogiem przytrzymane, od którego z pierwszego wejścia z wstrętem oczy zwrócił. Dziecka wpół nagie siedziały na kojcach, a jedno kołysało niedawno urodzonego; tego płacz ustawiczny, świerków wrzask, gęsi i kaczek geganie, cielenia ryk, dzieci gospodarza krzyczenia i zwady, i jeszcze oprócz tego rozmarzonych gorzałką kilku chłopów hałasy, do tego mnie przywiodły, iż lubo noc, ile w jesieni, prawie była mroźna, wołałem się podać w niebezpieczeństwo kataru lub przeziębienia, spiąc w otwartej kołasce, niżeli się dusić w smrodliwej i pełnej dymu żydowskiej izbie» (II. 1. 1).

Dzięki realistycznemu traktowaniu motywów przyrody martwej, jużto zespolonych w większe całości o charakterze obrazów, jużto porzrzucanych po kartach romansu przygodnie, nieraz w rozmowach czy przemowach różnych osób, *Pan Podstoli* jest prawdziwą encyklopedją wiadomości o szczegółach dawnej kultury materialno-obyczajowej, takich jak umebłowanie, stroje itp., przyczem szczegóły te w większości wypadków mają wartość nietyle artystyczną ile historyczną, jakkolwiek i pierwszej niejednokrotnie odmówić im niepodobna.

4. Język i styl. Osoby pierwszoplanowe romansu, podobne do siebie w sposobie myślenia, nie wykazują również odrębnych właściwości w swym języku. Stylu indywidualnego Krasicki nie zna jeszcze, stylu charakterystycznego nie uznaje. Co więcej, styl ten zwalcza. Przytoczywszy próbę stylu palestranckiego, naszpikowanego formułkami prawnymi łacińskimi (I. 3. 7),

bierze stąd Podstoli «assumpt przeciw przysłowiom». «Ale ale, jak się zowie, *tandem* tedy, Mospanie, Mościwy Panie itd., są to słowa czcze, obrażają uszy słuchających brzmieniem niepotrzebnem, rozmowę czynią przewlokłą a częstokroć niezrozumianą» (I. 3. 8). Przy czynia tej postawy Krasickiego jasna, chodzi mu nie o język literacki, język romansu, lecz o manieri języka potocznego, mówionego, a tym właśnie, zgodnie z swym celem, pisze *Pana Podstolego*.

Z biegiem czasu jednakowoż tendencje literackie odniosły zwycięstwo nad próbą «umoralnienia» języka, snadź Krasicki zrozumiał, jakie znaczenie jako środek charakteryzacji ma język charakterystyczny, stąd już w II części romansu usiłuje się nim, choć nieśmiało, posługiwać. Mianowicie w zajmującym i żywym obrazku Łowczego, sympatycznego dorobkiewicza, który nie mógł dojść do ładu z mądrościami gramatyki jezuickiej, ale w życiu okazał się rozumnym i dzielnym człowiekiem, każe Łowczemu opowiedzieć swą biografię i to opowiedzieć ją językiem własnym. Łowczy więc mówi: «O mój dobrodzieju», posługuje się porzekadłem «Mospanie», przede wszystkim zaś w sposób niezwykle używa form czasu przeszłego, łącząc jego osobę 3-a z zaimkiem «ja»: «Nie znałem się ja jeszcze wtenczas na gospodarstwie rolnem, więc *ja* się *udał* do drugich po radę... *Mysłał* *ja* albowiem poprostu, takich się ty pytał... Czego *ja* się *spodziewał*» (II. 2. 9). Coś podobnego skonstatować można w języku ciemnego szlachcica, o którym opowiada Pleban (III. 2. 2); osobnik ten obawia się wykształcenia dla dzieci, bo ani on ani przodkowie jego wiedzą nie grzeszyli, a dobrze im było. «Nie dam ja ich tam [do szkoły], bo im się *łby* pozawracają i możeby mię potem wypędzili».

Są to, rzecz jasna, tylko nieśmiałe próby, stosowane bardzo oględnie, bo jedynie w dwu wypadkach przytoczonych zauważyć je można.

Naogół zaś panuje w *Panu Podstolim* język i styl

jasny, ogólnie przyjęty, język i styl samego autora. Tu i ówdzie w języku pojawi się jakiś mimowiedny prowincjonalizm (np. zaimek wskazujący w formie *te* zamiast «to»), lub archaizm, niezawsze szczęśliwie użyty (np. *roztrucharz*, właściwie «handlarz koni», zamiast *roztruchana*, «puharu») ale zjawisko to rzadkie. Częste jest natomiast posługiwanie się latynizmami, bo odpowiednich wyrazów polskich język czasów stanisławowskich jeszcze nie posiadał. Ubogie słownictwo ówczesne zmusza Krasickiego do wprowadzania szeregu nowotworów językowych, które sobie nie umiały zdobyć prawa obywatelstwa, szczególnie w zakresie rzeczowników od-słownych, oznaczających wykonawcę danej czynności (tzw. *nomina agentis*); tworzy je Krasicki przy pomocy przyrostków *-acz* lub *-iciel* (*nabywacz*, *naganiacz* «ten kto gani», *uwielbiacz*, *uprawiacz* «rolnik» itp., *obroniciel*, *zasadźciel*, *sporządźciel*, *oznaczyciel*, *naprawiciel* itp.).

Uderzająca jest dalej budowa zdań jasnych i poprawnych, zwłaszcza okresów dwuczłonowych złożonych współrzędnie, zazwyczaj niepołączonych, bez względu na stosunek poprzednika do następnika łączny, przeciwstawny czy wynikowy. («Nie gardzę ja poradą mojego chłopca, [lecz] łączę mój przemysł z jego doświadczeniem; radzę się też i książki» I. 1. 2. «Czas był gorący, [więc] zabawiwszy się nieco w pokojach po obiedzie, poszliśmy do ogrodu» I. 1. 3. «Regularność każda sprzeciwia się dziełom prostym przyrodzenia, [albowiem] oko zacieśnia, [a] myślom nie daje się rozpostrzeć» I. 1. 3). Sposób ten budowy okresów, przedzielonych zazwyczaj dwukropkiem, jest dla *Pana Podstolego* typowy i góruje nad okresami syndetycznymi. Budowa okresów złożonych podrzędnie, naogół poprawna, wykazuje gdzieniegdzie naleciałości ohce, łacińskie lub francuskie; w zakresie pierwszych uderza stawianie orzeczenia na końcu zdania («długie suknie dla zdrowia i wygody potrzebne są» I. 1. 3; «Nieznacznie coraz trudniejszych ksiąg *do*dawał, a jam się częstokroć *dziwił*,

z jaką łatwością coraz więcej pojmować *mogłem*» I. 1. 4); w zakresie drugich spotyka się, choć rzadko, zastępowanie zdań podrzędnych, mających podmiot odmienny niż zdanie główne, imiesłowem («Pierwszy raz tym traktem *jadąc*, każdy widok *był* dla mnie nowym» III. 2. 4).

Zwrócenie uwagi na tych kilka właściwości językowo-stylowych dalekie jest od wyczerpania całego ich zasobu, tem bardziej, że nie obejmuje ono innych dzieł Krasickiego. Rezygnując więc z zadania, które wymagaloby odrębnego studjum, zaznaczyć należy jeszcze, że podobnie jak inne utwory Księcia Biskupa Warmińskiego, tak i *Pan Podstoli* pozhawiony jest obrazowości, że porównań i przenośni poetyckich w nim nie szukać, że natomiast odznacza się on prostotą, graniczącą niekiedy z ubóstwem środków ekspresyjnych, przyczem prostocie tej towarzyszy przejrzystość logiczna i widoczna staranność o to, by każda myśl wyrażona była nie tylko pod względem logicznym ale i stylistycznym poprawnie.

VI. ZNACZENIE «PANA PODSTOLEGO»

1. **Popularność w w. XVIII.** Probierzem znaczenia *Pana Podstolego* dla współczesnych mu czytelników jest jego popularność w w. XVIII. Świadectwem jej jest okoliczność, że w rok po ukazaniu się I części romansu przełożono ją na język niemiecki (*Herr Untertruchses*, przekł. J. N. Miguli, u Grölla, 1779), a w r. 1784 doczekała się ona przedruku, poprzedzającego nowoogłoszoną część II. Dzieło czytano chętnie, nie szczędząc mu zarówno pochwał jak zarzutów w rozmaitych ulotkach, interesujących się osobą Księcia Biskupa Warmińskiego.

Najciekawszym wyrazem opinij współczesnych jest list króla Stanisława Augusta, zawierający podzięko-

wanie za ofiarowany mu w r. 1784 autograf *Pana Podstolego*, w którym mieści się równocześnie recenzja, romansu:

«Co do dzieła samego, prawdziwie nie ze zwyczaju nie przez powierzchowną grzeczność, ale szczerze i istotnie dziękuję WXMCI, żeś napisał. Właśnie ona jest taka, jakiej było potrzeba. Będzie *ad captum*, będzie i do smaku wielości czytelników naszego narodu, w którym, że gust do czytania po wsiach rozmnożył się, przyznać trzeba sprawiedliwie, że WXCej Mości dzieciom ledwie nie najbardziej dziękować za to należy. I gdy, jak się nieomylnie spodziewam, z uwagą i gustem będzie czytowana i ta nowa książka WXCej Mości, będą mieli przyczynę wielu po Polsce podróżujących mianowicie wielbienia WXCej Mości, że ich od niewygody i szkodliwości źle zrozumianej ludzkości uwolnisz. A wielu takich, którzy się i za statystów mają, mylne zdania swoje nie w jednym punkcie z tej książki poprawić będą mogli. Znać oczywiście, że lubo przemocą losu oderwany jesteś od ojczyzny, wkorzeniona miłość ku niej i chęć być jej użytecznym dyktuje ci książki. Jesteś jak ten, który z rozbitu na skałę wyrzucony, i stamtąd ostrzega innych, wołając: nie jedź tu w lewą, bo zginiesz, tam w prawą bezpieczniej».¹

Znamienne, że drugą połowę owych uwag, podkreślającą wartość utworu jako dzieła politycznego, nakreślił królewski recenzent własnoręcznie.

Bardziej praktycznym dowodem wziętości *Pana Podstolego* u współczesnych, wskazującym, że podobną im się forma romansu, czytelnika dzisiejszego najbardziej nużąca, jest fakt, że już w r. 1786 znalazł on naśladowców w romansach ks. Krajewskiego (*Pani Podczaszyńska*) i biskupa Kossakowskiego (*Książka Pleban*), łączących, wzorem Krasickiego, elementy obyczajowo-fikcyjne z wykładami moralistycznymi.

2. «*Pan Podstoli*» w w. XIX. Popularność romansu Krasickiego nie gaśnie i na początku wieku następnego, owszem, wykazuje przyrost. Od chwili mianowicie, gdy pierwsze zbiorowe wydanie dzieł niedawno

¹ Fragment ten ogłoszono w *Pamiętniku Literackim* 1902, str. 180.

zmarłego prymasa przyniosło część III *Pana Podstolego*, (1803), wchodzi on stale w skład wszystkich późniejszych wydań pism Krasickiego, nadto pojawia się w przedrukach osobnych (Warszawa 1803, Wrocław 1825, 1836, Petersburg 1861, Kraków 1860, Lwów b. r.; w r. 1848 pojawia się nadto przekład chorwacki, który podobno doczekał się 6 wydań).

Choć upodobania literackie stulecia uległy zmianie, *Panu Podstolemu* nie brakło czytelników wśród koryfeuszów literatury romantycznej. Wystarczy wskazać Mickiewicza, który patryjarchalne życie dworku litewskiego, gdzie właściciel «dawne obyczaje chował», wyposażył całym szeregiem szczegółów charakterystycznych wystudjowanych w *Panu Podstolim* (np. dwór Podstolego i w Soplicowie, wizyta Starosty - Kasztelana i opowiadanie Podkomorzego o Podczaszycu, spotkanie narratora z ekonomem, dawnym oficjalistą ojcowskim a stosunek Sędziego do Podkomorzego itp.).

W setną rocznicę pojawienia się I części *Pana Podstolego* J. I. Kraszewski w swej zajmującej gawędzie o *Krasickim*, wysuwając na czoło produkcji jego poetyckiej *Bajki* i *Satyry*, analogiczne stanowisko wyznacza naszemu romansowi. «Na czele pism prozą stoi *Pan Podstoli*, jeśli nie formą, to treścią i wybornymi obrazkami, które go zdobią». Sąd ten Kraszewski motywuje w obszernym rozbiórce romansu, nazywając go dokumentem historycznym dużego znaczenia, wywarł on bowiem wpływ na ówczesne poglądy społeczeństwa («wpływ tego dzieła na wyrobienie się w kraju opinii i przekonań, które objawił Sejm czteroletni, daleko jest większy, niż dotąd uznawano»); rzecz to oczywiście wysoce prawdopodobna, dowodów jednak, poza przytoczonym listem królewskim, Kraszewskiemu może nieznanym, nie posiadamy. Słuszniejszy jest wywód końcowy, charakterystyczny dla Kraszewskiego, i świetnego znawcy obyczajów epoki stanisławowskiej i doskonałego ich malarza: «Jako artystyczny utwór, całość nie

wytrzymuje krytyki, chociaż szczegóły są bardzo piękne; treść nieoszacowaną jest jako materiał do dziejów ducha i obyczaju. Pracującym nad tą epoką częściejby zajrzeć do *Podstolego* należało, niż się dotąd zaglądało.

3. Ocena «Pana Podstolego». Dla czytelnika dzisiejszego *Pan Podstoli* jest oczywiście jednym z szeregu dzieł, które od *Żywota człowieka poczciwego* po... *Najogólniejsze ideały życiowe* Prusa głoszą zasady filozofii praktycznej. Zasady te zmieniały się, bo zmieniały się warunki życia, dostarczające im treści, ale zmianie nie uległa bodajże postawa moralisty wobec życia. Stąd nie bez uśmiechu spoglądamy na filipikę Pana Podstolego przeciw modnym tańcom, wiemy bowiem, że to, co w jego oczach uchodziło za rzecz niemoralną, wydaje się moralistom dzisiejszemu szczytem poprawności w porównaniu z tem, co razi go w jego otoczeniu. Podobnie z pobbazaniem słuchamy jego sarkau na ówczesne wyroby przemysłowe, niedorównywające zdaniem jego dawnym; wszak to, co on potępiał, w oczach naszych przedstawia się jako doskonałość w porównaniu z dzisiejszą tandetą, masowo produkowaną itd. itd. Równocześnie jednak dostrzegamy bez trudu, że obok uwag konwencjonalnych pojawiają się w orbicie jego zainteresowań zagadnienia, które dzisiaj, po upływie lat stu pięćdziesięciu, nie straciły na aktualności; wystarczy wskazać sprawę środków komunikacyjnych w Polsce, lub równorzędności wychowania chłopców i dziewcząt, problem żydowski, a nawet zagadnienie tak dzisiejsze, jak to, co nazywamy «hiperprodukcją inteligencji» w kraju, nie mającym dla niej pola do pracy. Niejeden z dyskursów Podstolego, zamieniwszy tylko swą piękną szatę prozaiczną na dzisiejszy żargon publicystyczny, mógłby znaleźć miejsce na łamach dziennika, zajmującego się najnowszą «zmorą dnia». I okazałoby się dowodnie, że nawet ta strona starego romansu, która napozór najbardziej myszką traci, zachowała niejednokrotnie po dziś dzień swą młodość.

nie mówiąc już o tem, że niejednen publicysta dzisiaj pod względem rożumnego i rzeczowego roztrząsania zagadnień mógłby bardzo wiele nauczyć się od swego... kolegi z *Monitora*.

Prócz tego, podobnie jak przed półwiekiem, gdy Kraszewski ogłaszał swe opowiadanie, *Pan Podstoli* ma wartość, jako źródło całej masy szczegółów i szczegółików «życia polskiego w dawnych wiekach», jest prawdziwą kopalnią rysów obyczajowych epoki stanisławowskiej. Jako taki, romans Krasiekiego bynajmniej nie ustępuje dziełom dawnych pamiętnikarzy, Kitowicza, Ochockiego, Niemcewicza i in., zazwyczaj interesujących nas nie jako wizerunki psychologiczne autorów, lecz właśnie jako zbiory wiadomości o dawnych strojach, budynkach, zebraniach towarzyskich itd. Innemi słowy, choć znaczą one co innego aniżeli u Kraszewskiego, *Pan Podstoli* ma istotnie wartość dokumentu historycznego.

A wreszcie ma on znaczenie historyczno-literackie i to niepoślednie. Z jednej strony jest on pierwszą próbą stworzenia romansu obyczajowego, przedstawiającego życie polskie zupełnie wyraźnej epoki, i to próbą daleko lepszą od *Przypadków Mikołaja Doświadczynskiego*, łączącego nadmiar elementów najróżnorodniejszych, nie mających z sobą nic wspólnego; z drugiej strony pierwsza ta próba, dzięki realistycznemu ujęciu szczegółów i połączeniu ich w całość, zresztą skonstruowaną luźnie, stała się zachętą i wzorem dla pisarzy i współczesnych i późniejszych, których wysiłkiem wzniosł się z biegiem czasu gmach naszego romansu obyczajowego, reprezentowanego przez Kraszewskiego, Korzeniowskiego i wielu innych, przyczem przez całe dziesięciolecie nie potrafił on wyzbyć się tego balastu moralistycznego, który odziedziczył po swym pierwowzorze.

VII. PIERWSZE WYDANIA I RĘKOPIS

W druku pojawiła się *Pana Podstolego* część I (w tytule tego nie zaznaczono) w Warszawie u M. Grölla w r. 1778, poczem niemal bez zmian, bo tylko z poprawieniem kilku błędów, przedrukowano ją ponownie, już jako część I wraz z nową częścią II, w r. 1784.

Na część III kolej przyszła dopiero w r. 1803; wydał ją, wraz z dwiema poprzednimi, F. S. Dmochowski jako tom czwarty *Dzieł Ignacego Krasickiego*, obejmujących całą prawie puściznę literacką poety. Wydanie części tej oparł Dmochowski na rękopiśmiennej kopji, przechowywanej dzisiaj w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego (Nr. 4⁴/₁₂ vol. II, księga in folio, oprawiona, na grzbiecie napis *Pan Podstoli*). Przedruk jednak (oznaczam go lit. D) niejednokrotnie odbiega od tekstu rękopiśmiennego (R), sporządzonego pismem wyraźnem i starannem, choć nie wolnem od omyłek, przyczem zmiany w D wprowadzone niezawsze wytrzymują krytykę.

Przypuszczać można, że Krasicki, który wydaniem Dmochowskiego żywo się przed śmiercią interesował, i sam teksty poprawiał, ostatniej części *Pana Podstolego* nie przejrzał, tak że zachowały się w niej omyłki nieznanego dzisiaj autografu. Dmochowski, postępujący sobie wogóle bezceremonjalnie z tekstami wydawanymi, omyłki te dość systematycznie i uważnie pousuwał. Dwa szczególnie wypadki są tu bardzo charakterystyczne. Narrator przyjeżdża do Podstolego, z spotkanym przyjacielem udaje się do dworu, gdzie wita się z Podstoliną i domownikami (III. 2. 6), tymczasem nieco dalej okazuje się, że Podstolina w domu niema, wyjechała bowiem do sąsiadki (III. 2. 9); by usunąć sprzeczność, D każe narratorowi (powtórnie) witać się «z gospodarzem». Podobnie nieuwadze autora przypisać trzeba sprzeczność między początkiem ro-

mansu (I. 1. 3), gdzie czytamy o pomyślnych rezultatach hodowli jedwabników, a jego końcem (III. 2. 11), gdzie rezultaty te są dopiero sprawą przyszłości; *D* zmienia tu czas przyszły na przeszły i pewne zdania opuszcza. Niekiedy znowuż zdania Krasickiego wydały się Dmochowskiemu zawile (III. 1. 10), przebudował je więc, trzymając się zresztą wiernie zasobu słów autora, choć trudno powiedzieć, by zyskały one dzięki temu na jasności.

Przedewszystkiem jednak wydawca wprowadził najwięcej zmian w zakresie słownictwa, zastępując jedne wyrazy innemi, przyczem niezawsze umiemy odgadnąć, czem się przy tej operacji kierował. Najpospolitszym zjawiskiem jest tu modernizowanie tekstu, a więc usuwanie wyrazów przestarzałych (*R*: zawsze — *D*: zawsze; *R*: zabawiać — *D*: rozerwać, *R*: udzielać — *D*: zrobić, *R*: krzepczyć — *D*: krzepić); równocześnie jednak wyparte zostały wyrazy obojętne (*R*: chociaż — *D*: mimo że, *R*: dość — *D* ma stale: dosyć, *R*: przy rosale — *D*: prócz rosolu, *R*: dopełnić żądania moje — *D*: dopełnić chęci moich itd. itd.) Do kategorii tej należy znany szczegół przekształcenia fircyka Starosty (*R*) w Kasztelanica (III. 1. 2 - 3). Poprawki te nieraz są już nietylko zbyteczne, ale wprost fałszywe. Podstoli, przedrzeźniając Starostę z jego żokiejsem mówi o żokiecu, co *D* ujednastajnia; szlachcie - Sarmata mówi o łbach swych synów, co jest tu wyrazem charakterystycznym — w *D* zatarto to wprowadzeniem wyrazu *głowy* (III 2. 2). A wreszcie częste są również poprawki zwłaszcza stylowe, zastępowanie synonimami wyrazów, które przez nieuwagę w zdaniu się powtarzają (np: «nie była to scena jedynie żartu, była w niej prawda, bo powiedziałem prawdę» (*D*: mówiąc otwarcie) III. 1. 4; «a jam się tem bardziej z owego przykładu u siebie przekonał (*D*: przeświadczył), iż dobrze się wprzód trzeba namyslić i przekonać» III. 1. 5 itp.

Przyjmując dla części I i II za podstawę wyda-

nia obecnego nie tekst, w przedrukach późniejszych powtarzany za Dmochowskim, który analogicznie poprawił, choć w mniejszym stopniu, także i części drukowane, lecz tekst wydania z r. 1784, jako pełniejszy i poprawniejszy od tekstu części I z r. 1778, konsekwentnie dla części III musi się przyjąć tekst rękopiśmienny. Przyczyna tego jest jasna; z jednej strony tekst *R* wykazuje te same właściwości fonetyczne, fleksyjne i składniowe, co wydanie z r. 1784, oparcie się więc na nim zachowuje jednolitą lizjognomję językową całego dzieła; z drugiej strony niekiedy trudno przeprowadzić granicę, gdzie innowacje Dmochowskiego są uzasadnione, gdzie zaś polegają tylko na jego widzimisie.

Bardzo rzadko zresztą, ale uzasadnienia odmówić im niepodobna, tam mianowicie, gdzie *R* wykazuje niejasności lub błędy z winy zapewne kopisty; Dmochowski miejsca te poprawił, i niema racji poprawki te odrzucać, by je zastąpić nie lepszymi ale innymi. W wypadkach tych wydanie obecne poprawki Dmochowskiego (dodane wyrazy w *R* opuszczone) ujmuje w klanry, bez żadnych dalszych objaśnień. W wypadkach dalej, nasuwających pewne wątpliwości, wątpliwości te zaznaczono w przypisach, przy poprawkach zaś Dmochowskiego dodano literę *D*. W wypadkach wreszcie innych, t. j. tam, gdzie poprawki *D* są wyraźnie nieuzasadnione, podano brzmienie tekstu rękopiśmiennego, bez zwracania na nie uwagi.

Uzupełnienie. Do wywodów o pierwowzorze Podstolego należy dodać na str. XIII po w. 8 od góry:

Pierwowzór Podstolego wskazuje dobrze poinformowany Michał Starzeński, który w *Pamiętnikach* opowiada o bracie swoim Antonim, podstolim sanockim, co następuje: «Antoni osiadł następnie na Rusi i ożenił się z siostrą biskupa warmińskiego, Brygittą Krasicką, a o zacytnym charakterze jego świadczy to, że Krasicki, pisząc swą niezrównaną powieść *Pan Podstoli*, jego miał na myśli».

BIBLIOGRAFJA

Uwagi o *Panu Podstolim* znaleźć można w każdym studjum o twórczości Krasickiego. Z rozpraw szerzej romans ten omawiających wymienić należy:

1. F. Dmochowski: *O Panu Podstolim*. (Dzieła Krasickiego t. IV. Warszawa 1803).
2. I. Chrzanowski: Pierwsze utwory Krasickiego (w tomie: «Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku». Warszawa 1909).
3. B. Gubrynowicz: *Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta*. Lwów 1904.
4. B. Kielski: *Nowa Heloiza* jako jedno ze źródeł *Pana Podstolego* (w «Księdze pamiątkowej ku uczczeniu prof. Treliaka», Kraków 1913).
5. Z. Kukulski: Krasicki a Komisja Edukacyjna. (Biblioteka warszawska, 1913, t. 3).
6. L. Kisiel: *Pan Podstoli* wobec *Monitora* (w «Księdze pamiątkowej wydanej ku uczczeniu pięciolecia Gimnazjum państwowego im. Słowackiego w Kowlu» 1926).
7. M. Szyjkowski: *Myśl Jana Jakóba Rousseau w Polsce*. Kraków 1913.
8. K. Wojciechowski: Zagadnienia społeczne w powieści polskiej w. XVIII i pocz. XIX wieku. Lwów 1906. (Uwagi tu wypowiedziane z nieznacznymi zmianami powtarzają się w innych studiach Wojciechowskiego o romansie polskim lub o Krasickim, jak «Historja powieści w Polsce», Lwów 1925, «Wiek oświecenia», Lwów 1926 itd.).

PAN PODSTOLI

Moribus antiquis

Moribus antiquis (dawnemi obyczajami) *res stat Romana virisque* (i mężami trwa rzeczpospolita rzymska) — wiersz Enniusza przywiedziony jako motto dla zaznaczenia tendencji dzieła; o tem por. Wstęp str. XLI.

CZEŚĆ PIERWSZA

KSIĘGA I

ROZDZIAŁ I

Gdym był raz w drodze około czasów żniwowych, trafiło mi się przejeżdżać przez wieś osiadłą i budowną. Widząc w niej karczmę porządną, lubo jeszcze było daleko do zachodu słońca, zajechałem tam na nocleg, a gdym się gospodarza pytał, kto tej wsi dziedzicem, odpowiedział mi: — «Pan Podstoli». — «Kto tę karczmę zbudował?» — «Pan Podstoli». — «Kto tak dobrą groblę usypał?» — «Pan Podstoli». — «Kto most na rzece zmurował?» — «Pan Podstoli». Zgola: kościół, dwór, folwark, szpiechlerz, browar, chałupy nawet, wszystko to było dziełem jednego człowieka, a ten był Pan Podstoli. Zdjęła mnie niezmierna ciekawość poznać go; bałem się być natrętem, ale mnie karczmarz upewnił, iż Pan Podstoli rad był każdemu w swoim domu. Już było po zachodzie słońca, a wieczór piękny, gdy, przechadzając się po grobli, postrzegłem idącego ku sobie człowieka w żupanie białym; miał pas rzemieenny, na głowie obszerny kapelusz z słomy, w rękę kij prosty. Gdy się zbliżał, a postrzegłem twarz poważną, rumieniec czerstwy, wąs siwy, domysliłem się, iż to musiał być Pan Podstoli. Przystąpiliśmy ku sobie, i po pierwszym przywitaniu, rzekłem, iż przypadkowe, jako mniemam, pana łutejszej wsi spotkanie nader jest pożądaną dla mnie okolicznością. — «Nie mogę albo-

wiem przed WPanem zataić — rzekłem dalej — podziwienią z tego wszystkiego, co tu widzę; tym zaś bardziej to podziwienie zwiększyłem, gdy się dowiedział, iż wszystko jest skutkiem WPana inżynierji¹ i pracy». Podziękował za dobrą opinią, przyjął pochwałę bez fałszywego wstępu; a żeśmy byli niedaleko wrót, zaprosił do dworu.

Obszerny dziedziniec, płot, z kołków wielkich sporządzony, otaczał; ten zewsząd obsadzony był wyhulajem do góry wierzbami; na środku cztery lipy rozłożyste stały, pod każdą z darni siedzenie, w środku stół kamienny. Po prawej ręce była porządna oficyna kuchenna z izbami, jakem miarkował, dla czeladzi; po lewej szły tajnie, wozownie, na boku murowany lamus² z żelazniami u okien kratami i okiennicami, naprzeciwko niego szpichlerz. Dwór sam był z drzewa, na dobrem i znacznie od ziemi wzniesionem podmurowaniu. Weszliśmy do izby, na środku stał stół dywanem tureckim okryty, kredens był przy drzwiach, tacami, puhanami, dzhanami srebrnymi i złocistymi ozdobny, naprzeciwko drzwi wisiał portret Króla Jana. W drugiej izbie, niemniej przystojnej, zastaliśmy Jejmość nad krosienkami: hałtowała, jakem się potem dowiedział, tuwałnią³ do kościoła. Wstała natychmiast z krzesła i przywitała mnie; obróciła się potem do męża, i wzięwszy go za rękę z tym wdzięcznym uśmiechem, którego moda nauczyć nie może, rzekła, iż dzieci ze szkół dziś na noc przyjadą. Dano znać wkrótce o ich przybyciu; weszły do izby razem z dyrektorem.⁴ Starszy nie mógł mieć więcej nad lat szesnaście, młodszy rokiem różnił się w wieku od starszego.

Nastąpiła niezabawem wieczerza: siedli gospodarstwo, dzieci, dyrektor, ja, panna służebna, matrona ja-

¹ pomysłowości, przemysłowości.

² murowany budynek gospodarski, w którym przechowywano narzędzia szczególnie cenne.

³ obrus.

⁴ korepetytorem.

kaś podeszła i dwóch Ojców Reformatów. Podczas stołu — były dyskursa,¹ jak zwyczajnie przy pierwszym poznaniu, obojętne. Gdyśmy wstali, rzekł do mnie gospodarz, iż zachowywał dawny ojców zwyczaj modlić się po wieczerzy z czeladką, poszliśmy więc do kaplicy i po skończonych litanjach, gdyśmy się wrócili nazad, bawiliśmy się dyskursami do godziny dziesiątej, o której odprowadził mnie gospodarz do mojej stancji. Zostałem pokoiki dwa małe, ale przystojne i czyste, na żadnej wygodzie nie brakowało. Przed odejściem prosił mnie Pan Podstoli, abym (jeżeli interesu pilnego nie mam) chciał nieco wypocząć i odebrać w jego domu, zostawując zupełnie woli mojej czas bawienia. Interes, dla którego wybrałem się w drogę, nie był gwałtowny, dom taki, jakiegom dawno pragnął; dałem się więc użyć² łatwo i obiecałem, iż kilka dni zabawię.

Lubo na bardzo wygodnem łóżku, długo nie mogłem zasnąć, tak mi tkwiły w myśli rozmaite dnia całego widoki. Postanowiłem więc u siebie do możliwości wyczerpnąć z gospodarza, jakim on sposobem na jednej wiosce siedząc, mógł tyle rzeczy zrobić i żyć według stanu ziemiańskiego okazać. W tych i podobnych myślach zasnąłem smaczno. Obudziło mnie nazajutrz rano śpiewanie w kaplicy. Chcąc dać z siebie dobry przykład, ubrałem się jak najprędzej i byłem uczestnikiem nabożeństwa. Po skończonych godzinkach piliśmy kawę. Pan Podstoli, do tego trunku nieprzyzwyczajony, zjadł smaczno czarkę rosółu, a gdy lekka kołasczka zaszała, zaprosił mnie z sobą i wyjechaliśmy w pole.

Już zboże dojrzałe było, a jak mogłem miarkować po plenności kłosów, bardzo obfitego urodzaju spodziewać się należało. Z pociechą zapatrywał się Pan Podstoli na swoje, ledwo okiem przejrzone łany, przyodziane wybornem wszelkiego rodzaju zbożem. Nie mogłem takowego

¹ podczas wieczerzy były rozmowy.

² nakłonić.

urodaju przypisować nadzwyczajnej powietrza influencji,¹ u sąsiadów albowiem dość był mierny, choć grunt jednak. Gdy więc moje podziwienie wyraził, rzekł Pan Podstoli: — «Rodzaj roli, influencja powietrza, są, prawda, najistotniejszymi przyczynami dobrego urodzaju, ale też wiele na staraniu, przemyśle² i pilności gospodarza należy. Trzeba to pierwiej ziemię swoją gruntownie poznać, żeby z niej potem obficie korzystać. W małym częstokroć przeciągu³ ziemi są istotnie rozmaite grunta, a każdy rodzaj ziarna stosowany być powinien do roli, która mu najlepiej sprzyja. Wiedzą o tem w powszechności⁴ gospodarze, ale niedość są pilni w poznawaniu przymiotów ziemi. Nauka gospodarska (mówił dalej) nie tak jest prosta, jak się na pozór wydaje: potrzebuje ona więcej może uwagi niżeli inne, a zapewne więcej nad wszystkie inne pilności i zakrzętnienia.

«Słyszałem wielu mówiących o gospodarstwie, widziałem wielu gospodarujących. Jedni nadzwyczajnych rzeczy pragną, a chcąc dojść celu pragnienia swojego, używają sposobów osobliwych, nadzwyczajnych; drudzy, zbyt niecierpliwi, chcieliby naturę przymusić; trzeci, chciwi zysków, radziby mieć korzyść bez nakładu; ostatni rodzaj najgorszy tych, którzy, nie znając co to wieś, w ukryciu gabinetów swoich miejskich, chcą się stawać prawodawcami rolnictwa. Przepisy ich na pozór ludzą, wewnątrz czeze.

«W każdej nauce, w każdym kunszcie, w każdej sprawie, trzeba się wystrzegać przesadzenia.⁵ Żle czynią ci, którzy kunszt rolniczy na samej teorji zasadzają, ale i tych chwalić nie można, którzy tylko samej praktyce wierzą. Śrządek roztropany trzeba trzymać między temi zbytewcznościami.⁶ Nie gardzę ja poradą mego chłopa, łączę mój przemysł² z jego doświadczeniem, radzę się też i książki. Nie wiele ich jest,

¹ wpływowi. ² przemysł — pomysłowość, rozwaga.

³ kawałku. ⁴ naogół. ⁵ przesady. ⁶ skrajnościami.

prawda, zdatnych, ale nie można mówić, żeby wszystkie były złe.

«Autorowie ekonomiczni, ile mi się ich czytać zdało, starają się po większej części osobliwością najbardziej zabawiać, albo raczej ludzi. Dobrze są ich przepisy, ale dla tych tylko, którzy na małym gruncie wydziele chcą czynić doświadczenia fizyczne. Znałem jednego pana, który z książki wiodąc gospodarstwo, przyszedł do tego punktu, iż we dwójnasób obfitszy miał urodzaj, niż sąsiedzi. Ale cóż się potem stało? Oto ów pan, kalkulując, co go przepisana w książce uprawa gnoju, ziemi, robota instrumentów nowych, ich skazitelnosc,¹ a przeto naprawa, strata czasu, wielość pańszczyzny kosztuje, znalazł z podziwieniem, iż jego wybujałe zboże mniej było warte, niż wydatek na niego, a sąsiedzi z połową zyskali więcej, niżli on z swoim w dwójnasób urodzajem. Nie na tem się skończyło. Wysiłił rolę zbytnią uprawą, zboże nad proporcją okazałe, strawiwszy wigor² w słonie, czeze po większej części, albo nikczemne³ ziarna w kłosach wydało. Byłem świadkiem uprawy, byłem przytomnym żniwu, byłem i przy omłocie, a powróciwszy do domu, napisałem to sobie dla pamiątki w kalendarzu, iż «kto chce gospodarować dobrze, niech sobie zbytecznie nie ufa, ale też niech i drugim ślepo nie wierzy».

ROZDZIAŁ II

Dyskurs Pana Podstolego, lubo mi się dość podobał, zdał mi się jednak tchnąć przewencją,⁴ której wiescy gospodarze względem dawnych, lubo mniej czasem zdatnych praktyk, pozbyć się nie mogą; rzekłem więc sobie: nie dość to słyszeć, co on w powszechności o gospodarstwie mówi, zobaczę dalej, czy jego dostatek szczęśliwym przypadkom, czyli też przemysłnej za-

¹ psucie się.

² siłę.

³ marne, do niczego.

⁴ uprzedzeniem.

biegłości przypisać należy. W tych byłem myślach, gdyśmy już około jedenastej, gdy słońce dogrzewać zaczynało, przyjechali do dworu.

Zaprowadził mnie do Jejmości Pan Podstoli. Rozumiałem, iż ją znajdę u gotowalni,¹ już była zupełnie ubrana. Zdziwienia stąd mojego domyślił się Pan Podstoli, udając więc niby ressentiment,² rzekł do żony: — «Gość nasz zgorszył się z grubiaństwa twojego, Mościa Pani Podstolino! masz bowiem W Pani wiedzieć, że według terażniejszej, a przeto dobrej manieri, małżeństwa po urzędach się zowią. Za czasów Króla Leszka można było mówić: «moja żono», ale za czasów Króla Leszka byliśmy barbarzyńcami. Zgorszył się Jegomość z WMPani, Mościa Pani Podstolino, że WMPanią po dziesiątej już ubraną zastał; i ja się gorszę. Gdybyśmy WMPanią zastali u gotowalni, byłibyśmy mogli dać wielce zbawienne rady, dopóki bielidla, czernidla, czerwienidla i błękitnidła używać można. Jak naprzykład oko czerwienidłem ożywić, czernidłem brwi powiększyć, bielidłem pleć poprawić, błękitnym kolorem kurs³ delikatnych żyłek oznaczyć. Ujętaś sobie WMPani korzyści nowych wynalazków, nam sposobności okazania jej wdziękom należytej uwagi.⁴ Zgorszysz się bardziej WMPan — rzekł dalej do mnie, — gdy mu powiem, iż Jejmość, bez względu na pleć delikatną, odwiedziła już dzisiaj krowy, gęsi, kaczki, kury, zwierzęta nawet niegodne wspomnienia zacnej i pięknej damy; była w spiżarni, gdzieby nawet pannom służebnym chodzić się nie należało, uczyła robót córki sama, nie chcąc się spuścić na Madame».⁵

Śmieliśmy się wszyscy z tej perory, a że już jedenasta minęła, poszliśmy do apteczki.⁶ Tam Pan Podstoli, w niezliczonych rodzajach wódek, konfitur, przysmaczków, wybrał niektóre, a żem ja nie był do tego

¹ toalety.

² urazę.

³ bieg, szlak.

⁴ uwagi.

⁵ nauczycielkę, guwernantkę.

⁶ spiżarni, gdzie trzymano i lekarstwa.

trunku przyzwyczajony, napił się wódki z Ojcami Reformatami; nadszedł też Ks. Pleban, poważny starszek, i ten dopomógł kompanji. — «Proszę się z nas nie gorszyć — rzekł do mnie Pan Podstoli, — a bardziej jeszcze z Jejmoi Pani Podstoliny, która te wszystkie wódki sama przy sobie kazała przepędzać, konfitury smażyć, przysmaczki robić. Nie będziesz się zaś WPan gorszył zapewne, gdy mu powiem, iż te trunki, które ojcowie nasi poprostu nazywali gorzałką, potem wódką, my teraz ochrzcziliśmy likworami.¹ Napić się porcji wódki nie godzi, ale wypić kieliszek likworu wolno».

Poszliśmy do obiadu. Potrawy były niewymyślne, ale smaczne. Sztuka mięsa przerastała,² kapłony tuczne, jarzyny wyborne. Postawiono przedemną wino wystałe, klarowne,³ zielonawe, tego rzadkiego a szacownego gatunku, który to brzoskwiniowym zowią. Pan Podstoli pił miód. Straciłem nieco dobrą o nim opinią, gdy ten trunek nieprzystojny na jego stole obaczył. Nieznacznie wszczął się dyskurs o miodzie, a Pan Podstoli tak mówił: — «O gustach dysputować się nie godzi, przysłowie jest pospolite; ma miód swoje wdzięki dla tych, którzy się do niego przyzwyczajają. Sycony⁴ bez zbytniej mocy, którą ma z korzeni, staje się trunkiem miłym, zdrowiu nieszkodliwym. Używany w mierze, strawności dopomaga; krwie nie zapala, jak wino. I toćto jest, co usprawiedliwiać miodowników powinno względem gustu i zdrowia. Ale nierównie jeszcze cenniejsze są przyczyny, które nas Polaków do tego trunku zachęcać powinny. Jest to trunek nieprzywożny, i gdy go nam zdarzenie⁵ Boże przez produkcją kraju naszego, pszczoł naszych, drzew, kwiatów ziemi naszej użyczyło, wykracza ten przeciw prawom wdzięczności, kto darów ojczystych nie używa. Prawy obywatel w każdej sprawie, choćby najpotoczniejszej, dobro kraju swo-

¹ likierami. ² przerośnięta tłuszczem.

³ przeźroczyste, wolne od osadu.

⁴ robiony, przyrządzany. ⁵ podarowanie, dar.

jego zawždy powinien mieć przed oczyma. Tak czynili ojcowie nasi; umieli i oni żyć, mieli czem żyć, żyli dobrze, strzegli się jednak, ile możliwości, zbytków przywożnych. Gdybyśmy wiedzieli, albo raczej, gdybyśmy chcieli wiedzieć, jakąwą szkodę używanie wina Pol-szcze przynosi, brzydzilibyśmy się, jak trucizną, tym trunkiem.

«Trafiło mi się być przy rachunkach cel koron-nych; przestraszyłem się niezmiernie, gdym obaczył, iż sama opłata skarbowi z heczek wina, wchodzących w kraj, na kilkakroć stotysięcy złotych wynosiła. Wy-jawszy z tego to, co sobie przywłaszczali przełożeni przez libertację,¹ to co kupiec przemycił, znajdzie się summa niezmierna, wychodząca z kraju bez żadnej nadziei powrotu; nie albowiem od nas Węgrzy wzamian nie biorą.

«Po tych i innych wielu, któreby jeszcze można przytoczyć, uwagach, miód, jeżeli gustowi niesmaczny, umysłowi i sercu dobrego Polaka powinienby się stać szacownym. Tak są wypieszczeni w gustach swoich Angielczycy, jako i my; większą mają od nas, bo bogatsi, do zbytków sposobność, a przecież piją jabłecz-nik, jako krajową produkcją». — Skończył Pan Podstoli, jam sobie nalał szklankę miodu.

ROZDZIAŁ III

Czas był gorący, zabawiwszy się nieco w poko-jach po obiedzie, poszliśmy do ogrodu. Tam gdyśmy usiedli w chłodniku,² Pan Podstoli tak mówić zaczął: — «Ojcowie nasi nie kochali się w ogrodach, nie idzie zatem, że ogrodów mieć nie trzeba. Ślepe naśladow-nictwo bydlęcym jest przymiotem. Dlatego że mój dziad, ojciec, ogrodu nie miał, ja drzew moich nie wytnę. Gdzie teraz WMPan moje kwatery³ widzisz, tam był przed-

¹ zwolnienia od opłat.

² w altanie, lub alei lipowej.

³ grządki, klomby.

tem len i konopie. Dobry, prawda, len i konopie, ale roztropny gospodarz umie im przyzwoite miejsce naznaczyć; wie, co ma służyć do pożytku, wie, co do ozdoby i zabawki. Zabawy¹ wiejskie są miłe, prawda; ale ktoby się chciał jedynie w samym tylko gospodarstwie zagrzebać, znalazłby w dniu wiele godzin próżnych. Jednostajność widoków zbytecznie nasycza oko; trzeba mu odmian, żeby ująć nudności; kto rozumie, że na kształtnym ogrodzie zyska, nie umie kalkulować. Przemysłem mniej może stracić, ale lekką stratę odważa dla większej korzyści, a ta jest — zabawa niewinna i miła. Opowiem WPanu, jakem mój ogród założył, i jak go rozrządzam.

«W porządku rzeczy od istotnie potrzebnych zaczynać należy. Istotnie potrzebne w gospodarstwie są rola i budynki folwarczne. Że jednak sadzenie i szczepienie rozmaitego rodzaju drzewa długiego potrzebuje czasu, nim do swojej pory przyjdą, spieszyć się z założeniem ogrodu potrzeba. Tom ja uczynił, objąwszy posesję² wioski mojej; co mogło mi zbyć czasu i pańszczyzny od innych nieuchronnych potrzeb,łożyłem na ogród. Znalazłem szczęściem zaraz ziemię sposobną za dworem, a chcąc, żeby z wdziękiem łączył się pożytek, żadnego takiego nie posadziłem drzewa, któreby nie było zdatne; lipy nawet, z których ten i inne chłodniki, nie dla samego cienia tu stoją; są to obfite spiżarnie pszczołek moich.

«Sadziłem też i morwy; nad moje spodziewanie bujnie zeszły. Te drzewa nader są pożyteczne, ile że i owoc przynoszą, i liściem swoim jedwabne robaczki karmią. Bawi się ich pielęgnowaniem Jejmość, i już corocznie kilkadziesiąt funtów jedwabiu naszego mamy. Posłaliśmy go byli dość znaczną kwotę do Gdańska, skąd przesłany był do fabryk. Przyszła nam z niego urobiona pięknej materji sztuka, i te pierwiastki³ pracy

¹ zajęcia. ² posiadanie, własność.

³ pierwociny, pierwsze owoce.

swojej ofiarowaliśmy Panu Bogu, na aparat¹ do naszego kościoła.

«Co się tycze dyspozycji² ogrodowej, starałem się o to, żeby przy jak najlepszem ułożeniu wiele miał odmian. Dawniej pospolicie te, które włoskimi³ zwano, tak były rozrządzone, iż za pierwszym wejściem wszystko było obaczyć można. Ucieszyło się na moment oko pięknym widokiem, ale nie więcej nad to, co zrazu postrzegło, dalej nie widząc, widok stawał się zbyteczną regularnością nieprzyjemnym.

«Był tu u mnie niedawno świeżo z cudzych krajów przybyły syn naszego P. Podkomorzego. Ten, wszedłszy do ogrodu, rzekł mi, iż szkoda było mojej pracy teraźniejszej, albowiem gust zupełnie zniósł dawne ogrodyw przepisy. «Jakem był w Anglii (rzekł dalej), tamem się dopiero nauczył, jakie ogrody być powinny. W ogrodach angielskich niemasz ulic, niemasz kwater, niemasz kanałów, niemasz fontan; zgoła, co tylko w ogrodach gdzieindziej jest, tam tego niemasz; ale też są ogrody wyhorne, przedziwne, piękne». «Jakież to są te ogrody?» rzekłem mu. «Oto (prawi) sama istotna bez żadnej przysady⁴ natura, las, łąka, krzaczki, pagórki, strumyki; gdzieindziej i zboże sięja. Regularność każda (mówił dalej) sprzeciwia się dziełom prostym przyrodzenia, oko zacieśnia, myślom nie daje się rozpostrzeć. Postrzegli to Angielezcy, wycieli szpalery, powyrywali bukszpany i ligustry,⁵ znieśli kwatery; natychmiast⁶ posadzali sosny, świerki, dęby, jodły, lipy; zgoła wszystkiego rodzaju drzewa, a wszystko bez żadnej symetrii kunsztownej, tak jak przyrodzenie samo w lasach i krzewinach miejsce im oznacza. Zyskali

¹ kosztowne szaty, ornaty i t. p.

² rozkładu.

³ Ogrody włoskie weszły u nas w modę od w. XVI, by w XVIII ustąpić miejsca francuskim, a wnet angielskim.

⁴ dodatków.

⁵ bukszpany i ligustry, jako rośliny nie tracące zieleności, służyły do zdobienia ogrodów.

⁶ natomiast.

nieskończenie na takowej odmianie; wszyscy już ich teraz naśladowają, i tem lepiej dla wszystkich». «Nie przeczę ja temu (rzekłem), że widok naturalny jest piękny, że kunszt natury nie pomoże,¹ ale ja dlatego moich ulic nie wytnę. Rozmaitość duszą jest każdej ozdoby: zostawię ja kunszt w moim ogrodzie; a mój lasek dębowy, mój gaik lipowy, moje łąki, moje jeziora, moje strumyki, nazwę ogrodem angielskim, albo dziką promenadą;² a natenczas i swoim się ogrodem nacieszę, i nadto jeszcze będę to miał bez kosztu, na co drudzy niebacznie wielełożą». Podobała się owemu kawalerowi moja rezolucja,³ i rozeszliśmy się w zgodzie.

Z okazji tej konwersacji wszczęliśmy dyskurs o modach; tak o nich mówił Pan Podstoli: — «Stateczność⁴ jest znakiem słabego umysłu, a niestateczność jest źródłem mody. Iść wbrew obojętnym zwyczajom, oznacza dziwaka, ale też boli to człowieka przystojnego, gdy iść musi za tłumem. Dość już dawne czasy zapamiętam, chyba z przymusu za modą idę; oparłem się niektórym; cóż się stało? oto przebiegłszy swój okrąg, wróciły się do tego punktu, z którego wyszły; a ja, niechęcący, zostałem modnym. Kraje, w których kunszt⁵ kwitną, i którym się przeto nasz zbytek oplaca, mają racją, coraz wymyślić co nowego. Ale my powinniśmy się postrzec na takowem uludzeniu, i, jako ułudy, obchodzić się w'e wszystkim skromnie. Strój nie czyni męża, ale częstokroć oznacza, co się wewnątrz człowieka dzieje. Czytamy w historjach, iż gdy Aleksander przebrał się po persku, stracił u swoich sławę i poważanie. Najgorsi z rzymskich cesarzów byli wynalęzcami mód rozmaitych; dawniejszymi zaś czasy, jako to po starych, tak greckich, jako i rzymskich posągach widzieć możemy, zawsze krój szat bywał jednaki. Rzuca się młodzież nasza do francuskiego stroju, i tak już

¹ przemoże, pokona. ² parkiem, w którym można się przeładować. ³ stanowczy pogląd. ⁴ stałość.

⁵ sztuki piękne, przemysł artystyczny.

został powszechnym, iż w Warszawie, gdy byłem po-
słem, u pewnego stołu, między czterdziestą perukami
znalazła się tylko jedna czupryna, a ta była moja.
Śmieszno mi było, gdy w pośrodku rodaków wyda-
wał się cudzoziemcem. Nie przywiązuję ja do stroju
dzielności¹ jakowej wewnętrznej, ale jednakowo zdaje
mi się, iżby lepiej było, gdybyśmy się swojego rodo-
witego trzymali.

«Gdy się jedna rzecz odrzuca, a druga natych-
miast² bierze, w roztropeńm obieraniu musi być jako-
waś lepszość w tem, co się bierze, od tego, co się
rzuca. Nie uwłaczam ja strojowi francuskiemu wdzięku,
ale mnie nikt w tem nie przepisze,³ żeby nasz polski
nie miał być i wygodniejszy i poważny. W kraju go-
rącym krótki suknia unniejsza ciężaru i ułatwia cho-
dzenie; ale gdzie zimno gorącość przewyższa, tam dłu-
gie suknie dla zdrowia i wygody potrzebne są; wdzięk
dopiero za temi dwiema rzeczami iść powinien.

«Co do powagi stroju naszego, rzecz ta spojrze-
nia tylko, nie dowodów potrzebuje. O wdzięku toż
samo mówić można, bylebyśmy bez prewencji⁴ o rze-
czach chcieli sądzić. I to zdaje mi się do mojej ma-
terji służyć, iż porzucenie własnego, a obranie cudzego
stroju oznacza jakąś preferencją;⁵ z niej pomalu
rośnie obojętność, a nakoniec i wzgarda własnego
kraju. Gdy czasem widzę niedawno przebranego Po-
laka, w wieku dojrzałym bez zamysłu odwiedzania ob-
cych krajów, bez służby w regimencie,⁶ nie mogę się
utrzymać od zmniejszenia u siebie o nim szacunku.
Przemyślam, czemu by usprawiedliwić tę jego odmianę;
nie potrzebą, bo ta jest przeciw niemu, nie wygodą,
bom już powiedział, że jej uchybia, nie zwyczajem
kraju, bo przeciw temu idzie. Wchodzę dalej w myśli
jego, i kończę na śmiechu. Nie zastanawiam się nad

¹ wartości. ² natomiast. ³ przekona. ⁴ uprzedzenia.

⁵ przenoszenie jednej rzeczy nad drugą.

⁶ w pułku, wojsku.

refleksją dłużej, żebyś mnie W Pan fanatykiem nie nazwał; ale racz się tylko nad tym punktem zatrzymać nieco: ohaczysz, iż z tego nieznacznego źródła więcej podobno złego wynikło, niżby się można było spodziewać».

ROZDZIAŁ IV

Przerwał nam dyskurs Ks. Pleban, który się po ogrodzie przechodząc, gdy był blisko chłodnika, a nas gadających postrzegł, udał się w inszą ulicę. Postrzegł go Pan Podstoli i zaprosił do kompanji. Gdy z nami usiadł, rzekł do mnie Pan Podstoli: -- «Od lat dwudziestu dwóch nasz Ks. Pleban tutejszą parafją zawiaduje; od lat dwudziestu dwóch nie żałuję, żem mu dał plebanją. Jegomościę staranie, moje też przyłożenie się jakiegokolwiek sprawiło to, iż mamy kościół porządny, i tak pasterzowi, jako i owieczkom na niczem nie zhywa. Zgrzeszyłbym przeciw wdzięczności, żebym¹ mu nie dał tego świadectwa, którego w każdym stanie cnota jest godna. Zestarzeliśmy się obydwaj, już nas to nie popsuje, że się pochwalim».

Okrył twarz cnotliwego staruszka szacowny rumieniec; w kilku, które przemówił słowach, odzywało się serce przez usta, a Pan Podstoli, widząc, że się w jego pochwały zapędza, rzekł: — «Księżę plebanie, przykład pasterza nauką jest dla owieczek; czynisz z siebie, co należy, my się poczuwamy do tego, co możemy. Dał nam Pan Bóg z Opatrzności swojej wszystkiego dostatkiem; skąpić nam na chwałę jego nie przystoi». — Szły dalej dyskursa potoczne. Wtem usłyszawszy dzwonienie, poszedł Ks. Pleban na nieśzpór, Pan Podstoli zaś tak dyskurs kontynuował:² — «Masz W Pan wiedzieć, iż nasza znajomość z Księdzem Plebanem nie jest, jakto mówią, wczorajsza. Kiedy mnie mój ojciec wysyłał do szkół, zdarzyło mu szczęście

¹ gdybym (pospolity błąd Krasickiego).

² ciągnął dalej.

tego dobrego człowieka. Wywiedziawszy się wprzód o jego statku i umiejętności, przydał mi go za dyrektora. Skorośmy do szkół przyjechali, postrzegłem wkrótce, iż mój dyrektor nie szedł za modą naówczas panującą, która zasadzała istotę dobrego nauczyciela na tem, aby się z uczniami jak najsrożej obchodził. Wpode nas obijały się wrzaski przeraźliwe inszych studentów, których nielitościwi dyrektorowie codziennie męczyli; za każdym takowym odgłosem, mój brał pochop do łagodnego napomnienia, zwłaszcza naówczas, gdym się i ja do jakowego przestępstwa poczuwał. Wierz mi WPan, iż cudze plagi więcej mi dopomogły, niż gdybym je był sam odbierał; a wdzięczność ku mojemu łagodnemu dyrektorowi przymnażała się coraz, gdym sobie myślał, co drudzy cierpieli. Ta wdzięczność zniewoliła serce moje ku niemu; zwyciężyła wstręt dzieciom naturalny ku nauczycielom, stawiała mi go najszacowniejszym przyjacielem. Tym sposobem, gdy sobie uczynił wstęp do serca, łatwiej napominania jego wpijały się w umysł. Równie roztropne postępowanie jego było względem nauk. Starał się on najprzód wykorzenić we mnie wstręt do uczenia; takowych zaś do tego używał sposobów: zachwalał ustawicznie rozumnych ludzi; stawiał mi przed oczy, jakie z aplikacji¹ pożytki rosną; wzbudzał chwalebną emulacją, chwalał ustawicznie tych, którzy wraz zemną do jednej szkoły chodząc, postępek² w naukach czynili. Najdzielniejszy zaś, według mnie sposób, którego użył, był ten, iż nigdy mi za karę nauki nie naznaczał, owszem żęby dał mi uczuć, iż nauka jest najprzystojniejszą prawego człowieka zabawą, gdym co wykroczył, za pokutę brał mi książki, a w nagrodę aplikacji nowych dodawał. Nie uwierzysz WPan, jaki skutek odniosło to jego postępowanie. Zabrałem do czytania gust, i co³ inni płakali na widok książek, jam płakał, gdy mi je brano. I to

¹ pilności.² postępy.³ podczas gdy.

wiele służyło do postępuku, iż umiał ugadzać naukę z zdolnością uczącego się. Nieznacznie coraz trudniejszych ksiąg dodawał, a jam się sam częstokroć dziwił, z jaką łatwością coraz więcej pojmovać mogłem. Skromnym był w pochwałach, żęby mnie zbyt dobre o sobie rozumienie w próżność, a przeto w lenistwo nie wprawilo.¹ Zgoła pod jego dozorem nauczyłem się w prędkim czasie tego wszystkiego, czego się naówczas w szkołach nauczyć było można. Ten dyrektor, którego Wpan przy dzieciach moich widzisz, jest synowiczek, a co większa, wychowaniec mego Ks. Plehana; powierzyłem mu dzieci; i widzę, iż jest godnym stryja swojego naśladowcą. Nie spuszczałem się jednak na niego tak ślepo, żębym sam nie miał we wszystko wejrzeć. Dnia dzisiejszego był już rano *examen*, czego się dzieci przez ten rok w szkołach nauczyły, i mam przyczynę być kontent i z mistrza² i z uczniów».

ROZDZIAŁ V

Gdyśmy powrócili do dworu, pytałem się Pana Podstolego, co też on sądzi o edukacji domowej? — «Pytanie to — rzekł — rozważnej potrzebuje odpowiedzi. Kombinując tak prywatnej, jako i publicznej edukacji, z jednej strony pożytki, z drugiej przywary, bardzobyśmy się daleko zaciekli. Z mojego przykładu widzi Wpan, żem szkoły publiczne nad domową naukę przeniósł. Nie dlatego to uczynił, że tak bywało za naszych ojców; naśladowanie takowe ślepe, a jak mówią, owcze, gminowi tylko służy. Nie dlatego synów do szkoły oddałem, żęby mi nie miało wystarczyć na mistrzów w domu, albo żębym się sam pracy lenił. Pobudki moje w przełożeniu szkół były takowe: Uważałem w dzieciach moich obywateliów przyszłych wolnego

¹ Uwagi o własnem wychowaniu Podstolego są odzwierciedleniem teoryj Bussa, popularyzowanych u nas już w *Monitorze* (1765, Nr. 32). ² nauczyciela.

kraju; tym przyjaźń braterska, którą popularnością zowieśmy, koniecznie potrzebna, aby w swoim czasie mogli pożytecznie ojczyźnie służyć. Przyjaźń, młodu powzięta, grunt ma stały. Jest nas dotychczas kilku w sąsiedztwie, którzyśmy razem do szkół chodzili; słodka pamięć szczęśliwego wieku, ile się razy zjedziemy razem, najulubieńszą jest teraz rozmową naszą; tytuł kondycypułów¹ zdaje się nam być szacownem wzajemnej przyjaźni ogniwem i węzłem. Emulacja² w szkołach kwitnie, w domu być nie może, jest zaś najżywszą i do nauk i do czynów chwalebnych pobudką. Wierz mi WPan, iż z większą usilnością starałem się częstokroć w szkole o pierwsze miejsce, niż na sejmiku o poselstwo. Ta usilność miała za cel naukę, jako jedyny sposób osiągnięcia tego, czegom pragnął. Czego więc napominania starszych, przeświadczenie czasem wewnętrznem nie wymogło, punkt honoru dokazał. Pomyśl WMPan, co za żyzne ziarno, ten punkt honoru, przyjęte w młodości, na dalszy wiek młodziemca!

«Oddawanie możniejszych dzieci do szkół i ten jeszcze pożytek za sobą prowadzi, iż się przy nich ubożsi uczą. Synowie mojego podstarościego³ w gospodarstwie⁴ służą moim, a w szkole czasem ich podsiadają.⁵ Stąd z jednej strony emulacja wzrasta, z drugiej zobopólne względy między nimi się kojarzą. Znajdą dzieci moje, wychodząc na świat, w osobach tych domowych wychowawców, nie tak sług, jak wiernych i doświadczonych przyjaciół; i gdy fortuna którego z nich nad dzieci moje wyniesie, spodziewać się należy, iż nie wzgardzi strumykiem, pamiętny na źródło, z którego czerpał.

«W domowym wychowaniu ojciec, choćby mógł

¹ współuczniów, kolegów.
² rywalizacja, współzawodnictwo.

³ ekonom.

⁴ na stancji.

⁵ zajmują przed nimi miejsca w pierwszych ławkach, co było wyróżnieniem uczniów zdolniejszych i pilniejszych.

sam przez się dać dzieciom dobrą edukacją, przecież ta (jak mówią) całego człowieka potrzebuje, a zatrudnienia gospodarskie i publiczne pozwolić mu tego nie mogą. Szukać jednego, któryby wszystkie części edukacji należytej zastąpił, ledwo podobna; mieć osobnych do każdej nauki mistrzów, jeszcze ciężiej. A nakoniec, niech mówią drudzy, co chcą, wielka jest przecież różnica między jurgiellowym¹ nauczycielem, a tym, który z dobrowolnego powołania na tę się przykrą powinność oddał i poświęcił.

«Nie ganię ja edukacji domowej; wchodzę w sprawiedliwą tych animadwersją,² którzy twierdzą, iż niepodobna, aby jeden nauczyciel stu uczniom wystarczył. Znam to dobrze, iż społeczeństwo młodzieży może być przyczyną rozpusty i złych nałogów. Z tem wszystkim, jeżeli nie Angielezyk co do ogrodów, jestem Angielezykiem co do szkół. Ci, bez względu na różnicę stanów, do sławnych, które mają, Akademij i szkół młodzież swoją oddają; przyznać się im zaś należy, iż ich młodzież w naukach wszystkie inne przechodzi.

«Wychowanie młodzieży naszej nierównie teraz jest cięższe, niż przedtem było, a temu winny rozmaite języki,³ których się uczyć muszą. Źle zrobili ci, którzy, zarzuciwszy łacinę, wszystko rodowitym językiem pisać chcieli. Dogodzili wprawdzie lenistwu tych współobywatelów, którzy po łacinie nie umieli, ale włożyli ciężar na insze narody, żeby się ich języka uczyć. Ci znowu, swoim językiem dobrze pisząc, przymuszają zagraniczną ciekawość do swojej mowy. Na czem się to skończy? Oto — albo się młodzież od nauk zrazi, albo większą połowę czasu nad grammatyką musi strawić. Insza jeszcze z tego źródła inkonweniencja.⁴ Szukając inszych sposobów mówienia, ojczyściego zaniedby-

¹ opłacanym, najemnym.

² uwagę, wzgląd.

³ Rozmaite języki, t. zn. nowoczesne, wprowadzone u nas do szkół od czasów Konarskiego, t. j. od r. 1740.

⁴ niewygoda.

wają. Wielejęzyczni nie umieją żadnym dobrze i mówić i pisać. Weź WPan terazniejsze nasze pisma, znajdziesz po większej części, że ten, który pisał, przyzwyczajony do zagranicznej mowy i czytelnictwa, myśli swoją francuską po polsku przetłumaczył.¹ Stąd sposób wyrażenia nieprzyzwoity, słowa dzikie, konstrukcja² fałszywa, styl cudzy.

«Każdy język ma swoje prawa, ma swoje przyimoty, ma swoją właściwość. Kto się w niej dobrze nie ugruntuje, może dobrze myśleć, ale tych myśli objawić i wyluszczyć nie będzie umiał.

«Gdyby za wspólną narodów zgodą jeden był język wybrany do nauk, wzniosłyby się w dwójnasób. Do żadnego się w szczególności nie przywiązuję, aleby się godziło przywrócić łaciński do dawnej posesji.³ Teraz, słyszę, zaczyna powszechnieć⁴; tem gorzej: zły to znak, kiedy nauką moda rządzi».

ROZDZIAŁ VI

Dyskurs o edukacji w powszechności⁵ dał mi pochop pytać Pana Podstolego, jakie były dalsze w tej mierze zdania jego, a stąd jakowa planta,⁶ którą dla własnych swoich dzieci uczynił. — «Pod rozmaitemi względami zapatrywać się mamy na dzieci — rzekł Pan Podstoli, — ja w każdym z moich uważam człowieka, obywatela, chrześcijanina.

«Przekonany u siebie będąc, iż religja gruntem jest wszystkiego, na tym fundamencie edukacją dzieci moich założyłem, aby najprzód poczuli się do obowiązków Chrześcijaństwa, z których inne człowieka

¹ Zapewne aluzja do *Monitora*, gdzie niektóre artykuły były niedołężnie przekładane z francuskiego, lub książek, obficie wówczas tłumaczonych.

² składnia, budowa zdań.

³ stanu posiadania. Co do poglądów Podstolego na naukę łaciny — por. Wstęp, str. XXV.

⁴ tracić znaczenie.

⁵ wogóle.

⁶ plan.

i obywatela wypływają i pochodzą. I wprawdzie, niech co chcą mówią mniemani teraźniejszego wieku mędrcy, ja trzymam i twierdzę, iż bez religji ani dobrze rządzić, ani dobrze być posłusznym można. Kogo hazard¹ urodzenia lub wybranie równych na wysokim stopniu osadza, cóż wstrzymać od złego może, jeżeli nie bojaźń najwyższej sprawiedliwości? Cóż zaś równych przyrodzeniem, a po większej części celniejszych talenty do posłuszeństwa przywiedzie, jeżeli nie ów przedwieczny wyrok, który przełożonych doczesnych, mimo ich przywary, słuchać każe, dlatego, iż są postanowieni od Boga, i jego postać na sobie noszą? Tećto są pobudki, które łączą interes religji z powszechnem dobrem narodów; tećto są, które teraz zaniedbane, wiek ów zawołany filozofski,² jeżeli już nie uczyniły, czynią pewnie najnieszczęśliwszą epoką rodzaju ludzkiego.

«Powtóre, rozważam syna mego fizycznie jako człowieka; egzaminuję konstytucję³ zdrowia jego, siłę lub słabość; podług tych układam porządek nauk, aplikację⁴ myśli, nakład pamięci, nawet sameż zabawki⁵ młodego. Z pilnością wchodzę w poznanie skłonności jego, które się same wydają by w najmniejszych przypadkach; rozważam przemoc jednych nad inne, i zaraz staram się obrócić je na cel dobry, ażeby go prowadziły do cnoty; albo usiłuję zmniejszać jedne przez drugie. Mości Panie, zdaje się, że cnoty i niecnoty z jednego źródła wypływają, grunt tylko odmienia ten strumień, a nie źródło z siebie. Serce wydaje passję⁶ niewinne pierwszej młodości. Jeżeli nauczyciel roztropny upilnuje czasu do ujęcia tych passyj i wprowadzi je w bieg przyzwoity, pójdą niezmylnie z cnoty w cnotę, i z nich powiększać swej mocy będą. Jeżeli zaś uchybi tej pory, passję młodego pójdą spad-

¹ przypadek (Krasiecki niemal stale pisze *hazard*).

² wiek filozofski — wiek oświecony. Por. Wstęp str. XL.

³ stan, ustrój. ⁴ kierunek, układ.

⁵ czem się lubi zabawiać. ⁶ namiętności, zamięłowania.

kiem niecnót, zaostrzy je krewkość, przykłady innych ośmielą je, wolność wygodna rozszerzy inne miejsca; rozum, nieszukany do rady, ustępować rozlukanym musi, albo i sam zepsuty, obmyślać będzie nową dla nich żyźność. Otóż do zahieżenia temu potrzeba w pierwszej młodości dziecięcia poznać go fizycznie, jako człowieka, ażeby przez roztropne pielegnowanie jego skłonności uczynić go sposobnym do dobrego.

«Każdy człowiek jest częstką towarzystwa,¹ w którym zrodzony lub w którym żyje. Te² towarzystwo ma swoje zwyczaje i prawa, ma swoją formę rządu; dwojakie więc są obowiązki każdego obywatela; jedne ściągają³ się w szczególności do towarzystwa, którego jest częstką, drugie do towarzystwa, czyniącego naród, którego jest obywatelem. Prawa, zwyczaje, rządy narodów rozmaite są; do nich się umysł obywatelski stosować powinien; najdzielniej zaś się przystosuje naówczas, gdy roztropna młodzieży krajowej edukacja do tego celu zmierzać będzie. Są powszechnie obyczajności przepisy, te człeka, ile⁴ częśćkę towarzystwa ludzkiego w powszechności, do zamilowania cnoty i dzieł chwalebnych wiodą. Ale natura rządu krajowego szczególniejszych wyciąga⁵ obowiązków. Ci, którym szczególne przeznaczenie pozwoliło urodzić się w kraju wolnym, bardziej jeszcze nad innych do miłości ojczyzny, dobra publicznego, zagrzewani być mają. Gdzieindziej ślepego posłuszeństwa uczyć się tylko należy; swobodny naród, oprócz cnoty, jarzma inszego nie zna, jeżeli posłuszny prawu, sam go sobie nadał. Z tych zacnych powodów umysł wspaniały wzrasta; czujny w pielegnowaniu publicznego dobra, zna szacunek swojej sytuacji, a tchnąc miłością ojczyzny, jeżeli się na dawne wieki obejrzy, nie dziwuje się Decjuszom.⁶

¹ społeczeństwa.

² te — to; prowincjonalizm.

³ dotyczą.

⁴ jako.

⁵ wymaga.

⁶ Decjusze — ród rzymski w IV w. prz. Chr., którego kilku przedstawicieli kosztem własnego życia ocaliło ojczyznę.

«Miłość ojczyzny hasłem była ojców naszych; gdyby wiedzieli...» izy mu stanęły w oczach i mówić przestał.¹

ROZDZIAŁ VII

Że był dzień niedzielny, nie obudziły mnie nazajutrz rano śpiewania kapliczne, spałem więc dłużej, niż dnia wczorajszego. Jużem był zupełnie ubrany, gdy przyszedł do mnie Pan Podstoli; wyszliśmy natychmiast do ogrodu, a usiadłszy w chłodniku, zabawiliśmy się rozmaitemi dyskursami, czekając godziny jechania do kościoła. Zaszedł pojazd, Jejmość z córkami weń wsiadła, myśmy szli pieszo.

Kościół powierzcownie był okazały, wewnątrz porządný. Znać, że parafja była obszerna, ponieważ nacisk ludu był wielki. Porządek w umieszczeniu był bardzo dobry, osobno albowiem mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i panny, dzieci nakoniec obojej płci mieli swoje miejsca; żeby jednak między młodszemi był porządek, mieli na nich oko starsi, i dlatego tak między dziećmi, jako i młodzieżą obojej płci, sędziwe niektóre osoby znajdowały się. Ławki w kościele tak były sporządzone, iż ci, którzy stali lub klęczeli, mogli się na nich niekiedy wesprzeć, ale nie mieli sposobności siedzieć i rozpościerać się² mniej przystojnie; że zaś prawe³ nabożeństwo z roztropnością się zgadza i umie niedoleżności dogadzać, były osobne miejsca dla osób sędziwych i słabych tak sporządzone, iż z wszelką wygodą nabożeństwa używać i słowa bożego słuchać mogli. Przed mszą parafjalną wstąpił na ambonę sam Ks. Pleban, i zdało mi się słyseć jednego z owych dawnych ojców kościelnych; tak nauki jego były doskonałe, sposób mówienia słodki, postać ułożona, dźwięk głosu

¹ Aluzja do pierwszego rozbioru. Por. Wstęp str. XXIII.

² rozkładać się, rozwalać się. ³ prawdziwe.

wdzięczny, akcja¹ żywa i poważna. Przeświadczony gruntownie, iż boskie wyroki opowiada, nie rzucił się po ambonie sposobem komedjanckim, nie głuszył słuchaczy przeraźliwym krzykiem, nie rzucił oczami na wszystkie strony. Zamiast Filipów Macedońskich i Alfonsów Arragońskich,² same tylko teksta Pisma Świętego brzmiały w jego ustach. Zdania Doktorów kościelnych, użyte skromnie, dodawały gruntowności naukom jego. Jeżeli kiedy przytoczył historje, nie ludził pobożnej ciekawości takowemi powieściami, które częstokroć mniej bacznej żarliwości przemysł stwarza, nie pomniąc na to, iż słowo boże rzeczywiste podobieństwa nawet fałszu nie cierpi. Trzymając się powszechnych reguł, nie wchodził w szczególne do osób aplikacje.³ Tłumaczył wiernie słowa Ewangelji, i z nich brał pochop do zachęcenia słuchaczy do zadosyć czynienia obowiązkom uszanowania Stwórcy i miłości bliźniego. Przyznać się muszę, iż byłem wzruszony gruntownie, i nie mogłem wstrzymać łez słodkich przy takim opowiadaniu słowa bożego. Skromność mężczyzn, modestja⁴ niewiast, układność dzieci, milczenie ludu, dodawały temu świętemu miejscu okazałości i przerażały serca zbawiennym postrachem. Po kazaniu nastąpiła msza; tę lud wyuczony śpiewał; łączyłem z niemi głos mój i zdawało mi się, iż uwolniony z więzów ciała, byłem w towarzystwie duchów niebieskich.

Powróciłem do domu zbudowany, pełen poszanowania ku pasterzowi, uprzejmości względem owieczek. Czyniłem sobie gwałt, żeby modestji cnotliwej poważnego starca nie obrazić; skorośmy jednak wstali od stołu, chcąc ile możności z szacownej jego rozmowy korzystać, wdałem się z nim w dyskurs. Umysłem tym

¹ ruchy, gesty. ² Anegdoty pseudohistoryczne, t. zw. «przykłady», któremi kaznodzieje lubili urozmaicać tok kazań, wyszydzał Krasicki również w *Monachomachji*.

³ zastosowanie. ⁴ skromność.

świętym rządziła prostota, słowa jego niekształtne ¹ szły do serca. Otwartość jego była roztropna, pokorny bez upodlenia, miał enotę przyjemną. Nie ganił praktyk powierzchownego ² nabożeństwa, ale grunt pobożności zasadzał na zadość czynieniu obowiązkom; a że jego prostej ale doskonałej ekspresji ³ użyję, podwaliną duchownego budynku kładł miłość Boga i bliźniego. Nieznacznie coraz bardziej wzruszony żarliwością swoją, obszerniej mi wywodzić począł, na czem zawisło prawe obowiązkom naszym, wyrokom Bożym zadość czynienie; jak każdy według stanu i powołania swego sprawować się ma; jak nietylko słowy, ale każdym uczynkiem, każdym wzruszeniem, wypłacać się należy z długu wdzięczności Stwórcy naszemu, który opatrnością swoją i wtenczas nawet, kiedy zda się martwić, najszacowniejszymi dobrodziejstwami obdarza. O! jak wdzięk enoty jest słodki i powalny! Czulem niezwyčajną jakąś moc, niewołącą serce moje; każde jego słowo przenikało najskrytsze zakątki umysłu mego; a gdy mówił, z oczów jego wypogodzonych i radosnych zdawała się wytryskiwać żywość jakąś nadzwyczajna. Odszedł na katechizm, z nim dzieci Pana Podstolego; a gdy się zbliżał czas nieszpórów, poszliśmy wszyscy do kościoła, gdzie z niemałym podziwieniem ten sam nacisk ludu zastałem, jako i na rannem nabożeństwie.

Powracając, wyraziłem zbudowanie moje z tego uczęszczania parafjanów na nieszpory; zwyczajnie albowiem czas poobiedni świąt w innych miejscach państwo na próżnowaniu, pospółstwo na pijaństwie trawie zwykło. — «Tak i tu z początku było, — rzekł Pan Podstoli. — Gdy nastał Ksiądz Pleban, długo w tej mierze miał sprzecznych ⁴ parafjanów; żeby więc pobudził ich do uczęszczania na nabożeństwa nieszporne, zażył najdzielniejszego sposobu, przywiódł i nas i naszych sąsiadów, żebyśmy dali do tego z siebie przy-

¹ proste, niewyszukane. ² zewnętrznego.

³ wyrażenia. ⁴ opornych, niechętnych.

kład poddanym naszym. Zrazu zdawało się nam przykre to uczęszczanie; dodał Pan Bóg łaski swojej; i poznaliśmy skutkiem to, co Ksiądz Pleban powtarzał, iż czas, na chwale bożej przepędzony, najszacowniejszą jest dnia częścią.

«Lubo dobrze w nauce wiary są wyćwiczone dzieci nasze, posyłamy je jednak co niedziela i święto na katechizm, a to dla tych przyczyn: najprzód, żeby w dzień takowy jak najwięcej czasu poświęcali służbie bożej, powtóre, żeby się ich przykładem do nauki chrześcijańskiej zachęcały dzieci poddanych naszych; potrzenie, żeby takowem z wieśniaczkami pospolitowaniem uczyły się nasze ludzkości i pokory, mając to zawždy w przytomnej pamięci, iż w oczach boskich wszyscy równi są, a jeżeli jest jakowa między ludźmi różnica, sama ją tylko cnota sprawuje».

ROZDZIAŁ VIII

Resztę dnia, nim czas wieczery nastąpił, strawiliśmy na oglądaniu budynków gospodarskich. Obeszliśmy stodoły, gumna, obory. Zwiedziliśmy szpichlerz, browar, gorzelnia. Wszędzie dziwiłem się porządkowi, okazałości i wygodzie. — «Gdyby tylko przychodziło dla oka budować, rzekł Pan Podstoli, budynki te byłyby okazalsze, i możeby się wydatniejsze dla nich miejsce obrało; ale nie na to się obzierać należy, żeby wszystko było gustownie i pięknie, ale żeby się dogodziło wygodzie i potrzebie. Żeby ująć, ile możności, niebezpieczeństwa ognia, budynki te oddaliłem od wsi i dworu; nie uczyniłem jednak te oddalenie zbyt cennem, żeby poddanym nie było ciężko tam chodzić, i ja też sam żebym mógł częściej dojrzeć, jak się tam rzeczy dzieją. Miejsce do ich stawienia obrałem takowe, w którym grunt najmniej podatny do zasiewu i uprawy, a woda niedaleko dla napojenia bydła i drobiu. Materjał do budowli takowy wybierałem, który

dlugo trwać może: drzewo jest zdrowe, i dobrze pierwszej wyschło, przykrycie należyte, ściany tak opatrzone, iż bydlu zimno nie dokuczy, a przez dach deszcz się nie przedrze. Nie dość jest mieć liczną oborę, trzeba żeby była w dobrym stanie, nie będzie zaś nigdy, gdy się jej wprzód należyta wygoda nie opatrzy.

«Do proporcji wsi stawiałem budynki, i to za najpierwszą regułę budujących uznaję i kładę, żeby umieli wszystko wymierzać według obrębów własnej sytuacji. Ta reguła powszechna do wszelkiego rodzaju budowli służyć powinna. Passja budowania na wzór innych coraz się powiększa; trzeba więc mieć się w tej mierze na ostrożności, żeby od potrzeby nie pójść do zhytku. Znałem jednego pana, który tak wielką sumę na stodoły i obory wydał, iż intrata majątności ledwo procent wydanych pieniędzy przyniosła. Prawda, że facjata była piękna, widok ozdobny, ale pożytek wydatkowi nie zrównał; a gdy chciał koniecznie na budowląłożyć, lepiej ją było obrócić na pomieszkanie dla siebie uczciwe, jeżeli nieozdóbne. O gustach dysputować nie można, ale z cudzej chimery brać przykładu nie trzeba.

«Po śmierci rodziców zastałem dom wygodny, ale stary, z drzewa budowany. Zacząłem go reparować, ale gdym po lat kilku wejźrzał w expens¹ reparacji, uznałem, iż darmo stare próchna łatać; wziąłem więc rezolucją stary budynek zrzucić, a na temże miejscu postawić nowy. Gdy się ta wieść po okolicy rozeszła, odradzali mi sąsiedzi próżny wydatek. Ciotka moja, o mil trzydzieści mieszkająca, przyjechała umyślnie, prosząc mnie ze łzami, żebym nie rozwałił domu, w którym nasi rodzice, dziadowie, pradiadowie mieszkali, w którym się i ona urodziła i jam wychował. «Któż wie (rzekła), jakie będą założenie nowego? w starym się wszystko dobrze działa. W sąsiedzkich

¹ koszt.

dworach (rzekła dalej) zawždy coś przeszkadza; w tym, z łaski Bożej, raz tylko nieboszczka matka, i to w dobry sposób widziała duszę nieboszczyka P. Wawrzyńca, który zginął pod Wiedniem. Dano zaraz na tryceiznię,¹ pohenedykowali² OO. Reformaci, i odtąd się już nie więcej nie pokazywało. O starym folwarku ja nie nie mówię; sam WPan może pamiętasz, że go nieboszczyk mój brat, Panie świeć nad duszą jego, że go, mówię, nieboszczyk mój brat musiał kazać zrzucić dla ustawicznych przeszkód. W łanusie, chwala Bogu, że nikt nie mieszka, zawždy się tam coś odzywało, nie raz stróże widzieli Niemca na dachu, i kiedym ja była z mojenimi siostrami jeszcze u rodziców, żeby nam złote góry dawano, żadnaby tam nie poszła, zwłaszcza pod wieczór». Wysłuchałem jej powieść cierpliwie, i obiecałem nad tem pomyśleć. Skoro zaś odjechała, takem się dobrze jął do pracy, że we dwie niedziele i znaku starego dworu nie było.

«Zastał mnie w tej robocie jeden z sąsiadów, człowiek zacny, uczony, a co większa bez żadnej prewencji;³ ten moje przedsięwzięcie pochwalił, a gdy m się go radził, jakim kształtem dom stawiać mam, rzekł: «Kto mieszkanie dla siebie stawia, trzeba, żeby wprzód dwie rzeczy uważyl: swoją własną i majątności, w której buduje, sytuacją; swoją, żeby mieszkanie zgadzało się z jego stanem, majątności, żeby utrzymywanie domu nie było jej uciążliwe. Człowiek, wielkim zaszczycony urzędem, obejść się nie może bez licznej czeladzi, przyjmować musi w dom wszystkich, z którymi ma do czynienia; musi więc mieć dom obszerny, żeby i sam mógł powagę reprezentacji swojej utrzymać i odwiedzających przystojnie mieścić. Chwałą niektórym stąd staropolską prostotę, że najwięksi panowie mieścili się w małych domach. Stare cnoty i mnie są szacowne, ale niewygodę własną i cudzą ja w liczbę cnót

¹ mszę.² pobłogosławili, poświęcili.³ uprzedzenia.

nie kładę. Szczupłość więc mieszkań dawnych bardziej defektowi¹ gustu lub możności, niż chwalebnej modestji² przypisać należy. Luboć i dawniejszemi czasy bywały zamki ozdobne i obszerne, jako się jeszcze napatrzeć można w Brzeżanach, Krasieczynie, Łańcucie, Żółkwi³ i t. d.

«Dom, jeżeli gdzie w Polsce najbardziej, do majątności, w której postawiony, stosować się powinien. Stutysięcznej intraty dziedzic buduje pałac korespondujący⁴ miljonowej fortunie; ta po śmierci ojcowskiej równo się między dzieci dzieli, czwartej więc części possessor, nie mający tylko dwadzieścia pięć tysięcy intraty, obejmuje dom, którego utrzymanie pierwszemu fundatorowi było znośne, następcy uciążliwe. Cóż zatem idzie? oto albo domu zaniedba i nową do licznych polskich ruin przyda, albo, utrzymując nieproporcjonalną do swojej sytuacji wspaniałość, sam się zniszczy. Choćby nawet chciał sprzedać majątność, dom, który ją zdoła, wstrętem⁵ będzie dla kupców. Ten rodzaj ludzi w pałacach się nie kocha.

«Z tych powodów — rzekł dalej, — dom, który ma się tu wystawiać, powinienby być mierny, ponieważ i stan ziemiański zbyt znacznej reprezentacji nie potrzebuje, i wieś kosztu wielkiego na utrzymanie nie zniesie». Chwyciłem się zdrowej rady mojego sąsiada, i dom ten tak wystawiłem, iż się w nim uczciwie z żoną i dziećmi mieszczę, a gdy się gość trafi, mam go gdzie przyjąć, szczupło wprowadzić, ale dość wygodnie. Oprócz izb do jądania, bawienia się, spoczynku i gościnnych, mam dla siebie jeszcze dwie osobne. Pierwsza służy do czynienia dyspozycy domowych

¹ brakowi. ² skromności.

³ Zamki te należały do rodów magnackich, Sieniawskich, Sapiehów, Potockich; Krasieczyn, rodowe gniazdo Krasickich, należał wówczas do Tartów; Żółkiew, po Żółkiewskich i Sobieskich, przeszła do Radziwiłłów i w epoce Krasickiego chyliła się ku ruinie.

⁴ odpowiedni, dostosowany. ⁵ rzeczą odstraszącą.

gospodarskich, w drugiej są moje księgi; jak jednej, tak drugiej, ile możności częśćkę dnia poświęcam». — Że wspomniał o bibliotece, ośmieliłem się prosić, żeby mnie do niej zaprowadził.

ROZDZIAŁ IX

Nimeśiny poszli do biblioteki Pana Podstolego, rzekł do mnie z uśmiechem, iż to był jeden z największych faworów,¹ który gościowi w domu uczynić mógł. — «Przeświadczony u siebie będąc — rzekł dalej, — iż dobro powinno się udzielać, prowadziłem do moich książek sąsiadów, i pożyczałem im tych, których żądali. Cóż się stało? oto przez połowę poginęły, a te, które oddano, podarte były, albo też splamione i pozapisywane na marginesach. Żeby przynajmniej czytający uwagi swoje albo krytykę dzieła zapisywali, znośniejszaby rzecz była, i owszem z dobrych przypisów nabierałaby księga szacunku.² Ale te przypisy, albo były konotatką,³ wiele korekcy zboża do młyńa zawieziono, wiele słoniny z spiżarni wzięto, albo też pobożny czytelnik wielkimi literami dla formowania charakteru⁴ napisał: *Ad majorem Dei gloriam*.⁵ Jeden, nie mając co lepszego podobno do roboty, w kronice Bielskiego, gdzie są portrety królów, całej familji Jagiellońskiej wasy namalował. Od tego czasu, zebrawszy rozproszone książek ostatki, uczyniłem mocne przedsięwzięcie nikogo do mojej biblioteki nie zapraszać.

«Niech to WPana nie dziwuje, że izba mała, książek niewiele. Gdyby same tylko prawdziwie potrzebne i dobre wybierać przyszło, i tu by się jeszcze wiele próżnego miejsca zostało. Z niezliczonej mnogości książek, któremi nas handel drukarski zarzucił, dobrze pisanych nie jest nadto; z tych dobrze pisanych —

¹ względów, dowodów łaski. ² wartości.

³ notatką. ⁴ dla wyrobienia pisma.

⁵ Na większą chwałę bożą.

potrzebnych ledwo dziesiąta część, a i te biorąc do braku,¹ wiele się znajdzie, które jednoż mówią, inszym tylko sposobem i kształtem.

«Po śmierci rodziców znalazłem między rozmaitemi gratami pod dachem skrzynię starą bez zamku i zawiasów, postrzegłem, iż była napelniona księgami. Ucieszony tym wynalazkiem, kazałem ją znieść na dół, i bardzo wiele ksiąg dawnych tak polskich, jako i łacińskich w niej znajdowało się. Ten był pierwszy początek biblioteki mojej, którą ile możności, nie mnogością, ale wyborem pomnażałem i pomnażam. W tej pierwszej szafie te są, które się religji i obyczajności tyczą: Biblia łacińska, jej tłumaczenie polskie, pierwsze przez Leopolię Akademika Krakowskiego,² drugie z komentarzem przez Jezuitę Wujka.³ Rzadki jest naród, któryby pisma świętego tak dobrych miał tłumaczów. Następują: Postylla tegoż Wujka, kazania Skargi, tchnące duchem apostołskim, w poważnej prostocie pełne wybornej nauki, księgi dogmatyczne przeciw kacerzom Hozjusza Kardynała,⁴ Orzechowskiego, Górskiego, Warszawickiego, Sokołowskiego, Reszki, mniej znane i szacowne od własnego narodu, niżby się należało. W następującej szafce są książki prawne. Najprzód, zbiór praw rzymskich, jako źródło, z którego nasze wypłynęły; dalej ojczyście prawa, statuta, konstytucje⁵, pracą Łaskiego, Sapielhy, Herburta, Przy-

¹ przebrawszy, by odrzucić rzecz bez wartości.

² *Leopolita* — ks. Jan Nicz ze Lwowa ogłosił w r. 1561 przekład Biblii.

³ *Wujek* ks. Jakub, autor *Postylli* (zbioru kazań) z r. 1573—5 i przekładu *Biblii* wyd. w r. 1599.

⁴ Kardynał *Hozjusz*, Stanisław *Orzechowski*, Jakub *Górski* (prof. Uniw. Krak.), Stanisław *Warszewicki* (Jezuita, kaznodzieja), Stanisław *Sokołowski* (kaznodzieja Batorego), wreszcie sekretarz najpierw Hozjusza, potem królewski, Stanisław *Reszka* — wszyscy znakomici szermierze katolicyzmu w walce z reformacją w Polsce.

⁵ Łaski Jan, prymas (wydawca «Statutu» 1506), Sapielha Lew (*Statut W. Ks. Litewskiego* po rusku 1588, po polsku 1614 i późn.), Herbut

luskiego, Madalińskiego, Januszowskiego, Zalasowskiego, Ładowskiego, Konarskiego i innych zebrane; sławna owego wielkiego Jana Zamojskiego księga *de Senatu Romano*,¹ Opalińskiego *de officiis*;² Fredra *monita politica*³; Petrycego tłumaczenie Arystotelesa,⁴ Orzechowskiego *Fidelis subditus, Quincunx*;⁵ *Politia* Lubieńskiego;⁶ *Monita* Lipskiego o kanclerzach,⁷ Lubomirskiego⁸ *Rozmowa Artaxesa z Ewandrem, Prawdy i próżności; Głos wolny*,⁹ szacowna pamiątka tego, którego los Pol-szcze przeciwny z tronu wyzuł; *Skrupuł bez skrupułu*

Jan (*Statuta regni Poloniae* 1563), Przytuński Jakub (*Statuta* 1553), Madaliński Wojciech (*Inwentarz konstytucyj koronnych* 1630), Januszowski Jan (*Statuta, prawa i konstytucje koronne* 1600), Zalasowski Mikołaj (*Ius regni Poloniae* 1702), Ładowski Maciej (*Konstytucje koronne i W. Ks. Litewskiego* 1685), autorzy statutów i dzieł prawnych. Stanisław Konarski rozpoczął w r. 1732 systematyczne wydawnictwo źródeł prawa polskiego, t. zw. *Volumina Legum*.

¹ *De senatu Romano* (o senacie rzymskim), młodzieńcze dzieło prawno-polityczne Jana Zamoyskiego (Padwa, 1564).

² *De officiis* (o obowiązkach, 1649) — popularny, używany w szkołach zarys etyki Łukasza Opalińskiego.

³ *Monita politico-moralia* (1664), zarys nauki o państwie Andrzeja Maksymiljana Fredry.

⁴ *Petrycyj* Sebastjan, prof. Uniw. Krak., przełożył na pocz. w. XVII *Politykę, Etykę i Ekonomikę* Arystotelesa.

⁵ *Fidelis subditus* (Wierny poddany) i *Quincunx* (1564), dwa traktaty polityczne Stanisława Orzechowskiego.

⁶ *Politia* — Krasicki ma tu na myśli zapewne «Dzieła pośmiertne» (*Opera posthuma, historica, historo-politica*) biskupa płockiego Stanisława Lubieńskiego, wydane w r. 1643, a zawierające szereg traktatów politycznych.

⁷ *Monita Lipskie* — nie znany pod tym tytułem żadnego dzieła Lipskiego, zapewne chodzi tu o Andrzeja Lipskiego, podkancel. kor. *Practicarum observationum ex jure civili et saxonico centuriae* (1602 i późn.), zawierające wskazówki dla sądów kanclerskich.

⁸ *Lubomirski Stanisław Herakljusz*, wybitny i płodny pisarz czasów Sobieskiego; Krasicki wymienia jego traktat polski *Rozmowy Artaxesa z Ewandrem* i łaciński «O bezskutecznych obradach» (*De vanitate consiliorum*).

⁹ *Głos wolny* — traktat polityczny króla Stanisława Leszczyńskiego.

Jabłonowskiego,¹ dobra krytyka błędów ojczystych. Szafa historyków narodu polskiego nie zawstydzi; tak w tym rodzaju jako i w innych, co do nauk, wiek naszych Zygmunów może bezpiecznie z owym zawołanym we Włoszech Medyceuszowskim² iść w porównanie. Widzisz Wać Pan porządkiem: Kadłubka, szacownego nie wytworem ale starożytnością i pierwszeństwem między drugimi, Długosza znamienitego pracą, Miechowitę³ rzetelnością, Bielskiego⁴ prostym i razem wyborynym stylem, Strykowskiemu⁵ ruskich latopisów⁶ wyjawieniem, Kromera⁷ powagą stylu, Orzechowskiego⁷ wybora łaciną, Sarbiewskiego⁸ erudycją, Sarnickiego,⁹ Kochowskiego¹⁰ dokładnem wyrażeniem, Piaseckiego¹¹ rzetelnością. Stoją rzędem inni, którzy tylko szczególne epoki narodu swojego opisywali, jakoto: Górnicki, Łubiński, Hejdenstein, Solikowski, Kojalowicz, Sobieski, Fredro, Starowski, Pastorjusz.¹² Następują

¹ Jabłonowskiego Jana Stanisława *Skrupul bez skrupuła w Polsce* (1730), traktat moralistyczny.

² wiek Medyceuszowski — od książąt florenckich Medici, czas bujnego rozkwitu renesansu we Włoszech w XV w.

³ Miechowita Maciej, autor *Chronica Polonorum* (Kronika polska, 1519).

⁴ Bielski Marcin, autor *Kroniki wszytkiego świata* (1551), którą Krasicki znał widocznie powierzchownie, pierwsza ta bowiem nasza historia powszechna «wybornym stylem» nie celuje.

⁵ Strykowski Maciej napisał *Kronikę Polską, Litewską, Żmudzką* (1582, przedrukowano ją w r. 1766).

⁶ kronikarzy.

⁷ Kromer Marcin, autor łacińskiej *Historji Polski* (1555). Stanisław Orzechowski w «Rocznikach» (*Annales*) przedstawił kilka lat panowania Zygmunta Augusta.

⁸ Sarbiewski, znakomity liryk, przez omyłkę chyba dostał się w grono historyków-erudyków.

⁹ Sarnicki Stanisław, autor *Annales* (1587), jeden z wybitnych kalwinistów polskich.

¹⁰ Kochowski Wespazjan, autor *Annales* (1683).

¹¹ Piasecki Paweł, autor *Kroniki łacińskiej* z r. 1645.

¹² Górnicki Łukasz w polskich *Dziejach w Koronie* (1637) przedstawił czasy Zygmunta Augusta. Łubiński Sta-

ci, którzy w rozmaitych naukach biegli, oświecali wiek swój: na ich czele zdaniem powszechnem pierwsze miejsce trzyma nieśmiertelny Kopernik, Toruńczyk, Kanonik Warmiński. W Fizyce Maciej z Urzędowa,¹ Szymon Syrenjusz,² Syxt,³ Rzączyński,⁴ w krasomowstwie Sokołowski,⁵ Ossoliński,⁶ w stylu listownym Karnkowski, Załuski.⁷ Poetami, jeżeli który, nasz naród szczycić się może; łacińskie wiersze Dantyszka, Krzyckiego, Klonowicza⁸ wyborne; Sarbiewski między klasycznymi mieści się. W rodowitym języku Jan i Piotr

niśław (por. wyżej str. 32 obj. 6) pisał o czasach Zygmunta III w cytowanych *Opera. Heidenstein* Reinhold opisał rządy Batorego. *Solikowski* Dymitr dał opis zdarzeń po śmierci Zygmunta Augusta. *Kojalowiez* Wojciech, autor opartej na Strykowski, łacińskiej *Historji Litwy* (1650). *Sobieński* Jakub napisał łaciński pamiętnik o wojnie chocimskiej (1646). *Fredro* A. M. opisał rządy Henryka Walezego (1660). *Starowolski* Szymon, pisarz niesłuchanie płodny, jest autorem kilku łacińskich dzieł o dziejach Polski. *Pastorjusz* Joachim, autor łacińskiej monografji o wojnie z Tatarami i Kozakami (1652) i krótkiego zarysu dziejów Polski. Do grupy tej należałoby włączyć również Orzechowskiego i Kochowskiego, jako autorów, przedstawiających tylko pewne okresy dziejów.

¹ *Marcin* (nie Maciej!) z Urzędowa jest autorem *Herbarza* (zielnika) polskiego, 1595.

² *Syrenjusz* Szymon, autor *Zielnika*, 1613.

³ *Erazm Sixtus*, lekarz lwowski, autor dzieł medycznych (*O cieplacach w Skle*, 1617 i in.).

⁴ *Rzączyński* Gabryel, jezuita, autor *Historji naturalnej* (1721—42).

⁵ *Sokołowski*, por. wyż. str. 31 obj. 4.

⁶ *Ossoliński* Jerzy, kanclerz w. kor. za Władysława IV, słynny z mów łacińskich, które wygłaszał na dworach zachodnich jako przedstawiciel Polski.

⁷ *Karnkowski* Stanisław, prymas, ogłosił w r. 1578 swą korespondencję z Hozjuszem i in. *Załuski* Andrzej Chryzostom, biskup warmiński, kanclerz, ogłosił w latach 1709—1711 olbrzymie trzy tomy korespondencji znakomitych osobistości polskich.

⁸ *Klonowicza* łączy *Krasicki* z *Dantyskiem* i *Krzyckim*, jako autora łacińskich poematów *Revoluntia* i *Victoria Deorum* (Zwycięstwo bogów).

Kochanowscy pierwsze miejsce trzymają. Rej, Twardowski, Szymonowicz, Chrościński, Potocki,¹ godni względów potomności.

«Tej nowej szafy, którą WPan na boku widzisz, nabawił mnie nasz Król Stanisław August, i przywiódł do expensy² znacznej; bo com przedtem corocznie pół talara tylko na kalendarz Duńczewskiego³ ekspensował, teraz po kilkaset złotych na nowe księgi wydawać muszę; składam je w tej nowej szafie, a że diariusze⁴ sejmów i konstytucje wiele bardzo zabrały miejsca, przeniosłem niektóre z niej księgi do dawniejszych: Naruszewicz⁵ znalazł miejsce gotowe między Sarbiewskim a Kochanowskim, Lachowskiego⁶ położyłem przy Skardze; a jeżeli, jak się spodziewać należy, tak będą iść rzeczy, jak zaczęły, trzeba będzie albo tę izbę rozprzestrzenić, albo i o drugiej pomyśleć».

ROZDZIAŁ X

Gdy Pan Podstoli skończył opis biblioteki swojej, wszczęliśmy dyskurs o potrzebie tłumaczenia ksiąg na nasz język. — «Ojcowie nasi, — rzekł, — wiedzieli tę nieochybną potrzebę, i bardzo wiele dobrych tłumaczeń autorów osobliwie klasycznych mamy. Tłumaczenia, które i teraz wychodzą, objaśniają naród uży-

¹ Chrościński Wojciech, poeta czasów Sobieskiego, pracowity tłumacz pisarzy łacińskich. Potocki Wacław znany był w w. XVIII jako autor wierszowanych romansów i herbarza.

² wydatku.

³ Ks. Duńczewski, profesor Akademii Zamojskiej, słynął jako autor kalendarzy, wyśmiewanych przez «oświeconą» literaturę stanisławowską.

⁴ protokoły, ogłaszane drukiem.

⁵ Naruszewicz był autorem *Liryków*, wówczas wysoko cenionych. Zestawienie go z Kochanowskim i Sarbiewskim jest koleżeńskim komplementem Krasickiego.

⁶ Lachowski Sebastjan, jezuita, kaznodzieja nadworny Stanisława Augusta; zestawienie go z Skargą jest również tylko komplementem.

czeniem cudzoziemskich produkeyj, ścielą drogę do pism oryginalnych, a może i do tego honoru, że i nas potem tłumaczyć będą. Greckiego języka nie umiem, francuskiego nie miałem sposobności nauczyć się, — rzekł dalej pan Podstoli, — żałuję tego wiele, i dla tej przyczyny dzieciom metra¹ do tego języka chowałam. Łaciński język nadgrodził mi sowiecie niewiedomość innych. W księgach dawnych czerпам obficie, czego mi i do nauki i do zabawy potrzeba. Nie żał rzecz dobrą kilkakrotnie powtórzyć: a to jest prawdziwą cechą wybornego pisma, że się nigdy nie sprzykrzy, i owszem im częściej czytane, bardziej się podobą, a za każdym razem zawždy się w nim coś nowego ku pożytkowi i zabawie znajduje.

«Wielu ksiąg czytanie nie zdaje mi się być pożyteczne nadto. Umysł się tym sposobem zbyt cieżko nateża, pamięć się miewsza, poryweza ciekawość, rozlakomiona nowością, świeżego coraz pokarmu szuka, a takowem jedynie zaprzatniona pragnieniem, nie zostawuje miejsca rozsądnej uwadze, która na wzór czerstwego żołądka trawi to ku zdrowiu, co dla smaku usta przyjęły.

«Czytanie ksiąg pokarmem jest duszy, jak więc miłe, jak pożyteczne, dowodów na to nie potrzeba. Pożytek z czytania i znaczny będzie, gdy czytelnik za każdym razem, skoro księgę do rąk weźmie, stawi się kolejno w postaci słuchacza, ucznia i sędziego. Jako słuchacz, powinien dokładać pilności, żeby dobrze pojął i zrozumiał to, co czyta; jako uczeń, trzeba, aby się starał korzystać z tego, co w książce znalazł; jako sędzia, na to ma mieć haczność, aby nie szedł ślepo za zdaniem autora, ale wprzód roztrząsał uważnie, czego się trzymać, co odrzucić należy.

«Rozmaite są ksiąg rodzaje; jedne mniej, drugie więcej pilności i zastanowienia się potrzebują, żadna

¹ nauczyciela języków obcych.

się bez uwagi nie obejdzie. Nie dość jest rzecz rozumieć i pojąć, trzeba to pojęcie i rozumienie zatrzymać, na to alhowiem księgi pisane są, żeby z nich umysł korzystał; i lubo niektóre wdzięczną powieścią, łagodnym stylem bawią, zabawa poślednim jest celem czytającego: pożytkowi służyć i towarzyszyć powinna. Pomaga ku zatrzymaniu w pamięci rzeczy czytanej przepisywanie tego, co się godne zatrzymania osądzi; najbardziej jednak pamiętać się bogaci natenczas, gdy się drugim opowiada to, co się czytało. Z tych powodów ci, którzy uczą, największą korzyść odnoszą. Podehlebia miłości własnej stan uczącego, oznacza albowiem w nauczycielu większą od uczniów biegłość i celniejsze rzeczy poznanie. Dyspozycja takowa umysłu słodki w pierwszeństwie znajduje powab; nim jedynie zaprzatniona na to się sili i natęża, żeby się w possessji jego jak najdłużej zatrzymać, i tym sposobem ambicja służy nauce i staje się chwalebna.

«Staje się czytelnik sędzią przez krytykę. Ta nie zwykła się w sądzeniu spieszyć, punktu honoru nie zna, passją się nie zaślepia, prewencji¹ jest nieprzyjaciółką. Nie na tem zawisła, żeby cudzem upokorzeniem własnej ambicji dogodzić; ale jako braterskie napomnienie miłości bliźniego nie przeszkadza, podobnym sposobem krytyka roztropna oddziela pismo od piszącego, a mając prawdę za cel, obwieszcza ją temu, który jej nie dostrzegł; tak zaś cudzą delikatność oszczędzać umie, iż przestrzeżony, choć błąd poznaje, bez upokorzenia jednak z prawdy korzysta.

«Czytelnik, nie wydający na piśmie krytyki swojej, staje się jednakże sędzią, gdy lekkowierności się strzeże i nie wprzód na zdaniu autora przestaje, póki albo dowodnemi jego racjami skonwinkowany² nie będzie, albo cytacyj w źródle, z którego wzięte, nie poszuka, albo też inszych w tej materji piszących nie

¹ uprzedzenia.

² przekonany.

poradzi się, czyli oni przeciwnego zdania gruntowniej-
szemi dowody nie wspierają. Ostrożność ta w naszym
wieku wielce potrzebną; namnożyło się autorów wielu,
którzy zbyt wolne zdania kształcąc pozornemi dowody,
zwodzą nieostrożność czytelników, i mniej bacznych
nieznacznie wprowadzają w błędy».

ROZDZIAŁ XI

Widząc po większej części budynki insze mu-
rowane, pytałem się Pana Podstolego, dlaczego dwór
z drzewa postawił. — «Domyslałem się — rzekł, — że
mnie WPan kiedy o to zagadniesz; inszej odpowiedzi dać
nie mogę nad tę, iż wielce tego żałuję, żeś domu nie
zmurował. Opatrzyłem go, prawda, ile możności, mie-
szkam wygodnie, z tem wszystkiem, żeby¹ nowy stawiąc
przyszło, nie chwyciłbym się drzewa.

«Gdym dom dla siebie porządnym wystawił, obcho-
dziło mnie to niemiernie, że chłopci mojej wsi w sza-
łaszach mieszkali; nie można albowiem domami nazy-
wać chałup, w których pospolicie poddani nasi mie-
szkać zwykli. Nie ten u mnie gospodarz, kto wie, kiedy
i jak żyto albo pszenicę zasiał i zebrać; kunszt ten
szacowny dalej się rozpościera, a w obszernym swoim
okręgu tyle rzeczy rozmaitych zamyka i mieści, iż kto
je dobrze upatrzy, a bardziej jeszcze, kto je do skutku
przywiedzie, najszacowniejszą towarzystwa ludzkiego
częstką nazwanym być powinien. Przed ziemią i by-
dłem człowiek iść ma, pierwej więc o poddanych, niż
o pańszczyźnie myśleć należy.

«Tak państw, jako i szczególnych majątności naj-
większe bogactwo wielość poddanych. Jako więc mo-
narchy czułość² zmierzać ma ku zaludnieniu kraju,
równie dziedzice o to się starać powinni, żeby ile
możności liczbę poddanych swoich powiększali. Po-

¹ gdyby.

² troskliwość, staranie.

minąwszy sposoby niegodziwe odmawiania,¹ zaborów, gwałtu, o które u nas nie trudno, zastanawiam się nad temi, których nietylko korzyść, ale ludzkość uczy. Wiemy z doświadczenia, jak wiele dzieci chłopskich w niemowlęctwie umiera; nie można się w tej mierze odwoływać na słabość konstytucji;² po większej części z rodziców mocnych i czerstwych zrodzone są. Przyczyna więc nie insza takowej straty, jak niedozór, niedostatek i złe mieszkanie. Ile możliwości dwom pierwszym starałem się zapobiec; gdy jednak starania moje nie dość jeszcze były skuteczne, wniosłem³ stąd sobie, że złe mieszkanie temu wszystkiemu najwięcej winno. Chałupy chłopów naszych niskie są, okienka w nich małe, kominy nad dach po większej części nie wywiedzione, podłóg niemasz; stąd zacieśnione powietrze, dym, wilgoć zarażają mieszkających i nieznacznie wprowadzają w defekta,⁴ którym się wiek dojrzały mocniej opiera, niemowlęcy zdołać nie może. Kazałem więc budować chałupy nowe tym kształtem, jak je WPan widzisz. Każda przynajmniej na łokci dwa od ziemi wzniesiona, podłogi w izbach z tarcic, a pod niemi dla większego uniknienia wilgoci piasek i węgle; okna w takiej proporcji, iż objaśniają dobrze, na zawiaskach, żeby je niekiedy otwierać można było dla nabrania wolnego powietrza w izbie. Kominy murowane, wywiedzione znacznie nad dach, i dymowi nie dają się rozpościerać, i od niebezpieczeństwa ognia bronią. Bydło ma swoją oborę, drobiu nawet w domach nie cierpię.

«Gdym pierwszą takowym kształtem chałupę budować zaczął, według chwalebego swojego zwyczaju śnieli się ze mnie sąsiedzi, że chłopów w pałacach osadzam. Dałem się im naśmiać do woli, teraz mnie zaczynają naśladować. Prawda, że na tę budowlę ex-

¹ namawiania chłopów, by porzucili swego pana.

² budowy organizmu.

³ wywnioskowałem.

⁴ choroby.

pensa była znaczna, ale pożytek sowicie ją nadgrodził: w dwójnasób ludność się mojej wsi powiększyła, a tem samem intrata».

ROZDZIAŁ XII

Obudziłem się był bardzo rano, a że jeszcze słońce było nie wzeszło, pierwsza zaś zorza dzień pogodny obiecywała, wstałem z łóżka i wyszedłem w pole, chcąc z rannego chłodu korzystać. Wzeszło słońce, i gdy zaczynało bieg swój wspaniały, orzeźwiona była przytomnością jego natura, krzepiły się trawki, rozwijały się pączki kwiatów, lekki wiatrek kłosa ugiął, słychać było niezliczonego rodzaju płastwa radosne wrzaski; ja wpośród tak przedziwnego widoku czułem niewypowiedzianą wewnętrzną słodycz, a łącząc rozrzewnienie moje z powszechnym przyrodzenia odgłosem, wielbiłem wszechmocność i dobroć Stwórcy wszech rzeczy. W tych byłem zanurzony myślach, gdym postrzegł zbliżającego się ku mnie Pana Podstolego. Zdziwiony byłem zrazu tak ranną jego przechadzką, ale mi powiedział, iż pospolicie podczas lata wschód słońca uprzedzał, a ranną porę obierał na oglądanie gospodarstwa i czynienie dyspozycyj domowych. Gdyśmy szli dalej w pole, a widok wybijającego zboża bawił nas, patrząc na twarz radosną mojego przyjaciela, przypomniałem mu ów wiersz z Kochanowskiego w psalnie LXV.

Rok wszytkorodny wieniec znakomity
Niesie na głowie, twoją łaską wity.
A gdzie ty kolwiek stopę swą położysz,
Obfitość mnożysz.
Pustynie kwitną, góry się radują,
W polach stad mnóstwo, zbożem obfitują
Niskie doliny; a pełen nadzieje,
Oracz się śmieje.

— «Są rozmaite radości rodzaje, — rzekł Pan Podstoli, — zdaje mi się jednak, iż żadna tej nie wy-

równa, którą czuje gospodarz, gdy widzi, iż Pan Bóg pracy rąk jego błogosławi. Śmieje się oracz, a ten śmiech serca prawego najznakomitszem jest uwielbieniem Opatrzności boskiej».

Po różnych dyskursach przyszło mówić o dozorze i czułości, którą każdy pan mieć w domu swoim powinien. — «Stan każdy — rzekł Pan Podstoli — ma swoje właściwe obowiązki; i pan i sługa do nich się poczuwać muszą. W panu czułość pierwsze między innemi miejsce trzyma; bez niej najlepszy sługa popsuć się może; bez niej porządek się domowy miewa, gospodarstwo upada, i nieznaczniemi stopniami stan majątku, choćby najobfitszego, niszczeje i ginie. Nie dość jest porządek w dom wprowadzić, kto go ustawiczną czułością utrzymywać zaniedba; nie dość służących napominać, kto w ich sprawy nie wejrzy; nie dość postawić na swoim miejscu urzędnika, kto na tego urzędnika¹ nie będzie miał oka. Jestto wprowadzić rzecz przykra, niemila, uciążliwa; ale któryż takowy stan w życiu ludzkiem być może, któryby swojej przykrości nie miał? W porównaniu tych, które się codziennie przytrafiają, lepiej jednakowo zność przykrość rozkazywania, niż ciężar podległości.

«Niech nikogo ta fałszywa maksyma² nie zawodzi, iż najciężej raz tylko dobrze rzeczy rozpocząć, machina należycie uregulowana sama przez się potem obracać się będzie. Nauczyło doświadczenie, iż najlepsze przepisy bez przyłożenia się prawodawczego nie są skuteczne; żadnej takowej maszyny na świecie nie masz, którejby niekiedy nakręcać i poprawiać nie należało.

«Sługa, choć najlepszy, oka pańskiego potrzebuje; nie może częstokroć zgadnąć intencji rozkazującego, a w wypełnieniu rozkazów nieraz takowe się okoliczności trafić mogą, w których albo pierwsze zdanie

¹ ekonom.

² zdanie, pogląd.

odmienić, albo przynajmniej odwiec lub przyspieszyć należy. Jak temu wszystkiemu dogodzić ma, jeżeli go pan własny nie oświeci? jak ma oświecić, jeżeli go na własną wolą puści? Jeżeli rozumne stworzenie do bydląt przyrównać się godzi, służący są nakształt koni: niech te złego stangreta lub jeźdźca poczuja, nabiorą narowów, powodować się nie dadzą, knąbrne i rozhukane potrafią na koniec jeźdźca zrzucić i powóz zgruchotać. Nie trzeba słującemu dawać czuć ustawicznie ciężar podległości, ale koniecznie należy dać mu kiedy poznać, że jest sługa. Czujność roztropna w to wszystko potrafi.¹ Ta do poznania charakteru każdego z sług wie dzie, ta ich skłonności, ich przywary, ich dobre przymioty roztrząsa, a dopiero na takowych gruntownych fundamentach zwierzchności swojej użycie stanowi.

«Nie bez przyczyny po wszystkie wieki kunszt rządzenia ludźmi między najcelniejsze mieszczony był; tylu albowiem okolicznościom podlega, tak wielkiej roztropności potrzebuje, iż sprawiedliwie mówić o nim można, że jest najtrudniejszym człowieka dziełem.

«Z tych więc powodów nie grzeszy ten pan i gospodarz, który doglądaniu czeladzi część dnia swego poświęca. Tysięczne stąd wzrastają korzyści, jako to się jawnie z widoku rządnego domu pokazać może. Że jednak zbytek w każdej rzeczy naganny jest, strzec się tego panu każdemu trzeba, żeby czułość nie wypadła z tych karbów, które jej roztropny dozór oznacza; staje się albowiem natenczas zrzędnością, a raz w tym stanie postawiona, i rozkazującemu i słuchającemu nieznosna jest: rozkazującemu, wprowadzając go w ustawiczną troskliwość, słuchającym, tracąc² w nich ochotę do posługi».

¹ dbałość temu wszystkiemu zaradzi.

² niszczyć.

ROZDZIAŁ XIII

Nieznacznie z pierwszej materji o dozorze czeladzi wpadliśmy w dyskurs o porządku i ochędóstwie. — «Porządek duszą jest wszystkich rzeczy — rzekł Pan Podstoli. — Dobrem a jednostajnem rzeczy ułożeniem świat trwa. Z większych do mniejszych rzeczy biorąc wstęp i pochop, to, co w powszechności uważamy, do szczególnych¹ stosować powinniśmy. Trafiło mi się częstokroć widzieć gospodarzów skrzętnych, sobie i czeladzi wszystkiego ujmujących, z tem wszystkim majątek ich niszczał. Ciekawie szperałem, jakie mogły być przyczyny tak przeciwnych na pozór konsekwencji; nie insze znalazłem nad nierząd. W zamięszaniu powszechnem nie jest rzecz podobna, aby oko jednego człowieka dostrzec mogło rozstrzelanych, że tak rzekę, części; porządek każdej właściwe miejsce oznacza, jednakie zgromadza, podobne zbliża; stąd w ułożeniu należytem i właściwej symetrii zostając, łatwiej pod oko podpadają, i bez pracowitego zatrudnienia użyte, poprawione lub odmienione być mogą. Idźmy z mniejszych rzeczy do większych: rząd dobry wzniósł małe państwa, wielkie nierządem upadły; i te przysłowie, a bardziej paszkwil ojczyzny naszej: «Polska nierządem stoi», jak jest fałszywe z gruntu, tak daj Boże, żeby nas kiedy o zgubę nie przyprawilo.

«Gdy mówię o rządzie, biorę go w jak najściślejszem tłumaczeniu. Nie dość jest, trzymać się ściśle raz przepisanej planty² w rzeczach ważniejszych; nie dość jest do mniejszych używać powszechnych reguł, i według nich się obchodzić; porządek z tych reguł, jako z źródła wychodzić powinien, ale w tem ujściu trzeba, żeby rzecz każda, choćby się zdawała najmniejszej wagi, zmierzała przecie do powszechnego celu,

¹ w powszechności — wogóle; do szczególnych — do szczegółów. ² planu.

i miała, że tak rzekę, piętno pierwiastkowej symetrii. Tu się dopiero stosować, tu służyć może owa, wyżej wspomniana dobrze nakreślonej maszyny komparacja.¹ Doświadczenie długie wdraża części do jednostajnych obrotów, i ujmuje pracy troskliwego dozoru; może więc ten, który maszynę sporządził, niekiedy odpocząć, ale nigdy tak sobie dowierzać nie powinien, żeby niekiedy sprężyn nie opatrzył.

«Za dobrym rządem idzie ochędóstwo, przymiot istotny uczciwego domu. Mniemają niektórzy, iż do dobrego gospodarstwa mniej należy;² ja trzymam przeciwnie. Ochędóstwo skutkiem jest porządku, gdzie go więc nie masz, porządek tam być nie może, gdzie zaś nie masz porządku, tam nie masz gospodarstwa. Ochędóstwo zdrowiu służy, więc i względem bydła, istotnej części gospodarstwa, zachowane być powinno. Tak długo trwający mór, kto wie, jeżeliby nie był w pierwiastkach zatrzymany, gdyby się gospodarze umieli z nim ochędóźnie obchodzić.

«Ci, którzy powierzchowność nazwali znakiem tego, co się wewnątrz człowieka dzieje, największą dali ochędóstwa zaletę. I wprowadzie nadto w tej mierze pozor [nie] zdradził.

«Inszych życia przepisów wykonanie częstokroć bywa trudne, czasem ledwo podobne; ochędóstwo w każdym stanie i okoliczności zachować łatwo można; zachować zaś powinniśmy nie tylko dla naszego własnego dobra, ale i przez wzgląd dla inszych, żebyśmy oczu cudzych nie obrażali. Trzyma więc ochędóstwo niepospolite miejsce między cnotami towarzyskimi, i wypłaca się nam z starania, które o niem mamy, gdy powierzchowność naszą, jeżeli nie wdzięczną i miłą, znośną przynajmniej czyni.

«W rozmaitych darach natury przyrodzenia dawca użyteżył człowiekowi, czego mu tylko potrzeba, prze-

¹ porównanie.

² mniej jest konieczne.

cież nie dość było na ten dobroci jego; też same dary użyteczne wewnątrzniemi przynioty, wdziękiem powierzchownym okrasił».

ROZDZIAŁ XIV

Pytałem się Pana Podstolego, jakich zażywał sposobów, żeby dostać sług dobrych, albo je takimi uczynić? — «Łatwe są — odpowiedział, — a wszystkie od pana zawisły. Najprzód nie trzeba być skorym w przyjęciu. Wiele zawisło na dobrym słudze, trzeba więc ile możliwości poznać jak najgruntowniej charakter, przynioty, skłonność tych, których przyjmujemy. Nie jest to dzieło jednego dnia. Powierzchnowość częstokroć zdradza, postać skromna tai niekiedy gwałtowne passje. Wiek zepsuty chytrą uczynił przyniotem wszystkich stanów. Umieją już i niższej kondycji ludzie inaczej czynić, niż myślą, inaczej się pokazywać, niż są w istocie. Poznanie charakterów ludzkich, jakem wyżej namienił, nader jest ciężkie, jednak konieczne, trzeba więc, ile możliwości, udawać się do tej nauki, bez której jeżeli przedtem obejść się było ciężko, teraz niepodobna.

«Ci wszyscy, którzy u mnie służą, albo w domu moim urodzili się i zrosli, albo jeszcze od rodziców pozostali, albo jeżeli przychodnie, na lat kilka przed przyjściem do mnie byli mi już znajomi. Wiem ja, co to jest rekomendacja albo ceremonjalne listów odstajnych¹ zalecenie. Falszywa to moneta pod dobrymstępem. Nie oglądam się więc na te paszporty, wolę się czasem obejść bez usłużenia, niż puszczać na hazard² rzecz takową, od której wygoda i spokojność moja zawisła. Jakoż nie zawiodłem się na tej mojej, może w oczach cudzych zbytnej, tróskliwości. Mam czeladź dobrą, wierną, spokojną. Jeżeli z swojej strony

¹ świadectw, wydawanych przy opuszczaniu służby.

² uzależniać od przypadku.

dobrze mi służą, ja z mojej miałem zawsze i mam za najistotniejszą powinność dotrzymać im tego punktualnie, com obiecał. Niewielkie u mnie jurgielly,¹ ale żadenmu zasług² nie winien. Staram się też pochwała, datkiem, nadgradzać ich wierność, ich powolność. Nieuczciwemi słowy, miną pogardzającą, tyrańskimi męczarniami jarzma ich nie powiększam. Poufałości i dys-
tynkcyj³ zbytucznych strzegę się; a tak w równej zostajemy mierze, oni posłuszeństwa bez upodlenia, ja zwierzchności bez okrucieństwa.

«Dobrze ten powiedział, który kazał się zapatrywać na sługi, jak na przyjaciół nieszczęśliwe. Znajdą się w tej krótkiej maksymie wszystkie obowiązki dobrego pana.

«Ma kto jednego sługę, niech tak jego prace rozmierza, iżby nie był zbytucznością posług przygnębiany. Ma wielu, niech takowy między niemi uczyni rozmiar, żeby rozdzieleniem usługa panu stała się zdadna, służącemu znośna. Wielość czeladzi jakowas okazałość sprawia,⁴ ale najlepiej jest służącym,⁵ kto mało ma posługaczów. Roztropność nietylko ich wybór, ale i liczbę ustanawiać powinna.

«W dohraniu domowników nietylko na własną wygodę, ale na stan swój względ mieć należy; kto wysoki urząd na sobie nosi, jedną część domowników dla siebie, większą połowę dla charakteru i stopnia swojego trzymać musi. Wynosić się nad własną kondycją, jest to płochosć: nie postawić się w takim stanie, jakiego po nas zwyczaj i przystojność wyciąga,⁶ gorsze jeszcze przestępstwo.

«Nie czyni przez drugich, co sam przez siebie uczynić możesz, maksyma była mego ojca; nie raz mi ją powtórzył, gdym pierwszy raz wychodził na świat.

¹ pensje roczne.

² płacy wysłużonej.

³ szczególnych względów.

⁴ robi wrażenie okazałości.

⁵ służącym — raczej: obsłużonym.

⁶ wymaga.

Zachowuję ją więc ile możności. Gdyby rozmaitych kondycyją panowie częstokroć zastanawiali się nad tym punktem, szedłby rząd dobrze w ich domu, marszałek nie przywłaszczałby sobie zbyt wielu prerogatyw,¹ sekretarz nie wszystkieby sekreta wiedział, koniuszego rumaki mniej byłyby spaśne, nie dzielłby się piwniczny z Jegomością winem, ani szafarz przysmaczkami. Nie wchodzę w krytykę cudzych domów, to wiem, iż dozorowi mojemu winienem istotę całego gospodarstwa, a nadewszystko spokojność.

«Mijam inne w szczególności przepisy i obserwacje, jak się pan względem sług, jak słudzy wzajemnie względem pana obchodzić się mają; zastanawiam się nad jednym, według zdania i doświadczenia mojego, najdzielniejszym sposobem.

«Słudzący, lubo nie jest niewolnikiem, albo przynajmniej być niepowinien, traci przecie z wolności najszacowniejszy przywilej człowieka. Gdy go urodzenie lub nieszczęśliwe przypadki do tego stanu przywiodły, nie inszy powinien być cel służby jego, jako ten, żeby z zaprzędanej na czas wolności tyle zyskał, iżby znowu mógł się stać wolnym. Do tego punktu zmierzać powinni prace sługi, wdzięczność pana. Gdy u mnie kilkanaście lat mniej lub więcej, co się miarkować ma względem rodzaju pracy, wiernie który z czeladzi służył, wyzwalam go od jarzma służebniczego, nadaję grunt, wystawiam dom, naznaczam dożywotnią a proporcjonalną do stanu jego pensją lub ordynaryą.² Dzieci, jeżeli ma, do usług biorę, lub do rzemiosła oddaję. Tym sposobem wypłacam się z obowiązku wdzięczności, zyskam z sługi przyjaciela, w majątności mieszkańców mnożę, a w dzieciach ich dobrze wyćwiczonych znajduję gniazdo, że tak rzekę, nowych sług nadal, znajomych, obowiązanych i wiernych. Ten sam zyskiwają u mnie przywilej i ci, którzy, lubo nie do-

¹ przywilejów.

² uposażenie w naturze.

pełnili w usługach zamierzonego kresu, przez kalectwo lub chorobę stali się do służby niezdolnymi. Mieć o takich staranie każe miłość bliźniego, charakter poczciwy, politowanie, wszystkie nakoniec i religji i obyczajności przepisy i obowiązki. Pan nieczuły nad dolegliwością sług swoich, pan dobrowolnie jej przyczyniający, pan opuszczający w nieszczęściu, monstrum¹ jest natury niegodne ludzkiego towarzystwa, protekcji² praw, względu starszych, spojrzenia nakoniec poczciwych ludzi.

«Te domki po lewej stronie dworu, idąc do kościoła, które się jednolajnością swoją WPanu podobają, są to mieszkania starych sług naszego domu. Matrona, która z nami jadła. Jejmościna niegdyś ochmistrzyni; a ten starzec poważny, któregoś WPan także przy stole widział, jeszcze za rodziców moich tutejszej wsi podstarości.³ Starzy ci ludzie, dawnością usług i przebywania w domu jednym, zabierają⁴ ku panu i dzieciom przywiązanie nadzwyczajne. Zdaje się im czasem, iż oni są rodzicami, bracia, pokrewnymi tych, z którymi wiek swój cały strawili. I z tej zapewne przyczyny mój stary szafarz, który jeszcze u dziada mojego służył, łaje mnie o zbytek; a pani ochmistrzyni, gdy mówi o moich synach lub córkach, inaczej nigdy nie powiada, tylko: nasze dzieci».

KSIĘGA II

ROZDZIAŁ I

Przechodząc się po wsi z Panem Podstolim, wstąpiłem umyślnie do domu jednego z poddanych, żebym oczyma oglądał to, com wprzód od niego słyszał. Wszedł ze mną; natychmiast otoczyły go dzieci, z którymi gdy się bawił, malka na to patrząc, miała łzy w oczach.

¹ potwór. ² ochrony. ³ ekonom. ⁴ nabierają.

Obszedłem wszystkie kąty domu i znalazłem, iż powieść przyjaciela mojego zupełnie się zgadzała z prawdą. Co mnie zaś najbardziej kontentowało, było to, iż widziałem mnóstwo dzieci pięknych, różnych i zdrowych. Pytałem matki, wiele jej wymarło. Odpowiedziała: — «Żadne». — Potwierdziłem się więc w tem, com od Pana Podstolego słyszał, iż złe mieszkanie i niedozór najbardziej rozmnożeniu szkodzi. Wyszliśmy z tego domu i nieznacznie wszcześliśmy o tem mowę, jak się panom dziedzicom lub possessorom z poddanymi obchodzić należy. — «Byliby szczęśliwsiymi nierównie i majątniejszymi panowie nasi» — rzekł Pan Podstoli, — «gdyby mogli być gruntownie o tem przeświadczeni, iż ich poddani tak są ludźmi, jak i oni». — Zdawało mi się być osobliwa ta powieść,¹ i rzekłem, iż żadnego takiego pana nie znam, któryby mniemał, iż jego poddani są zwierzęta. — «Z skutku o rzeczach sądzić należy, — odpowiedział Pan Podstoli, — ja nie mogę temu wierzyć, że ten chłopą człowiekiem być mniema, który się z nim jak z bydłem obchodzi. Jeżeli to więc być nie może, iżby majątniejsi mniemali, że są inszej natury od ubogich, przeświadczenie takowe tem bardziej potępia ich nieludzkosć. Zwyczaj, zarywający nieco dzikości, utrzymuje w krajach naszych ścisłe poddaństwo, albo, jak prawnie zowiemy, przywiązanie człowieka do roli. Nazwisko te, lubo słodsze na pozór, mało się przecież różni od rzeczywistego niewolnictwa. Nie wchodzę tu w to: czyli należy, czyli można, i jakim sposobem możnaby tę zastarzałą nieprawosć znieść. Rzecz ta, jak słyszę, roztrząsaną już była wielokrotnie tam, gdzie o tem decydować należy, nie widzieliśmy jeszcze skutków tego roztrząśnienia, podchlebiać jednak sobie należy, iż przyjdzie czas taki, w którym nieuprzedzone umysły wnikną w rozsądek² tak wielkiej sprawy, i decyzja pożądana nastąpi.

¹ powiedzenie, zdanie.

² w ocenę, rozsądzenie.

«Poddaństwo, albo, jeżeli mam prawdziwego terminu użyć, niewola chłopska, upodla umysły tego rodzaju ludzi, których los pod moc cudzą poddał. Wraża jakąś naturalną niechęć przeciw panom, na których w swojej sytuacji nie inaczej się zapatrywać mogą, tylko jak na instrumenta swojego nieszczęścia. Potwierdzać zdają się panowie te zdania obchodzeniem z poddanymi niehumanym. Stąd w panach wzgarda ku poddanym, w poddanych nienawiść ku panom. Czegoż się z tych wzajemnych sposobów myślenia spodziewać można? Oto pan, gardzący osobą chłopca swojego, o jego dobre mienie nie dba; chłop, nienawidzący pana, pracować na niego nie chce. Stąd źródło nieporządku w majątnościach, przyczyna upadku gospodarstwa, ruina kraju. Mówię, ruina kraju; jeżeli go albowiem rolnictwo nie wesprze, wszystkie inne do zapomnienia i podźwignienia sposoby daremne. Nietylko więc ludzkość, ale zysk nasz własny powinienby nas pobudzać do dobrego obchodzenia się z poddanymi.

«Ja, co się moich tyczy, skorom tylko po rodzicach majątność objął, najpierwsze starania na to obróciłem, żebym poddanych do jak najlepszej sytuacji według ich stanu przyprowadził. Pobłogosławił Pan Bóg intencji mojej, i lubo z początku naśmiewali się ze mnie sąsiedzi, widząc jednak, że mi to na dobre wyszło, już się teraz nie śmieją.

«W zapomnieniu poddanych trzeba znać miarę. Ich stan zbytznego majątku nie wyciąga, a przeto grzeszyłby nieroztropnością dziedzic lub possessor, któryby się ubożył na to, żeby jego poddani mieli nie tylko nad potrzebę, ale i do zbytku. Jeżeli któryś z nich godziwym przemysłem do tego stanu dojdzie, że ma więcej niż nad potrzebę, nie trzeba go niszczyć pod pretekstem, że zbytek dobrego mienia człowieka psuje. Żyjąca aż nadto tej tyrańskiej maksymy panowie nasi. Może bogactwo człowieka popsuć, ja temu nie przeczę, ale ta maksyma nie nadaje prawa nikomu do

kradzieży; jest zaś kradzież brać od chłopu, co nie należy. Chłop bogaty zaszczytem jest i chwałą dziedzica; roztropność pańska złemu zażywaniu bogactw łatwo zabezpieczyć zdola.

«Powiadają żarliwi partyzanci¹ starych nałogów, że z chłopu dlatego się surowo obchodzić trzeba, iż ten rodzaj gruby żadnej czułości² nie ma, z natury pana nienawidzi, a za najmniejszym pobłażaniem rozhukać się i jarzmo zrzucić może. Dajmy to, że rodzaj chłopski, gruby, nieczuły, knąbrny, pana nie lubi; któż tym wszystkim przywarom winien? Żli panowie. Natura nie przywiązuje talentów do kondycji. Znałem wiele dusz chłopskich w panach, wielu chłopów, którymby Jasnie Wielmożnymi, Jasnie Oświeconymi być przystało. Okrucieństwo rodzi podłość, czułość unarza, do buntów wiedzie. Tyrana kochać jest przeciw naturze. Niechże siebie, nie swoich poddanych winią ci, którzy tak wielkie postrzegają w nich defekta. Mają się moi chłopci lepiej od wszystkich innych całej okolicy; śmieło mówić mogę, że mnie kochają, buntu żaden nie podniósł, są wdzięczni; tego przymiotu podłe dusze nie znają.

«Co się tycze pierwszego zarzutu, że rodzaj chłopski grubiański, trzeba się nieco zastanowić nad tłumaczeniem tego wyrazu. Jeżeli przez tę grubość ma się znaczyć umysł niepołerowny,³ powierzchowność nieokazała, pojęcie niebyste, luho się i to w powszechności chłopom aplikować⁴ nie może, przecież choćby i tak względem wszystkich było, nie widzę ja ślad przyczyny do nieludzkiego z nimi obchodzenia się. Czego komu przyrodzenie nie nadało, winować go o to nie można; grubiaństwo jedynie się tylko do powierzchowności ściąga, na cóż go nazywać istotnym występkiem? A nakoniec, któż wie, jeżeliby bystrzejsze w nich pojęcie na szkodę panów nie wyszło?».

¹ zwolennicy.

² szlachetnych uczuć.

³ niewykształcony.

⁴ przypisywać, stosować.

Powróciwszy z przechadzki, usiedliśmy w cieniu lip na podwórzu, gdzie według zwyczaju około szóstej zgromadzała się cała familja. Przyniesiono mleko, jedliśmy wszyscy społem. Gdyśmy się dostatecznie ochłodziли, resztę mleka rozdano chłopskim dzieciom, które nas otaczały. Wdzięk wieku tego, niewinność ich zabaw i igraszek bawiły mnie; a to dziwiło, iż w podziale danego im mleka nie pokazywały zbyt dużego łakomstwa i porywczosci, ale obrawszy z pomiędzy siebie jednego, każdy w przystawkę¹ brał, co mu tamten na porcję naznaczył, ów zaś kontent z dystynkcyi,² poważną postać na siebie przywdział, i bojąc się może, żeby go ta dystynkcyja za drugim razem nie chybiła, tak dobrze drugich dzielił, iż mu się samemu nic nie dostało. Postrzegła to Pani Podstolina, i pochwalivszy wstrzemięźliwość, w nagrodę kazała mu świeżego mleka przynieść i dała garść orzechów. Zatem nastąpiły między niemi gry różne, któremi nas zabawiały dość długo. Rozeszli się inni, myśmy się zostali pod lipami, a gdy m zadziwienie moje z wstrzemięźliwości tych dzieci wyraził Panu Podstolemu, odpowiedział, iż to jest skutkiem dobrej edukacji.

— «Każdemu stanowi — rzekł dalej — wychowanie dobre potrzebne, do różnicy zaś kondycyi³ stosować się powinno. Wszystkie chłopów moich dzieci do szkoły parafjalnej chodzą; tam uczą się czytać, pisać, rachować. Przychodzi tam niekiedy i sam Ksiądz Pleban, i oprócz tego, co na kazaniu lub katechizmie nauczyć się mogą, opowiada im reguły obyczajności, obowiązki stanów, do ich wieku i pojęcia akomodowane.⁴ Czynią niekiedy tak przed nim, jako i przed nami popisy swoje. Ci, którzy najwięcej z nauk korzystali, odbierają w przytomności rodziców swoich

¹ w miszkę, salaterkę.² z wyróżnienia.³ stanu, położenia.⁴ dostosowane.

pochwały i nadgrody. Przychodzą do dworu i wrota dla nich nie są zamknięte, a to dlatego najbardziej, żeby się grubiaństwa odzwyczaili, traciły wstręt do panów i bojaźń przestawania z ludźmi wyższego stanu. Słyszą niekiedy rozmowy nasze, wszystko to nieznacznie wpaja się w umysły młode, i niepodobna, żeby z czasem nie miały jakiegożkolwiek pożytku odnieść. Powróciwszy do domów, powiadają rodzicom, co widziały, co słyszały; tym sposobem pamięć się ich polezuje, rodzice z takowych powieści nabywają pomалу wiadomości różnych rzeczy, a widząc łaskawe państwa z dziecińmi postępowanie, łączą z uszanowaniem wdzięczność i słają się ich przyjaciółmi». — Ta ostatnia ekspresja¹ zdala mi się być mniej przyzwoita, i poniewolnem wzruszeniem dałem to po sobie poznać. Nie darował mi tego wzruszenia Pan Podstoli i dalszą mowę tak ciągnął.

— «Nie dziwuję się temu, iż wyraz przyjaźni podanych względem pana zdał się WPanu niewłaściwy. Niełacno się zastarzałych impressyj² pozbyć można. Ta, która nierówność kondycji przeszkodą przyjaźni uczyniła, ledwo nie powszechna. Rzadki jest fałsz na świecie, któryby nie miał za sobą większości głosów. Niech więc drudzy myślą, jak chcą, nie powinno nas to odstręczać od dobrze myślenia. Przyjaźń nie tytułów ale serca potrzebuje, wszystkim więc stanom właściwa jest; tym tylko wolno kłaść w przyjaźni dystynkcje, którzy w ubóstwie i niskich kondycjach równo z ujęciem dóbr zwierzęcinich³ upodlenie i skażenie zewnętrznych⁴ przymiotów umysłu i serca kładą».

ROZDZIAŁ III

Wróciliśmy się po tej dygressji do dawniej zaczętego dyskursu; tak go dalej Pan Podstoli prowadził.

¹ wyrażenie. ² wrażen. ³ zewnętrznych.

⁴ wewnętrznych (t. j. pochodzących z wnętrza).

... «Do dobrego wychowania dzieci istotnie potrzebny jest przykład rodziców. Z tego powodu starałem się, ile możliwości, wykorzystać w poddanych moich zastarały nałóg pijaństwa. Panów niebaczność na niewstrzemięźliwość poddanych zakłada¹ u nas najznaczniejszą część intraty. Trzyma pan na sobie szynk karczemny, albo go w arendę puszcza; żeby zaś jak najwięcej mógł zyskać, ledwo do tego nie przychodzi, iż chłopom za pańszczyznę upijać się każe. Prawda, iż gdyby chłopci nie pili, zmniejszyłby się szynk, ale niech się panowie nad tem zastanowić raczą, iż zysk z złych akcyj pochodzący, nieprawdy; iż, dając sposobność do pijaństwa, niszczą poddanych; iż, stając się zabójcami ludzi do siebie należących, grzeszą przeciw ojczyźnie, która onych najpierwszą jest panią. Nie wchodzę w zawód sumnienia, rzecz ta do teologów należy; nad tem się zastanawiam, iż dla tak sprawiedliwych względów, jakim wyraził, sakryfikować² cokolwiek własnego zysku, obowiązek jest to przystojnego człowieka; gdyby nawet zupełny zysk arendy karczemnej upadł, bojaźń, choćby największej straty, od pełnienia obowiązków nikogo rozgrzeszyć nie może. Ale niemasz się czego obawiać. To, co by się stracić mogło na arendzie, gdyby chłopci byli wstrzemięźliwi, zyska się na czynszu, zyska na pańszczyźnie, zyska na dobrej uprawie roli, zyska na tysiącnych innych okolicznościach, a to takowym jak u mnie sposobem. Z czasem i cierpliwością przezwyciężyłem w poddanych moich nałóg pijaństwa. Szynku wódki w moich karczmach niemasz, ale natychmiast³ piwo dobre, a niezbyt mocne sprzedają; piją go chłopci za zwyczajny trunek, bo ich, ile⁴ zamoznych, stanie na to. Co więc przedtem upił się z nich każdy złą wódką za groszy sześć, dziesięć, teraz, nie upijając się, wyda za piwo dwanaście. Przed lat trzydziestą zastałem we wsi gospodarzów pijaków, a przeto

¹ opiera na. ² poświęcać. ³ natomiast. ⁴ jako.

uhogich, słabych, niedołężnych, trzydziestu pięciu; jest ich teraz zdrowych, czerstwych, dobrze się mających, sto dwadzieścia! liczba więc pijących przynnożyła się w trójnasób. Czemże się pomnożyła? śmiem powiedzieć, iż najbardziej wstrzemięźliwością. Gorzałka krew zapala, humory¹ suszy: rzadko pijak, osobliwie jednak gorzalczany, starości dójdzie; dzieci takich rodziców słabe, nikczemne, po większej części w niemowlęctwie umierają. Za jeden więc i to źle wykalkulowany karczemny zarobek niezliczone inne niebaczni panowie tracą. Uczynilem ja w czas tę uwagę, ośmieliłem się iść wbrew prewencjiom² dawnym; mam za to poddanych dostalkiem, a arenda, lubo w wiosce, od dwóch tysięcy przyszła do ośmiu, a może i z okładem.

«Spytasz mnie WPan podobno, jakim sposobem odzwyczaiłem poddanych od pijaństwa? Wiele mnie to, przyznać się muszę, z początku kosztowało i nie-rychło przyszedłem do tego. Przecież nie traciłem serca, i mimo spodziewania wielu, dokazałem tego, o czem jużem sam powątpiewał. Ci gospodarze, którychem po śmierci rodziców zastał, byli od młodości do tego na-łogu przyzwyczajeni, powoli więc ich odzwyczajać potrzeba było. Najpierwszy sposób, któregoś się chwycił, ten był, iż wypędziłem karczmarza Żyda. Wziąwszy szynk na siebie, osadziłem w karczmie człowieka trzeźwego, obyczajnego, któregoś dawniej już był sobie upatrzył. Piwo dobre kazałem robić, gorzałkę umyślnie złą; nie pomogło to z początku; jedni i tą złą upijali się, drudzy dobrą, albo przynajmniej cóżkolwiek od mojej lepszą, brali skądinąd. Pomału zaczęli gust do piwa nabierać, a tak nieznacznie odstręczali się od gorzałki. Zakazałem trunków dawać na borg, czego

¹ Wedle medycyny starożytnej i średniowiecznej człowiek składa się z czterech cieczy (humorów), krwi, flegmy, żółci i czarnej żółci. Od przewagi składników tych w organizmie uzależniano temperament, t. j. ustrój psychiczny jednostki.

² uprzedzeniom.

więc perswazje uczynić nie mogły, dokazała potrzeba. Starzy wymarli, młodzież łatwiej się dała nakłonić; resztę Ks. Pleban napomnieniem swoim wykorzenił. Zaczęli się mieć poddani lepiej, jeśli się gospodarstwa, pijaństwo ustало.

«Uważałem ja to nieraz, iż ubóstwo i mizerja największem jest do pijaństwa zachęceniem. Nawróceni owi pijacy sami mi się przyznawali potem, iż najczęściej się dlatego upijali, żeby oszczędzić wydatku na jadło, które przy dobrym, jaki zwyczajnie u chłopą, apetycie, nierównie więcej kosztuje, niż gorzalka. Dru-dzy, a takich wiele, nie mogąc znieść ciężaru nędzy swojej, upijają się, żeby przynajmniej na czas o niej zapomnieli. Stawić więc potrzeba chłopów w tym stanie, żeby im na przystojne pożywienie wystarczyło, uczynić ich tak szczęśliwymi, jak tylko w swojej sytuacji być mogą; zatrudnieni naówczas przemysłnem a pracowitem gospodarstwem, nie będą mieli ani okazji, ani pretekstu, ani nawet czasu do pijaństwa».

ROZDZIAŁ IV

Jużem przeszło tydzień w domu Pana Podstolego przebywał, gdy nam dano znać, że goście jadą. Byłto Pan Sędzia ziemski¹ z żoną, córką i zięciem, Panem Skarbnikiem. Wkrótce nadjachali synowie Pana Sędziego. Najstarszy był Regentem ziemskim,² średni Porucznikiem w regimencie, najmłodszy, Towarzysz pancerny, bawił się przy dworze tamiecznego Pana Wojewody. Pan Sędzia byłto człowiek podeszły, wysoki, suchy, łysy. Czapka rogata, suknie długie, pikowany³ żupan i kłapcie⁴ u rękawów, oznaczały człowieka, który się dawnych zwyczajów trzymał. Jejmość w dłu-

¹ Sędzia ziemski rozsądzał spory cywilne szlachty.

² naczelnikiem kancelarji sądu ziemskiego, notariuszem.

³ przeszywany w deseń.

⁴ wyłogi.

gich kornetach,¹ w czółku i mantoleciku, felpą² podszytym, prezentowała postać naszych prababek. Pan Skarbnik, człowiek średniego wieku, ubrany był przystojnie; strój JPani Skarbnikowej wpół był modny, wpół ziemiański: jeszcze muszki³ z jej czoła nie zeszły były, na skroniu prawem reprezentowały podobno Plejady,⁴ a jedna z lewego boku pilnowała ust. Pan Regent, bojąc się podobno ślinogorza,⁵ hocianowała nieco szyję swoją muślinowym halsztukiem⁶ obwinął. Wysmukłość jego wydawała się dokładnie w opiętym kontuszu papużym, różową kitajką⁷ podszytym, i żupanie tegoż koloru; zastępowały miejsca mankietów szeroko podwijane na żupan, od koszuli batystowe zarekawki. Pan Porucznik był w kamizelce mundurowej i fraku angielskim, włosy z przodu miał nisko ostrzyżone, z tyłu zebrane na grzebień. Najmłodszy, Towarzysz pancerny, w czerwonych, saffjanowych, skrzypiących butach, opasany pod brzuch, podgolony z wysokości, kuso, buchasto,⁸ dźwigał miecz u kolana: ustawicznie ręce zacierał, pluł w bok, i po czuprynie się głaskał.

Po pierwszym przywitaniu prezentował Pan Sędzia naszemu gospodarzowi dwóch młodszych synów, Porucznika i Towarzysza; tych lubo od lat kilku gdy byli w szkołach, widział nieraz Pan Podstoli, przy takich jednak odmianach, przyznał się, iżby mu poznać [ich] było trudno. Wzięli to za grzeczny komplement i ukłonili się obydwa po swojemu; Pancerny zaś tak dobrze nogą w zad machnął, iż stolik wywrócił i szklanę

¹ czepeach.

² *kornety* — kokarda na czepku; *czótek* — *mantolecik* — jedwabna pelerynka; *felpa* — materja jedwabna w rodzaju pluszu.

³ drobne kawałeczki czarnej materji, nalepiane na twarz.

⁴ grupa z gwiazd w konstelacji Byka.

⁵ anginy.

⁶ chustką, zastępującą krawat.

⁷ jedwabiem.

⁸ w szerokich spodniach, wpuszczanych w buty.

stłukł. Postawiono na swoim miejscu stolik, zebrano szkła kawalki. Wtem nadeszli Panowie Podstolicowie, poklonili się kompanji i udali się do Panów Sędziców, chcąc ich zabawić, ale, jakem uważał, byli przyjeźdźcą ozębne; domyśliłem się, iż owi rycerze gardzili studentami. Zniknęli wkrótce z izby, a gdy przyszło do obiadu, znaleziono Pana Porucznika u panien, Towarzysza w stajni. Konwersacja Pana Sędziego nie była wytworna, najwięcej mówił o interesach ziemiańskich, o sprawach obywatelów; doniósł Panu Podstolemu, że Pani Podczaszyńska zezwoliła na kompromis¹ z Panem Podwojewodzkiem; Pan Vice-Regent zrzucił się z arendy wsi Pana Cześnika; Prowincjał Franciszkański umarł; reszta dyskursów, o urodzaju, targach na zboże, deflucacji² do Gdańska; a co, widzę, najbardziej Pana Sędziego obchodziło, była wieść z Warszawy, że na przyszłym sejmie mają prowizję³ spaść do sześciu od sta.

Po obiedzie zniknęła młodzież, panie piły kawę, z niemi ja, Ks. Pleban, Pan Regent i Pan Sędzia; nasz Pan Podstoli i OO. Reformaci zabawiali się butelką; tak jednak kielichami rozrządzał gospodarz, że można było miarkować, iż się ochota bez pijaństwa obejdzie. Już się butelka druga kończyła, gdy trzecią, którą niesiono z piwnicy, postrzegł z stajni najmłodszy Pan Sędzic; przybył więc do kompanji, dogonił wkrótce drugich, i przerywając dyskurs, na który trafił, zaczął chwalić człapaka cisawego,⁴ białanóżkę, którego w stajni widział. Kazał go wyprowadzić Pan Podstoli; wyszli wszyscy na podwórze, a gdy go kilka razy przeprowadzono, prosił Pan Sędzic, aby go po swojemu spróbował i zażył;⁵ pozwolił gospodarz: natychmiast Pan Sędzic zawiązał polę, dosiadł konia rażno, wypuszczał, zwracał; a że kilka kłód na podwórzu leżało, począł przez nie skakać. Udało się dwa razy, za trzecią⁶ koń

¹ ugodę, sąd polubowny. ² spławie zboża.

³ procenty. ⁴ stepaka jasno-gniadego.

⁵ wypróbował. ⁶ trzecią z domyslnem: razą.

się związał,¹ padł z nim Pan Sędzic, skoczyliśmy ku niemu: szczęściem ani nogi, ani ręki nie złamał; głowę jednak rozciął; zatamowano krew, rana nie była szkodliwa, a gdy mu konia Pan Podstoli ofiarował, choć z zawiązaną głową, duszkiem kielich wielki wina wypił na podziękowanie. Gdy więc na ganku jeszcze podziękowania trwały, jam się wrócił do dam, i zastałem Panią Sędzinę, już kończącą kronikę całej ziemi. Właśnie mówiła o pewnym domu pewnej szlachcianki, do której pewny Jegomość w pewnym interesie bardzo skwapliwie i wielokrotnie uczęszczał, a nawet ostatnią razą był tam w wigilją Naśw. Panny Zielnej. Broniła, jak mogła, rodzaju ludzkiego nasza Pani Podstolina; szczęściem zaczął Pan Regent dyskurs o bluzgierach,² które już z mody zaczynały wychodzić. Weszła więc w obszerny dyskurs Pani Skarbnikowa, i dowiedzieliśmy się, kiedy ażusta³ nastaly, palatynki⁴ zeszły, jakie były rewolucje⁵ salop z kapturkami i bez kapturków, jakie były odmiany rogówek,⁶ sposoby układania fontaziów.⁷ Nie dała dokończyć Pani Sędzina stara, i zaraz zaczęła się historia o bawetach,⁸ żużmantach,⁹ kabatach, pondelarach,¹⁰ szarpach,¹¹ czubach, pamięć zaś dawnego, a daleko lepszego niż teraz, wieku, tak ją rozrzewniła, iż byłoby się na obfitym płaczu skończyło, gdyby szczęściem reszta kompanji nie nadeszła. Pan Sędzia żegnać się począł, ruszyliśmy się z miejsc, i po wielu ceremonjach, ukłonach i oświadczeniach, goście odjechali.

¹ spletał się. ² rodzaj kołnierza.

³ długie suknie zwierzchnie. ⁴ kołnierze futrzane.

⁵ przemiany.

⁶ sukni sztywnych, podtrzymywanych fiszbinem.

⁷ krawatów. ⁸ rodzaj staników.

⁹ bluzkach, żakietach.

¹⁰ jakieś ozdoby krawieckie przy kosztownych sukniach damskich. ¹¹ szarfach.

Wolni od grzeczności sąsiedzkiej, siedliśmy pod lipami, i naturalny dyskursu początek był od tego, co mi się zdawało o każdej z osób, którem widział. Dał mi się nagać Pan Podstoli, i gdy kolej mówienia na niego przyszła, rzekł: — «To, coś WPan dziś u mnie widział, są to obiekta nierzadkie, wszędzie się podobnych napatrzeć możesz. Pan Sędzia z żoną ludzie, jak mówią, dawnego wieku, mają swoje przywary, ale w porównaniu z młodzieżą, daleko lepsze. Jest to ton i zwyczajny sposób mówienia starych ludzi, dawne wieki chwalić z krzywdą teraźniejszych; i jam niemłody, a przeto może i ja do tej liczby należę, że jednak wiem, iż to jest przykrym i nieznośnym prawie defektem, strzegę się go ile możności; z tem wszystkiem, sam WPan osądz, jaka się przed nami perspektywa otwiera. Widziałeś WPan trzech synów mego sąsiada; dał im wychowanie takowe, na jakie się tylko zdobyć mógł; osadził każdego według ich talentów i sposobności; ¹ czegoż się doczekał? Oto ten, któryby w ślady ojca wstępować powinien, zamiast Ładowskiego ² *Koloandra* ³ czyta. Poręcznik trawi czas u gotowalni, Towarzysz, pijak i burda, odwagi swojej na złe używa. Placze rolnik, gdy na uprawnym gruncie dobre ziarno źle wschodzi; dotkliwsza czułość ⁴ dobrego obywatela, gdy na nieprawą młodzież patrzy. Te to są poprzedniki upadku państw, te naszemu ostatnią ruiną grożą. I wprawdzie po największych klęskach nie trzeba rozpaczć: wojna nieszczęśliwa może się powetować, handel upadły może się wesprzeć, prawa zdrożne można poprawić; ale kiedy się w narodzie grunt cnoty ze-

¹ zdolności.² Por. obj. 31 str. 5.³ *Koloander Leonildzie wierny*, sentymentalny romans włoski G. B. Mariniego, popularny u nas w czasach Sobieskiego i saskich.⁴ troska.

psuje, szkoda jest nienadgrodzona; choćby się znalazło nakoniec nieco pocziwycych i dobrze myślących, lada-jakiej powszechności¹ nie przepią; a tak w podwalinach skażony budynek upaść nakoniec musi. Jeszcze ja do ostatniej rozpaczki nie przychodzę — rzekł dalej; — jeszcze stołeczna nieprawość² zupełnie przynajmniej do naszych kątów nie zaszła. Starają się, słyszę, zgóry zabieżeć złemu; prosić Pana Boga potrzeba, żeby te starania skutek swój wzięły».

Przyszła kolej do Pani Sędziny i Skarbnikowej, zastanowiliśmy się nad jadopłynną wymową matki. — «Zdrożność ta — rzekł Pan Podstoli — najbardziej się pleci niewieściej trzyma. Trzeba materji ich krasomowstwu, ta najobfitsza. Uwiedzione żywością zhyt bystrej imaginacji, nie postrzegają częstokroć, jak wiele i innym i sobie takowem gadaniem szkodzą. Zatopione w próżnowaniu, nie mając co lepszego robić, trawia czas na plotkach. Ci, co ich słuchają adoratorowie wdzięków, aprobuja wszystko na oślep; drudzy, bojąc się żądla, milczą, trzeci, lubo obrażeni, gardzą tak słabym orężem; większa zaś połowa pomaga im, i tak obmowa stała się powszechną dyskursów materją, najmiłszym przysmakiem posiedzenia.³

«Jak niewieściego próżniactwa skutkiem jest obgadywanie, tak męskiego pijaństwo. Co ma ten czynić w przeciagu nudnych godzin między obudzeniem się a obiadem, między obiadem a wieczera, między wieczera a spaniem, który niczego się nie uczył, nie nie czytał, mało co słyszał, a choć co dobrego usłyszeć mógł, nie uważał, albo nie pojął? Dyskurs jego dzisiejsze muszą być koniecznie podobne wczorajszym; powtarzanie jednostajne i jemu się sprzykrzy i drugich znudzi. Pozwalać w karty grać, tutaj kurzyć, bić czeładź ustawicznie, nie można; cóż więc zostaje? kieli-szek. Ten zabija nudne godziny, ten rozgrzewa ostygłą

¹ ogółu.

² Por. Wstęp, str. XXII.

³ zebrania towarzyskiego.

imaginacją, ten troski uprzęta, a nakoniec twardego snu użył. Po miłym spoczynku przebudzenie pijakowi bolesne, gorzalka natychmiast rozpędza nudność; wzbudza ochotę do flaszki, flaszka do snu nagli, i tak pijak spi we śnie i na jawie.

«Nie jestem ja nieprzyjacielem wina, piję i miód z gustem; trafi się niekiedy, że sobie z dobrym przyjacielem i podochocę, i ten stan miernego rozweselenia nniemam być bardzo wdzięczną chwilą życia ludzkiego; ale tak te podochoćenie miarkuję, żebym nazajutrz nie był smutnym dla wczorajszej weselości».

ROZDZIAŁ VI

Właśnie gdy kończył swój dyskurs Pan Podstoli, postrzegłem zostawioną pod lipami flaszkę z winem, śmialiśmy się z tego przypadku, a że okazja i najświętszego skusi, niechęcący wypiliśmy ją zupełnie. Wino wymowy dodaje, w różneśmy więc dyskursu weszli, i od wstrzemięźliwości do rozmaitych rodzajów gospodarstwa i handlu. — «I to należy — rzekł Pan Podstoli — do liczby zastarzanych przewencyj, że kunszt, którym wszyscy żyjemy, upodlamy jak najbardziej. Nie kontenci z tego, żeśmy się wielu części handlu wyrzekli, gardzimy nawet tymi, którzy nim się bawią. W inszych krajach kupiec ma swoją konsyderacją,¹ ma protekcją krajowej juryzdykcji;² u nas stan miejski nie ma nawet miejsca w towarzystwie cywilnem.³ Stąd też pochodzi, iż miasta nasze upadły, towary zagraniczne i to najgorszych gatunków mamy, cudzoziemcy po większej części kupczą, opłacamy zbytki nasze beczennie; a ci, którzy nas zdarli, czując, że dla ich majątku należytego bezpieczeństwa niemasz, wynoszą się z kraju z swoim zarobkiem.

«Każde rządne państwo na tem trześć trwałości

¹ poważanie.

² władzy, zwierzchności.

³ społeczeństwie.

szcześcia swojego zasadza, ażeby i rozmaite stany i w tych stanach zostające osoby tyle z pospolitego dobra korzystały, ile się do niego przykładają. Oświeciła prawodawców potrzeba. Plug i warsztat straciły odrazę, a szabla tak umieszczona, jak się jej należy. Żołnierz godzien względu, godzien nadgrody, bo w pokoju bezpieczeństwa strzeże, w wojnie ojczyzny broni. Ale dlatego, że godzien względu, utrzymywać, iż żaden oprócz niego względu niegodzien, wniesienie jest fałszywe i nieprzyzwoite. W każdym zgromadzeniu dystynkcji, ile możliwości, strzec się należy; zgromadzenia swobodne, które Rzeczpospolitami¹ zowiemy, różnic takowych cierpieć bardziej jeszcze nie powinny. Nie Jasnie Oświeconosc, Jasnie Wielmożność, ale użyteczność państwa wspiera. Prawda, iż dla utrzymania porządku i subordynacji, dystynkcje, prerogatywy urzędów i stanów były wynalezione. Ale nie dla innszej przyczyny dystynkcja im się czyni, tylko dlatego, że więcej użytecznemi przez stan swój być mogą. Którzy więc nie tytułów, ale pracy i użyteczności w tytułach szukają, ci względów godni. Szanować ich, że urzędnicy, że starsi, należy: a że dobrymi są urzędnikami i umieją starszeństwa użyć, w dwójnasób ich jeszcze szanować trzeba.

«Gdyby z użyteczności należało brać miarę względów i dystynkcji, odmieniłby się porządek rzeczy. Ten, co żywi, pierwszoby miał miejsce, ten, co radzi, szedłby za nim, a ten, co broni, za ohydnomą. Musieli prawodawcy ulegać wielu względom; a że ci, którzy bronią i radzą, wzięli miejsce tym, którzy ich żywią i odziewają, niechże przynajmniej mają wzgląd na nich. W wielu państwach, lubo stan miejski po szlacheckim idzie, przecież równie jak szlachcic prerogatyw używa, i do prawodawstwa jest przypuszczony; w Szwecji stan chłopski nawet równo z innemi sejmuje, radzi i prawa stanowi. Jeżeli u nas tych prerogatyw stan miejski

¹ Wyraz *rzeczpospolita* Krasicki odmienia jako rzeczownik.

nie ma, niechże przynajmniej ma opatrzone bezpieczeństwo dobrego mienia swojego, niech wzgardzie nie podpada, niech będzie wolnym od opresji,¹ a wtenczas i handel zakwitnie, rzemiosła się wzniosą, i kraj się zbogaci. O rolnikach mówiło się wyżej; ci tego tylko zdają się u nas żądać, żeby ich uznano ludźmi.

«W porządku natury wszyscy ludzie są równi, że jednak dobro towarzystwa dla wielu względów wyciągało² różnic, stąd poszły rozmaitych rodzajów ludzi dystynkcie, między któremi pierwsze zawsze miejsce trzymał stan szlachecki. Patrycjuszowie u Rzymian osiadali pierwsze miejsca, i lubo stan niższy pospółstwa z przykrością takowe dystynkcie znosił, przecież chociaż z czasem wiele własnych patrycjuszom przywilejów sobie przywłaszczył, nigdy jednak tego dokazać nie mógł, żeby ich z pierwszeństwa wyzul. Zasadzać takowe stanu szlacheckiego prerogatywy na samem tylko dziwactwie prawodawców, zuchwałość jest naganna. Żeby więc usprawiedliwić porządek z pierwszego wejścia mniej przyzwoity, trzeba wejść w istotne przyczyny, dla których chciały państwa mieć jeden rodzaj osobny takowych ludzi, którychby nad inne wyniosły.

«Żeby wielorakie części całość powszechną składały, trzeba koniecznie, iżby niektóre z nich trzymały w tej całości miejsca cenniejsze: a że te, którym się miejsca cenniejsze wyznaczają, potrzebują większej nad inne mocy i okazałości, do zastąpienia³ więc tych miejsc takowych szukać trzeba części, któreby mocą lub okazałością inne przewyższały. Do rolnictwa, handlu, rzemiosł, poszli ludzie pracowici i przemyślni, zdolni do żołnierstwa, odważni i mocni. Gdy zaś trzeba było wybierać takowych, którzyby rolników, rzemieślników, kupców, żołnierzy trzymali w porządku i karności, nie dość było na mocy, pracowitości i przemyśle, trzeba było takowe znaleźć osoby, któreby znakomitszymi, bo

¹ gwałtów, ucisku.

² wymagało.

³ zajęcia.

umysłu przymiotami, różniły się od innych. W najludniejszym zgromadzeniu liczba takowych osób mała jest, im zaś rzadsza, tem szacowniejsza. Z niej więc wybierano w Rzymie Senat, Areopag¹ w Atenach, Amfiktiony² w Grecji. Że zaś takowych urzędników nader wielki był ciężar, baczne na ich prace i zasługi prawodawstwo osłodziło przykrość ich prac większością dobrego mienia i powierzchownemi dystynkcjami. Największa z tych była zawsze prerogatywa szlachectwa, ile że się rozciągała do dzieci osób uprzywilejowanych i szła do najodleglejszych następców.

«To jest istotne źródło szlachectwa. Udział ojcowskich prerogatyw dzieciom i dalszym następcom nie dlatego tylko nadany bywał, aby w potomne czasy z nadgrody zasług przodka swojego korzystali. Chciało przez takowy sposób wieczystej nadgrody utrzymać rozsądne prawodawstwo w niektórych pokoleniach osobliwszym sposobem ducha patriotyzmu i chęć do dzieł wielkich. Rozumieli przodkowie nasi, iż pamięć sławnych antecessorów³ następców do emulacji i naśladowania zachęcać będzie. I nie zawiedli się poczęści w mniemaniu swoim. Znajdują się dotąd po wszystkich krajach niektóre uprzywilejowane domy, w których cnota tak jest wrodzona, iż zdaje się, że razem z nazwiskiem piętno jakoweś poczeiwości na sobie noszą. Ta to podobno była przyczyna, dla której po wszystkie wieki zacnych imienników osobliwszym sposobem szanowano i czczono. Wchodziła w to poszanowanie pamięć zasług dawniejszych; ale i to dopomagało do względów, iż następcy familij zacnych, urodzeniem samem zabierali niejaki względem ojczyzny obowiązek iść torem przodków, a przeto usilniej jeszcze krajowi służyć niż drudzy. Domowe przykłady

¹ Rada państwa w Atenach.

² Związek ludów, mający na celu obronę miejsc świętych, jak Delfy i inne. Związki te z biegiem czasu nabrały znaczenia politycznego.

³ przodków.

dzielniejsze są od potocznych, zle zaś akcje, oprócz zwykłej szkaradności swojej, wkładają jeszcze na tych, co wielkie imiona noszą, haniebny przydomek odrodków. Szli, że tak rzeknę, pasmem wielcy Fabiuszowie, Scypiony, Marcelle.¹ U nas wiele zacnych domów upadło, przecież nieraz w ubogich i poniżonych potomkach nie trudno jeszcze postrzec wielkie dusze.

«Nie idzie zatem, co mówię, iżby nowych domów nie wskrzeszać; temu ja nie przeczę, ale powtarzać nie przestanę, iż starych się zaniedbywać nie godzi; a choćby nie tak byli znamienici potomkowie, jak przodki, pamiętajmy jednakże na to, co niegdyś mówił Seneka:² *Non sine ratione sacra est magnarum virtutum memoria, et esse plures bonos juvat, si gratia bonorum non cum ipsis cadat. Hoc debemus virtutibus, ut non praesentes solum illas, sed etiam oblatas e conspectu colamus. Egregiis majoribus ortus est, qualiscunque est, sub umbra eorum lateat.* (De Beneficiis L. IV. c. 30)».

ROZDZIAŁ VII

Gdyśmy się z pod lip ku domowi wracali, postrzegliśmy przez okno Panią Podstolinę w pokoju córrek z książką w ręku. — «Teraz to poobiednia lekcja — rzekł Pan Podstoli — i Jejmość z córkami czyta. Nie mamy madamy, bo i trudnoby było w ta-

¹ Znakomite rody patrycjuszowskie w Rzymie republikańskim.

² Przytoczony ustęp z księgi *O dobrodziejstwach* Seneki brzmi w przekładzie Łukasza Górnickiego następująco: «Nie bez przyczyny pamięć tych ludzi, którzy dla cnot swych byli... wielkimi... jest jakoby poświęcona, i chce się być dobrym, gdy zapłata cnoty nie ma umierać z nami. Powinniśmy to cnotcie, iżbyśmy nie tylko ją żywą miłowali, ale i po śmierci... Z wielkich i zasłużonych rzeczypospolitej ludzi ten idzie, jakkolwiek on jest, niechaj pod cieniem przodków swoich uleże».

kowem oddaleniu dostać. Choćbysmy jednak i mogli mieć, Jejmość wzięła na siebie edukację córek, i zastępuje Ochmistrzą; tak zaś dobrze czas rozrządziła, iż i rano i po obiedzie godzinę, a czasem i więcej czasu odkłada na lekcje. Może je dawać wybornie, bo bez podchlebstwa przyznać należy, iż i talenta ma po temu, i umiała je aplikacją¹ swoją tak wydoskonalić, iż wie to wszystko, co jej stanowi przynależy.

« Ci, którzy się na dawne czasy odwołują, śmia twierdzić niebacznie, iż ojcowie nasi odstręczali od nauk pleć niewieścią dlatego, iż z natury płocze i lekomyślne, do rzeczy gruntownych przyłożyć się nie potrafią; iż zbyt uczona żywość ich imaginacji na złe nauk zażyby mogła, iż aplikacja odstręczałaby je od inszych, istotniejszych ich stanu obowiązków, iż te obowiązki nie potrzebują nauk; nakoniec, iż przedtem tego nie bywało, a przeto i teraz być nie powinno.

« Na każdy z tych zarzutów łatwe są odpowiedzi; czynione były wielokrotnie, niepotrzeba więc powtarzać, co już dawno powiedziano. Zastanawiam się nad ostatnim punktem. «Tak przedtem bywało, lub nie bywało» — jest powieścią² ale nie racją. Gdyby temu, który najpierwej dom stawiać począł, to miało przeszkadzać do budowy, iż tak przedtem bywało, że każdy w lesie mieszkał, musielibysmy dotąd w lasach mieszkać. Jak więc płocha stąd konsekwencja, że jak przedtem bywało, teraz być musi, łatwo każdy miarkować może. Płochy więc i nierozumny jest ten zarzut; choćby miał jednak jakążkolwiek w sobie ważność, nie służyłby przecież tym, którzy się sprzeciwiają naukom białogłowskim. Równemi od natury obdarzone talenty, płcią się tylko od męczyzn różnią; a gdy ich talenta nie są zaniedbane, potrafią zrównać najzawołanśzym mędrzcom. Pełne są dawne i późniejsze historie przykładów niewiast w naukach doskonałych,

¹ pilnością, przyłożeniem się. ² słowami, gadaniem.

w kunsztach biegłych; nieraz na najwyższych postawione stopniach, zaszczytem były wieku swojego.

«Dość tego niechaj będzie na zbicie reszty (jeżeli gdzie jest) nierozumnego uprzedzenia; nad tem się teraz zastanowić nieco nie zawadzi, jakowe płci tej należy wychowanie.

«W każdej edukacji obowiązki chrześcijańskie pierwsze miejsce trzymać powinny; idą po nich obywatelskie. Część onych niewiaścim poruczona, lubo zdaje się być z pierwszego wejścia mniej okazała i wydatna, nie mniej jednak istotnie potrzebna do ogólności dobra publicznego. Żony, matki, gospodynie zawczasu do obowiązków swoich sposobiene być powinny.

«Przymioty dobrej żony są: statek, skromność, cierpliwość, jednostajność umysłu, łagodność charakteru, uprzejmość serca; matki: czułość w dozieraniu niemowlęcego dzieci wieku, przywiązanie do nich bez braku, roztropność w poznaniu ich skłonności i kierowaniu do dobrego, sprawiedliwość w przestrodze i napominaniu, karze i nagrodzie. Gospodarstwo domowe wyciąga czujności ustawiczne, bystrego na czeladź oka, surowości bez okrucieństwa, miłosierdzia bez zhytku. Wchodzi nadto w poczet przymiotów dobrej gospodyni wiadomość folwarcznego gospodarstwa, rachunków, ręcznych robót i t. d.

«Z tego krótkiego niewieścich obowiązków przełożenia jawnie się wydaje, jakiego starania przykładąć należy, żeby z młodości zaprawiane były nietylko do nauk, ale i do rozmaitych reguł obyczajności.

«Przykład matek najpierwszym i najistotniejszym jest sposobem do dobrego córek wychowania. Spuszczając się niekiedy na ochmistrzynię mogą, ale ich oko więcej nierównie postrzeże nad najemniczą cudzą pilność, ich zaś przykład lepiej wzbudzi nad książkę, lub słowne napomnienia.

«Nie patrzą się na dal¹ takowe matki, które rozumieją, iż pleć delikatna, głos wdzięczny, taniec, strój, wiadomość muzyki, największym są dam zaszczytem. Wszystkie te zewnętrzne talenta zdadne są, piękne są, miłe są; ale nie strojeniem się żona męża uszczęśliwia, nie śpiewaniem matka dzieci hoduje, nie tańcem się dom rządzi. Trzeba do tych pracowitych obowiązków umyślnu stalecznego, myśli fraszkami niezaprzątnionych, mężnego serca. Trzeba, żeby o tem zawczasu wiedziały panny, a strzegąc się siel podchlebnej pieszczoty, sposobiły bardziej serce do cnoty, niż twarz do wdzięków. Natenczas pocziwe żony, roztropne matki, rządne gospodynie, staną się zaszczytem poci swojej, uszczęśliwieniem mężów, ozdobą kraju».

ROZDZIAŁ VIII

Ponieważ nazajutrz był dzień piątkowy, poszliśmy z Panem Podstolim przypatrować się łowieniu ryb. Za pierwszym niewodu zaciągnięciem, zdobyliśmy wielkie mnóstwo, tak dalece, iż połowy² dość było dla nas na piątek i sobotę; resztę Pan Podstoli między chłopów swoich podzielił, posłał też nieco do bliższego miasta OO. Reformatom. Gdyśmy więc chodzili po grobli, mówił Pan Podstoli: — «Wiejskie życie nie jest tak nudne, jak niektórzy mniemają. Łowienie na przykład ryb zabrało nam godzin kilka i nie możemy mówić, żeśmy się nie zabawili. Część ta gospodarstwa z jednej strony miła i użyteczna, z drugiej nader pracowita³ jest. Wiele okoliczności, wiele starań i zabiegów poprzedzać muszą rybną korzyść. Nimem się na tym rodzaju gospodarstwa poznał, dwa razy niespodziana powódź przerwała mi groblą, ryby, nie doczekawszy spustu, poszły w świat, a co gorsza i nilyn za niemi. Zrażony tak przykremi zadatkami,³ jużem był wziął

¹ w przyszłość, na odległość.

² wymagająca pracy.

³ zadatkami, początkami.

rezolucją nie zastawiać grobli i młyn wietrzny postawić. Nie przyszło do tego; poznałem, że się bez stawu obejść trudno, a młyn wietrzny tam tylko dobry, gdzie wodnego mieć nie można. Żeby więc ująć trzeciej szkody, postanowiłem nie żałować wydatku i groblą jak najgruntowniej opatrzyć. Przypatrując się pilnie przyczynom dawniejszych szkód, postrzegłem, iż ta była najcelniejsza, że staw odmiału¹ żadnego prawie nie miał, cały więc ciężar wody wspierał się na grobli. Dałem więc odmiał tym kształtem, iż od grobli piasek i namul spadkiem nieznacznym coraz w staw idzie, upusty postawiłem gruntowne, młyn na mocnem podmurowaniu. Że zaś wody jest dostatkem, osiadłość majątności znaczna, chłopom wiele mąki potrzeba i sąsiedzi zewsząd się garną, do dawnych dwóch przydałem dwa drugie kamienie, pytle jak najwyborniejsze sprowadziłem z zagranicy, i młynarza Niemca; ten mi kilku chłopów przez lat pięć, co tu siedział, wyuczył. Mam więc młyn ustawnie mielący mąkę taką, że po nią i od Pana Wojewody jeżdżą, młynarz z czeladzią ledwo naciskowi wystarczyć może, a co kwartał dobry trzos do dworu niesie.

«Gdym Niemca do mlyna z zagranicy sprowadził, było to zgorszeniem powszechnem całej okolicy. Właśnie jakoś tego roku z Warszawy powróciłem; stąd assumpt,² iżem nabrał ducha modnego, a przeto własnym narodem gardzę. Pan Podczaszy, mój sąsiad, śmiał się z mojego dziwactwa i mówił wszystkim: «poczekajcie tylko jesieni, zobaczycie, jak ten dziwacki młyn i z młynarzem Niemcem popłynie do Frankfurtu; nie poprawi polskiego gospodarstwa niemiecki koncept; lepsze nasze Maćki, Bartosze, za kilka złotych i szczupłą ordynarją, niż te Frydrychy, których złocić potrzeba». Nie złocił ja mojego Frydrycha, kontentowałem³ przyzwoitą pensją i wyżywieniem. Przy-

¹ nasypu przed groblą, chroniącego ją od naporu wody.

² przypuszczenie, poszlaka. ³ zadowalałem.

szła jesień; przepowiedziana przez Pana Podczaszego podróż mojego młyna nie ziściła się, sam tu teraz niedawno był, młyn oglądał, a często u mnie kupując mąkę, hardzo approbuje zagraniczną industrią, i wielu¹ innych z niepotrzebnych przewencyj wywiódł.

«Uprzedzenie powszechne przeciw cudzoziemcom zaczyna pomalu ustawać, wielu jednak w niem uporczywie dotąd trwają i nie dają się na dobrą drogę naprowadzić. Wzgarda cudzoziemców wielorakie przyczyzny mieć może; między innemi dwie najcelniejsze, według zdania mojego, ambicja i niewiedomość. Miłość własna, zmniejszając albo wyniszczając przywary nasze, to, co możemy mieć dobrego, tak dalece powiększa, iż człowiek nią powodowany, ile razy na siebie patrzy, widzi zbiór najwyborniejszych przymiotów; ile razy na drugich, nie postrzega — tylko zdrożności naganne. To zwyczajne ambicji działanie oddziela dumnego od innych, a gdy się dalej jeszcze rozpościera, nadaje ten sam przywilej lepszości całemu towarzystwu, którego dumny jest częstką. Z tego, zda mi się, powodu dawni Grecy, zbyt cznie przeświadczeni o doskonałości swojej, wszystkim bez braku cudzoziemcom nadawali tytuł barbarzyńców; stąd może i z nas wielu rozumieją, iż między Wisłą, Dniestrem i Niemnem wszystek rozum osiadł i cnota się mieści. Wielbię ja dawnych Greków rozum, nauki, męstwo, kunszt; ale byłiby większego względu godni, gdyby się sami nie uwielbiali. Nie upodlam kraju mojego, szczyć się tem, żem Polak, ale przeświadczony u siebie jestem, iż na rozum i cnotę *monopolium*² nie masz, a choćby było, i mój kraj go miał, dla tego samego, iż doskonały, drugiemibym nie gardził.

«Częściej, niżeli rozumiemy, niewiedomość ambicji towarzyszy. Że jest przyczyną wzgardy cudzoziemców, osądzi każdy, który się nad tem zastanowić bę-

¹ w pierwodrukach: *wielce*.

² monopolu, prawa wyłącznego posiadania.

dzie raczył, iż wzgarda takowa nie z inszego źródła pochodzić może, tylko z przeświadczenia, iż jesteśmy lepsi od cudzoziemców. Żeby być skonwinkowanym¹ o własnej lepszości, trzeba do tego i swoją doskonałość i cudze defekta gruntownie poznać. Człowiek pogardzający zbyt jest zaprzatniony własną ambicją, żeby się na takowe poznanie zdobył, sądząc zaś bez poznania, niewiadomością grzeszy. Grecy, o których się pierw- wie wspomniano, lubo z inszych miar wielce szacowni, znamienici i doskonali, w tym punkcie jednak równie niewiadomością wykraczali. Prawda, że za ich wieku świat nie był tak powszechnie, jak teraz, oświecony; przecież i naówczas kwitnęły nauki w Egipcie, byli Magowie² u Persów, Gimnosofisci³ w Indjach; nasz Sarmata Anacharsis,⁴ wpośród nich żyjąc, na imię mędrzca zasłużył. Jeżeli więc gorszą nas Grecy, niech będą przykładem Rzymianie. Naród ten, walecznością w pierwiastkach⁵ sławny, nie wstydził się brać prawa od cudzoziemców, od tychże Greków, którzy ich barbarzyńcami zwali. W późniejszych czasach, chociaż już byli panami Grecji, z tamtego przecież źródła czerpali naukę, i tym wspaniałym myślenia sposobem Rzym zwycięski zwyciężonym podlegał.

Ktokolwiek gardzi cudzoziemcem, dlatego że cudzoziemiec, grzeszy niewiadomością, hazard albowiem postronnego urodzenia czyni⁶ istotnym defektem; zasadza się na powierzchowności częstokroć omylnej;

¹ przekonany.

² kapłani perscy i medyjscy, stanowiący wpływową kastę społeczną; słynęli oni z wiedzy.

³ Gimnosofisci (nadzw mędracy), szkoła doskonałych filozofów, znana z romansów starożytnych.

⁴ Anacharsis, brat króla scytyjskiego, podróżował po Grecji, gdzie studiował filozofję; Krasicki nazywa go «naszym», pierwszy to bowiem przedstawiciel ludów północnych (Scytów, Sarmatów, a więc rzekomych przodków Słowian), interesujący się nauką grecką.

⁵ w początkach.
⁶ przypadkowy fakt pochodzenia skądinąd uważa za wadę.

sądzi o rzeczach bez poprzedzającej uwagi; zakatę lekomyślności na siebie i drugich ściągą, a nakoniec i siebie i naród swój podaje w niebezpieczeństwo równej, a kto wie, jeżeli czasem i nie sprawiedliwszej wzgardy.

«Trzebaby się jeszcze w tej mierze i nad tem zastanowić, iż lubo wzgarda, czyli osób, czyli narodów, ze wszech miar naganna i niegodziwa jest, mniej się jednak naganną staje, gdy się na niejakiach fundamentach wspiera i osadza. Niewiedomość tego, co się w drugich dzieje, zbyt ceni domowe zaszczyty; żeby więc sprawiedliwej ich wartości dociec, trzeba je z obiema porównać, czyli na przykład jesteśmy od innych rządniejsi, mędrsi, bogatsi i t. d. Jakażkolwiek z tego porównania wyniknie konkluzja, z niej to jawnie wypadać będzie, iż się cudzoziemcem gardzić nie godzi: jeżeli albowiem naród jego lepszy, gardzić lepszym rozum nie każe, jeśli gorszy, politowania natenczas, nie wzgardy godzien».

ROZDZIAŁ IX

Tegoż samego wieczora przybyli nowi goście; po kolacji na dwu stolikach postrzegłem karty. Zaproszony grąłem z Panią Podstoliną i jej sąsiadką w chapankę, Pan Podstoli z sąsiadem i Księdzem Plebanem w kupca. Nazajutrz rano spotkałem Pana Podstolego, idącego do pasieki; poszedłem z nim i, obejrzawszy niezmiernie mnóstwo ulów, siedliśmy w cieniu lip rozłożystych, które zewsząd otaczały pasiekę, a Pan Podstoli tak mówić począł: — «Miejsce to, gdzie teraz jesteśmy, jest dla mnie jedno z najmilszych z wielu przyczyn; położenie miejsca nader jest piękne, drzewa wybijające miły sprawiają cięć, osobność do myślenia pobudza, brząk nawet pszczoł czułość jakąś przyjemną sprawuje; ale i to niemało przynnaża ukon-

tentowania, gdy wszystko, co tu widzę, jest dziełem rąk moich. Nie uwierzysz WPan, wiele ta część gospodarstwa starań, wiele zabiegów potrzebuje. Jako inne, tak i ta pszczolna rzeczpospolita wiele ma dobrego w sobie, ale najmniejsza okoliczność skazić ją może. Jako więc tam, gdzie wolność z monarchją się łączy, do dobrego króla należy ani jarzmem swobodnych uciskać, ani nadto dać się rozposcierać swobodzie, takim właśnie sposobem gospodarzowi pasieki z pszczolami postępować należy. Jestem tu więc królem, i nieraz ten dani był tronem, na którym od pszczół dalej mnie myśl wzniosła.

«Jeżeli która, ta część gospodarstwa najbardziejby przymilać¹ powinna niewinne z istoty swojej wiejskie zabawy. Zysk z pszczół i w trunku i w wosku znaczny jest; wydatek na to mały. Karmią się pszczoły w lecie słodyczą kwiatów, reszta nie poderżniętych² plastrów utrzymuje ich w zimie i żywi. Mnożą się niezmiernie, i byleby jaki osobliwszy przypadek, albo niedozór mnożeniu ich nie przeszkodził, z małych początków w krótkim czasie wzrastają niezmiernie pasieki.

«Chociaż trunek miodowy nie ma teraz tak, jak przedtem, swojej wziętości, przecież też sama moda, co z jednej strony ujęła pasiekom, nadała z drugiej woskowe świece. Niegdyś do samych tylko ołtarzów używane bywały, teraz w najpartykularniejszych³ domach obejść się bez nich nie można; łojowemi już i w przedpokojach czeladź się brzydzi. Z tego zbytku, znośniejszego przecież od innych, bo nam go kraj dostarcza, z tego mówię zbytku cena wosku tak w górę poszła, iż choćby się miód w korzyść gospodarstwa pszczolnego nie rachował, ta część zarobku powinna być pobudką do utrzymywania i rozmnożenia krajowych pasiek».

¹ uprzyjemniać. ² nie wyjętych z ula.

³ zaściankowych, prowincjonalnych.

ROZDZIAŁ X

Gdyśmy powracali do domu, pytał się mnie Pan Podstoli, czyli mi dnia wczorajszego szczęście w karty służyło. Że do tego rodzaju zabawy żadnego przywiązania nie mam, począłem się rozszerzać nad niepożytecznością, nad zdrożnością takowych zabaw; nie zeszło¹ mi na cytacjach, i w zapale żarliwości mojej szeroce się rozwodziłem nad nieszczęsnymi skutkami, które po wszystkie wieki, a w naszym osobliwie, nadarzyła i nadarza ta passja fatalna i podła. Wysłuchał cierpliwie przewlokłej dySSERTACJI mojej Pan Podstoli, a gdy ją skończył, rzekł: — «Obrusza chwalebna żarliwość W Pana rozrywka kart; użyteczności prawda i ja w niej nie wiele widzę; ale gdy się w skromnych zatrzymuje granicach, znośniejsza jest od tęskliwego² próżnowania, albo obmownej konwersacji.

«Gardzić zabawami dlatego, iż w sobie istotnego dobra nie zawierają, jest to być nadto wielkim filozofem; a i w filozofji nie trzeba zbyt kować.

«Kartownikiem nie jestem, ale kart nie odrzucam. Gdybym był dawniej postrzegł, że W Pan masz gust w tej zabawie, bylibyśmy i przedtem w dni słotne grali; inaczej ja nie grywam, chyba że dla zabawienia gościa czynić to muszę.

«Nie można mówić, żeby i gra nie miała w istocie swojej niejakiego dobra. Uczy rzeczy kombinować, pamięć zaostża, do attencji³ wzbudza; i z tych miar może być użyteczną; zysk albowiem w niej tak być powinien mały, iżby żadnym sposobem chciwości i łakomstwa nie rozżarzał. Ten punkt zarobku dodaje ja-dowitości kartom, inaczej [gra] byłaby ze wszech miar uczciwą rozrywką. Skoro więc o grach hazardownych lub kosztownych mówić W Pan będziesz, przestanę zu-

¹ nie brakło.² właściwie *teskliwego* — nudnego.³ uwagi.

pełnie na jego zdaniu; gotów nawet jestem przydać jeszcze z mojej strony wszystko to, cokolwiek do ohydzenia szkaradnej tej passji służyć może. Ale gry pomiarkowanej nie potępiam, bronić nawet będę.

«Uważałem skłonności dzieci moich, postrzegłem z niewymowną radością, iż nie mają wokacji¹ do szulerstwa, pozwałam im odtąd grać z nami. Gra stała się teraz powszechną zabawą posiedzeń; wchodzi więc i to teraz w wychowanie młodzieży, żeby znali wszystkie ich rodzaje, a tym sposobem umieli się w czasie przykładąć do rozrywek kompanij, w których znajdują się będą.

«Stare nasze polskie gry wychodzą z mody. Walety, damy, wypędziły niżników i wyżników.² Nie jest ci to, prawdę powiedziawszy, zbyt wielka szkoda, z tem wszystkim mnie to bolesno, iż się i w małych rzeczach od toru ojców naszych oddalamy. Tak dobra chapanka, jak trysseta,³ a nasz miły kupiec w dowiecipnie kombinowanych rachunkach swoich, nie wiem jak drugich, mnie zawsze bawi».

ROZDZIAŁ XI

Sąsiad ów, który był do Pana Podstolego przyjechał, był to człowiek podeszły, ale jeszcze rzeźwy. Młode lata swoje strawił w obozie, i podczas ostatniej rewolucji⁴ dystygnował⁵ się w wielu okazjach. Zestarażał się w wojskowej służbie, a że był w partji Ukrainiskiej chorągwi swojej namiestnikiem,⁶ nie mając godniejszych waleczności swojej adwersarzów,⁷ przez lat dwadzieścia i kilka ustawiczną wiódł wojnę z Hajda-

¹ powołania, pociagu. ² polskie nazwy dawnych kart.

³ gra w karty francuskie.

⁴ podczas Konfederacji barskiej i rozruchów hajdamackich na Ukrainie (1768–1772). ⁵ odznaczył się.

⁶ namiestnik — stopień oficerski, niższy od porucznika.

⁷ przeciwników.

makami.¹ Zasycaty go niekiedy largicje,² ale i na te, choć szczupłe, dość długo czekać musiał, nim się przedarły przez tłum łakomych natrętów. Zawakowało nakońiec chorąstwo³ pod znakiem,⁴ gdzie już od lat kilku pierwszym był towarzyszem. Jeszcze się był po ten wakans nie odezwał, gdy się dowiedział o nowo kreowanym chorążym, a ten był synowiec rotmistrzowski, promowany niedawno od OO. Jezuitów z grammatyki do *syntaxim*.⁵ Napisał ze skargą do Rotmistrza, ten mu przysłał przywilej na Łowiectwo Wendeńskie;⁶ chciał się strzelać, ale przyszedł na pośmiewisko o pojedynkę z dziecięciem, i nazwano go Herodem. Straciwszy więc znaczną część fortuny na usługach publicznych, nadwerężywszy zdrowia, okryty chwalebniemi bliznami, pocziwość tylko nienadwerężoną z obozu wywiózł, a mając szczupły dziedziczny folwarczek w sąsiedztwie Pana Podstolego, osiadł na nim, chcąc resztę wieku spokojnie przepędzić.

Przykry jest zawždy widok cnoty nieszczęśliwej. Ubolewałem nad losem tego starego żołnierza, a gdy się jeszcze dowiedział, iż najniemniejszej nie dał przychyny nieszczęściu swemu, politowanie moje tem bardziej się powiększało, i dało mi pochop do rozmaitych uwag.

Stan żołnierski ma za cel podczas wojny obronę kraju, w czasie pokoju straż bezpieczeństwa publicznego. Ohowiązki jego są przykre, kary surowe, pożytki⁷ mierne; z tych powodów żołnierz prawy szacowną jest częścią zgromadzenia,⁸ i jeżeli przeświadczony o przykrościach stanu swojego, bierze dobrowolnie jarz-

¹ Hajdamakami nazywano watahy kozackie, z Zadnieprza wyprawiające się na Ukrainę poiską.

² nagrody pieniężne.

³ niski stopień oficerski.

⁴ w oddziale.

⁵ grammatyka i *syntaxis* (lub syntaktyka) — nazwy dwu niższych (II i III) klas szkół zakonnych.

⁶ urząd fikcyjny.

⁷ dochody.

⁸ społeczeństwa.

mo subordynacji, i życie w niebezpieczeństwo podaje, godzien naówczas uszanowania tych wszystkich, których własnym hazardem strzeże i broni.

Jeżeli w którym, w tym stanie najczęściej zasługi przyzwoitej nadgrody nie biorą. Mijam ten rodzaj nadgrody, który się na czci powierzchownej jedynie zasadza, i której stanowi temu częstokroć mniej baczną¹ uprzedzenie dawać nie chce, dlatego, iż nie umie odzielić od prawdziwej waleczności zuchwałą popędliwość, i uczynić różnicy między prawym żołnierzem, a burdą² i napastnikiem.

Zastanawiam się więc nad temi w szczególności nadgradami, które na dostojenstwa wynoszą i dobre mienie powiększają. Skąd więc pochodzi, że wielu w stanie tym przezacnym należyta zasług swoich krwawych nadgradą się nie cieszą? Między rozmaitemi nieszczęściami tego przyczynami, zdają mi się być następujące. Pierwsza, powszechna zachym i uczciwym ludziom wszystkich stanów, ta jest, iż człowiek im doskonalszy, tem mniej o sobie trzyma, samochwalstwa się strzeże, natrętem nie jest; przyćmiony więc, że tak rzekę, własną modestją,³ nie uderza w oczy tych, w których rękę szafunek łask i nadgród zostaje.

Ten, który na nadgradę zarobił i przeświadczony jest, że mu się sprawiedliwie należy, w krokach, które ku jej osiągnięciu czyni, nie zwykł pospolicie oznaczać tej układności, jakiej zażywa ten, który niezasłużonej łaski żebrząc, im bardziej zna, iż jej niegodzien, tem usilniej się nastęrcza, żeby jej dostał.

Professja żołnierska z dworszczyzną się nie zgadza; obóz uczy, prawda, zarabiać na nadgradę, ale nie naucza sposobów, jakimi można nadgradę zyskać. Dobry żołnierz umie się bić, ale zazwyczaj nie umie się kłaniać; umie na chleb zasłużyć, ale nie umie się o chleb przymówić; tych tylko chwali i to zprosta,

¹ niebaczne, nierozsądne.

² awanturnikiem.

³ skromnością.

którzy pochwały godni, chwali więc i rzadko i niewielu; niechże się w tej liczbie dawca nadgrody nie pomieści, zapewne natenczas nadgroda nie przyjdzie.

ROZDZIAŁ XII

Gdyśmy siedzieli u stołu, sąsiad ów Pana Podstolego wszczął dyskurs o koniach, trwała o tem konwersacja przez cały obiad; gdy się skończył, pojechaliśmy oglądać stado. Przy drugim na końcu wsi folwarku były stajnie wygodne, za niemi obszerne łąki. Te niegdyś błotniste, Pan Podstoli przekopanemi wzdłuż i poprzek rowami tak dalece osuszył, iż i stadu dostatecznie wystarczyły, i nadto jeszcze bardzo wiele siana sąsiadom przedawano.

Mieliśmy widok wielce przyjemny tego, nie mnogością, ale wyborem szacownego stada. Kłaczę były dorodne, źrebce piękne, braku¹ nikt postrzec nie mógł. Powiększyło się zadziwienie nasze, gdy nam Pan Podstoli powiedział, iż cug wcale paradny i furmanka piękna, któremiśmy na to miejsce przyjechali, z jego stada sprzężone były. Czas nam zszedł mile na oglądaniu koni. Gdyśmy do domu powrócili, a gość odjechał, winszowałem Pan Podstolemu tak pożądanego skutku jego pracy i inżynierji. — «Miły jest wprawdzie — odpowiedział, — i zapewne approbacja² tych, którzy się na tem znają, podchlebia miłości własnej; zdaje mi się jednak, iż kto gruntownie w ten rodzaj gospodarstwa wejrzy, pozna, iż po większej części bardziej gustowi dogadza, niżeli gust zysk przynosi. Ja też stado moje kładę w liczbę rozrywek wiejskich. Prawda, iż przyczyniwszy łąk moich, przyszedłem do tej pory,³ iż mnie stado mniej niż innych kosztuje, zyski jednak z niego, wytrąciwszy *expens*,⁴ nie

¹ *Brakiem* nazywano zwierzęta, które dla ich wad fizycznych trzeba było wyłączyć (wybrakować) z stada.

² uznanie.

³ do tego stopnia.

⁴ wydatki.

są największe. Dlatego mam dość znaczne stado, iż żyję w kraju, gdzie dla obszerności łąk, małości mieszkańców, rzadkości miast, odbyt siana trudny jest; szłoby więc nadaremnie, albowy łąki odłogiem leżały, gdybym stada nie chował. Nie spodziewałem się takiej korzyści, jaką mam, tego albowiem pewnie nikt sobie obiecować nie może. Przecież za usilnem staraniem, a bardziej podobno wyborem ludzi, który też szczęśliwemu przypadkowi przypisać należy, słabe początki skutek nad spodziewanie pomyślny przyniosły. Pomalu stado moje w reputacją weszło, i oprócz tego, że mi nie potrzeba żadnego konia, czy pod wierzch, czyli do powozu kupować, tyle ich mieć mogę na zbyciu, iż mi się *expens* stada opłaca, korzyść mierna corocznie przychodzi, i oprócz tego mam dla siebie i tych, którzy mnie odwiedzają, rozrywkę na pogotowiu.

«Gdyby na dostarczenie temu wszystkiemu cokolwiek z własnej kieszeniłożyć przyszło, byłby wydatek nie naganny; cóż dopiero, gdy ta zabawa i potrzebom dostarcza,¹ i korzyść jeszcze przynosi?» — Powinszowanie z tych miar powtórzyłem Panu Podstolemu, i postanowiłem u siebie tegoż samego tentować² szczęścia, wprzód jednak, na fundamencie powziętej od niego informacji, mając zważyć, jeżeliby łatwiejszym i pewniejszym sposobem nie mógł na siano zarobić; mocno mnie to albowiem zastraszyło, iż dobroć swojego stada, a przeto korzyść z niego, bardziej szczęśliwemu przypadkowi, niżli staraniu swojemu przypisywał.

ROZDZIAŁ XIII

Rano obudzony, gdym według zwyczaju spodziewał się zastać Pana Podstolego na podwórzu, i wraz z nim iść w pole, dowiedziałem się, iż już od dwóch

¹ wystarcza.

² próbować.

godzin wyjechał na polowanie. Właśnie przed samym obiadem powrócił z zdobyczą, ja zaś, udawając się za myśliwego, wymawiałem mu, iż nie chciał mnie mieć uczestnikiem swojej zabawy. — «Z poprzedzających rozmów postrzegłem, iż myślistwo W Pana nie bawi, — rzekł Pan Podstoli, — przeto nie chciałem W Pana darmo budzić». — Siedliśmy więc do stołu; jadł smaczno Pan Podstoli, i przypisywał apetyt swój rannej agtacji.¹ Dyskurs zatem wszezał się o myślistwie, którego jam był przeciwnikiem, gospodarz obrońcą. — «Polowanie — mówił on — tak jako i inne wszystkie ludzkie zabawy, ma obrońców, ma przeciwników. Jedni częstokroć wykraczają nadto wielką odrazą, drudzy zbyt czułym przywiązaniem; mówiny więc bez parciałości:² zapomnij W Pan, że go z natury nie lubisz, ja nie będę o tem pamiętał, że dziś był na polowaniu. Zbytek we wszystkich rzeczach zły jest, nie będę ja więc obrońcą tych, którzy całe życie w lasach trawia; bierzmy więc polowanie w swojej rozsądnej mierze, zażyte niekiedy dla rozrywki i zdrowia.

«Każda rozrywka, która nudnych godzin uczciwie oszczędza, godna względów; coż dopiero, gdy jeszcze zysk wieloraki za sobą prowadzi? Zysk polowania największy a pewny, zdrowie; rzadko myśliwy lekarstwa bierze, praca ustawiczna, wstrzemięźliwość, myśl na koniec wesolo zaprzątniona nie daje ani okazji ani czasu do choroby. Uprzedza myśliwy wschód słońca, nie obciąża się więc snem zbyt czułym, który pospolicie szkodliwych humorów³ w ciele ludzkim przyczynia i krew gęści, agitacja przysparza mu apetytu i łatwą strawność sprawuje. Myśliwych jadło proste, przypraw korzennych nie znają, trunek najczęściej woda kryniczna, a przeto mało kiedy doznawają skutków wykwintnej żarłoczności. Zdrowi, czerstwi i lekcy do najpóźniejszej starości najprzykrzejsze

¹ ruchowi.² bezstronnie.³ Por. obj. 1 str. 55.

fatygi znoszą. Cóż mówić o zabawie! snują im się ustawicznie przed oczami coraz miłsze widoki, dla nich zorza runienia niebo, dla nich słońce wspaniale wschodzi, dla nich rosa ożywia ziółka, dla nich kwiaty wydają wonność, rozmaite odgłosy roznosi echo, i gdy się po kniejach rozlegać zacznie, żadna takowej harmonji muzyka nie zdoła.¹

«Idźmy dalej do istotniejszych myślistwa pożytków; powszechne zdanie czyni go wyobrażeniem wojny. Młodzież się więc tym sposobem do kunsztu rycerskiego zaprawia, przywyka trudom, hartuje się na niewczasy, nabiera odwagi, położenia miejsc upatruje, kombinacyj się rozmaitych uczy, wzrok do odkrycia rzeczy, choćby najdalszych, sposobi, przyzwyczajają się do broni i siodła; zgoła cokolwiek do wojennego rzemiosła służy, wszystko się to w myślistwie znajdzie.

«Nie bez przyczyny wprawiali młodzież do tej zabawy ojcowie nasi: czynili to na wzór owych narodów, które się walecznością wślawiły, męstwem obywatelów wzrosły. Od lat najmłodszych zaprawiał mnie tym sposobem mój ojciec; przywykałem fatygom, i teraz, lubo niemłody, potrafię jeszcze rażno konia dosiąść. Miałem dziś z sobą moich synów, najpierwsi się porwali z łóżka; nie byli na maneżu,² przecież, choć na żywych koniach, tak mocno siedzą, iż żaden z nich jeszcze szwanku nie miał».

Udając przekonanego, obiecałem Panu Podstolemu, iż za pierwszą okazją pojedę z nim na polowanie. — «Kiedy tak jest, — rzekł, śmiejąc się, — słuszną rzecz, abym temu, któregoś nawrócił, opowiedział, nietylko jak być myśliwym, ale jak dobrze być myśliwym trzeba.

«Najpierwsza reguła: strzec się losu Akteona,³

¹ dorówna. ² w ujeżdżalni.

³ Koncept o Akteonie — myśliwym (za miłość ku Diannie rozszarpanym przez własne psy), pojawia się w fraszkach w. XVII, np. u Kochowskiego.

którego psy zjadły. Psiarnie zbyt liczne ruiną są myśliwych. Śmiechu godne powieści tych, którzy prawią, iż skóry lisie, zajęcza szersć, niedźwiedzie sadło i inne podobne pożytki, nadgradzają korzyścią swoją wydatek. Zawždy psiarnia jest stratą, trzeba się więc z nią tak miarkować, żebyśmy niezbyt drogo zabawę naszą kupowali.

«Nie dość na tem, żeby nam psy nie umniejszały majątku, trzeba, żeby i czasu zbytecznie nie kradły. Trzeba, żeby polowanie tak było rozrządzone, iżby zabierało ten tylko czasu przeciąg, który może zbywać od prac ważniejszych. Myślistwo powinno być zabawą — nie rzemiosłem, odpoczynkiem — nie pracą.

«Kiedy i jak polować trzeba, i to do reguł myśliwskich należy. Są czasy takowe w roku, gdzie zwierza gubić nie wolno; są okoliczności, w których polować się nie godzi, a to naówczas, gdy jeszcze zhoża z pola nie zebrane, lub plód zwierza niedojrzały. Wiele w tej mierze innych jest przepisów, które baczni myśliwi statecznie zachowują.

«Jak polować należy, wiele jest w szczególności reguł i przepisów. Ja się nad temi najbardziej zastanawiam, żeby tak polować, iżby przeto w gospodarstwie przeszkody nie mieć, poddanych nie obciążać, sąsiedzkich kniej, bez poprzedzającego pozwolenia, nie tykać, zhytniem zakrzatnieniem i siebie i swoich nie trudzić, w samem zabijaniu zwierza znać miarę, dozworną mieć czeladź i psy po temu.

«Dwie zdrożności wcale nieprzyzwoite chcą usprawiedliwiać, nie wiem jakim prawem, myśliwi. Nazywają sztuką psa ukraść, i zmyślać jak najbardziej. Zmyślanie, lubo nikomu w tych okolicznościach nie szkodzi, przecież nieprawością istotną jest i uczciwemu człowiekowi nie przystoi. Kraść cudzą rzecz, choćby nie było grzechem, sprośność sama tak podlej akcji po winnaby każdego odstręczać».

Z okazji poprzedzającego dyskursu o polowaniu zagadnąłem Pana Podstolego o lasach, jak się z nimi obchodzić? — «Kraj nasz — rzeki — po większej części leśny jest, a może ta sama do budowl i opalu sposobność¹ sprawiła, iżśmy tę istotną część prawego² gospodarstwa zaniedbali.

«Każdy dar przyrodzenia niesie za sobą obowiązek roztropnej oszczędności. Ten jest sposób ogólnego działania natury, iż w rozlicznych obrotach swoich najprościejszej drogi się trzyma, a do dojścia zamierzonego celu takich dobiera sposobów, które ją najmniej kosztować mogą. Trzymać się tego toru rozum i doświadczenie radzi.

«Potrzeby nasze wyciągają³ użycia drzewa, ale roztropność umie potrzeby zmniejszać, umie zmniejszonym wstrzemięźliwie dogodzić, umie i z tem, czem dogadza, tak się obejść, iż i potrzebie zadość się czyni, i źródło się dogodzenia nie zmniejszy.

«Zbyteczne puszcze skutkiem są dzikości nieosiadłego kraju, ale kraj bezleśny oznacza nierozumnych mieszkańców. Jest więc miara, jak wiele z puszczy na rolę odzyskać, jak wiele na użytek mieszkańców zostawić. Jest drzewo, z natury swojej, jedne zdadne tylko do opalu, drugie do budowl, trzecie do handlu; w tym trzecim rodzaju mieszczą się najbardziej te, z których maszty lub klepka⁴ się sporządza. Każdy więc possessor lasu powinien go najprzód gruntownie poznać, i co do obszerności, i co do rodzaju drzew. Powinien wiedzieć każdego rodzaju drzewa przymioty; powinien skażeniu zabiegać, wzrostowi i pomnożeniu dopomagać, zgola w.najszczególniejsze wchodzić okoliczności, których bacne lasu utrzymowanie wyciąga.

¹ zdatność.

³ wymagają.

² prawdziwego, dobrze urządzonego.

⁴ deszczulki, z których robi się beczki.

«Jest to stary błąd, na tem utrzymywanie lasu zasadzać, żeby żadnego drzewa nie tykać. Każda rzecz w przyrodzeniu ma swój kres, do którego przyszedłszy, trwa czas niejaki w doskonałym stanie, ten przebywszy, psuć się musi. Drzewo przestarzałe staje się niezdatnem i próżno miejsce zalega; trzeba go więc w czasie doskonałej jego pory wycinać, ale w tem wycinaniu tak poczynać roztropnie, żeby aktualna¹ korzyść dalszej nie przeszkadzała.

«Lasy albo są jednostajnego drzewa, jak pospolicie sosnowe i świerkowe, albo rozmaite rodzaje drzewa zawierają w sobie, jakie są te, które czarnemi zowiąmy. Jakieżkolwiek bądź, nie na to nam są tylko użyzione, żeby się na nich patrzeć. Gdy więc je do użytku stosować chcemy, najprzód trzeba zważyć, jakie mają drzewa, te zaś drzewa jakiej trwałości potrzebują, żeby były zdadne. Poprzednicze takowe wiadomości dyrygują gospodarza w wycinaniu drzew, tak na opał, jak i na budowlą lub handel. Dajmy to, że ma bór sosnowy; drzewo te do dojścia prawdziwej swojej pory potrzebuje lat czterdziestu, pięćdziesiąt najwięcej, na tyle więc części bór dzielić potrzeba, i zacząwszy od jednej strony, jedną z owych wydzielonych części wycina, drugiego roku wciąż dalej idzie; a wykopawszy ściętych dawniej drzew korzenie, żeby młodym zostawionym latoroślom nie przeszkadzały, zasiewa resztę оголоconego z drzew starych miejsca takimże, jakie przedtem zeszło, drzewa nasieniem; po myka się coraz dalej z rąbaniem, aż po odprawionej kolei tam, skąd począł, wraca się, i drzewa w doskonałej porze znowu zostaje. Takowy sposób wycinania drzewa użytek lasów czyni nieśmiertelnym.

«W mojej majątności nie mogę mówić, żebym miał nadto lasu; dawniejszemi czasy musiałem drzewo na budowlą kupować, teraz i sobie dostarczam i sąsia-

¹ terazniejsza, chwilowa.

dom sprzedają. Żeby przyjść do tego stanu, nie inszych zażywałem sposobów nad te, którem WPanu opowiedział.

«Obmyśliłem poddanym na opał takowy sposób. Korzenie ściętego drzewa dla nich idą, każdy je podczas samej drogi zwozi i w stosy zgromadza, schną tym sposobem, i w piecach potem dobrze się palą. Kazałem oprócz tego po wsi i koło dróg sadzić wierzbę, te zdobią okolice majętności mojej, jadącym cień dają, a gałęziami swojemi użyczają materiałów na płoty.

«Chciałem być dla większego oszczędzenia i wygodę, tak mojej, jak poddanych, żywe, jak mówią, płoty zasadzać, i sprowadziłem z zagranicy rozmaitego nasienia glogów; ale albo nie wzeszły, albo gdy wzeszły, tak się rozkrzewiły, że trzeba było ustawicznie nowe latorośle z ziemi wydobywać, okrzysywać stare, tak dalece, iż ta ustawiczna praca uprzykrzyła się na koniec i mnie samemu i moim chłopom.

«Do rodzajów lasu wchodzi sady. Nie dbali z początku w¹ owoce tutejsi chłopci, z drzewami nie umieli się obchodzić, albo raczej nie chcieli się zatrudniać tem, jak mówili, pańskim gospodarstwem. Przeparłem ich upór, a gdy postrzegłem, iż się szczerze jeli do utrzymywania należytego sadów, udzielałem im jak najlepszych szczepów. Przyjęły się dobrze; teraz oprócz tego, że w lecie dobre owoce jedzą, na całą zimę suszonych im wystarcza. Zakupują od nich z okolic frukta,² i mają stąd korzyść znaczną.

«Śmieją się z owocowego handlu niektórzy, pełni starych przewencyj gospodarze; niech pójdą na Podgórze, zobaczą, jaki tam z sadów pożytek. Najlepsza na wszystkie podobne zarzuty odpowiedź, iż ten dobry gospodarz, który z każdej rzeczy korzystać umie».

¹ o.

² owoce.

KSIĘGA III

ROZDZIAŁ I

Gdyśiny byli na rannej przechadzce, potkaliśmy człowieka ku nam jadącego; ten, zsiadłszy z konia, listy, z któremi umyślnie był wyprawiony, Panu Podstołemu oddał. Była to korespondencja od Pani Podczaszyny, która prosiła, aby się podjął być superarbitrem kompromissu¹ z Panem Podwojewodzym i czas aktu wyznaczyć wcześniej, żeby się przygotować mogli obojej strony patronowie.² Dowiedziałem się dalej, iż owa Pani Podczaszyna, najzawołanśza kłótniarka całej okolicy, po wielu zwycięstwach natrafiła na większego jeszcze kłótniarza, Pana Podwojewodzego. Od lat dwunastu trwał proces między nimi o rzecz tak nikczemną, iż jej walor już obydwie strony po kilkakrotnie opłaciły. Pozostała po mężu swoim, sławnym niegdys w trybunałach mecenasie, ta wdowa tak się wprawiała w nałóg pieniactwa, iż żaden sąsiad od niej pokoju nie miał; trzy części substancji³ na same tylko prawo⁴ straciła, dni i nocy trawi nad starami szpargałami, a z ustawicznych kwerend⁵ tyle dociekała, iż jest dziecką przynajmniej trzeciej części naszego województwa, nie rachując innych prowincyj korony Polskiej i wielkiego księstwa Litewskiego. Nałóg ten obmierzły zatłumił w niej wszystkie inne, któreby mieć mogła, przymioty; zapomniiała o wychowaniu dzieci swoich, z nikim nie obcuje, gospodarstwo opuszcza, tak dalece, iż jeżeli jeszcze przez jaki czas ten tryb życia będzie wiodła, i sama się zapewne zniszczy, i dzieci do ostatniej nędzy przywiedzie.

¹ przewodniczącym sądu polubownego. ² obrońcy.
³ majątku. ⁴ procesy. ⁵ dociekania, poszukiwania.

— «Nieraz rozważałem u siebie — mówił Pan Podstoli, — jakie być mogą pohudki do ustawicznego kłótniarstwa, jakie powaby w pieniactwie? Cheiwość, choćby największa, do pieniactwa wieść nie może, rzemiosło to albowiem kosztowne jest; próżnowanie ustawicznego zakrzątnienia nie lubi; rozrywki w prawie szukać trudno, nałóg więc tylko uczynić to może znosnem, co z istoty obmierzłe; tego zaś nałogu nie inszą rozumieć mogę przyczynę, nad fałszywy punkt honoru, plód głęboko wkorzonej ambicji. Nie idzie pieniakowi częstokroć o fraszkę, o którą sprawa: to cel usilności jego, żeby na swoim postawił i adwersarza przepaść. Niechże na podobnego sobie natrafi, natarczywość z obu stron równa, upór jednaki, zaślepienie passji, uszczerbek zdrowia, fortuny, sławy, sumnienia chętnie ponosi, byleby pożądanego celu dopiąć. Stąd owe wieczne processa, którym nieprawa administracja¹ sprawiedliwości częstokroć dlatego pobłaża, aby sądzących ambicji lub łakomstwu dogodzić się mogło.

«Powinnoby wejrzeć w tę szkaradną, a co raz bardziej krzewiącą się zdrożność prawodawstwo² kraju naszego; miłość własna szerokie ma granice, trzeba, ile możliwości, hamować jej żądze, żeby się nadto nie rozpostarła.

«Trwałości a raczej wieczności processów naszych wielorakie są przyczyny. Najpierwsze między niemi, według zdania mojego, trzyma miejsce prawo, nie dość dostatecznie wyrażające przepisy swoje, zbyt rozciągle w opisanu, zawile w wyrazach, a co najgorsza, częstokroć samo się sobie sprzeciwiające. Sędzia każdy wyroków prawa trzymać się powinien; gdy obojętne znajdzie, musi tłumaczyć; skoro zaś do tego punktu przyjdzie, tak będzie tłumaczył, jak mu się będzie zdawało; tak mu się zaś zawsze będzie zdawać, jak zysk lub parejalność³ poradzi.

¹ wymiar.

² Krasicki często pisze: *prawodawstwo*.

³ stronność.

«Drugi defekt względem administracji sprawiedliwości uważam w prawodawstwie naszym, iż formę processów przepisując, czasu ich trwałości nie określiło. Wiem ja, iż na prędką sprawiedliwość są zarzuty, ale na leniwą nierównie więcej. Mamy nadto sposobów do uniknienia rygoru prawa, karę zbyt mierną na tych, którzy w tej mierze wykraczają. Sędziów naszych źle administrowanej sprawiedliwości kara nie straszy, a wybór onych nie z taką zwykł się dziać uwagą i pilnością, jakiejby należało do ustanowienia urzędników, w których ręku bezpieczeństwo życia i dobrego mienia naszego składamy.

«Urząd Sędziego najcenniejszą jest dystynkcją, która człowieka spotkać może. Każdy z nich w Rzeczypospolitej reprezentuje całość powszechną, w monarchjach osobę rządzącego. W każdym stanie, rządzie i państwie, namiestnikami są najwyższej sprawiedliwości; boską postać na sobie noszą. Jak więc ta sytuacja jest delikatna, jakiej wiadomości praw, znajomości serc ludzkich, jakiej pilności, jakiego w zdarzających się okazjach męstwa potrzebuje, łatwo z tego wszystkiego, com wyżej namienił, wnieść sobie można.

«Przed lat kilku wakowało u nas sędztwo ziemskie, zjechałem na sejmik elekcyjny.¹ Przyjaźni, łaskawi współobywatele wota² swoje dawali na mnie; byłbym zapewne obranym, ale uprosiwszy sobie głos, podziękowałem za braterską łaskę, nie dlatego, żebym gardził szacownemi ich względami, jak dla tej przyczyny, iż nie będąc w prawie biegłym, nie czułem się być sposobnym do piastowania takowego urzędu, który nie tylko delikatnego sumnienia, ale i gruntownej nauki potrzebuje. Był przytomnym³ naówczas terażniejszy Sędzia ziemski, przedtem grodzki;⁴ tego ile⁵ świadomszego

¹ zwołany celem wybrania sędziego.

² głosy.

³ obecnym.

⁴ Sędzia grodzki — sądzący w grodzie, t. j. sędzie grodzkim, sprawy karne.

⁵ jako.

zaleciłem, i był ohranym. Powiedziawszy prawdę, nasz Pan Sędzia nie potrafiłby napisać glossy¹ na Statut, ani komentarza na Pandekty;² może i nie wie, co te nazwiska znaczą; ale jest człowiek cnotliwy, roztropny, a choć niedouczoney, więcej ma przecież wiadomości od tych, którzy rozumieją, iż cała nauka prawa na tem zawisła, aby umieć napisać pozew albo manifest *cum omni formalitate*.³

«Obowiązek dobrego obywatela jest usługiwać krajowi, ile możliwości, a przeto przykładając się do dobra publicznego. Te pobudki przywiodły mnie były przed lat dwudziestu kilku do podjęcia się funkcji deputackiej.⁴ Dopierom nierozumyślność moją poznał, gdy w izbie sądowej zasiadł; czyniłem, prawda, z siebie, com tylko mógł; wiem, że się faworem,⁵ ani korupcją⁶ nie uwodził, przecież dotąd się uspokoić nie mogę, czyli niewiadomością nie zgrzeszył. Uczyć się prawa, sądząc, jest to bezbożna nauka; lepiej ująć za nieuczzonego, niż się wdać w niebezpieczeństwo złego sądenia».

ROZDZIAŁ II

Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania, pytałem się Pana Podstolego, czyli się znacznych jakich gości w domu spodziewa? — «Najznacznieszych — odpowiedział; — dziś zakończywszy żniwo, gromada z wieńcem do mnie przyjdzie, na ich więc przyjęcie wszystko teraz czeladź gotuje». — Około zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewania żenców; wyszli na ganek gospo-

¹ objaśnienia.

² Zbiór cywilnego prawa rzymskiego.

³ z wszystkimi formalnościami.

⁴ Z czynnościami deputatów (sędziów trybunałskich) zapoznał się Krasicki, gdy w r. 1765 był prezydentem trybunału koronnego. Cały ten ustęp wygląda na aluzję do własnych wspomnień autora.

⁵ względami.

⁶ przekupstwem.

darstwo, oddano im wieniec z kłosów, a jeden z gromady, poważny starzec, uczynił do państwa rzecz,¹ prostemi prawda słowy, ale znać było, iż odzywało się serce przez usta jego. Odpowiedział wszystkim ogólnie Pan Podstoli: wielbił najprzód Opatrzność Pana Boga, która pracującym dodaje żywności; dziękował poddaństwu za wierną pracę, wsparcie ojcowskie w każdej okoliczności przyobiecał, a na znak zawdzięczenia² wezwał do użycia zabawki, którą dla nich przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce, przeplątywała je rozmaitemi pieśniami. Te w kompozycji swojej, nie można mówić, żeby były wyborne, z tem wszystkim w wdzięcznej prostocie swojej oznaczały niewinność wiejskiego życia.

Zastawiono na podwórzu stoly; nim do nich wszyscy zasiedli, Ks. Pleban w pośrodku stanął i uczynił do wszystkich rzecz, jak darów Bożych z wdzięcznością i przystojnemu weselem używać należy, pobłogosławił jadło; zaczęł siadł P. Podstoli do osobnego stołu z samymi gospodarzami, gospodynie z Panią Podstoliną; z pannami Podstolankami dziewczki, z pannami Podstolicami parobcy, i trwała uczta dość długo w noc.

Gdy się wszyscy rozeszli do domów, a myśmy się jeszcze z Panem Podstolim zostali na podwórzu, rzekłem, iż zdawało mi się, że się wróciły owe czasy Rzymian, gdzie w uroczystość Saturnową,³ na pamiątkę złotego wieku, zasiadali na wspólnej uczcie panowie z sługami. — «Świątobliwe wielce było to Rzymian ustanowienie, — rzekł Pan Podstoli, — wiodło bowiem do ludzkiego obejścia się z poddanymi. Zwyczaj ten u mnie od czasów dawnych wniesiony na wzór przodków zachowuję, i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywali.

¹ mowę. ² wdzięczności.

³ W Święto Saturnalia niewolnicy korzystali z przywilejów ludzi wolnych.

«Nie upodła dobrego pana łaskawe z poddaństwem przestawanie. Najślawniejszego z monarchów naszych, Kazimierza, tego, którego po śmierci mianowano wielkim, za życia zwano Królem chłopskim. A to z tej przyczyny, iż lud swój kochał, i bez względu na stan każdemu był przystępnym. Zbogaciła jego dobroć Polskę, uczyniła w życiu szczęśliwym, po śmierci sławnym.

«Służy do tej materji — mówił dalej Pan Podstoli — owa u Kochanowskiego rozmowa pana z włodarzem:

Taki bywało, panie, pijaliśmy z sobą,
 Ani gardził pan knirotka swojego osobą.
 Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało,
 Jak to mówią: postawy dosyć, wątku mało».¹

ROZDZIAŁ III

Wszedłszy do pokoju Pana Podstolego, zastałem go piszącego. Nie chcąc przeszkodzić, cofnąłem się nazad, ale mnie zatrzymał, powiedając, że już poczęt skończył i listy pieczętuje. Jakoż na ostatnim już przy pieczętowanym zapisywał kopertę. Rzuciłem zniechęceniem na owo pisanie i postrzegłem: «Wielmożnemu Jegomości Panu Cześnikowiczowi MW. Mści Panu i kochanemu bratu». Uśmiechnął się Pan Podstoli i rzekł: — «W naszym podobno tylko kraju jedyny jest ten przykład, iż ojców nietylko majątność, ale i tytuły urzędowe chcemy brać przez sukcesję. Gdzieindziej syn Gubernatora nie jest Gubernatorowiczem, Feldmarszałka Feldmarszałkiewiczem. U nas Komornik, Burgrabia,² Regent, napelnia kraj Komornikiewiczami, Burgrabiczami, Regentowiczami. Nie mówię o Wojewo-

¹ Pozorów wiele — treści mało. Urywek fraszki «Chłopska przymówka».

² zarządzający zamkiem.

dzieciach i Kasztelanicach; ci czasem i do trzeciego pokolenia rozciągają przywileje przodków swoich.

«Dawni ludzie nie na czeczyl nomenklaturach¹ zasadzali powagę swoją. Pisał Cicero do Cezara: *Marcus Tullius Cicero Caesari salutem*.² Horacjusz najjaśniejszego tytułu nie dawał Augustowi, a przecież większym był monarchą August, niż terazniejsi. Cycero z Pompejuszem więcej zapewne znaczyli, niż nasi senatorowie albo ministrowie *Status*.³

«Zapatrując się na powierzchowność, zdaje się, iż nasz wiek dwie wcale przeciwne rzeczy w sobie zamknął. Ten sam Pan Sędzic, Pan Cześnikiewicz, któryby się o to gniewał, gdyby mu ojcowskiego *diminutivum*⁴ nie dano, tenże sam cheiwy nad zamiar fantastycznych dystynkcyj, im więcej wyciąga⁵ od innych, tem bardziej się sam upokarza, gdy, dając respons,⁶ nie odebrawszy żadnego dobrodziejstwa, nazywa mnie dobrodziejem, a nadto jest moim najniższym sługą. W powszechnej, prawda, akceptacji, te grzeczności są nakształt liczmanów,⁷ które służą do rachunku, a nie z siebie nie znaczą. Z tem wszystkiem, lepiejby się wrócić do przyzwoitych wyrazów i darować sobie wspólnie tę próżną afektację.⁸

«Jak wodne ścieki zaczynają się od źródła, idą strumykiem, nakoniec stają się rzeką, tak właśnie u nas grzeczne obrządki wzięły wzrost i powiększenie.⁹ Od wasci poszło do waszeci, od waszeci do waszmości, od waszmości do waszmości Pana, dalej nastał waszmość mościwy Pan, dalej mój wielce mościwy Pan, dalej Wiel-

¹ tytułach.

² Marek Tullius Cicero życzy Cezarowi zdrowia — formułka rozpoczynająca list. ³ stanu, państwa.

⁴ zdrobniałej (zmniejszonej) formy tytułu ojcowskiego.

⁵ wymaga. ⁶ odpowiedź.

⁷ znaczków zastępujących pieniądze. ⁸ przesadę.

⁹ Rzecz się ma odwrotnie, niż się wydaje Krasickiemu, bo *wasć*, *waszcę*, *waszmość* to skróty pierwotnego *wasza miłość*.

możny, Jasnie wielmożny, Oświecony. Nie wiem co dalej wymyślemy, ale i tego co mamy, nadto.

«Zbytek takowej uprzejmości nieszczerzej mamy wraz z innymi narodami. To nas różni, jakom wyżej powiedział, iż zdajemy się wstydzić nazwisk własnych, i każdy jakby okrycia zelżywej nagości, przydatkowego tytułu szuka. Jest u nas bardzo wiele potomków dawnych i znakomitych w ojczyźnie familij. Nosić sławne cnotą i wielkimi dziełami imię, najszacowniejszy jest tytuł; a choćby nas urodzenie nie postanowiło w tym stanie, starajmy się naówczas to, które nosim, nazwisko, uczynić krajowi szacownem, następcom chwalebny.

«Nie powinno i to zrażać, iżby któren z przodków złemi uczynkami imieniowi uczynił zakalę. Nie nasze to, cośmy nie uczynili, w rękę zaś naszych jest i tę plamę zgładzić i zetrzeć.

«Kto się w wolnym kraju urodził, szacowniejsze jego obywatelstwo nad pienne tytuły, które płatny paragin zagrańcą nadaje».

ROZDZIAŁ IV

Jeszcześmy zaczęły dyskurs prowadzili, gdy widząc naokoło pokoju wiszące portrety, spytałem, czyje były? — «Przodków moich — rzekł Pan Podstoli. — Widok ten wdzięczny mi jest, i dlatego je z stołowej izby tu przeniosłem».

«Przypadkowi — mówił dalej — urodzenie przypisować należy. Ja ten wielbię, który mi się pozwolił urodzić w poczciwym domu, i w wolnym narodzie. Nie widzisz na tych portretach insuł, buław, pieczęci, ale natychmiast z samych twarzy wyczytać możesz, jacyto byli ludzie.

«Pierwszy ten, z siwą brodą poważny starzec, przeniósł się z Wielkiej-Polski w ten kraj, i nabywszy tej majątności, na niej osiadł. Znać, że to nabycie

skutkiem było jego poczeiwej pracy. Darzy Pan Bóg z łaski swojej następcom, a co rzadko, szczupłe, to prawda, ale pierwiastkowe gniazdeczko nasze nigdy jeszcze z rąk naszych nie wyszło.

«Syn, który po nim następuje, i w zbroi go Wać Pan wymalowanego widzisz, żołnierską traktował¹ u Tarnowskiego, owego wielkiego;² w sławnej onej szkole młodość swoją zaprawiał, a gdy w pamiętnej bitwie pod Obertynem, pierwszy na nieprzyjaciela nacierając, konia utracił, dał mu ów wielki hetman własnego swego z siedzeniem.

«Nie odrodził się od ojca syn, którego portret następuje w ubiorze z karwacka.³ Pierwiastki jego były pod Mieleckim;⁴ za Zamojskiego pod Wielkimi Łukami⁵ postrzału dostał i wszystkich ekspedycyj⁶ jego nierozdzielny był towarzyszem; nakoniec, pułkownik już naówczas znaku hetmańskiego, z Żółkiewskim zginął na Cecorze.⁷ Chowamy jeszcze dotąd jego szablę.

«Syn jego wojskową także traktował, nosił chorągiew pod znakiem Koniecpolskiego;⁸ pamiętny zasług jego krwawych sławny ten mąż, nadał mu uroczysko⁹ na Ukrainie dziedzicznym prawem.

«Ten, co po nim idzie, zrazu torem ojców swoich wojskową służył, w różnych okazjach¹⁰ kilka po-

¹ odbywał żołnierską służbę.

² Jan Tarnowski, sławny hetman za Zygmunta I, zwycięzca Wołochów pod Obertynem (1531).

³ z *karwacka*, t. j. po chorwacku, w ubraniu krótkim, nie kępującem ruchów.

⁴ *Mielecki* Mikołaj, znakomity wojownik, był hetmanem przed Janem Zamojskim.

⁵ *Wielkie Łuki* zdobył na Moskwie Jan Zamojski r. 1580.

⁶ wypraw. ⁷ w r. 1620.

⁸ *Koniecpolski* Stanisław, wsławiony w wojnach szwedzkich za Zygmunta III, wziął buławę hetmańską po Żółkiewskim.

⁹ miejsce w polu lub lesie, posiadające osobną nazwę.

¹⁰ wyprawach, bitwach.

strzałów dostał. Widząc nakoniec, że nie tak zasłużonych, jak szczęśliwych i łaska wodzów promowała,¹ i fawor dworski obdarzał, podziękowawszy za służbę, osiadł w domu na starość. Znalazł majątność w złym stanie. Długów ojczystych, dziadowskich tyle, iż już chciał sprzedać wieś na ich spłacenie. Już się był i kupiec nadarzył, gdy właśnie w tym czasie, powracając z kozackiej ekspedycji ów zawołany Stefan Czarniecki, stanął w tej wsi na popas, a dowiedziawszy się o nazwisku dziedzica, przypomniał sobie dawnego niegdyś kolegę. Szedł natychmiast do dworu, kilka dni tu bawił, a przyjechawszy do Króla, tyle pracował, iż mojemu naddziadowi w nadgrodzie zasług dano królewszczynę na Podlasiu. Przedał ją, i tym sposobem majątność z długów oswobodził. Póki żył, miał zawždy w izbie swojej portret dobrodzieja swojego, i tento jest, któregoś WPan widział w pokoju naszym sypialnym. Pokazujemy go dzieciom naszym, żeby sławiły jego dobroć, jego męstwo, jego czyny nieśmiertelne.

«Ten, którego obraz następuje w czarnej ferezji,² rysiami obłożonej, jest to mój dziad, przez lat czterdzieści dwa sędzia tutejszej ziemi. Jedenaście razy był posłem na sejm, siedm razy deputatem na trybunał. Wsi przecież żadnej nie kupił, królewszczyny nie wziął, kapitałów nie zostawił. Przez cały czas swojego sędztwa żadnego podarunku nie wziął, żadnego jego dekretu trybunał nie skassował, żadnemu się obywatelowi od przyjacielskiej usługi, czy to na kompromissa, czy na kondescencie³ nie wymówił; stąd też zyskał powszechną miłość i uszanowanie.

«Brat jego, co następuje, piastował rozmaite urzędy ziemi naszej, nakoniec został Podkomorzym. Dobrem

¹ posuwała na wyższe godności.

² ferezja — długa suknia wierzchnia.

³ zjazdy sądowe, rozpatrujące sprawę na miejscu, o które toczył się spór.

ożenieniem i uczciwym przemysłem do znacznej substancji przyszedł, a na dziękczynienie Panu Bogu kościół we wsi swojej zmurował, szpital fundował i hojnie nadał. Miał w zwyczaju dziesiąty grosz na chwałę Bożą odkładać, i ta kassa była mu źródłem do zapomagania wielu ubogich różnego stanu. Znalezione w papierach po jego śmierci, iż podupadłych gospodarzów trzydziestu dwóch swoim kosztem dźwignął, dwadzieścia ośm panienek wyposażył, więcej jak stu ubogiej szlachcie na szkołyłożył.

«Ojciec mój, który rząd kończy, oddany z młodu do dworu hetmana Chomętowskiego,¹ jeździł z nim do Stambułu, był na komissji Kurlandzkiej. Zmierziwszy sobie potem dworszczyznę, na wsi osiadł. Umarł w dobrej starości, szanowany i kochany od wszystkich. Dom jego stał zawsze otworem, a ludzkość jego Pan Bóg błogosławił; córki za życia wyposażył, mnie zaś, jedynemu synowi swemu, majątność bez najmniejszego długu zostawił. W tej ja dotąd z łaski Bożej żyję, a kontent z mojej mierności, niczego nie pragnę, nad przyjaźń poczciwych ludzi».

ROZDZIAŁ V

Weszliśmy do Biblijoteki; pokazał Pan Podstoli manuskrypta pradziada, dziada i ojca swego, a było ich bardzo wiele. Tam nietylko ich szczególne sprawy, ale wszystkie publiczne okoliczności tak dokładnie zapisane były, iż z takowych materiałów możnaby było wielkie mieć wsparcie do opisanja historii krajowej. Znalazłem oprócz tego wiele ksiąg, w które wkładali oryginalne listy od znacznych w ojczyźnie osób do nich pisane w okolicznościach ważniejszych; że zaś

¹ Chomętowski Stanisław, stronnik Augusta II i marszałek konfederacji sandomierskiej; w r. 1720 wysłany był do Petersburga w sprawie Kurlandji, lennego księstwa polskiego, bezprawnie zajętego przez wojska rosyjskie.

i responsa¹ swoje przy nich kładli, łatwo stąd każdego sposób myślenia poznać było można.

— «Ta czujność² ojców naszych — rzekł Pan Podstoli — oznacza umysł prawdziwie obywatelski, który w potomność się zacieka, i nie tylko potocznemi krajem zatrudnia się okolicznościami, ale i o przyszłość troskliwy jest. Gdzie obywatele na dal³ nie myślą, tam państwa upadek bliski; jest to jedna z maksym mojego dziada, którą WMPan zapisaną w jego manuskrypcie znajdziesz; sprawdziła się poniekąd⁴ smutnem naszym doświadczeniem.

«Państwo Rzymskie jeszcze się w szczupłych włoskiego kraju mieściło granicach, jeszcze i tychże Włoch niektóre tylko części posiadało; widziemy przecie, iż ich wszystkie działania stosowały się do tej wielkości, której z czasem dostąpili. Zdawali się oni wieszczym duchem przewidzieć, jakie będą skutki ich ustawicznej troskliwości. Raz więc ułożywszy plantę, nie zatrwożyli się jej niezmiernością, i choć pewni, że nawet prawnuki skutku tych prac nie obaczą, kładli przecież fundament gmachu, który wiekami się wznosząc, ziścił nakoniec wspaniałe ich nadzieje.

«Ojcowie nasi trzymali się tego trybu i sposobu myślenia dawnych Rzymian, których zdaje się, iż osobliwszym sposobem starali się naśladować. W najmniejszych ich działaniach upatrujemy zawsze jakowąś gruntowność, której dojść teraz nie możemy. Jeżeli czasem godzi się małemi przykłady rzecz wielką próbować,⁵ lamus ten murowany, który obok dworu mojego stoi, według dawnej tradycji, od kilku wieków trwa, przecież dotąd reparacji nie potrzebuje, w murach jego najmniejszej szkazy nie znać. Chęć ojców naszych opatrywania rzeczy na dal, kierowała wszystkiemi ich krokami. Ta nam zostawiła słodkie pamięci

¹ odpowiedzi.

² dbałość.

³ na dalszą metę.

⁴ aluzja do pierwszego rozbioru.

⁵ dowodzić, uzasadniać.

przodków w budowlach gruntownych, w portretach pradiadów, w manuskryptach, nadgrobkach. Nie próżna chwala była im pobudką do tego, co działali; chcieli wrażyć w potomki swoje chwalebniemi przykłady miłość cnoty i dobra publicznego.

«Trafiło mi się niedawno być w gościnie u syna przeszłego naszego Pana Wojewody. Ten, świeżo powróciwszy z cudzych krajów, z staroświeckiego pradiadów zamku zrobił modny pałac. Piękniejszy był, prawda, po reformie, ale co zyskał na ozdobie, stracił na wspaniałości. Można było połączyć poważną staroświecczynę z terażniejszą wytwornością. Jeszcze były niektóre appartamenta nie ze wszystkim dokonczone, zaprowadził nas tam ów panicz po obiedzie. Aż mi lzy stanęły w oczach, gdym postrzegł z sali wyrzucone portrety owych zawołanych w ojczyźnie mężów, przodków jego. Pytałem się więc troskliwie, gdzie ich myślał pomieścić? Odpowiedział, iż te obrazy bardzo były już stare, zakopciałe, brudne, stroje dziwackie z brodami, wąsami, czuprynami, w ferezjach, jak stangreci: kazał więc ich wyrzucić. Tknięty do żywego, tyłem wymógł, iż rozkazał ich szukać; znaleziono pod strychem. Ja, bojąc się, żeby ich nareszcie nie spalił, prosiłem o nie; dał mi je z ochotą, śmiejąc się z mojej prostoty. Ubogacony tak szacownym skarbem, starałem się tam go złożyć, skądby je znowu jaka modna fantazja nie wyrzuciła. Są teraz w klasztorze fundacji tego przeznaczonego domu i trwać może będą dotąd, póki dla zaszczytu narodu na miedzi wyrzyte nie będą.

«Nie tak się obchodzili z pamiątkami przodków Rzymianie. Największym u nich domów szlachejnych zaszczytem były stare ojców obrazy, *fumosae imagines*;¹ wystawiali umyślnie dlatego wspaniałe przysionki, żeby zaszczyty domu przychodniom były przyczyną podziwienia, mieszkańcom pobudką do cnoty.

¹ zakopcone od starości wizerunki przodków.

«Mój domek w mierności swojej nie miał sposobu zdobywać się na czyny okazałe, każdy przecież z przodków w szczupłym obrębie sytuacji swojej na to się zdobywał, aby dobrą pamięć zostawił po sobie, a wieść niepoślakowanej ich cnoty bardziej mnie teraz cieszy, niż gdybym największe po nich włości posiadał».

ROZDZIAŁ VI

Od dni kilku dom Pana Podstolego obfity był w gości; dzisiejszy wyznaczony na kompromis wielu bardzo sprowadził, a najciekawszą dla mnie Panią Podczaszyne, z godnym jej adwersarzem, Panem Podwojewodzym.

Nie chcąc być przeszkodą interesom tak wielkiej wagi, cały poranek strawiłem w bibliotece Pana Podstolego.

Po obiedzie poszedłem do Ks. Plebana. Dom jego był uczciwy, ochędóstwo wytworne zastępowało miejsce wspaniałych zbytków. Bibliotekę miał niezbyt liczną, ale napelnioną wyborem ksiąg stosujących się do jego stanu. Przebiegałem niektóre, a każdej tak dokładną umiał dać definicję, iż znać było, że nie dla kształtu tam były osadzone. Zdobiła w tym zacnym mężu naukę rzadka mądrym modestja.

Nie mogła się ułaić w zakątkach szczupłej parafji tak wielka cnota; z powieści Pana Podstolego wiedziałem, iż ofiarowanych sobie wielokrotnie wyższych kościelnych dostojenstw przyjąć nie chciał.

Gdym go pytał, czyli był kontent z swojej sytuacji, odpowiedział, iż z łaski Bożej miał wszystko nad potrzebę, więcej przeto niż inisi, którzyby może tego lepiej użyć mogli. — «Dwadzieścia i dwa lat jestem Plebanem tutejszej parafji, — rzekł dalej — zastałem ją niedość w dobrym stanie, mój albowiem predecesor,¹

¹ poprzednik.

pralat, rozmaitemi tak duchownemi, jako i publicznemi zatrudniony interesami, a do tego dla utrzymania potrzebnej stanowi swemu reprezentacji przymuszony będąc do trzymania dwóch jeszcze innych, oprócz tej, plebanij, nie mógł tak, jak może pragnął, dogodzić szczególnym obowiązkom swoim: stąd poszło, że i kościół i budynki i folwarczek podpadały ruinie. Nastąpił ja po nim, i szczęściem rzadkiem natrafiłem na dobrego kolatora.¹ Cokolwiek WMPan okazałości w kościele, porządku w domu widzisz, wszystko jest jego dziełem. Ja z jego łaski i opatrzności wolny od sprawowania gospodarstwa, cały czas poświęciłem obowiązkom moim plebańskim. Na dobrą rolę padło ziarno słowa Bożego: przykład państwa więcej sprawił, niż moje zabiegi. Teraz staram się najbardziej o to, żeby młodzież wdrażać w ślady starszych. Nie jest praca ciężka pasterzowi, kiedy na dobrą trzódkę trafi, a choćby i krnąbrne owieczki były, czyniącemu, co kto może, Pan Bóg pomocy swojej nie odmawia».

Pytałem się go zatem, wiele ma wsi do swojej parafji. — «Jest ich sześć, oprócz tej — odpowiedział, — każda do inszego pana należy». — Pytałem dalej, czy wszystkie dziesięcinę płacą i czy na wzór innych plebanów nie miał jakich o nie kontrowersyj?² — «Ze wszystkich — rzekł — idzie dziesięcina, kłótnie zastałem, uspokoiły się już dawno.

«Często — rzekł dalej — takowym kłótniom dziedzice, często też i plebani winni. Są takowi kolatorowie albo parafjanie, którzy mniemany jakowyś punkt honoru na tem zasadzają, aby pasterzom swoim dokuczać. Nieprzyjaciele duchowieństwa wojują z niem wstępnym bojem. Niektórzy, uwiedzeni naganną chci-

¹ kolator — właściciel wsi, któremu przysługiwało prawo nadawania probostwa, ale który obowiązany był do świadczeń na rzecz kościoła i księdza.

² zatargów. Spory o dziesięcinę, głośnie w w. XVI, odżyły z pocz. drugiej połowy w. XVIII. Wstęp, str. XXXII.

wością, żałują na dziesięcinę udzielić cząstki zboża swego, albo jeżeli dają, wybierają najgorsze; do reparacji kościoła i budynków plebańskich poczuwać się nie chcą. Sposób łagodny dopominania się własności swojej zatargom takowym po większej części zabieżeć może. Mamy z łaski Bożej dobrego biskupa; ten umiał sobie dobrać podobnego officjała.¹ Ujęli oni przeciwne duchowieństwu świeckich umysły, wyperswadowali nam duchownym, iż cierpliwość, łagodność, uleganie, dobry przykład stanowi naszemu przystoi, iż surowość niewczesna rozjątrza, nie leczy; iż czasem lepiej nieco ze swego ustąpić, niż więcej pożądać, niżeli należy. I tak, czego przedtem processa, kłatwy, nie wymogły, teraz dobre zachowanie, modestja, cierpliwość tego wszystkiego dokazała. Nie oddzielajmy kościoła od ojczyzny, ohywatelstwa od duchowności, słowa są naszego biskupa, a tak staniemy się szacownymi w oczach świeckich, przywileje nasze ocaleją, a cząstka dobrego mienia, która nas żywi, nie będzie nam zazdroszczona od tych, którzy nas kochać będą».

ROZDZIAŁ VII

Przyszliśmy na wieczerzą do dworu z księdzem Plebanem i zastaliśmy powszechną radość. Pan Podstoli, trzymając w ręku kielich, skoro nas zdaleka postrzegł, zawołał: — «*Vivat* zgoda!» — Weszliśmy w kole i dowiedzieliśmy się, iż usilne starania i perswazje naszego superarbitra przemogły pieniactwo Pani Podczaszyny i upór Pana Podwojewodzego. Zgodziły się strony obydwie na dekret; i ten już podpisany umorzył kilkanastoletnie kłótnie.

Lubo się już strony zupełnie były zgodziły, przecież znać było, tak po Pani Podczaszynie, jako i po Panu Podwojewodzynie, iż nie bez żalu widzieli ujęty

¹ officjał — namiestnik biskupa w sądach duchownych.

sobie sposób dalszego pieniactwa. Niewiem, jaką więc plantę sobie ułożyła Pani Podczaszyna. Pan Podwojewodzy wzmógł się natychmiast miłą perspektywą dalszej kłótni, ażeby zaś i nas domieścił¹ tego ukontentowania, obróciwszy się do mnie, rzekł: — «Trzeba, żebyś WPan wiedział, Mościwy Panie, iż moja macocha była dziedziczką, Mościwy Panie, jednej wsi na Ukrainie, a ojciec mój, Mospanie, gdy ją brał, spłacił z tej wsi kredytorów, Mospanie, nieboszczyka jej męża. Cóż oni robią, Mospanie? oto po śmierci nieboszczyka ojca czynią kondyktowym² sposobem, Mospanie, kompłanacją³ z nieboszczką macochą. Przyznaje ona im, Mospanie, te długi, które nieboszczyk ojciec spłacił, pałą karty, tranzakcje eliminują z aktów, tak dalece, że i śladu nie masz, żeby, Mospanie, nieboszczyk ojciec te summy poznosił. Nie uważam ja na to, Mospanie. Biegam, piszę, proszę, kwerenduję,⁴ kłaniam się, pozynam. Wypada dekret z ziemstwa: *Judicium, etc., attentis partium controversiis incompetenter agere declarat.*⁵ Ja do trybunału: tam *standum decreto Judicii Terrestris.*⁶ Ja *de noviter repertis documentis*». ⁷ — Szczęściem nadszedł kielich, i uwolnił mnie od reszty processu Pana Podwojewodzego.

Odjechali goście, zostawili obszerną materję do rozmowy. — «Passja pieniactwa tem niebezpieczniejsza — rzekł Pan Podstoli — iż coraz się bardziej wkorzenia. Pijaństwo i inne zbytki kończyć się zwykły niesposobnością⁸ dogodzenia tym żądom; ta żądza miary i pohamowania nie zna.

«Starali się zabezpieczyć takowym zdrożnościom prawodawcy, rzadko ich zabiegi były skuteczne. Winno

¹ dołączyć, zrobić uczestnikiem.

² polubownym.

³ układ.

⁴ staram się, zabiegam.

⁵ Sąd i t. d. po wysłuchaniu stron oświadcza, że nie jest kompetentny, by załatwić tę sprawę.

⁶ musi stanąć na dekreście sądu ziemskiego.

⁷ «wskutek znalezienia nowych dowodów» wolno było wznowiać sprawę.

⁸ niemożnością.

czasem pieniactwu prawo, częściej pieniacze. Póki będzie świat światem, będzie się ten gad płodził; jeżeli go znieść nie można, hamować przynajmniej wszelkimi sposoby potrzeba».

ROZDZIAŁ VIII

Dyskurs wczorajszy dał mi pochop do zastanowienia się nad jedną, a powszechną prawie zdrożnością ludzi, wielkim *passjom* podległych. Rozumiejąc owi, iż to, czem są zaprzątzeni, równie i drugih obchodzić powinno, nudzą cierpliwych słuchaczy, i byle tylko w posiedzenie¹ weszli, bez względu na okoliczności czasu, miejsca i osób, zwierzają się wszystkiego tego, co ich cieszy, albo dolega.

Wielorakie są reguły posiedzenia; najpierwsza: nie być mu przykrym. Ludzie uczciwi dlatego się pospolicie wespół zgromadzają, żeby wzajemną rozmową mogli z zabawą naukę połączyć. Kto więc do ich towarzystwa przychodzi, starać się o to powinien, żeby przyłożył się z siebie, ile możliwości, do zamierzonego celu. Dajmy mu to, że ani zabawić, ani nauczyć nie zdoła, niechże milczy, a słucha: sposób zachowania się takowego nie jest odrażający, oznacza albowiem powolność i chęć korzystania z cudzej rozmowy.

Mówić o sobie wtenczas się tylko godzi, gdy takowe mówienie słuchającym może być użyteczne, a zbyt nie miłości własnej nie podchlebia. Ta ostatnia kondycja² bardzo ostrożnymi nas czynić powinna.

Ten, kto często o sobie gada, częściej jeszcze o sobie myśli. Zapatrywanie się ustawicznie na siebie chwalebne jest natenczas, gdy tak się widzimy, jak jesteśmy w istocie. Znając się dobrze, mówić o sobie rzetelnie, to materja do upokorzenia. Ale i w tem trzeba zachować miarę, żeby zbyt częste powtarzanie

¹ towarzystwo.

² warunek.

nie dało okazji innym do sądzenia, iż dlatego się ganiemy, żeby nas chwalono.

W tych właśnie uwagach zszedł mnie Pan Podstoli; opowiedziałem je tak, jak mi się w myśli snuły, przydał swoje niektóre, a gdyśmy się coraz bardziej zaciekali, rzekł: — «Najlepsza obyczajności księga — pilne a rozsądne zapatrywanie się na ludzi. Pan Podwojewodzy, jak widzę, od dnia wczorajszego jest naszą księgą, jużemy z niej kilka rozdziałów roztrząsnęli, jeszcze ja jeden wezmę z jego przysłówia: «Mospanie.»

«Oznaczyłeś Wpan pierwszą posiedzenia regułę, nie być mu przykrym. Ja stąd biorę asumpt przeciw przysłowiom. «Ale ale, jak się zowie, *tandem*¹ tedy, Mospanie, Mościwy Panie i t. d.» są to słowa czcze, obrażają uszy słuchających brzmieniem niepotrzebnem, rozmowę czynią przewlokłą, a częstokroć niezrozumianą.

«Nie można, prawda, nałogu przysłówia kłaść w liczbę przywar istotnych, dla tej jednak przyczyny usprawiedliwiać ich nie należy. Jako więc brodawki, lubo zdrowiu ciała nie szkodzą, szpecą jednak twarz, podobnym sposobem przysłówia nadają mowie każdego² odrazę, i chociaż go nie czynią złym, czynią jednak przykrym i niemiłym ku słuchaniu».

ROZDZIAŁ IX

Długośmy dnia wczorajszego siedzieli w noc, dzień też był slotny, zażyłem więc czasu, i jeszcze mnie leżącego w łóżku Pan Podstoli zastał. Żartował z mojej ospałości, jam się bronił, jak mogł; rzekł potem, iż przyszedł po to, aby mi oznajmił, iż odebrał list od

¹ tak więc, zatem.

² W wyd. I. i II. czytamy: «mowie każdej... chociaż go nie czynią złym» i t. d. Dmochowski poprawił na «chociaż jej... złą».

sasiada, który imieniem syna oświadczał się z konkurencją do córki starszej. — «Odpisaliśmy — mówił dalej Pan Podstoli — iż oświadczenie przyjmujemy i będziemy w domu radzi.

«Lubo kawalera z widzenia tylko żona moja i córka znają, jam go często widział na zjazdach naszych. Jestto młodzieniec przystojny, aplikacji¹ pięknej, modestji szacownej, ojciec jego mój dawny przyjaciel i jeszcze w szkołach kondyscyput.² Substancją mają znaczną, a wszystka na niego po ojcu spadnie; co jednak u mnie najszacowniejsza, są to ludzie, jak mówią, dobrego gniazda. Wybacz WPan niemożnej może ekspresji,³ ale właściwej. Jakem dawniej powiedział, są familje uprzywilejowane do cnoty. Mają czasem odrodków, częściej się jednak nadarzy, że podobni są cnotą rodzicom. Nasz kawaler, istny portret pocziwego swojego ojca, dowodem jest tego, co mówię».

Już się była po domu wieść rozniosła przyjazdu gości. Gdyśiny mieli do stołu siadać, postrzegł Pan Podstoli nad zwyczaj przybraną córkę starszą; przesładował ją więc żartobliwie. Nie chcąc jednak przykrości czynić, dodał, jako chęć przypodobania się jest nienaganną, byleby tylko nie rozumiały damy, iż na wykwiutnem ustrojeniu się wszystko zawisło. — «Nie trzeba mieć powierzchowności odrażającej, — mówił dalej Pan Podstoli — ale też nie trzeba się zbytecznie zasadzać na powierzchownych pozorach. W każdym stanie i czasie najlepsza ozdoba, umysł nieskażony i serce pocziwe; te wewnętrzne przymioty nie są wydatne, ale trwałe».

Przyjechali po obiedzie spodziewani goście. Ojciec, człowiek już podeszły, prezentował syna swojego gospodarstwu. Po pierwszych zwyczajnych przywitaniach, gdy panny Podstolanki odeszły, znać było, iż ojciec

¹ pilności.² kolega.³ wyrażeniu.

kawalera chciał bez przytomności świadków mówić. Ułatwił troskliwość¹ jego Pan Podstoli, wręcz mu powiadając, iż przed dobrym przyjacielem nie tajnego być nie powinno. Oświadczył się więc w mojej przytomności, iż konkurencją syna jego przyjmuje, deklaracji² zaś zaraz na pierwszym wstępie dać nie może, póki o woli i determinacji³ córki nie będzie wiedział. Obróciwszy się zatem do kawalera, rzekł: — «Trzeba, żebyście się pierwiej dobrze poznali, niż do zaręczyn przyjdzie. Łatwo wymówić kilka słów przy ołtarzu, ale gdyby się obydwie strony nad tem zastanowiły, iż te kilka słów są węzłem całego życia, nie byłoby w Polsce tyle rozwodów.

«Pożycie dobre od podobieństwa charakterów najistotniej zawisło; gdy się niesforne umysły zejda, jarzmo natenczas nieznośne. Przykre stanu małżeńskiego obowiązki słodzi wzajemna małżonków miłość. Ta, jeżeli się na cnocie gruntuje i wspiera, będzie trwała. Uroda, zacność, bogactwo, dobre to są przydatki, ale bojaźń boża gruntem wszystkiego».

ROZDZIAŁ X

Poszliśmy do ogrodu; dyskursu materją była dzisiejsza okoliczność. — «Dawno pragnąłem mieć zięciem tego młodzieńca — mówił Pan Podstoli, — daj Panie Boże!, żeby się tylko pannie podobał.

«Rodzice, — mówił dalej — którzy przywłaszczają sobie prawo dysponowania dziećmi bez ich wiedzy, grzeszą przeciw obowiązkowi stanu swojego. Nie ganię ja ich czułości,⁴ powinna się sprzeciwiać krokom nieuważnym, może oświecić w złem obieraniu, może nastęrczać synom żony, córkom mężów, może i owszem powinna wybranych przymioty, charakter opisać, zda-

¹ kłopot.

² zgody na prośbę o rękę córki.

³ postanowieniu.

⁴ troskliwości, dbałości.

nie własne do tego opisu przydać; ale na tych krokach zastanowić się¹ jej należy; resztę woli i zdaniu dzieci zostawić powinni; i choćby byli przeświadczeni, iż za ich radą dzieci byłyby szczęśliwsi, na radzie tylko i łagodnem upomnieniu powinni przestać, byleby wybór dziecinny nie sprzeciwiał się istotnie prawu, cnocie, obyczajom, lub zwyczajowi powszechnemu.

«Posłuszeństwo rodzicom obowiązkiem jest dzieci, ale się nie powinno tak daleko rozciągać, żeby ich na całe życie czyniło nieszczęśliwymi.

«Co mówię o małżeństwach, służy jeszcze bardziej do przymuszonych wokacyj.²

«Ledwo pojąć można, jak mogą znajdować się w naturze takowe monstra,³ które dla dogodzenia chciwości swojej, lub zbytecznemu do jednego dziecięcia przywiązaniu, resztę wypychają do klasztorów, nie czekając częstokroć w tych oplakanych ofiarach zdolnych lat do poznania tego, co czynią.

«Niektórzy rodzice dlatego, że dzieci ułomne, wyłączają je z towarzystwa świeckiego, na fundamencie fałszywego nabożeństwa, odrzutki płodności⁴ swojej dają Panu Bogu na ofiarę. Na serce, prawda, nie na powierzchowność Pan Bóg patrzy, ułomność w oczach jego odrazy nie ma; ale dobrowolnych chce ofiar, gwałtem się brzydzi.

«Że dziecko powierzchownie natura upośledziła, nie idzie za tem, żeby je z towarzystwa cywilnego wyłączać. Widziemy częstokroć, iż gdy z jednej strony przyrodzenie zdaje się krzywdzić, nadgradza z drugiej

¹ zatrzymać się.

² Uwagi o przymusowem «powołaniu», zwłaszcza do stanu duchownego, nasunęły się Krasickiemu zapewne w związku z własnymi losami, przeznaczono go bowiem do stanu duchownego dla kariery. ³ potwory.

⁴ Roznaité religje nakazywały Bogu ofiarować «prymicje», pierwsze plody, jako najwcześniejsze i najlepsze; chciwi rodzice, dbając o wzbogacenie dzieci najstarszych, najmłodsze lub ułomne oddają do stanu duchownego.

sowicie. Nasz król Łokietek umiał dobrze wspaniałością umysłu wetować szczupłość postaci swojej.

« Człowiek szpetny albo kaleka, mimo miłości własnej, czuje, w czym jest upośledzony; taż sama miłość własna, obrażona w jednym punkcie, nagli go ustawicznie, żeby to upośledzenie jakimkolwiek sposobem wetował. Udaje się więc do kunsztów, do nauk, i kto wie, czy nie tej skrytej pobudce winien świat Sokratesów, Epiktetów, Ezopów». ¹

ROZDZIAŁ XI

Po dniach kilku dżdżystych wyszliśmy w pole, i postrzegłem z zadziwieniem, iż lubo grunt był tłusty, nie znać było przecież na drogach przeszłej ulewy. Pochodziło to z dróg kamyczkami ubitych i sypanych spadzisto. Gdym więc dziękował Panu Podstolemu za tę przy sposobioną wygodę imieniem podróżnych, rzekł: — « Nie samą tylko radą lub orężem służyć krajowi można; czuły obywatel stara się, jak może i w czym może, być użytecznym ojczyźnie swojej. Gospodarstwo rolne dodaje żywności, przemysłne utrzymuje handel, naprawa dróg ułatwia go.

« Nie masz powszechniejszego po traktach ² naszych publicznych widowiska, jak na karczmic zawieszane koło. Znaczy się przez to prawo, lub od zwierzchności pozwolone, lub przywłaszczone wstępny bojem, taksować i zdzierać przejeżdżających, pod pretekstem naprawy dróg, grobel i mostów. Niejeden kupiec, zapłaciwszy mostowe, ³ załamał się na moście; niejeden furman uwiązał na drodze od siebie platnej; mnie sa-

¹ Filozofowie Sokrates i Epiktet, oraz bajkopis Ezop słynęli z przysłowiowej brzydoty.

² gościńcach.

³ mostowe, grobelne — opłaty za przejazd po moście lub grobli.

mego nieraz już brała chęć rzucać koła, gdzieś żadnej reparacji nie widział.

«Kto sam zwierchności nie ma, donosić przynajmniej do zwierchności bezprawia, które widzi, powinien.

«Uczynilem ja to, narobiłem sobie nieprzyjaciół, drogi się nie poprawiły. Chcąc więc przynajmniej z siebie dać drugim do dobrego pobudki, kazałem z nie-małym kosztem na moim gruncie drogi ponaprawiać, usypałem groblą wielkim nakładem, zmurowałem trzy mosty: chwalili mnie sąsiedzi, a jednakowo u nich drogi były złe.

«Nie obzierając się więc na cudze przykłady, to, co czynię, czynię z wewnętrznego przeświadczenia, iż tak czynić powinienem; i jeżeli jakąś w tej mierze przykrość ponoszę, słodzi ją ta myśl, iż wypłacam się tym sposobem z należytego długu ojczyźnie mojej, i dogadzam potrzebie współobywatelów.

«Że naprawiwszy drogi, usypawszy groblą, postawiwszy most, mostowego, grobelnego nie biorę i koła na karczmie nie wywiesiłem, nie wnoszę stąd, iż źle czynią ci, którzy za pozwoleniem zwierchnej władzy tego przywileju używają. Tobym jednak rad w nich wmówił, żeby przynajmniej skromnie używali tego, co im pozwolono, a bardziej jeszcze, żeby zasługiwali na to, co biorą. Gdybym ja mostowe brał, odebrane pieniądze kładłbym na stronę, z nich czyniłbym reparacje i mostu i grobli; nie sądziłbym moją własnością, ale zbierając pomalu sumę, którąby z tych pieniędzy wynikła, obróciłbym na publiczne potrzeby. Ma ich aż nadto uboga ojczyzna nasza, matka bogatych obywatelów.

«Między wielą inszemi zdrożnościami rządu naszego i ta niepoślednia, że się nie chcemy zatrudniać reparacją dróg, mostów, sypaniem grobli, czyszczeniem rzek, zgoła o wygodę i bezpieczeństwo podróżnych wcale nie dbamy. Oprócz przepisu praw, oprócz zy-

sku oczywistego, ludzkość sama powinna by nas do tej zbawiennej troskliwości zachęcić a nakoniec i nasza własna wygoda; poznajemy to, czujemy to; mówimy, piszemy o tem, a jednakowo u nas drogi złe».

ROZDZIAŁ XII

Ow sasiad, który z synem w konkurencją do Panny Podstolanki starszej przyjechał, po kilkudniowym zabawieniu odebrał deklaracją. Nastąpiły zaręczyny i determinacja¹ aktu weselnego. Że zaś przy tych pierwiastkowych obrządkach zwykły się układać intercyzy² ślubne, oświadczył ojciec pana młodego, iż jego syn, zapisawszy na dobrach swoich dziedzicznych bezpieczeństwo posagu,³ na tychże według zwyczaju ogólnie wszystkich *super habitis et habendis*⁴ dożywocie przyszłej małżonce uczyni, i oprócz tego summe znaczną prostym długiem zapisze. Podziękował Pan Podstoli za takową uczynność, nietylko zaś nie zezwolił na zapis, ale nawet sprzeciwił się dożywociu ogólnemu. Stało więc takowe rozrządzenie, iż Pan Podstoli gotowemi pieniędzmi zaraz posag wyliczy; mąż przyszłej żonie bezpieczeństwo posagu upewni i zapisze dożywocie na części dóbr swoich korrespondującej wnioskowi⁵ żoninemu, z którego oprócz dożywocia, gdyby śmierć męża nastąpiła, żona według prawa korzystać ma.

Byłem świadkiem tych czynności, a upatrzawszy porę mówienia z Panem Podstolim, nie mogłem tego na sobie przewieść, żebym mu nie dał uczuć, jak mi

¹ ustalenie daty.

² umowy, kontrakty, ustalające stosunki finansowe osób pobierających się.

³ Chodzi tu o t. zw. «oprawę», t. j. o zapisanie przez narzeczonego przyszłej żonie sumy, równej wysokości jego posagu.

⁴ na dobrach obecnych i przyszłych.

⁵ odpowiadającej posagowi, wniesionemu przez żonę.

było ku podziwieniu pierwszy raz w życiu słyszeć ojca sprzeciwiającego się dobremu mieniu własnego dziecka. Tak mi na to odpowiedział: — «Postępek ten mój przy postanowieniu córki zdaje się WPanu osobliwy a może naganny; do mnie więc teraz należy usprawiedliwić działanie moje, usprawiedliwić zaś lepiej nie mogę, jak gdy przełożę pobudki, które mnie do niego przywiodły.

«Nie rozumiej WPan, żebym był nieprzyjacielem krwi mojej. Kocham dzieci tak, jak tylko kochać je można. Kocham wszystkie zarówno; a że ta, którą zamąż wydaję, od innych starsza, więcej miałem czasu i sposobności poznać jej charakter. To poznanie przydało do miłości rodzicielskiej szacunek jej przymiotów. Z jednej więc strony jako ojciec kochający, z drugiej jako przyjaciel czuły, możesz WPan wierzyć, iż gotów jestem i byłem to wszystko czynić, cokolwiek do jej uszczęśliwienia należeć może.

«Sprzeciwiłem się dożywociu i zapisowi córki mojej dlatego, iż ten sposób bogacenia żon zdaje mi się niesprawiedliwy.

«Uprzywilejowanie szczególnych osób, czyli jest skutkiem nadgrody, czy dziełem łaski, z krzywdą trzeciego być nie powinno.

«Mąż w intercyzie ślubnej nadający przyszłej małżonce zupełne po śmierci używanie intrat majątności swojej, czyni krzywdę pozostałym dzieciom, gdy od użycia własności swojej odstręzione, to, co się im po ojcu prawem dziedzictwa należy, sposobem daru albo jałmużny brać muszą. Przykazało, prawda, prawo, żeby potrzeby dziecinne opatrywały matki, ale te, albo nieczułe, albo zbyt oszczędne, częstokroć na pozór tylko słuchają prawa i tak umieją określać¹ dziecinne potrzeby, iż pasąc się nadzieją przyszłej zamożności, najprzykrejsze ubóstwo znosić tymczasem muszą.

¹ ograniczać.

«Póki pani dożywotnia zostaje w wdowim stanie i wolne ma używanie intrat nieboszczykowskich, jeżeli stąd niekoniecznie wnosić, przyzwyczajonej jednak trzymać należy, że będzie miała należyte staranie o dzieciach i ich potrzebom dogodzi. Ale toż samo dożywocie, które raz już w odstręczeniu od intrat ukrzywdziło dzieci, większego jeszcze napotem ukrzywdzenia staje się przyczyną. Dożywociem męża kupują się ojczymy, wnioskiem żony wprowadza się w dom macocha, a miłsze zawsze powtórnego łoża potomstwo ludem się starszych bogaci.

«Nie trzeba dowodów dalszych na oczywistość; bezprawie jest jawne; szczęśliwy, kto go nie doznał.

«Jeżeli niekiedy — mówił dalej Pan Podstoli — znaleźć się mogą mniej przyjaźni potomstwu rodzice, częściej odrodne dzieci, w ich rękę jedynie zostawiać wyżywienie rodziców prawo roztropne nie powinno. Ale też sama roztropność obmyśla sposoby wyżywienia matek w wdowim stanie zostających, najprzód zostawując im zupełne użycie wniosku, powtóre oznaczając lub pensją, lub część takową męzowskiej substancji, któraby ich potrzebom wystarczyła bez krzywdy potomstwa.

«Tym się sposobem rządzą sąsiedzkie narody. Najpierwszym opiekunem sierot w monarchjach król, w wolnych stanach najwyższe *subsellia*,¹ osłodzony przeto jest stan sierociński: u nas najnieszczęśliwszy, gdy i rodziców i fortuny pozbawia.

«Te są więc pobudki, które mnie przywiodły do mniemanego ukrzywdzenia córki. Wie ona o tych moich krokach, a przeświadczona, iż z dobrej intencji czynię, przestała na tem chętnie, czego gdy cnota broni, zwyczaj usprawiedliwiać nie może».

¹ z łac. urzędnicy, urzędy.

«Szkoda, — mówił Pan Podstoli — żem nie przewidział tych zaręczyn, odprawilibyśmy byli ten akt z wielką uroczystością, i dzieci by się ucieszyły tańcem, a i my przy nich». — Wszczął się więc między nami dyskurs o tańcu, a Pan Podstoli tak mówił. — «Taniec czynić nauką, jest to go nadto upoważniać. Jego właściwe miejsce jest w rzędzie rozrywek, i za pozwoleniem wszystkich całego świata tanemistrzów i taneczników, ja tej zabawy uczciwej i przystojnej w liczbę kunsztów nie kładę.

«Należy i nieźle do płocności naszego wieku ten artykuł, iż naukę tańcu uczyniliśmy obowiązkiem edukacji. Nie przeczę ja temu, że dobrze, osobliwie panom, umieć tańcować wytwornie; ale żeby dla nabycia tej wytworności znaczną część drogiego w młodości czasu poświęcać, zdaje mi się ofiara szacowniejsza nad korzyść.

«Skutek nauki tanecznej dobre trzymanie się, chodzenie, zgola powierzchowność kształtnie ułożona; ja temu nie przeczę; ale że to są tylko przydatki dobrej edukacji, niechże i taniec będzie przydatkiem; niechże go więc uczy się młodzież w czasie rekreacji, i to tylko takowych tańców, których w posiedzeniu, nie na teatrach używają.

«Ganią niektórzy nasz taniec polski,¹ i powiadają, że to nie taniec, ale przechadzka w takt. Niechże i tak będzie, ale kiedy ta przechadzka i tańczącym miła i patrzącym, na coś nią gardzić? Zbytek w każdej rzeczy naganny; a jak mnie się zdaje, cudzoziemskie płasy bardziej mu są podległe, niż nasz taniec. Napatrzyłem się ja w Warszawie tych tańców cudzoziemskich: jedne, nadto wymyślne i wykwintne, tak

¹ polonez.

są trudne do wykonania, iż trzeba się ich pracownicie uczyć, a czasu szkoda; drugie nadto szalone, nie są rozrywką, ale pracą; trzecie najgorsze, co to w zbyt wolnych figurach i giestach, wzruszając nazbyt żywą w młodzieży imaginacją, mogą być przyczyną tych skutków. Są, które za swoich czasów narzekał Horacjusz.

*Motus doceri gaudet Ionicos
Magna virgo, et fingitur artibus.
Jam tunc et incestos amores
De lenero meditatur ungui.¹*

«Lepiej nie umieć nietylko tańcować ale i chodzić, niż umieć takowe z tańca pożytki».

ROZDZIAŁ XIV

— «Muszę też WPanu powiedzieć, — mówił Pan Podstoli — co mi się samemu przytrafiło podczas zaręczyn moich. Przyjęto mnie dobrze, dano deklarację, czas zaręczyn za dni kilka był wyznaczony. Przyszła dzień wyznaczony, poszliśmy do stołu, i uważałem, iż przy drugim zastawieniu potraw matka żony mojej niezmiernie była pomieszana; kazała kucharza zawołać, coś mu szeptała do ucha, i znać było, że go łajała. Nie obeszło mnie to bynajmniej, nie wchodziłem przeto w zgadnienie przyczyn tych trosków. Wstaliśmy od stołu, a gdy przyszło do samych zaręczyn, ojciec, oddając mi pierścień, upuścił go na ziemię. Matka mojej żony w płacz, sąsiadki dopomogły. Przyszło na koniec do tego, iż z zbytniego rozrzewnienia omdlała, i ledwie się jej dotrzeźwiono. Nie wiedziałem zrazu, jakiej przyczynie tę mdłość przypisać, ale mnie wywiódł z błędu przyszły mój teść, przybliżywszy się al-

¹ Cytat z *Liryków* Horacego III. 6. 2. («W jońskich się płasach lubuje dziewica, Zaprawiając się wczas do sztuczek innych, I już lubieżną myślą chuć podnieca, Choć jeszcze z latek nie wyszła dziecińnych»). Przekł. L. Siemińskiego).

bowiem do mnie, rzekł: «Niech to WMPana nie obchodzi, co widzisz. Pomieszanie i słabość mojej żony skutkiem są gusłów; lubo ona sama wie, jaka jest płochosć tych zabobonów, powziętej jednak z młodu preventionji zwyciężyć żadnym sposobem nie może. Ja z mojej strony widząc w tej mierze wszystkie usiłowania moje nadaremne, przestałem na tem, że jej żałuję, kiedy poprawić nie mogłem.

«Przyczyna pierwszego pomieszania u stołu ta była, iż przed WMPanem postawiono gęś z czarnym sosem; u niej to fatalny prognostyk.¹ Powiększył się nieskończenie, gdym ja przy zaręczynach pierścionek upuścił; niechże jeszcze pod wieczór świeca zgaśnie, wpadnie w rozpacz i gotowa się rozchorować». Szczeniściem świeca nie zgasła, jam żony dostał, i mimo złe wróżki,² pobłogosławił nam Pan Bóg.

«Słabość ta wierzenia gusłom tak jest przeciwna zdrowemu rozumowi, iż ledwoży można sądzić o jej istności, gdyby inaczej codzienne widoki nie przyświadczały. W najdawniejszych kronikach wielokrotnie mamy przykłady tej niepojętej lekkomyślności. Szacowny nasz dziejopis Bielski o królu Władysławie Jagielle powiada: «Miał też ten obyczaj, iż gdy z przegody pierwszej lewy but niż prawy obuł, on dzień za niefortunny sobie poczytał; i też niżeli z domu wyszedł, pierwszej nogą kółko zakryślił». Co za konneksja³ prawego lub lewego buta z dniem niefortunnym? albo co nada⁴ kółko w sprawach naszego życia?

«Podobneż są obserwacje tych, którzy drżą na sól rozsypaną, albo łyżkę wywróconą do góry, albo nóż położony na krzyż z widelcami; tych, co się boją, gdy im zając drogę przebieży, gdy świeca zgaśnie, albo sowa zakrzyczy! Cóż dopiero mówić o spotkaniu ciał umarłych, gdy je do grobu niosą, albo o krzywdzie, która się czyni świętym niewiniątkom, gdy dzieci ich

¹ przepowiednia, wróżba. ² wróżby. ³ związek.

⁴ ma znaczenie.

uroczystości uczynili fatalnym, i każdy poniedziałek zowiąc dniem Młodziankowym,¹ ani weń z domu wyjeżdżać, ani weń żadnej roboty czynić nie chcą? Należą do nich i ci, którzy się w trzynastej liczbie Judasza boją.

«Mieli i Rzymianie, mieli i Grecy zabobony swoje; sławne u nich były *dies nefasti, feriales*,² ale w co lud ślepo wierzył, z tego się rozumni śmieli. Nie na śmiechu zaś tylko przestawać, ale napomnieniem, a najbardziej przykładem powinni z błędu wyprowadzać tych, nad którymi mają zwierzchność; a choćby jej nie mieli, należy jednak do nich objaśniać takowych, którzy gustami czynią krzywdę nie tylko zdrowemu rozumowi, ale samej nawet religji».

ROZDZIAŁ XV

Przepędziwszy w domu Pana Podstolego niedziel³ kilka, że tego wyciągały interesa moje, musiałem się nakoniec oddalić. Obiecałem być na weselu córki, a gospodarstwo uczynili mi nadzieję, że też i mnie w domu moim odwiedzą.

Przed samym wyjazdem siedząc u obiadu, gdym zniemacka oczy ku górze podniósł, postrzegłem wyrity na stragarzu⁴ napis: *moribus antiquis*.⁵ — «Nie zawżdy napisy prawdę mówią, — rzekł Pan Podstoli — starajmy się, ile możności, żeby ten nie zmyślał. W starym budynku też sama była inskrypcja;⁶ wystawiwszy ten nowy, znowum ją na dawnym miejscu położył.

«Stare obyczaje — mówił Pan Podstoli — nie-

¹ od «młodzianków», t. j. niemowląt, wyrzniętych w Palestynie na rozkaz Heroda.

² dni nieszczęśliwe, feralne.

³ tygodni.

⁴ stragarz lub tragarz, słup podtrzymujący sufit; widniała na nim zazwyczaj data wzniesienia domu.

⁵ «Dawnymi obyczajami»; por. Wstęp, str. XLI i objaśnienie do motta *Pana Podstolego*, str. 2.

⁶ napis.

dlatego szacowne, że stare. Jeżeli więc były w szacunku u wszystkich narodów, dlatego się to zapewne działo, iż każde pierwiastki są żywsze i dokładniejsze od tych czynności, które po nich następować zwykły. Po szacownej ojców prostocie następuje potomków nieprawość, ta cnocie przodków nadaje przydomek grubiaństwa i niezgrabności, a swoje przywary tytułem grzeczności i poloru zdobi. Widziemy, czujemy aż nadto skutki tej grzeczności, tego poloru.

«Śmiejemy się z starych, wielbiących dawne wieki, ale podobno nie wchodzimy dosyć w to roztrząsanie, czy starzy mają rację, a przeto, czy nam się śmiać godzi? Nie stracił kraj na tem, że mężczyźni nie w ferezjach, a pleć niewieścia porzuciła żużanty.¹ Odzież i to wszystko, co się powierzchowności tycze, nie warte żalu ani nawet zastanowienia się człowieka uważnego. To, co wewnątrz nas jest, to czyni różnicę istotną między wiekiem a wiekiem. Była w dawnych nieprawość, ale ten, który z występku korzystał, z występku się nie chlubił. Jeżeli więc dlatego wiek nasz oświeconym² zowiem, że się w nim śmielej być niepocziwym godzi, wolę ja dawną dzikość nad dzisiejszy polor.

«Dawnemi świątobliwie utrzymanowanymi zwyczajami wstawiła się Grecja, kwitnął Rzym; nie Gotowie, Hunnowie, Longobardy i Wandalibyli przyczyną upadku jego: skażone umysły, serca nieprawe, zbytek go zgubił; ten broń z ręki wydarł Rzymianom, ten Rzymiany i Greci w jarzmo narodów poddał.³

¹ żużanty, por. str. 59, obj. 9.

² Por. Wstęp, str. XXXIX.

³ Te same poglądy wygłasza Krasicki w satyrze: *Świat zepsuty*:

Ten, co niegdyś słynał,
Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginał.
Nie Goty i Alany do szczytu go zniosły:
Zbrodnie, klęsk poprzedniki i upadków pośły,
Te go w jarzmo wprawiły; skoro w cnocie stygnał,
Upadł — i już się więcej odtąd nie podźwignął.

«Przykłady państw dawnych terazniejszym powinny być nauką. Historia nie insze przyczyny upadku monarchji i Rzeczypospolitej nad zapomnienie, zaniebdanie cnót zacnych przodków w niegodnych potomkach kładzie. Im się więc bardziej państwo ku zgubie nachyla, tem częściej obywatelom powtarzać należy: *Moribus antiquis*».

CZEŚĆ DRUGA

KSIĘGA I

ROZDZIAŁ I

Z żalem porzuciłem dom, w którym tak mile zabawiałem się, a przy zabawie z rozmów Pana Podstolego odbierałem naukę; że jednak domowe interesa tego wyciągały, a nie chciałem też dłuższem bawieniem przykrzyć się gospodarzowi, postanowiłem bez pożegnania jak najraniej z domu jego wyjechać. Obudzwszy się więc przed wschodem słońca, gdym już wychodził, zastałem na ganku Pana Podstolego. — «Nie uprzedziłeś mnie WPan — rzekł — i lubo czuję w postępku jego delikatność, iż chciałem mi umniejszyć żalu, że jednak, jak się spodziewam, wkrótce się przy łasce bożej obaczymy, ta nadzieja słodzi gorycz pożegnania, przeto nie kazała mi W Pana naśladować». — Że jeszcze powóz nie był zaszedł, łatwo się dałem nakłonić do śniadania albo obiadu ранego; z okoliczności zaś wyjazdu rozmaite były między nami rozmowy.

— «Ludzkość¹ — mówił Pan Podstoli — każe, ile możliwości, dogadzać gościowi, ale trzeba i w grzeczności mieć miarę, żeby zbytek dobrej intencji nie skażył. Prosić miłego gościa, żeby się z odjazdem nie spieszył, jest to mu dać poznać, iż bytność jego w domu

¹ grzeczność.

naszym pożądana; ale naprzykrzać się zbytecznie prosbami, nie chceć wchodzić w słuszne przyczyny, które przekłada, gwałtu nakonec zażywać, są to sposoby zrażające bardziej od odwiedzenia nas, aniżeli okazujące uprzejmość ku osobie, którą zatrzymać chcemy. Trafiło mi się — mówił dalej — w dość śpiesznej podróży wstąpić do jednego domu, abym odwiedził dawno mi znajomego gospodarza. Przyjął mnie z wszelką ludzkością, i pewien byłem, iż z serca pochodziła; ale ta szacowna ze wszech miar cnota bardziej mi potem była przyczyną umartwienia, niżeli miłego uczucia, jakem się był z początku spodziewał.

«Najprzód, zbyt ochoczy gospodarz, siebie bynajmniej nie oszczędzając, wszelkiemi sposobami nakłaniał mnie do tego, żebym z nim rześiste kielichy spełniał. Za moje zdrowie oddałem jego zdrowie, nastąpiło małżonek naszych, dalej dzieci, dalej krewnych, na końcu pomysłnych successów, i jużem rozumiał, że się na tem zakończy. Ale to wszystko było dopiero wstępem do dalszych; zaczęły się koleje z maksymami, z przysłowiami, z żarcikami, moralne, statystyczne,¹ pobożne; do tego przyszło, iż nie mogąc wielości coraz następujących ataków wytrzymać, upatrzyłem czas, gdy gospodarz się odwrócił, i wymknąłem się z izby. Dogonił mnie wśród podwórza niespracowany częstownik, wypraszałem się prawie z płaczem, upadł mi do nóg, ja jemu; i tak klęcząc na podwórzu, musiałem jeszcze kielich jeden i drugi spełnić. Wstaliśmy nakonec, i przecież pozwolił mi pójść do izby, która ku spoczynkowi mojemu była wyznaczona, pod tym jednak istotnym warunkiem, iż mnie odprowadzi.

«Najpierwszy widok, gdym wszedł, dwie flaszki wina na stoliku, a zatem nowe prosby, aby na szczęśliwą dobranoc cokolwiek jeszcze pokosztować. Zezwoliłem, a gdy i potem jeszcze naglił, do takiej mnie na-

¹ polityczne.

koniec niecierpliwości przywiódł, iż dość żwawo zacząłem mu przekładać, jako takowemi sposoby na zawsze mnie od domu swojego odstręczy. Zamiast odpowiedzi, podał kielich z przysięgą, iż już to będzie ostatni. Że zakłęcie było straszne, uwierzyłem, zaczęły się więc po spełnionym pożegnaniu, a wśród nich postrzegłem, iż niezmierny, staroświecki, pstrozłocisty roztruchan¹ na stole kładą. Wziął go w obie ręce, już winem napelnionego, chwiejący się gospodarz, i duszkiem za moje zdrowie wypił, wyciągając wprzód, abym ja toż samo uczynił, gdyż zakłęcie było o kielich, nie o kufel. Byłbym go był zapewnie spełnić musiał, szczęściem zbyt wielka miara załaza ostatek przytomności ochoczego gospodarza; spadłgo z sił i już mówić nie mogącego służący odemnie zanieśli na spoczynek. Odetchnąłem przecież, i lubo czulem nieco rozmarzenie, przecież chodząc po podwórzu dla otrzeźwienia zupełnego, bliższy jednak pijaństwa niżli trzeźwości, szedłem spać, przykazawszy wprzód służącym, aby równo ze dniem wszystko było na pogotowiu do dalszej podróży. Obudzony przez moich ludzi, dowiedziałem się nazajutrz, iż koła z powozu pozdejmowane; a wtem wchodzi czerstwy, wesoly, jak gdyby nie wczoraj nie pił, gospodarz.

«Zacząłem natychmiast prosić o oddanie kół, przekładając, iż podróż mam wielce pilną, termin krótki, a jeżeli go uchybie, wielką stąd będę miał stratę. Próżne były moje prośby; po wielu dyskrecjach,² sprzeczkach, nakoniec przymówkach, aby koła odzyskać, trzeba się było zostać na śniadaniu. O jedenastej siedliśmy do stołu, a żem się bolem głowy bronił, niezbyt naglił mnie gospodarz; sam jednak z kilku sąsiadami i za mnie i za siebie był ochoczy. Po południu zaszedł przecie mój pojazd, po wielu więc jesz-

¹ roztruchan — kielich. Krasicki napisał tu: roztrucharz, co znaczyło «handlarza koni».

² wywodach.

cze, i w sieni, i na prógu, i w ganku, i za gankiem, po ostatniem nakoniec zdrowiu na stopniu karcianym, dość podochocony wyjechałem.

«Wyzwolenie moje tak mnie rozweseliło, iż nie oglądając się nawet za siebie, jak najśpieszniej kazałem jechać; tak dobrze mnie usłuchał woźnica, iż lećcąc w czwał, tylko com za wieś wyjechał, chybił mostu, i w błoto wyrzucił. Porwałem się, zanurzony prawie w kałuży, i gdy na ludzi za pojazdem wołam, żadnego nie było, a woźnica rozmarzony bez zmysłów przy koniach leżał. Chcę forysia¹ posłać, żeby ludzi szukał; ten słowa przemówić nie może, i ledwo na koniu siedzi, musiałem się więc sam wrócić do wsi i nająć ludzi, którzyby i mnie wieźli, i ludzi zgubionych do bliskiej wsi przystawili. Trwało to aż do zmroku, i ledwom na noc o ćwierć mili do najbliższej karczmy zajechał, klnąc niewczesną ludzkość, i postanowienie jak najuroczystsze czyniąc, iż jak najdalej mijać będę takowe miejsce, które mi zwłoki i umartwienia było przyczyną».

Zbliżyła się ku nam, gdy kończył dyskurs, sama Pani Podstolina; zaczęliśmy poszliśmy na śniadanie, po którym bez zbytnich rozrzewnień i ukłonów, ale natychmiast² z szczerą, która się w gospodarstwie wydawała, ludzkością, gwałt sobie prawie czyniąc, opuściłem dom Pana Podstolego.

ROZDZIAŁ II

Każdy, siedzący sam jeden w powozie, myślami się bawi; dodają większej sposobności ku myśleniu coraz inne widoki; najcelniejsze w tej mierze trzymają miejsce to, co nas wprzód najżywiej ująć mogło. Wszystko więc natężenie myśli moich zmierzało ku temu, com widział, i com słyszał w domu, z którego wyjechałem. W tych słodkich przypominaniach stra-

¹ sługa koniuszy, poprzedzający karetę. ² natomiast.

wilem godzin kilka, i gdy już zmierzchać poczynąło, stanąłem na nocleg o mil ośm od domu Pana Podstolego.

Wjeżdżając w wieś, ściśnione miałem boleścią serce, patrząc na domy, a raczej na szalasze mizerynych mieszkańców. Słomą pokryte były, a to pokrycie takowe, iż ani od śniegu w zimie, ani od deszczu w lecie bronić mogło; kominy nie wznosiły się nad dach, a po czerniałej ku brzegom słomie znać było, iż dym ustawiczny nieszczęśliwych mieszkańców zaślepiał i dusił. Dziecka wynędzniałe, wpół nagie, tuliły się około domu, ze wszech stron wklęsłego w ziemię błotnistą.

Grobla że świeżo przerwana była, domyslałem się po naprawie, albo raczej zarzuceniu ziemi wstrzymanej gdzieśgdy cienkimi palami drzewa nadpróchniałego. Młyn był o jednym kole i ledwo się obracało dla złego umiarkowania spadku wody; most na kilku kijach wsparty, trząsł się pod powozem, a skorom w wieś samą wjechał, lubo czasy były dość suche, wpadłem w kałużę głęboką, z której ledwo mnie konie wydzwignąć mogły.

Zajechałem przed karczmę, której nie możnaby było rozeznać od innych lepianek, gdyby wrót wielkich nie miała sień, albo raczej stajnia; tem się tylko od podwórza różniła, iż była nihy przykryta dachem. Nie bez przyczyny dodaję to «nihy», słoma albowiem po większej części z krokwi była zdarta, tak dalece, iż gwiazdy z sieni wygodnie można było liczyć. Wyszedł naprzeciw mnie z kagankiem w skorupie gospodarz Żyd, ledwo nagość galganami okrywający. Do izby wniknąć nie można było dla błota, musiałem więc czekać na dworze, póki deszczki kawałka wpół zgniłej nie wyszukał; po tej dopiero przeszedłem do miejsca, gdzie miałem nocować.

Jakie zaś było to miejsce, niech nikt nie rozumie, iż rzecz powiększam, odwołuję się albowiem na

doświadczenie każdego, który w naszym kraju podróże odprawiał. Drzwi najprzód tak były niskie, iż lubom się ledwo nie wpół zgiął, wszedłem z guzem na czole. Podłogi żadnej nie było, a gęsi koło drzwi siedzące spoczywały w małej, wilgocią sporządzonej kałuży; kójce pełne kaczek otaczały piec gliniany, za którym świeżo urodzone cielę miało swoją stajenkę. Okienek w izbie było dwa, jedno wpół gontami przezroczystymi zabite, drugie bez trzech szyb, ale słomą zatkanę. Stało w kącie łóżko barlogiem przytrąśnione, od którego z pierwszego wejrzenia z wstrętem oczy zwrócił. Dziecka wpół nagie siedziały na kojcach, a jedno kołysało niedawno urodzonego; tego płacz ustawiczny, świerków¹ wrzask, gęsi i kaczek gęganie, cielęcia ryk, dzieci gospodarza krzyczenia i zwady, i jeszcze oprócz tego rozmarzonych gorzałką kilku chłopów hałasy, do tego mnie przywiodły, iż lubo noc, ile² w jesieni, prawie była mroźna, wołałem się poddać w niebezpieczeństwo kataru lub przeziębienia, spać w odkrytej kolasce, niżeli się dusić w smrodliwej i pełnej dymu żydowskiej izbie.

Kazałem zawołać gospodarza i spytałem, czyjato była wieś tak mizerna i nieporządna? — «Zwyczajnie sierocińska» — odpowiedział. Pytałem się, gdzie dwór? — «Był — rzekł, — ale po śmierci nieboszczyka pana zgorzał, i odtąd nowego nie postawiono. Folwark kilką słupami podparty wywrócił się był przeszłego roku; natychmiast pan opiekun kazał chłopą jednego z chałupy wypędzić, i tam podstarościego³ osadził». — Dowiedziałem się dalej, iż pięć jeszcze wsi do tej małejności należało, a wszystkie w podobnym stanie.

Pan opiekun raz w rok przyjeżdżał; rachunków wysłuchawszy podstarościego, z pieniędzmi wracał, a że dobra jego własne o granicę z sierocińskimi były, bydło co najlepsze do jego folwarku pozapędzano. Z la-

¹ świerszczów.² jako to.³ ekonoma.

sów stodoły i gumna bardzo porządne sobie wystawił, nawet drzewa owocowe z ogrodu do siebie przeniósł. Że zaś na przyszły rok wyjść miały dzieci z opieki, za prace, kosztą i zabiegi, znaczne do ich substancji miał pretensje.

Żyd, lubo mizerny i ubogi, dość mi się zdawał oświecony. Wypytywałem się go więc o wszystkim, i ile miarkować można było, zdawało mi się, iż ów miły pan opiekun miał wolą przyłączyć sierocińską majątność do swoich; jakoż już do tego uczynił był niektóre kroki. Zostało się po śmierci rodziców córek dwie i syn; z tych jedną Panu Bogu w zakonie poświęcił, drugą pomimo jej wolą za swego syna wydał, a brata trzymając w kancelarji, coraz mu za kartami¹ pieniędzy użyczał; intraty albowiem, jak twierdził, ledwo wystarczały na reparację dóbr.

ROZDZIAŁ III

Niecierpliwie oczekiwany dzień przyszedł, jam się w dalszą podróż udał. Przez cały czas jazdy przyrównywałem stan majątności Pana Podstolego z tą, w której nocowałem; a że po większej części i inne, przez które przejeżdżałem, podobne jej były, ubolewałem nad tak nieszczęśliwym stanem i poddanych i panów. Już było słońce zaszło, gdy w głębokim parowie nagle uderzona o kamień oś złamała się; szczęściem wieś była niedaleko, posłałem po ludzi; ci, gdy przyszli, pomogli mi zawlec się do karczmy. Naprzeciwko niej był dwór obszerny, murowany i z ogrodem. Ciekawość przypatrzenia się rzeczom z bliska zaprowadziła mnie na podwórze. Zastałem karete angielską, jeszcze nie zatoczoną do wozowni, kolaskę i wóz; domyśliłem się, iż gość jakiś znaczny do gospodarza przyjechał;

¹ za kwitami.

a gdym się spytał, kto to był taki, odpowiedziano mi, iż to Jmci Pana Kommissarza¹ ekwipaże, który co rok dobra Jegomości na słuchanie rachunków ekonomów, podstarościch objeżdża.

Przybliżyłem się ku oknom, i obił się o moje uszy dźwięk muzyki. Wtem poważny staruszek wyszedł na ganek, a zobaczywszy mnie, zbliżył się i grzecznie wywiadywał, w czem mi może usłużyć. Odpowiedziałem, iż żadnego interesu nie mam, jestem przejeżdżający, i jedynie mnie tylko ciekawość do widzenia tak pięknego domu przywiodła. — «Lubo nie jest mój, — rzekł staruszek — ponieważ jestem tych dóbr ekonomem, przecież ponieważ tu mieszkam, uczynisz mi WPan honor, gdy przytomnością swoją zaszczytis balik, który *in gratiam*² imienia Wielmożnego Jmci Pana Kommissarza wczoraj tu przybyłego sprawuję».

Weszliśmy do sali napelnionej; Pan Ekonom prosto mnie prowadził ku młodemu kawalerowi, kuso, modno, opięto przybranemu; a gdy mnie prezentował WJmci Panu Cześnikowi Wendeńskiemu,³ domyśliłem się, iż to był Jmć Pan Kommissarz, dla którego imienia tak uroczysty bal się odprawiał. Raczył mnie łaskawie przyjąć Jmć Pan Cześnik Wendeński, i znać było z poważnego rzucenia okiem, iż był przyzwyczajony protekcją swoją zaszczycać tych, którzy się do niego garnęli. Szły zatem tańce, a Wielmożny solenizant, jako pan przezorny, a razem i względny, tak dohrotliwie faworów swoich udzielał, iż wszystkie trzy Jmć Panny Ekonomówny miały honor z nim tańcować, nawet i małżonka Jmci Pana Pisarza Prowentowego.⁴

¹ generalnego zarządcy dóbr.

² z powodu.

³ Tytuł cześnika wendeńskiego zaprawiony jest ironją, był to bowiem urząd tytularny, ponieważ Wenden, w Infantach, odpadło od Polski już w pokoju oliwskim. Z godności wendeńskich żartował również Naruszewicz w *Satyrach* (1778).

⁴ dworskiego.

Dowiedziałem się potem, iż dlatego się Jmć Pani Leśniczynie tego honoru nie dostało, iż zawistni Jegości udali¹ go byli, jakoby zbyt przerzedził pańskie lasy. Co było fałszem oczywistym, bo tylko trzydzieści kóp drzewa nie dostawało, a za jego poprzednika bywało nierównie więcej. Cóżkolwiek bądź, dyzgust² Jmć Pani Leśniczynie był materją wielu dyskursów i szeptów cichych, i ja zostałem [ich] uczestnikiem.

Po kolacji Jmć Pan Cześnik, spracowany tańcem i dość częstą koleją kielichów, raczył się ku mnie zbliżyć, i zaczął się dyskurs o oblężeniu Gibraltaru.³ Trudno temu przeczyć, iż Jmć Pan Cześnik wielce był biegły w rzeczach statystycznych,⁴ i o architekturze wojennej niepospolite miał wiadomości. Że zaś zdawało się, iż w ekonomicznych rzeczach największą miał mieć doskonałość, nieznacznie w rozmowie z nim zmierzając począłem do tego celu, ale mnie w bok trącił Pan Ekonom, zaś Jmć Pan Cześnik w inszą się stronę obróciwszy, zaczął przyjemną rozmowę z grzeczną i hożą sąsiadką, której mąż pomimo wielu innych konkurentów, nierównie więcej ofiarujących, zyskał majątność kontraktem arendownym. Przybliżyłem się do Pana Ekonoma, i gdym go pytał o przyczynę, dla czego mnie w bok trącił, rzekł po cichu: — «Niemasz teraz do tego pory, ażebym dostatecznie przyczyny tego mojego postępu opowiedział, ale ponieważ się niezabawem ochota zakończy, jeżeli będzie w tem wola W Pana, a nie będzie go to nudziło, proszę do siebie, a objawię to, co W Pan żądasz». — Lubo już było dość późno i zmordowany podróżą byłem, przezwyciężyła te względy ciekawość, i chętnie przestałem na obietnicy Pana Ekonoma.

¹ pomówili, oczernili.

² niełaska.

³ Gibraltar oblęgali i zdobyli Anglicy w r. 1704 w czasie wojny sukcesyjnej hiszpańskiej.

⁴ w sprawach politycznych.

ROZDZIAŁ IV

Skończył się bal, Wielmożny albowiem Jmć Pan Cześnik już nie był zdolnym do tańca, a ostatni kielich *prosperitatis publicae*¹ niejaka mu w mowie przeskodę uczynił. Zaprowadził mnie więc staruszek do dość porządnego mieszkania, które było przy folwarku dla ekonomów zbudowane. Tam gdyśmy usiedli przy kominię, tak mówić począł: — «Niewiadoma WPanu jest pobudka przywiązania mojego ku niemu, czynię ją jawną. Początki mojego stanu mam z łaski ojca W Pana, on albowiem z dzieciństwa wzięwszy mnie do siebie, dał mi wychowanie przystojne, i gdy m do lat przyszedł, wsparciem swoim i zaleceniem otworzył mi pole do tej sytuacji, z łaski Bożej dobrej, w której teraz zostaję. Dowiedziałem się z ludzi W Pana, iż jesteś synem dobrodzieja mojego, i gdyby mnie Pan Bóg w wyższym stopniu osadził, stądybym się najszcześliwszym sądził, iżbym był w stanie odwdzięczenia synowi tego, com winien ojcu. Nie potrzebujesz W Pan, jak wiem, żadnego wsparcia, i za to opatrności Bożej dziękuję; wielbię jej święte wyroki, gdy pocziwego ojca plód błogosławi».

Rozrzewnił mnie staruszek temi wyrazami, oświadczwszy mu więc żywe moje uczucie, dowiedziałem się od niego, jako przez wierną i pocziwą pracę swoją zebrał tyle, iż dwie z córek w domy uczciwe a majątne wydal i uposażył. Na wyposażenie innych miał gotowe kapitały, jeden z synów jego miał już w regimencie kompanją, drugi, duchowny, dobre probostwo, trzeci zaś gospodarował w wiosce dziedzicznej, którą ojciec z pracy i przemysłu uczciwego nabył. Zwrócił się nakoniec dyskurs i zaczął o panu i o Kommissarzu.

¹ za pomyślność publiczną (Rzplitej).

— «Świętej pamięci nieboszczyk pan — rzekł Ekonom — był to z liczby tych, którzy umieli i powagę stanu swego utrzymać i nabytą od przodków fortunę powiększyć. Po rodzicach objął majątności długami obciążone, zaczął więc od oszczędności i porządku. Ułożywszy więc sobie trwale systema sposobu życia i rządu domowego, przyszedł do tego stanu, iż wszystkie długi przodków swoich spłacił, dobra zastawne wykupił, wiele majątności nabył, za żywota córki wyposażył, a umierając, pozostałego syna w takim stanie zostawił, iż oprócz niezmiernych ruchomości, dóbr znacznych, wielkie się jeszcze summy i na prowizjach¹ i w gotowiźnie zostały. Wszedł w posessją wszystkiego po śmierci ojca i matki pan nasz terazniejszy, mnie przecież na moim stopniu zachował, inni prawie wszyscy rodziców słudzy zostali odprawieni. Nieboszczyk pan chował dwór wielki; ale się prawie zawsze w dobrach swoich bawił, a tak, co się wydało na jurgielly,² wracało się przez arendę. Terazniejszy wcale inszy tryb życia przedsięwziął. Już to lat kilka, jak rodzice umarli, a jeszcześmy go tu nie widzieli.

«Jeździ, powiadają, po cudzych krajach; daj Boże, aby tam co zyskał, bo dotąd nie widzimy żadnych dobrych skutków tej podróży, chyba ten, iż nam ogródnika nowego przysłał, co stary ogród popsuł, a nowego nie zrobił. Mamy bażantarnią, a stodoły się wala; na obory, gumna, szpichlerze Pan Kommissarzłożyć nie chce. Ten Pan Kommissarz, Cześnik Wendeński, jak nam powiada, uczył się gospodarstwa w Amszterdamie. Oh! Mospanie, jeżeli tak w Amszterdamie gospodarują, jak tu u nas, ja bardzo żałuję tego Amszterdamu. Trzeci to już raz gości u nas. Jak pierwszą razą przyjechał, zadziwilo mnie to trochę, iż człowiek młody do tej eksperjencji³ przyszedł, iż może starych

¹ na procentach.

² pensje.

³ doświadczenia.

gospodarstwa uczyć. Że jednak, jak to mówią, czasem rozum uprzedza lata, zastanowiłem się z tem zadziwieniem mojem, czekając, czego też on nas nauczy. Przyniosłem mu więc inwentarz dóbr i to wszystko, co się za życia nieboszczyka pana przynosiło, kiedy Kommissarz na słuchanie rachunków przyjeżdżał.

«Odebrał pisma, położył na stoliku i zaczął mnie pytać, jaki smak ma tutejsza ziemia? Rozumiałem, iż ze mnie żartuje, powiedziałem więc, iż jam jeszcze tej potrawy nie kosztował. Obruszyło go to wielce i zaczął utyskiwać nad barbarzyństwem Polaków. Nauczył mnie zatem, iż w Niderlandzie i Meklemburgu tym sposobem dochodzą przymiotów ziemi, i na dowód tego pokazał mi książkę drukowaną po niemiecku. «Może to być, Mości dobrodzieju, rzekłem, aleśmy dotąd tego oświecenia nie mieli; naucz nas WPan, a będziemy tak czynić, byleby tylko pan miał z tego pożytek». Zaczął mi więc powiadać o pługach, które sieją i orzą, o młynach, co młócą, o tartakach, co sieczkę rzną.

«Słuchałem cierpliwie, on zaś przez cały czas bytności swojej nic innego nie robił, tylko z ogrodnikiem planty¹ ogrodu, który, jakem już WPanu powiedział, w gorszym nierównie stanie, niżli był przedtem. Drzewa dobre fruktowe powycinano, a bukszpany jak schną, tak schną. Ale to mniejsza; co gorzej MPanie, to to, iż Pan w rząd nie wзира, a Pan Kommissarz intraty zjada. Widziałeś WPan na podwórze karete, kolaskę, wóz, wszystko to jego, a jeszcze musimy dawać kilka podwód, żeby go z dóbr do dóbr odwożono.

«Na tem się więc jego objażdżki kończą, że go musimy i z czeladzią za pańskie pieniądze żywić, kapele sprowadzać, a jeszcze przy wyjeździe czy to ekonom, czy podstarości, zgola aż do gumienego, każdy mu się opłacić musi. Same kontraktowe i kwi-

¹ plany.

towe¹ po tak wielkich dobrach czynią znaczny kapitał; oprócz tego ma jeszcze wieś, i dobrą, puszczoneą sobie w pensji, i kto wie, czy już nie zyskał dożywocia. A tymczasem i dobra wniwecz idą, i intraty upadają, i jużesmy kilka wiosek przedali; powiadają zaś, iż na przeszłych kontraktach² kilkakroć sto tysięcy długu zaciągniono.

«Oj! żeby wstał z grobu nieboszczyk pan, widząc, co się dzieje, zapewneby drugi raz umarł. Ja przez szczere przywiązanie do krwi pańskiej, lubo bym się bez tego obejść mógł, nie puszczam się stąd, ale widzę z żalem, iż wszystkie moje starania i zabiegi albo mało co, albo żadnego skutku nie przyniosą, bo co ja zrobię, to Pan Kommissarz, a bardziej zausznickowie jego niszczą i psują. Przyjdzie podobno na to, iż co nieboszczyk Pan przemysłem uczciwym zyskał, hodajem był fałszywym prorokiem, podobno sukcesor złym rządem utraci».

Zbudowałem się z cnotliwych sentymentów staruszka owego, że zaś już późno było w noc, pożegnałem go i poszedłem na spoczynek.

ROZDZIAŁ V

Codzień w podróży nowe miałem widoki, każdy z nich dawał pochop do uwagi. Rozmowa z ekonomem dała mi uczuć, jak się gospodarzowi każdemu wystrzegać tego należy, ażeby majątku swojego ludziom bez doświadczenia, płochym, a przeto zbyt nie na zdaniu swoim zasadzonym, nie powierzał.

¹ sumy, wpłacane komisarzowi przez podwładnych mu oficjalistów, by uzyskać potwierdzenie zawartych przez nich umów.

² Kontraktami nazywano wielkie zjazdy doroczne szlachty, poświęcone operacjom handlowym, sprzedaży zboża, zaciąganiu pożyczek i t. d. Odbywały się one w Dubnie, Kijowie, Wilnie, Warszawie.

Pan Kommissarz, któregom poznał, może zdolnym byłoby mógł do sprawowania urzędu swojego, ale wiek młody, nieposkromione passje, a nazbyt wielka o własnych przymiotach opinja, czyniła go szkodliwym panu, który mu dzierżenie majątku swojego powierzył. Ambicja najłatwiej zakradać się zwykła w serca ludzkie; jak mi się jednak zdaje, bardziej nią grzeszą ci, co są w inszych stanach, niżeli ci, którzy zostają w zwierzchności.¹ A to stąd pochodzi, iż ten, który sam jest podległy, gdy podległego sobie znajdzie, oddaje mu to w trójnasób, co sam wyższemu nad siebie dawać musi. Zapewne gdy ów Pan Kommissarz przyjedzie do pana, czeka w przedpokoju, rychło go zawolają; jeżeli czeka kwadrans, ekonom przed jego drzwiami czekać będzie godzinę. Ekonom podstarościemu odda połajaniem, podstarości gumiennemu groźbą, gumienny chłopu kijem, ostatni stopień za wszystkie odpowiada.

Te i inne uwagi bawiły mnie, nim do domu przyjechałem. Skorom zdaleka wieś moją postrzegł, uradowałem się przyjemnym każdemu właścicielowi widokiem. Nie tak mi się jednak zdawała porządna i budowna, skorom sobie przypomniał, skąd jadę. Postrzegłem wiele zdrożności, których dawniej nie upatrywałem, postanowiłem je, ile możliwości, poprawić na wzór Pana Podstolego. Postanowienie to moje nie było czcze, i w tym czasie, gdy to piszę, w nierównie lepszym stanie jest moja majątność, niż była przedtem.

Wielu odstręcza od dobrego działania odraza, którą przeświadczenie kładzie na naśladowców. Uczulem ja to własnem doświadczeniem. Musiałem sam z sobą walczyć, nim ów wstręt płochy, a wielce szkodliwy zwyciężyłem; użyłem zaś do tego uwag następujących.

Cokolwiek mówimy, było mówiono, cokolwiek piszemy, było pisano, cokolwiek działamy, inni już to

¹ stoją u władzy.

działali; zgoła nie masz nic nowego pod słońcem. Próżne więc nasze usiłności, żeby co nowego stwarzać.

Oryginalność, jeżeli się trafi, oznacza umysł nadzwyczajny, ale te cudami są przyrodzenia; jest to więc nazbyt sobie podchlebiać, kłaść się w tak wysokim stopniu, a choćbyśmy nakoniec w nim i byli, nie idzie za tem, iżby się nie można czego od inszych nauczyć. Częstokroć zdarzenie szczęśliwe nada myśl takową niewyćwiczonemu, na którąby się najdoskonalszy nie zdobył. Z tej korzystać, nie jest to się upodlać, i owszem jest to powiększać wytworność umysłu, przewyciężając szkodliwy zbytek miłości własnej. Dzieła człowieka mają sprawcy swojego piętno, niedoskonałość; poprawiać je więc, wzmacniać i wznosić zawždy można.

Służy do moich uwag i maksyma Pana Podstolego, która tkwić zawždy będzie w moim umyśle: «prawy dobrego naśladowca zasługuje sobie na to, aby i on też był naśladowanym».

ROZDZIAŁ VI

Pierwsze dni w domu łózone były, jak zwyczaj, na odpoczynek, oglądanie gospodarstwa, wejście w sprawę czeladzi i poddanych. I z tej, i z wielu innych okoliczności nauczyłem się, jak bytność gospodarza w domu istotnie potrzebna jest.

Niepodobna rzecz jest chcieć wszystko samemu czynić, ale i podobna i nie ciężka we wszystko zajrzeć. Choćbyśmy o tem byli przeświadczeni, iż wszystko dobrze idzie, przecież trzeba niekiedy tak czynić, jakbyśmy o tem powątpiewali, a przeto wchodzić jak najpilniej w działanie czeladzi; nie przeto abyśmy im nie dufali, zwłaszcza kiedy w sprawności doświadczeni, ale dla tej przyczyny, iżby nie opuszczali się i nie ustawiali w tej skrzętności, którą raz przedsięwzięli i pełnią.

Skarb to jest rzadki — dobry, przywiązany, zdolny

i wierny sługa; za jednego takiego, jeżeli się zdarzy, złych gromada. Jakoż dało się to poznać, gdym przyjechał do domu. Wiele rzeczy zastałem źle wykonanych, wiele nieuczynionych, chociażem rozkazał. Trzeba więc było strofować, upominać, karać, naprawiać, a resztę ścierpieć; na tem się albowiem najczęściej w każdym domu nasze zabiegi kończą.

Kilka miesięcy czasu było jeszcze do terminu wyznaczonego wesela Panny Podstolanki, na które miałem zjechać. Czas więc bawienia w domu postanowiłem obrócić na polepszenie domowego rządu i gospodarstwa. Że mi to bez trudności nie przyszło, łatwo się każdy domyślić może.

Każdy początek ciężki, a ta ciężkość i z nas i z różnych innych okoliczności pochodzić zwykła. Z nas najprzód; trzeba bowiem zdobywać się na odważne przedsięwzięcie, żeby natóg zadawniony przełamać, przykrość pierwiastków¹ znieść, zdaniom się cudzym oprzeć, nie dać się nakoniec ustraszyć, choć pierwsze kroki nie zdają się być takowe, jakowych spodziewaliśmy się.

Za pierwszym ogłoszeniem odmiany w domu powstali naprzeciw mnie nietylko sąsiedzi, ale i własni domownicy. Dawno służący, jak sami mówili, nie chcieli się na starość rozumu uczyć. Drudzy nie panu, ale własnym pożytkom sprzyjający, poznali, iż w odmianie gorzej się im dźiać będzie, gdy unknie sposobność do kradzieży, a przeto pozornemi racjami i okazaniem żarliwości ku dobru pańskiemu chcieli mnie odwieść od tego, com był przedsięwziął.

Uzbroilem się na to wszystko nieprzełamanym statkiem.² Krnąbrną czeladź odprawilem, oświeceni dali się przepierać, a starzy umilkli; i tak zaczął się na wzór Pana Podstolego nowy u mnie tryb i rządu i gospodarstwa. Przyznać się muszę, iż i mnie same-

¹ przykrość, wywołaną wprowadzeniem nowości.

² stanowczością, wytrwałością.

mu z początku bywało przykro, właśnie jak odradzać się na nowo; ale widok przyszłego pożytku wzmógł mnie, i teraz dopiero czuję korzyść statecznego przetrwania w wykonaniu tego, com był przedsięwziął.

ROZDZIAŁ VII

Przyszłał czas wyjazdu mego. Obwieścił mnie listem Pan Podstoli o weselu córki; uczyniwszy zatem rozrządzenie w domu, puściłem się w drogę. Przejeżdżając przez ową wieś, gdzie był na imieninach Włmci Pana Cześnika Wendeńskiego, postanowiłem nocować u Pana Ekonoma, ile że mnie był o to prosił.

Wysiadłszy z powozu, gdym wszedł w sień, wyszedł naprzeciw mnie człowiek nieznajomy i, jak mi się zdało, z przytomności¹ mojej nie kontent. — «Jeżeli WMPan przyjeżdżasz na tradycją,² — rzekł — masz WMPan o tem wiedzieć, iż ja tu od dwóch niedziel possessją wysiaduję,³ i zawczasu się oświadczam, iż nikogo więcej nie dopuszczę». — Równie zadziwiony odpowiedziałem, iż ani do dóbr, ani do dziedzica pretensji żadnej nie mam, ale zabrawszy znajomość z ekonomem tutejszym, ponieważ obiecałem mu, iż za powrotem u niego nocować będę, chcąc się w słowie uściścić, zajechałem prosto do jego mieszkania.

Ulagodził się słuchający i do izby zaprosił, a gdyśmy weszli, tak do mnie mówił: — «Masz WPan o tem wiedzieć, iż już tu dawnego ekonoma nie masz, a nawet i pana w tych dobrach. Panicz młody, objawwszy znaczną majątność po rodzicach, rozumiał, iż nieprzebrane bogactwa posiadał; poznaje teraz własnem doświadczeniem, iż nie masz takich dostatków, któreby się przebrać⁴ nie mogły. Ustawicze do cudzych kra-

¹ obecności.

² zajęcie majątku dłużnika przez wierzyciela.

³ Szlachcic ów zajął majątek, by w ten sposób zaznać swoje prawa do niego.

⁴ wyczerpać się.

jów podróże, zbytek za powrotem, ekwipażów wspa-
niałość, meblów wybór, dobre klejnotów garnitury,
w lat kilka potrafiły rozproszyć to, co wiekami skrzę-
tność przodków zgromadzała.

«Żle się gospodarowało, intraty się zmniejszały,
długi rosły; przyszło na koniec do tego, iż nie mogąc
się ani prowizji, ani kapitałów doczekać dłużnicy, pro-
ces przewiedli; pokazały się ciężary, przewyższające
prawie wartość substancji. Jam w mojej summie¹ tę
majętność objął, reszta kredytorów, jak może, mieści
się po innych dobrach; oczekujemy wszyscy, gdzie kto
z nas urzędownie lokowanym,² według znaczości ka-
pitałów i pierwszeństwa czasu, zostanie.

«Że hazard,³ wielce dla mnie miły, zdarzył mi
WPana gościem, proszę mi pozwolić, abym miejsce
gospodarza zastąpił». — Zbraniałem się z początku,
gdym jednak widział przynagłąjącą mnie uprzejmie
ludzkość, przestałem na jego woli.

Człowiek to był średniego wieku, urzędnik tu-
tejszej ziemi, a jakem się potem dowiedział, gospo-
darz zawołany. Mając bliskie dobra tej majętności,
czuwał na nią przy dobrej porze; wiedząc zatem, na
co się marnotrawcy zanosilo, nieznacznie coraz podda-
wał sumki Panu Kommissarzowi, mającemu specjalną
plenipotencją do zaciągania długów. Te sumki złą-
czone razem, a porachowane z niewypłaconym od lat
kilku procentem, uczyniły kapitał kilkakroć sto tysięcy
złotych wynoszący. Ponabýwał do tego cessyj⁴ od
pierwszych dłużników, i w pewnej zostawał nadziei,
iż przez dekret *potioritatis*⁵ przy dziedzictwie się całej
majętności utrzyma.

¹ W summie — ponieważ wartość zajętego majątku
równa była sumie ciążącego na niej długu. ² osadzonem.

³ przypadek, traf.

⁴ cessja — odstąpienie długu przez jednego wierz-
ciela innemu.

⁵ *potioritas* — prawo głównego wierzyciela do ma-
jątku dłużnika, pierwszeństwo hipoteczne.

Nim zastawiono wieczerzę, zabawialiśmy się dyskursami, a pierwszy ich cel był dziedzic niegdyś tutejszej majątności. — «Ojciec jego — rzekł gospodarz — był człowiek starowny¹ i majątny; o czem, jak rozumiem, dawniejszy ekonom musiał W Pana uwiadomić. Nie wiem, czy wzmiankę uczynił o matce?» — Gdym powiedział, iż nie przyszło nam o tem mówić, tak dalej rzecz prowadził: — «Matka tutejszego dziedzica wychowana była w mieście stołecznem, i ile możliwości po zamężciu uczęszczała do niego; nakoniec pod pretekstem edukacji jedynaka ciągnęła tam założyła rezydencją, i statecznie w niej przetrwała do śmierci. Jaka ta była edukacja, po skutkach W Pana miarkować możesz: ja, ile i tu bliski sąsiad, i w Warszawie niekiedy bywający, okoliczności jej i stopnie W Panu przełożę.

«Jejmość, nie wiem dla jakiej przyczyny, wielką miała odrazę od narodu polskiego, i jakby się urodziła zagranicą, w każdej okoliczności czyniła porównanie narodu polskiego z cudzoziemskimi, a w tem porównaniu zawždy lepiej było u obcych, niż u nas. Bronił niekiedy mąż Polskę, ale Jejmość, jak zazwyczaj, była wymowniejsza, i na tem się dysputy kończyły, iż Jegomość ramionami wzruszywszy, lub głową kiwnąwszy, odszedł, i dobrze czynił, boby był małżonki nie przepartł.

«Skoro panicz z rąk mamek i piastunek wyszedł, nadano mu kamerdynera Francuza i lokaja Niemca, nie umiejących i słowa po polsku; jakoż w lat trzy już niezłe po niemiecku i francusku mówił, ale własnego języka nie umiał. Śmieszny był widok dziecko cudzoziemskie w kraju swoim; a gdy się takowemu dziwotworowi sąsiedzi z zadumieniem przypatrowali, Jejmość mówiła, iż ojczysty język sam czasem przyjdzie; i przyszedł, ale tak, iż mówi po polsku, jak gdyby

¹ staranny, zbiegliwy.

nie był Polakiem, gdy zaś pisze, co mu się rzadko trafia, ledwo go zrozumieć można. Z ustawicznego, które słyszał, chwalenia cudzych, a nagany własnego narodu, wkorzeniła się w umysł młody wzgarda kraju takowa, iż kiedy chciał kogo obelżywie traktować, nazywał Polakiem, co Jejmość wielce bawiło.

«Przyszedeł czas nauk, sprowadzono guwenera Francuza, preceptora¹ Szwajcara, i dwóch metrów, matematyki i tańca. Zaczął stąd, gdzie przedtem kończono; wszystko pojął w półtrzecia roku, a tak dobrze decydował, iż nie było się można odezwać nikomu przed nim z zdaniem swoim, co wielce cieszyło metrów. Ojciec nie nazbyt uczony, chwalił to, czego nie rozumiał, matka rozplywała się w pociesze, roztropni zaś ludzie żalowali talentu źle użytego. Wyprawiono [go] do cudzych krajów, gdy miał lat szesnaście. Najpierwsze zalecenie od matki miał guwerner, ażeby się woli ucznia nie sprzeciwiał w niczem, i sprawiedliwą tego rozkazu kładła przyczynę, a ta była, iż uczeń więcej miał rozumu, niż nauczyciel.

«Nie w smak szły Jegomości częste weksle, i nie-raz z westchnieniem serdecznem powiadał, iż rozum zagranicą bardzo drogi. Nie wiem, czyli stąd pochodząca zgryzota życia mu nie skróciła; przed powrotem albowiem syna życia dokonał.

«Po czworoletniej peregrynacji² powrócił do ojczyzny panicz, a na przyjęcie jego umyślnie do tej majątności zjechała matka. Byliśmy wszyscy sąsiedzi świadkami przyjęcia, a potem tego, co wkrótce nastąpiło.³ Drugiego dnia zaraz barszcz z rosółem z stołu zeszły, kucharzy sarmackich wypędzono, pan marszałek z koniuszym, że się przebrać po francusku nie chcieli, stracili miejsce; zgoła tak dalece dom cały zczudzoziem-

¹ nauczyciela.

² podróży.

³ Analogiczny obrazek przekształcania starego dworu na modłę francuską stanowi jeden z najświetniejszych ustępów satyry *Żona modna*.

czał, iż nakoniec słowa polskiego nie było w nim słychać; my też widząc, iż cała konwersacja z guwernerem, i Monsiu l'Abbé,¹ który z Paryża przyjechał, wyjechaliśmy, zimniej jeszcze pożegnani, niż przyjęci.

«Wkrótce też Jejmość z synem, guwernerem i Monsiu l'Abbé wyjechała do Warszawy, a niezabawem doszła nas wieść o jej śmierci i powtórny wyjeździe syna do cudzych krajów. We trzy lata powrócił, a bawiąc w Polsce, od lat kilku w dobrach nie postał, tylko Pan Cześnik, kommissarz biegły w planty ogrodowe i ułożenie apartamentów. Co teraz czyni ów panicz, i gdzie się znajduje, nie wiem; żal mi jednak tak zacnego domu dostatków, które teraz przez tego marnotrawca na łup pójdą».

ROZDZIAŁ VIII

Skorom zdaleka postrzegł wieś i dom Pana Podstolego, uczulem nadzwyczajną radość. Cekał mnie na ganku z żoną i dziećmi, przyszły zięć był także z niemi. Wprowadzony do izby stołowej, nie postrzegłem w niej żadnej odmiany, lubom mniemał, iż z przyczyny następującego wesela przyozdobioną bardziej, niż przedtem zastanę.

Akt weselny przypadał pojutrze, przecież ani ludzi skrzętnie biegających, ani gospodarza szepczącego gdy nie widziałem, wniosłem sobie stąd, iż się wesele prywatnie odprawi, i nikogo z gości, oprócz mnie i familji państwa młodych, nie będzie. Po wieczery, nie chcąc zabierać czasu gospodarstwu, a ile też nieco z drogi utrudzony i zmordowany, wcześniej udałem się do stancji na spoczynek.

Jużem miał nazajutrz wychodzić, gdym wchodzącego do siebie Pana Podstolego obaczył. Różne

¹ Monsiu l'Abbé, zwany u nas «labusiem», wyśmiewany w satyrach (np. Naruszewicza) typ modnego księdza, przyjaciela i powiernika dam.

były między nami rozmowy, a gdym namienił, iż, jako uważałem, akt przyszedł miał się prywatnie odprawić, — «I owszem — rzekł Pan Podstoli — będziemy mieli u siebie prawie całą okolicę». — «Dziwisz mnie WPan» — rzekłem. — «A ja się domyślam o przyczynie zadziwienia — odpowiedział Pan Podstoli. — Nie postrzegłeś WPan nic nadzwyczajnego w domu moim, nie widziałeś krzątającej się czeladzi, a stąd wniosłeś sobie, iż się ten akt bez uroczystości okazałej zakończy. Na jaką zdobyć się może dom bez zbyt-ków, takową myślemy uczynić; ale że to myślenie wcześniej się zaczęło, była sposobność do przygotowania wszystkiego, a gdy jest wszystko na pogotówiu, bez krzątania się naówczas i nagłych zabiegów obejść [się] można.

«Spieszność — mówił dalej — rzadko kiedy na dobre wychodzi, a choć się zdaje przeciwność w sobie zawierać owa maksyma: «Spiesz się powoli», dobrze jednak uważana, prawdziwą jest i wielce zdatną. Spieszyć się trzeba do tego, co czynić przynależy, ale czynienie powinno być z uwagą, a przeto bez porywczej nagłości. Człowiek zbyt-cznie zaprzątniony tem, co ma działać, chwytą się wielu sposobów, wszystkiemi razem chce dojść do zamierzonego celu, a przeto nie dawszy sobie dość czasu do wybrania drogi najprzystwoitszej, im usilniej dojść pragnie, tem bardziej błądzi i od zamierzonego celu oddala się. Wnijdźmy w szczególne działania takowego okoliczności: rzadki się takowy podobno znajdzie, któryby albo własnem doświadczeniem, albo patrząc na drugich, tej prawdy nie doznał.

«Trafiło mi się być na pewnej uczcie; gospodarz był majątny, czeladź miał liczną i dość dobrą, wszystkiego dostatkiem; jednak przez cały czas bawienia się naszego w jego domu, zawsze czegoś nie dostawało. Dziwiło mnie to z początku, gdym zaś ciekawie w sposób postępowania gospodarza wejrzał, poznałem, iż on

sam był wszystkiego złego przyczyną, zbytnią skrzętnością swoją. Nie dał sobie czasu przed przyjazdem naszym ułożyć, jak nas przyjmować, ludzi nie obwieścił, co czynić mieli; czynili zatem na domysł, a pan nowe coraz, a od nich nieprzewidziane dając rozkazy, psuł to, co oni rozpoczęli; oni zaś, chcąc wykonywać rozkazy pańskie, nie mieli ani czasu, ani sposobności, żeby tak czynić, jak on chciał. Był zatem dom cały w zamieszaniu. Pan się gniewał, iż rzeczy źle idą, słudzy się trwożyli, iż się pan gniewał. Chcąc więc czynić jak najlepiej, czynili wszystko opacznie, a my goście, zamiast zabawy i uciechy, czuliśmy przykrość z umartwienia i gospodarza i domowników.

«Z tego, który przytoczyłem, i innych przykładów, nauczyłem się, iż gospodarz najprzód tak dom we wszystko opatrzyć powinien, iżby okoliczność nie mogła mu się przytrafić takowa, któraby mu czynić mogła z okazanego niedostatku umartwienie. Gdyby jednak i brakło czego ku przyjęciu gościa, naówczas trwożyć się tem nie ma, ale albo niedostatek otwarcie wyznać, albo starać się go zakryć inną miłą przybytemu okolicznością.

«Gdy zdrożność w usłudze gospodarz postrzeże, nie powinien czeladź w obecności gościa znieważać, jestto albowiem dzikie grubjaństwo, ale albo nieznaczniem skinieniem dać uczuć zdrożność usługującemu, albo go na ustroniu strofować, albo też tak czynić, jakhy tego nie postrzegł. Naówczas i gościom przykrości nie uczyni, i służącemu przestrachem zdolności do usług nie odbierze.

«Ujmie sobie tych przykrości, gdy każdego z czeladzi swojej o jego i powszechnych i szczególnych obowiązkach w czasie¹ przestrzeże, a zaś przed każdą nadzwyczajną w domu okolicznością, jakie są uczty weselne, lub inne sąsiedztwa zjazdy, wszystkich pierwszej

¹ w porę.

zwola, i każdemu, co ma czynić, opowie, gdy się zaś dobrze sprawią, po zakończonej usłudze pochwali, lub nagrodzi».

ROZDZIAŁ IX

Żebyśm tem lepszą wiadomość powziąć mógł o przygotowaniach Pana Podstolego na przyjęcie gości, prosiłem go, aby mnie po domu swoim oprowadził. — «Uczynię to, czego WPan żądasz, — rzekł — ale zawczasu ostrzegam, że nic wykwinętnego nie znajdziesz. Przygotowania są takowe, na jakie się mój stan ziemiański zdobyć może; inaczej, chcąc panów naśladować, zbytnią wspaniałością i sam bym sobie szkodę uczynił, i innym był sprawiedliwą przyczyną do śmiechu, albo politowania».

Zaczęliśmy więc obchodzić dom. Dwie izby pobocznie dla państwa młodych przygotowano. W pierwszej były krzesła, stoliki i szafa, w której łóżko i pościel była dla służącego. W drugiej małżeńskie łóżko postawione zastałem dość ozdobne, gotowalnia¹ stała srebrna dla Panny młodej, zgola wszystkie narzędzia i do ochędóstwa, i do potrzeby. W garderobie były szafy, w nich porządna zupełnie ułożona wyprawa, i łóżko dla służącej wygodne.

— «Dawniej takowych wygod nie miewali służący — rzekł Pan Podstoli — i nie było to zaszczytem dawniejszych czasów. Nie trzeba czeladzi pieścić, ale gdy od nich ściśle usłużenia wyciągamy,² znajmy się też na tem, co się im od nas należy. Za błahy jurgielt sprzedają wolność, najistotniejsze dobro człowieka. Niezbyt drogo płaciemy takowy towar, gdy obmyślamy im wygodę takową, jakiej tylko ich stan wyciągać może. Czuję ja ten ściśły obowiązek, domownicy moi mają izby wygodne ku mieszkaniu, mają w nich łózka

¹ toaleta.

² wymagany.

i pościel należyta, karmieni są przystojnie, a bez opóźnienia każdego zapłata dochodzi. Widzą to sąsiedzi i już i po innych domach zaczynają sądzić, iż czeladnik nie jest hydlęciem».

Oglądaliśmy inne izby przygotowane dla gości, wszędzie zastałem porządko, wygodne łóżka, pościelenie i dla panów, i dla służących. Zdało mi się to być zbytkiem; rzekłem więc, iż to był wydatek niepotrzebny, gdyż u nas każdy gość pościel z sobą, a czasem i łóżko przywozi. — «A gdyby nie przywiózł, — rzekł Pan Podstoli — miałby spać na ziemi? — Rzekł dalej: — Ci, którzy tak są wykwinutymi, iż cudzej lubo czystej i niezażywanej pościeli cierpieć nie mogą, jeżeli się im tak podoba, tę, którą w izbach sobie przygotowanych zastali, każą zdjąć i swoją położyć; ci, którzy tego wstrętu nie mają, zażyją wygody, która im się ofiaruje.

«Nieporządek karczem naszych sprawił to, iż w podróżach musimy pościelą ładować powozy, ale dom ucziwy powinien się różnić od karczmy; i stąd, jak Wpan i widzisz i znasz, świadomi domu mego sąsiedzi, po większej części bez pościeli i łóżek do mnie przyjeżdżają. Zdało się im to z początku za dziwno; przyzwyczaili się pomału, i nie tylko uznali, że to jest dobrze, ale i sami zaczęli w domach swoich to czynić, co i ja.

«W każdym pokoju gościnnym widzisz Wpan na stoliku to wszystko, co do pisania potrzeba; insze wygody, jako to miednice, lichtarze, butelki, jak kto używa, czyli do wody i wina, czyli do piwa każdy znajdzie. Żeby zaś tem lepiej w usługaniu mogło się dogodzić gościowi, skoro który przyjedzie, zaraz jeden z czeladzi na usługę oddany mu jest, a jego powinność wykonywać rozkazy i czynić co tylko do wygody gościa potrzebnego być może. Że na przykład dnia jutrzejszego wielu się z sąsiedztwa zjedzie, każdemu z służących po dwóch lub trzech wyznaczyłem. I to

też jeszcze do dobrego porządku należy, żeby nie więcej zapraszać gości, niżli ich wygodnie pomieścić można.

«W zapraszaniu trzeba jeszcze mieć baczność, aby przyjaznych lub powinowatych dobrać; nie może albowiem tam być dobra ochota, gdzie przychylności wzajemnej niemasz. Te zdają mi się być prawidła względem zaproszenia zgromadzenia i umieszczenia postronnych w domu, i nad niemi życzyłbym, iżby się każdy gospodarz zastanowił raczył, jeżeli chce korzystać z miłego posiedzenia.

«Jak gością zabawić, i nad tem się gospodarzowi zastanowić należy. Ktokolwiek w dom gościa zaprasza, lub niezaproszonego przyjmuje, trzeba, iżby mu to dał poznać i uczuć, iż z bytności jego i bawienia się jego jest kontent. Da zaś uczuć, przyjmując z ludzkością, bawiąc uprzejmie i czyniąc wygody, na jakie się tylko dom zdobyć może. Zbyteczne oświadczenia i ceremonje nie są oznaczeniem uprzejmej chęci, i owszem zrażają gości, gdyż mu dają uczuć jako-żeś powierzchowne tylko okazanie grzeczności. Szczera ludzkość czyni niekiedy oświadczenia, ale na czcnych się słowach nie zasada, bo z gruntu pocziwego serca pochodzą, krótkie więc są i niekunsztowne, ale skutek za niemi nadchodzi. Zwierzchnia postać nader tam wymowna, gdzie serce z ustami w spółce: gdzie zaś wymuszona grzeczność, nigdy się kunszt tak dobrze nie ułoży, iżby go przezorne oko nie dostrzegło. Starać się o to najbardziej gospodarz ma, iżby dogadzał humorowi gości swoich. Nie idzie za tem, iżby się z pijakiem upić, z burdą² hajdamaczyć, z łgarzem zmyślać; ale czyniąc według ścisłych reguł obyczajności, niech w tem dogadza, w czem dogadzać każdemu przystoi, a tym sposobem powszechną sobie wziętość zjedna.

² z awanturnikiem.

«Trzeba bawić gościa, a najpierwszy do tego fundament — wolność każdemu zostawić, zabawki zaś tak nastreczać, iżby ani mnogością trudziły, ani zbyt-
niem przedłużeniem stawały się nudnemi. I kieliszek czasem nie zawadzi; ale z tym rodzajem zabawy, ile
możności, oszczędnie się trzeba obchodzić, żeby roz-
weselenie z granic nie wychodziło, a co miało być
miernem zasileniem, przez zbytek nie stało się pi-
jaństwem.

«W rozmowach, ile możliwości, wystrzegać się
tego potrzeba, żeby nie nudzić powieścią o domowych
okolicznościach. Uważałem ja to, iż rodzice, osobliwie
matki, gdy o dzieciach swoich powieści zaczną, tak
dalece są wymowne, iż końca ich rozmowy ledwo się
doczekać słuchacze mogą. Prawda, iż cel ich mowy
miły im nieskończenie, ale zapominają o tem, iż co
się ich tycze, słuchaczów mniej obchodzi. Nudzą więc
drugich, gdy same się bawią.

«Nieraz w sąsiedztwie trafiło mi się słyszeć,
skorom tylko przyjechał i z Jejmością się przywitał,
rozciągnął powieść o Jasiu swoim, albo Kasi i Anusi.
Mama, tata, które niemowlę szczebiotało, tłumaczone
było wielokrotnie, a z każdego tłumaczenia naturalna
konsekwencja, iż Jasio, albo Kasia najdowcipniejsze
i najmilsze ze wszystkich dzieci». ¹

ROZDZIAŁ X

Tylko cośmy od obiadu wstali, zaczęli się goście
zjeżdżać. Pierwszy Pan Podkomorzy, człowiek wieku
średniego, miernego wzrostu, dość otyły, fizognomją
miał wdzięczną, i znać było, iż w młodym wieku był
z liczby rubasznych i hoźych. Jakem potem uznał,

¹ Ilustrację uwag o nierozumnych zachwytach nad
dziećmi dał Krasicki w *Przypadkach Doświadczyńskiego*.

nie wiele mu z wiekiem uhyło dziarskości. W opowiadaniu wielce był zabawny i miło go było słuchać. Sposób postępowania jego, osobliwie z damami, oznaczał niegdyś dworaka; tak umiał zgodzić przystojność z rubaszeństwem, iż z żartów jego i wyrazów niekiedy dość swawolnych, gazą jednak grzeczności osłoniionych, nie urażały się, choć dość pierzchliwe w tej mierze tamtejsze damy.

Wkrótce potem przyjechał kolega gospodarza naszego, Pan Podstoli poblížszej ziemi. Równego był prawie wieku z Panem Podkomorzym, szognomją miał wielce łagodną; oznaczała sposób myślenia jego. Godziciel to był całej okolicy, a zaufanie w jego poczciwości taki mu u wszystkich sprawiało kredyt,¹ iż ledwo mógł wystarczyć usługom braterskim. Jejmość cicha, hogobojna, rzędna, ze wszech miar godna była mieć takiego męża.

Usłyszeliśmy przed wrotami trąbkę myśliwską, a wszyscy zawołali: «Pan Podczaszy!» Wjechał na koniu i stanął przed gankiem staruszek siwy, a za nim dwóch myśliwców z sakwami napelnionemi zwierzyną. Wyszliśmy przeciw niemu, rażno zsiadł z konia, po pierwszych przywitaniach otoczyły go dzieci, on witając się ze wszystkimi, dzieci nie przepomniął; każdego z nich zaczął, swywolił z niemi, a ta jego uprzejmość znać jak miła i wdzięczna była patrzącym na to rodzicom. Sposób rozmowy był osobliwy, dobierał wyrazów nadzwyczajnych, te zaś wsparte głosem wyniosłym, giestami i udaniem żwawem osobliwszą jakąwą czyniły okrasę temu, co mówił.

Nadjechał wkrótce Pan Skarbnik; z pierwszego wejrzenia nieco ponury, jakim się potem dowiedział, gospodarz zawołany, czego tem mniej się było można po nim spodziewać, ile że od żołnierskiego rzemiosła zaczął. Powszechny odgłos twierdził go być² w przy-

¹ wziętość.

² twierdził, że był (składnia łacińska).

jaźni stałym, w posiedzeniu¹ uprzejmym, obywatelem dobrym, rządcą domu biegłym i przezornym.

Pomnożył towarzystwo nasze Pan Miecznik wzrostu bardziej niskiego; postać oznaczała człowieka determinowanego,² w mowie był prędkie i gdyby się na powierzchowności zasadać, opryskliwy; jakem się w nim rozpatrzył, poznałem grunt serca poczciwy, męstwo nieustraszone, ale nienapastliwe, przywiązanie ku przyjaciółom takowe, iż gotów się był dla nich na największe podać niebezpieczeństwa: stąd też wielce był szacowanym od tych, którzy się nim mieli na nim poznać.

Więcej jeszcze przyjechało sąsiad; zakończył liczbę Pan Cześnik, mąż, przyjaciel, sąsiad, obywatel bez zakąty; sama³ kształtu była okazałego, i tonu, i wiadomości takowych, któreby się i w stołecznych miastach z dystynkją wydawały.

ROZDZIAŁ XI

Dziwno mi było, iż już ósma nadechodziła, czas zwyczajny wieczerzy u Pana Podstolego, a w pierwszej izbie, jak zazwyczaj, stołu nie zastawiano; bardziej się jeszcze zadziwiłem, gdy skoro ósma wybiła, wszystkich nas Pan Podstoli do wieczerzy zapraszał. Wyszliśmy z pokoiów, i przeszedszy sień,⁴ otworzono drzwi poboczne, przez które weszliśmy do sali przestronnej, i stół zastaliśmy zastawiony na osób przeszło czterdzieści.

¹ w towarzystwie. ² stanowczego.

³ staropolskie określenie żony.

⁴ *przeszedłszy sień* — otworzono: zastąpienie zdania podrzędnego, mającego podmiot inny niż zdanie główne, imiesłowem, jest zjawiskiem częstym w w. XVI; pod wpływem francuskiń pojawia się ono powtórnie przy końcu w. XVIII i w pocz. w. XIX.

Siadłszy około gospodarza, oznaczyłem mu moje z tej przedtem niewidzianej sali podziwienie. Rozśmiał się i rzekł, iż unyślnie mi tego nowego przydatku w domu dotąd nie pokazał, aby miał porę poszczycić się z tej nowości, a razem nabawić mnie zadziwieniem. Jakoż świeżo ta jadalna izba była przystawiona, ponieważ pierwszy przedpokój, gdzie przedtem jadano, nie mógł tak wielu stołowników pomieścić. — «Chwałę ja terazniejszy zwyczaj, — mówił dalej — iż izby jadalne kładą na boku: jeść w przedpokoju z wielu miar jest rzecz niewygodna i nieporządna. Nieporządna dla rzeczy do stołu należących i kredensu, niewygodna zaś z całodziennej odrazy potraw, jak miłych z zapachu, gdy apetyt zaostrozony, tak wielce obrzydliwych, skoro się nasyci».

Stół był zastawiony obficie i ochędoźnie.¹ Trwała wieczerza dość długo; wino, lubo w mierze użyte, przysporzyło wesołości tak dalece, iż koniec uczył nierównie był żywszy od początku.

Gdyśmy powrócili do pokojów, zastaliśmy przygotowane stoliki do gry. Pozasiadało wielu, jam się wyekskuzowałem;² mieliśmy porę zabawy z przypatrzenia się grającym razem z gospodarzem, a gdy przy nim usiadłem, zacząłem chwalić wieczerzą. — «Dziękuję imieniem kucharza i szafarza mojego, — rzekł Pan Podstoli — dla mnie ta tylko część pochwały należy, żem nie złych dobrał.

«Wielu jest takich gospodarzów, — rzekł dalej — którzy nie mając, albo nie chcąc mieć z inszych miar zaszczytu, szukają go z pasztetu, lub z pulchnej sztuki mięsa. Dobry jest pasztet i sztuka mięsa przeraśnięta a krucha, ale na tem grunt wszystkiego zasażać, jestto wedle zdania mojego ostatnie upodlenie. Znieść tego na sobie nie mogę, kiedy widzę pysznącego się gospodarza z przysmaczków.

¹ porządnie.

² wytłumaczył, przeprosił.

«Drudzy są, którzy nibyto pokorni przepraszają za złe uraczenie, ganią swój stół, potrawy i kucharza, a to dlatego, aby stołowniki i stołu porządek, i wybór potraw, i doskonałość kucharza, a nadewszystko gust pana chwalili. Ten rodzaj częstowników najnudniejszy». — Przerwali dyskurs nadchodzący goście, a gdy damy oświadczyły ochotę do tańca, przyszli muzykanci, i trwał bal późno w noc.

ROZDZIAŁ XII

Gdym mniemał¹ w największym zatrudnieniu Pana Podstolego, ile² w sam dzień ślubnego aktu córki, skorom się przebudził, obaczyłem go przed sobą. — «Przyszedłem obudzić WPana, — rzekł — żebyś mi z łaski swojej dopomagał gospodarstwa w dniu dzisiejszym». — «Jakiż będę miał obowiązek?» — rzekłem. — «Taki, jaki i ja — odpowiedział Pan Podstoli — cieszyć się z przyjaciółmi, i bawić się wesoło». — «Na takie urzędy — rzekłem — nie trzeba przynaglenia». — Wtem przyniesiono kawę, i pijąc wróciliśmy się do wczorajszego dyskursu o ucztach.

— «We wszystkim trzeba się zbytku strzec — mówił Pan Podstoli. — Nie dobry to jest zwyczaj wielością potraw obciążać stół. W niezmiernej liczbie, przygotowane dobrze być nie mogą; zły skutek co do widoku czynią: stołownikom, a zwłaszcza żarłocznym, przeszkadzają wyboru, a gdyby wszystkie kosztować mieli, nabawiałyby mnogością niesmaku, odrazy i niezdrowia; służących zbyt zatrudniają rozdawaniem i rozmaitemi przygotowaniami.

«Gospodarz, między inszemi wiadomościami, powinien się znać i na kuchmistrzostwie. Kiedy ja gdzie

¹ Gdym mniemał... Pana Podstolego — składnia łacińska zamiast zdania przedmiotowego («gdym mniemał, że»).

² jako że.

dobrą potrawę zasmakuję, staram się zaraz wiedzieć, jak ją przyprawiają, i natychmiast za przyjazdem do domu, zaraz z kucharzem rozmowa; a tak i on się uczy, i ja wiadomości nabieram, i stół zyska.

«Jak zasławić stół, i to rzecz potrzebna do wiedzenia: przechodzi mnie w tym punkcie moja żona, ona więc rozrządza, a ja tylko do rady należę. Dobrzeby się działo i po pańskich domach, gdyby Jaśnie Oświecone, Jaśnie Wielmożne Jejmoście nie wstydziły się spiżarni. Tak przedtem bywało, aleśmy zmodnieli na nasze nieszczęście, a właśnie wtenczas, kiedyśmy najubożsi.

«Nie obaczysz WPan — mówił dalej Pan Podstoli — na moim stole piramid i marcypanów,¹ bo u mnie razwraz² ta maksyma, aby być takim w święto, jakim i w dzień powszedni. Że stołowników wiele, jadła będzie dostatkiem; ale co dom ma, tem się raczą wszyscy kontentować, a że wykwinłów nie mają, z tego się, ile łaskawi, nie zgorzą.

«Niedawno było też w sąsiedztwie naszym wesele u jednej wdowy, którą tu WPan z zięciem obaczysz. Sprowadziła cukiernika z miasta, kuchmistrza od Pana Wojewody; gdy jeść przyszło, dawali nam potrawy wykwinne, przypraw mocnych, smaku zaś i ułożenia takowego, iż ledwo z nas który mógł zgadnąć to, co je. Dowiedziałem się potem od gospodyni, iż ów pan cukiernik z kuchmistrem taki jej uczynili wydatek, iż za jeden obiad i wieszczę mogłaby była nas przystojnie przez cały tydzień podejmować.

«Bywałem, i nieraz, u pańskich stołów; smaczno, prawda, i okazałe jedzą, ale nigdy[by]m ja tak jeść nie chciał. Nadto drogo kupuje ukontentowania, kto je zdrowiem płaci».

¹ cukrów weselnych, tortów.

² ustawicznie.

ROZDZIAŁ XIII

Wyszlismy obchodzić¹ gości, i przyjmowali[śmy] przejeżdżających, którzy zeszli się tam, gdzie pannę młodą ubierano do ślubu. Pan Sędzia chciał tego koniecznie, żeby pod koronę² włożyć chleb, cukier i pieńdz, według dawnego zwyczaju. — «Ma się to znać, — rzekł Pan Podstoli — żeby mieli pożycie słodkie, chleba dostatek, i żeby im na niczem nie schodziło. Życzę ja im tego, ale można się obejść bez tych zwierzchnich okazań». — Nie podobało się to Pani Sędzinej i innym matronom, wymogły więc na Pani Podstolinej, iż jeżeli nie podłożono pod wieniec, musiały przecież stać na gotowalni te symboliczne narzędzia.

Ruszyliśmy się do kościoła; tam po wysłuchanej mszy i ostatnich ogłoszonych zapowiedziach, Ksiądz Pleban stanął u ołtarza, a Państwo młode upadło do nóg rodzicom, prosząc o błogosławieństwo. Puścili się łzy z oczu Panu Podstolemu, gdy córkę u nóg swoich obaczył; podniósł ją, a przytulając do siebie, prosił Pana Boga, żeby ją w dalszem pożyciu łaską swoją świętą wspierał, wzmacniał i uszczęśliwiał. Poruszył nas wszystkich wskrós ten widok, matki osobliwie, gdy pierwsze to dziecię swoje z straży swojej na dalszy los wypuszczając, z niezwykłym rozrzewnieniem dawała jej błogosławieństwo.

Krótką przemowę miał przed ślubem Ksiądz Pleban, w której zamiast wyprowadzania genealogji kolidujących³ się domów, zamknął obowiązki istotne stanu małżeńskiego.

¹ Obchodzenie gości, t. j. odwiedzanie ich rankiem w ich pokojach, należało do obowiązków pana domu. Por. niżej rozdział VIII. ks. II.

² pod wianek, stroik na głowie panny młodej.

³ łączących się przez małżeństwo. W w. XVII i XVIII

Wróciliśmy się do domu, i po zwykłych tak rodzicom, jako i Państwu młodemu powinszowaniach, poszliśmy na obiad, gdzie dość rześistą koleją, i winem wybornem zdrowia spełniane były. Gdy przyszło do tańców, zachowany był staroświecki zwyczaj w ceremonjalnym, przy asystencji należących i sąsiad; ostatni był w kolei ociec, który w rękę Panu młodemu córkę oddał; trwała ochota wesola i przed i po wieczery późno w noc.

Nie mieliśmy czasu do rozmowy z Panem Podstolim, i nie zdało mi się w tej mierze zaczepiać gospodarza, zatrudnionego bawieniem gości i utrzymywaniem ciąglem powszechnej zabawy. Dość mi więc będzie namienić, iż przez dni trzy bawiliśmy się bardzo dobrze, a co najlepsza, bez uszczerbku zdrowia.

ROZDZIAŁ XIV

Żem się był dowiedział, iż oprócz niektórych słownych, dał i na piśmie córce swojej naukę i przepisy Pan Podstoli, jak się w dalszem życiu sprawować ma, lubo z początku nie bez trudności, otrzymałem ją nakoniec od niego, i taką, jaką odebrałem, tu kładę:

«Córko moja kochana! przyszedł czas, w którym
«dom rodzicielski opuścić masz i zacząć nowy sposób życia w tym stanie, który ci był przeznaczony.
«Daję ci ojcowskie moje błogosławieństwo i proszę
«Pana Boga, aby cię łaską swoją świętą utwierdzał
«i wzmacniał. Żeby zaś to, com ci wielokrotnie mówił, tem skuteczniej w pamięć się wpoilo, przedsię-
«wziętem naukę i napomnienie moje w krótkości słów
«pismem przełożyć.

koncepty na temat genealogji i związanych z nią herbów rodzin koligających się stanowiły podstawę mów i panegiryków weselnych.

«Od Pana Boga wszystko się zaczynać ma: jemu
«więc, jako stworzenie jego, winną cześć dawaj, jego
«się obrazy strzeż, jego łaskę nad wszystko przenoś.
«Niech się serce twoje na każdy widok darów jego
«wzrusza, niech usta twoje jego święte Imię wielbią,
«niech każdy krok, każde wzruszenie twoje, będzie
«chodem miłości, wdzięczności i poważania. Niemasz,
«córkko moja kochana, szczęścia — tylko w Bogu, nie-
«masz pociechy — tylko w cnocie.

«Rozum twój pod jarzmo wiary poddawaj. Prze-
«wyższa określoną zdolność pojęcia naszego — głębo-
«kość tajemnic boskich. Wierz, bo co Stwórca stwo-
«rzeniu swojemu objawić raczył, z źródła istotnej
«prawdy pochodzi.

«Obowiązki religji pełń, bo są od Boga przyka-
«zane, z istoty swojej święte, z skutków szacowne.
«Pełń je z ochotą i weselem, bo przymuszone ofiary
«niemiłe są Bogu; pełń je wszystkie, bo wszystkie zmie-
«rzają ku chwale Jego i uszczęśliwieniu twojemu.

«Oddawaj Bogu, co jest Boga; mając go za
«pierwszy cel działań twoich, zastanowić się masz nad
«obowiązkami stanu twojego. Te zaś ponieważ są wie-
«lorakie względem rozmaitych osób i okoliczności,
«nad każdą się zastanów i ojcowskiego napominania
«słuchaj.

«Ścisłe są obowiązki rodziców względem dzieci,
«wzajemnie dzieci względem rodziców, przenosi je jed-
«nak ten, który w małżeńskim stanie mąż żonie wi-
«nien, żona mężowi. Opuści człowiek ojca swego
«i matkę swoją i będą dwoje w ciele jednym, wyrok
«jest Boży ku obojej płci małżonkom; a na tym fun-
«damencie świętym a niezawodnym wszystka treść
«obowiązków małżeńskiego stanu zasadzona i ugrun-
«towana. Przewyższać ten święty a znakomity węzeł
«mocą i trwałością wszystkie inne powinien. Ile żona
«stańiesz się nierozdzielna towarzyszką męża twojego.

«Te¹ towarzystwo wyciąga po tobie naprzód, abys
«szanowała tego, któremu towarzyszyć będziesz, po-
«nieważ w stanie podległości zostaniesz. Mąż prawy
«umie słodzić te podległości, a zatem jeżeli takiego
«w tym, którego ci zrządzenie Boże zdarzyło, znaj-
«dziesz, umiej szacować uprzejmość jego; jeżeli, czego
«cię Panie Boże uchowaj, nad zamiar rozciągać ze-
«chce zwierzchność swoją, łagódź powolnością swoją
«takową porywczosć.

«Niech uczuje, patrząc na twoją cierpliwość,
«krzywdę, którą ci czyni, niech się zawstydzi dobrocią
«twoją, niech uzna nie z wymówek i uskarżań, ale
«z słodczych postępów i obcowania, że się inaczej
«z tobą obchodzić powinien. Pomału uznanie takowe
«przychodzi, ale gdy przyjdzie, bądź pewna, iż ci się
«stokrotnie pierwiej poniesiona przykrość nadgrodzi.

«W każdej okoliczności dokładaj² się męża two-
«jego, pozna przeto wzgląd twój ku sobie, a coraz cię
«bardziej będzie poważał i szacował. Gdy rady two-
«jej będzie zasięgał, otwieraj zdanie twoje skromnie,
«iżby nie uczuł, choćby tak było w istocie, że go chcesz
«oświecać, lub z błędu wywieść. Gdy go przeciwnego
«zdaniu twojemu znajdziesz, nie upieraj się na niem,
«ale szukaj takowej pory, aby to, o czem wewnątrz-
«nie przekonana jesteś, skutek swój wzięło. Gdy zaś
«i to nie pomoże, lepiej iż umilkniesz, niżbyś miała
«zbyteczną natarczywością dać mu przyczynę do
«urazy.

«Zbyt dobrze trzymam o twoim sposobie my-
«ślenia, żebyś ci dotrzymanie wiary mężowi winnej
«przypominał. Umysłem pocziwym wspomnienie na-
«wet takowe przykre. Wychowałaś się w takowym
«domu, gdzie z łaski Bożej i podejrzenie nawet nie
«padło.

«Cel małżeństwa — spłodzenie dzieci i wycho-

¹ Te — to; prowincjonalizm. ² zwracaj się o radę.

«wanie ich w chwale Bożej i uczciwych obyczajach.
«Młodość onych do czasu postanowienia¹ ojcowskie-
«mu staraniu powierzona, niemowlęstwo matczynej
«troskliwości. Błogosławieństwem Bożem jest płodność;
«najistotniejsze daru Bożego odwdzięczenie, dobre i przy-
«zwoite wychowanie dzieci.

«Pierwiastki wychowania tego na tem zawisły, iżby
«zawczasu w umysły ich świeże wprowadzić pobożność,
«uczciwość i cnotę; co do ciała zaś, tak pielegnować, iżby
«zachowana była miara między pieszczotą i niedozo-
«rem. Pieszczotą siły wrodzone słabieją, niedozór je
«o śmierć lub kalectwo przypawia. Spuszczać się na
«najemnicze usłużenie, jestto nie być matką dziecie-
«ciu swojemu. Jeżeli więc trzeba mieć czeladź w tej
«mierze, na tę czeladź przynajmniej trzeba mieć oko;
«a tak, jeżeliby inaczej być nie mogło, i obowiązkom
«macierzyństwa zadosyć uczynisz, i pociechę z płod-
«ności twojej odniesiesz.

«W dalszy wiek potomstwa rozciągać się po-
«winna czułość macierzyńska, osobliwie względem có-
«rek. Tych pielegnowanie i wychowanie tak z pierwszych
«lat, jako też, gdy już pory przyzwoitej ku stanu mał-
«żeńskiemu dochodzą, wyciąga baczności wielkiej.

«W niemowlęctwie do cnoty trzeba je sposobić,
«przepisy święte religji w umysły wpajać i wdrażać,
«żeby zczasem zbyt rozkrzewiona wieku naszego nie-
«prawość nie skaziła. W dalszych lecjach trzeba je
«utrzymywać w skromności i wstydzie; te albowiem
«najszacowniejsze są ozdoby stanu dziewiczego.

«Niech nabierają wiadomości i nauk, ale to na-
«bieranie niech je w zbyt wielkie o sobie rozumienie
«nie wznosi; trzeba, żeby się ćwiczyły i w sztukach
«niektórych, stanowi swojemu przyzwoitych; ale niech
«wiedzą, iż to są tylko przydatki ku doskonałości, ta
«zaś gruntuje się na sercu prawem i umysłem oświeco-

¹ obrania sobie stanu.

«nym. Niech znają, w jakiej się postaci, co do oka,
«jak najkształtniej utrzymywać; ale niech wiedzą, iż
«powierzchność znikoma jest i nietrwała, a grunt
«poczerwiwego serca całego życia okrasą.

«Po małżonku i dzieciach następują rodzice, i wła-
«śni, i mężowi. Ufam twojemu sercu, iż nas ^{na Podsto-} ^{na Podsto-}
«my cię wychowali i strzegli, nas, którzy ^{nie sami}
«laską Bożą doprowadzili do stanu doskona-
«którzyśmy ci nie dali uczuć przykrego jarz-
«głości, kochać będziesz. Ciężko jest, córko ^{ja gospo-}
«chana, wypłacić się rodzicom; poznasz to ^{zezmów;}
«gdy cię Pan Bóg z dobroci swojej matką ^{dzieciach}
«uczyni. Równe miejsce w względach twoich zastępo-
«wać mają rodzice i krewni męża twojego. Dziel z nim
«winne im uszanowanie i miłość.

«Być małżonką, jestto być pomocnicą męża, a za-
«tem gospodynią domu. Ten, któregośmy ci za wła-
«snem zezwoleniem twojem obrali, ile miarkować mogą
«od dawnego czasu, jest człowiek uczciwy i rzadny.
«Ile więc uczciwy i rozmysłny, poznawszy ciebie, zda
«ci rząd wewnętrzny domu i przypuści do niektórych
«części gospodarstwa.

«Dozór nad czeladzią potrzebuje wielkiej roztrop-
«ności. Nie dawaj się uprzedzać powieściami rozma-
«itemi, a gdy cię wieść jaka o którym z czeladzi doj-
«dzie, staraj się sama, ile możności, rzecz gruntownie
«poznać, a dopiero gdy należycie przekonana będziesz,
«złemu, żeby się nie szerzyło, zabiegaj. Psuje się cze-
«ladź zbyt niemiarem dowieczaniem, niedozorem, łagodnością
«niewczesną, surowością nieumiarkowaną. Niech znaj-
«duje zawsze u ciebie wysługa nadgrode, cnota po-
«chwałę, ale też niedbalstwo zabiegaj, występki karz,
«a będziesz miała i rząd i pokój w domu. Gospodar-
«stwo tak domowe, jako i folwarczne nie powinno
«być zrzedne.¹ Zbytek każdy złe skutki za sobą pro-

¹ nadmiernie drobiazgowo.

«wadzi. Staraj się nabywać w tem, co ci będzie zle-
«cono, jak największego światła, radź się starszych,
«ile mających doświadczenie, wykuintności dziwacz-
«nej modnego gospodarstwa strzeż się: takie najlep-
«sze, co mało kosztuje, a wiele przynosi. Nie idzie za-
«czem, niech się gardziła nowemi wynalazkami, gdy o nich

«Pier albo czytać będziesz; ale pospolu z mężem
«zawczasua małej rzeczy próbę róbcie; jeśli się ta
«uczciwością na większe możecie się odważyć.
«zachowując uczęszczać do ciebie goście, i ty niekiedy
«rem. nych domów pójdziesz w gościnę. Wyciąga tego
«przejmość sąsiadka, żeby się nawiedzać i dobrej
«chwili wspólnie użyć. Z tego widzenia wzrastają przy-
«jaźnie. Miej baczenie, nim je zabierzesz; a gdy je tak
«zabierać będziesz, uczujesz słodycz przyjaźni.

«Nie wątpię, kochana córko moja, iż wdzięcznie
«przyjmiesz przestrogi kochającego ojca. Dyktowała
«je powinność stanu rodzicielskiego, dyktowała je
«troskliwość o twoje dobro, dyktowała je наконец
«wrodzona miłość, tem żywsza ku tobie, ile żeś na
«nią ze wszech miar postępy twoimi dobrymi za-
«służyła.

«Niech cię opatrność Boża w każdym kroku
«życia twojego strzeże; niech miłość cnoty łagodzi
«przykrości, bez których w życiu obejść się nie mo-
«żna; niech słodycz sumienia czystego będzie pociechą
«starości twojej, abyś tak w czasie błogosławiła dział-
«kom twoim, jak ja teraz w rozrzwieniu serca mo-
«jego błogosławię tobie».

KSIEGA II

ROZDZIAŁ I

Trwały jeszcze rozrywki w domu Pana Podstolego z przyczyny wesela przez dni kilka; pomatu się goście zaczęli rozjeżdżać, zostali się nakoniec sami Państwo młodzi i ja. Gdy zaś i zięć z córką gospodarską odjechał, miałem większą porę do rozmów; z tych jedna była o ludzkości, a zatem o obowiązkach gospodarza względem tych, którzy go odwiedzają.

— «Ludzkość — mówił dalej Pan Podstoli — w języku naszym słowo jest wiele rzeczy w sobie zawierające; ściśle wzięte, toż znaczy, co dawniej u Rzymian w ich języku *hospitalitas*.¹ Zasiągając jak najdawniejszych czasów, widzimy ten szacowny przymiot zawsze w używaniu. Pismo Boże nie raz o nim czyni wzmiankę; u Greków i Rzymian *hospitalitas* uroczystym była obowiązkiem; zaręczali się² ci, którzy ją wzajemnie zabierali, a trwałość jej rozciągała się do najdalszych pokoleń; dzieci po rodzicach kładły ją dla siebie za część dziedzictwa. Dotychczas widzieć się dają w zbiorach starożytności *tesseræ*,³ które sobie wzajemnie dawali biorący takowe ludzkości i uprzejmości obowiązki.

«Starożytność w działaniach swoich brała za cel rzecz użyteczną. Sposób myślenia dawnych⁴ tem się od naszego różnił, iż się na istocie rzeczy, nie na powierzchownościach zasadzał; stąd brały u nich szacunek takowe wynalazki, które łączyły razem rzeczy i miłe i użyteczne. Jakoż wprowadzie ludzkość, jeżeli z jednej strony służy ku zabawie, z wielu innych ma

¹ gościnność.

² poręczali (przez podanie ręki) trwałość związku.

³ znaki, marki.

⁴ starożytnych.

swój użytek. Przez nią się przyjaźń wszczyna i rozkrzewia; przez nią się poznanie gruntowne ludzi nabywa; przez nią otwiera się sposobność dobrze czynienia zawsze pożądana prawemu sercu, przez nią podaje się pora¹ do nabrania wielu wiadomości, przez nią wiejskiego życia osobność i jednostajność słodzi się; zgoła wszystkie jej skutki łączą wdzięk z pożytkiem.

«Jeżeli gdzie, w naszym kraju ludzkość jest potrzebna. Równość obywatelska czyni nas współbracią; ustawy, prawa, każą nam w wielu okolicznościach czekać losu naszego od woli braci naszych: poselstwo, urzędy sędziów trybunalskich, ziemskich, i wiele innych czynności od wyboru zawisły. Nie czas jest podczas zjazdu publicznego wszczynać ludzką uprzejmość, której w domu nie zachowaliśmy, i owszem krok takowy rozżarza bardziej pamięć tego, co się wprzód nie czyniło.

«Zaś obywatel, którego i serce co do czułości, i dom co do przyjęcia, otworem, skarbi sobie na dalszacunek i miłość powszechną, a gdy się pora nadarzy, pożądaną dla siebie, choćby i bez zabiegów, nadgrode i korzyść zyska. Ludzkość więc i z istoty swojej chwalebna i z skutków użyteczna, ale trzeba, żebyśmy znali, jakie jej są właściwe w szczególności obowiązki, bierzmy je więc z osób i gospodarza i gościa.

«Umysł gospodarza, przyjmującego gościa w dom swój, powinien być wewnętrznie przeświadczony o szacunku i pożytkach ludzkości. Natenczas gość będzie mu przyjemnym, i choćby zażył w tej mierze niejakiego utrudzenia, osłodzi mu je i zmniejszy przyczyna, dla której utrudzenie ponosi. Gość wzajemnie, widząc uprzejmość gospodarza, poczuwać się będzie do tego, iżby nie był przyczyną niesmaku. Wzajemne więc względy nastąpią, i pora do zabawy nader się przyjemna otworzy.

¹ sposobność.

«Są takowi, którzy zbyt rozciągając granice ludzkości, rozumieją, iż nie można inaczej gościa w dom przyjąć i zabawić, tylko ustawiecznością rozrywek, tak dalece, iż i sobie i goszczącemu żadnego odpoczynku nie dają. Takowym trzeba by częstokroć powtarzać owe Horacjusza napomnienia: *ne quid niniis*.¹

«Zabawy choćby najmiłsze, nadto przewleczone, zbyt często powtarzane, przynoszą nudność, tak dalece, iż zamiast rozrywki z obydwóch stron, nakoniec przykreść i niesmak. Siłą się wzajemnie, gospodarz żeby bawił, gość iżby pokazał, że bawiony, a z tego usiłowania tę tylko korzyść odnoszą, iż pragną wewnętrznie, aby od tak uprzykrzonego jarzma zostali uwolnionymi. Gospodarz znać powinien miarę w tem, czego użyć; lepiej się nadają rozrywki, gdy je niekiedy spoczynek przeplata.

«Sadzić się na okazale przyjęcie, byleby okoliczność tego wyciągała, oznacza bardziej dumę gospodarza niżeli uprzejmość. Kto ucziwie, przystojnie w domu swoim żyć umie, nie potrzebuje tego, żeby się wysilał na przyjęcie gościa. Powiadali starzy, iż najlepszym przysmakiem chleb z solą a z dobrą wolą; i mieli racją. Dobre serce dawcy dodaje szacunku darom, a odbierający je, jeżeli ma serce prawe, więcej szacuje ochotę dającego, niż wartość daru. Czynić nad możność w jakimkolwiek bądź rodzaju, dobrocią zawždy jest. Umiarkowane wydatki i najmożliwszego nie szpecą, byleby, co oszczędza zbyt, oddawał cnotcie; cnotą zaś jest udzielać potrzebnemu,² co mamy nad potrzebę.

«Obowiązki gościa są te: Najprzód wiedzieć ma, kiedy i na jak długi czas w gościnę jechać. Gospodarstwo rządne niezbyt wiele czasu na to zostawuje; gdy zostawia, dobrze go tym miłym sposobem użyć. W użyciu trzeba mieć baczność. Najprzód, aby zby-

¹ nie nad miarę.

² potrzebującemu.

teczną zgrają domowników lub koni gospodarza nie obciążać. Co innego jest zajazd, a co innego wizyta.

«Powtórę, gościna nie powinna się zbyt prze-wlekać. Grzeczność gospodarza nie daje poznać, iż się nadto długo bawimy, ale roztropność nasza powinna rozmiarować czas bawienia w cudzym domu. Najciężiej idące rozrywki przebiegają się,¹ a jeżeli-
byśmy dlatego przydłużyć bawić chcieli w cudzym domu, iż nie mamy co czynić w naszym, albo raczej, iż nie chcemy co czynić, nie idzie za tem, iżbyśmy innym czas zabierali, umiającym z niego lepiej korzystać.

«Największa gościa powinność nie być przykrym gospodarzowi. Odwiedzamy go, abyśmy z jego towarzystwa korzystali; ale i ten powinien być cel naszych odwiedzin, aby się on też naszym posiedzeniem bawił; nie będzie się zaś mógł bawić, gdy mu odbierzem sposobność czynienia tego, co by chciał w swoim domu. Miarkować tak rzeczy należy, iżby miał spoczynek i odetchnienie. Obejrzeć się więc na nas samych potrzeba, i tego, czego[by]śmy u siebie nie chcieli, u innych nie czynić.

«W gościnie będąc, pamiętajmy, iż nie jesteśmy w domu naszym, a zatem choćby co ku wygodzie brakło, snadniej to zniesiem. Częstokroć oohocie nie wystarcza sposobność, częstokroć zeladź pańskiej woli nie pełni; trafia się, iż zatrudnienia gwałtowne nie pozwalają gospodarzowi tak czynić, jakby pragnął. Z tych i innych wielu miar oszczędzać go, ile możności, należy, a choćbyśmy go i usprawiedliwili u siebie w tem, w czem rzetelnie wykroczył, błąd takowy nie byłby ze szkodą.

«Gdy niższy wyższego odwiedza, powinien się przygotować do uszanowania bez podłości. Równy równemu uprzejmość z względami oświadczyć ma; jeżeli zaś wyższemu niższego odwiedzić przyjdzie, niech na

¹ wyczerpują się.

to ma hacznąć jak największą, iżby nie dał uczniu odwiedzonemu, iż jest nad niego wywyższonym. Tym sposobem każde nawiedziny zachowają przepis ludzkości i staną się źródłem i pożytku i zabawy.

ROZDZIAŁ II

Dzień był słotny, okoliczność czasu wstępem była do rozmowy. — «Gniewamy się na słońce, — rzekł Pan Podstoli — kiedy nam nie przyświeca, jak gdyby było temu winne, iż go obłoki zasłaniają. Trzebaby się — rzekł dalej — takowym dziwakiem wzniesć nad atmosferę, a dopiero mogliby sobie dogodzić, jeżeliby ich tylko subtelność¹ tamtejszego powietrza nie udusiła.

«Moje zdanie — przestawać na czasie, jaki jest; słońce się gniewu naszego nie zleknie, chmury nas nie usłuchają, a gdybyśmy i mieli moc powietrzem rządzić, gorzejby zapewne szły rzeczy, niż idą. Co Pan Bóg zdarza, wszystko to dobrze; my inruczym, bo nie wiemy dla czego się rzeczy dzieją, a przecie w porządku wyroków Opatrzności tak jest istotna w potrzebie swojej ślota, jako i najpogodniejsze czasy. Dajmyż się temu rozrządzać, który lepiej wie, niżeli my, czego nampotrzeba.

«Czas dzisiejszy osadza nas w domu, szukajmy, jak się zabawić, a łatwo rozrywkę znajdziem». — Rzekłem na to, iż czas ponury nietylko moralnie, ale i fizycznie nad nami, albo raczej w nas działać zwykł. Czuje się na ten czas ociężałość, a wszystkie posępne widoki wzbudzają do melancholji tych najbardziej, którzy z przyrodzenia do niej są skłonni. — «Prawda, — odpowiedział Pan Podstoli — iż ciężko jest przyrodzenie zwyciężyć, z tem wszystkiem, nie jest rzecz wcale niepodobna. Choćby wreszcie niezupełne kto

¹ właściwie: rzadkość (echo starych poglądów na budowę wszechświata, wedle których powietrze, im wyżej od ziemi, tem jest doskonalsze, «subtelniejsze», ale nieprzystatne dla piersi ludzkich).

nad sobą otrzymał zwycięstwo, dość gdy w części przynajmniej swego dokaże.

«Rozmaite są przyczyny i źródła melancholji: ta, która z przyrodzenia, największego uprawdliwienia i razem politowania godna. Kto więc w tym jest nieszczęśliwym stanie, zawczasu zabiegać temu powinien, iżby się wrodzona ta przywara w nim coraz bardziej nie rozkrzewiała. Strzec się ma osobności, przedstawiać z ludźmi wesółymi, rozrywek przystojnych używać, a najbardziej lenistwa się chronić, to bowiem najwłaściwszem jest nudności źródłem.

«Nie znajdziesz WPan — rzekł dalej — nigdy tego, aby się człowiek ucziwy, a oświecony nudził; podział¹ to jest umysłów płochych i nikiemnych. Człowiek czyłito na wsi, czyłito w mieście, nie powinien tak dalece miejscu, czasowi i okolicznościom podlegać, iżby nim i sposobem myślenia jego udzielnie rządziły. Zwycięzać to wszystko należy rozumem i męzną myślą, a jak wierzchołek gór wysokich nad chmury się wznosi i z nieustającej pogody korzysta, tak umysł człowieka prawego, oświecony i stały, mimo potoczne a niechybne życia przygody, niewzruszoną się spokojnością cieszy.² Sumnienie czyste sprawia tę pociechę, jej zaś dzielność większa nad to wszystko, co los przeciwny udzielać może. Trwała więc i niewzruszona jest spokojność pocziwych ludzi, a z nią jest szacowny przywilej, iż, zawždy jednakowi, nie dają nad sobą przewodzić rzeczom zwierchnim».

Słuchałem z niejakiem zadziwieniem. Postrzegł to Pan Podstoli i, uśmiechając, się rzekł: — «Nie chcący z rozmowy stało się kazanie, czas się więc na dół spuścić i do tonu właściwego rozmowie naszej popuścić przyjąć. Mówiliśmy o nudzeniu, nad niem się więc jeszcze nieco zastanówmy.

¹ udział.

² Cały ten wywód o spokojności sumienia opiera się na poglądach stoickich; por. Wstęp, str. XXXIX.

«Lenistwo oznaczyłem najistotniejszą tej choroby przyczyną, i toż samo jeszcze raz powtarzam. Nudzić się jest to czuć jakowąś czezość umysłu nie wiedzącego co czynić, szukającego zabawy, a niemogącego jej znaleźć, udającego się do rozmaitych, a nie znajdującego w nich smaku, zostającego nakoniec w stanie opuszczenia, troskliwości, trwogi, pragnienia i obmierzania. Nic nad taki stan nieszczęśliwszego być nie może; jest bowiem chorobą bez nadziei uleczenia, niedołężnością bez wsparcia, czuciem bolesnem bez przyczyny umartwienia. Mówiło się wyżej o sposobach zabieżenia, lub przynajmniej zmniejszenia skutków tej choroby; dodać nie zawadzi, iż czytanie i smak w nauce najdzielniejszym jest sposobem do przezwyciężenia nudności. Książka nierozdzielny towarzysz, przyjaciel bez interesu, domownik bez naprzykrzenia, do niej się w każdej porze udać można. W zasnieniu rozweseli, w tęsknocie zabawi, w każdej okoliczności nauczy i wesprze, byle się do takich udawać, które tchną nauką i cnotą.

«W miastach towarzystwo, a zatem miłe posiedzenia łatwiejsze, i można dobrać osoby według stanu, humoru i sposobu myślenia naszego. Wsi jeźli tego braknie, ma natychmiast¹ miły zawždy widok natury; ten czule serca zawždy rozweselać powinien. Zabawy gospodarstwa miłe są i razem użyteczne, a ciąglem pasmem idą; polowanie cieszy i zdrowiu służy; zgola byleby tylko chcieć a szczerze, nikt się nudności obawiać nie powinien».

ROZDZIAŁ III

— «Duszą posiedzenia jest dyskurs — rzekł razu jednego Pan Podstoli, gdyśmy właśnie skończyli byli ze wszech miar zabawne² rozmowy z niektórymi są-

¹ natomiast.

² zajmujące.

siadami; — im więc jest istotniejszy do wspólnego zabawienia, tem bardziej i gość i gospodarz nad tem się zastanawiać mają, aby go umieć prowadzić ciągle; gdy jeden ustanie, drugi wszcząć, zgola nie zostawiać tej nudnej pory, gdzie wszyscy umilkną, albo też niewczesnem odezwaniem się chcą wskrzesić dyskurs, a nadaremnie.

«Co innego jest pisać, — rzekł dalej — co innego mówić. Nie wyciąga rozmowa takiego zastanowienia się, jak pisanie, z tem wszystkiem, że i tej wyrazy w pamięci słuchaczów utkwic mogą, trzeba mówiącemu wiedzieć, co, jak i kiedy mówi. Materją rozmów niekiedy są rzeczy potoczne, niekiedy ważne. Potoczne służą do zabawy, ważne do nauki, w obydwóch jednak trzeba ile możności starać się o to, żeby wdzięk użytkowi towarzyszył. Rozmowy potoczne zastanawiają¹ się po większej części na opowiadanie tego, co się stało; jest więc opis dzieł, rzeczy, miejsc. Gdy się o ludziach mówi, strzec się należy tego, żeby się zbyt nie zaciekać w opisaniu; wypaść może słowo nieostrożne, które urazi; wzajemnie,² gdy się i dobrze o innych mówi, trzeba mieć na to baczność, iżby pochwała nie wyszła na podchlebstwo.

«W każdej okoliczności, czylito o ludziach, czy o sobie, czy o rzeczy, choćby potocznej, wzmianka, niech się zawždy powieść na prawdzie wspiera. Naówczas nie będziemy się tego wstydzić, cośmy raz wyrzekli, i choćbyśmy może niekiedy wykroczyli przeciw roztropności, łatwiej ten błąd usprawiedliwienie znajdzie, gdy nas nikt o kłamstwo nie przeświadczy. Ganić wtenczas tylko należy, gdy nagany konieczną potrzebę, a przeto z niej pożytek widziam, gdy nas stanu obowiązki do tego przyniewala, gdy milczenie nasze zdałoby się być utwierdzeniem zdróżności; gdy zaś żadna z tych okoliczności nie zachodzi, lepiej ochro-

¹ polegają na opowiadaniu.

² odwrotnie.

nić obwinionego, albo zbyć rzecz milezeniem. Gdy nas chęć ku naganie czyjej wiedzy, zastanówmy się nad tem, że wielekroć i my nagany godni; a naówczas, jeżeli nas miłość własna nie oślepi, znajdziemy w sobie przyczynę do oszczędzenia drugich.

«Wyśmiewać zdrożności, jako to kalectwo, niezgrabność, lub ubiór mniej przystojny, jest to oznaczać lekkość¹ i w kobietach naganną, dopieroż w płci męskiej. Dopomagać wyszydzeniu, jest to potwierdzać w błędzie, a tem samem w dwójnasób wykręcać. Jeżeli kiedy, w teraźniejszych czasach szyderstwo jest w używaniu; opłakiwaliśmy już nieraz w rozmowach naszych ten błąd szkaradny, nie zawadzi się jeszcze cokolwiek nad nim zastanowić.

«Żart przez się zaprawą jest i, że tak rzekę, przy-smakiem posiedzenia, daje albowiem poznać dowcip i delikatne uczucie tego, który żartuje. Ale jeżeli żart ma skutki mile z uczucia wdzięcznego, nie powinien być zjadliwym; przez to samo albowiem wdzięk i słodycz swoją istotną traci. Śmieje się złość wewnątrz zasklepiona z obrazy cudzej, a ten śmiech cechą jest skażonego serca tak w tym, który go zdziałał, jako i w tym, który go używa. Człowiek zjadliwie żartobliwy podoba się na moment, gdy rozwesela i do śmiechu wiedzie, ale skoro to porywcze rozweselenie przejdzie, nie jest rzecz podobna, aby rozśmieszony nie uczuł, iż ten, który drugiego wyszydzić mógł, i jego samego wyśmiać potrafi. Stąd wzrasta naturalna jakowaś odraza od szyderców i bojaźń nader sprawiedliwa, aby na ich język kiedy nie przyjąć.

«Powiadają modnogrzeczni, iż śmiać się z drugich jest to ton właściwy wielkiego świata. Według mojego prostego zdania, jeżeli na tem grzeczność teraźniejsza zawisła, lepiej być mniej grzecznym, niżeli

¹ okazać lekkomyślność.

się podawać w niebezpieczeństwo szkodenia cudzej sławie.¹

«Mówić o sobie samym rzadko się nadaje. Jeżeli z pochwałą, ciężko, aby takowy panegiryk wiarę znalazł, jeżeli z naganą, dyskurs nie jest spowiedzią. Upokorzenie, prawda, jest chwalebne, ale w tej mierze roztropność ustami naszymi władać ma. Najprzód, ażebyśmy, chcąc się upokorzyć, prawdy nie obrazili; powtóre, aby takowe przywar własnych obwieszczenie zgorszenia nie przyniosło; potrzebie, aby cel upokorzenia sięgał się ku pożytkowi słuchających. Najgorsze takowe zdrożności objawienie, które się z złego wynosi i cieszy; ostatniem to jest bezprawia dopełnieniem i stopniem chlubić się z tego, co upokarzać powinno.

«Gdy konieczna potrzeba o sobie mówić każe, mówmy skromnie, tak jak gdybyśmy cudze sprawy opowiadali, a natenczas i wiarę znajdziem, i uszu słuchających nie obrazim. Tak czynili owi zacni mężowie, którzy własne dzieła swoje opisywali. Czytając ich powieść, można się dowiedzieć o ich błędach, można wziąć wiadomość o ich cnocie; tę obwieścili skromnie, tamtych nie zataili, ale bez upodlenia.

«Powieści,² jak się wyżej namieniło, częścią są rozmów, mają za cel obwieszczenie dzieł dawnych lub świeżych. Dyskurs, prawda, nie jest księgą, ściągając jednak można na powieści też same przepisy, które pisarzom dziejów służą. Trzeba opowiadającemu wziąć miarę słuszną, żeby zbyteczna zwięzłość nie czyniła powieść niesmaczną i suchą, albo też przewłokłość przykrą i nudną. Ten, który od tej przedmowy zaczyna, iż coś śmiesznego powie, nikogo nie rozśmieszy, wszyscy się bowiem zawždy czegoś śmieszniejszego spodziewać będą, niżli usłyszą. W opisaniu rzeczy lub

¹ Wywody o żartach są echem podobnych roztrząsań w *Dworzaniinie* Górnickiego. ² opowiadania.

miejsce nie trzeba się nader ściśle do rzeczy każdej przywiązywać; inwentarz tylko temu miły, czyj jest.

«Najpierwsze w rozmowach powinno mieć miejsce to, co się ściaga do nauk, kunsztów, interesów publicznych lub prywatnych. Im rzecz cięższa, zawilsza, trudniejsza, o której rozmowa, tem większy kunszt wyluszczyć rzecz jak najłatwiej. Mędrki dzikieini wyrazami zasępiają powieści swoje i, jak gdyby byli wyroków tylko samych obwieścicielami, ćmą je i kryją zawiloscią umyślnie zrządzoną, tonem głosu nadzwyczajnym, postacią zamysloną i wspaniale ponurą. Szarletany mądrości omaniają pozorem, a uludzeni słuchacze, im bardziej nie rozumieją, tem więcej wielbią. Nie nowina w naszym wieku takowe sceny; mądry się z nich śmieje, głupi słucha, dziwuje się i wierzy.

«Rozmowa bez sprzeczki obejść się [nie] może; gdyby wszyscy jednego byli zdania, nie byłoby o czem mówić. Różnica sposobu myślenia wznawia dysputy; tych istota, zdania przeciwne dowody¹ wspierać, roztrząsać, a uznawszy jedno dzielniejsze nad drugie, tam się zastanowić, gdzie gruntowność przemaga. Takie być powinny uczone sprzeczki; ale miłość własna upokorzenia nie cierpi; gdy nie może ważnością przyczyn, uporem się zastania, stąd zamiast oświecenia gorycz, zjadłość, krzykliwość, przymówki. Roztropność daje poznać z kim i o co; jeżeli umiarkowani ci, z którymi w rzecz się wdajemy, i prawdy tylko szukający, z ochotą zaczynamy z nimi uczone sprzeczki; jeżeli uporczywi i zuchwali, niech raczej tryumfują z naszego milczenia; lepiej ustąpić, niż być przyczyną urażenia i zwady».

ROZDZIAŁ IV

Dzień był pocztowy, był więc dyskurs o wiadomościach, któreśmy odebrali, a ten nas wdroił w rozmowę o sposobie pisania listów. Leżała koperta na

¹ dowodami.

ziemi, tę gdy podniosł, znalazłem napis: *à Monsieur, Monsieur* — Podstoli *de*. Widząc, żeś się nieco nad czytaniem tego napisu zastanowił, rzekł do mnie Pan Podstoli: — «Wiem, albo przynajmniej domyślam się, o czym teraz WPan myślisz. Dziwny jest WPanu ten napis do mnie, zadziwisz się bardziej, gdy powiem, iż który go pisał, tak jak i ja po francusku nie umie. Francuszczyzna w modzie, a zatem i nasze listy piętno mody na sobie noszą. Prawda, iż krócej jest napisać: *à Monsieur, Monsieur*, niżeli *Wielmożnemu Memu Wielce MCPanu*; ale mniejsza o szczupłość lub przewlekłość, byleby się rzecz tak czyniła, jak należy. *Monsieur* w francuszczyźnie toż samo znaczy, co MCPan; obezszłoby się bez tej cudzoziemczyzny; ale że to mniej znaczny defekt, do istotniejszych się rzeczy wróćmy.

«Listy właściwy mają swój styl; ten powinien się odmieniać tak jak rozmowa, wedle okoliczności rzeczy, lub osób. Pisać trzeba do wyższych z uszanowaniem, do równych z względem, do niższych z uprzejmością; ze wszech zaś miar roztropność wyrazami listów naszych władać ma. Upokarzać się przed tymi, gdzie nie należy, nie jest uszanowanie, ale szyderstwo; poważnie się względem wyższych, jest zuchwałość; względem równych poufałość mieć powinna granice, żeby nie stała się grubiaństwem.

«W sposobie pisania listów środek powinien być trzymany takowy, iżby nie były z jednej strony w stylu wyniosłe; przeciwnym zaś sposobem i tego wystrzegać się należy, aby nie były zbyt powszechne i proste.

«Dwa nader szacowne co do listów przykłady zostawiła nam starożytność w Cyceronie i Plinjuszu.¹ Pierwszego listy, choć poufałe, wdziękiem i słodyczą tak dalece zaprawne są, iż się ich odczytać nie można; drugiego, prawda, i kształtne, nie z taką się jednak

¹ Cicero (112—43 prz. Chr.) i C. Plinius (62—113 po Chr.) autorzy zbiorów listów do przyjaciół, znajomych i t. d.

ochotą czytają, jak pierwsze. Różnicy tej zdaje mi się być ta przyczyna, iż pierwszy swoje listy pisał, drugi komponował. W Cyceronie znać rzecz idącą, jak od niechęcenia, bez żadnej przysady,¹ w Plinjuszu łatwo postrzec pracę i usilność, żeby rzecz kształtną udzielał. Cycero pisał list jak list, Plinjusz jak księgę. Lubo więc obudwu dzieła szacowne, nierównie szacowniejsze to, co prawdziwą istotę rzeczy w sobie zawiera.

«Zaniedbany jest teraz kunszt dobrego pisania listów. Styl za granicę poufałości wyszedł, rzecz się wyraża niedostatecznie, a cudza ręka po większej części kreśląc myśli nasze, odejmuje im dzielność i żywość. Niepodobna, albo przynajmniej bardzo rzecz jest trudna, aby sekretarz, choćby też i najbieglejszy, tak dalece przeniknął sposób myślenia naszego, iżby wyraził dokładnie i ściśle to, co wewnątrznie czuć możemy.

«Jeżeli więc mnogość interesów nie pozwala wszystkie objąć, w najcelniejszych jednak spuszczać się na kogo innego nie należy. Zawczasu rodzice i nauczyciele sposobić mają młodzież do pisania listów, obwieszczając im do tego przepisy istotne i wystawując przykłady tych, którzy w stylu listownym stali się najdoskonalszymi».

Że leżały na stoliku gazety, jeliśmy się do ich czytania; co gdy się stało, rzekł Pan Podstoli: — «Wynalazek gazet winniśmy późniejszemu wiekom.² Gazeta z istoty swojej jest list powszechny, obwieszczający to, co się i u nas i w innych krajach dzieje.

«Cel więc gazeciarza ten być powinien, iżby jak najdokładniej, a razem i jak najzwięźlej rzecz opisywał, przywiązując się jedynie do tego, co wiadomości publicznej godne. Ma się strzec własnych domysłów i uwag; dać materją i wstęp powinien do uwagi,

¹ przesady.

² Nowoczesne dziennikarstwo datuje się od w. XVII, mianowicie od wojny 30-letniej; *gazety* (od nazwy drobnego pieniążka) znali Włosi już w pocz. XVI w.

a nie sam czynić dyssertacje.¹ Lepiej albowiem natenczas, aby księgę statystyczną² napisał i został autorem, niżli opowiadaczem tego, co się na świecie dzieje. Uszczypliwość w każdym rodzaju pisma naganna, w tym gorsząca; ile że nosząc na sobie cechę publiczną, zda się upoważniać jad i lakomstwo aprobacją zwierzchności».

ROZDZIAŁ V

Zbliżał się czas wyznaczony przenosinom.³ Trzema dniami przed tem, gdyśmy siedzieli u wieczerzy, rzekłem, iż jak mi się zdawało, musiały być na jaki czas odwołane. Spytała mnie Pani Podstolina, dlaczego tak sądzę, a wtem Pan Podstoli rozśmiał się i rzekł: — «Ja się poniekąd domyślam o przyczynie tego pytania. Mniemasz WPan, iż jutrzejszego dnia nie wyjedziem dlatego, iż nie widzisz przygotowania do podróży. Wyjedziem jednak jutro i rano, ponieważ dom rodziców mojego zięcia o mil kilka, droga nie bardzo dobra, a tak gdy[by]śmy się spóźnili z wyjechaniem, zarwalibyśmy nocy i uczynilibyśmy przykrość i sobie, i czeladzi, i tym, co nas czekają.

«Że WPan krzątania nie widzisz, pochodzi to z wielu przyczyn. Odzwyczajona jest czeladź nasza od niepotrzebnej porywczosci, która ten tylko skutek przynosi, iż chcąc czynić zbyt dobrze, nagłością niewczesną i panu nie dogadzają, i sobie daremną przykrość czynią. Zawsze zwykłem ostrzegać czeladź o wyjeździe z domu; sam się na nich nie spuszczałem, ale każdemu zosobna zleciwszy, co czynić ma, gdy zaczynają wypełniać rozkazy moje, mam na nich oko, żeby dobrze wypełnili to, co im zlecono. Pojazdy, lubo

¹ rozprawy, wywody.

² polityczną.

³ Przenosinami nazywano, a lud dotąd jeszcze nazywa, uroczyste przyjęcie panny młodej na nowem gospodarstwie.

zawsze staram się o to, żeby były w dobrym stanie, przed każdą jednak podróżą na dni kilka oglądam je; z koniami, szorami i innymi narzędziami tak stajni, jak wozowni, też samo się dzieje.

«Rzeczy Jejmościwe i dzieci ułożone, są na pogotowiu, kucharz, który ma nam o pół drogi obiad sporządzić, już wziął z spiżarni, czego mu potrzeba, i o butelce się nie zapomnielo. Gdybyto były u nas porządne karczmy, jak mówią, iż są zagranicą, oszczędziłoby się jeżdżącemu połowy kłopotu; ale gdyśmy jeszcze do tego porządku nie przyszli, trzeba ile możności zastępować skrzętnością i przemysłem, czego ku wygodzie brakuje. Gdzieindziej wybiera się każdy na podróż, jak na przechadzkę, my gdy się z miejsca na miejsce przenosimy, musimy wszystko, co do wygody służy, brać z sobą, a zatem i liczba się pojazdów zwiększa, i na nich ciężary.

«Muszę się też przyznać — rzekł dalej do mnie — o jednym zbytku moim, jeżeli go tylko zbytkiem będziesz WPan chciał nazwać, wprzód mnie wysłuchawsz: oto, pojazdy staram się mieć gruntowne i piękne. Nie mam ich więcej nad potrzebę, wszystkie zaś, mogę się pochwalić, wyborne, i co do gustu, i co do wygody. Naród nasz jest jeden z najwięcej pielgrzymujących. Nie mówię o jeżdżeniu do cudzych krajów, bez którego zbyt powtarzanego obeiśchy się można; ale tu rzecz o ustawicznych przenosinach naszych z miejsca na miejsce.

«Gust mieszkania w miastach jeszcze się w kraju naszym nie zawział,¹ stolica niektórych obywatelów w czasie zimowym przytrzymuje, pospolicie zaś inni po wsiach mieszkają. Wielu majątności mają po różnych województwach, jedni więc z nich, chcąc ująć nudności, drudzy, pragnąc dojrzeć gospodarstwa, ustawicznie się z dóbr do dóbr przejeżdżają. Oprócz tego

¹ nie wszczął.

odwiedzenie sąsiadów, lubo zdaje się przejażdżką, jest podróżą, ile że takowe wizyty przytrafiają się nieraz o mil kilka lub kilkanaście. Porachowawszy więc czas, który się trawi na podróżach, czyto dla interesu, czy dla gospodarstwa, czy dla zabawy, znajdzie się znaczna część roku tym sposobem strawiona.

«Z tych więc powodów pojazd mam za dom, albo raczej za izbę, w której wiele czasu trawić muszę. Jeżeli więc pokój, gdzie najczęściej przebywam, staram się, aby był wygodny i kształtny, czemuż na to nie mam mieć haczenia, aby mój pojazd też samę miał zaletę? Idzie w tej mierze o przystojność, o wygodę, a co większa, o bezpieczeństwo. Nie zdaje mi się zatem, iż to jest zbytkiem, co wygodę przynosi, przykrość słodzi, zdrowia ochrania i od niebezpieczeństwa szwanków strzeże. Każda oszczędność, która wygodzie własnej uwłacza, o tych mówię, których na to stać, każda takowa oszczędność jest nierozcznana.¹ Na to nam Pan Bóg majątku użyczył, abyśmy go używali, bez zbytku prawda, ale z wygodą naszą».

Gdy skończył mówić Pan Podstoli, rzekłem, iż każda zdrożność zwykła znachodzić usprawiedliwienie, a zatem, lubo przestaję na powodach przywiedzionych, zdaje mi się jednak, iżby potrzeba oznaczyć granice między skąpstwem, a oszczędnością, jako też wzajemnie między wygodą, a zbytkiem. — «Godna nagany — odpowiedział Pan Podstoli — zbyteczna wykintność, ale pomiernemu dla wygody i gustu wydatkowi przyganiać nie należy. Bronię ja nieco mojej sprawy — rzekł dalej z uśmiechem. — Nie przystoi ziemianinowi, a przynajmniej tak twierdzą niektórzy, ekwipaż gustowny i modny; ja w moim nie modność, lecz wygodę upatruję; a że pracowite a uczciwe zabiegi postawiły mnie w stanie dość dobrym, czemużbym też nie miał użyć skutków pracy mojej? Nie

¹ nieprzemyślana, nierozsądna.

ucierpią z takowych zhytków dzieci, a ciężar, który zazwyczaj modne ekwipaże nie noszą, niój czasem dźwiga; pieniądze z domu do Dubna,¹ a z Dubna prowinizje do domu».

ROZDZIAŁ VI

Nazajutrz gdy dzień poczynalo, już wszystko było na pogotowie do podróży. Poszliśmy zatem do kościoła, gdzie odprawivszy nabożeństwo, do pierwszego pojazdu siadł Pan Podstoli, ja, Ks. Pleban i starszy syn Pana Podstolego; do drugiego Pani Podstolina z córką, synem młodszym i Panną służącą.

Tylko cośmy za wieś wyjechali, rzekł Pan Podstoli: — «Nie wstydziny się chwalebnych zwyczajów ojców naszych, wszystko oni od Pana Boga zaczynali, i Pan Bóg im też błogosławił». — Przeżegnawszy się więc, Ks. Pleban zaczął ów Psalm przełożenia Kochanowskiego: «Kto się w opiekę poda Panu swemu», myśmy zatem wszyscy i czeladź śpiewali. Po śpiewaniu, kilka modlitw krótkich nabożeństwa porannego głośno zmówił Ks. Pleban; te gdy się skończyły, otworzyła się pora rozmowom.

Wstęp do nich dała okoliczność miejsca i czasu. Rzekłem więc, iż od pierwiastków młodości, gdy jeszcze z rodzicami odprawiałem podróże, pierwszy raz mi się trafiło, tak jak dzisiaj, zaczynać je od śpiewania nabożnych pieśni. — «Rozumiem, — rzekł Ks. Pleban — iżeś się Wpan z tego nie zgorszył. Oddawać Bogu, co Boga, powinność jest słodka, a w imię jego święte każdy krok zaczynać, jest to najpomyślniejsza wróżba, iż dalsze błogosławić raczy». — Przestałem z ochotą na przykładnej uwadze Ks. Plebana. Wtem odezwał się Pan Podstoli takowym sposobem. — «Między wielu nieszczęściami, — rzekł — które nam te-

¹ W Dubnie odbywały się kontrakty. Por. str. 132 obj. 2.

rażniejsze czasy przyniosły, te za największe sędzę, iżesmy się uchyliłi od śladów pocziwych przodków naszych.

«Czcic Pana Boga jawnie nietylko w kościele, ale w domu, w drodze i na każdym miejscu, było rzeczą powszechną; teraz gdy się kto starodawnych pobożnych zwyczajów trzyma, uznany jest za świętoszka. Jednych lenistwo, drugich zły przykład, wielu wstyd od dobrego odstręcza; a zatem zaczyna się złe od wstrętu, a kończy się na jawnej nieprawości.

«Trafiło mi się być nieraz w gromadnych posiedzeniach; z żalem uważałem, iż rozmowy na tem się po większej części zasadzały, aby z enoty i pobożności czynić szyderstwa. Młodzież nasza z cudzych krajów zamiast poloru, przywozi bezbożność, zuchwale swój towar sprzedaje, a i pleć już niewieścia, co to przedtem uprzedzała nas w enocie, przenosić zaczyna w zapamiętaniu i niewstydzie. Trzeba będzie podobno, Mei Księżu Plebanie, wyrzucić z brewiarza ową antyfonę,¹ gdzie kościół święty pleć niewieścią pobożną nazywa». — Na tych i podobnych rozmowach nieznacznie czas przeszedł, i gdy było blisko południa, stanęliśmy na popas.

Wieś była porządna, karczma dobrze zbudowana i wygodna, drogi reperowane, mosty gruntowne; gdym się więc temu wszystkiemu z ukontentowaniem przypatrował, rzekł Pan Podstoli. — «Po tem, co W Pan widzisz, możesz się łatwo domysleć, iż to nie pańskie dobra. Były niegdyś, ale zwyczajna u nas teraz wielkim domom *potioritas*,² przeniosła je w ręce szlacheckie. Dziedzic terażniejszy, mój dobry przyjaciel, Pan Łowczy; wstąpiłibyśmy do niego, ale dwór, gdzie mieszka, w drugiej wsi o pół mile, drugą zaś przyczyna naszego niewstąpienia ta jest, iżbyśmy żadnym sposobem przed nocą od niego się nie wybrali. Jest ludzki,³ ale w tej enocie nieco przesadza, a przeto częstokroć

¹ modlitwę.

² por. str. 137 obj. 5.

³ grzeczny.

dla zbytecznej ochoty gospodarza, gość i interesa zwlec i na zdrowiu szkodować musi».

Zjadłszy obiad, skoro konie popasły, wyjechaliśmy w podróż dalszą. Nie byliśmy nad kilka staj od wsi, gdyśmy usłyszeli za sobą wołanie, a wtem nadbiegł na koniu, z kilku ludźmi za sobą, człowiek już sędziwy, a jakim poznał z przywitania, Pan Łowczy. Najusilniejsze czynił prośby, żeby, jak mówił, domkiem jego nie gardzić. Wymawiał się od tego, ile możności, Pan Podstoli, nakoniec po wielu prośbach i ekskuzach¹ stanęło na tem, iż wysiadłszy z karety, musieliśmy wstąpić do bliskiej karczmy, gdzie ludzie Pana Łowczego, uprzątnąwszy izbę, w oczekiwaniu prawie nakryli stół i wszystkie uczynili przygotowania do podwieczorku. Że wino nie było zapomniane, łatwo się tego domysleć można. Radzi nieradzi musieliśmy, lubo niedawno nasyceni, zasilać się nanowo; zgola dwie godziny przeszły, nim zdołał przeprosić Pan Podstoli ochotą niedyskrecją² dobrego swojego przyjaciela. Wypuścił nas przecie, ale się nie obeszło bez kielicha i na progu, i w sieni, i na stopniu karcianym.

Jechaliśmy więc już mrokiem, a jam złorzeczył natrętności tak niewygodnej. — «Prawda, że niewygodna, — rzekł Pan Podstoli — spóźni się nasz przyjazd, ale tę przykrość powinno nam osłodzić dobre serce Pana Łowczego. Poznasz go W Pan w domu mojego zięcia, i może u mnie; a to poznanie zwiększy W Pana szacunek ku osobie jego. Wylane serce, uprzejme i szczere, chwyciła się sposobów uprzejmości, które najlepszymi być mniema do oznaczenia czułości swojej. Z tych powodów dobry nasz Pan Łowczy nakarmił nas niełaknących, napoił, lubośmy tego nie potrzebowali». — Darowaliśmy więc wszyscy z ochotą winę Panu Łowczemu! Resztę czasu rożnowy, a dalej i sen, ile po winie, zabrał.

¹ wypraszeniach się.

² natrętwo.

Odgłos harnał obudził mnie i przestraszył; śmiał się z mojego przestachu Pan Podstoli, i gdyśmy przy hucznem i ustawicznie powtórzonem strzelaniu przez wieś jechali, ostrzeżony zostałem, iż pan tutejszy, ojciec zięcia Pana Podstolego, tego się sposobu starożytniej okazałości trzyma; w terażniejszej zaś okoliczności pewnie wszystko zastaniem w jak największej reprezentacji.

Gdyśmy się ku domowi zbliżali, dały znać rzęsiste światła i nacisk pojazdów na podwórzu, iż zgromadzenie było liczne. Nie zawiedliśmy się na naszym nmiemaniu. Pierwsze przywitania szły trybem zwyczajnym, zaprowadzono nas zatem do sali, gdzie już się były tańce zaczęły.

Dom był murowany, staroświecki, szrodek trzymał między kamienicą a zamkiem. Ganek był na słupach kamiennych wsparty, sieni obszerna z sklepieniem, sala po lewej ręce jeszcze obszerniejsza od sieni, mury okryte staremi i trochę nadbutwiałemi szpalerami,¹ na których wydawane² były historie Starego Testamentu. Gdzieindzie były lustra³ posrebrzane, a w każdym świeca; kredens, obwiedziony balustradą, pełen był mis i puharów pstrozlocistych. Okna niewielkie, żelaznemi kratami obwiedzione, znaczyły zamek niegdyś obronny. Stały w niektórych miejscach krzesła z poręczami, wybite pozłacaną skórą w kwiaty, gdzieindziej były stołki i lawy.

Drugi pokój był o dwóch oknach, i te równie w grubości murów tak, jako i na sali skryte, żelaznemi kratami obwarowane były. Obicie w brety,⁴ jeden atlasowy płomienisty w różnych kolorach, drugi szyty

¹ szpalerami nazywano obicia ścian, dzisiaj zwane gobelinami. ² przedstawione. ³ świeczniki, żyrandole.

⁴ brety, podłużne pasy materji.

włóczką naksztalt kobierców; niezmiernej wielkości piec zabierał czwartą prawie część pokoju, przy nim równej proporcji komin dodawał ciepła sowitym ogniem. W środku izby był stół dywanem tureckim okryty, na nim w dwóch wielkich lichtarzach roboty Auszpurskiej¹ stały świece zapalone. Koło drzwi był zegar na tarczy malowany, naprzeciw niemu obraz, nie wiem, czy pobożny, czyli z historii świeckiej, nie albowiem od brudu i zakurzenia rozeznąć w nim nie było można. Drzwi, portjerą zasłonię, wiodły dalej do pokoju sypialnego.

Wziął do tańca gospodarz Panią Podstoliną, i natychmiast zabrzmiała muzyka, którą z bliskiego miasta umyślnie na ten akt sprowadzono; par idących za pierwszą tyle było, iż przyszło się prawie wszystkim na jednym miejscu kręcić. Skończył się pierwszy, następowały drugie, jam też niekiedy ochoty dopomagał, strzegąc się, ile możliwości, coraz żwawiej i natarczywiej idącej kolei kielichów.

W tej właśnie byłem zabawie i myślach, gdy z nagła powstał rozruch na sali, szło o precedencją.² Jejmość Pani Sędzina za to, iż Jmć Pan Skarbnik pierwiej z Jejmością Panią Regentową tańczył, odmówiła z nim taniec; zaczęła gdy poszła w pierwszą parę z Jmć Panem Podczaszym, urażony Pan Skarbnik dał jej uczuć dotkliwość³ swoją; ujął się Jmć Pan Miecznik, zatem przyszło do słów przykrych, nakoniec do wyzywania.

Na odgłos rozruchu przypadł gospodarz, jednego z adwersarzów⁴ wziął na stronę, drugiego Pan Podstoli z Panem Łowczyni; panie Jmć Panią Sędziną zaprowadziły do drugiej izby. Owo zgoda po długich rozmowach, poselstwach i negocjacjach⁵ stanęło na tem, iż Jejmość Pani Sędzina poszła w taniec z Pa-

¹ Auszpurską robotą nazywano wyroby z cyny, srebra i złota, które mi słynął Augsburg.

² pierwszeństwo.

³ obrażę.

⁴ przeciwników.

⁵ układach.

nem Skarbnikiem,¹ Pan Podeczaszy z rąk jego kielich przyjął; więc ochota, nieco przerwana, zwiększyła się w dwójnasób.

Czas wieczery nadchodził, skończyły się tańce, i stoly zaczęto wnosić. W sali był [stół] na czterdzieści osób, w drugiej izbie na dwadzieścia, trzeci dodatkowo był naprzeciwko. Gdy przyszło siadać, sadowiono każdego wedle rangi urzędu, łoż samo względem dam zachowano było. Że stół drugi nie był do gustu biesiadującym, cisnęli się przeto wszyscy do pierwszego, tak dalece, iż zamiast czterdziestu, siadło nas przeszło pięćdziesiąt. Jam z ochotą miejsca mojego ustępował, ale mnie gwałtem zatrzymano; siedziałem więc z jednej strony zupełnie nakryty rogówką² Jejmć Pani Sędzianki starszej, z drugiej strony tak ściśniony obszerną nader cyrkumferencją³ Jmci Pana Podśędka,⁴ żem bowiem siedzieć musiał i jedną tylko ręką władać mogłem; a że każde ruszenie moje dolegało Jejmć Pannę Sędziankę, a do tego bałem się, iżby bogata materja jej sukni, którą byłem przykryty, nie została uszkodzona od trunku lub potrawy, postanowiłem przeto być tylko świadkiem owej wieczery, a [nie]ruszając się z miejsca, bawić dyskursem sąsiadkę moją. O potrawach, jakie były, sądzić nie mogłem, było ich dostatkem, i zdało mi się, iż kwiatu muszkatołowego⁵ nie załowano.

Gdyśmy wstali do cukrów,⁶ odetchnąłem, a mędrszy po szkodzie, obrałem sobie raczej obchodzić stół, niż siedzieć tak, jak przedtem. Trwały tańce po wieczery późno w noc, a gdy kielichy coraz rześściej

¹ W wyd. II. *Regentem*, Dmochowski: *Skarbnikiem*.

² *rogówka* — spódnica niezwykle szeroka, rozpięta na fiszbinach. ³ obwodem, brzuchem.

⁴ Zastępcy sędziego. Nieumiejętnie urządzone przyjęcie w analogiczny sposób przedstawia Krasicki w *Uwagach*.

⁵ *kwiatu muszkatołowego*, ostrej przyprawy korzennej, używano do potraw, podawanych na wystawnych przyjęciach. ⁶ do deseru.

szły za rozmaite zdrowia, ja mojego oszczędzając, wyniukałem się z sali; dowiedziawszy się, gdzie nasza stancja, udałem się ku spoczynkowi.

ROZDZIAŁ VIII

Stancja nasza była na folwarku, w izbie Pani Podstolina z córką, Pani Łowczyzna z dwoma córkami, w alkierzu¹ Pan Podstoli, ja i Pan Łowczy; nie było pieca ani komina w alkierzu; a choć przy czasie mroźnym dokuczało zimno, uspiła mnie jednak fatyga podróżu i traktamentu. Obudziwszy się rano, zobaczyłem Pana Podstolego już ubranego, chociaż później odemnie spać się położył; żartowali więc ze mnie z Panem Łowczym już także ubranym.

Zacząłem narzekać na ochotę gospodarza zbytęcną i niewygodę noclegu naszego, a natychmiast rzekł Pan Podstoli: — «Darujmy gospodarzowi, jeśli się nam wydaje, że w czem wykroczył, a co jest obowiązkiem grzeczności gościa, nie dajmy mu poznać tego, iż nam nie we wszystkim dogodził. Nocleg, prawda, mieliśmy ładajaki, alkierz bez pieca ledwo nas nie pomroził; wiatr wiał przez szyby potłuczone a świerki śpiewały wciąż; ale też nie miał nas gospodarz gdzie lepiej postawić. Ci, którzy gdzieindziej mieli przytulenie, zapewne więcej jeszcze od nas niewygody użyli». — «Prawdę Wpan mówisz, — rzekł Pan Łowczy — ale po co tak wiele gości spraszać, kiedy ich nie masz gdzie mieścić?» — «Na to ciężka odpowiedź, — rzekł Pan Podstoli — ale też rzadka w domu okoliczność wesele albo przenosiny; nie spraszać zaś na niewielu, obraziliby się tem sąsiedzi i krewni».

Gdy to mówił Pan Podstoli, postrzegliśmy idącego do nas gospodarza, a za nim niósł pacholek kosz serwyty obwiązany. Gdy przyszedł, postawiono na stole

¹ nyża.

kosz i rozwiązawszy serwyte, wyjął z niego pacholek kilka flasz wódki, pierniki i rozmaitego rodzaju konfitury i przysmaczki. Za przykładem gospodarza jął się do wódki Pan Podstoli z Panem Łowczym, i ja też, lubo nie przyzwyczajony do tego trunku. Pożegnał nas zatem gospodarz i szedł na dalsze obchody, a że się Pan Łowczy oświadczył, iż mu właśnie była potrzebna gorzalka, rzekłem: — «Tak to się zdaje z początku, kiedy ten trunek zaczyna rozgrzewać, ale to rozgrzanie nie długo trwa, a jeszcze większa potem czczość przystępuje, głowa cięży, a ten, co się chciał orzeźwić, staje się do niczego niezdatnym».

— «Dzieje się to — odpowiedział Pan Łowczy — tym, którzy nadto często tego trunku używają. Gorzalka codziennie szkodzi, rzadko brana jest lekarstwem. Tak nasi ojcowie mawiali, — mówił dalej Pan Łowczy — a nasi ojcowie mieli rozum, Mospanie! Na nieszczęście weszła w modę kawa i herbatka. Wydatek to nie lada na te damskie łakotki, a kiedy się człek domowej hanyżkowej albo kminkowej napije, i lepiej się posili, i posiłek mniej drogi. Żyto się, Mospanie, w domu rodzi — rzekł dalej do mnie — a kawa gdzieś tam za morzem, a dopiero herbatka, kto ją tam wie gdzie. A tu trzeba tymczasem dla naszych żonek ¹ imbryczków, lyżeczek, taców, puzderków na cukier, a wszystko to musi być srebrne, a wszystko to z Gdańska albo Auszpurga, albo z Noremburga. Filiżanki jak się tłuką, tak się tłuką, Mospanie, a ta skorpupa, że na niej kwiatek i gdzieniegdzie nibyto polzota, bardzo wiele kosztuje. Bogdajto nasi ojcowie, Mospanie; ja pamiętam, żeśmy, dzieci, nigdy tych specjałów nie znali: w niedzielę na śniadanie rosół, w inne dni piwo z serem, a czasem kielbasa; na post żur, albo polewka, a człek był zdrow».

¹ Przeciwwstawienie dam, miłośniczek kawy, mężom, przyzwyczajonym do śniadań staropolskich, występuje, począwszy od Drużbackiej, w literaturze w. XVIII dość często.

— «Ja z panem moim sąsiadem jedno trzymam — rzekł Pan Podstoli, — «ale nie ja, z moją sąsiadką, Panią Łowczyną», — rzekła Pani Podstolina, śmiejąc się. — «Broniemy kawę i herbatę, a to dlatego, iż te trunki zdrowe, i nieinaczej do nas przyszły, tylko jak lekarstwo». — «Znać to, — rzekł Pan Łowczy — bo-
byście się gotowe cały dzień leczyć». — «Toby był zbytek, — odpowiedziała Pani Podstolina — takiż sam, jak gdybyś WPan kilka razy wódkę powtórzył, albo winną polewkę w post.

«Co się tycze drugiego zarzutu, tak na niego odpowiadamy: równie się tłuką filiżanki jak i kieliszki, a więcej się bez porównania psuje w domu szkła, niż farfur.¹ Przesadzać się² na porcelanę nie przystoi, ordynaryjna zaś nie jest znacznym wydatkiem. Serwis do kawy, raz z srebra zrobiony, zostanie i dla dzieci; lepiej więc raz na taki wydatek pieniędzy odżalować, niżeli na inne zbytki, mniej trwałe, a daleko więcej kosztujące». — Wizyta sąsiadów niektórych nie dała dłużej prowadzić rozmowę naszą, poszliśmy więc do dworu, gdzieśmy już zastali zgromadzonych gości. Nastąpił obiad, reszta dnia strawiła się na rozmowach, grze i tańcu, zwyczajnym trybem.

ROZDZIAŁ IX

Po kilku dniach zabawiania się naszego wracaliśmy do domu, a że przyobiecał Pan Podstoli nocować u Pana Łowczego, po rannym obiedzie tam przyjechaliśmy, a z nami młode małżeństwo.

Dom Pana Łowczego nowo był zbudowany, drewniany, niezbyt obszerny, ale wygodny, gruntowny i kształtny. Weszliśmy do pierwszej izby, ta była obszerna, dość wysoka, okna, drzwi dobrej proporcji, ściany okryte płóciannem obiciem gustownem, stołki,

¹ naczyń z porcelany.

² rujnować się.

stoliki wygodne, dobrze sporządzone, każda rzecz była na swoim miejscu, tak zaś czysto i kształtnie, iż miło było w każdy kąt spojrzeć. W drugiej izbie, równie kształtnej i ochędożnej, stało łóżko Państwa Łowczych, dwoje drzwi było, jedno do pokoju dzieciennego, drugie do apteczki. W środku dworu była stołowa izba, naprzeciwko dwa pokoje gościnne z garderobami, które po dawnemu Pan Łowczy alkierzami zwał. Była oprócz tego officyna wygodna; równie jak inne, pokoje w niej były ozdobione ze wszelką wygodą. Tam mnie postawiono i młode małżeństwo, Pan Podstoli z familją miescił się w dworze.

Dano znać do wieczerzy; półmiski, wazy, talerze były z salfur zwyczajnych; potrawy nie wykwentne, ale smaczne, a tak czysto przyprawne, iż samo współżerzenie ostrzyło apetyt. Piwo było lekkie i klarowne,¹ wino zaś, dość powiedzieć, iż także samo jak u Pana Podstolego. Uprzejmość gospodarza, grzeczność obojczy gospodini, wszystko to niewymowny dawało wdzięk temu domowi; co go zaś najszacowniejszym czyniło w oczach moich, była jakowaś prostota i otwartość, ani zarywająca na prostactwo, ani przesadzająca w uprzejmości.

— «Albo się i napijmy, kochany Panie sąsiedzie, — rzekł Pan Łowczy do Pana Podstolego po pierwszej potrawie — *laetificat cor hominis*,² jam nie wielki łacinnik, ale to podobno w Alwarze;³ niech tam sobie wreszcie będzie, gdzie chce, ale to dobrze powiedziano». — «I jak dobrze, — odpowiedział Pan Podstoli — a zwłaszcza kiedy dobre wino, jak to tu». — Chciał wstrzymać Pana Łowczego Pan Podstoli od kielichów, ale żarliwy partyzant⁴ starożytności nie dał się użyć,⁵ i lubo nie naglił, napiliśmy się do miernej weselości. Zabawiwszy nieco po wiecze-

¹ czyste bez osadu. ² weseli serce człowieka.

³ Alwar — wierszowana gramatyka łacińska Alvareza.

⁴ zwolennik. ⁵ nakłonić.

rzy i dawszy wprzód słowo Panu Łowczemu, iż przez dzień jutrzejszy u niego zabawiemy, rozeszliśmy się do siebie na spoczynek.

Skorom oczy nazajutrz otworzył, zastałem przed drzwiami czekającego na moje rozkazy jednego z służących domowych; przyniesiono kawę, a wtem nadszedł Pan Łowczy; że był dzień niezbyt mroźny, oprowadzał mnie wszędzie. Najprzód, gdyśmy wychodzili, rzekł: — «Pójdźmy to obaczyć, bez czego reszta nie nie znaczy». — Szliśmy więc na folwark, do stodół, gunien, obór, browaru, szpichlerza; wszędzie zastałem i porządek, i gruntowność, i obfitość. Nie byłoć wprawdzie nic nowego wynalazku, ale cokolwiek należy do gospodarstwa porządnego, wszystko to znalazłem.

Poszliśmy dalej do stajni; tam przyznać należało nietylko porządek, ale też nieco i zbytku. Dałem to poznać Panu Łowczemu, on zaś na to: — «O! mój dobrodzieju! trzebaćto czasem i poszaleć; moja passja konie, Jejmościna ogród; jużesmy to sobie przyrzekli, że ja jej nie wymawiam kwiatków, ona mnie stajni. Dobrzeć to pracować na kawałek chleba, ale żebym ja miał być parobkiem tych, co po mnie wezmą, nie będzie z tego nic. Prawie ja czasem, Mospanie, od rana do wieczora w polu, a kiedy sobie na wytchnienie do domu powrócę, albo idę do stajni, albo każę konie przeprowadzać, albo je czasem i sam ujeżdżam, a co najbardziej przywdzięcza ten widok, to jest to, iż tu WPan żadnego cudzego konia nie obaczysz, wszystkie mego stada i mego wychowania». — Przeprowadzano je, piękne były, okazałe i dzielne.

Wtem też i Pan Podstoli z zięciem nadszedł, wróciliśmy się do dworu. Po obiedzie i kawie, gdy się inni rozeszli, jam się z gospodarzem w stołowej izbie sam został, i winszowałem mu tak pięknego porządku, i w domu i w gospodarstwie. — «Dziękuję wielce WMPanu, — odpowiedział Pan Łowczy — a że to WPan jesteś także i dworak i dość często Warszawę

odwiedzasz, a takie panięta bywają wykwinne, więc mnie to tem bardziej cieszy, że się WPanu mój domek szlachecki upodobał. Trzeba się piędzią mierzyć, jak to mówią. Dobrze to jest, Mospanie, kiedy pięknie, ale źle, kiedy piękność więcej kosztuje, niż nasz stan zdoła. Ta wieś, i z łaski Pana Boga druga przy niej, są teraz moje własne, ale to nie po rodzicach, Mospanie.

«Mój ojciec miał się nieźle, ale nas było ośmioro, sześć córek i synów dwóch, a wieś jedna. Trzeba było o sobie myśleć, bo się nie bardzo można było spuszczać na to, co rodzice zostawia. Oddano nas do szkół, mój brat starszy aplikował się,¹ i na dobre mu wyszło, poszedł do kancelarji, dalej do trybunału, i teraz jest Sędzią ziemskim; majątność po ojcu objął, mnie spłacił, siostry wyposażył, i ma się dobrze.

«Ja, Mospanie, widząc, że tylko plagi w szkołach zyskam, a na wakacjach tyle drugie w domu od ojca, prosiłem go na koniec, żeby mnie do dworu oddał, bo mi żadnym sposobem Alwar do głowy nie chciał wleźć. Oddano mnie za chłopca, pan był groźny, wzięło się może więcej jak w szkołach, ale mi tego nie żal. Zostałem pokojowcem; com ja w tym stanie dróg odbył! ledwo jest jaki kąs w Polsce, którego bym nie obleciał; a że byłem rażny, trwały, pracowity i sprawny, podobałem się panu, i zrobił mnie koniuszym.

«Ten, co był przedemną, był Niemiec; coś to on niby zakrawał na mędrka, chciał koni pańskich uczyć tańcować, a one i chodzić dobrze nie umiały; czeladź stajenna o nic nie dbała, powozy były złe, karety uszkodzone, szory ladajakie; owo zgola wszystko nie do rzeczy. Jakem ja się zawinął, Mospanie, jak ja tylko ludzi dojrzał i dobrze dopilnował, w pół roku pan koni nie poznał, a na mnie coraz się lepszym okiem

¹ przykładał się.

zaczynał patrzeć. I podarunki szły, i na funkeje zyskowe narażał, krótko mówiąc, z czasem, statkiem i cierpliwością zebrał się tysiączek. Jak ja go zebrał, tak ja zaraz sobie powiedział: «strzeżno ty tylko dobrze pierwszego, a obaczysz, iż i drugi do niego przyjdzie». Nie strzegłem ja go tak, żeby to w worku trzymać, albo w ziemi zakopać, to głupi, kto tak czyni, ale jam włożył w handelek; aż tu z czasem przyszedł i drugi tysiączek, i trzeci. Dopiero ja wtenczas, Mo-spanie, odważył się dać też co i na hazard. Błogosławił Pan Bóg, pan był łaskaw, krewni się też przyłożyli, i do tego przyszło na koniec, iż przez wzgląd na moje dawne usługi, wypuścił mi pan wieś arendą prawie wpół darmo.

«Nie znałem się ja jeszcze wtenczas na gospodarstwie rolnem, więc ja się udał do drugich po radę, a takich tylko radziłem się, co się mieli dobrze. Myślał ja albowiem poprostu, takich się ty pytaj jak gospodarować, którzy zyskali na gospodarstwie: znać że umieli gospodarować, kiedy ich to spieniężyło.¹ Dobrze mi poradzili, jam też pilności przyłożył, kompanijek się strzegłem, a jeżeli na jarmark przyjechałem do miasta, sprzedawszy, com miał sprzedać, nie chodził ja na lusztuki² jak drudzy, nie świeciłem się po modnemu, sukno mojego kontusza ledwo co było lepsze od falendyszu,³ a czasem też i falendysz, żupan dymowy,⁴ pas z włóczki, szabla prosta, paski rzemieienne. Przyjechało się na skarbniczku⁵ prostym, ale za każdym razem skarbniczek z miasta pieniądze przewoził.

«Po pierwszym roku arendy przyjechałem do pana, pieniądze na terminie co do szeląga oddałem; a że pan uwiadomiony był, żem poddanych nie obciążał,

¹ wzbogaciło.

² hulanki.

³ falendysz — proste sukno roboty domowej.

⁴ z dyuny, materiału bawełnianego (Dmochowski poprawiał na domowy!)

⁵ wózku.

lasów strzegł, budynki utrzymywał, do jednej wsi dał mi jeszcze i drugą. Gospodarstwo się coraz pomnażało, trzeba mi było gospodyni. Służyła u naszej Jejmości z dziecinnych lat panienka, już natenczas dorosła, taki też właśnie chudy pacholek jak i ja. Ale żem zdawna to był w niej upatrzył, iż była oszczędna, sprawna, a do tego obyczajów dobrych, wziąwszy ją, Mospanie, Pana Boga na pomoc, umyśliłem ją przybrać sobie za żonę. Przyszło mi to na myśl, iż posagu nie było, ale ja zaraz na to sam sobie odpowiedział: «tem lepiej, nie będzie ci miała co wymawiać, a niech tylko taką będzie, jaką się być zdaje, przyniesie ona staraniem, czujnością i przemyśłem lepszy posag, niż owe modne, co to wiedzą, co gotowalnia, a nie znają, co kojec».

«Czego ja się spodziewał, to się stało, pobraliśmy się; dał mi Pan Bóg gospodynią dobrą, żonę pocziwą, matkę dzieciom starowną. A że teraz możemy już sobie cokolwiek i pozwolić, ona sobie zbytkuje z ogrodem, a ja z stajnią; ale tulipany i sijałki nie przeszkadzają temu, żeby ona nie miała wiedzieć o konopiach, a mój też cug paradny snopki wozi». — Przeszkodziła nadeszła kompanja dalszej rozmowie, i resztę dnia przepędziliśmy wesolo.

ROZDZIAŁ X

Wyjeżdżając z domu Pana Łowczego, rzekł nam Pan Podstoli, iż milę z drogi zboczymy do poblížszego miasta, gdzie właśnie natenczas przypadał jarmark. Przyjeżdżając, zastaliśmy wielki nacisk.¹ Rozgościwszy się nieco w gospodzie, gdy inni udali się dla sprawunków w różne strony, ja sklepy i miasto obchodziłem, znalazłem się nakoniec pod kościołem i klasztorem, który tam był Ojców Reformatów.

¹ tłok.

Wszedłem do kościoła, zastałem [wszystko] w wszelkim porządku i ochędóstwie, jak zwyczajnie u tych Ojców; udałem się do klasztoru, i postrzegłem idącego korytarzem zakonnika. Sędziwy był, co i z siwych włosów, i kroku leniwego wydawało się; twarz była rumiana, wzrok wypogodzony, z którego poznać było można wewnętrzne uspokojenie. Pokłonił się, mijając mnie, jam go zatrzymał, prosząc, aby mnie raczył po klasztorze oprowadzić. — «Z chęcią to uczynię» — rzekł, i szliśmy razem.

Po obojętnych rozmowach, widząc go mimo wiek rzeźwego, a na twarzy wesolość, pytałem, jak dawno w zakonie? — «Czterdziesty piąty rok» — rzekł; pytałem się dalej, jakim sposobem do tak pożądanej, bo czerstwej starości przyszedł? — «Tym, — rzekł — iż od tego czasu, jak jestem w zakonie, byłem szczęśliwym, jestem, i spodziewam się przy łasce Bożej, trwać w tym stanie szczęśliwości do śmierci; a gdy ta nastąpi, mam nadzieję w dobroci Bożej, iż mnie, lubo niegodnego, od oblicza swojego nie odrzuci».

— «Więc sądzisz WPan, — rzekłem — nie-szczęśliwymi nas, którzy nie jesteśmy w zakonie?» — «Bynajmniej, — odpowiedział — w każdym stanie służyć Panu Bogu, jest to być szczęśliwym. Więcej w jednym stanie, niżeli w drugim może być przeszkód do cnoty; ale też przewyciężyć takowe przeszkody i usposobić ku dobremu to, co do złego wie dzie, największym jest doskonałości stopniem».

Wtem postrzegłem Ks. Plebana, do którego z pośpiechem szedł ów zakonnik, i z wielką się uprzejmością i weselem witali. Przystąpiwszy, dowiedziałem się, iż byli bracia. Znać było z ich twarzy czułość, której pocziwe serca doznawają, gdy je nie tylko krew, ale szacunek, przyjaźń i cnota kojarzy. Zapatrywali się na siebie z rozrzewnieniem poważne starcy, a oczy ich słodkich łez były pełne. Przez czas niejaki trwało milczenie, Ks. Pleban go przerwał: — «Już blisko

roku nie widzieliśmy się — rzekł — z ojcem Teodorem; mnie obowiązki plebańskie trzymają w domu, ksiądz brat nie lubi się włóczyć po dworach, a zatem rzadko do naszego przychodzi». — Zaprosiwszy na obiad do Państwa Podstolich ojca Teodora, Ks. Pleban wyszedł.

Ze jeszcze czas obiedni nie nadchodził, zostałem się, a wracając się do rozpoczętego dyskursu, rzekłem ojcu Teodorowi, iż to, co mi pierwaj o szczęśliwości stanu swojego namienil, lubo co do jego osoby zupełną we mnie wiarę znalazło, nie rozumiałem jednak, iżby tak wszyscy jego współtowarzysze myśleli, jako on. — «Kaźde zgromadzenie ma swoją słodycz, ma też i goryczy — odpowiedział. — Prawdziwie powołany zakonnik umie szacować swój stan, bo go zna bez uprzedzenia. Po wszystkie wieki były zakony celem prześladowania, teraz najbardziej. Byli poboźni, którzy nadto się uwodząc żarliwością dlatego, iż widzieli błąd w zakonniku, brali wstręt ku zakonowi. Byli w starszych ujęci powagą zwierzchności, których zbyt hojnie nadane przywileje urażały. Byli zawistni, tych dobre mnienie zgromadzeń obchodziło. Na to wszystko odpowie się potem: nim przyjdziem zaś do szczególnych rzeczy, niech mi się godzi wniknąć w najpierwsze źródła zgromadzeń.

«Trzeba było wiele czasu, żeby pierwsze towarzystwa ułagodziły dzikość szczególnego życia. Pomalu nastawały państwa, z niemi prawodawstwo, stąd rząd, a za rządem bezpieczeństwo szczególne i powszechne,¹ handel, przemysł i nauki. Szło to wszystko niespornym krokiem, przecież doszło mniej lub więcej zmierzani swoich. Powab najmilszy czułym duszom odkrycia coraz nowych rzeczy, słabości zmysłowej² ukrytych, dał się dzielnie poznać owym zawołanym mędrcom starożytności. Zakosztowawszy słodyczy takowej, gardzili

¹ osobiste i publiczne.

² zmysłowej, cielesnej.

reszlą, a chcąc i drugich czynić uczestnikami tego, co największem uszczęśliwieniem sami mniemali, zgromadzali ucznie, otworzyli szkoły. Stąd owe filozoficzne zgromadzenia zwane sektami,¹ zaszczycone niekiedy nazwiskiem mistrzów, wielbione od ludu, czczone od zwierzchności, zawsze zdadne, gdy nie wychodziły z swoich obrębów.

«Światło Ewangelji rozpędziło grubą ciemność mniemanej doskonałości ludzkiej. Ów zapal ku nabyciu doskonałości istotnej człowiekowi wzniosł się ku celowi nierównie wyższemu, bo objawionemu od Boga. Prawdy Ewangelji uczyniły nową epokę świata. Gdy owa mniemana, a od zajadłych i zapamiętałych tylko umysłów zelżona prostota Ewangelji, dzielnością swoją i mocą prawodawcy swojego świat podbiła, pierwiastki chrześcijaństwa wydały najobfitsze owoce.

«Zczasem święta żarliwość stygnąć zaczynała, znalazł się kąkol między dobrem ziarnem. Żniwo Boże szło, ale kąkol rósł. Wzmogły się na widok coraz większego osłabienia cnotliwe dusze, a że wypełniać ściśle to, co prawodawstwo święte nakazało, ciężko było w zgiełku światowego zatrudnienia, ci, którzy ujęci byli świętym zapalem żarliwości, uczynili to dla Boga, co niegdyś owi zawołani starożytności męże dla cnoty, a może dla sławy. Znaleźli w prawodawstwie świętem przykazy, znaleźli i rady. Ściśle wypełniać pierwsze było istotnym obowiązkiem: jać się drugich z równą ścisłością, zdawało się odwzięceniem takowem, na jakie się tylko słabość ludzka zdobyć może. Stąd owa odludność w puszczach Tebaidy² Pawła, pierwsze zgromadzenia pustelników Antoniego, Pako-

¹ Chodzi tu o szkoły filozoficzne Pitagorejczyków, Perypatetyków, Stoików i t. d., które Krasicki poczytuje za pierwowzór zakonów.

² W Tebaidzie, w górnym Egipcie, powstały pierwsze organizacje zakonne, złożone z pustelników, szukających schronienia przed prześladowaniami; do najwybitniejszych

mjusza, pierwiastki mnichów na wschodzie Bazylego,¹ na zachodzie Benedykta.²

«Wzbudzała się coraz żarliwość mężów świętych, a ten, kto przy daniu namiesznictwa przyrzekł Piotrowi, iż gruntownej kościoła opoki mocarstwa piekielne nie wzruszą, dodawał strażników i obrońców dzielnych trzodzie swojej. Sprawdził się na prawodawcy zakonu naszego wyrok ów Boży: «Wybrał słabych, aby mocni upokorzeni zostali». Zastanawiając się na ścisłem wyroków świętych tłumaczeniu, uczynił to dla umiarkowania i pokory, co niegdyś sekta Cyników³ działała dla okazałości i władzy. Co więc w upokorzonym zakonniku jest cnotą, w dumnym filozofie było zdrożnością i próżnem omamieniem». — Godzina obiadowa przeszkodziła dalszej rozmowie, prosiłem więc ojca Teodora, żeby po obiedzie do końca, jak przyobiecał, rzecz doprowadził.

ROZDZIAŁ XI

Gdyśmy się po obiedzie wrócili z ojcem Teodorem do klasztoru, przypomniałem mu, na czem mówić przestał, on zaś tak dalej rzecz prowadził. — «Powszechna to jest wszystkich zgromadzeń, a istotna naturze ludzkiej przywara, iż początki zawsze żywe i dzielne, im zaś dłuższa trwałość, tem większe osłabienie, prowadzące nakoniec do zupełnego skażenia.

«Zrządzeniu Bożemu przypisować to należy, iż coraz nowe powstawały i krzewiły się zgromadzenia,

pustelników i organizatorów zakonnych w w. IV należeli *św. Paweł* (patron Paulinów), jego uczeń *św. Antoni*, *Pachomjusz* i in.

¹ *św. Bazyl*, założyciel Bazyljanów w w. IV.

² *św. Benedykt* w w. V., założyciel Benedyktynów, najstarszego zakonu Zachodu.

³ *Cynicy* (w IV w. prz. Chr.) głosili zasady prostoty i ubóstwa, jako środki wiodące do doskonałości.

ażeby pierwiastkowa ich żarliwość wzbudzała w drugich stygnących chwalebną emulacją.¹ Zyskał w tej mierze kościół Boży na odparcie kacerzy żarliwych obrońców;² zyskał ku naprawieniu obyczajów mężów nieposzlakowanych,³ zyskał ku rozkrzewieniu nauk uczonych mistrzów.⁴ Z tych powodów, iż nie powinna by się ku nam krzewić odraza, raczej wdzięczność i względy, smutnem a wielce bolesnem poznajemy doświadczeniem, iż staliśmy się celem powszechnej prawie nienawiści. Ton grzecznej manieri nie każe się z nami pospolitować, zgoła, lubo nie prześladowani na życiu, znosimy ciężar równie dotkliwego uciemżenia, bo na czci, sposobie myślenia i życia.

«Zarzucić mi kto może, gdy to mówię, iż powołanie zakonne, zmierzające ku ewangelicznej w najwyższym stopniu doskonałości, sprzeciwia się takowej czułości. Skutkom jej nienależytym sprzeciwia się, odpowiadam. Nie znosi zakonność wzruszeń przyrodzonych, ani im się sprzeciwia, gdy są ugruntowane na cnocie. Boleć na skrzywdzoną niewinność, ostatnią jest nieszczęśliwych pociechą. A gdy widzimy, iż z fałszywego ku nam, a z nami i ku całemu duchowieństwu uprzedzenia, szkodliwe religijj skutki wynikać mogą, hołość nasza tem jest sprawiedliwsza.

«Zstąpmy teraz — mówił dalej, nieco odpocząwszy ojciec Teodor, — do szczególnych zarzutów. Odłączam duchowieństwo wyższe; nie należy szczupłości mojej brać obronę nierównie doskonałej bronić się mogących; jedynie w tem, co mówić będę, zastanowię się nad zarzutami, które nam zakonnikom świeccy czynią. Ostrzegam zawczasu, iż od fanatycznego uprzedzenia daleki jestem; kocham mój stan, ale mnie ta miłość nie zaślepia; widzę przywary, lecz mając wzrok

¹ współzawodnictwo. ² zakon Dominikanów.

³ zakony żebrzące, Franciszkanów, Bernardynów i t. p. oraz ascetyczne np. Kameduli, Trapiści.

⁴ Benedyktynów, Cystersów, Jezuitów, Pijarów.

dobry przy łasce Bożej, ani zażywam szkiełka, które przyczynia, ani tego, co zmniejsza. Stawiam się więc w stanie obojętnego świadka tych rzeczy, które z widoku i doświadczenia poznać mogłem.

«Najpierwszy zarzut, iż nas zakonników nadto. Trzeba by ten zarzut stosować w szczególności do krajów, gdzie są zakonnicy. Nie przeczę, iż w niektórych zbyt są rozplenione klasztory, ale też w wielu miejscach ledwo się gdzie znajdują. W czasie fundacji odrzucać pobożną myśl fundatora nie zdawało się zwierzchnościom duchownej i świeckiej; na fundamencie ich zezwolenia osiadaliśmy fundusze.

«Nie zdawało się przedtem, iż nas nadto, bo większa była chęć ku służbie Bożej. Nie zdawało się, iż nas było nadto, bo nie mieli ojcowie nasi tego za utratę, co na chwałę Bożą oddawali. Przezorna nader w rozrządzeniu kościoła zwierzchność w wielu okolicznościach umiała hamować zbytęczną porywczosć w osadzaniu nas. Jeżeli potwierdzała jedne zgromadzenia, znosiła drugie; nieraz odmówiła nastawanie nowych, gdy zaś je potwierdzać przychodziło, czyniła to po jaknajdokładniejszym przyczyn roztrząśnieniu, jeżeli będą użyteczne.

«Bogactwa — drugi zarzut. Zdają się niezmiernie, gdy je liczne zgromadzenie posiada; ale ci, którzy się na nie pożądlwie patrzą, nie chcą uważać, iż do wyżywienia wielu wiele potrzeba. Utrzymywanie gmachów wspaniałych, ozdoba wewnętrzna kościołów, nieprzewidziane wydatki, przykładanie się nakoniec do publicznych kraju ciężarów, wszystko to położone na sprawiedliwej szali, zmniejsza nierównie kolos, który imaginacja tak ogromnym być pokazuje.

«Trzeci zarzut: nieużyteczność. Jeżeli mądrość świecka miała ten przywilej, iż nie zdawały się filozofy tylu sekt mniej potrzebną towarzystwa częścią, czemuż w podłej zostawać mają wartości bogomyślny żywot prowadzące osoby? Wyższy ich cel od

tego, który wystawiała sobie mądrość mężów zawołanych w starożytności. Nie jest dzika prawdziwa pobożność, lubi ona pokój, ale zawsze gotowa rzucać go, skoro tego potrzebę widzi.

«Powołani do służenia dusznego bliźnich, za najszacowniejszy ten sobie poczytamy przywilej, gdy za rozkazem zwierzchności stawamy się uczestnikami prac pasterzów naszych.¹ Nie są i nie były tak nieużyteczne zakony, jak o nich pospolicie rozumieją. Te ręce, które wznosiły się ku błaganiu Boga, które podawały wiekom uczone pisma, odkrycia i wynalazki, też same ręce uprawiały ziemie, wycinały puszcze, stanowiły osady, i kiedy dzikość narodów północnych wszystko burzyła, zgromadzenia naówczas duchowne łagodziły dzikość, wzmagaly kunszt, rozkrzewiały nauki. — Jeżeli to jest być nieużytecznym, niech każdy osądzi».

Zastanowił się² ojciec Teodor, a jam rzekł: — «Być wdzięcznym za uczynioną przysługę, obowiązek jest każdego człowieka; ale gdy wdzięczność³ roko z potę czasem za sobą złe skutki prowadzić, rozumie, zamian tropność każe naówczas miarkować przepisy, w czności». — «Domyślam się, co Wpan przez potrzel- miesz — rzekł ojciec Teodor. — Wdzięczność na czas utrzymywać, zły skutek wdzięczności utrzymywa, cun e- potrzebnych.

«Trzeba tu znowu powtórzyć owe wzmiankowane przezemnie trzy zarzuty. Jest nas nadto; jeżeli jest tak w prawdzie, nie ubliży to zakomności, iż się osób i miejsc liczba zmniejszy, byleby miejsca miały swoją właściwą potrzebę, a osoby wzgląd. Ludzkość³ chrześcijańska szczupłości potrzeb naszych dogodzi; niech tylko rządcy nie odbierają poddanym sposobności do dobrze czynienia, nam głód nie dokuczy.

¹ Zakonnicy dopomagali proboszczom na wsiach.

² Zatrzymał się.

³ miłosierdzie, uczynność.

«Jeśli inne zakony mają z łask dobrodziejów, przez dobre mienie, cokolwiek więcej nad ścisłą potrzebę, użyczą chętnie choć małych ulomków swoich, byleby te nie szły, zamiast użyteczności powszechnej, na zarobek prywatny. Chleb to ubogich jest, na zbytki obracać go nie należy; chleb łaknących jest, nie powinien łuczyć tych, którzy się narodu kradzieżą pasą; chleb jest poświęcony cnocie, niech się nim występki nie wzmacnia.¹ Cząstką jesteśmy z krwi tej ojczyzny, na której łonie żyjem; uczniami jesteśmy tych mistrzów, którzy czcili święte obywatelstwo: poniesiemy sami to, co żarliwość od ust naszych łaknących odejmie, bylebyśmy przeświadczeni byli, iż łaknieniem naszym dobrowolnem nasyciemy prawdziwie łaknących.

«Nie jesteśmy użyteczni: dajmy to, iż tak jest, któż nieużyteczności naszej przyczyną? Niech bez względu na powierzchowność mamy szacunek, gdyśmy na niego zasłużyli, staniemy się naówczas coraz bardziej godniejszymi szacunku; niech wzgarda nieśmiesi² a uciążliwa nie gnębi nas, wzbije się młodzież mądry zas³ lot dawnych poprzedników swoich; a naten-
cz⁴ knajd⁵o⁶l⁷zie w zakonach kraj oświecicieli, i pozna, ja⁸da uży⁹awiedliwie sądził nieużytecznymi tych, którzy
ry¹⁰ «E¹¹ takimi uczynił».

ly jezujać się być nieco poruszonym, ojciec Teodor od¹²nił ton mówienia i rzekł: — «Wybaczysz WPa¹³n staruszkowi, jeśliś usłyszał zbyt¹⁴czną może czulość w wyrazach moich. Nie za sobą mówiłem, *solum mihi superest sepulchrum*;² z tem wszystkiem, gdy[by] się głos mój tam mógł wznieść, gdzie rzadko wyrazy prawdy dochodzą, wzniołbym go w dwójnasób, i lubobym może był osądzonym za natręta, zniósłbym

¹ Aluzja do nadużyć, których dopuszczano się przy skasowaniu klasztorów jezuickich; fundusze, które miały przejść na Komisję Edukacyjną, zostały w dużej części rozkradzione.
² grób mi tylko pozostaje.

ochotnie tę przyganę dla dobra, nie tak mojego, nie tak zakonu, jako kościoła Bożego i milej ojczyzny».

Nadszedł zatem Ks. Pleban; pożegnawszy więc ojca Teodora, szedłem do mieszkania Pana Podstolego, który się z niektórymi sąsiadami wraz z Panem Łowczym zabawił.

ROZDZIAŁ XII

Wyjechaliśmy nazajutrz rano, i gdy się zaczęły rozmowy, dał do nich wstęp jarmark, dla któregośmy byli umyślnie do miasta zjechali.

— «Ustanowienie zjazdów takowych — rzekł Pan Podstoli — najodleglejszej starożytności zasięga. Zrazu potrzeba, dalej zbytki wzniosły i rozkrzewiły handel. Miejsca na zamiany z pierwiastków¹ wyznaczone, zczasem stały się miastami. W nich obywatele uczynili z handlu rzemiosło, kupiectwo wzięło zatem kurs regularny. Zamiany czyli owoców ziemi, czyli rękodzieł wznagalały się razem z dobrem mieniem, a przeto z zbytkiem. Co niegdyś okolice tylko z pól do miast znosiły żywność, a z miast na zamian za żywność odnosiły to, co ich potrzebom służyło, w dalszym czasie kraj krajowi tego, co mu nad potrzebę schodziło, dodawać począł, a wzajem brał, na czem mu brakło. Pieniądze, mając sobie nadany szacunek przez zwierzchność, ułatwiły zamiany towarów, a przeto rozszerzał się i gruntował handel między narodami. Żeglarski kunszt do najodleglejszych krain chciwość zysku doprowadził. Zyskowe zawsze były zamiany i sprzedającym i kupującym, gdzie jednak większy był przemysł, tam obfitsza korzyść.

«Kraj polski żywnością swoją był względem Europy, co niegdyś Sycylja i Egipt za czasów rzymskich względem Włoch. Zwano te kraje szpichlerzami Rzy-

¹ pierwotnie, początkowo.

mu;¹ podobnieć się i Polska co do innych narodów, osobliwie dawniej, zwać mogła. Uszczerbkiem teraz zysków naszych jest wydoskonalenie gdzieindziej rolnictwa. Dodajemy państwu zboża, ale go nie potrzebują tak wiele, jak przedtem. Wojny, nieurodzaje im są szkoda, nam zyskiem. Wieleby mówić można o sposobach, jak nasz handel wzmóc i rozprzestrzenić. Najistotniejsze nasze w tej mierze zabiegi powinny być, abyśmy się starali, ile możliwości, znachodzić to u siebie, po co się teraz do drugich udawać musimy. Żeby do tego dojść, trzeba się zbytków, które nas niszczą, strzec, a rozpleniać rzemiosła i kunszta, które właściwym potrzebom obywatelów dogodzić mogą.

«Byliśmy na jarmarku, — mówił dalej Pan Podstoli — na zjeździe sprzedawających i kupujących, upoważnionym wyrokiem zwierzchności, nadanym dla pożytku okolicy, a razem, ponieważ miasteczko dziedziczne, a jarmarki intratę zwiększają, dla nadgrody dziedzica, któremu się przywilej jarmarczny dostał.

«Chwalebna rzecz jest nadgradzać zasługi. Wierzyć należy, iż ów pierwszy, który ją w miasteczku swoim zyskał, godzien był nadgrodenia. Ale zwierzchność, która jarmark czyni nadgrodą, powinna ściśle wejrzeć w okoliczności, ażeby się nie stało to w innych nadaniach, co w tem. Zyskał dziedzic miasteczka tego, z którego wyjeżdżamy, przywilej na jarmark, ale to nadanie szkodliwem się stało miasteczku przyległemu, bo w jedenże czas, i w jednym i w drugim przypadają jarmarki, a przeto jedno zyska, drugie traci. Poblższego miasta jarmarki dawniejszem nadaniem ustanowione, dla równych a może i większych zasług dziedzica, w zdrobniących potomkach nie mają wsparcia, nie mają sposobu zachęcenia kupców takiego, jaki ma w rękę później uprzywilejowany, możny, a zatem

¹ Począwszy od II w. przed Chr. Italia wskutek upadku rolnictwa sprowadzała zboże z Sycylii, Egiptu, Libji i t. d.

dzielny na zniszczenie sąsiadów swoich. Przyjdzie czas, gdzie zwyczajnem losu igrzyskiem przyćmi się owa zbyt błyszcząca Jaśnie Oświeconość, lub Jaśnie Wielmożność, zwróci się może kolej, i odda z lichwą za swoje ten, który teraz dla przemocy krzywdę ponosi.

«Nie jestem zbyt starym, — dodał Pan Podstoli — jużem się jednak wielu takowym scenom przypatrzył. Widok takowy lubo wznawia politowanie, zmniejsza go ta uwaga, iż w narodzie wolnym upadek możnych utwierdzeniem jest równości obywatelskiej; ta równość czcza natenczas i pozorna tylko jest, gdy zbyt dzielni i możni, niby współbracia, tytułem pobratymstwa omamniają i ludzą równych prawda stanem, ale podłych użyciem stanu sług i jurgielników swoich».

ROZDZIAŁ XIII

Wpółród tych rozmów postrzegłem na boku opadał gmach okazały. Gdym pytał Pana Podstolego, kto w nim mieszkał, odpowiedział, iż to był dom znacznego pana, ale gospodarz czuje i nad miarę, iż jest dostatnim, i wspaniale mieszka.

— «Jakież — pytałem się — znaki i dowody tej czułości?» — «Oto, — rzekł — iż nadto wielkiego uczczenia od innych wyciąga, a rozumiejąc, iż podług intraty uwielbienie iść powinno, na tyle się stopni od uboższych wywyższa, wiele razy ich w intracie przechodzi. Gdyby tym sposobem postępować sobie każdemu należało, trzebaby się dziesięćtysięcznej intraty szlachecowi dziesięć lub dwadzieścia razy odkłonić panu stu albo dwukroć-stu-tysięcznemu. Niech się, jeżeli chcą, kłaniają drudzy, ja tego na sobie przewieść¹ nie mogę, żebym czcił dary fortuny.

¹ dokazać, zmusić się.

W ręku prawych szacowne są, bo udział ich należyty, ale w dzierzeniu występnych jadowitą trucizną.

«Minąłem ten dom, i mijam go zawždy, ponieważ w nim duma przebywa, równość szlachecka niejsca tam nie ma, a jakoweś przywożne maksymy nie zgadzają się z wspaniałym sposobem myślenia wolnego narodu obywatela. Pan ten wielki, gustowny, wspaniale mieszkający, sposobem przyjęcia w dom dumnym i odrażającym wszystkie sąsiedztwo od siebie odstręczył; sam więc musi używać wspaniałości swojej, póki go jaki Margrabia z Paryża, albo Baron z Niemiec nie odwiedzi.

«Niegdyś — mówił dalej Pan Podstoli — znaczniejsi obywatele w ojczyźnie naszej, wywyższeni nad innych tak, jak w wolnym narodzie wywyższonym się być godzi, to jest zasłużonemi dostojenstwem i dobrem mieniem, trzymali dwory licznością okazałe. Nie dlatego to oni czynili, iżby prze to dumie własnej dogodzić chcieli, ale żeby i wewnątrz domów utrzymywaniem czynili ojczyźnie przysługę. Brali więc do boku swojego młodzież szlachecką; ta nie szła na jurgiell i podle usługi, ale się udawała na ćwiczenie w doskonałości i dobrych obyczajach. Garnęła się przystojna i zacna młodzież do starszych dlatego, aby zbliżka przypatrowała się ich enotom, z przykładów korzystała, a przysluchiując się rozmowom uczonym, poważnym, nabierała zawczasu ducha do usługi krajowej i spraw publicznych. Jak więc dawni owi Grekowie, sławni mądrością i dzielni, mieli w dozorze młodzież, którą wiedli ku dobremu; jak w Rzymie owe Scypiony, Emiljusze,¹ sposobili wchodzących na świat obywateli do usług

¹ Rody patrycjuszowskie republikańskiego Rzymu; Krasicki ma tu na myśli (sławionego w pismach Cicerona) Scypiona Emiljana Afrykańczyka, zdobywcę Kartaginy, mecenasa nauki i literatury w Rzymie; w domu jego gromadzili się istotnie kwiat młodzieży rzymskiej.

Rzplitej, tak u nas domy pańskie szkołami były obyczajności i miłości ojczyzny.

«Z rozrzewnieniem nieraz mi czytać przyszło ową księgę *Dworzanina Polskiego*, napisaną przez Górnickiego. Na pierwszym wstępie jest w niej opisanie dworu Samuela Maciejowskiego, Biskupa Krakowskiego i Kanclerza. Nie wstydzili się Wapowscy, Przerębscy, Kostkowie¹ mieścić się przy boku jego; ani się on wyniósł z tak zacnej młodzieży, ale biorąc na siebie postać ojca, nauczyciela, na wzór czujnego ogrodnika pielęgnował te młode latorośle, z których w czasie obfite i bujne miały wzrastać owoce.

«Lubo niegdyś dwory panów bywały okazałe i liczne, nie czytamy jednak, aniśmy zasłyszeli, aby przeto wpadali w marnotrawstwo. Teraz nie ma gdzie się udać szlachecka młodzież: obywatele możniejsi samotnie żyją, a z tem wszystkim zbiory przodków idą w rozsypkę, w jurysdykcjach² pełno dekretów *potioritatis*,³ zgola rzadki dom w Polsce, któryby się przy dawnym majątku utrzymał.

«Skąd to pochodzi? Oto stąd! Dawni umieli czytać różnicę między zbytkiem a zbytkiem. Był on niejakiem sposobem, gdy liczne dwory trzymali, ale chociaż mieli więcej ludzi koło siebie, niżli do usług potrzeba im było, wydatek nie przechodził intraty. Co więc mieli na mniej potrzebne dziwactwa kosztłożyć, woleli go obrócić na ćwiczenie młodzieży, zapomoczenie uboższych, usługę publiczną. Zgraja, która je otaczała, oprócz wyżywienia, które w naszym kraju tanie, nie potrzebowała, lub mało wyciągała innych wydatków.

«Jeden terazniejszy lokaj lub kamerdyner więcej kosztuje, niż przedtem dwóch dworzan albo pokojowych; a przecież uczciwiej i pożyteczniej było dać

¹ Dworzenie biskupa Maciejowskiego, synowie domów senatorskich, wymienieni w *Dworzaninie*. Por. Wstęp. str. XXXVI. ² w sądach. ³ por. str. 137 obj. 5.

przytulenie krwi zacnej a podupadlej, niż napełniać dwór, jak teraz, molochem dla pozornej okazałości. Garnęła się młodź szlachetna do dworów, nie dla jurgielu, bo mały był, albo go i nie było, ale dla poloru, a w dalszym czasie dla promocji i wsparcia.¹ Nie nowiną była razem w senacie zasiadać promowanemu z promowującym. Dawca dobrodziejstwa nie podnosił się w pychę; ten, który dobrodziejstwo uznał, nie wstydział się być wdzięcznym. Owszem, te wzajemne szczęścia przemiany kojarzyły uprzejmość obywatelską, i trafiało się nieraz, iż oddał stokrotnie następcą ten, który pierwiastki szczęścia z domu przodków ich powziął.

«Miewali panowie w Polsce swoich żołnierzy, i z pierwszego wejrzenia zdawało się to być nieprzystojnością. Nie przeczę ja temu, iż trzymać żołnierzy przywilej jedynie właściwy zwierzchności krajowej; iż nadworni żołnierze wycieńczali intraty obywatelów, iż okazałość takowa sprzeciwiała się równości, iż nakoniec powzięta stąd przemoc czynić mogła obywatelów niebezpiecznych, spokojności wewnętrznej szkodliwych, uboższym ciężkich, równym przykrych. Ale też z drugiej strony raczmy wejrzeć, z jakiej się pobudki ta rzecz wszczęła, i jakie jej były skutki.

«W pierwiastkach narodu naszego, pod dziedzicznymi królmi sposób utrzymywania publicznego bezpieczeństwa, obrony od napaści sąsiedzkiej, ten był, iż na wsparcie publicznej rzeczy, za pierwszym zwierzchności obwieszczeniem, każdy obywatel sposobny do noszenia broni wychodził z domu, i ta czerń raczej, niżeli wojska, szła bez żadnego porządku tam, gdzie ją przewodnictwo wyższe wiodło. Stąd pospolite ruszenia w dalszych czasach, z niejakim lubo zawždy niedostarczającym² porządkiem.

«Nastąpiły zatem wojska regularne, zawždy trwałe,

¹ protekcji.

² niewystarczającym.

ustawami szczególnymi obostrzone, ćwiczone w kun-
szcie swoim pod czułymi wodzami, czyli to ci doży-
wotni byli, lub docześni.¹ Kraj nasz [był] obszerny,
sąsiedzi byli mocni i niespokojni; trzeba więc było
mieć ustawiczną czujność i straż granic. Że zaś, ile
w wolnym narodzie, podatki były lekkie, a na nowe
z ciężkością obywatele przyzwalali, a gdy i zezwolili,
nader opieszale ich wybieranie szło, a tymczasem po-
trzeba obrony nagliła, możniejsi obywatele nietylko
sami przez się, ale i z pocztami² czyli to służebni-
ków, czyli umyślnie na ten koniec³ uzbrojonych żoł-
nierzy spieszyli na obronę krajową, i poddawali siebie
i lud swój pod władzę hetmanów.

«Doznała częstokroć użyteczności takowych huf-
ców ojczyzna, zachęcała więc obywatelów do podob-
nych czynów i pochwałą i nadgodą. Chcąc ci do-
brzy obywatele zawždy do obrony publicznej być go-
towymi, zaczęli trwale nadwornych żołnierzy trzymać.
Niektórzy, jako to ów wielki Jan Zamojski i Janusz
Książę Ostrogski,⁴ ustanawiając ordynacje, razem przy
nich uczynili fundusz trwały na pewne rotę żołnier-
skie do usług publicznych. Niektórzy twierdze w do-
brach własnych założyli, zamki działami opatrzyli.

«W tych wszystkich zaś czynnościach nie inszy
mieli cel nad ten, iżby majątku swojego użytek, nie
na przepych i zbytek próżny, ale na usługę miłej oj-
czyzny obracali. Wiedzieli oni dobrze i czuli, iż od
szczęśliwości publicznej dobro szczególne każdego oby-
watela zawisło. Hojnie się więc przykładali do tego
wszystkiego, co być uznawali z pożytkiem krajowym.

¹ chwilowi, do czasu.

² oddziałami.

³ w tym celu.

⁴ Rody magnackie od w. XVI zabiegały o stworzenie ordynacyj, t. j. dóbr, nie ulegających podziałowi między spadkobierców, lecz przechodzących na najstarszego z nich; w r. 1589 sejm zatwierdził ordynację zamojską, w r. 1609 ostrogską (na Wołyniu).

Były w tem może niekiedy i zdrożności, ale gdzież takie ustawy lub dzieła, gdzieby się złe nie zakradło? Co więc mogło być zdrożne w ojcach naszych, strzeżmy się tego; ale też umiejmy ich naśladować w dobrych przykładach, które nam po sobie zostawili».

KSIEGA III

ROZDZIAŁ I

W dni kilka po przyjeździe, widząc, iż Jmć Pani Podstolina z kilku wiejskimi niewiastami roznawiała, wzięła mnie ciekawość pytać się jednego z domowych, czego te niewiasty potrzebowały. — «Oto — rzekł — przyszły po lekarstwo, a Jejmość wypytuje się o chorobie, nim sama chorych odwiedzi».

Gdyśmy się zeszli z Panem Podstolim, dałem mu poznać bojaźń, którą miałem w tej mierze, ażeby takowe lekarstwa czasem zamiast polepszenia bardziej nie zaszkodziły. — «Masz WPan i wielce sprawiedliwą przyczynę troskliwości i bojaźni, — rzekł Pan Podstoli — ale ta względem żony mojej miejsca mieć nie może. Między pospółstwem trafiają się choroby, są bowiem ludźmi tak, jako i my: że jednak mniej zbytków od nas znają, choroby ich rzadsze i mniej od naszych niebezpieczne; idzie zatem, iż uzdrowienie łatwiejsze, i lekarstw prostych zażywać im potrzeba. Te, ile temperament¹ niezbyt nadwężonym, skutki i prędkie i pożądanę przynoszą, a przy wczasie i wstrzeżliwości więcej działa natura, niż kunszt. Poddani nasi, oprócz tego, iż są najistotniejszą gospodarstwa częścią, ludzkość sama za nimi mówi, religja wspo-

¹ temperament — ustrój fizjologiczny człowieka.

magać bliźniego każe, a słodycz dobrze czynienia, sama przez się, i pobudką jest i nadgroda.

«Dość jest przykry sam z siebie stan poddanych, żebyśmy nie mieli się starać o to, aby go, ile możności, słodzić wszelkimi sposobami. Najdzielniejszy z tych sposobów oszczędzać w pracy, iżby uszczerbku w zdrowiu nie przyniosła; gdy zaś mimo oszczędzanie nasze, insze, czyli to zwierchnie, czyli wewnętrzne przyczyny wprawia w chorobę, wspierać siły osłabione, i do pierwszej¹ czerstwości przywracać. Staramy się z żoną moją tak czynić, i Pan Bóg bardziej może naszej dobrej woli, niż skuteczności lekarstw błogostawi.

«Dobra czasem intencja złe skutki przynosi, — mówił dalej Pan Podstoli — chcąc chorego uzdrowić, częstokroć niewczesnym ratunkiem powiększa się choroba. Przykłady tego w okolicach naszych częste, tem bardziej, ile że w bliskości ani cyrulika ani doktora dobrego nie mamy.

«Oddałem jednego z poddanych na naukę do bardzo doskonałego cyrulika, był przy nim lat kilka, i gdy wrócił, dał poznać, iż czasu nadaremnie nie strawił. Że jednak spuszczać się na niego zupełnie ku leczeniu chorych nie możemy, żona moja ma domową apteczkę, nietylko — jakęś WPan widział² — od wódek i przysmaczków, ale i co do lekarstw. Sprowadziliśmy niektóre księgi, które o leczeniu chorób piszą. Że w sobie, ile pisane dla wieśniaków, pospolicie proste i łatwe sposoby leczenia zawierają, chwyciliśmy się ich tem bardziej, ile że się wszystko skutecznem doświadczeniem i na poddanych i na czeladzi sprawdziło.

«Lekarski kunszt, według zdania mojego, nie tak bardzo trudny, jak się być zdaje. Uczynili go podobno umyślnie takim lekarze, aby tem większy osobom swoim szacunek sprawili, a zatem i korzyść. Przyrodzenie w działaniach swoich prostym idzie torem: ten,

¹ pierwotnej.

² Por. I. 1. 2.

dobrze uważany, nauczyć nas powinien, czego używać, czego się strzec. Wstrzemięźliwość najlepszą do zdrowia przerzawiają;¹ kto przeciw niej wykracza, później lub prędzej, zawsze szkodować musi.

«Narzekamy na terażniejsze wieki, iż ludzie są w nich słabsi, niżeli przedtem byli, a zatem krócej żyją. Wiek nie nie winien, świat się nie zestarzał, my naszym niedoleżnościom dajemy przyczyny, my sami sobie króciemy życie. Żarłoczność, pijaństwo, rozpusta, niewczas, trawia siły, tem zaś bardziej w tym wieku, im prędzej młodzież nasza na wolność, a przeto na syćenie żądz wychodzi. Dawniej panna, w lat dwadzieścia kilka idąca za mąż, w samej właśnie porze do stanu małżeńskiego szła, teraz częstokroć i w czter nastym roku matką; nie trzeba się więc dziwować, iż zbyt wczesne owoce do właściwej pory nie dochodzą. To, co się dzieje z córkami, dzieje się i z synami; widzimy też trzydziestoletnich starców, a gdy ci ostatki zgrzybiałego przed czasem wieku w małżeństwie prowadzą, czegoż się spodziewać nad niepłodność, lub płód nikczemny i niedługowieczny?».

Z tych i innych podobnych rozmów nieznacznie przyszedł dyskurs o sposobach, jakimi zdrowie zachować, ażeby poratowania lekarskiego nie potrzebowało. — «Namienilem już, — rzekł Pan Podstoli — iż wstrzemięźliwość najlepszym sposobem; im się bardziej od niej oddalamy, tem większy szwank zdrowie cierpi. W pospolitem używaniu wstrzemięźliwość znaczy zachowanie miary właściwej w każdej rzeczy. Tak zbytki widoczne, jako i te, które wewnątrz nas są, a o zmysły się obijają, równie zdrowiu szkodliwe. Żal zbytuczny częstokroć zabija, radość niekiedy równie szkodzi, gniew gwałtownie wzrusza, zazdrość wewnątrz ssie; zgola, ile żądz mieszkających umysł, tyle przyczyn słabiących zdrowie.

¹ środkiem ochronnym.

«Namieniłem już o zewnętrznych zbytkach, jakie są: pijaństwo, żarłoczność, rozpusta, niewczas. Uwaga zawczasu ostrzega, jak się gwałtownym wzruszeniem opierać. Pełne maksym obyczajności mędrców są księgi, a co największe rozumu wysilenie przenosi, święte religji obowiązki nie tylko wzruszeniom nieprawym, ale przyczynom wzruszeń takowych zapobiegają i kładą mełą. Tych świętych przepisów chwycić się jak najusilniej potrzeba, nie z tą podłą myślą, abyśmy przeto zdrowie zachowali; ale cel wyższy, uszczęśliwiając umysł, przyda w dodatek i czerstwość zdrowia. Spokojność więc wewnętrzna, która z dobrego sumnienia pochodzi, ta żądz porywczosć uśmierza, radość wznieca, wzruszenia tłumia, zgoła czyni człowieka szczęśliwym ze wszelkich miar. *Mens sana in corpore sano*,¹ według dawnej powieści, to grunt człowieka; a o zdrowiu dobrze nasz Kochanowski powiedział:²

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie,
Widzi na jawie,
I sam to powie,
Ze nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani zdrowszego.

Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody,
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie,
Dobre są, ale
Gdy zdrowie wcale;
Gdzie niemasz siły,
I świat niemiły.

«Cały rodzaj ludzki pisze się w tej mierze z Kochanowskim, więc i ja — rzekł Pan Podstoli — tak kończę żądania moje, jak i ów wiersz ten o zdrowiu:

Klejnocie drogi,
Mój dom ubogi,
Oddany tobie,
Ulubuj sobie.

¹ W zdrowem ciele zdrowy duch (z Juwenala).

² Fraszka «Na zdrowie» (Ks. III. 54).

ciągnąć dalej rozmowę, opowiedziałem Panu Podstolemu niektóre uszczerbki na zdrowiu, które mi częstokroć i przykrość i bojaźń przynoszą. Rozśmiał się mówiąc: — ¹ Dziękuję wielce WPanu, iżś mnie doktorstwem uczył. Gdy pacjent defekta opowiada, lekarz powinien dać na to uczoną rezolucją; na tę iż się wedle reguł zdobyć nie mogę, powiem to, co wiem z uwagi i doświadczenia. Człowiek, co do powierzchowności zmyślnej, ¹ zwierzę jest dość mdłe. ² Nie zapędzajmy się stąd w niewczesne narzekanie; tak się podobało Stwórcy, więc tak być należało, i tak nam najlepiej. Za niedołężnością sił naszych idą defekta, kalectwa, choroby, niektóre z przypadków, wiele z rodziców, najwięcej zaś z naszej przyczyny.

«Uzbrajać się więc zawczasu trzeba i zapomagać w cierpliwość; choćbyśmy albowiem najżywszą czerstwość mieli, starość jest chorobą, która nas strawi. Po tej przemowie na zagadnienie W Pana tak odpowiadam, iż z opisu słabości jego wnoszę, żeś zdrów». — Chciałem przerwać mowę, ale mnie prosił o cierpliwość, i tak dalej rzecz prowadził. — «Kiedy przyczyny chorób istotne, choroby z nich idące, prawdziwe; ale nazwać chorobą nie można to, co nam się tak zdaje, a w rzeczy nie jest. Chorować przez imaginację, nie jest podział ³ prostego gminu; rodzaj ten dziwactwa uszlachcony jest pacjentami, albo rozumnymi, albo wysokiego stanu. Choć więc kogo hipokondrykiem ⁴ nazwać przyjdzie, urażać się o to nie powinien, bo jest w cechu dystyngwowanym. ⁵

¹ wyglądu zewnętrznego, budowy cielesnej.

² słabe. ³ udziałem.

⁴ hipokondryk — chory z urojenia.

⁵ należy do grupy wyróżniającej się.

«Jakie są skutki tej choroby mniemanej i jakie przyczyny, opowiem; zawczasu jednak ostrzegam, iż mówiąc o przyczynach, w fizyczne nie wchodzę, ani mi w nie wchodzić należy, nie mając wiadomości lekarskiego kunsztu. A choćbym i miał jakiegokolwiek, nie sądzę je być tak gruntownemi, iżbym się na nich zasadzać miał. Przyczyny więc hipokondrji moralne pochodzą z dwóch źródeł przeciwnych sobie, z ustawicznego próżnowania, lub z ustawicznej pracy. Do pierwszego rodzaju należą damy, lub zniewieściane mężczyzny. Stan próżnowania wprawia w nudności, z nudności w niedołężność, z tej w prawdziwą chorobę. Rozpieszczone zbytami osoby czułość muszą mieć większą nad innych, a stąd co się drugiemu zdawać będzie fraszką, innym rzeczą trwożącą i straszną; mierna boleść ledwo trwałego człowieka obrazi, rozpieszczonemu nicznośna. Stąd wyrazy ich zawždy są z przysadą,¹ tak dalece, iż gdyby im wierzyć można, wszystko, cokolwiek się im trafia, niewczesne i straszliwe. Stąd najmnijszych wzruszeń trwożliwe tłumaczenia, przywidzenia tego, co niemasz, powiększenia tego, co jest: zgola z fraszki rzecz okropna. Trwożliwość i pomieszanie same przez się osłabić mogą; cóż dopiero, gdy jest nieco prawdziwego osłabienia? Przez zbyt rozżarzoną imaginacją rzecz połoiczna staje się nadzwyczajną, a powiększając mniemane niebezpieczeństwo, ku prawdziwemu nakoniec wiedzie.

Drugi rodzaj podległych hipokondrji, zbytecznie pracujący. Nie ci to są, którzy ręczne roboty czynią, i owszem pospółstwo tej choroby nie zna; ale tu prace brać trzeba z natężenia myśli zbyticznego, co się u ludzi uczonych, lub zbyt zatrudnionych interesami częstokroć trafia. Głową, jak mówi się pospolicie, pracują takowi, i wysilenia myśli przywodzą ich do tego stanu. Jak więc w gnuśnych zbyticzna z jednej strony

¹ przesadą.

czulość, z drugiej nudność przyczyną choroby; tak w pracowitych *aprehensja*¹ z przewidzenia złych skutków tenże sam skutek sprawia. Pierwsi, mało albo nie nie myśląc, zbyt często czują, drudzy, nadto myśląc, podpadają dziwactwu.

«Przyzwyczajeni do roztrząsania głębokiego rzeczy, też same roztrząsanie gdy ku sobie obróca, więcej widzą, niż jest w istocie; trwożliwość powiększa mniemane niebezpieczeństwo, a coraz się dalej zaciekać, odkrywa widoki fatalne i okropne. Być własnym lekarzem dobrze jest, ale to się tylko rozumieć ma o uważaniu tego, co nam szkodzi, aby się ustrzec; ale chcieć się samemu leczyć, rzecz niebezpieczna zbyt trwożliwym. Według bowiem imaginacji swojej rozważonej, mniemając rzecz większą, niżli jest, lekarstw właściwych temu mniemaniu zażywać będą, a zatem przesadzą miarę, i lekarstwo stanie się trucizną.

Rzadki jest takowy człowiek, któryby się co [do] zdrowia ściśle egzaminując, nie znalazł nakoniec, iż mu czegoś nie dostaje. Nie dzieje się to dlatego, iżby w rzeczy samej chorował, ale to jest dzieło imaginacji żywej. Wystrzegać się więc trzeba zbyt częstego w tej mierze nad sobą zastanowienia. Usiłność myśli rozrywkami uczciwymi zmniejszać, skrzętność porzucić, roztropnych lekarzów zdaniom wierzyć, a nie trzymać o sobie, iż gdyśmy w jednej nauce biegli, też biegłość do wszystkich się nauk i kunsztów ściaga.

«Jest jeszcze i pierwszym i drugim, już wspomnianym, powszechna przyczyna do hipokondrycznej choroby, a ta jest bojaźń śmierci. Ktokolwiek mówi, iż się śmierci nie lęka, kłamie. Wzruszenie trwożliwe na widok skończenia każdemu stworzeniu żyjącemu i poznawającemu właściwe; i lubo nietylko religja, ale i sam rozum, byleby nieuprzedzony, utwierdza nas przeciwko bojaźni zupełnego zniszczenia, przecież od razu od śmierci trwa wewnątrz nas.

¹ obawa.

«Ci, którzy fałszywą filozofją wsparci, trwogę śmierci między przywarami gminu kładą, sami są gminem, i na tem ich odwaga zawisa, iż lepiej od innych umieją kryć bojaźń swoją. Nie wykorzeniać więc tę bojaźń, ale ją zmiększać, to jest w przystojnych granicach trzymać należy; a tak i co do umysłu trzymać nas będzie w trwodze pożytecznej, gdy nam dalsze po sobie idące skutki na pamięć przywiedzie, i co do zdrowia nie nadto okropnością swoją strasząc, oszczędzi gwałtowne wzruszenia i zbytętną o utrzymanie życia troskliwość; zgoła w tym nas postawi stanie, który jeden z dawnych rymotwórców najpożądańszym człowieka osądził losem: *Summum nec metuas diem, nec optes*».¹

ROZDZIAŁ III

Przyjechał do Pana Podstolego jeden z sąsiadów, któregoś był jeszcze nie widział. Człowiek podszły, rzeźki jednak; z ubioru gustownego i z sposobu obcowania znać było, że dworak. Dawnyto był Pana Podstolego przyjaciel; stąd źródło obfite rozmowy o różnych, które się im wspólnie zdarzały, okolicznościach i przypadkach, a osobliwie w młodości, nad czem się sędziwi ludzie zazwyczaj najmniej lubią zastanawiać. Gość nasz w powieściach swoich najczęściej wspominał nieboszczyka pana, u którego dworu był marszałkiem.

Poznawszy się z nim, w kilka dni po jego przyjeździe, gdyśmy byli sami, prosiłem go, ażeby mi raczył opowiedzieć, jaki był sposób rozrządzenia domu pana tego, u którego przebywał. Tak więc mówić począł: «Pan mój był to jeden z tych panów, którzy prawdziwie godni być panami. Włości miał i liczne i obszerne; łaska królów nadała mu królewszczyzny

¹ Dnia ostatecznego się nie bój, ani też go nie pragnij.

i stopień wysoki, a on miał i powagę stanu swojego utrzymać i dochodów na dobre użyć. Gdy do niego przyszedł, a jużem był u innych panów pierwszej służby, na pierwszym wstąpił do mnie, iż wiedział dobrze, jakim się gdzieindziej sprawiał, i dlatego mnie z chęcią przy boku swoim mieści. Uczynił mnie więc marszałkiem.

«Pensje u naszego dworu nie były znaczne, ale zapłata punktualna, odzież dobra, każdy zaś był o tem pewien, iż hyleby dobrze służył, na całe życie uczciwe według stanu swojego opatrzenie zyska. Trzymał pan w postępowaniu z nami miarę między zbyt dumną reprezentacją¹ i poufalością mienależącą. Uniżał się niekiedy do obcowania z najniższym, ale gdy tego było potrzeba, umiał on dać uczuć i najpierwszym, iż był panem. Każdy z nas miał przepisane swoje obowiązki, ale te ściągały się do pierwszych okoliczności, które się tylko zdarzyć mogły. Wypełniający wiernie to, co mu było zlecono, z twarzy pańskiej mógł wyczytać swoje aprobacją;² wykraczający, zrazu przestrzeżony, dalej naganiony, niepoprawujący się dalej tracił służbę bez powrotu.

«Pelen czułych względów pan niekiedy zdawał [się] nie postrzegać drobniejszych przywar; upokorzenie wykraczającego miękczyło go, nigdy zaś do okrutnych kar i pastwienia się, jakim się tego gdzieindziej i nadto napatrzył, nie przystępowano u niego. Często mawiał, iż chce być usłużonym z dobrego serca, i to nieraz powtarzał, iż kogo bojaźń tylko kary wzrusza, ten dobrego pana nie godzien. Jakoż zyskał to obficie, czego pragnął; im łaskawszy był, tem bardziej był kochanym, tak zaś dobrze usłużonym, iż wielokrotnie sam z zadziwieniem postrzegał, jak go uprzedzano nawet w tem, co rozkazać miał.

«Odprowa największą była karą u naszego dworu,

¹ wyniosłością.

² uznanie.

ale rzadko się ten przykład nadarzał. Stąd poszło, iż ów dobry pan zstarzał się z domownikami swoimi, a ci, patrząc się na niego, jakby lat swoich nie czuli, większą pokazywali rzeźkość w usługaniu jemu, niż nowo przybyli. Punkt honoru zakładali sobie w tem, ażeby świeżo przybyli nie przewyższali ich w czujności; ci wzajemnie starali się o to, iżby od dawniejszych nie byli przewyższeni; a z tej wzajemnej troskliwości wpływał skutek usługi pilnej i zdatnej. Nie miał zwyczajem nieboszczyk pan patrzeć obojętnem okiem na usilność sług swoich; każda przysługa ściągała względy, i choć ustnie częstokroć ukontentowania swojego nie wyrażał, spojrzenie jego uprzejmie dawało uczuć każdemu, iż była baczność na dobrą usługę.

«Pewien był każdy, iż albo na wyższy i zyskowniejszy stopień posunionym będzie, albo [choć się] i w tym samym zostanie, pożytki się jego zwiększą; gdy zaś choroba lub kalectwo uczyniło którego niezdatnym, natychmiast obmyślano mu taki stan, w którymby mógł przyzwoite sytuacji swojej usługi czynić; albo gdy do żadnych sposobnym nie był, opatrywano go na resztę życia tak, iżby żadnej przykrości nie uczuł. Do wdów i pozostałych dzieci po śmierci każdego z czeladzi rozciągała się ludzkość nieboszczyka pana. Dawano wdowom połowę tego, co mężowie brali, dzieci zaś czasem, według każdego ochoty i sposobności, uczyły się kunsztów i rzemiosł, lub też do szkół oddawane bywały».

Że mi był wspomniał Pan Skarbnik, iż każdemu z dworu dawana była na piśmie instrukcja, jak się sprawować miał, prosiłem go, ażeby mi, jeżeli je miał, użyczyć raczył. Obiecał to uczynić, i wkrótce po odejździe jego odebrałem je; niektóre z nich tu kładę, a te są Kommissarza, Marszałka, Plenipotentą i Pokojowych.

Kommissarz

«Zawiadowanie powszechnem¹ gospodarstwem, «a zatem pilna baczność na niższych urzędników do «gospodarstwa użytych, istotnym jest obowiązkiem «kommissarza.

«Od dobrego mienia poddanych całość fortun² zawisła; tak więc intratę utrzymywać i pomnażać należy, iżby dziedzic z krzywdy poddanych nie korzystał, a ci w panu swoim wsparcie, zasilenie i obronę znaleźli. Pierwszy więc obowiązek tego, który pana zastępuje, przykładać się do uszczęśliwienia poddanych; «a jeżeli po nim następujący jest przymnażać intraty, «tak je przymnażać ma, iżby na tem poddani nie szkodovali.

«Dóbr w arendę nie puszczam, bo poddanych «moich kocham; wiem zaś, iż potrzeba nadto uszczęśliwego przypadku, iżby arendarz tę miał ludzkość «względem poddaństwa, którą pan ich własny mieć «powinien. Spuszczać się na takowe rzadkie przypadki «roztropność nie karze; na to więc namiestników «wam, aby mnie zastępowali w tem, czego i dla rozległości dóbr, i dla obowiązku stanu mojego, czynić «sam przez się nie mogę.

«Corocznie majątności wszystkie objeżdżać ma «Pan Kommissarz, a nie spuszczając się na opowiadania ekonomów, podstarościch, sam przez się wejrzeć ma we wszystko, najmniejszej części nie opuszczając.

«Gdy zjedzie do majątności, najpierwej o to «wybadywać się ma, czyli poddani nie są uciśnieni «przez urzędników. Odda ścisły rachunek Panu Bogu, «gdy przed panem krzywdę najostatniejszego z kmiotków utai; na niego albowiem spuściłem pieczętowlistość, którą o każdym z nich mieć powinienem.

¹ całem.² dobrobytu.

«Nie ma mieć z sobą więcej ekwipażu nad kołaskę i wózek, w kolascie cztery, w wózku koni dwa. «Ohroki gotowemi pieniędzmi płacić będzie, na to albowiem ma wyznaczony coroczny dochód przy swojej zapłacie. Zapłata jego jest znaczna; a to dlatego, «aby kwitowego, kontraktowego,¹ zgola żadnego daru «od urzędników i poddanych nie wyciągał.

«Przemysł² w gospodarstwie dobry jest, ale naganny, gdy zbyt. Nad takowym zastanawiać się należy, który niezbyt kunsztowny i kosztowny. Projekta «takowe w gospodarstwie wielkie nadzieje wnoszą, «ale, co obiecały, nie dotrzymują, a co gorsza, zamiast «zarobku, stratę przynoszą. Nie zakazuje się przemysł, «ale trzymając się reguł roztropności i doświadczenia, «niech się zbyt nie rozpościera.

«Matemi rzeczami gardzić nie trzeba. Nie ujmie «to powagi Panu Kommissarzowi, gdy się o drobne «części gospodarstwa spyta, gdy oprócz powszechnych «przepisów, wejdzie w szczególne czyli potrzeby, «czyli rozterki, lub uciski poddanych. Cierpliwie słuchać ma; rzeczy większej wagi panu przełożyć, po- «inniejsze ułatwić,³ żeby się każdemu według sprawa- «wiedliwości zadosyć uczyniło. Przez to też tak długo «na każdym miejscu przebywać powinien, póki tego «potrzeba wyciągać będzie; nie na przechadzkę albowiem posłanym jest.

«Wejrzeć ma w sposób życia i postępowania «ekonomów, podstarościch i innych urzędników, jeśli «niekontenci z zapłaty, inszych zysków z krzywdą «pańską i poddanych nie szukają. Gdy się winnymi «znajdą, niech wrócą, co źle nabyli; niekarni⁴ niech «miejsce stracą.

«Budynek gospodarskie w jak najlepszym stanie «być utrzymywane mają; na to kosztu żałować nie

¹ por. str. 143 obj. 1.

² wprowadzanie nowości.

³ załatwić.

⁴ niepoprawni.

«potrzeba, jako też na inwentarz i inne istotne potrzeby. Ale też z drugiej strony należy mieć baczność «na to, iżby budynki nie były nadto kosztowne. Wspaniałość godna jest śmiechu, gdzie się bez potrzeby «wydaje. Niech urzędnicy ucziwie i wygodnie mieszczą, niech bydło, drób, ma należyte przytulenie. «Zboże niech w śpichrzach i gumnach trzyma się bez «szkody; więcej gospodarstwo nie wyciąga.

«Wielby jeszcze było w szczególności do wyrażenia; zostawuje się to przezorności i baczności «Pana Kommissarza, który coroczny obchód zakończywszy, stan dóbr panu należycie i jak najdokładniej opisany oddać ma».

Marszałek

«Rządca dworu — pana zastępuje; powinien więc «przywdziać na siebie osobę jego, a zatem powagę «przywoitą urzędowi zachować; tak jednak czynić to «ma, iżby zbytecznością reprezentacji¹ podległych sobie nie zrażał, ale miarkując, gdzie czego używać należy, ani się pospolitował z tymi, którymi rządzi, ani «też dawał im nadto czuć ciężar władzy swojej.

«Dwór liczny wielorakie rodzaje ludzi w sobie «zawiera, stąd rozmaite sposoby i myślenia i działania. Poznać je gruntownie obowiązkiem jest Marszałka; z tego albowiem poznania to wynikać będzie, «iż każdego według sposobności² jego użyje, a przeto «nie stanie się ani zbyt uciążliwym, ani nadto pobłażającym.

«Mając sobie powierzona pieczołowitość pańską, «niech to sobie w myśl wpoi, iż urząd jego wielkiej «roztropności w działaniu wyciąga. Żeby więc usprawnieć wybór pański, przywdziać powinien na sie-

¹ wyniosłości.

² zdolności.

«bie postać jego, i czynić naówczas, nie co passja
«i uprzedzenie, lecz [co] ścisła powinność pana każdego
«względem czeladzi swojej czynić każe. Powinność ta
«bardzo wiele szczególnych obowiązków w sobie za-
«wiera; poznać je wszystkie, a zatem wykonywać in-
«aczej nie można, tylko po należytej uwadze na czas,
«osoby i okoliczności, inaczej i z najlepszą intencją
«pobłądzić można.

«Wystrzegać się ma uprzedzeń, a przeto nie-
«sprawiedliwego wyboru jednych nad drugich. Czę-
«stokroć dobrze służący nie umie zwierzchnie poka-
«zać ochoty swojej; są, którym przyrodzenie nie dało
«sposobności do okazania zwierzchnie, co wewnątrz
«ich szacowne jest. Po większej części [ci, co] źle
«mysłą, mają talent dobrze się pokazywać na oko.
«Każdego więc z czeladzi dobrze ma pierwej poznać
«ten, któremu dozór nad nimi zlecony; poznać zaś
«nie może bez zapatrywania się pilnego i zastanowie-
«nia uważnego nad każdym; przyjdzie zaś do tego
«poznania, sądząc każdego w szczególności po wła-
«snem jego działaniu. Ten sposób poznania ludzi nie-
«prędki, ale pewny.

«W każdym zgromadzeniu jest zazdrość, niená-
«wiść, a stąd częste do starszych odwoływania i skargi.
«Gdy je rządca dworu odbierać będzie, niech się uprze-
«dzeniem nie uwodzi, ani pozorami, choćby się najdo-
«kładniejsze wydawały, ale uważnie, roztropnie, bez
«pośpiechu niech rzecz roztrząsa i poznaje. Gdy sprá-
«wiedliwe przyczyny oskarżenia uzna, niech natych-
«miast złemu zabieży; jeżeli się zaś fałsz w zarzutach
«pokaże, niech zgromi potwarcę i skarce, a wtenczas
«wróci się spokojność, i jemu samemu ubędzie przy-
«krości i pracy.

«W rzeczach mniejszej wagi sam przez się roz-
«sądzić może, w celniejszych udawać się [ma] do pana,
«któremu stan dworu w czasach na to wyznaczonych

«dostatecznie przełoży, i codziennie rano dla dyspo-
«zycji wewnętrznej przychodzić nie omieszka.

«Z karami spieszyć się nie powinien, ani w nich
«być zbyt surowym. Gdy postrzeże, iż łagodność na
«złe wychodzi, niech się uda do ukarania; gdy zaś
«i ten sposób nie pomoże, niech pana ostrzeże, ażeby
«albo surowsza kara nastąpiła, albo niechający się po-
«prawie oddalony od usług został.

«Jak złym ukaranie, dobrym należy się pochwala
«i nadgroda. Niech chwali zabiegi, ochotę, wierność,
«żeby i cnotliwy czuł skutek cnoty swojej, i inni po-
«budzali się do naśladowania. Przekładając panu stan
«dworu, niechaj wiernych i pilnych w szczególności nie
«przepomina,¹ ażeby wiedział pan, jaką każdemu
w czasie nadgodę obmyślić».

Plenipotent²

«Urząd Plenipotenty wielkiej czułości³ wyciąga.
«Gdy mu się dobrego mienia czułość powierza, jest to
«znakiem, iż powierzający nietylko o umiejętności, ale
«i o cnocie jego przekonany jest zupełnie. Zawodziło
«i zawodzi częstokroć innych to porywcze przekonanie.

«Trzeba mieć doskonałą prawa umiejętność, kto
«się tego urzędu podejmuje, a przytem pilność w strze-
«żeniu całości dobrego mienia, które mu się powie-
«rzyło. Powinien mieć strażnik interesów przywiąza-
«nie do tego, któremu usługi swoje ofiarował; ale to przy-
«wiązanie niech nie będzie takowe, któreby z uszczerb-
«kiem sumienia mogło zysk przynosić; krzywda cu-
«dza trwale nie bogaci. Niech ostrzeże Pan Plenipo-

¹ zapomina.

² doradca prawny właściciela majątku i jego przed-
stawiciel pełnomocny.

³ troska, dbałość, czujność.

«tent, gdy rzecz niesprawiedliwa z mojej strony; fałszywy to punkt honoru złą sprawę wygrać. W obojętnych, niech ile możności rzecz objaśnia, a choćby i dobre było prawo z mojej strony, wolę ugodę, choć z stratą, niż pieniactwo z zyskiem.

«Składy papierów prawnych, których mu się dozór powierza, są najszacowniejszym każdego obywatela skarbem. Trzymać więc archiwum należy po-rządnie i bezpiecznie. Inwentarz jak najdokładniejszy onych uczynić, i tak wszystkie ułożyć, iżby się każdy papier dorazu ¹ znalazł. Wydawać dokumentów innym, bez wiedzy mojej, nie ma; u siebie nawet te tylko ma trzymać, które koniecznie potrzeba każe.

«Starych charakterów czytanie, ² wiadomość języka ruskiego, ³ rzeczy są wielce potrzebne każdemu Plenipotentowi. Sekret i roztropność przymioty właściwemi być powinny tym, którym się rzeczy wielkiej wagi powierzają».

Pokojowa młodzież

«Niech wiedzą, iż są w szkole, w której douczać się mają tego, czego nie umieją; a nadto jeszcze spoznać się do tego, jak się z ludźmi obchodzić należy. Nie są woli swojej panami, nie zatem czynić nie mają bez wiedzy tego, któremu są w dozór oddani. Czcąc w nim mają zwierzchność, i być przekonanemi, iż władza rodziców i starszych na niego złana jest. Za czczą idzie posłuszeństwo jak najściślejsze; niech więc będą powolni na nauki i przestrogi, i chęć mają korzystania z tego, co się dla ich pożytku i dobra czyni.

¹ odrazu.

² znajomość paleografji, t. j. umiejętność czytania dawnych dokumentów.

³ W jęz. ruskim sporządzano dokumenty w W. Księstwie Litewskim.

«Ohowiażki religji przodkują wszystkim innym.
«Nie będą dobrymi obywatelami, jeżeli nie będą dobry-
«mi Chrześcijanami. Być zaś dobrym Chrześcijaninem
«nie zawisło od wiedzenia, ale od czynienia tego, co
«Bóg przykazał.»

«Mając sposobność do ćwiczenia się w naukach,
«niech z niej korzystają; człowiek dobrze urodzony,
«a nierozsądny i głupi, zakala jest krwi swojej.

«W ucziwem posiedzeniu¹ niech resztę nie-
«zgrabności domowej i szkolnej tracą. 'Grzeczność po-
«wszechnym jest, prawda, przymiotem, zdatna jednak
«wielce między ludźmi.

«Kompanij lekkich, nieprzystojnych, wystrzegać
«się mają, i zbytecznej z równymi sobie, bardziej zaś
«jeszcze z niższymi, poufałości.

«Ospalstwo, nieochędństwo, karty, flaszka, gubią
«młodzież; niech się zawczasu uczą wystrzegać tego,
«co raz obrane² w nalóg, całego życia nieszczęściem
«być może.

«Czasu nadaremnie trawić nie godzi się. Ten,
«który będzie zbywał od usług, obrócony być ma na
«ćwiczenie się w naukach.

«Są wyznaczone godziny dla sztuk kawalerskich;³
«opuszczać ich nie mają.

«Jeżeliby miał który gust do jakiego ucziwego
«kunsztu, jakoto: muzyki, rysunku, *etc.*, nie zabroni
«mu się w tej mierze ćwiczenie, byleby nie zabierało
«czasu pożyteczniejszym rzeczom wyznaczonego.

«Bojaźń kary niech nie będzie im pobudką do
«czynienia dobrze; takowa myśl podła niegodna postać
«w umyśle obywatela, sposobiącego się w wolnym na-
«rodzie do usług publicznych. Ten ma być cel ich
«starań i usilności, ażeby z nich Bóg miał chwałę,
«ojczyzna usługę, familja zaszczyt».

¹ towarzystwie. ² obrócone. ³ ćwiczeń rycerskich.

ROZDZIAŁ IV

Zwyczaj był ściśle zachowany w domu Pana Podstolego, iż i przed stołem i po stole modlił się każdy po cichu czynił, gdy zaś był duchowny, dawał błogosławieństwo. Ziem tego w miastach nie widział, posłrzedł gospodarz, iż z pierwszego razu pokazałem był jakoweś zadziwienie. Trafiła się raz o tym zwyczaju wzmianka, i tak mówił:

— «Nie jest teraz rzecz grzeczna¹ modlić się, a zwłaszcza kiedy nie w kościele; ale że grzeczność do rzeczy istotnych nie należy, lepiej być mniej grzecznym, a czynić dobrze. Przed stołem wzywa się pomoc Boża, żeby błogosławił mającym brać posiłek; po stole dziękuje się Opatrzności jego, iż użyczy strawy stworzeniu swojemu. Ojcowie nasi zachowywali ściśle to, co im ich przodki bogobożne podawali ku działaniu. Jakoż idąc bitym śladem, mniej — prawda — mieli poloru niż my, ale więcej cnoty.

«Okazywać powierzchownie nabożeństwo nie jest hipokryzją;² wtenczas się ona obwieszcza, kiedy to, co się działa, nie zmierza ku chwale Bożej, ale żeby patrzący nas poważali; lecz kiedy Chrześcijanin nie wstydzący się Ewangelji obowiązki swoje widocznie pełni, nie powinien mieć wstrętu, choć widzi, iż się z niego naśmiewają. Stateczność mężna poprawia częstokroć naigrawającego się i czyni wysmiewacza naśladowcą. Dziękować Panu Bogu za jego dary nigdy nadto nie można. Czytamy w dawnych dziejach, iż poganie na cześć bogów przy początkach uczt czynili ofiary, lejąc pierwiastki³ trunków; a dla czegoż miałyby to być u Chrześcijan pośmiewiskiem, co u bałwochwalców nawet było obrządkiem?

¹ modna.² obłudą.³ kilka kropki wina przed wypiciem puharu.

«Moda, wyraz przedtem nieznajomy, oznacza nowy sposób działania, wszczęty od znacznych, naśladowany przez niższych. Nie żlebyto było, iżby panowie raczyli się niekiedy nad tem zastanowić, iż z nich wzór inși biorą; nie sprzeciwialiby się, albo przynajmniej nie tak oczywiście modły obowiązkowi».

Wyszliśmy zatem na podwórze i jeszcze o modach rozmowę utrzymując, zaczął opowiadać Pan Podstoli, jako niedawno była w ich domu pani jedna wdowa, która ustawicznie mieszkając w mieście, odwiedziwszy też cudze kraje, chciała po kilkanastoletniej niebytności majątność swoją odwiedzić. Na dwa miesiące przed nią przybył *tapisier*¹ Francuz, żeby, jak mówiła nam potem sama, dziczyznę dawną jej zamku jakożkolwiek przekształcił.

— «Owiedziła nas w kilka dni po swoim przybyciu, i ledwośmy ją mogli poznać, nie dlatego, iżby się znacznie zmieniła na twarzy od tego czasu, jakeśmy ją ostatni raz widzieli; ale sposób mówienia, chodzenia, stroju, tak dalece był dawnemu przeciwny, iż wcale nie zdawała się być tą, którąśmy dawniej znali. Pierwsze rozmowy zaczęły się od pożalowania wieśniaków, którzy, prawda, — mówiła, — niewinne życie pędzą, ale ta jednakowo niewinność, jej zdaniem, tak nudna, iż lepiej być mniej niewinnym, a lepiej się bawić.

«Wpadł na plac Paryż, i dopiero dała się nam słyszeć miodopłynność jej wymowy. Reszta świata step, pustynia, dzikość, barbarzyństwo; w tem tylko jednym miejscu ludzie i życie. Zgola jak się raz wszczął dyskurs o jego niepojętych delicjach,² trwał wciąż, aż poki wprzód nas, ją nakoniec nieznacznie sen nie zmorzył. Nazajutrz że była niedziela, a o dziesiątej zwyczajnie w parafji msza się zaczyna, posłaliśmy do niej, dając znać o tem; ale panna służebna odpowiedziała, iż Jej-

¹ tapicer, odnawiający ściany, meble itp.

² rozkoszach.

mość jeszcze śpi. Szedłem więc sam i mówiłem panie, iżby Jejmość obudziła, oznajmując, iż czas na mszę; odebrałem wkrótce przez pannę odpowiedź, iż Jejmość nie może jechać, ponieważ chora na migrenę.

«Zatrwożyłem się tą wiadomością; a gdyśmy po skończonem nabożeństwie wrócili do domu, a jam wraz z żoną chciał chorą odwiedzić, zastaliśmy ją przy gotowalni w najzupełniejszym zdrowiu i bardzo wesołą. Powinszowałem tak prędkiego uzdrowienia, a widząc, iż gdyśmy wchodzili, miała książkę w rękę, wnosiłem sobie, iż nabożeństwo u siebie odbyła. Wtem obróciwszy się do mnie, rzekła: «Ach! jakażto szkoda, że Wpan po francusku nie umiesz! cóżto za nieoszacowany ten Rajnal! ¹ jakżeto on na zabohony powstaje i księży łaje! Aż miło czytać; a do tego, handlu się człowiek każdy z niego nauczyć może i wiedzieć, skąd do nas przychodzi pieprz, cynamon i galka muszkatołowa, jakto Hiszpani wojowali, jakto zabijali Murzynów; na świecie niemasz nic piękniejszego, jak ta książka».

«Nie miałem co odpowiedzieć, nie czytawszy książki, ale mi się dziwne zdawało połączenie zabohonów z galką muszkatołową. Dalej dyskurs damy owej był o prostocie naszych ojców, o parafjanstwie, o dewotkach, a że i tu trzeba było coś wspomnieć o Paryżu, powiadała, jak tam są niektóre kościoły, do których po południu na mszę zjeżdżają się damy, ale — dodała — czasem naprzykład raz w miesiąc, albo we dwa miesiące. Tam nim się ksiądz ze mszą uwinie, formują partje ² na cały dzień, widzą się też czasem

¹ Ks. Raynal (1713—1796), dla wolnomyślnych poglądów prześladowany we Francji, napisał dzieło, dowodzące szkodliwego wpływu polityki królów i kościoła na handel p. t. *Histoire philosophique et politique... du commerce des Européens dans les Deux Indes*, chętnie czytowaną w Polsce. Krasicki w *Uwagach* zwalcza tę książkę zwłaszcza jako nieodpowiednią lekturę dla panien. ² zebrania towarzyskie.

z takimi, z którymi widzieć się gdzieindziej byłoby z niewygodą, albo i niebezpieczno, zgola dała nam dostatecznie do zrozumienia, jaka jest niezgrabność parafjanstwa naszego. Po obiedzie odjechała do siebie, a gdyśmy w kilka dni chcieli ją odwiedzić, dowiedzieliśmy się, iż znowu, znużona tygodniowem wieśniactwem, zastawiwszy dwie [wsi], odjechała do miasta».

ROZDZIAŁ V

Była rozmowa o poszanowaniu, które się od młodszych starszym należy. Rzekłem, iż cześć należyta przełożonym wyrządzać trzeba, ale kiedy też starsi zbytniego poszanowania wyciągają, zdrożność ta w nich jest godna nagany. Dodałem, iż tej przywarze byli nieco podległymi przodkowie nasi, a stąd zamiast uszanowania sobie winnego, wdrażali podłość w umysły tych, nad którymi mieli przełożenstwo.

— «Nie jestem ja ślepym uwielbiaczem starożytności, — odpowiedział Pan Podstoli; — ludzie byli zawsze ludźmi, a zatem podlegali zdrożnościom i błędowi. Może więc przesadzali dawniejsi w wymaganiu czci zwierzchniej,¹ ale przeciwny temu przesadzaniu zbytek, to jest niewczesna z starszymi, czyli to wiekiem, czyli urzędem, czyli krwią poufałość, nierównie większej godna nagany.

«Cześć zewnętrzna sama z istoty swojej nic nie znaczy. Nadaliśmy jej rzeczywistość, przywiązując do znaków powierzchownych oświadczenie szacunku i poszanowania. Z wielorakich powodów uszanowanie pochodzi; te najsprawiedliwsze, które każą cześć wiek, urząd, doskonałość, i w wyższym stopniu pokrewieństwo. Nie zdaje mi się, iżby potrzeba stwierdzać dowodami uszanowanie winne starcom, urzędnikom, mędr-

¹ szacunku zewnętrznego.

com, rodzicom; rzecz jest oczywista i wsparta odgłosami wieków.

«O tem więc rzecz moja będzie na zagadnienie WPana, — mówił Pan Podstoli — jaki szrodek w uszanowaniu trzymać, żeby nie wyszło na podłość a uszregło się poufałości. A najprzód przypominam sobie powieść¹ ojca mojego: «bądź poszanowania godnym, a będziesz szanowany». Zdaje mi się, iż w tym wyrazie zawiera się wszystko. Ludzie z przyrodzenia dość są skłonni do czci, ale trzeba, iżby ją poprzedzało zawsze co takowego, coby zadziwiała niezwykłością jakąś; inaczej nigdy dzielnie ujętymi nie będą, a choć oświadczą cześć, działanie to, będąc z odrazą, straci swoją właściwość. Wracając się więc do tego, co się wyżej wspomniało, w każdym, którego stan poszanowania wyciąga, potrzebne jest przyłożenie się jego własne, a dopiero będzie i prawdziwie i statecznie szanowanym.

«Wiek sędziwy zawsze sprawiedliwie winne sobie poszanowanie odbierał. Cześć się w starcach wiadomość rzeczy, umysł żywością passji nieuprzedzony, gruntowność sądzenia o rzeczach, poznanie ludzi przewłokiem doświadczeniem nabyte. Cześć ta wielorakimi sposobami obwieszczac się ma. «Sklaniaj się przed siwą głową», mówi pismo Boże, a w tym wyrazie przepis, jak zwierzchnie² starce czcić. Osłabione wiekiem siły potrzebują ochrony i wsparcia, w młodszych je znaleźć powinni; nakoniec i to w uszanowanie starszych wchodzi, żeby wieku ich przywary znosić, ulegać, ile możliwości, i nie dawać im uczuć, iż mogą się stać przykrymi. Jeżeli te obowiązki uciążliwe niekiedy zdawać się mogą, przypomnijmy sobie naówczas, iż i my starymi być możemy, a w owej porze pragnęlibyśmy, ażeby tak się z nami obchodzono.»

«Rządzący narodów namiestnikami są Bożymi,

¹ przypowieść, zdanie.

² zewnętrznie.

a urzędnicy ich miejsce zastępują; winniśmy im więc, oprócz posłuszeństwa, uszanowanie takie, jakie ich urzędowi i naszej podległości przystoi. Nie będzie podle, gdy się w tych dwu obrębach zamknie i zmieści.

«Dokonałszy od nas, czy to w cnocie, czy w nauce, sprawiedliwiej uszanowanie winniśmy, ile że doskonałość nie jest skutkiem przypadku, jak wiek, wola starszego i urząd. Sami przez się sprawcami są szacunku swojego, a zatem tem uprzejmiej i znamieniej szanowanymi być mają. Dawniejsi odprowadzali dalekie pielgrzymstwa, żelby mogli korzystać z widoku, przykładu i nauk znamienitych mężów; jakoż na dobre im wychodziła takowa pieczołowitość, stawali się albowiem podobnymi, albo przewyższali tych, których naśladować pragnęli.

«Najuroczystszy i najściślejszy jest obowiązek szanowania rodziców; choćby go nie przepisywała religja i prawo, samo go przyrodzenie w serca nasze wpaja i wdraża. W uszanowaniu rodziców mieszcza się wyżej wspomniane obowiązki, gdy zwłaszcza i cnotą są znamienici, do pobudek zaś przybywa wdzięczność. Żle czynią rodzice, którzy, chcąc nadto rozciągać władzę i powagę swoją, morzą bojaźnią, albo przynajmniej słabią w dzieciach miłość ku sobie; ale i w tem zdołni, gdy uwiedzeni nierozumnym przywiązaniem, więcej im pozwalają do siebie poufałości, niż przystoi. Zczasem ta zła skutki przynosi.

«Trudno teraz w posiedzeniach modnych rozemnać rodziców a dzieci; i gdyby nie wiek czynił różnicę, rzeczby była prawie niepodobna. Miłość, powiadają, nie potrzebuje zewnętrznych wyrazów i oświadczeń, a powagą się zraża; i owszem, im jest prawdziwsza i czulsza, tem wydatniejsze rodziców poważenie, nie z bojaźni podlej, lecz z przywiązania i szacunku. Nie zdaje mi się więc — rzekł nakoniec Pan

Podstoli — przyzwoite pospolitowanie się rodziców z dziećmi; nie trzeba ich surowością zbyteczną odrażać, ale też nie należy poufalością psuć».

ROZDZIAŁ VI

Dano znać do dworu, iż knieź jeden już w lata podeszły, któregośiny pokilkakrotnie byli odwiedzili, zachorował. Poszła natychmiast do niego Pani Podstolina, a że jej się zdał, ile¹ przy zgrzybiałym wieku, stan jego niebezpieczny, posłano do miasta po doktora, który, — jak twierdził Pan Podstoli, — wielkie miał doświadczenie, i pospolicie w okolicy wzywany bywał.

— «Przykładem się może nazwać stanu swojego — rzekł Pan Podstoli — szacowny ten starzec, który zachorował. Jeszcze od czasów dziada mojego sprawuje gospodarstwo; a że w pracy pilny, wstrzeźnieliwy i przemyślny, do takiego stanu przyszedł, iż może się nazwać w całej okolicy najmajętniejszym. Jegoto jest dom, niedaleko kościoła, gdzieśmy byli. Tak jak innym, i jemu chciałem stawiać mieszkanie, ale przyszedł do mnie i rzekł: «Postawię ja dom, jaki pan każe, ale za mój grosz; mam z łaski Pana Boga tyle, iż mnie to nie obciąży». Opowiedziałem mu więc, jaki ma dom wystawić, i stanął wkrótce taki, jaki Wpan widziałeś.

«Uprzedzenie to jest fałszywe, — mówił dalej Pan Podstoli — iż nie trzeba dozwalać tego, iżby się chłopci nadto dobrze mieli. Jakież bowiem są pobudki takowego niepozwolenia? Pierwsza, powiadają przeciwnicy chłopów, ta, iż nadto dobre mienie wprawia w krnąbrność, a przeto w nieposłuszeństwo; powtóre, iż otwiera drogę zbytkom; potrzebie, iż odstręcza od pracy.

Na każdy z tych zarzutów łatwa odpowiedź.

¹ jako że.

W mocy jest pana uskromić krnąbrność poddanego; kto umie rządzić, pierwiastkiem złego zabezpieczyć potrafi. Otwiera dobre mienie drogę do zbytków. Trzeba pierwszej ustanowić, co nazywamy zbytkiem u chłopca. Jeżeli to będzie, iż dobrze mieszka, przystojnie odziany, i strawę ma należytą, byleby granic stanu i możliwości swojej nie przeszedł, wykroczenia żadnego nie popełnia. A choćby niekiedy i więcej sobie pozwolił, byleby takowa nadzwyczajność zbyt często powtarzaniem nie przywodziła go ku znacznej szkodzie, nie-ludzkość jest bronić komu użycia zapracowanej własności swojej.

Na trzeci zarzut, iż dobre mienie wprawia w lenistwo, doświadczenie odpowiedzia. Im kto więcej zarobił, tem bardziej na zarobek chciwym jest, a żądaniu takowemu bez pracy dogodzić niepodobna. Kmieć dobrze się mający, że przez czeladź powinność odprawia, nie ma przeto pan przyczyny naglić go samego do roboty. Powinność jest, iżby pracę dla pana odbył, ale niemasz tego dokładu,¹ iżby sam przez się pracować miał. Dość to dla dziedzica lub possessora, iż czynsze i pańszczyzna ściśle się odbywa, więcej wyciągać — nieludzkość. Zdaje się nam być chłop bogatym, kiedy odziany wygodnie i w domu dość uczciwym mieszka; niechbyśmy przyrównali tylko możliwość jego i wygody z tem, co mają zagraniczni chłopci, znalazłoby się, iż w porównaniu jednego z drugim to, co my zwiemy bogactwem, prawie jest nędzą; a przecie ciąglem daje się to widzieć doświadczeniem, iż lubo majątni i wygodnie żyjący, nie są ani krnąbrnymi postronni² chłopci, owszem przemyślniejsi i pracowitsi od naszych.

«I to jeszcze trzeba wziąć na uwagę, co się ma rozumieć przez krnąbrność; jeżeli albowiem źródłem jest nieposłuszeństwa, godna kary. Ale jeżeli upomnie-

¹ dodatku.

² zagraniczni.

nie się o własność, przełożenie krzywdy, nazywać będziemy knąbrnością, natenczas znać, iż chcemy mieć w stanie bydlęcym poddanych naszych, a zapomniawszy o ludzkości, zysku tylko, choć przez najniegodziwsze sposoby, szukamy.

«Wyplywa z tego, co się mówiło, — rzekł dalej Pan Podstoli — ta dotąd jeszcze na obie strony nieugruntowana i [nie]objaśniona kwestja: czyli lepiej poddanych w dawnej podległości zostawić, czyli uczynić wolnymi? Najprzód niewola przez się, to jest ściśle wzięta, nie ma u nas miejsca, nie zgadza się albowiem i z prawem i religją. Stan, w którym nasi poddani byli dotąd, zarywać, prawda, zda się nieco na niewolą; z tem wszystkiem prawa określiły jej ostrość.

«Przyznać nie bez wstrętu i żalu należy, iż wielu panów tak nielitościwie gnębili poddanych, iż sprawiedliwie równać je można było z niewolnikami; ale też byli takowi, którzy czuli, iż ludźmi byli, i ludzi mieli pod władzą. Zostawuję statystom¹ ułatwienie z obu stron wznoszących się trudności; mnie się zdaje, iż zdatniej poddaństwo osłodzić, niż go znieść. Albo też, jeżeli do uwolnienia poddanych przystąpić mamy, starajmy się pierwszej uczynić ich sposobnymi do czucia i korzystania z tego daru; a dopiero, gdy będą w tym stanie, nadajmy im z własnością takową wolność, jaka im ma być przyzwoita».

ROZDZIAŁ VII

Nie często odwiedzał Pana Podstolego Ks. Pleban, zatrudniony obowiązkami urzędu swojego, już też i laty, a bardziej pracą zwałłony; kiedy do dworu przychodził, starałem się, ile możliwości, z rozmów jego korzystać.

¹ politykom.

Gdy więc dnia jednego Pan Podstoli, pocztą zabawiony, do siebie odszedł, poszliśmy z Ks. Plebanem do ogrodu; i gdy przyszła wzmianka o wizycie owej modnej pani, ksiądz Pleban rzekł: — «Smutny to jest wielce widok, zapatrywać się na to, jak coraz bardziej pobożność słabiej i przepisy religji są zaniedbane. W zakątkach wiejskich jeszcze jad nieczystości zarazy swojej nie wywiera, ale jak słyszę w miastach celniejszych,¹ w familjach zacnych, młodzież nibyto poleowna, a niebachna, talentów danych sobie od Pana Boga na złe używa.

«Dobry jest i zdalny niekiedy zwyczaj, szukać zagranicą poloru, ale nie na tem polor zawisł, żeby enotę i religją tracić. Nie tak więc na podróże zagraniczne narzekać trzeba, jak na ich złe użycie. Wysyłają się rodzice na koszt, częstokroć uciążliwy w pomiernym majątku, gdy działki swoje do cudzych krajów wyprawują. Odejmują sobie samym, żeby dogodzić chęci wydoskonalenia potomstwa swego. Posyłają syny swoje do państw, gdzie rząd dobry, a myśl ich jest ta, iżby oni, przypatrując się dobremu gdzieindziej rządowi, sami też stawali się rządnyimi. Wysyłają do państw, gdzie kunszt rycerski kwitnie, żeby się ich dzieci zasilaly duchem swobodnym i uczyły obywatelstwa.

«Po kilkuletniem a bardzo kosztownem pielgrzymowaniu, rzadki dom, któryby się z powrotu zbyt kosztownego pielgrzyma ucieszył. Poprzedzają peregrynanta² listy dłużników, a opłaciwszy sownie podróż, zmartwieni rodzice tę tylko korzyść odnoszą z przybyłego w dom swój gościa, iż krajem swoim gardzi, im poszanowania winnego nie oddaje, a zamiast pocziwych maksym i sentymentów, w których był wychowany, nowe jakieś przeciwnie zdania ob-

¹ Podobnie w satyrze *Świat zepsuty* gromi Krasicki miasta, jako źródło zepsucia: «Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolicy, grozi dalszą zarazą». ² podróżnika.

wieszczą. Co miał dobrego w ojczyźnie, zapomniał i porzucił, co najgorszego zagranicą znaleźć mógł, przyniósł.

«Chce udawać Francuza przez lekkomyślność, Anglika przez dziwactwo, Włocha przez wykręt, nie pomniąc na to, iż nie w złem, ale w tem, co dobre i uczciwe, naśladować innych potrzeba. Trzpiotostwa wstydzi się Francuz doskonały, gardzi dziwactwem roztropny Anglik, kocha rzetelność uczciwy Włoch. Do takich się udawać peregrynanci nasi powinni. Nie na komedje posyłają ich do Paryża, nie na biegi koniskie do Londynu, nie na intrygi do Włoch. Widząc źle gdzieindziej, niech się uczą z tego widoku poznać, jak zdrożności strzec się należy, a niech usilność na to jedynie obróć, jak postronnych w dobrem naśladować.

«Niedawnemi czasy — mówił dalej Ks. Pleban — widziałem u Pana Podstolego świeżo przybyłego z cudzych krajów młodzieńca, którego rodzice o mił kilka stąd mieszkają. Powóz wcale inszy, jak nasze, stangret ani po naszemu, ani po niemiecku, służący ustrojeni po dziwackiemu, on sam jakowś osobliwszą postać na siebie przywdział. Żem wieśniak, przypisowałem zadziwienie moje z tego widoku zwyczajnej nam niewiadomości; udałem się więc do mego kolatora, Pana Podstolego, i znalazłem go równie zadziwionego, choćto on nieraz i w Warszawie bywał.

«Chcąc się o sposobie myślenia owego panicza dowiedzieć, Pan Podstoli wstęp zaczął rozmowy od pytania, jakie daje zdania w szczególności i ogólnie o tem, co widział w peregrynacji swojej; i dowiedzieliśmy się z odpowiedzi, przeplatanej francuszczyzną, bo jak twierdził, rzecz była niepodobna językiem polskim niektóre rzeczy wyrażać, iż te tylko chwile mianował życiem, które zagranicą, a osobliwie w Paryżu przepędził.

«Nie pamiętam, co on nam dalej bał, to wiem, iż się rzecz jedna drugiej nie trzymała, iż powziął ton

decydujący, jakby na trybunale siedział, terminów uczonych zażywał, a znać było z aplikacji¹ onych do dyskursu, iż sam nie wiedział, co one znaczyły; na nasze zagadnienia i odpowiedzi albo śmiechem, albo podniesieniem ramion odpowiadał; a gdy nakoniec zaczął ziewać, wstaliśmy od stołu, ile że oprócz słów czczych już się i ku bluźnierstwom zabierało, o co, jakem słyszał, u panów nowomodnych naszych peregrynantów nie trudno. Powrócił, słysząc, mimo wołą rodziców do cudzych krajów, i siedzi w Paryżu uwięziony za długi;² słyszałem, że nasi peregrynanci często takowe miejsca odwiedzają».

ROZDZIAŁ VIII

Wszedłem raz do pokoju Pana Podstolego i postrzegłem na stole spory worek czerwonych złotych, które liczył; powinszowałem tak miłej pracy, a gdyin chciał odejść, zatrzymał innie. — «Nie częsty to widok znajdować gospodarza rachującego pieniądze, a tem rzadszy, kiedy rachuje, nie żeby wydał, ale żeby schował — rzekł Pan Podstoli. — U panów się to nie trafia, albo bardzo rzadko, u nas szlachty częściej się napatrzeć można». — Pieniądze, które Pan Podstoli rachował, były z procentu od summy, którą miał u jednego z sąsiadów.

— «Dobrze mieć wieś dziedziczną, — mówił Pan Podstoli — ale i to nie zawadzi, kiedy jeszcze jest sumka, od której się procent bierze. Rachowałem właśnie ten procent posagu żony mojej, któremu się od zamełcia naszego nie tknął, a toż samo czyniąc z przewiją, już prawie w trójnasób przyczyniło się kapitału. Po śmierci rodziców objąłem tę majątność, w której

¹ zastosowania.

² Więzienie za długi paniczów polskich jest pospolicim motywem powieści w. XVIII; sam Krasicki wyzyskał go w *Doświadczyńskim*; później anonimowy autor *Polaka w Paryżu* (1787).

siedzę, bez żadnego długu, i znalazło się jeszcze kilka tysięcy w gotowiznie, siostry zaś moje były wyposazone. Postanowiłem więc u siebie rok cały żyć tą gotowizną, która mi się dostała, zaś całą intratę ze wsi przy kończącym się roku zebrać, i tak w dalszym czasie miarkować wydatki, iżby zawsze jednoroczna intrata leżała odłogiem.

«Com sobie ułożył, to wypełniłem, i do tego czasu zawsze przeszloroczną intratą żyję, a tegorocznej nie tykam. W lat kilka pojąłem moją żonę, i wziąłem posagu kilkadziesiąt tysięcy; że zaś intrata majątności mojej znacznie się już była naówczas powiększyła, wyrachowałem, iż się nią i z żoną uczciwie obejść będę mógł. Lokowałem więc posag w rękę pocziwego człowieka, i na dobrach pewnych, coroczną prowizją obracając w kapitał. Wyposażyła się już tym zbiorem procentowym starsza z córek moich, dla młodszej jest posag na pogotowiu, a pierwiastkowy wniosek¹ matki z tem, co da Pan Bóg jeszcze przyzbierać, wyniesie wartość majątności, na której siedzę tak dalece, iż albo się druga podobna tej dla drugiego syna kupi, albo jeden z nich objawszy wieś,² drugiemu się równy podział dostanie w gotowiznie.

«Skapstwo jest niegodziwe i podłe, oszczędność chwalebna i pożyteczna. Idź ospalcze do mrówki, mówi pismo; uczą nas te zwierzątka przezorności na potem, jak zawczasu potrzebie należy zapobiegać. Nie dość na tem, co mamy dziś, trzeba myśleć, co będzie jutro, a nędza nam nie dokuczy.

«Modna edukacja narobiła bankrutów — mówił Pan Podstoli. — Co po sentymentach, kiedy głód dojmie? Nie ganią się sentymenta, ale niech będą takie, jakie być mają, a natenczas ustana *potioritates*³ i licytacje, które się bardzo pomiędzy nami zagęściły.

¹ podstawowy posag.

² Co do składni imiesłowowej por. Wstęp.

³ por. str. 137 obj. 5.

«W okolicy tutejszej ledwo się która majętność utrzymała w ręku dawnych dziedziców. Jeden wymusił pałac, i musiał go ze wsią sprzedać, bo pałac wieś zjadł. Drugi dwoje tylko zapust w Warszawie odprawił, a natychmiast za ostrzygi i wino szampańskie wieś zatradowano,¹ reszta na trzecie zapusty poszła. Pani moja sąsiadka wypila jedną wieś na wodzie Spaskiej, drugą w Pirmoncie.² Pan Cześnikiewicz przesejmikował dwa folwarki; na trzecim dwadzieścia cztery swory ogarów i dziesięć sinych charłów; prawda, że nas zwierzyną obsyła, ale podobno niezabawem trzeba będzie dawać za to jałmużnę. Zgoła rzadki przykład u nas dobrego rządu; co zarobili ojcowie, dzieci tracą.

«Nic szkodzi na tem ojczyzna, gdy wydatki nie idą za kraj; owszem lepiej naówczas dla wolnego narodu, iż niezmierne panów zbiory idą na podział między szlachtę; bolesno jednak patrzeć na Jaśnie Oświeconych, Jaśnie Wielmożnych żebraków».

ROZDZIAŁ IX

Dzień był urodzin Pani Podstoli, i gdy przyszedł do mnie rano Pan Podstoli, postrzegłem, iż nad zwyczaj był ustrójony. — «Gala³ u mnie dziś, — rzekł wchodząc — a jeżeli monarchowie i panowie wielcy wspaniale rocznicę narodzin obchodzą, czemużbyło nam ziemianom w tem ich naśladować niewolno było?» — Z chęcią szedłem za przykładem gospodarza, i po skończonym nabożeństwie wraz z innymi złożyłem moje powinszowanie. U stołu spełnialiśmy rzęsisło zdrowie, zgoła dzień zszedł wesolo.

¹ zajęto za długi.

² *Spa* i *Pyrmont*, miejscowości kąpielowe w Belgji, bardzo uczęszczane przez arystokrację, także polską.

³ święto niekościelne, uroczystość.

Gdy się zbliżało ku wieczorowi, że czas był pogodny, wyszliśmy na podwórze i zabawiliśmy się rozmową. Odszedł był Pan Podstoli i prosił, abysmy na niego zaczekali, [mówiąc,] iż wkrótce nazad przyjdzie. Jakoż niedługo bawiąc powrócił i rzekł, iż już czas wrócić się do pokojów. Szliśmy za nim, a gdyśmy byli w sieni, otworzyły się razem drzwi sali i pokazała się cała rześisto oświecona, odezwała się muzyka i ujrzeliśmy gości pełno.

Najmilszy w owem zadziwieniu widok był dla Pani Podstoliny — córka z zięciem i synowie, których na dzień urodzin matki umyślnie z szkół Pan Podstoli sprowadził. Z gośćmi się był umówił, iż poza ogród zajężdżali, a stamtąd wchodzili do sali; zgola tak dobrze uniał wszystko ułożyć i ukryć przed nami, iż zadziwienie nasze z pierwszego wejrzenia było tem większe, im rzecz mniej spodziewana, a przeto atencja¹ męża dla żony tem szacowniejsza. Bal się zaczął gromadny; nad zwyczaj wesoł był i ochoczy gospodarz, a zalem i wszyscy.

Po wieczerzy otworzono zagnęła okna sali, i dał się widzieć ogród cały w illuminacji, i cyfry² solenizantki różnego koloru ognia palące się; trwała zatem ochota późno w noc, z powszechną wszystkich radością.

Nazajutrz niektórzy się z gości rozjechali, zostali niektórzy; a gdym miał sposobność mówienia, rzekłem Panu Podstolemu, iż mnie wczorajsza ochota równie i zadziwiła i zbudowała. — «Wierzę ja temu, — odpowiedział — co grzeczność W Pana wyrażać raczy, ale pozwól, żebym i ja się też temu dziwil, iż się W Pan dziwujesz. Rzeczy tylko nadzwyczajne mają prawo dziwić; cóż zaś może, albo przynajmniej cóż być powinno pospolitszego, jak grzeczność i względy wspólne między małżonkami? Złe i nowomodne, bo to jedno,

¹ szacunek.

² inicjały.

małżeństwa, powinny z tego budować się; ale tych, którzy obowiązki stanu swojego pełnią, takowe rzeczy nie dziwią.

«Zawstydzając nas to powinno, — mówił — iż dobrego przykłady są rzadkie; nie trzeba jednak rozpaczć, iż co do małżeństw zła moda przejdzie, wróć się pomalutkę do dobre dawne czasy. Grzeczności i polowaniu nuniemanemu zdają się obowiązki małżeństwa niejaka ohydą; i dlatego wedle przepisów wielkiego świata, jak oni mieniają, mąż z żoną nigdy się razem pokazywać nie powinni; a gdy je nieprzewidziany jakowy przypadek na jedno miejsce sprowadzi, tak sobie postępować wspólnie mają, cohy nikt postrzec tego nie mógł, czem są względem siebie.

«Jeżeli która, ta reguła nader ściśle od płci niewieściej zachowana jest. A że teraz pierwszym małżonków obowiązkiem jest podległość, choć drugi wewnętrznie nieradby czynić to, do czego przymuszonym jest, musi przecież udawać powierzchownie, iż czyni z dobrej woli. Prawdziwa miłość mniej dba o powierzchowności,¹ przecież z granic przystojności nie wychodzi. Stara się i w najmniejszej okoliczności dać poznać osobie ukochanej, jakie ma do niej przywiązanie, jaki szacunek.

«Z tych powodów starać się o to powinien mąż, ażeby nie postrzegła żona jego, iż czasem umniejsza dla niej względów, i owszem szacunek wspólny przyniżać i powiększać coraz bardziej te względy i atencje² powinien. Przekonane w tej mierze, a pełniące to, w czem przekonane są, małżeństwa nie nazwą stanu swojego jarzmem.»

ROZDZIAŁ X

Była mowa u stołu o wychowaniu córek, i nader doskonale w tej mierze obwieszczała nam zdanie

¹ pozory, objawy zewnętrzne.

² szacunek.

swoje Pani Podstolina. Gdyśmy potem sami z Panem Podstolim rozmawiali, o temże samem ciągnęła się nasza rozmowa; wtem tak do mnie Pan Podstoli mówić zaczął.

— «Dawniej mówiliśmy już o tem — rzekł — i gdy w tej materji zdanie moje przekładał, pamiętać W Pan możesz, jakem był przeciwny uprzedzeniu ledwo nie powszechnemu dawniejszych czasów, iż płci niewieściej nauka nie przystoi. W tem jednak zdaje mi się uczynić niejaki ostrzeżenie.¹ Nauka potrzebna jest wszystkim bez wyłączenia płci, ale w szczególności nauki biorąc, jedne niewiastom równie jak i mężczyznom, drugie mężczyznom tylko są przyzwoite.

«Są, jak mówią, ekscepcje² od reguł pospolitych, a przeto znajdować się mogą i znajdują w płci niewieściej takowe umysły, których bystrość gruntownością utwierdzona, nie tylko wyrównać mężczyznom w naukach, lecz i przejść je może; ale tem samem, iż są ekscepcją od reguły, przykłady takowe są rzadkie. W podziale przymiotów między płcią a płcią, tej, której zostawiona zwierzchność, nadana gruntowność, wstrzymaność, odwaga, rozważenie; wszystkie z istoty swojej potrzebne ku pierwszemu swojemu przeznaczeniu. Powolność, wdzięk, słodycz, żywość, łagodność, zgola sposobność do tego wszystkiego, co serce ująć i wolą skłonić może, to było i jest wiecznym podziałem³ płci towarzyszącej a podległej. Na tych istotnych fundamentach zakładać należy wszystko, co się działo ku wydoskonaleniu osób obojej płci.

«Trzeba, ażeby płeć niewieścia była oświecona, ale niech tak będzie oświecona, jak być powinna, jak jej przystoi. Urodzone do podległości, zawczasu do niej sposobione być mają; żeby się zaś sposobiły, trzeba,

¹ zastrzeżenie. Te same poglądy wypowiada Krasicki w *Uwagach* («Wychowanie panien»); por. Wstęp.

² wyjątki. ³ udziałem.

iżby z pierwszym uczuciem poznawały, do czego są przeznaczone; poznawać zaś będą, kiedy się im wcześniej przełoży ich powinności, a te przekładania przykładami wsparte zostaną.

«Po tem, co się religii i obyczajności tycze, mogą, owszem powinny następować nauki: krasomowstwa, rymotworstwa, geografji, historii. Filozofji początków uczyć się im nie zawadzi, byleby się w trudniejszej jej części zbyt nie zapuszczały. Rzadko filozofka była dobrą gospodynią, a mężowie nieradzi temu, kiedy żony argumentują; do wdzięków i przypodobania się metafizyka i algiebra nie służy. Jeżeli Safo i Aspazja¹ sławnemi zostały, pierwszej celem były wiersze, drugiej krasomowstwo; i chociaż trafiało się niekiedy, iż i w głębszych naukach ćwiczyły się damy, zawsze to było z szkodą wdzięków. Języków wiadomość zdatną być może, osobliwie włoskiego i francuskiego, te albo-wiem słodkie w wyrazach i brzmieniu.

«Co ledwo dawniej znano, tego teraz aż nadto; mówię o romansach. Trzeba było bawić pleć piękną albo zniewieściałych mężczyzn, i natychmiast znalazły się pióra grzeczne, które tworząc bajki, napęliły je sentymentami bohaterstwa miłosnego. Powab stylu, odmiany dziejów, nadzwyczajność przypadków, wszystko to zaostrza ciekawość; stąd widzimy, iż niema miłszej zabawy pleć damska, jak czas trawić na czytaniu romansów.

«Wielorakie takowych pism są rodzaje. Najpierwej wyszłe na świat zawierają w sobie dzieła nadzwyczajne rycerzów, i lubo przyczyną dzieł takowych miłość, tak jednak w ścisłych granicach przystojności jest określona, iż księgi takowe bez uszczerbku oby-

¹ Safo, poetka liryczna grecka z VI w. przed Chr. Aspazja, żona Periklesa, słynna z mądrości i wdzięku; wedle tradycji miała ona układać mowy dla Periklesa, stąd Krasicki robi ją przedstawicielką wymowy.

yczajności czytane być mogą, i dlatego podobno czytane nie są.

«Po owych pierwszych hohaterskich nastąpiły romanse sentymentowe, a te najszkodliwsze; ponieważ w dowcipnie ułożonych intrygach, w wyrazach wdzięcznych, zawierają jad, nieznacznie zarażający umysł, trujący obyczajność. Nic niebezpieczniejszego być nie może dla młodych panien nad takowe czytanie. Nie mając one jeszcze doświadczenia żadnego, nabijają sobie głowę tem, co czytały, a nie zastanawiając się nad tem, iż czytały bajki, chcą być heroinami. Stąd maksymy skażone, sposób myślenia nadzwyczajny, dziwactwa, wzgarda dobrych przykładów. Ciekawość rozżarzona coraz się gorszego czytelnictwa ima; a stąd jakowe wynikają skutki, wiedzą najlepiej teraz rodzice ubolewający, gdy już nie czas, na zbytne swoje połażanie.

«Rodzaj trzeci romansów jest ten, który wdziękiem historii słodzi przepisy obyczajności. Nie powinnyby się takowe dzieła zwać romansami, mniejsza o nazwisko; takowych ksiąg niech używają panny, a natenczas z przystojną zabawą złączą pożyteczną naukę.

«Granie na instrumentach muzycznych, taniec, śpiewanie, zgoła co służyć może uczciwie ku przypomnieniu, wszystko to w naukę panieńską, jak się wyżej powiedziało, wchodzić ma. Robót umiejętność zawždy zdatna, a strzeże od próżnowania».

ROZDZIAŁ XI

Ow staruszek, kmieć, mimo wszelkie starania i zabiegi, dokonał wieku swego. Ubolewali wielce nad śmiercią jego Państwo Podstolstwo; a gdy po dwóch dniach następował pogrzeb, byłem na nim razem ze wszystkimi parafjanami. Nim się zaś obrządki za-

częły, Ks. Pleban takową rzecz miał do zgromadzonego ludu:

«Widok jest smutny i przerażający, w Bogu zgromadzeni Chrześcijanie! patrzeć na zwłoki martwego człowieka żyjącego niegdyś w pośród nas. Czujemy, jak się to śmiertelne życie nasze kończy, tracimy z współczucia tego, z którym przestawaliśmy; słyszymy płacz i narzekanie dzieci, krewnych, domowników, przyjaciół. Bóg tak chciał, wie on najlepiej, co nam użytecznie.

«Straciliśmy z pośrodku siebie człowieka, na któregośmy zapatrywali się z radością i uszanowaniem, bo był uprzejmym, prawym, dobroczynnym, bogobojnym. Rzadki to widok, a straciliśmy ten widok. Płaczmyż więc wspólnie, płaczmy bez wstrętu.¹

«Nie sprzeciwia się religja czułości; który sam zapłakał nad zmarłym Łazarzem, przyjacielem swoim, dżami się naszymi nie obrazi.

«Gdyby ten, którego dziś zwłoki oddajemy ziemi, urodził się był w wysokim stanie, a w nim zostając, tak się sprawiał, jak w tym, w którym go przeznaczenie Boże ku naszej niegdyś pociesze i zbudowaniu osadziło, wymowniejsze usta chwaliłyby go, wspomniały nadgrobiek podałyby czasom późnym pamięć tego, co on uczynił, wszedłby w opisanie dzieł narodo- wych. Te dzieła, choćby i najślawniejsze były w oczach świata, jeżeliby się na cności nie gruntowały, w oczach Bożych nikczemnością są; my tłumaczymy z pozoru, on sądzi z istoty.

«W Bogu zeszyły² był kmiotkiem tak, jak rodzice ci przodki jego. Grzebiemy go w tej ziemi, w której od wieków pracowite dziady i pradziady jego, w Bogu spocząwszy, legły.

«Rozdał Pan Bóg rozmaite stany między ludzie, rozporządził, co każdy stan działać ma, i każdego

¹ bez przeszkody.

² zmarły.

«z nas w jednym z nich osadza wedle woli swojej «świętej. Był on rolnikiem i czuł powołanie i prze-
«znaczenie Boże, a przeto ściśle i ochotnie stanu swo-
«jego obowiązki wypełniał.

«Rolnictwo— kunszt jest właściwy człowieka. Ada-
«mowi, ojcu naszemu, Bóg go przykazał, gdy rzekł:
«w pocie czoła twójego będziesz pożywał chleb twój». «Wskazani na prace za grzech, wyplacamy się spra-
«wiedliwości Bożej, uprawując ku żywności ziemię,
«przeklętą na rodzenie ciernia i ostu dla przestępstwa
«pierwszych rodziców naszych.

«W rozporządzeniu rzeczy na świecie, które
«Opatrzność Boża działa, trzeba, iżby jedni byli prze-
«dożonymi, a drudzy pod władzą.

«Przełożonych obowiązkiem jest względna roz-
«tropność, poddanych cierpliwa powolność. Znał to
«dohrze w Bogu zeszyty. Widzieliście, a pan wasz tu
«przytomny zaświadcza, jaka ku niemu była jego wier-
«ność i życzliwość. Oddawał to, co się panu odda-
«wać należało, w czasie i z ochotą, bo dając czynsz,
«robiąc pańszczyznę, uznawał w tem wolą Bożą, a za-
«tem swoją powinność. Przeświadczony był on o tem,
«iż dlatego się panu płaci czynsz, dlatego się pań-
«szczyzna odrabia, iż on ziemi swojej własnej użycza,
«a za to użyczenie należy mu się zapłata i wysługa
«od tego, który z tejże ziemi sobie użyczonej ma i po-
«żytek i wyżywienie.

«Pracą i uczciwym przemysłem pomnaża się ma-
«jątek, a chociaż początki bywają małe i przykre, kto
«się jednak tem nie zraża, zaufany w Opatrzności Bo-
«żej szczerze się roboty ima, ten dojdzie w czasie¹
«nadgrody swojego wytrwania w pracy i przykrości.
«Tak on czynił, żywił z pracy rąk swoich uczciwie
«żonę, dziatki, czeladź; i zostawało mu jeszcze tak da-
«lece na nieprzewidziane przygody, iż lubo się roz-

¹ w swoim czasie, z biegiem czasu.

«maite zdarzały nieszczęścia, nigdy przecież do tego
«nie przyszło, aby się natenczas do pana udawał o za-
«pomożenie.

«Z małżonką w zgodzie przykładowej strawił wiek;
«uznawał, iż była mu dana od Pana Boga za nieroz-
«dzielną do śmierci towarzyszkę; nie inaczej się więc
«z nią obchodził, tylko jak z równą sobie. Stąd w mi-
«łości, pokoju, zgodzie i wspólnem uszanowaniu dlu-
«gie lata przepędzili; a gdy mu ją przed lat kilką Pan
«Bóg zabrał, lubo jako prawy chrześcijanin zgadzał
«się z wolą jego, znać przecież było, iż bolał nie-
«zmiernie.

«Pohłogostawił mu Pan Bóg licznem potomstwem.
«Wychował je w bojaźni jego świętej, i doczekał się
«owej Patryjarchów pociechy, iż oglądał syny i wnuki
«synów swoich. Jako gałązki oliwne wznosiły się
«w okręgu stołu jego, a on się odżywiał, patrząc na
«bujne latorośle, któremi Pan Bóg sędziwość jego
«ukrzepczał i cieszył.

«Doczekał się starości wielkiej, bo ośmdziesiąt
«lat wieku swojego przeszedł; ale starość jego była
«rzeźwa i czerstwa, a tej szczęśliwej, rzadko widzia-
«nej pory on sam poniekąd był przyczyną, wiodąc ży-
«cie pracowite a wstrzemięźliwe. Pędził lata pełne
«dział dobrych, a zbliżając się do kresu, nie trwożył
«się śmiercią, w której nauczony wiarą, upatrywał
«spoczynek po pracy i nadgodę cnotliwego życia
«swojego.

«Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich
«jest królestwo niebieskie. Wyrzekłeś to Ojczy laskawy.
«Mistrzu nasz, i mamy słodką nadzieję, iż się twój
«święty wyrok na tym starcu cnotliwym wypełnił. Je-
«żeli jednak zwykła, a przyzwoita człowieczej naturze
«ułomność oddala go jeszcze od nadgrody, łączmy
«przed Majestatem Bożym, w dzisiejszym kościele
«świętego obrządku, prośby nasze pokorne, ażeby ra-
«czył być miłościwym duszy jego. Amen».

ROZDZIAŁ XII

Gdyśmy przyszli z pogrzebu, rozmowy ściagały¹ się do okoliczności dnia. Pan Podstoli opowiedział przynioty szacownego starca, jaki był sposób jego rządu gospodarstwa, jakie przywiązanie do pana, jaka nakoniec bystrość umysłu; zatem nieznacznie wszczął się dyskurs o tem, jakiego rodzaju oświecenia stan chłopski potrzebuje.

Właśnie przed kilku niedzielami czytałem był księgę, w której autor uholewał nad tem, iż najliczniejsza część rodzaju ludzkiego zostaje w grubej niewiadomości i ledwo się nie równa zwierzętom. Opowiadałem więc Panu Podstolemu treść tego pisma; słuchał cierpliwie; a gdym skończył opowiadanie, rzekł: — «Godzien uwielbienia pisarz takowy, który ludzkość zaleca, nie może zaś nikt większego dowodu ludzkości dawać, jak gdy oświeca i cieszy podobnych sobie. Ci, którzy fałszywe mieli mniemanie o zwierzętności i poddaństwie, czyli to przez niewiadomość, czy przez zwyczaj, czyli przez niebacność, czyli nakoniec, co najgorsza, przez nieczułość, tak dalece rozpostarli władzę panów, iż chociaż nie zażywaliśmy nazwiska niewoli, była jej istota, choćby rzecz brać w najściślejszem tłumaczeniu.

«Chciwość zaślepiała dziedziców i possessorów, a smutne niegodziwego zysku osiary ledwo tylko z postaci rozeznac było można, iż są ludźmi. Stąd wsie nasze nিকেzmne i puste, mieszkania poddanych do szalasów bardziej niż domów podobne, chłopstwo wynędzniałe, a dzieci ich po większej części wymierały z nędzy i głodu. Nie poznawali, nie poznają, albo przynajmniej nie chcą poznać tego panowie, iż od wielkości i dobrego mienia poddanych ich własna moż-

¹ dotyczyły.

ność zawisła; chcąc więc gwałtownie zyskać, odbierają sobie nadzieję trwałego zysku.

«Nie można inaczej złemu zabieżeć, tylko wprzód oświecając panów. Jeżeli ludzkość nie wymoże na nich łagodniejszego sposobu działania, niech je zysk do tego przynajmniej wiedzie.

«I poddanych oświecać trzeba, ale wprzód trzeba im ulżyć ciężarowi jarzma, który dźwigają; jeżeli albowiem stan ich nie ma być polepszony, na toby się im tylko oświecenie zdało, iżby tem dotkliwiej czuli nie-szczęście swoje.

«Przepisywać w tej mierze reguł nie śmiem, — mówił Pan Podstoli — jedynie to powiem, co sam u siebie czynię. Ile możności, jakem już dawniej wspominał, starałem się i staram o to, ażeby poddani moi byli w dobrym stanie, to jest w takowym, jaki im przyzwoity być powinien. Zastałem ich w grubej prostocie a prawie w dzikości, do czego pijaństwo dopomagało. Starałem się wykorzenieć powoli ten zły nałóg; z czasem i cierpliwością stało się to, czegom pragnął. Gdy więc do tej pory¹ przyszło, zaczęliśmy wspólnie z Księdzem Plebanem przykładać się do ich oświecenia.

«Co się tycze religji, on to według obowiązku na siebie wziął, wyluszczać w katechizmach obowiązki chrześcijańskie, a to sposobem jak najłatwiejszym. Że nie tylko młodych uczyć, ale i starych oświecać było potrzeba, zgromadzaliśmy się wszyscy do kościoła na katechizm; i dla zachęcenia i dla zmniejszenia wstydu w starszych sam pierwszy na pytania Księdza Plebana odpowiadałem, toż czyniła żona moja, dzieci i czeladź. Kazania Księdza Plebana nie były wykwiłne, ale ku pojęciu najprostszemu, i dotąd mówi w powszechności o przepisach religji, w szczególności o obowiązkach każdego stanu.

¹ do tego momentu, do tego stopnia.

«Ilekroć, czyli do niego, czyli do nas chłop przychodzi lub żona i dzieci jego, wchodzimy z nimi w takowe rozmowy, z którychby mogli korzystać, radziemy się ich czasem w rzeczach, w których doświadczeniem nabyli biegłości. Podchlebia to ich miłości własnej, a przeto wdraża mocniej wiadomość o rzeczach, które wiedzą. Sposób postępowania łagodny daje uczuć poddaństwu, iż i oni są ludźmi; przypisują zaś tę względem siebie łagodność dobroci pańskiej, a razem i temu, iż przez wiadomość rzeczy stali się godnymi, ażeby tak z nimi postępowano. Gdy widzą sąsiadów w dawnej jeszcze dzikości, czują pierwszeństwo swoje i zaszczyt oświecenia, a to się im niekiedy umyślnie przypomina, aby coraz stawali się oświecenijszymi.

«Względem dzieci łatwiejsze było działanie. Po stanowiła się szkoła parafjalna, i do niej sprowadziliśmy bakalarza, człowieka umiętnego, bogobojnego, roztropnego. Wybudowałem mu dom wygodny, przyłączyłem pole na ogród, roli mu się nie nadało dlatego, aby praca rolnicza nie odstręczała go od uczenia dzieci. Żeby od chłopów nie wyciągał datków, wyznaczyła mu się z dworu pieniężna płaca, i oprócz tego w zbożu ordynarja takowa, iż żyć, odziewać się przystojnie może, i odłożyć na nieprzewidziane potrzeby.

«Trzeba oświecać poddaństwo, ale w mierze. Uczą się dzieci w szkole pisać, czytać, rachować. Żona bakalarza dziewczątka uczy nie tylko pisać i czytać, ale robót, żeby w czasie mogły też pracą rąk swoich zarabiać. Gdy z chłopców wiejskich który nadzwyczajną ma bystrość, oddawać go każe do wyższych szkół; sposobni do roboty uczą się rzemiosł.

«Obowiązkiem jest panów, a razem uszczęśliwieniem, dobry stan poddaństwa. Poznawć mają młodzieży szacowne przymioty, poznawszy, wżnagać, aby lot sobie przyzwoity wzięły. Gdyby się to u nas działo,

i rzemiosła i kunsztu i nauki w lepszym byłyby stanie, niżli są, a z uszczęśliwieniem powszechnem kraju, rósłby zysk szczególny obywatelów.

ROZDZIAŁ XIII

Wigilja była, zastawiono stół z postem; po obiedzie zbudowanie moje oświadczyłem, ile [że] nigdy nie widziałem w domu Pana Podstolego w dni postne mięsa na stole. — «Trzeba słuchać rozkazów kościoła świętego, — mówił Pan Podstoli — nie wymyślił on to z siebie, co przykazuje, ale, mając w straży rozkazy najwyższe, to każe czynić, co mu poruczono.

«Musiała się — mówił dalej Pan Podstoli — stać osobliwsza jakowaś rewolucja w ludziach, co do sił i zdrowia. Przez kilkanaście wieków post zdrowiu nie szkodził, teraz zabija. Dla tej więc a nie inszej przyczyny, osobliwie w miastach, równy prawie odbył mięsa w post, jak w insze dni roku. Godna rzecz politowania, iż naród ludzki tak nagle zesłabiał; a jeżeli to dłużej trwać będzie, a słabość coraz się zwiększy, na końcu nie stanie nas. Są jeszcze gdzieniegdzie zabytki trwałości dawnej; ale takowi barbarzyńcy, dalej od miast stołecznych, nie mają poloru, więc i tego, co za polorem idzie, delikatnej kompleksji; zdrowi są, poprostu, jak bydłota.

«Człowiek każdy powinien się starać o to, aby jak najściślej czynił zadość obowiązkom swoim. Najpierwsze są te, które religja wkłada; nie obzierając się więc na to, co inni lub mówią, lub czynią, to, o czem wewnątrznie przekonani jesteśmy, powinniśmy pełnić. Przykład wtenczas niech ma dzielność, kiedy ku dobremu zmierzamy; ale dawać się cudzemu działaniu powodować, nie dlatego, iż użyteczne, ale iż przed oczyma, jest to słabość i zdrożność usprawiedliwienia niegodna.

«Ścisłe postów zachowanie, prawda, iż nie dogadza żarłoczności; ale raczmy rzucić okiem na dawne przykłady, nie mówię pierwiastkowych Chrześcijan, ale mędrców owych zawołanych Grecji i Rzymu.¹ Obaczmy tam [nie] tylko pochwały, ale przykazy wstrzeźliwości, dla tej przyczyny, aby umysł zmysłnością² obciążonym nie zostawał, a sił czerstwość była zachowana i powiększona. Jeżeliby takowe pobudki mogły być dzielne do zachowania wstrzeźliwości, czemużby tego nie miały działać celniejsze, które nam religja przez namiestnictwo Kościoła wystawia i obwieszcza?

«Styszałem wielu skarżących się na przykrość niezmierną postu i zbyt częste onego powtarzanie. Co do pierwszego zarzutu, nie wiem, na czemby ta przykrość niezmierna zawisała. Umiała i umie zmysłność nasza i w prostych potrawach dogodzić sobie. Nie takie nasze posty, jak owe niegdyś pustelnicze o korzonkach, ziołach i wodzie. Przyprawy delikatne ostrzą apetyt. Morza, rzeki, jeziora dodają niezliczone mnóstwo rozmaitego rodzaju ryb, ostryg, muszłów, którymi się i z gustem i do sytości nakarmić można.

«Drugi rodzaj przykrości, więc i zarzutu, iż post zdrowiu wielce szkodliwy. Najprzód każdy o tem wie, iż kościół Boży umie niedoleżności każdego ulegać; ale trzeba, iżby ta niedoleżność, czyli to z słabości temperamentu,³ czyli z choroby lub kalectwa, czyli zgrzybiałego wieku pochodząca, była istotną i miała za sobą oczywistość lub świadectwo lekarzów Chrześcijan. Niegodni albowiem nosić to święte nazwisko ci, którzy zaświadczeniami fałszywemi ludźą zwierzchność, a rozumiejąc, iż oszukują kościół Boży, popełniają nieprawość i cudze sumnienia zawodzą.

¹ Pitagorejczyków, którzy prowadzili życie jarskie.

² zmysłowością, skłonnością do zaspokajania potrzeb fizycznych.

³ ustroju fizjologicznego.

«Nad tem się jeszcze zastanowić należy, czyli post przez się zdrowiu człowieczemu szkodliwym jest, lub nie. Gdyby był przez się szkodliwym, trzebaby stąd wniesć, iż Bóg go [ludziom] przykazując, rzecz szkodliwą i przeciwną ich naturze wyznaczył. Co jeżeli się zgadza z dobrocią, opatrnością i względami Stwórcy ku stworzeniu, łatwo się każdy domyślić może.

«Post na wstrzemięźliwości zasadza się; ta nie tylko zdrowiu przeciwną nie jest, ale owszem, według powszechnego wszystkich lekarzów zdania, pomocna. Wielbić więc raczej dobroć Bożą, a nie skarżyć się na postu przykrość mamy; iż w posłuszeństwie jest zasługą to, co w wykonaniu zasileniem i prezerwatywą zdrowia i czerstwości. Znaleźć się mogą i znajdujący tacy, którym ścisłe zachowanie postu szkodzi; ale co od reguły powszechnej ekscypcją jest dla niektórych, nie jest ekscypcją dla wszystkich, lub większej liczby; a przecież moda tak słabi, osobliwie w miastach, iż zaczynamy przykładnymi, bogobojnymi, i ledwo nie świętymi tych nazywać, którzy, choć częstokroć pod fałszywym protekstem, udawać się przecież raczą do zwierzeckości o pozwolenie jadanía mięsnych potraw w dni postne.

«Ostatni zarzut—zbyt częste postów powtórzenie. W proporcji innych dni roku, ta liczba nie nadto wielka. Innych religij obrządki więcej dni postnych mają, a zachowują je i nie skarżą się. Dajmy to, na koniec, iż wiele dni na post; kto prawdziwie ujęty jest duchem powołania swojego, temu obowiązki nie cięża».

Gdy skończył dyskurs Pan Podstoli, dodał to, obracając się ku mnie: — «Wybaczysz Wpan, iż, ile świecki, nie umiałem tak, jakby się należało, wyluszczyć rzecz; odsyłam więc Wpana do Księdza Plebana, tam się dostateczniej i o poście, i jak pościć należy, dowiesz».

ROZDZIAŁ XIV

Sprowadzeni na dzień urodzin matki synowie Pana Podstolego odjechali do szkół, a ta okoliczność dała wstęp do rozmowy. -- «Błogosławieństwo jest Boże, — mówił Pan Podstoli — kiedy w małżeńskim stanie potomstwem obdarza; czują rodzice pociechę, patrząc na swoich następców, ale ta pociecha nie obejdzie się czasem bez trosków. Najuciążliwsze są te troski natenczas, kiedy złe skłonności górę biorą w dzieciach; a choć dobre się pokazują i obiecują trwałość i coraz większy postęp, i wtenczas nowa dla rodziców troskliwość, w jakim stanie osadzić dzieci i jak je do tego sposobić.

«Najpierwszem powinno być rodziców staraniem, poznawać gruntownie przyrodzenie i umysł każdego dziecięcia. Z tego poznania sądzić mogą, do czego które zdadne, a zatem zdaleka każde sposobić do jego przeznaczenia. Tak u nas, jako i w innych narodach, prawo i zwyczaj określiły drogi każdemu stanowi: in-szemi iść nie mogą. Te prawa, te zwyczaje zarwały nieco przeświadczeń mniej sprawiedliwych, i chociaż poznajemy to i czujemy, przecież iść trzeba torem raz ubitym i ulegać dawnemu błędowi.

«Z tych powodów stan szlachecki, mający sobie zamknięte drogi handlu i rzemiosł, za nadgrode zasług przodków swoich zyskał przywilej małej zdadności. W ścisłym więc, który mu zostawiono, obrębie, uważmy, co mu się zostaje do działania i jakie są drogi, któremi ma postępować w narodzie naszym.

«Najogólniejszy stanów podział, duchowny i świecki. Niegdyś być duchownym, było to razem być użytecznym kościołowi, i zdatnym do usług krajowych. Już to słabiej zaczyna; nadała terażniejsza roztropność duchowieństwu zakale; tak się zaś pożądlwie na

resztę ich majątku patrzy,¹ a ma sąsiedzkie przykłady² do usług chciwości swojej na pogotowi, iż mienie, Bogu w namiestnikach jego poświęcone, lada kiedy na łup pójść może. Był dotąd jeszcze drugi sposób życia w stanie duchownym, zakonność: i te zgromadzenia w ohydzie zmniejszają się i nikną.

«Stan świecki rozmaite ma stopnie i drogi; zaświadczamy się nad tem, jakie są teraz stopnie i drogi u nas.

«Służyć w wojsku, gdzieindziej właściwość jest szlacheckiego stanu; jakoż ta służba najistośniejszą szlachcie wzmacnia. Ale jeżeli gdzieindziej wojska są liczne, nasz komput³ tak określony i mały, iż ledwo się setna część młodzieży szlacheckiej zmieścić w nim może; reszta więc musi albo za granicą szukać wsparcia, albo się do innych stanów udawać.

«Trybunały, kancelarje zmniejszyły,⁴ mało się kto w nich pomieścić może, a choćby się i pomieścił, nie widzimy, iżby to domieszczenie było zdatne.

«Dwory pańskie niegdyś były szkołą i źródłem dobrego mienia dla szlachty, ale mówiąc szczerze, mało panów w Polsce; a choć i są, zabrały miejsce dworzan, pokojowych, kamerdynery, lokaje i laufry,⁵ więcej kosztujący, a mniej zdatni. Zgoła jeżeli powiedziano w Ewangelji, iż żniwo wielkie, a robotników mało, o nas można mówić, iż żniwo małe, a robotników wiele.

«Z tych wszystkich powodów to nam zostaje

¹ Począwszy od sejmu konwokacyjnego, r. 1764, aż do czteroletniego, toczy się w Polsce walka o pozbawienie duchowieństwa jego bogactw; jednym z jej etapów jest przekazanie majątków pojezuickich Komisji Edukacyjnej. Krasicki dążności te zwalcza tutaj, podobnie jak wyżej, w Ks. II 11.

² skierowaną przeciw kościołowi politykę Józefa II w Austrii. ³ komput — wojsko stałe. ⁴ zmniejszyły się.

⁵ laufry — służący, którzy biegli przed karetą, nawoływaniem torując jej w tłumie drogę.

w perspektywie, iż spuszczać się na zyski, jakie gdzieindziej są, stan szlachecki nie bardzo może. Rozum nie wiele nada,¹ żołnierstwo szczupłe, owa niegdyś zawołana popularność nie ma gdzie się rozpostrzeć, dworzanstwo ustało, zgola trzeba podobno iść za przykładem pierwszego rodzica, a odkrywszy na bok wspa-
niałe wzrostu² nadzieje, chwycić się pług. Powtarzać to dzieciom rzecz dość przykra, ale kiedy tak kazały nieszczęśliwe okoliczności nasze,³ poco łudzić i siebie i innych ».

ROZDZIAŁ XV

Zabawiwszy przez czas niejaki jeszcze u Pana Podstolego, ukontentowany obietnicą, iż innie odwiedzi, w rozrzewnieniu pożegnałem gospodarstwo i odjechałem do domu. Jużem był dawniej wypisał to, czegom się był z rozmów w tym domu nauczył; toż samo jeszcze uczynić postanowiłem, przypominając sobie, ile możliwości, to, com podczas terażniejszego bawienia mojego i widział i słyszał. Jakoż przyjechawszy do domu, wypełniłem to wiernie, com sobie hyl ułożył.

Niech mi się więc godzi, przy dokończeniu dzieła, zastanowić jeszcze nad tem, jaka jest dzielność przykładu, osobliwie, gdy dany jest przez tych, którzy jakkolwiek zwierzchność nad innymi mają. Dość szerece wyrażony i określony przezemnie był sposób myślenia i działania Pana Podstolego. Trzymając się on we wszystkiem roztropnego śródka, uszedł przeciwnych sobie zbytków, ani przesadzając w maksymach,

¹ przyda się. ² wzrostu (krescytywy) — karjery.

³ Aluzja do rozbioru i wytworzonych przez ten fakt warunków. Te same uwagi o «nadmiarze inteligencji» i braku pola pracy dla niej, bez końcowego tylko wniosku, spotyka się w *Monitorze* (R. 1769, Nr. 38).

ani też zostając oziębłym w pełnieniu obowiązków. Nadarzyło mu szczęście, a raczej jego przewidzenie i roztropność, iż zyskał Plebana pełnego cnoty, nauki i żarliwości, który¹ równie jak i kolator roztropność czynił wszystkiego działania swojego prawidłem. Stąd się też widzieć dały owoce pożądane złączonych starań, i plebana i kolatora, w całym zgromadzeniu, które w ich poruczeniu zostawało.

Przez cały przeciąg dwa razy powtórzonej bytności mojej w domu Pana Podstolego nie postrzegłem żadnej zdrożności w służących; porządek wydawał się wszędzie, a znać było po twarzach czeladzi usługującej, iż z ochotą wypełniali to, co im było zleconego. Dzieci w szkole parafjalnej, i co do nauk, i co do obyczajności ćwiczone, zewnętrzną postacią ukazywały, iż wpojona była w ich młode umysły bogobojność. Jeżeli w dzieciach wydawały się skutki dobrego wychowania, równie w młodzieży postrzegłem skromność, w starszych wstrzeźliwość i w całym zgromadzeniu parafji obyczajność przykłądną.

Z tego wszystkiego nic innego wnieść sobie nie mogłem nad to, iż jeżeli pieszczotliwość plebana i kolatora wiele się przyczyniła do tak pożądanych skutków, przykład dany nierównie więcej dopomógł. Potrzebne napominania i nauki, ale je przykład uczących i napominających wspierać koniecznie powinien; inaczej, jak mówi Pismo, przestępni nauczyciele dziełmi fałsz temu zadawają, co słowy uczą.

Gdyby się raczyli zastanowić nad obowiązkiem dania dobrego przykładu ci wszyscy, na których oczy cudze, czyłito dla wieku, czy dla urzędu, czy dla pokrewieństwa w wyższym stopniu obrócone są; gdyby baczyl, wiele złego mogą być przyczyną, przeciwnym sposobem wiele dobrego uczynić mogą, przewyciężyliby łatwo skłonności i nalogi swoje skażone, albo

¹ w wyd. I. *ale*.

przynajmniej mieliby wstręt od widocznego pełnienia zbrodni. Nie usprawiedliwiłoby ich to w oczach, które wskroś wszystko przenikają, ale przynajmniej zmniejszyłoby przestępstwo, nie zarażające złym przykładem.

Gdyś zebrał wymowy¹ i działania Pana Podstolego, jego żony, Plebana, sąsiadów i domowników, pragnąłem wystawieniem dobrego przykładu użyć innym tego zbudowania, które sam uczulem i z niego korzystać pragnę.

¹ wypowiedzi, przemówienia.

CZEŚĆ TRZECIA

KSIĘGA I

ROZDZIAŁ I

Różne przydarzone okoliczności sprawiły to, iż przez lat kilka oddalonym byłem od mego domu; i jeżeli niekiedy być mi w nim przyszło, tyłem tylko czasu w nim przepędzałem, ile interesa moje wyciągały, nie miałem zatem najpożądańszej dla siebie sposobności odwiedzić Pana Podstolego, o mil kilkanaście odległego odemnie.

Gdy ostatnią razą dom odwiedził i zamyślałem dopełnić na koniec żądania moje, odebrałem list od Pana Podstolego, obwieszczający jego przybycie. Zawstydzila mnie uprzejmość przyjaciela, uprzedzająca żądanie moje, i razem uczulem radość, iż go obaczę; jakoż nazajutrz o tejże godzinie prawie, jak był obiecał, obaczyłem go w domu moim. Ten, który czuje, co to jest przyjaźń, ten tylko poznać może, jaka mnie radość objęła z tak pożądanego widoku; wzajemnie z twarzy i wzruszenia, najlepszych czułości oznaczycielów, mogłem poznać ukontentowanie przyjaciela mojego.

Pierwsze rozmowy w takowej porze nie są ciągłe, zwłaszcza po długiem niewidzeniu; dałem jednakże uczuć milemu gościowi, iż obwieszczając mnie o swoim przyjeździe, zdawał się poczynać zemną nie tak pou-

fale, jak z przyjacielem poczynać należy. — «I owszem, — rzekł Pan Podstoli — to zgłoszenie było dowodem przyjacielskiej poufałości; natręci jej nie znają. Obwieściłem Wpana o moim przyjeździe nie dla tej przyczyny, iżbym mu dał [czas] do przygotowania się na moje przyjęcie, gdyż okazałego wyciągać¹ zakazuje przyjaźń, ale przeto iżbym był pewnym, że go zastanę, o czym się z jego odpowiedzi dowiedziałem. Co innego jest przechadzka, a co innego podróż; o pół mili można jechać bez obwieszczenia, bo nie zastawszy, za jednym zwrotem wrócić do domu można; ale gdzie idzie, tak jak między nami, o mil kilkanaście, należy się pierwej o zastaniu upewnić, żeby i czasu darmo nie strawić, i oszczędzić po drodze niewygodnego stanowiska.²

«Nie są odpoczynkiem nasze karczmy, po których odpoczywać potrzeba, a zaś strata czasu tak jest czynnem, a zwłaszcza w gospodarstwie, szkodliwa, iż nadgrodzoną być nie może. Każda pora roku ma swoje oddzielne zatrudnienia, i lubo zima zdaje się do tego zamiaru niezdadna, wchodzi jednakże istotnie w rozmiar pracy i starania gospodarskiego. Może się wewnątrz natrząsać będzie miast mieszkancie, albo, co jeszcze bardziej do tego wiedzie, dworak: niechże i on nakoniec zwieśniaczeje; uzna własnem doświadczeniem to, czemu wprzód nie wierzył».

Nie chcąc być naprzykrzonym, zwłaszcza na pierwszym wstępie, zaprowadziłem miłego gościa do pokoju jemu wyznaczonego, przepraszając, iż dom szczupły nie pozwalał go mieścić w przestronnym apartamencie. — «A na cóż mi się zdała ta przestronność, — rzekł — choćbym i to mieszkanie miał z drugim dzielić, widząc, że dom więcej przybyłych ogarnąć nie może, uczyniłbym to z ochotą; cóż dopiero gdzie i sam, i dobrze mieszkam?».

¹ wymagać.

² postoiu.

Zostawiłem go zalem, i gdym wyszedł, czyniąc zwyczajne w domu rozrządzenie, postrzegłem kolaskę jeszcze niezaloczoną do wozowni. Zbliżyłem się, chcąc się jej przypatrzeć, i znalazłem, iż to, co mówił, skutkiem stwierdził. Przypomniałem był sobie albowiem jego uwagi nad podróżą i powozami, jak sporządzone być mają. Ten, w którym do mnie przyjechał, był lekki, jak do małej podróży mieć go należy, ale był tak dobrze na wszystkie przygody, zwłaszcza przy złej drodze, obwarowany¹, iż potrzebaby było osobliwego przypadku, iżby mógł być w jakiegokolwiek części uszkodzonym.

Rzeczy, których w drogę potrzebował, tak były umiarkowane i ułożone, iż ani wiele zabierały miejsca, ani mogły zbyt ciężać; co i powozy psuje i koniom szkodzi. Zbierali je z powozu ludzie i znosili porządnie na swoje miejsce, ci zaś mieli właściwe ku podróży odzienia, krótsze od zwyczajnych, iżby w usługach nie zawadzały, i z prostego sukna, przez co zastępowały porządniesze domowe odzieże. Konie, które wypręgano, nie znać było, iżby podróż znużyła; szory na nich były porządne i mocne, tak jak w podróży mieć należy. Nie dziwiło mnie to bynajmniej, wiadomego sposobu myślenia mego przyjaciela; chciałbym jednak, iżby innych takowe widoki zastanawiały i wiodły ku naśladowaniu.

ROZDZIAŁ II

Starłem się jak najlepiej przyjąć i bawić gością w domu; a że to moje troskliwe usiłowanie zbyt mnożyło zabawy i, tak mnie samemu, jak i tym, dla których czynilem, mogło być nakoniec z naprzykrzeniem, dał mi to nieznacznie uczuć Pan Podstoli.

¹ zaopatrzony.

Właśnieśmy wracali z podwieczorku w drugiej mojej wsi sporządzonego, gdzie wkrótce po obiedzie byliśmy na przechadzce, gdy tak do mnie mówić począł. — «Z ochoczej łaski gospodarza tak dalece mieliśmy wszystkiego do sytości, iż mógłby się być obejść podwieczorek bez obiadu, i niejednen z nas żałować musiał, iż nie miał drugiego żołądka na pogotowiu». — «Droga wznieca apetyt — rzekłem — i bylibyśmy może wrócili głodni». — «Zabiegłeś temu aż nadto, — rzekł — kochany gospodarzu, ale ja, którym się na to, co miało nastąpić, oglądał, takem się z podwieczorkiem obszedł, iż nie na tem wieczera nie straci. Nie ganię ja podwieczorków, lubo ich nie jadam, nie-dobry to albowiem sposób sądzenia o rzeczach, iż złe dlatego, że my je nie czynimy. Żołądkom nikt regul przepisywać nie może, u starych są mięle¹ i być powinny; u młodych żywe i gorące, większej i częstszej stawy potrzebują; ale jak w niczem przesadzać nie należy, i w tem trzeba mieć miarę.

«Za moich czasów, to jest wtenczas, kiedy WPana na świecie nie było, tak urządzone bywały domy, iż—jak to mówią—ustawicznie kurzyło się z kuchni; nie była jeszcze w tak częstem używaniu kawa, o czekolacie ledwo było słyszeć, ale natychmiast, skoro dzień poczynało, już był rosół w robocie. Obnoszono go wczesnie, jak teraz ranne zasilenia, a kiedy post, polewkę, albo piwo z serem; przed obiadem po wódce następowały kielbasy, a ten, który przy rosole kilka potraw zjadł smaczno, tak siadał do stołu, jak gdyby jeszcze nic w uściech nie miał. Czasu przeciąg był dość mały, bo już to późny był obiad, kiedy w południe, a śniadanie kończyło się czasem o jedenastej. Dopieroż po obiedzie ledwo trzy godziny zeszło, jużci się skupiono na podwieczorek; następowała tak sowa wieczerza,

¹ słabe.

jak obiad, a jakby i to nie było dosyć, jeszcze i przed spaniem noszono przysnaki».

— «Taką rzeczą¹ — rzekłem — musiały być insze żołądki u przodków naszych, niżeli u nas». — «Nie żołądki były insze, — rzekł Pan Podstoli — ale sposób życia i strawy. Starzy wykraczali mnogością, my wyborem. Tuczniejsze² i zdrowsze ich były potrawy, bo proste, niewymyślne i zawsze jednakie. Teraz to, co wyborną kuchnią zowiemy, mało się różni od trucizny. Zapalają krew, pochlebiając żarłoczności, potrawy modne, w których z mięsiwa, jarzyn i korzeni wyciśnione soki tak są w przyprawie mocne, iż wyrównywiają najgorętszym trunkom. Nie przestając na tem, co nam kraj własny użycza, szukamy poza morza, coby nam dogodzić mogło, nie pamiętni na to, iż zamiast korzyści, sami sobie przysparzamy i wydatek i szkodę. Niepodobna albowiem, żeby choć przyzwyczajeni zmlodu, nie uczuliśmy czasem uszczerbku w zdrowiu z sposobu, którym się karmimy.

«Nie tak czynili ojcowie nasi, których nadto powtórzone³ uczyły, lubo godne nagany, to jednak, z czego się one składały, nie szkodziło zdrowiu. Nie więc potrawy, ale nadto często powtarzane onych użycie szkodziło; ale na ten zbytek jednakże mieli oni sposób, iż mniej się szkodliwym stawał. Było to życie z innych miar wstrzemięźliwe, pracowite, do pieszczot nieprzyuczone, innego rodzaju zbytków nie znające. Koń, polowanie, gospodarskie zabiegi, zgola to wszystko, co zbawiennem zdrowiu wzruszeniem człowieka wzmaga i rzeźwi, to było przesadzonego niekiedy jedzenia albo i trunku lekarstwem. Jakoż później⁴ się starzeli, niżeli my, a sędziwość ich była krzepka, nie taka, jak dzisiejszych próżniaków, co jej porę uprzedzają, a kiedy przyjdzie, ledwo ją znieść mogą».

¹ w takim razie.

² bardziej pożywne.

³ zbyt częste.

⁴ w R. (rękopisie) częściej.

ROZDZIAŁ III

Jużeśmy mieli do stołu siadać, gdy dano znać, iż goście jadą. Wpadł na dziedziniec z wielkim pędem i trzaskaniem powtórzonem huzar, za nim równie pędząca, przewyższająca wysokość szтакietów dworu mojego kolaska, i gdy zza powozu posuwistym lotem wyskoczył młody chłopiec, tak go bystrość lotu uniosła, iż nie mogąc się utrzymać na nogach, padł na ganek i ledwo mnie nie wywrócił. Huzar natychmiast spuścił stopień naksztalt drabinki, z której gdy zszedł Imć Pan Starosta,¹ zaczął komplement, przepraszając za eturderją² żokiejsa³ swego. Zaprowadziłem gościa natychmiast do izby stołowej, i zasiadł wraz z nami miejsce dla siebie przygotowane.

Pierwszy dyskurs Pana Starosty stosowany był do jego podróży, i zastanawiając się nad zlemi drogami, a chwając francuskie proste, brukowane, osadzone drzewami, ubite, pełne zawsze przejeżdżających, na tem skończył, iż nasze na to są sporządzone, iżby każdy w domu siedział. — «Jeżeli ten był zamiar przodków naszych, — rzekł Pan Podstoli — chwalisz ich WPan, Mości Panie Starosto». — «Ganię ich, chociaż szacuję, bo z nich pochodzę» — odpowiedział Starosta. — «Więc nie szacowałbyś ich WPan, — rzekł Pan Podstoli — żebyś od nich nie pochodził? Możeby nagana mniej była sprawiedliwa, ale względ na poprzedników szacowny, bo rzadki».

Opowiadał zatem przypadki podróży swojej a między innemi, ten ledwo nie największy, iż choć sam się powoził, a wiski⁴ roboty najprzedniejszego rze-

¹ W R gość stale nazywa się *Starostą*; Dmochowski (D) przerobił go na Kasztelanica.

² niezgrabność, roztrzepanie.

³ żokiejca, jeźdźca w kostjumie angielskim.

⁴ mały powozik.

mieślnika w Londynie tak w lesie o korzeń zawadził, iż tylko co się nie wywrócił. — «Byłbyś WPan spadł z wysoka, — rzekł Pan Podstoli — a takie spadki bardzo niebezpieczne. Żeby zabezpieczyć takowym przypadkiem, bo jak ja miarkuję, iż angielskie drzewa korzeni nie mają, albo bardzo cienkie, nie możnaby to więc trochę zniżyć tych kolasek?» — «Wisków?» — przerwał Pan Starosta. — «Tak jest, wisków», — rzekł Pan Podstoli. — «Z przepraszaniem W Pana, mnie się zdaje, iż one są trochę nadto wysokie». — «Ale lekko noszą» — rzekł Starosta. — «Czy nie dlatego, że latają? — rzekł Pan Podstoli, — bo to prawda, że bardzo się wzbijają w górę; pomiarkował ja to, kiedyś WPan przyjechał, wyżej siedziałeś niż ganek Jegomości, a W Pana chłopiec» — «Żokiejs» — przerwał Starosta. — «Tak jest, żokiec,¹ — rzekł Pan Podstoli. — Ten tedy W Pana żokiec, wiesz to WPan, iż byłby się był bardzo potłukł, gdyby był padł na kamienie; ale musiał się on podobno w Anglii uczyć, jakto spadać należy; bo kiedy oni tak wysokie powozy robią, to oni muszą razem dawać sposoby, a zatem uczyć, jakto do nich wchodzić, jakto na nich siedzieć i jakto przeszkadzać, żeby się nie wywróciły, a gdy się wywracają, jak się zachować, żeby się nie potłuc; a szkoda była[by] tego żokieca W Pana, bo to młode dziecię i ładnie ubrane, ale podobno trochę kuso, a u nas czasem chłodno.

«Może gorąco we Francji, albo Anglii, bo ja tam nie byłem; ale tu możeby nasze żokiece przeziębły, gdybyśmy im nie dali kożuszków na zimę, a przynajmniej sukienek trochę dłuższych, co nie wątpię, że i WPan temu Angielczykowi albo Francuzowi uczynisz, jak zima przyjdzie». — «On z mojej wsi» — rzekł Pan Starosta. — «Pojętny chłopiec, — rzekł Pan Podstoli — kiedy tak dobrze z powozu, jak Francuz

¹ Podstoli umyślnie przekręca «żokiejsa» w «żokieca».

i Angielczyk, skakać umie; prawda, że się potknął, ale się to trafia i tym, co na sznurze tańczą». —

W dalszym ciągu dyskursu zaczął opowiadać Pan Starosta przypadki podróży swojej w cudzych krajach tak wielkie, iż wielokrotnie, w największem niebezpieczeństwie życia zostawał, osobliwie gdy dla nasycenia ciekawości swojej, aby widział potykające się wojska, wmieszał się wśród bijących. — «Zapewne, — rzekł Pan Podstoli — iż niebezpieczno mieszać się w bitwie, zwłaszcza gdy żadna potrzeba do tego nie wiedzie. Można i zdaleka ciekawość nasycić; gdyby albowiem jaka kula nie ostrzeżona, iż WPan tylko tam byłeś dla zabawy, niegrzecznie zawadziła o WPana, nie mielibyśmy byli sposobności słyszeć o tak wielkiej batalji, jak nam się teraz zdarza. Trafia się niekiedy, iż bijący się opowiadają bitwy swoje, ale te zawsze podległe wątpliwości; jeżeli albowiem byli w liczbie pobitych, zmniejszają klęskę, jeżeli zwyciężyli, unoszą się w pochwałach.

«Aczkolwiek bądź, jeśli się WPanu przytrafi jeszcze być w podobnych okolicznościach, racz usłuchać mojej rady, a patrzeć się na bijących zdaleka, ale tak zdaleka, aby armatna kula WPana nie doszła. Najlepiej byłoby stanąć wówczas na górze wysokiej, a gdyby jej nie było, wnieść na dzwonnice; ale jeźliby tej brakło, naówczas dać pokój tym, co się biją, a powieść zostawić gazetom. Kiedy to jeszcze dwóch za lby pójda, może trzeci między nich się wmieszać, żeby ich pogodził, ale się i to nie udaje, bo czasem i guza złapie, i bijących się nie rozwodzi. Wracając się teraz do batalji, ja tak sądzę, iż można i zdaleka jej¹ się przypatrzeć, albo i nie widziawszy wiedzieć, co na niej zaszło».

Nie pomogły zbawienne rady opowiadaczowi, z batalji przyszło do szturm, nakoniec rzecz wyto-

¹ W R. końca zdania niema.

czyła się na morze, a gdy coraz się JPan Starosta zwłaszcza starem winem, które przy końcu obiadu postawiono, zasilał, uważając, iż się już miał ku czwartemu kieliszкови, rzekł Pan Podstoli: — «To wino stare mocne, boję się, iżby inflamacji¹ nie powiększyło». — Gdy upewnił Pan Starosta, iż go gardło nie boli, «przepraszam za moją troskliwość», rzekł, «ale widząc pod chustką ręcznikiem obwiązaną szyję, rozumiałem, iż byłeś chory». — «Tak teraz noszą we Francji» — rzekł Pan Starosta. — «Nie mam ja na to co powiedzieć, — odpowie P. Podstoli — jednakże jeżeli się godzi mówić co przeciw modzie, mnieby się zdało, iż chociaż ma ona skądinąd wielkie swoje zaszczyty, (inaczejbyś albowiem WPan nie chciał z siebie czynić dziwowiska) z tem wszystkiem nie jest wygodna, zwłaszcza w lecie. Podczas zimy i ja, kiedy jadę na koniu, albo sankami, zawijam kark po francusku, alebym się w lecie udusił».

ROZDZIAŁ IV

Odjechał Pan Starosta, a gdyśmy ku wieczorowi przechadzali się po ogrodzie, dziękowałem Panu Podstolemu za jego z nim rozinowę, w której przy żarcie była nauka. — «Więc mnie WPan masz za żartobliwego satyryka?» — rzekł Pan Podstoli. — «Teraz bardziej jeszcze — rzekłem — z WMPana zapytania. Chciałbyś mnie albowiem niby zostawić w błędzie, a zatem jeszcze udawać tę scenę, której byłem świadkiem». — «Nie była to scena jedynie żartu, była w niej prawda, bo powiedziawszy prawdę, choć dość cierpliwym jestem, kiedy jednak widzę, lub słyszę przesadzone głupstwo, nie mogę się wstrzymać od mówienia, a naówczas sędzę powinnością jak najskromniej się za-

¹ zapalenia.

chować, a dać jednak poznać, iż mi się to, co widzę lub słyszę, nie podoba».

— «Nie doszedłeś WPan jednak — rzekłem — zamierzonego celu. Nasz chelpliwy bohater przyjął z wdzięcznością przestrogi jego i zapewne jest u siebie przekonany, iż WPan przyjacielem jesteś wisków, byle były trochę niższe, żokiejsów, byleby mieli kożuszki, i szyj obwiązanych, byleby się bez ręczników obeszło». «Niechże tak będzie, — rzekł Pan Podstoli — dość na mnie, żem prawdy nie zamilczał; nie jestem, jak to mówią, hocianem, iżbym świat czyścił, a wreszcie dobrze i to, kiedy się głupstwo, gdy wykorzenić nie może, przynajmniej zmniejszyć».

Był jeszcze w czasie naszej przechadzki i nieraz celem rozmowy gość, który odjechał. Powierzchnowość jego osobliwa była przyczyną zastanowienia się Pana Podstolego i uwag rozmaitych, wśród których obracając się do mnie, rzekł: — «A uważał WMPan jego trzewiki?» — «Nie miałem czasu, — rzekłem, — gdyż zaraz po przywitaniu usiadł». — «Szkoda, — rzekł — żeś się WPan i temu dziwactwu nie przypatrzył; on rozumiał, że się będzie ślizgał po W Pana podłodze, i dlatego podobno wziął łyżwy na nogi». — Domysliłem się, iż uderzyły go w oczy modne kawalerów naszych obuwia kończaste i wzniosłe, a Pan Podstoli, ciągnąc dalej dyskurs rozpoczęty, tak mówił.

— «Dziwny to jakiś rodzaj terazniejszej naszej młodzieży; hyleby jaką tylko osobliwość postrzegli, nie uważając, czy dobrze, czy źle, czy uczciwie, czy nieprzystojnie, czy to zadziwi, czy rozśmieszy, idą oślep za nowościami; a jakby to miało być niepospolitym zaszczytem, ten z nich zyskuje największą wziętość, który najlepiej przesadził. Jest jeszcze druga osobliwość, ledwo nie gorsza od pierwszej, tych, którzyby koniecznie przy dawnych zwyczajach utrzymywać się chcieli, gdy już nikt za nimi nie idzie. Obydwa te rodzaje dziwaków śmiechu godne, i gdyby drugi do

nas Starosta zawitał, a wszedł z takimi buty, jak je na portretach pradziadów naszych widziemy, dałby nam przyczyne do śmiechu, ale możeby się obydwaj poprawili, gdyby się leż jeden z drugiego śmiać musiał.»

«Jeszczebyś WPan miał dodatek do tego widoku, — rzekłem — gdyby nasz gość nie miał długiej bekieszy, która mu strzępki u kolan zasłoniła; i to niemiała ozdoba młodzieńców naszych, a zwłaszcza gdy z pałkami w rękach chodzą». — «Jakto z pałkami?» — rzekł Pan Podstoli z zadziwieniem. — «Tak jest, z pałkami, z tą tylko od innych różnicą, iż powinny być tak krótkie, iżby się na nich oprzeć nie można». — «A do czegoż one służą?» — rzekł. — «Jest to tajemnica, — odpowiedziałem — trzeba by się ich o to spytać». — «Chyba, że tajemnica, — rzekł Pan Podstoli — tym sposobem największe glupstwo usprawiedliwić można».

ROZDZIAŁ V

Przechadzając się dalej po ogrodzie, wstąpiliśmy do oranżerji; a że, ile że przy zaczęciu wiosny, poranki i wieczory były chłodne, a mróz mógł jeszcze przypaść, zamknięte w niej były drzewa. Że jej u siebie Pan Podstoli nie miał, rozumiałem, że mu się ten przydatek do ozdoby ogrodowej nie podoba; postrzegłem jednak, iż go ten widok bawił, przypatrował się albowiem ciekawie drzewom, na których były i kwiaty i owoce. Chwalił kunszt i skrzętność ogrodnika, iż były dobrze zachowane, i nawet użytek z tego, kiedy, coby trzeba kupić, w domu się znajdzie. Wszedł zatem w inne zapytania z ogrodnikiem; jakiego dozoru drzewa innych krajów, a zatem według rozmaitości powietrza i odmian jego, potrzebują. Każdą rzecz w szczególności oglądał i wypytywał się o każdej, jak wschodzi, jak rozkwita, jakie owoce wydaje, jaki z nich

użytek. Widząc, iż go [to] i zatrudnia i bawi, nie chciałem przerywać rozmów jego z moim ogrodnikiem, zwłaszcza iż był biegłym w swoim kunsztzie, i mógł przeto wytłumaczyć się za każdym zapytaniem.

Trwała więcej jak godzinę ta rozmowa; po której gdy przyszedł do mnie Pan Podstoli, oznaczyłem mu ukontentowanie z tego, iż go zabawił widok mojej oranżerii i ogrodnik, z którym rozmawiał. — «Można się wiele od niego nauczyć, i za pozwoleniem W Pana jeszcze tu do niego przyjdę, bo, jak mogę sądzić, dobrze swoje rzemiosło posiada, a z takimi ludźmi rozmowa miła jest i pożyteczna. Nam na wsi osadzonemu, odlączonemu zatem przez nasz stan i potrzebę od wielkiego społeczeństwa i miast, w których nauki i kunsztu kwitną, miła jest rzecz nabierać wiadomość rzeczy, o których albo nie wiedzieliśmy, albo choć mieliśmy wiadomość, nie była tak dostateczną, żebyśmy na nich przestawać mogli. Mało ma gospodarz czasu na to, iżby czytał, a choć i czyta dorywczo, ostatnia to jest rzecz, zwłaszcza w kunsztach, zasadzać się na tem, co nam pisarze książek obwieszczają. Piszą oni czasem na domysł, i udają, że wiedzą to, o czem piszą, a kiedy przyjdzie doświadczyć to, co przepisują, dopiero się wówczas okazuje obluda, a kupujący żałuje, iż naderemnie pieniądze wydał. Mówię ja to z doświadczenia. Wieleż to razy, idąc za książką, popsul[em] sobie żniwo? Cokolwiek ja przeczytał, chciałem doświadczyć; i po większej części na tem się skończyło, iżem się zawiódł. Postanowiłem więc sobie spuścić się na doświadczenie i moje i sąsiadów. Znajdzie się czasem rzecz dobra w książce, ale to wynalazek taki, jak wygrana na loterii, co strata kilkuset złotych nakoniec kilkanaście przyniesie.

«Wynurzyłem się przed W Panem, ale jak tam na wielki świat przyjedziesz, mów po tamtejszemu, a o mnie nie wspominaj, boby mnie osądzili barbarzyńcem. Tak mnie był ochrzcił mój sąsiad, co przy-

jechałszy gdzieś tam z zagranicy, chciał, żeby woły rogami ciągnęły plugi. Odradzałem mu na to, bo mi się rzecz zdawała niepodobna; ale jak mi zaczął cytować Szwajcarów, Szwabów, Holsztyńczyków, Meklemburczyków, i niewiedzieć tam jeszcze kogo, jak zaczął powiadać, jaką siłę w rogach woły mają, zagłuszył mnie, i zaprzągl woły. Ciekawy byłem, co z tego będzie, i było to, że woły rogów pozbyły, a pan rogowy gospodarz nie miał co zbierać.

«Że mi jednak cytował przykłady Szwabów, Holsztyńczyków i tam dalej, powiadając, iż sam oczyma swojemi na to patrzył, gdy woły rogami ciągnęły lemmiesz, nie mogąc się przekonać, iżby śmiał tak oczywiste kłamstwo popępniać bez potrzeby, wniosłem to sobie z jego mowy i widzenia, iż w tamtejszych stronach albo woły większą moc mają, albo też ziemia nie tak ciężka i klejowata, jak u nas. Cokolwiek bądź, sąsiadowi się mojemu nie udało, i do dawnego się sposobu wrócił, a jam się tem bardziej z owego przykładu u siebie przekonał, iż dobrze się wprzód trzeba namyslić i przekonać, nim się nowość jaka wprowadzić ma».

ROZDZIAŁ VI

Gdyśmy powracali, dałem poznać moje zadziwienie Panu Podstolemu, iż chwalił to gdzie indziej, czego sam u siebie mogąc mieć, nie miał. Rzekłem dalej, iż może po moim odjeździe założył oranżerję, jak sam zeznał, i dla zabawy i dla pożytku. — «Nie mam jej — odpowiedział — i mieć nie będę». — Zadziwiło mnie to wielce, on zaś tak dalej rzecz prowadził. — «Chwalić rzecz u kogo innego, a mogąc ją mieć u siebie, a nie mieć, nie jest działać przyzwyczajenie; ale to, co WPanu jest dobrem i użytecznem, u mnie byłoby przesadą i zbytkiem.

— «Pokorzysz się WPan nadto takowem wy-

znanie» — rzekłem. — «Prawdę istotną mówię — odpowiedział. — WMPana usprawiedliwienie, iż masz oranżerję, mamy teraz przed oczami» — rzekł, pokazując na las mojego ogrodu bliski. — «Masz WPan drzewa dostatkiem, a u mnie go brakuje; to jest przyczyną, iż gdybym chciał W Pana naśladować, byłbym zawsze złą kopją dobrego oryginału; byłaby zabawa, ale z szkodą; bo albobym szczupłość mojego lasu bardziej jeszcze zmniejszył, albobym, kupując skądinąd, nierównie większy czynił wydatek, niżbym miał korzyść. Ma moja wioska to wszystko, co do gospodarstwa służyć ma, ma las równie do opalu, jak i do budowli zdatny; ale go jak najściślej oszczędzać muszę, żeby dogodził potrzebom moim. Coby się z niego wzięło na oranżerję, ujęłoby się w czasie stawianiu i naprawie gospodarskich budynków, i potrzebie podanych moich. Muszę się więc rad nierad obejść bez tego przydatku do zabawy, bo wzgląd na rzeczy większe mniejszym dogadzać nie pozwala. Przyznać się W Panu muszę, iż mi niekiedy przykro, że w tej mierze dogodzić sobie nie mogę, ale trzeba, jak to mówią, zrobić sobie z potrzeby cnotę, i przestać na tem, co mamy, gdy mieć nie możemy to, czego pragniemy».

Z okoliczności rozmowy o domach, na hodowanie pomarańcz i cytryn zbudowanych, przyszliśmy do szklarni, w których się rośliny i drzewa zagraniczne chowają, i o dość teraz zagęszczonem chowaniu ananasów. — «Wszystkie te rzeczy, gdy jest sposobność onych utrzymowania, nie są naganne, i owszem godne pochwały — rzekł Pan Podstoli; — hodowanie ananasów nie jest tak kosztowne, jak udawano. Są w mojem sąsiedztwie; i ten rodzaj owocu, nieznanu u nas przedtem, osobliwością i smaku i zapachu zasługuje sobie na to, iżby o nim mieć staranie.

«Chociaż ananasy wchodzą w modę, i już są i u nas takie domy, gdzie mniemają, iż bez nich obejść się nie można, śmiejąc się z uprzedzenia, gdy zbyt nie,

z skromnego na nich wydatku gorszyć się nie należy. Mniej kosztują kilka takich owoców na wety, niż beczka wina węgierskiego, jak przedtem bywało. Szklarni ciepłych, budowlą na to sporządzonych, iżby się w nich zagraniczne rośliny znajdowały, ja według zdania mojego przenoszę nad dawne nasze oranżerje, gdzie popoście mieściliśmy pomarańcze, cytryny i laury. Zdobiły one wystawieniem swoim na lato ogrody nasze; ale kunsztem przypstrzone drzewa nie cieszą tak oka, jak w tej rozłożystości gałęzi, któremi ich¹ przyrodzenie zdobi. Powinniśmy więc takowe cudzoziemskie rozmnażać, które się z powietrzem i ziemią naszą zgadzają. Nie trzeba naówczas chować je na zimę i ogrzewać, a piękność się ogrodów naszych powiększy rozmaitością wzrostu, gałęzi, liścia, a co najwięcej widok uwdzięcza wieloraką zieloności odmianą.

«Nie mając dawniej sposobności sprowadzenia drzew cudzych, nie kunsztem, ale raczej instynktem ogrodniczym, własne krajowe przesadzałem; ten sam mi sprawują skutek rozmaitością swoją, jaki gdzie indziej osobliwością raczej, niż wdziękiem. Nie zaniedbałem jednak i cudze potem sprowadzać, gdy się zdarzyła pora, i spodziewam się, iż gdy mnie WPań odwiedzi, obaczysz, jak się dobrze przyjęły i wzmożły; ale też pierwaj, nimem je zasadzał, starałem się wiedzieć, jakiej im ziemi i miejsca potrzeba. Myli się albowiem ten, który wilgoci potrzebujące drzewo na piasku sadowi, albo jodły na błocie; wzuiść one mogą, ale nigdy do tej pory² nie dojda, w jakiejby były, gdyby w stosownem do swego przyrodzenia miejscu znajdowały się.

«Czegośmy przedtem nie mieli, zaczynamy już mieć w kraju botaniczne ogrody. Oprócz wdzięku i nasycenia ciekawości, wielce są pożyteczne, udzielając ze świeżych ziół i roślin zbawienne lekarstwa.

¹ w R go.

² do tego stanu.

Nader przezorne w rozrządzeniach swoich przyrodzenie, albo raczej dawca i rozporządiciel tych darów dla człowieka, obok chorób, bez których skazitelnosc ciał naszych obejść się nie może, położył to, co je zmniejszać i wykorzeniać zdoła.

«Niemasz takiego ziela, któreby w sobie nie zawierało zdatnego przymiotu. Troskliwości naszej czulej zostawiono śledzić ślady ukryte przyrodzenia; i tym co chwalebny, a coraz teraz bardziej wzrastającym zabiegom, winniśmy wzrost kunsztu lekarskiego, który porzuciwszy dawne przeświadczenia, jał się istotnych prawideł, a te nieinaksze są, nad stosowanie roztropne dzielności lekarstwa do rodzaju nie tylko choroby ale i możliwości chorującego.

«Ksiądz nasz Pleban i moja żona, doświadczeniem wyuczeni parafji lekarze, nieośmieleni przez bojaźliwą roztropność na wielkie leki, pomniejszonym chorobom dość szczęśliwem zaradzeniem dostarczali nie inszą apteką nad proste zioła. Żeby się więc w dostateczniejsze lekarstwa opatrzyć, mają już u siebie takie, na jakie się zdobyć mogą botaniczne lekarstwa. Nie znajdziesz WMPan u nich Japońskiej pokrzywy, ani Afrykańskiej rzerzuchy, ale natychmiast to, co u nas się rodzi, a jest zdrowiu pomocne, znajduje się u nich w obfitości. Mam to sobie teraz za powinność przykładać się do dobrego dzieła, i kto wie, czyli i nasze małe grządki, z pracą i czasem, nie staną się botanicznym ogrodem».

ROZDZIAŁ VII

Smutnie się zakończyła rosinowa nasza pożegnaniem. Lubo przez dni kilka raczył u mnie zabawić Pan Podstoli, zdały mi się zbyt krótkim hawieniem; nie śniąc jednak być mu natrętnym, prosiłem, iżby mi przynajmniej dzień jeszcze jeden pozwolił. — «I z chęcią, — rzekł — ale zdaje mi się, iż przepisy

prawdziwej grzeczności nie każą się zbytnie rozpościerać w gościnie. Przyjechać, być dobrze przyjętym, czuć, iż się dogadza gospodarzowi, jest niejakiem obowiązkiem przedłużyć bytność, ale i w tym rodzaju postępywania miarę zachować należy; każda rzecz przesadzona traci swój zaszczyt.

«Nic dalbym się użyć milej dla mnie W Pana chęci, gdybym był przeświadczonym, iż to tylko grzeczności dzieło. Czyni ona, albo raczej zdaje się czynić, czego wewnątrz nie pragnie, i naówczas bardziej jej dogadza odmowa, niż skutecznienie. U nas na wsi — rzekł dalej — jeszcze się potrochu utrzymuje dawna uprzejmość. Kto pragnął, prosił; kto nie chciał, albo wręcz powiedział, albo tak zamilkł, niż można się było domysleć, iż prosić nie chce».

Po obiedzie, ile że czas był dżdżysty, nie mogąc użyć przechadzki, a chcąc zabawić gościa, pytałem go, czyby nie chciał się zabawić oglądaniem kopersztychów,¹ których miałem zbiór dość znaczny. — «Bardzo jestem wdzięczny, — rzekł Pan Podstoli — iż mi je W Pan pozwolisz oglądać». — Jakoż gdy je przyniesiono, widziałem, iż go ich widok wielce bawił.

Zastanowił się nad każdym; najbardziej jednak, jakem uważał, zatrzymywały go wyobrażenia zacnych mężów, albo gdy dzieło jakie sławne widzieć mu przyszło. Cały prawie czas poobiedni na tem strawił, i nieprędzej odszedł, aż wszystkie, które tylko były, oglądał.

Gdyśmy się wrócili z biblioteki, przecierając oczy, rzekł: — «Widok miły, bawiąc, czas kradnie. Poszliśmy zaraz po obiedzie, a wracamy z mrokiem; moja więc rzecz przeprosić gospodarza, jeżeli mnie zbyt długo może, z naprzykrzeniem [jego], ciekawość uwiodła. Ale wybaczyć W Pan raczysz, przyzwyczajony do takich

¹ miedziorytów. Sam Krasicki był miłośnikiem miedziorytów i miał ich piękny zbiór.

widoków, temu, któremu się zbyt rzadko zdarzają, a jeżeli się bez wstydu wyznać godzi, ledwo nie pierwszy raz. Szeptala nam do ucha i nieraz miłość nasza własna, że my i umiemy i widzieliśmy wszystko lepiej i dostateczniej, niż nasi sąsiedzi; ale zawiedliśmy się bardzo, mimo dobrą wolą naszą, i ledwo już poniewczasie poznawamy coraz lepiej i widoczniej, iżeśmy byli w błędzie.

«Rozumieliśmy, żeśmy lepsi od inszych, a nie dawaliśmy sobie ani czasu, ani sposobności wiedzieć, jacy to są ci inni, z którychśmy się naśmiewali; przyszło na to, iż wychodząc poza nas, poznawamy niesprawiedliwość wyszydzeń naszych, a zatem upokarzającą prawdę, iż my, wyśmiewacze, byliśmy śmiechu godni.

«Nim się o czem sądzi, trzeba wprzód rzecz poznać; nie znając śmieliśmy się, poznawszy, nie wstydzmy się korzystać z tego, co inni mają, a u nas niemasz. Miałem ja zawždy gust do malowideł i kopersztychów. Mam niektóre, nie mogę powiedzieć, [aby były] tak wyborne, jak teraz widziałem, ale przynajmniej [są] takie, jakich najlepszych mogłem dostać. Kontent z nabycia, gdym je chciał jednemu z sąsiadów pokazać, rzekł, pokazując nieukontentowanie: «Albo to ja dziecię, żebym się obrazkami bawił?» Od tego czasu kryłem się z mojami skarhami, żeby i mnie na starość nie nazwano dziecięciem.

«Przodkowie nasi, zasadzając jedynie zaszczyt na waleczności, zapomnieli, albo raczej nie wiedzieli o tém, iż nauki i kunsztu uszczęśliwieniem są kraju. Strzeże go męstwo, ale niedość jest na tem, iżby miał obronę, trzeba, iżby się coraz większem wydostawaniem ubogacał i doskonalił. Handel duszą jest kraju; bez niego nie moglibyśmy dostarczać¹ potrzebom naszym. Odbyszy ścisłe², i na te się zdobywać trzeba,

¹ wystarczyć.

² zaspokoiwszy konieczne.

które umysł wznoszą, wiadomości mnożą, przystojną zabawą słodzą obyczaje, a zatem wydobywają z dikości.

«Przeszli nas w kunsztach sąsiedzi nasi, i mają z zarobkiem sławę; doskonałość albowiem w tej mierze nietylko nadaje wziętość, ale działaczów wzbogacając, kraj wielce zapomaga. Potrzeba, a częstokroć i zbytek, wymaga po nas dla ozdoby domów lub kościołów malowideł i rzeźby; zasiągamy je z zagranicy, i wychodzą pieniądze z kraju, któreby się zostać mogły, gdybyśmy własnych swoich mieli biegłych rzemieślników. Miewaliśmy niekiedy i mamy, ale albo fałszywe uprzedzenie przenosi cudzych nad swoich, albo niesprawiedliwa i wielce nierozsądna ich stanu wzgarda tak je upokarza, iż tracąc ochotę, a zysku niepewni, zaniedbują zdolności swojej i nie dochodzą stopnia tego, do którego by przyjsć mogli, gdyby ich wzgląd należyty wzmagał i ukrzepczał.¹

ROZDZIAŁ VIII

Pamiętny obietnicy, skoro tylko Pan Podstoli odemnie odjechał, uspokajałem interesa, i urządziłem na czas odjazdu gospodarstwo, w dni kilka wybrałem się w drogę. Odległość była o mil kilkanaście. Ledwo kilka ujechał, osł żelazna powozu mojego angielskiego skruszyła się zupełnie. Puściłem się więc wózkiem w dalszą podróż, nie czekając, rychło karetę naprawią; że zaś miasteczko, a w niem rzemieślnicy byli tylko o pół mile, tam pierwaj przyjechałem, zgodziłem majstra, i postanowiłem czekać, póki nowej osi nie sporządzą.

Nie trafiło mi się jechać tym traktem pierwaj, i z ukontentowaniem postrzegłem obsadzoną drzewami drogę, wyprostowaną do samego miasta; ale błoto

¹ ukrzepiał (*D*), wzmacniał.

w niej większe jeszcze niż gdzieindziej, i ukryte w kałużach doły zgorszyły mnie nieco, iż ten, który dal cień, nie myślił przydać istotniejszej rzeczy, susząc błoto i równając doły. Postrzegłem most kształtnie malowany, ale się załamał na zgnitych dylach. Gdy więc wózek wydobywano, bokiem drogi, gdzie dość było sucho, przyszedłem do miasta; a że na przedmieściu postrzegłem dom wjezdny, pytałem się stojącego przy wrotach, czy jest miejsce w karczmie. Skrzywił się i zgóry na mnie poglądając: — «Jest, ale tu austerja,¹ nie karczma».

Wszedłem więc, i gdy drzwi do izby otworzył gospodarz, a gdy w niej komin napół rozwalony i okna deszczkami obite znalazłem, poznałem, jak to częstokroć wspaniałym tytułom wierzyć nie można. Nadszedł wózek, i wjechaliśmy nibyto brukiem w rynek dość okazały; nauczony jednak świeżym przykładem, wszedłem wewnątrz mieszkań, gorszych prawie od owej mniemanej austerji, znalazłem przecie izbę z niestłuczonem oknem i stanąłem «pod złotym orłem», bo tak było na wrotach napisano.

Jeszcze było słońce nie zaszło, a ponieważ blisko był pałac dość obszerny i z ogrodem, chcąc ciekawość nasycić, zwłaszcza iż dowiedziałem się, że pana nie było szedłem tam, i postrzegłszy dość rzeźkiego staruszka, jakem się domyślał, burgrabiego² domu, prosiłem, izby mię raczył oprowadzić. Zmierzył mnie wprzód okiem, jak to mówią, od stóp do głowy, a widząc, że byłem dobrze ubrany, gdy się od służącego dowiedział, kto byłem, poszedł po klucze i weszliśmy do pałacu.

Dość niedawno był postawiony, że zaś sień cała była zaprzątniona,³ pytałem się, czyli ją dopiero kończono. — «Nie — rzekł z westchnieniem, — Jegomość to ojca swego schody przewraca». — Piękne były

¹ z włosk. hotel.² zarządcę.³ zajęta.

i ozdobne, i nie zdawało mi się, iżby niedogodne były gmachowi. Pytałem więc, co była za przyczyna odmiany i jakie natychmiast postawią? — «Kręcone, MPanie» — rzekł z większem jeszcze westchnieniem niż przedtem. Pierwszy pokój był malowany w architekturze bardzo gustownie. — «I to myśli Jegomość odmienić» — rzekł znowu, wzdychając, burgrabia. — «A cóż będzie na tem miejscu?» — pytałem się. — «Powiada pan architekt, że tu będzie historia jakiegoś Donkiszota». ¹ W drugim pokoju zdjęte były obicia. — «Był tu bardzo piękny adamaszek ² karmazynowy; nieboszczyk pan sprowadził go był, jak mówiono, z bardzo daleka; nie podobał się i ten; nie wiem, co tam na jego miejsce wsadzą, a szkoda, bo tamten był jeszcze nowy i wiele kosztował».

— «W tym pokoju — rzekł dalej, — gdzie teraz WPan widzisz coś nakszalt kalamajki, ³ a powiadają, że wiele kosztuje, bo kupiec powiadał, że to łowar z za morza, a drudzy mówią, że go lada na jarmarku dostać można; cóżkolwiek bądź, lepiej się ten pokój wydawał za nieboszczyka pana; były tu szpalery ⁴ z historją Pana Jezusa, dał je pan do kościola; przynajmniej to się dobrze stało, że poszły na chwałę Pana Boga. Ale to nie poszło» — rzekł dalej, otwierając drzwi poboczne, gdzie już w dość obszernym, a wzniosłym nad inne pokoju znajdowały się w dość dobrym porządku ułożone obrazy. — «Była to kaplica za nieboszczyka pana» — rzekł burgrabia, z większem jeszcze nad inne westchnieniem, a mając lzy w oczach [przydał]: — «Nieboszczyk pan, kiedy był słotny czas, tu Mszy Ś. słuchiwał, bo nigdy jej nie opuścił. Nie podobało się młodemu panu to sąsiedz-

¹ Przekład *Don Kiszota* pojawił się u nas dopiero w r. 1786. ² tkanina jedwabna.

³ *kalamajka*, kalamajka — tkanina wełniana.

⁴ por. str. 178 obj. 1.

two; ollarz przeniesiono do kościoła, a z obrazów świętych, których tu było dosyć, żaden się nie został».

Zacząłem więc oglądać świeżo położone. I były to wprawdzie dość jaskrawe malowidła, ale nie zdały mi się być godne mieszczczenia się w umyślnie na to sporządzonem miejscu, zwłaszcza iż niektóre z nich wyobrażenia, zbyt wolnym ukształcone pędzlem, wcale¹ przeciwnie były dawniejszemu owego miejsca przeznaczeniu. Spuszczał oczy na takie widoki uczciwy ów starzec, który mnie oprowadzał, i nie śniąc podobno rozszerzać się z uwagami swojemi, zwłaszcza iż inni byli domownicy nadeszli, a nie chcąc, iżbym się tam dłużej bawił, wyprowadził mnie i drzwi spieszo za sobą zamknął.

Oglądawszy więc pałac, i oświadczywszy wdzięczność, wyszedłem do ogrodu. Zastałem na wstępie przestrzeżonego, jakim się domyślił, ogrodnika. Był to człowiek młody, bardzo uczciwie ubrany, i tak kształtnie, iżbym się był zrazu nie domyślił, iż jemu była ta część ozdoby i wspaniałości powierzona. Wywiódł mnie z takowej wątpliwości, opowiadając, jaką miał pracę niezgrabną staroświecczyznę przeistaczać na wzór, jak mówił, angielsko-chiński,² jaki być powinien w każdym ogrodzie.

— «Więc WPan byłeś — rzekłem — w Anglii i w Chinach?» — «Bynajmniej — odpowiedział, — ałem się wyuczył tego sposobu, a pan mój pełen gustu, uczynił mnie wykonywaczem woli swojej. Najwięcej mieliśmy pracy — mówił dalej — z starymi drzewami, które tak się tu były rozrosły, iż cieniu było aż nadto; teraz, jak WPan widzisz, o każdej tu porze z słońca korzystać można i oko huja w płaszczyźnie. Żeby jednak pomiędzy łąkami, które nas wiele pracy i wydatku kosztowały, były też i drzewa, zasadzi-

¹ całkiem.

² park angielski ozdobiony był mostami chińskimi.

liśmy gdzieś tam platany, a katalpę¹ Jegomość mo-
rzem sprowadza.

«Ten strumyk, który WPan widzisz — a pokazy-
wał mi rów suchy, — w marcu i na początkach kwietnia
ma wodę, w jesieni bywa jej czasem dostatkim; że
teraz suchy, to się i rzekom trafia w czasie upałów;
ale mostki chińskie piękny dają widok, zwłaszcza iż
każdy inaczej malowany».²

Pytałem się o drzewa owocowe. — «To rzeczy
solwarczne — rzekł, — stary ogrodnik zawiaduje sa-
dem na przedmieściu». — Wzniósł ramionami na wspo-
mnienie dawnego ogrodnika przytomny tej rozmowie
burgrabia, i postrzegłem przy końcu dość już wzniosłe
mury, a natychmiast powiedział ogrodnik, iż tam bę-
dzie teatrum. — «Pewnie Jegomość trzyma aktorów
i muzykę» — rzekłem. — «Nie — odpowiedział, — ale
to daje wspaniałość ogrodowi, kiedy w nim jest te-
atrum».

Pytałem się o szklarnię. — «Ma być — odpo-
wiedział, — jak nam herbatę i cynamon sprowadzą,
tymczasem inspekta na salate i ogórki są w sadzie na
przedmieściu u starego ogrodnika; Jegomość kocha się
w botanice, ale jarzyny nie lubi».

ROZDZIAŁ IX

Powróciłem do domu i, odprowadzając mnie,
burgrabia bardzo prosił, abym, gdy się z panem jego
obaczę, nie powiedział mu tego, co ze mną mówił. —
«Niebezpieczne są teraz czasy — mówił dalej, — pło-
tek pełno, a panowie łatwo wierzą; przez resztę względu

¹ małe drzewko rosnące w Ameryce i Japonji, bób
indyjski.

² Podobny obrazek nowomodnego ogrodu, którego
urządzenie urąga rozsądkowi, przedstawił Krasicki w li-
ście *Podróż pańska*.

cierpią mnie jeszcze w domu i starego ogrodnika, ale my mamy się na ostrożności».

— «Znać tego dowody — rzekłem — po tem wszystkiem, coś mi objawił». — «I dlatego też — odpowiedział — przyszedłem teraz prosić, ażebyś mnie WPan nie wydał». — Obiecałem dotrzymać sekretu, i choć go teraz wyjawiam, już szkodzić nie może, bo ów Jegomość sprzedał dziedzictwo swoje i osiadł gdzieindziej, a nowy właściciel, mój dobry przyjaciel, przywrócił do dawnych czynności sług nieboszczykowskich. Stary się ogrodnik wrócił do ogrodu, bo terazniejszy Jegomość szacuje botanikę, ale jarzynę lubi.

Z niecierpliwością wielką, a zatem z unudzeniem, czekałem, rychło mój powóz naprawiony zostanie. Po długiem oczekiwaniu przyszła nakoniec ta pożądana pora. Registr¹ rzemieślnika w czwórnasób podwyższał szacunek dzieła. Nie chcąc trawić darmo czasu, zapłaciłem tak prawie, jak żądał, i wyjechałem w podróż dalszą. Równie były drogi tak wysadzone drzewami, jak i z przyjazdu, a błota w nich i dolów dostatkiem; mostki złe a malowane, z tą przecież różnicą, iżem się na żadnym nie załomał.

Jużem był półtrzeciej mili ujechał w różnych myślach zatopiony, gdy padł powóz zmienacka właśnie z tej strony, gdzie był sporządzonym. Wsiadłszy, poznałem przyczynę z złomanej w temże miejscu osi, gdzie ją ów sławny, z zagranicy, jak mi sam powiedział, sprowadzony rzemieślnik naprawił. Trzeba było w poblizszej karczmie zostawić kolaskę, resztę więc uwag czynilem na wózku. Rzemieślnik sprowadzony, jak mówił, z zagranicy, po tem, co z moją osią udzielał, albo się nie znał na swojej sztuce, a zatem nie było co z zagranicy sprowadzać, albo był złego charakteru i płochy, iż mogąc dobrze zrobić, [złe zrobił]; albo

¹ rachunek.

się zbyt spieszył, i źle zrobił; albo umyślnie źle zrobił, iżby mógł znowu zarobić.

Że był cudzoziemiec, nie mogłem przeto sądzić, iżby się na swoim rzemiośle nie znał, lubo i to prawda, iż kto dobrze rzecz swoją umie, poza granicą chleba nie szuka. Trafia się jednak, że w zbytnej liczbie dobrych muszą się niektórzy gdzieindziej przenosić dla zarobku. Jeżeli więc istotnie nie umiał rzemiosła swego, nie tak nieuka, jak osadźcę,¹ winować trzeba, iż dał się [mu] mieścić u siebie, nie roztrząsnawszy wprzód i nie uznawszy, czyli będzie do tego sposobnym, czego się podejmował.

Nieraz zdarzyło mi się podobne działania uważać w kraju naszym. Żądania najlepsze złem do skutku przyprowadzeniem, po większej części² żądających z tej tylko po większej części przyczyny zawodzą, iż nie dawszy sobie czasu do rozpatrzenia się w tem, co poczynać mają, zbyttem pośpiechem idą za pierwszym zachceniem, i dopiero po zawodzie narzekają, iż nie tak rzeczy idą, jako się ich spodziewali. Z małych rzeczy do większych wstęp biorąc w tej mierze, byleśmy się nad skutkami porywczosci naszej zatrzymać chcieli, poznamy, iż ta a nie insza okoliczność bywa przyczyną zawodu, a zatem narzekania naszego.

Wzwyż wyrażone uwagi ściągaly się i do złych rzemieślników i do nieuważnych sprowadzicieli w osadźców; pochodziły zaś z tego powodu, jeżeli ten, z którym miałem do czynienia, złym był rzemieślnikiem. Gdybym się więc był w takowem zdaniu omylił, i ów, który mnie zawiódł, nie uczynił to z niewiedomości, ale z niedbalstwa lub z niegodziwej chęci zarobku, naówczas, co z żalem nad skażeniem wieku naszego mówić przychodzi, naówczas szedł

¹ właściciela miasteczka, który kowala tam osadził.

² D trzy te wyrazy, powtórzone w zdaniu obok siebie, opuszcza.

za zwyczajem, jeżeli nie większej części, przynajmniej bardzo wielu współników swoich.

Pocziwość, a zatem rzetelność, duszą być powinna i jedynym prawidłem działań każdego człowieka. Rozpostarcie handlu, złym sposobem wzięte, sprzeciwia się cnotliwemu działaniu. Każdego rzemieślnika powinność jest rzecz jak najdoskonalszą, a zatem nie tylko pozorną, ale razem i trwałą udzielać. Ale że się więcej na częstym odbycie zyskuje, a rzeczy trwale takiemu się odbytowi sprzeciwiają, porzucili terazniejsi sposób dawny, trwałości bardziej, niż pozorowi dogadzający, a chwycili się jedynie kształtnej wprowadzić, ale skazitelnej postaci.

Trwały jeszcze u wnuków, zawieszone od dziadów, na ścianach szpalery i adamaszki, trzem więc pokoleniom raz nabyty towar dogodził. Domy stare, porównane z terazniejszymi, okazują, jak przodkowie nasi, nie oglądając się na pozór, wieczystą trwałość, a przeto najistotniejszą dziełom swoim dawali zaletę.

ROZDZIAŁ X

Poprzednie uwagi dają uczuć, jak to szczególne niekiedy zdarzenia dają pochoch dochodzić źródeł, których bywają spływem.¹ Nie co innego więc nad skażone obyczaje odmiany handlu uznawać powinniśmy przyczyną. Dla prędszego i częściej powtórzonego zysku popelniają w zawodzeniu kupujących istotną kradzież kupcy i rzemieślnicy, a i ta częstokroć im na złe dla tychże przyczyn, dla których oni oszukują, wychodzi. Jak sprzedających, kupujących równie i frymarczących² nieobyczajność³ to, co w jednym sposobie na oszukaniu

¹ wynikiem. D zdanie to przerobił na: «zdarzenia na, prowadzają umysł do zastanowienia się nad źródłami złego z których ono wypływa».

² handlujących.

³ nieuczciwość.

zarobili, drugiemu rodzajowi na nich dopełniającego się oszukania zawodzi i karze.¹

Dobre były te uwagi dla uspokojenia mego; że nie jednak pomóc nie mogły spękanej osi, czekałem na noclegu, rychło powóz nadejdzie, z tem większą nadzieją, ile że mnie rzemieślnik, do którego się udał, zapewnił, iż zawodu mieć nie będę, skoro się naprawy podejmie.

Przyszedł na koniec, lecz późno w noc, a oglądawszy go należycie, bo przez czas dość długi, ów rzemieślnik zapewnił mnie, iż dobrze sporządzi, co było uszkodzone. Pytałem się zatem, czyli się to przez noc stać może? — «Nie ręczę — rzekł, — lepiej nie obiecywać, niż zawieść». Podobala mi się ta odpowiedź, ile wcale przeciwna wczorajszej, iż wszystko będzie gotowo, i zaraz tak dobrze, jakbym na miejscu starej nową os podłożył! Szedłem więc do spoczynku między nadzieją a bojaźnią.

Pierwsze moje pytanie po przebudzeniu było, czyli pojazd gotowy; niepomysłna odpowiedź zasmuciła mnie. Szedłem więc sam na miejsce sporządzenia i z podziwieniem postrzegłem przechadzającego się spokojnie przed domem swoim sporządziciela. — «Pracowałem do północy — rzekł, — mało co już było kończyć, ale że kur zapiał, musiałem pójść od roboty». — »A cóż ma kur do mojej kolaski?» — «I wiele Mości Dobrodzieju! — rzekł kowal, — kur pieje o północy, a o północy się z soboty niedziela zaczyna, a w niedzielę robić się nie godzi». — «A jeżeli Ks. Pleban robić pozwoli» — rzekłem. — «Naówczas z ochotą robić będę — odpowiedział — i najdalej za półtorej godziny będzie wszystko gotowo».

¹ Zdanie to w *D* brzmi następująco: «Przedający, kupujący i frynarczący nie zyskują trwale na złej wierze; to, co w jednym sposobie na oszukaniu zarobili, drugiemu rodzajowi na nich dopełniającego się oszukania tracą».

Szedłem więc na plebanją. Już był Ksiądz Pleban w kościele, gdy mu dano znać o mnie, i przyszedł; prosiłem go zatem, iżby pozwolił roboty. «Z ochotą — rzekł, — ale pozwolisz WPana, iż się go spytam, czyli podróż WPana jest w takim interesie, który zwłoki nie cierpi?». — Nie mogłem powiedzieć fałszu, przyznałem więc, iż jedynie chęć odwiedzenia przyjaciela przyczyną jest mojego pośpiechu. — «Naówczas, żałuję wielce zawodu WPana — rzekł, — ale nie zdaje mi się rzecz być tak ważną, iżby się dla niej miały przestąpić ukazy święte kościoła Bożego. Nie są one tak ściśle, iżby się, gdy tego jest ważna przyczyna, zwalniać nie mogły; dla pomniejszych jednakże przyczyn, odwołuję się do samego WPana przekonania, iż ich się łamać nie godzi. Poświęcając dniu, chwale Bożej szczególnie oddanemu, lekkie z zwłoki umartwienie, w ofierze znajdziesz nadgrode, zwłaszcza gdy dasz przykład powolności swojej tutejszym parafjanom». — Dokładne rzeczy wyluszczenie i sposób uprzejmy, który odmówienie uwdzięczał, przekonywając mnie, z zbudowaniem uspokoiły troskliwość moją.

Odgłos dzwonów sprawił, iż wrócił się z pośpiechem do kościoła, który zastałem napelniony, lubo był dostatni.¹ W pierwszej ławce siedziała już letnia² dama, jakem się dowiedział, dziedziczka wsi, w której był kościół parafjalny. Zaczęło się nabożeństwo, a gdy Ksiądz Pleban wstąpił na kazalnicę, dzielniej jeszcze usprawiedliwił szacunek i uszanowanie, które ku osobie jego powziąłem. Kazanie było dość krótkie, ale ważne w rzecz, do pojęcia łatwe, właśnie stosowane do słuchaczów takich, jakimi są ludzie na wsiach mieszkający. Wziąwszy wstęp i pochop z przypadłej Ewangelji, wywiódł z jednej strony obrzydłość i niebezpieczeństwo lenistwa, z drugiej zaszczyt i pożądane skutki pracy. Skończyło się nabożeństwo przed południem,

¹ obszerny.

² leciwa.

i gdy się lud rozchodzić począł, ja się udałem do mojego stanowiska.

ROZDZIAŁ XI

Jużem miał siadać do podróżnego obiadu, gdy zaszła karetą, taż sama, którą widziałem przed cmentarzem. Wszedł zatem Ksiądz Pleban i rzekł: — «Kolatorka tutejsza, Imć Pani Podkomorzyna, dowiedziawszy się ode mnie o przytrzymaniu W Pana do dnia jutrzejszego, dlatego właśnie, iż, jak jej powiedziano, jam miał być temu przyczyną, wybrała mnie, abym imieniem jej zaprosił W Pana i przywiózł do niej. Zawczasu przeprasza, iż nieprzygotowaną na przyjęcie zastaniesz, podehlebia jednak sobie, iż raczysz [przyjąć] dobrą wolą, i przestać na tem, co dom mieć może». — Oświadczyłem wdzięczność, a nie chcąc, aby na mnie czekano, wsiadłem natychmiast do karety.

Dość był opodal dwór od kościoła; a że wsią jechać trzeba było, zdała mi się być wielce osiadłą;¹ co zaś ten widok ulepszało, żadnego domu ani spustoszonego, ani chylącego się do upadku nie widziałem; zgoła, wielce to była podobna do wsi Pana Podstolego.

Dwór był murowany, obszerny, na jedno prawda piętro, ale okazałością postaci mógł się nazwać pałacem; znać jednak było z zwierzechniego kształtu, iż od dawnego czasu trwał, nie widać jednakże [było] żadnego uszkodzenia, ani szkarp pobocznych, któreby go dla większej powagi wspierały. Przyjęła mnie gospodyni z wydającą się ową uprzejmą otwartością, która prawdziwą ludzkość najlepiej oznacza.

Siedliśmy wkrótce do stołu, i byli, jakem mógł² miarkować, niektórzy z sąsiadów, dwóch zaś z nich z żonami. Stół był czysto i uczciwie zastawiony, po-

¹ ludną.

² R: miał.

trawy niewykwintne ale zdrowe i smaczne; z rozmowy Pani Podkomorzyny znać było złączoną z doświadczeniem wiadomość. To mi się zaś najbardziej podobało, iż choć się nieraz, zwłaszcza od owych sąsiadów, zanosilo na to, iżby o cudzych, a zwłaszcza w bliskości zostających była wzmianka, a ta nie ku pochwale, jak to się pospolicie w posiedzeniach¹ trafia, naówczas albo brała ich stronę gospodyni, albo tak nieznacznie zwróciła rozmowę, iż ocalonymi zostali. Przy końcu nawet stołowych rozmów dała poznać, jak takowy sposób mówienia nie może być zabawnym, choć go hyć takim udają; co albowiem sławie cudzej szkodzi, pocziwego człowieka serce dotkliwie obrażać i smucić powinno.

Po skończonym obiedzie szliśmy do następnych pokojów; w drugim przyniesiono kawę, i miałem naówczas sposobność przypatrzeć się ozdobie wewnętrznej domu. Sala, gdzieśmy jedli, obita była staroświeckimi flanderskiej² jeszcze roboty szpalerami; mimo dawność dość się dobrze wydawały. Kredens był obszerny z balustradą a liczne roztruchany,³ tace i inne złocisto-srebrne narzędzia, oznaczały dostatnią, a zatem istotną wspaniałość. Zegar ogromny za każdym kwadranssem grał staroświeckie, niebardzo skoczne, jak je Jejmość nazywała, kuranty;⁴ w następnym pokoju, gdzie były obicia włóczką z złotem i srebrem szyte, grał zegar drugi: «Kto się w opiekę». Wychodziły zatem osoby, kłaniały się jedne drugim, a kur na szczytce, czyli raczej pelikan, skrzydłami bijąc, godziny oznaczał.

Trzeci pokój, gdzieśmy kawę pili, mógł się sprawiedliwie nazwać paradnym; obity był aksamitem trochę wprawdzie nadpłowiłym, jednakże się ostątki

¹ w towarzystwie.

² flamandzkiej.

³ w R: *rostrucharze*; por. str. 122 obj. 1.

⁴ pieśni, melodje.

ponsu dość dobrze utrzymowały; szły po nim w dwa rzędy szerokie złote galony, a jakby jeszcze i na tem niedość było, dostatnia frandzla zdobiła szczyt jego. Lustro¹ na śródku wisiało wyzlacane, zwierciadło między oknami było w ramach srebrnych, pod niem była szafka hebanowej roboty z sztukaterjami perłowej macy, koło niej dwaj murzyni w girydonach,² utrzymywali spore, augszpurską marcypanową³ robotą, lichtarze. Stała jeszcze na boku chińskiego laku⁴ szafa, albo raczej szkatuła spora chińska, i na niej zegar mający wieżę z kości słoniowej. Kanapy i krzesła późniejszej zdawały się daty od obicia.

Gdym się wszystkiemu pilnie przypatrywał, rzekła Pani Podkomorzyna: — «Nie znajdziesz tu WPan modnych rzeczy, cokolwiek widzisz, jest to tak, jak było za życia ś. p. nieboszczyka Jegomości. Jam nieświadoma miał wielkich; powiadają, iż tam coraz i zwyczajają, i ubiory, i meble, i nawet sposób mówienia odmienienia się; ja trwam stale, i trwać będę przy tem, jak przedtem bywało, i bywało lepiej. Jak albowiem poszły w zwyczaj odmiany, tak się dobrze wszystko odmieniło, iż gorzej teraz wszystko jest i podobno coraz dalej będzie, niż przedtem bywało. Powiadają, iż to zdrożność zwyczajna wszystkim starym, dawne rzeczy sławić, a nowe połępiać, a że to z zazdrości idzie, iż nie mogą tak czynić, jak młodzi. Nikomu ja nie zazdroszczę z łaski Pana Boga, i takem się przyzwyczaiła do mojej starości, iż mi wcale nie ciąży.

«Żebym jednak WPana przekonała, iż to i starzy mogą pójść za nowym zwyczajem...» — wzięła mnie za rękę, i gdyśmy przeszli przez pokój sypialny, zaprowadziła mnie do bocznego gabinetu, gdzie znalazłam dość liczną bibliotekę. — «Nie było jej tu dawniej —

¹ żyrandol.

² girydon — z franc. mały stolik do stawiania wazonów, figur itp. ³ wykwintną, misterną. ⁴ z laki.

rzekła, — ś. p. Jegomość, lubo książki czytywał i miał ich dosyć, mnie zabraniał czytania, powiadając, iż się to płci naszej na nic przydać nie może. Po jego śmierci trafiło mi się odwiedzić świeżo przybyłą z zagranicy sasiadkę, ale zawczasu WMPana ostrzegam, że to ona z potrzeby i rozkazania doktorów, ale nie dla wymysłów i mody, jeździła do wód. Od lat kilku nie widziawszy jej, postrzegłam na gotowalni rzecz tam przedtem nigdy niewidzianą, książkę. Zaczęłam się śmiać z bakalarzostwa, a ona, wzniośszy ramionami, dała mi ją w rękę, prosząc, abym ją wzięła i jej oddała, jak przeczytam. Rzuciłam z wzgardą, a gdy powróciłam do siebie, zastałam ją na stoliku.

«Był to *Telemak*; ¹ ciekawość kobieca kazała mi ją wziąć w rękę i obaczyć, co się w niej zawiera. Przeczytałam pół karty, i śmiejąc się sama z siebie, położyłam tam, skądem ją wzięła. Wkrótce też sama co i przedtem ciekawość kazała mi ją znowu wziąć w rękę, i przeczytał się prawie cały rozdział; jednakże mi się zdało długie czytanie; za trzecim, czwartym razem, takem się przyzwyczaiła do czytania, że i nocy się dostało, a ów zrazu wzgardzony *Telemak* z niewypowiedzianą słodyczą we dwa dni się skończył. Odtąd nabrałam ochoty do czytania, i nieznacznie zebrała się biblioteka, którą WPan oglądasz». Gdyśmy się wrócili do gości śmiejąc się rzekła Pani Podkomorzyna: — «Proszę się nie gorszyć z naszej samnas konferencji, ale nierówność wieku najlepiej nas usprawiedliwi».

ROZDZIAŁ XII

Czas był piękny, a że, ² w czasie wiosennym, bez zhytniego upału, wyszliśmy do ogrodu. Najpierwszy

¹ słynny romans pedagogiczny Fenelona (1699).

² jako że.

widok, który mnie w oczy uderzył, były zaraz dwie kwatery bukszpanowe w floresy;¹ w środku nich z muszlów stłuczonych talerzy i łarfurek,² węgla i innych ingrediencji,³ były wysypane dwa herby, po prawej stronie Rogala⁴ a po lewej Ślepowron; Książd zaś Pleban szepnął do ucha, że to były Jejmościń i nieboszczyka, ś. p. Jegomości.

Za temi kwaterami zaczynały się różnym kształtem strzyżone szpalery; a że według łaźniejszego sposobu⁵ zostawują się drzewa w przyrodzonej piękności swojej, namieniłem o tem na utwierdzenie powszechnego zdania, przekładając, iż rzecz jest nieprzyzwoita, iżby kunszt naturę naprawiał. — «A dlaczego stawiamy domy, mogąc się pod cieniem gałęzi schronić?» — rzekła Pani Podkomorzyna. A wtem postrzegłszy się, iż tam gdzie liść opada, schronićby się w zimie nie można było, przydała to do zarzutu: — «Mówię to o krajach, gdzie liść nie opada». — «Malo jest takich — rzekłem, — a tam potrzeba schraniać się pod cień gałęzi rzadko trafia».

— «Nie traci przeto mój zarzut swojej wagi — rzekła śmiejąc się Pani Podkomorzyna, — boby zamiast domów można się kryć w jaskiniach, a gdzie ich niemasz, w dołach; ale — rzekła dalej — nie zapuszczając się w dalsze dysputy, mój sposób myślenia objawię WPanu poprostu, tak jak wieśniaczce przystoi. A to z trzech przyczyn [zachowałam ogród w tym stanie, jak WPan widzisz. Pierwsza:] jakem raz tu rzeczy zastała, tak je utrzymuję; druga: iżem nie widziała owych przechwalonych ogrodów; trzecia: iż mi się tak bardziej podoba». — «Ta ostatnia najdokładniejsza, — rzekłem — i niemasz przeciw niej co mówić, jednakże gdyby się mówić godziło...». «Albo to mnie

¹ desenie. ² naczyń porcelanowych. ³ składników.

⁴ herb Krasickich.

⁵ mody utrzymania parków angielskich.

WPan masz za uporną? wolno mówić, i owszem proszę». — «Nie dlatego, że to jest nowość, a zatem moda, iść za rzeczmi należy; ani też dlatego, iż są dawne, trzymać się przed wieki wprowadzonych zwyczajów; rzecz sama z siebie, to jest z użyteczności lub szkody, z kształtnego lub odrażającego pozoru, zalecać się lub odstręczać powinna».

— «Dobrze to jest — rzekła Pani Podkomorzyna — do rzeczy¹ istotnych: niech mnie kto nauczyc, iż inaczej niż przedtem uprawiając ziemię, zamiast jednego, dwa będzie żniwa, naówczas ja stary zwyczaj porzucę; ale gdzie idzie o rzeczy potoczne, wiele ludzi — tyle gustów; niech każdy czyni co chce, a naówczas, jeżeli nie rzecz, sama się rozmaitość podoba».

Idąc dalej w ogród, postrzegłem wyniosłe z je-dliny i świerków piramidy; nieznacznie dałem poznać, iż mi się ten widok nie podobał. A gospodyni śmiejąc się rzekła: — «Gdyby się tu WPanu rozrządzać było można, podobno by moje piramidy nie ocalały». — «Wieczoraby nawet nie doczekały — rzekłem, — winszuję im tego, że nie u mnie wzrosły». — «I miałbyś WPan serce — rzekła — wykorzeniać tak rozbujające drzewa?». — «Owszem, jabym² im dał bujać, dając wolność rośnieniu, jak się im podoba».

— «Tak uczynił Pan Podstoli, do którego jadę, a chociaż to wielki czciciel starożytności». — «Wiem, że się WPanu sposób działania Pana Podstolego podoba». — «Mnie — rzekłem z żwawością — nietylko się podoba, ale tak go szacuję i wielbię, iż jak go sobie za cel, tak i wszystkim za przykład do naśladowania wystawiłem». — «Więc niezbyt dobrą będziesz miał WPan o mnie opinią, iż za jego przykładem nie idę?». — «Jeżeli nie ogród, o co mniejsza — rzekłem, — zabudowanie majątności, szczęśliwość i dostatek podanych, jakom się z ich postaci i odzieży w kościele

¹ w sprawach.

² R: jamby.

napatrzył, wszystko to w oczach moich stawia WPanią i z nim porównywa.

«Dla niego tę podróż przedsięwziąłem, i pozwolić raczysz WPani, iżbym się z nią pożegnał, oświadczając wdzięczność za tak łaskawe przyjęcie». — «Więc nie mogę przez dzień jutrzejszy pozyskać jeszcze w moim domu bytności jego?» — «Wszystkie względy wiodłyby mnie do tego, ale Pan Podstoli...». — «A gdyby siostra jego prosiła o to?» — «Siostra!» przerwałem. — «Siostra — rzekła, — która w domu swoim przez dzień jeden przyjaciela brata swego mając, drugiego uprosić nie może!». — «Tem chętniej jej rozkaz pełnić będę, im pewniejszym jestem, iż i chęciom moim dogodzę i jemu uczynię przysługę».

Odszedłem zatem do siebie, a gdy ku wieczorowi wróciłem, zastałem stoliki do kart postawione. Grałszy do wieczery w marjasza; po dziesiątej zaprowadzony byłem do oficyny bliskiej, i zastawszy porządne dla siebie przygotowane pokoje, udałem się do spoczynku.

ROZDZIAŁ XIII

Właśnie nazajutrz piłem kawę wyborną z śmianą taką, jaka to tylko na wsiach bywa, gdy dano znać, iż Ksiądz Pleban był w przedpokoju. Po pierwszym pozdrowieniu, chcąc korzystać z rannej pory, wyszliśmy do ogrodu, i obchodząc go na wszystkie strony, znalazłem, iż część, owocom i jarzynie rozmaitej poświęcona, przenosiła kunsztowne bardziej, niż kształtne na wstępie, według starożytnych prawideł, ozdoby. Co tylko prawie można było mieć rodzajów w najwyborniejszych gatunkach jarzyn rzadszych, które wloszczyzną zowiemy, wszystkie tam znajdowały się.

Inspekta liczne okazywały starowny dozór ogrodnika; był to człowiek równego wieku z panią, i — jakem

zgadł z pierwszego wejrzenia — jeszcze od¹ nieboszczyka Jegomości. Gdyś dalej chodząc o tem zgadnieniu uczynił wzmiankę, i jak mnie rzadko myli, — «Więc i o mnie WPanu powiedziało — rzekł, — iż jestem od nieboszczyka Jegomości? I zgadło». — «Tegobym się był nie spodziewał — odpowiedziałem, — gdyż, jakem się dowiedział, od lat dwudziestu pięciu jest w stanie wdowim [Pani Podkomorzyna], a WPan jeszcze nad lat czterdzieści nie oznaczasz». — «A jednakże już trzydziesty drugi, jak tu jestem plebanem — rzekł, — a wprzód lat kilka na temże samem miejscu byłem wikariuszem».

Wszczął się zatem dyskurs o kolatorze, a Ksiądz Pleban tak mówić zaczął. — «Nieboszczyk Jegomość był to człowiek wielkiej wziętości w województwie tutejszem, a zatem wielce był poważany, zwłaszcza iż swego był zdania i żadnym partjom, jak to zazwyczaj bywało, nie dał się powodować. Prześladowany i nieraz o to, iż nie dbał o zyski i cisnącej się do siebie fortuny przyjąć nie chciał, zbywał prześladowających owem Horacjusza zdaniem:

*Virtute me involvo probamque
pauperiem sine dole quaero.*²

«Cnotą się okrywam i pocziwego ubóstwa pragnę». Przyszło na to, iż czego nie zyskają częstokroć u drugich podstępny i fałszy, jemu bez żadnych zabiegów przyniosła cnota. W dom przystano na bardzo znaczną królewsczyzną przywilej; przyjął z czułością i tak był wdzięcznym, jak cnota jego nienaruszona kazala. Nie miano mu za złe częstokroć, gdy się jawnie sprzeciwił temu, czego po nim żądano, ale też gdy widział, że takowe żądania zgadzają się z jego cnotą, naówczas nie oszczędzał starania i wydatków, i to było nakoniec przyczyną śmierci jego. Powróciwszy albo-

¹ od czasów.

² Carm. III. 29. w 55—56.

wiem z sejmu, osłabiony pracą, wpadł na koniec w chorobę, w której życia dokonał.

«Lubo majątność od rodziców powzięta miał znaczna, znalazła się wielce zadłużona, nie przez złe gospodarstwo, ale dla tej przyczyny, iż służąc ojczyźnie swojej, a piastując częstokroć urzędy publiczne, daleki od przekupstwa i podłych jurgiellów,¹ sam z swego nieuchronnie wydatki podejmować musiał. Wkrótce przed śmiercią odebrał, prawda, w królewstwie nadgródę, ale temu, co stracił, i w połowie nie wyrównywała; niedługo zaś mógł używać tego, co zyskał.

«W młodym dość wieku pozostała wdowa, nad wszelkie spodziewanie, gdy rząd domu i gospodarstwa na siebie wzięta, tak się dzielnie jął pracy, iż najprzód rząd dobry wprowadziwszy w gospodarstwo, a sama na wszystko mając hacznosć, długie mężowskie spłaciła, wsie i folwarki do najlepszego stanu przywiodła, poddanych wzmogła; do tego na koniec przyszło, iż czterem córkom proporcjonalne majątkowi posagi dała w gotowiznie; każdemu z synów, których ma dwóch, przy ich postanowieniu,² dała po trzy wsie z dworami porządnymi i wszystkiem ohejściem gospodarskiem.

«Sama w tej, której się WPań i porządkowi i osiadłości słusznie dziwisz, przez lato mieszka. Na zimę się do inszej, równie budownej³ i osiadłej, przenosi dlatego, iż tam lasu dostatek. Czerstwą ma starość, bo ją wzmagają i rzeźwią dzieci, którym dawszy cnotliwe wychowanie, sobie wdzięczne, a od wszystkich poważane z pociechą ogląda».

¹ *Jurgielly* (pensje) od Rosji i Prus brali w w. XVIII niejednokrotnie magnaci, piastujący najwyższe urzędy w Polsce.

² gdy się żenili.

³ dobrze zabudowanej (R: budowlęj).

ROZDZIAŁ XIV

Byliśmy jeszcze w ciągu rozmowy, gdyśmy postrzegli zbliżającą się do nas Panią Podkomorzyńnię; szliśmy przeciw niej, a gdym się rannemu wstaniu dziwował, — «A co na to powiesz WPan — rzekła, — gdy się dowiesz, iż byłeś w łóżku, kiedym ja już była na dworze? Inaczej się dźiać powinno na wsi niż w miastach. Ściśle rzeczy biorąc, gospodarz lub gospodyni budzićby czeladź powinni; ale dość z nią powstać na robotę, a mnie, ile staruszcze, a zwłaszcza iż się mam na kogo spuścić, i później wstać można». — Zawstydził mnie takowy zarzut, ale nie mając co odpowiedzieć, rzekłem, iż o siódmej wstanie porannem się nazwać godzi. — «W mieście — rzekła — i bardzo rannem u tych, co nie wiedzą, jak słońce wschodzi».

Gdyśmy się dalszą bawili przechadzką, przyniesiono listy z pocztą, szliśmy więc do chłodnika, a Pani Podkomorzyna, oddając mi gazetę, rzekła: — «To tymczasem W Pana zabawi, nim ja moje listy przeczytam». — Niedługo się tem zabawiła, zatrzymałem się nieco, a potem razem czytaliśmy gazety. Z nich wstęp zwyczajny do rozmów politycznych; a widząc, iż się mało do dyskursu naszego z Księdzem Plebanem przyczyniała, oświadczyłem w tej mierze zadziwienie. — «I masz WPan przyczynę dość słuszną — rzekła, — płci naszej ciekawość zagranicze wiadomości bawia; lecz¹ gdy dają wstęp do uwag politycznych, stanowi naszemu mnie się [to] zdaje nieprzyzwoite, a zatem takieni górnemi myślami głowy sobie nie zaprzątam. Gdyby każdy tego się trzymał, co mu przystoi, lepszy byłby porządek na świecie.

«Powiadają płci naszej nieroztropni wielbiciele, a kto wie, czy nie dla żartu to mówią, iż nie potrzeba, iżbyśmy czas trawiły na próżnowaniu, a zatem uda-

¹ R: zwłaszcza.

wały się do nauk i politycyzmu.¹ Ja temu nie przeczę, iż trzeba czytać, i sama czytam, iż trzeba wiedzieć, co się na świecie dzieje; ale żeby ta, którą się książkami i gazetami nie bawi, koniecznie czas miała pędzić w próżnowaniu, z przeproszeniem Ichmościów wielbicielów, ja temu nie wierzę.

«Każdy stan ma swoje zabawy² własne, i tym najpierwej zadość czynić powinien; dopiero jeżeli mu co czasu po ich wypełnieniu zbędzie, naówczas udać się może do innych mniej właściwych, albo też obojętnych, byleby były uczciwe. Bo mówimy, co chcemy, cnota powinna być zawsze pierwszem i jedynem działaniem naszych prawideł.

«Nieboszczyk Jegomość, Panie świeć nad duszą jego, całe życie strawił na usługach publicznych; nasłuchiłam się ja więc politycyzmu aż do sytości, a jednak mnie ta choroba nie zaraziła; a prawdę powiedziawszy, chociażem się nie włóczyła po zjazdach publicznych, więcej podobno uczyniłam przysługi ojczyźnie, niż nasze mniemane heroiny. Dałam dzieciom dobre wychowanie, bo to było powinnością moją i obowiązkiem względem kraju, jako matki. Osadziłam dwie wsie nowe, gdzie przedtem grunt pusty bywał; niech tak z nas każda, według swojego przemożenia,³ w jakimkolwiek bądź sposobie uczyni, nie mięszając się tam, gdzie nam nie należy, dopełnimy względem ojczyzny powinność naszą i damy wzór mężczyznom prawdziwego obywatelstwa.

«Ale, ale — zatrzymawszy się nieco, rzekła — a podobno ja się trochę pochwaliła; lecz cóż czynić, co się wyrzekło, już się to nazad wrócić nie może, a nie zgorszycie się też z tego, że się też czasem staruszki pochwalą; zwłaszcza gdy sprawiedliwa pochwała, godzi się natenczas niekiedy i samemu pochwalić».

¹ polityki.

² zajęcia.

³ sił, możliwości.

ROZDZIAŁ XV

Po zakończonej przechadzce prowadziła nas Pani Podkomorzyna do swoich robotnic, i zastałem w wielkiej izbie kilkanaście panienek, jednako ubranych, siedzących nad ręcznymi robotami; z podziwieniem oglądałem rozmaitego rodzaju hafty, tak doskonale urządzone, iż tak się dobrze wydawały, jak te, które z fabryk zagranicznych przywozić można.

— «I to, jeżeli się pochwalić godzi, służy do obywatelstwa,¹ — rzekła Pani Podkomorzyna — kraj nasz nie ma rękodzieł, co go uboży, bo wszystko z zagranicy sprowadzać musimy; równie i zawstydzać powinno, że tego, co może i łatwo mieć, nie ma. Sposobność² naszych do wszystkiego jest wielka, i można bez chluby mówić, iż sąsiedzkie przechodzi, ale to pojęcie nie jest stosowane do użytku krajowego; co po tem ojczyźnie, że madały w Warszawie lepiej upinają kornety,³ niż w Paryżu, kiedy w Paryżu robią gazy i koronki, z których się kornety robią, a u nas nie; lepiej nie umieć zażywać towaru, a sporządzić go u siebie, niż używać kształtnie, a skądinąd sprowadzać.

«Temu ja chcąc poczęści, ile zdolność pozwala, zabieżeć, mam w domu rozmaitego gatunku rękodzieła. Te panienki sieroty, żeby mogły być w dalszym [czasie] i sobie i mężom użytecznemi, uczą się haftarstwa, i już teraz na siebie pracują. Ja dodaję materjałów, a gdy co chcę mieć dla siebie, według taksy płacę. Zarobek [z] sprzedaży idzie do powszechnej kasy; i kiedy już która wydoskonalona, czy idzie zamaż, lub w służbę, naówczas, ile ich jest, takowa część składki jest jej własnością, i zbiera się tym sposobem kwota dość znaczna, z którą potem wygodnie gospodarować na

¹ jest zasługą obywatelską.

² zdolności.

³ kapelusze damskie, czepce.

swojem może. Wszystkie te panienki są szlachetnego lub miejskiego stanu; na dzieci wiejskie insza jest szkoła, żeby i u nich pleć niewieścia stawała się zdatna. Nie znajdziesz WPan żadnej tu prawie niewiasty, żeby nie umiała jakiej roboty, a nadewszystko są dobre kucharki, nie od przysmaków, ale od takiej strawy, jaka mężowi, dzieciom, a ¹ gdyby tego była potrzeba, i wyższej kondycji ludziom może być użyteczną.

«Może to WPanu będzie się zdawać dziwno, że ja moim chłopkom sposobie kucharki, ale też moje chłopki i moi chłodzi nie są od samych tylko kłusek, albo zamiast chleba rozczyńnionej nibyto na placki maki. Żaden z łaski Bożej nie jest taki, iżby przynajmniej w niedzielę dobrze mięsa świeżego nie zakosztował. Szkoda, że za naszych czasów nie żyje ów dobry król Francuzów Henryk IV, ² możeby on i oprócz niedzieli kurę na stole u moich chłopków zastał.

«Wszyscy gadają o tem, iż u nas w złym stanie są poddani, i mają przyczynę sprawiedliwą narzekać na to, a żaden nie chce się przyłożyć do polepszenia ich stanu, albo tak się niezręcznie do tego biorą, iż zamiast polepszenia jeszcze się przyczyniają do ich ucisku. Chcą im nadawać wolność, a nie przyspasiają ich wprzód do tego, iżby z nadanej wolności korzystać mogli. Swoboda u dzikich jest miecz w ręku szalonego, z dzikości więc trzeba pierwej wyprowadzić, a dopiero nadawać wolność.

«Żeby z dzikości wyprowadzić, trzeba oświecić. Poznają to modni mędrkowie, ale znowu wpadają w błąd, gdy nie wiedzą, jak i dopóki oświecać trzeba. Niech ja do siebie sprowadzę bakalarza, żeby moich chłopów po łacinie uczył; dajmy to, że się nauczą, ani im, ani mnie bynajmniej to nie pomoże; niech ich

¹ w R: ale.

² Pragnieniem Henryka IV miało być, by każdy jego poddany mógł sobie pozwolić w niedzielę na spożycie kury.

wyuczy mierzyć, coż im i mnie po tem, że będziemy wiedzieć, wiele mamy i wszereż i wzdłuż pola, jeżeli nie będziemy go dobrze uprawiać? Łokieć nie plóg, a geometryja gruntu nie polepszy.

«Tak ich więc oświecać należy, żeby się sami mogli rozumem przekonać o swoich obowiązkach, o dobrem użyciu czasu, o potrzebie pracy, o wychowaniu eno-lliwem dzieci, o względach wzajemnych w małżeństwie, o przemyśle handlowym, o uczciwem co do odzieży i mieszkania oszczędności, o potrzebie wstrzemięźliwości, i względem zdrowia i względem majątku. Do tego stopnia gdy przyjdą, naówczas mogą się obejść i bez lokcia i bez książki. Nie przeczę temu, żeby umieli rachować i czytać, ale się i w tej mierze zbyt zaciekać nie radzę».

Resztę dnia przepędziliśmy wesoło, różnemi go zabawami przedzielając. A że właśnie Ksiądz Pleban wybierał się nazajutrz w podróż, ile¹ dziekan objeżdżając parafje, i tam miał być, gdzie właśnie [dla mnie] jutrzejszy nocleg przypadał, postanowiliśmy jechać z sobą razem.

KSIEGA II

ROZDZIAŁ I

Sporządzony mając powóz od wiejskiego rzemieślnika, tem pewniej puściłem się w dalszą podróż, im bardziej upewnił mnie Ksiądz Pleban, iż naprawiciel, luho niepozorny i nie mający takowej wymowy, jak ów miejski, doskonałym był w kunszcie swoim, i nigdy nie zawiódł tych, którzy się do niego udawali.

W milem towarzystwie podróż się nie przykrzy;

¹ jako (D).

między innemi zagadnieniami pytałem się go, dlaczego w domu Pani Podkomorzyny kaplicy nie było, zwłaszcza iż kościół był oddalony. — «Ma na to miejsce sposobne, urząd duchowny przysłał pozwolenie, ale go przyjąć nie chciała. Gdy go albowiem jej przyniosłem, rzekła: «Wdzięczną jestem zwierzchności duchownej, iż mając wzgląd na moje lata, pozwala mi domowej kaplicy, ale mi się zdaje, iż nie przystoi zbyt się pospolitować z chwałą Bożą, wolę więc mówić, jak ów w Ewangelji, «nie jestem godna, abys wszedł do przybytku domu mego». Póki mi siły wystarczą, będę szła do kościoła wraz z ludem, który tam uczęszcza; gdy iść nie zdołam, przyjmie [Pan Bóg] wdzięcznie ochotę moją».

«W dalszej rozmowie dała mi do poznania wiele nieprzyzwoitości, które za sobą takowe zbyt łatwe od zwierzchności pozwolenia biorą. Przy państwie, mimmo ostrzeżenie w pozwoleniu, czeladź domowa i goście z okoliczności korzystają. Miejsca wyznaczone na cześć Bożą rzadko w tym stanie bywają, jak należy; nabożeństwo się częstokroć zbyt przewleka, a co najgorsza, odzwyczajają się od uczęszczania do własnego swojego kościoła kolatorowie i parafjanie, skąd wiele złego i dla kościoła, i dla innych parafjanów, i dla nichże samych wynika. Szkodzi wiele kościół na niebytności kolatorów, gdyż sami widzieć przeto nie mogą, jakiej reparacji potrzebuje, na czem mu tak zewnątrz jako i wewnątrz zbywa.

«Nie na to oni wyznaczają księdza, żeby im co niedziela i święto do ławki patynę¹ nosił, ale skoro tytuł i przywileje nadawców² mają, idzie za tem, iżby potrzeby i reparacje kościoła, do którego nadawają,

¹ patynę (krażek, służący do nakrywania kielicha) podawał kolatorowi do pocałowania ksiądz po mszy, by wyróżnić w ten sposób właściciela i dobrodzieja kościoła.

² kolatorów, nadających probostwo.

opatrzywali. «Nieraz mi się trafiło — rzekła — bywać w takich kościołach, gdzie przez dach zgnily deszcz leciał na przytomnych; mokli więc parafianie w kościele, a pan kolator w kaplicy na sucho mszy słuchał. Jeżeli mają moknąć, niech wszyscy mokną, a tak na pana, jako i jego chłopą [niech] z góry kapie».

«I to też — mówiła dalej — powinno by być przeszkodą do żądania pozwolenia na kaplicę, iż pan, jak powinien, poddanym swoim przykładu dobrego nie daje. Dom Boży, gdy lud wierny w sobie zgromadza, oznacza równość wszystkich w oczach Bożych. Nie masz, albo przynajmniej nie powinno być w kościele różnicy między szlachcicem a chłopem, panem a sługą; wszyscy jednego ojca jesteśmy dziećmi, jednego Pana czeladź. Gdy więc, czyli to kolator, czyli to znaczniejszy parafjanin, dlatego że kaplicę ma, do kościoła nie jedzie, pozbawia parafjan towarzystwa im wielce miłego, iż przecież są w równi; pozbawia przykładu, który ich dzielniej zachęca, niż księżę namowy. Ale jeżeli na to do kościoła przyjeżdża, żeby oczami strzelał, gadał podczas mszy, a spał na kazaniu, taki niech lepiej w domu siedzi, niżby miał w kościele, zamiast przykładu, gorszyć».

«Nie dała się więc użyć¹ do kaplicy; uczęszcza do kościoła wedle możności, nie tylko w niedziele i święta ale i w dni powszechne, a obecność jej, zachowującej się w kościele z jak największym uszanowaniem i uczciwością, wielką jest nauką dla parafjanów. Jest jeszcze kilka innych dworów w mojej parafji; mieli niektórzy kaplice, ale ich przykład Pani Podkomorzyny tak ujął, iż żaden z nich do odprawowania nabożeństwa u siebie nie zażywa. Według zdania mojego — mówił dalej Ksiądz Pleban — używanie kaplic prywatnych szkodliwy dla zakonów, albo raczej dla zakonności skutek przynosi. Kto ma kaplicę, chce

¹ nakłonić się.

mieć kapelana; naprzykrza się więc przełożonym zakonów, żelby osoby z zgromadzenia swego dawali. Odnuć więc, zwłaszcza dobrze czyniącym, prawie rzecz niepodobna, a w zakonniku wypuszczonym na wolność, wśród obcowania ustawnego świeckich ludzi, duch zakonności słabiej, i gdy nazad do klasztoru powraca, osobność¹ ciężka.

ROZDZIAŁ II

Znać było odniane dziedzica i rządu we wsi, przez którą przejeżdżaliśmy właśnie wówczas, gdy Ksiądz Pleban dyskurs swój kończył. Choć czas był suchy, takie były kałuże, iż ledwo się mógł z nich, chociaż konie dobre ciągnęły, pojazd wydobywać. Chałupy w najmizerniejszym były stanie, ludzie źle okryci, a dzieci prawie nagie łazły się po błocie.

Pytałem się więc, kto był tak opuszczonej majątności dziedzicem. — «A jednak w niej siedzi — rzekł Ksiądz Pleban, — jest to mój parafjanin, i ta sporsza, słomą pokryta chałupa, którą WMPan na hoku wśród błota widzisz, jest dworem Jegomościwym. Takowy on zastał po ojcu, a kto wie, czyli i tamten lepszym go znalazł. Wieś jest niezła, grunta dobre, obszerność znaczna, ale niedbalstwo i niewiedomość,² jakby dziedzicznym spadkiem panom lutejszym właściwe, wśród sposobności dobrego mienia, trzyma ich w nędzy.

«Teraźniejszy właściciel już lat kilkanaście jak objął tę majątność; oprócz jarmarków w bliskich miasteczkach, po których już dwa razy był u cerulika,³ nigdzie wśród uczciwego towarzystwa nie postął. Podobną sobie ma żonę, z nią dzieci przystojne, pojętne,

¹ samotność klasztorna.

² głupota.

³ U cyrulika leczył się szlachcie z ran, otrzymanych po pijanemu na jarmarku.

jakem sam tego doświadczył, ucząc ich katechizmu. Umyślnie więc przyjechałem do niego, chcąc go skłonić, aby dzieci do szkół oddał. Po wielu i nie raz powtórzonych namowach, takową nakoniec zyskałem odpowiedź: «Ś. p. ojciec, dziad a może i pradziad mój, bom go nie znał, tu się porodził, tu całe życie swoje przepędził, tu pomarł, a każdy z nich, tak jak ja, ledwo umiał syllabizować, i tyle tylko piórem robić, żeby jako tako podpisać się, kiedy się żydowi daje kontrakt naarendę. Zdrowi byli i długo żyli, i ja jestem zdrow z łaski Pana Boga, będą i moje dzieci zdrowe bez szkoły. Nie dam ja ich tam, bo im się lby pozawracają, i możeby mnie potem wypędzili; a choćby i nie wypędzili, to niedobrze, kiedy dzieci mają więcej rozumu, niż rodzice. Dajże mi WPan pokój, wszak ja dziesięcinę punktualnie daję, a kto wie, czy nie więcej, niżby się WPanu należało; każeć się uczyć, a powiadacie na ambonie, «błogosławieni ubodzy w duchu, bowiem ich jest królestwo niebieskie».

«Chciałem mu tłumaczyć, jak się należy, tekst, który przytoczył, i dowieść, jak źle brał ubóstwo w duchu, ale on mi przerywając mowę rzekł: «Mościwy panie, Waszecie rozumami swojemi gotowi jesteście wmówić w nas nieuczonych, cokolwiek się waszmościom podoba; ale ja, chociażem do szkół nie chodził, jednakowoż mnie, jakto mówią, w ciemie nie bito. Nie dokażesz WPan tego, żebym ja to czynił, czego ani mój ojciec względem mnie, ani dziad względem mego ojca nie uczynił. Będą u mnie i ze mną wraz w domu siedziały moje dzieci, i lepiej to będzie i dla W Pana i dla W Panowej dziesięciny».

«Widząc, iż go przeprzeć¹ nie mogę, przestałem go namawiać, a tymczasem synowie dorósłszy, tak się dobrze po jarmarkach wyćwiczyli, iż jeden, skradłszy²

¹ przekonać.

² okradłszy.

ojca, w świat poszedł, i dotąd się o nim dowiedzieć nie może; za drugiego pijaka i napastnika raz wraz płacić musi. Jednakże choć widzi złe skutki próżniactwa dzieci, trzeciego przy sobie chowa, a i ten już zaczyna wstępować w ślady braci swoich».

Pytałem zatem, jakim sposobem prowadzi gospodarstwo. — «Takim — rzekł Ksiądz Pleban, — jakiego się po takim gospodarzu spodziewać można. Zasklepiiony w chałupie spuszcza się na podstarościęgo; ten w znowie z wójtem i karbowym, jak chcą, sieją, zbierają i orzą, a podzieliwszy się między sobą, resztę oddają panu. Arendarz go kwitami za trunek i jadło zbywa, a on na nic nie wydając, gdyż nie jest marnotrawnym, kiedy chce się rozweselić, upije się gorzałką.

«Nie wyjeżdżając do nikogo w gościny, nawiedziny nie zna, w oponczy raz wraz chodzi, a kiedy starą kolasą jedzie do kościoła, natenczas przywdziewa na się suknie, które od lat kilkunastu sprawił; pas nieboszczyka ojca, a karabela jest w tym domu może jeszcze od czwartego pokolenia. Tym sposobem na wzór ojca żyjąc, lubo i czwartej części intraty nie ma takiej, jakaby mógł mieć, gdyby się umiał rządzić, długów nie zaciaga i grosza był nieco zebral, ale go skradł syn starszy, a młodszy tyle kosztował i kosztuje, iż już w kilku miejscach pieniędzy pożyzyć musiał.

ROZDZIAŁ III

Przy zabawnej¹ rozmowie milego towarzysza każda podróż krótka, i tak nam czas przeszedł, iżśmy prędzej nad spodziewanie nasze stanęli na popasie. I tu się znamienicie zaraz na pierwszym wstępie pokazała uprzejma ludzkość Pani Podkomorzyny, gdyśmy

¹ zajmującej.

zastali obiad gotowy, mniemając, iż nim go nasi ludzie sporządzą, dość długo na niego czekać będziemy. Dowiedziawszy się, gdzie mieliśmy popasać, posłała tam kucharza, który nam bardzo dobry obiad sporządził; lepszym go jeszcze nierównie uczynił apetyt podróżą zaostrozony. Karczma, w której popasaliśmy, tem się tylko różniła od chałup, iż miała stajnię, jedliśmy więc na dworze.

Arendarz żyd, zwyczajnem tego narodu nieochędością, przyczyniał podróżnym niewygody. — «Nie znają jej w dobrach Pani Podkomorzyny i jej dzieci — rzekł Ksiądz Pleban, — zastała żydami według dawnego zwyczaju osiadłe karczmy, ale skoro się każdego z nich kontrakt skończył, natychmiast każdy ustąpić musiał. Zrazu, jak powiadała, dość jej było przykro na siebie to trzymać, co żydzi arendowali, zwłaszcza iż dobrać zdatnych szynkarzów bardzo było trudno; zczasem jednak, gdy jej poddani coraz się stawali oświecenijszymi, w nichże samych to, na czem jej zbywało, znalazła. Postawiwszy więc wszędzie prawie karczmy porządne, opatrzyła wygodę podróżnym; trunki zaś tak dobre w nich przedawają, jakich w całej okolicy znaleźć nie można».

Ubolewaliśmy zatem nad niebaczną dziedzicową na własny ich pożytek, gdy spuszcza ją się na arendarzów, dlatego tylko, aby sobie oszczędzili, jak mówią, kłopotu i pracy. Nie jest pracą i kłopotem staranie o własne dobro, skutek albowiem przewidzianego, a coraz mnożyć się mogącego zysku, słodzi przykrość, jeżeli się jakowa w gospodarstwie znaleźć może. Przyzwyczajeni do wiejskich staranności, nigdy się na pracę nie skarżą, i nie jest dla tych [uciążliwą], ani być może, którzy w niej zabawę znajdują.

Każdy, który się bawi arendą, ma za cel zarobek swój, inaczej takowy sposób gospodarstwa byłby najnieroztropniejszym działaniem. Zarobek dzierżawiących najwięcej zawisł od niewiadomości i niedozoru

dziedzica. Nie wejrząwszy wprzód w wartość rzeczy, w sposobność polepszenia, w okoliczności położenia miejsca, właściciel puszcza dobra swoje w dzierżawę, najprzód z tego powodu, iżby razem do rąk pieniądza odebrał, iżby się ustrzegł kradzieży domowych urzędników, iżby nakoniec zarobił, gdy mu albo dzierżawca nowy więcej daje, niż przeszły, albo tenże sam, co przedtem trzymał, więcej postępuje, żeby się utrzymał przy possessji. Wszystkie te powody jak są nie-baczne, łatwo każdy poznać może; a najprzód razem odebrane pieniądze, albo zebrane pomalu nie powinnyby czynić co do zysku różnicy. Człowiek przekonany, iż rozpraszać, co się zebrało, nie należy, czyli zbiór razem, czy częścią przyjdzie, równą w wydatku zachować powinien wstrzymałość.

Urzędnik domowy nie przywłaszcza sobie rzeczy pańskich, jeżeli postrzeże i czuć będzie nad sobą dozór; przyinnożenie intraty łatwiej przychodzi, gdy się majątność nie dzierżawi, a gospodarstwo pilnie idzie. Prawda, iż mieć zarówek, a bez pracy, rzecz jest powabna; ale odwołuję się w tej mierze do dziedziców, jak wielu się z nich na łatwości w postępowaniu coraz wyższej arendy zawiodło. Przy wyjściu czasu kontraktem oznaczonego, pospolicie ten, co zgóry naddał, o przywrócenie naddatku upomina się; podaje długi rejestr zawodu, niewybrania, złych czasów, a gdy mu trzeba, i grad sprowadzi, byle swęgo dokazał. I na tem się pospolicie kończy, iż albo dziedzic, pozbywając się natręta, za to, co się nie stało, płaci, albo rzecz do sądu idzie, a tam choć się i sprawa wygra, koszt prawny nową jest szkoda.

Na poparcie mojego zdania z własnego doświadczenia położył przykład. — «Na zalecenie jednego z parafjanów zadzierżawiłem był dziesięcinę w odległej od siebie wiosce; łatwym był dzierżawca i nierównie dał więcej, niż przeszły. Jak się rok skończył, podał rejestr pretensyj 1720 złotych, a dzierżawa roczna wy-

nosiła 1100; przyszło do prawa,¹ które kosztowało przeszło złotych 700, skończyło się komplancją,² i jeszcze, pozbywając się pieniacza, 400 złotych zapłacić musiałem».

ROZDZIAŁ IV

Pierwszy raz tym traktem jadąc, każdy widok był dla mnie nowym. Ile miarkować było można, jedną wieś dobrze zahudowaną i urządzoną przegradzały dwie, trzy, a czasem i cztery łące. Do noclegu było mil cztery, wpół drogi odpoczęliśmy koniom, i czegom się nie domyślał, dowiedziałem się, iż odpoczywaliśmy w miasteczku.

Właśnie w niem wszystko było do garnituru;³ mniemany ratusz, bo stał na środku nibyto rynku, różnił się od otaczających go chalup, nibyto domów, a niby wieża, to jest z kilku deszczek wzniosła nad dach kopułka, oznaczała, iż miał być w niej dzwonek, którego jednak nie było. Dziwowałem się z żalem tak wielkiej nędzy. — «A jeszczeć większa była w tamtem, przez któreśmy niedawno przejechali» — rzekł Ks. Pleban. — «Albośmy mieli jakie na drodze?» — pytałem się. — «Zapewne — odpowiedział, — i trzecie nas, ledwo nie gorsze, o milę czeka».

Miasteczek niezgrabności i ubóstwa, a zatem mieszczań nędzy, winien jest rząd nadawający na nie przywileje, zwierzchność niebaczną na ich utrzymanie, i dziedziców razem niedozór i chciwość. Na to są postanowione miasta, izby były źródłem i stanowiskiem handlu całej okolicy, mieszczenie, izby przez ich ręce szedł handel. Zwierzchność, nadająca przywileje na żądanie właścicieli, nie powinna mieć względu na chciwość żądających, ale na potrzebę krajową. Tak więc miasta urządzone być powinny,

¹ do procesu.

² ugoda.

³ dobrane.

izby były w środku okolicy swojej, a jedno od drugiego tak odległe, izby sobie wzajem w handlu nie przeskadzały.

W przeciągu mil dwóch znalazłem na trakcie trzy miasta; gdyby zwierzchność nadawająca przywileje, powziąwszy dokładną rzeczy i położenia wiadomość, wzięła była to na uwagę, iż zamiast pomnożenia, tworzeniem miast handlowi szkodzi, powinnyby się była wstrzymać od nadania przywileju, przynoszącego sąsiadom krzywdę, mieszczanom poblížszym ujmę w zarobku, całej okolicy roztargnienie w przedawaniu i kupnie. Powinnyby mieć i na to uwagę, iż przez nadanie dla wspomżenia jednego, krzywdzi drugich, bliskich w sąsiedztwie miast właścicieli, staje się przyczyną niesnasek i gwałtowności między współobywatelami. Każdy albowiem, własności swojej broniąc, ile możności sprzeciwiać się musi wzrostowi handlu w poblížszem mieście, choćby nie dla innej, dla tej i sprawiedliwej przyczyny, izby sam nie szkodował.

Osadźce¹ miast od tego zwyczajnie zaczynają, iż nadają grunta mieszczanom, a tem samem sprzeciwiają się istotnie temu, do czego by zmierzać powinni; chcą uczynić z mieszczan handlarzów i rzemieślników, a czynią ich oraczami. Jaki tego być może skutek? Oto nie inny nad ten, który daje się pospolicie widzieć, iż handel źle idzie, a rola jeszcze gorzej. Żydzi naówczas zabierają mieszczan obowiązek i zyski; i naród ten przewrotny, bezwzględny a chciwy, tak dalece miasta nasze opanował, iż sami wszystko posiadają, a wypędzeni na przedmieścia dawni obywatele, ani chłopci, ani mieszczenie, w ubóstwie i nędzy, czcze tylko noszą nazwisko stanu swojego.

Nie z innej nad tę przyczyny rzemiosła i kunsztu w kraju naszym upadły; jedynie zyskowi handlownemu oddane żydostwo, ku rzemiosłom się nie sposobi, a kun-

¹ założyciele.

szków nie zna. A choćby się chciało do nich gnać, wielu z nich, jako to do malarstwa i snycerstwa, z przepisów religji swojej chwycić się nie śmie. Żeby więc mogły się przynajmniej w niedostatku handlu wzmacniać mieszczań! Ale nieczułość panów i na prawa ludzkości i na swój własny zarobek tamuje źródła dobroczynności, któreby wzmacniały obywateli ich miasteczek. Żalobyć się nie może ubogi na pierwiastkowe w rzemiosłach i kunsztach zadatki, i dlatego, iż wsparcia nie mają, częstokroć ci, którzyby pędzłem lub dłutem i siebie wzmogli i krajowi nadali sławę, sporniewierani w pędzy, też same ręce, któreby ich uczyniły nieśmiertelnymi, podłej pracy poddawać muszą.

Co się mówiło o kunsztach i rzemiosłach, tem bardziej jeszcze do nauk służy; ¹ i tych, lubo są szkoły niepłatne, bez kunsztu poprzedniczego nabyć nie można; żalują go miast posiadacze, i ta ich oszczędnej nieczułości korzyść, iż dając podupadać mieszczanom, własności swojej czynią krzywdę.

Potrójne w przeciągu dwóch mil miasteczka nie byłoby zbyt bliskie we Włoszech, gdzie bliżej jeszcze siebie są częstokroć dość spore miasta; ale ludności tamtego kraju, handlu i przemysłu z naszym równać nie można. Wsi nie znają, bo grunta zadzierżawione, albo w rękę właścicieli tak są urządzone, iż każdy w obrębie swoim ma dom i folwark dziedziczny; tak albowiem, jak u nas, chłopów do gruntów przywiązanych nie masz.

ROZDZIAŁ V

Nocleg mój był terminem podróży Księdza Plebana; że w miasteczku, jak mówił, dobrego stanowiska znaleźć nie było można, wraz z nim zajechałem na plebanję. Przyjęci byliśmy od poważnego staruszka, który nas do domu swego szczupłego wprowadzie, ale

¹ dotyczy.

dość porządnego, zaprowadził. Gdy odszedł od nas, chwaliłem gospodarza ludzkość i ochędństwo. — «Mylisz się WPan — rzekł mój towarzysz, — jest to wikary tutejszy; pleban niedawno księdzem został». — «Więc na wspak widzę rzeczy są tu ułożone» — rzekłem. — «Tak jak i indziej — odpowiedział. — Rzadko cnota i przynioły znajdują nadgrode; szczęście, zwyczajne sobie czyniąc igrzyska, zdaje się w tem największe mieć upodobanie, iżby tak nie czyniło, jak czynić się należy.

«Poważny ten starzec, który nas w szczupłości swojej mieści, od lat trzydziestu kilku przy tym kościele siedząc, już pod trzecim zostaje proboszczem, a sam jakiegokolwiek, choćby najlichszej plebanji, doczekać się nie może. Przed rokiem posiadacz tutejszy umarł; wszyscyśmy rozumieli, iż powszechnie od wszystkich, szczególnie od kolatorów szacowany, miejsce, na które zastąpił tylu lat przeciągiem, osiedzie. Z boku zaszła¹ rekomendacja nieznajomego i nam i kolatorom młodzieńca, jeszcze święceń wyższych² nie mającego, przemogła trzydziestoletnie starania i pracę. Przyjął z zwykłą cnotliwym umysłem spokojnością cios wielce dotkliwy i jeszcze się w nim, zamiast odrazy, powiększyła żarliwość ku chwale Bożej.

«Nie uważają kolatorowie i lekko sobie wazą nadawanie, które im prawo powierza, urzędów duchownych, a od ich dobrego wyboru zawisło uszczęśliwienie poddanych, gdy dobrych im nadają plebanów. Przeciwnym sposobem wielkie ukrzywdzenie i szkodę [czynią], kiedy albo nieumiejący, co umieć powinni, albo nie tak czyniący, jak uczą, albo nie pilnujący owieczek swoich Pasterze nadgrode biorą, a pracować nie chcą. Urząd plebana szacowny jest, stan

¹ zaszła (imieśl.) — otrzymana.

² jeszcze nie wyświęconego na księdza, mającego jedynie święcenia niższe na kleryka. Sam Krasicki, dzięki protekcji, był kanonikiem jeszcze przed wyświęceniem.

poważny, i tak istotnie wpływa w uszczęśliwienie wielu, iż każdy rząd państwa doglądać tego powinien, iżby wybieranie na ten dostojny stopień było jak najuważniejsze. Być zaś nie może, kiedy się za cudzem zaleceniem kolatorowie ugodzą, albo uwiedzeni nieprawem do krwi swojej przywiązaniem, dają spokrewnieniu, co się cnotcie należy».

Te były uwagi i rozmowy z Księdzem Plebanem, gdy ów staruszek Wikary, wszedłszy do nas, zaprosił na wieczerzą, dodając: — «Takową, na jaką się ubóstwo moje zdobyć mogło». — Nie była wprawdzie dostatnią, ale porządnie, czysto i smaczno urządzona. Przystawione było i wino, i te skosztowawszy, gdyśmy znaleźli wcale dobre, okazałem zadziwienie. Postrzegł to staruszek i rzekł: — «Łaskawych to parafjanów zapomnienie, mój stan na takie wydatki nie wystarcza. Znajomy tu od lat dawnych, nie mogę się skarżyć, iżby mi na wygodzie brakło, a dostarczają mi ją nad moje zasługi parafjanie, i tym sposobem, jakem zaczął, resztę wieku mojego, na tymże stopniu, na którym mnie Opatrzność Boża mieć chciała, dopędzę».

Po kolacji, gdy nasz gospodarz odszedł, pytałem się Księdza Plebana, coby była za przyczyna, że tak dawno służąc kościołowi, nie mógł się plebanji doczekać. — «Bo umiał jej być godnym, a nie umie natrętnie prosić — odpowiedział. — Cnota skromną jest i mało o sobie trzyma, trzeba więc ją prawie przymusić, żeby była szczęśliwą. Nieraz wakowały plebanje; nowin nieciekawy późno się dowiadywał, a dowiedziawszy się, nie śmiał być naprzykrzonym. Stało się więc, iż go inni ubiegali u kolatorów, a ci, choć mu byli obiecali, iż o nim nie zapomną, skoro im zszedł z oczu, wypadł i z pamięci. I tak, co się jemu, lubo godnemu ze wszech miar, należało, inni, choć nierównie mniej od niego godni, dostali, tak jak teraz świeżo własny jego Proboszcz».

Zapisałem sobie cnotliwego staruszka imię i na-

zwisko, i mam teraz czułą sereu mojemu pociechę, iżem mu usłużył skutecznie, gdyż na dobrej plebanji jest osadzonym.

ROZDZIAŁ VI

Obudziła mnie przede dniem jeszcze nadzieja powitania Pana Podstolego; pamiętny jednak na jego przestrogi, lubo tylko cztery mile mając, mógłbym był zjechać na obiad, zatrzymałem się z popasem o milę od domu jego. Żłem sobie poradził w wybraniu miejsca, że jednak dzień był pogodny, nie wchodząc do pustej prawie karczmy, posiłem się naprędce; a gdy i konie dostatecznie odpoczęły, puściłem się w dalszą podróż, i postrzegłszy zdaleka dom przyjaciela, poprzedniczą zasilony byłem nadzieją słodkiego użycia towarzystwa jego.

Stanąwszy przy karczmie, dowiedziałem się, iż był w domu. Gdym szedł ku grobli, szczęsne zdarzenie dało mi go znaleźć na temże miejscu, i tak właśnie przybranego, jakim go był najpierwszy raz oglądał. Zaprowadził mnie do domu, i po przywitaniu wzajemnem z Panią Podstoliną¹ i z domowemi odprowadzony byłem do tychże pokojów, w których już dawniej przemieszkwałem.

Dawszy wprzód czas do umieszczenia się w stancji i ułożenia rzeczy, Pan Podstoli odwiedził mnie, i opowiadałem wszystkie zdarzenia mojej podróży, te najniłsze, żem Panią Podkomorzyńę poznał. — «Żałuję wielce, żem nie był ostrzeżony o lych nawiedzianach — rzekł Pan Podstoli, — byłbym tam zjechał, zwłaszcza iż się właśnie do mojej siostry wybieram.

¹ D poprawia na: «gospodarzem», choć z Podstolim powitanie nastąpiło już na grobli; omyłka to autorska, z rozdz. IX bowiem wynika, że Podstolina była z wizytą u sąsiadki. Por. Wstęp, str. XIX.

„Lubo mnie z nią krew łączy, bez podchlebstwa powie-
dzieć mogę, iż rzadki ze wszech miar daje z siebie
przykład, chlubię się więc z tego, że jest jej bratem.
Lubo nie zawsze jesteśmy podobnego zdania, co się
pospolicie między rodzeństwem trafia, bynajmniej to
wzajemnemu przywiązaniu naszemu nie szkodzi; a że
starsza w wieku, i dama, choć mi się czasem zdaje,
iż ja mam po sobie prawdę, ustępuje jej niekiedy, co
się z jej strony dość rzadko trafia; ale też częściej
zgodzimy się na jedno, niż inne rodzeństwa».

Gdyś dalej, opisując podróż, zastanowił się nad
ową nędzną karczmą, gdzieś ostatni popas odpra-
wiał, — «Nie dziwuj się WPan temu — rzekł Pan
Podstoli, — każda wieś, gdzie wielu panów, złą być
musi, a co sąsiadom przykro, rzadko wieloracy dzie-
dzice i z sobą i z nim są w zgodzie. Przegradzają mnie,
na szczęście, od tej wsi cudze grunta, i byłbym już
dawno wieś, do której te grunta należą, kupił, gdyby
nie miała tak złego sąsiedztwa.

«Za jedną z najpierwszych przyczyn złego stanu
wsi naszych kładę — mówił Pan Podstoli — częste ich
na różne części podziały. Po ojcu, właścicielu jedynym,
zostające dzieci, koniecznie się przy pierwiastkowym
dziedzictwie chcą utrzymać, na tyle części, ile ich
jest, majątność ojczyzną dzielą. Stąd więc zamiast
jednego, dwa albo trzy dwory, tyleż folwarków, a za-
tem i karczem i browarów być musi. Drobniej zcza-
sem i te cząstki, aż na koniec pełna wieś dziedzic-
ców, i z imienia tylko szlachcie staje się w istocie
chłopem.

«Rozerwane na dwie, trzy, lub więcej jeszcze części
gospodarstwo, nie może być dobre; ubóstwo się w udziały
zakrada, a zatem niemożność; do tego na koniec przy-
chodzi, iż to, co by jednemu coraz więcej zysku przy-
nieść mogło, ledwo kilku wyżywić zdoła. Budynki czy
mieszkalne, czy gospodarskie, nie mogą być dobrze
utrzymane przy szczupłym majątku, drogi publiczne

tem bardziej, a karczmy zazwyczaj złe, choć tylko jedna we wsi, pomnożone według panów, przytulenia podróżnym dać nie mogą. Na nieszczęście przywiązuje się zwyczajnie do takowych właścicieli przesąd, iż się pierwiastkowego siedliska, choćby było najszcuplejsze, żaden puścić nie chce, póty się więc dzieli, póki tylko dzielić się mogą, i nakoniec każda prawie grzęda ma swego osobnego dziedzica.

«Co więc szlachectwo w przodkach, wyłączając je¹ z pospolitego gminu, było nadgrodą, następnie, w gminne je podając prace i obowiązki, staje się szkodą i karą, jak gdyby na nią zasłużyli. Przeprzeć² ich jednak, choć w oczywistości, nie można; cierpią z ubóstwem wszelkiego rodzaju dolegliwości, a jednak się od guiazda pierwiastkowego żadnym sposobem odzwierać nie chcą. I chyba głód, lub przymuszająca konieczność potrzeba, do tego ich zniewoli, [iż] z ulubionego się miejsca wynoszą, z stałem jednak zawždy przedsięwzięciem, iż się za pierwszą porą sposobną do niego powrócą».

ROZDZIAŁ VII

Wyszlismy do ogrodu, i zastałem go znacznie powiększonym; i cała prawie część nowa była na wzór angielski. Drzewa, kształtnie a dogodnie na tem miejscu posadzone, sprawiały piękne widoki; pomiędzy nie[mi] były gdzieniegdzie pięknym darniem okryte łąki. Strumyk, biegnąc po kamyczkach, mruczał, szerokie zaś ścieżki nie nadto zagęszczone i kręte, dawały sposobność do milej przechadzki. Usiedliśmy w cieniu drzew rozłożystych, a Pan Podstoli tak mówić począł. — «Jak widzę, i miejsce i rozrządzenie podoba się, ale ledwobym nie zgadł, co Wpan myślisz. Przypominasz sobie dawne nasze rozmowy, a więc i to, iżem nie

¹ ich.

² przekonać.

bardzo tym, które zowiemy angielskimi ogrodami, sprzyjał, a teraz go u mnie oglądasz.

«Niestateczność, prawda, iż jest naganną — mówił dalej. — ale przestaje nią być, i owszem może być ku pochwale, kiedy z powodu dobrego pochodząc, użyteczne skutki przynosi. Widzisz WPan wprowadzić pozor modnego ogrodu, nie jest jednak tylko dla kształtu. Trzeba było ogrodowi mojemu, dla braku owoców, rozszerzenia; chcąc modę zgodzić z użytkiem, rodzajne drzewa, zamiast sadzenia wprost, kładłem w ziemię takowym sposobem, iżbym miał z nich gdzieniegdzie podobieństwo gaików i lasków. Co miało być prostą, kwadraty czyniącą ulicą, stało się ścieżką, a strumyk, tak jak był, na swoim miejscu został. Łączki nową przywdziały postać, i nie przeszkadza to trawie, iżby, tak jak przedtem, nie rosła. I owszem, żywsze są teraz, a zatem plenniejsze, ponieważ, aby orzeźwiały moja angielszczyznę, skrapiają się podczas suszy.¹

«To więc, co WPan zowiesz angielszczyzną, jest sadem; żebym jednak dogodził sąsiadom, dałem mu kształt nowy i niechcący, chcąc się innym podobać, samem sobie dogodził, a z tego się teraz cieszę, że się ten mój wieśniacki wynalazek i WPanu podobał». — Oprowadzał mnie zatem wszędzie, i poznałem, iż wszystkie drzewa były rodzajne, tak zaś kształtnie i porządnie zasadzone, iż różnaitością zieloności liścia, kwiatu, owocu, wzrostu i gałęzi, czyniły skład miły, zbliżający się zupełnie do owej ozdobnej, a poważnej w wymiarach i kształcie prostoty, którą dziełom swoim nadaje przyrodzenie.

Pokazywał mi gdzieniegdzie drzewa niektóre cudzoziemskie Pan Podstoli. — «Te — rzekł — mniejby się zdały potrzebne w ogrodzie na pożytek rozrządzonym, ale w niewielkiej liczbie znajdują się, a odmianą dodają wdzięku. Każde z nich nazwisko swoje na so-

¹ zdanie to D opuszcza.

bie nosi, dla tej przyczyny, iżby mógł przechodzący powziąć o ich rodzajach wiadomość; żeby zaś i to wiedział, skąd pochodzą, przy nazwisku kraj, skąd są, wyraziłem.

«Po odjeździe W Pana stąd — mówił dalej Pan Podstoli, — żeś mi nieraz czynił wzmiankę o teraźniejszych ogrodach, luboś mi je był dostatecznie opisał, że jednak w takowych okolicznościach najlepiej o rzeczach oczy sądzić mogą, nie mając takowych widoków w okolicy, gdym był w drodze, umyślnie zboczyłem, abym ogród dawno już tym kształtem założony i osadzony widział. Nowość, wspaniałość i dobre rozporządzenie podobało mi się wielce.

«Zabawiłem więc dni kilka, a poznawszy się z ogrodnikiem, dość nabrałem wiadomości o sposobie sadzenia, utrzymowania i ohlodzenia się z drzewy i roślinami, które tam były. Że zaś miał i sposobność i pozwolenie używać nasion i szczepów, dał mi niektóre, inne w czasie¹ przysłał, i to było przyczyną założenia, zasadzenia i rozmnożenia, jak W Pan widzisz, tej nowej części mojego ogrodu. Zrazu śmieli się ze mnie sąsiedzi; jak dalej postrzegli, że to i potrzebie i użytkowi i zabawie dogadza, jeli się tego sposobu zasadzania, a nawet i nasz Ksiądz Pleban, który, gdym mu wórząd drzew sadu jego porobił ścieżki, w dwóch dniach ogród angielski z wielką pociechą u siebie zobaczył».

ROZDZIAŁ VIII

Właśnie postrześliśmy zbliżającego się do nas. — «O W Panu też była wzmianka, Mei Księżę ogrodniku angielski!» — rzekł, śmiejąc się, Pan Podstoli. — «Ale, i jaki jeszcze ze mnie ogrodnik — rzekł Ksiądz Pleban, witając mnie, — co przedtem ledwo kiedy do sadu

¹ zczasem.

szedłem, teraz dwa, trzy, a czasem i cztery razy do ogrodu mojego angielskiego chodzę; przedtem śliwki trząsałem, a teraz akacje zbieram i jugulansy». ¹ — Ofiarował zatem i Panu Podstolemu i mnie kilka kwiatów zeszłej u siebie akacji czerwonej, którą *Robinia hispida* nazywają. — «I tak tedy — rzekł Pan Podstoli, obracając się do mnie, — przerobiłeś nas W Panu na botanistów, i widzisz, z jaką żarliwością wypełniamy rzemiosło nasze».

Szczodrobliwosć Księdza Plebana, używającego nam pierwiastków kwiatu drzew swoich, gdyśmy uwielbiali, rzekł Pan Podstoli: — «Tem większej chwały jest godna, im rzadsza w ogrodnikach. Zdaje się być przywiązana bardziej jeszcze nad inne do tego kunsztu chciwość i zazdrość. Posiadacz kwiatów z boleścią u sąsiada lepsze widzi, i zazdrości mu takowego plonu. Stara się więc, ile możności, ażeby, jeżeli przejść go nie może, przynajmniej się z nim zrównał; do tego żeby doszli w ogrodach kochający się, przez chciwość gotowi się i na kradzież odważyć niekiedy, a dla zazdrości tego, co mają, użyzyć nie chcą.

«Powiadają o jednym holenderskim ogrodniku, który mniemał, jakoby sam tylko posiadał gwoździł czarny, iż gdy się dowiedział, że się w innem miejscu podobny znajdował, jechał tam umyślnie i kupił go za tysiąc złotych. Każdyby rozumiął, iż szacowną cebulkę obok swojej posadził: zgniółł ją i zdeptał dla tego tylko, iżby jego jedyną była. Żadenby się z nas podobno na tak heroiczne głupstwo nie zdołał.

«Powieść jednak ta, czyli zmyślona czy prawdziwa, oznacza, do jakiego stopnia przyjść może dziwactwo bogatych próżniaków, byleby tylko wymysłem swoim dogadzać mogli. Zdaje się z pierwszego wejścia chciwość i zazdrość, do kwiatków i roślin tylko sięciągająca się, mniej zdrożna; jest jednak godna na-

¹ gatunek orzecha.

gany, nie tak z rzeczy, jak z pobudki, z której pochodzi, i z skutków, które wieść za sobą może. Przyzwyczajony zazdrościć kwiatów i roślin, będzie zazdrościł ogrodu, iż większy od tego, który ma. Od ogrodu przyjdzie chęć do domu, od domu do majątności, a coraz dalej się wzmagając, rozpostrze się do wszystkich rzeczy, których nie mamy, a inni posiadają; albo choć i są u nas, u drugich mogą być lepsze.

«Szukać sposobów nieprzystojnych, żeby rzecz cudzą sobie przyswoić, zawsze jest podstępem i kradzieżą; nie usprawiedliwia się ona tem, iż się rzecz mniej zdalna urywczoby bierze; dość na tem, że sobie cudzą własność przyswajam, iżbym podpadł winie. A nawet rzecz z innych miar obojętna, jako to kwiatek lub drzewina, wedle sposobu myślenia posiadacza, nabywa szacunku; któryby¹ owemu Holendrowi czarnego gwoździka cebulkę wziął, mniemałby może, iż małą mu szkodę czyni, a przecież to, co wziął, kosztowało posiadacza niemało. Dajmy to, iż nie rzecz wzięta nie kosztuje posiadacza, lecz mu się wielce podoba, i jeżeli tak się przyzwyczaił, iż bez niej obejść się nie może, wszystkie te okoliczności zwiększają stratę, a zatem winę tego, który się jej staje przyczyną.

«Dobry nam dał przykład w kunszcie naszym ogrodniczym Ksiądz Pleban, gdy nam tak hojnie pierwiastków płodności ogrodu swojego angielskiego użycza; a w tem użyczeniu potępia skąpstwo posiadaczów, którzy [dla] tego tylko, iż[by] mieli, czego u drugich nie masz, tak są nieużyteczni, iż się od nich w niczem zasilić nie można. Sami sobie, tak działając, czynią krzywdę, bo gdy się inni bez nich wzmogą, a czasem i na przekorę więcej nierównie nad nich dostaną i zbiorą, trudno się im naówczas spo-

¹ ktoby (D).

dziewać cudzego zapomożenia, gdyż sobie do cudzej dobroczynności nieużyta odmową zagrozdili drogę.

«Nie rozumiej WPan — rzekł, do mnie się obra-
cając, Pan Podstoli, — iżeśmy się zmówili z Księdzem
Plebanem i umyślnie tę scenę gramy, iżbyśmy WPana
hogatszego od nas do szczodrośliwości nieznacznie wie-
dli. Rzecz i rozmowa przypadkiem się nadarzyły; je-
żeli nas jednak WPan w ubóstwie naszym wspomóc
raczysz, upewniamy, iż nie uznasz odmowy, a zyskasz
wdzięczność».

ROZDZIAŁ IX

Gdyśmy z ogrodowej przechadzki już pod wie-
czór powracali do dworu, — «właśnie też niezadługo
moja żona powraci» — rzekł Pan Podstoli. Pytałem,
gdzie była w gościnie. — «Na pańszczyźnie — rzekł —
u naszej sąsiadki. Jest to z innych miar szacowna
osoba, grzeczna, uczynna, przyjacielska, ale tak do-
tkliwa i nieużyta w ceremonjale, iż gdyby ją była
w tych dniach nie odwiedziła żona moja, mimo kil-
kunastoletnią zażyłość, uczynilibyśmy sobie z niej nie-
ublaganą nieprzyjaciółkę. Zbyt wielka, a nałogiem je-
szcze wzmocniona czułość dręczy ją ustawicznie, w po-
dejrzaniach ustawicznych zostaje, każde słowo jest
u niej przymówką, każdy jest,¹ w spojrzeniu nawet po-
śmiewiskiem, naigrzawaniem i wzgardą.

«Cięży sama sobie równie, jak drugim, jednak
dla jej dobrych przymiotów i serca dobrego, wszy-
scy ją i dla niej cierpieć musiem. Co miesiąc prawie
[nas] odwiedza, i już naówczas gotujemy się na jej
przybycie, żeby za pierwszym wstępem coś zdrożnego
u nas nie postrzegła. Zbytnie uszanowanie gniewa ją,
przyjacielska poufałość obraża mniej przystojnem za-
chowaniem. Środek więc ledwo podobny do zacho-

¹ gest.

wania utrzymować należy. I w tej mierze i nademnie i nad wszystkich nietylko sąsiadów, ale jej domowych, szczęśliwsza żona moja, do takiego stopnia względów jej przysła, iż, przyzwyczajwszy się zupełnie do jej sposobu myślenia, już się nie uczy tak, jak my, jak z nią postępować należy. Zachowuje jednak ściśle raz ustanowione przepisy nawiedzin; wie, i kiedy, i jak do niej przyjeżdżać, jak się w jej domu obchodzić, i kiedy odjeżdżać należy. A że wszystko w tantym [domu] dzieje się z nieodmienioną nigdy punktualnością i w ściślejszym czasie mierze, najdalej za pół godziny będzie miała miłą dla siebie [satysfakcję], przywitając w domu pożądanego gościa».

Przepowiedzenie Pana Podstolego ziściło się; wkrótce ujrzelśmy przyjeżdżającą Jejmość. Po przywitaniu spytana, jak zastała Panią Starościcę, rzekła: — «Niezupełnie w dobrym humorze, i przyznała mi się, lubom się o to nie śmiała pytać, iż stary podstarości, choć nigdy jedenastej nie uchybił, opowiadając, co się w gospodarstwie dzieje, dziś nie wiedzieć z jakiej przyczyny, ale najpewniej dlatego, iż późno w pole się wybrał, nie przyszedł, aż o trzech kwadransach na dwunastą. — «Tak to, rzekła z westchnieniem, zawždy z łaski naszych ludzi musimy cierpieć; ale jednakowo kiedy to codziennie prawie coś się podobnego nadarza. życie nakoniec staje się niemiłe dla ustawicznej zgryzoty i umartwienia».

«Zaczęła zatem opowiadać insze dolegliwości i trwała podobna rozmowa aż do obiadu. Szczęściem kucharz dogodził, jam też chwaliła, przestała zatem narzekać, nastąpiła wesołość, bawiliśny się dobrze przy obiedzie. A gdyśmy wstali, kazala powiedzieć podstarościcemu, iż choć się opóźnił, już się na niego nie gniewa; jednak kazala go ostrzec, żeby pamiętał na to, iż trzeba przychodzić do dworu o godzinie jedenastej a lepiej i przed jedenastą, może albowiem zacząć w przedpokoju, póki godzina nie wybije».

Odeszła Pani Podstolina. Zastanowiliśmy się nad sposobem myślenia owej sąsiadki, co dało wstęp do rozważania, jak to i przy dobrych przymiotach mieszczą się częstokroć w ludziach takowe wady, które ich przykrymi, a czasem i niecznośniami czynią w posiedzeniu.

— «Dobre jest i wielce chwalebne stałe rozłożenie czasu, ale żeby go do minut przywiązywać i martwić się nieszkodliwem onego skróceniem lub przedłużeniem, jest to słabość politowania godna. Dość mamy przykrości w życiu — mówił Pan Podstoli — i jakby były niedostarczające, nowe jeszcze do naszego umartwienia stwarzamy.¹ Nieporozumianem, a przeciwnem wcale sobie działaniem o nie się bardziej nie staramy, jak abyśmy sobie dogodzić mogli, a razem wysilamy się na to dziwactwem naszym, iżbyśmy zamiaru upragnionego nie doszli. Nie możemy więc winować stanu i okoliczności, ale bardziej nas samych, iż z tego, co mamy, nie umiemy i nie chcemy korzystać.

«To co się sąsiadce naszej przydarza — mówił dalej Pan Podstoli — każdemu z nas zdarzyć się może, byleśmy się dali uwieść zhytniej czułości naszej, zastanawiając się nad tem wszystkiem, co się z nami dzieje i nas otacza. Znałem jednego, który tak się zakochał w słońcu, iż skoro go, wstawszy z łóżka, nie ujrzał, przez dzień cały zrzedził i był niespokojnym. Chciał on naprawić przyrodzenie, iżby codziennie dla niego świeciło, że zaś na owem świeceniu szczęście swoje zasadził, większą życia swojego połowę bez nadziei zlepśnienia nieszczęśliwą uczynił».

ROZDZIAŁ X

Według zwyczaju wyszedłszy rano z Panem Podstolim, gdyśmy się po grobli przechadzali, a jam przy-

¹ w R: stwarzać.

gody podróży mojej opowiadał, uczynilem wziniankę o nowem rozrządzeniu domu i ogrodu dziedzica miasta, przez które pierwszy raz przejeżdżałem.

— «Syn to bardzo zacnego człowieka — rzekł Pan Podstoli — i żał się Boże, iż nie wstępuje w ślady ojca swojego; był to mój dobry przyjaciel, i często się odwiedzaliśmy. Drugi rok już temu, jak życia dokonał, zostawiwszy tego jedynaka syna w bardzo dobrym stanie, oprócz albowiem tego miasteczka z kilką wsiami, insze jeszcze dobra pozostały. Że był syn jedynak, pieściła matka, czeladź od niemowlęctwa zwala go panem, a ojciec, zapomniawszy, iż z ubogiego przez dowcip¹ i pracę został majątnym, chciał wstępować w ślady panów, i skoro domowe ćwiczenia skończył, wysłał go do cudzych krajów na dalsze nauki.

«Trzeba było młodemu panićciu guwenera; nadarzył się zalecony od jednej świeżo z miasta przybyłej sąsiadki, grzeczny, hoży, modny, i dość jeszcze młody kawaler, który, jak mówił, nie dla potrzeby, ale przez żarliwość dla kraju, w którym się był bardzo pokochał, aby mu jak najużyteczniejszego obywatela nadarzyć, przyjął ciężar brać na rok sześć tysięcy i włożyć się darmo poza granicę. Uwierzył mój przyjaciel i sąsiadce i kawalerowi, a mnie dać wiary nie chciał, który i podróż zagraniczną odradzałem, albo przynajmniej chciałem, iżby się była przewlekła, póki chłopiec dojrzałej pory wieku nie dojdzie; ale nadaremne były starania i uwagi moje.

«Wysłano panićcia do cudzych krajów, a pan guwerner od tego, na czem był powinien skończyć, zaczął, a skończył, od czego miał poczynać. Objechali wprzód Niemce, Włochy, Francją, a potem przyjechawszy do Anglii, osiedli w Londynie. Pielgrzymstwo trwało lat dwa, w trzeciem osiedli na naukę. W pól

¹ rozum, talent.

roku potem umarł ojciec; panicz, porzuciwszy i Muzy¹ i guwenera, z wielkim pośpiechem zawitał do domu, i zaczął gospodarstwo od burzenia domu i ogrodu ojca swojego.

«Oglądałeś WPan rozrządzenia nowego początku; teraz się znowu zagranicę wybiera, jak mi sam powiedział, dla sprowadzenia angielskich koni, które na wyścigi biegają». — «Więc tu był u W Pana?» — rzekłem. — «Bardzo rzadko w domu przebywa, ponieważ latem do wód jeździ, a na zimę w mieście mieszka. Przyjechawszy do domu, ogląda, co ma jeszcze rozrządzić, ustanawia, jak natychmiast urządzać i stawiać, rzemieślników sprowadza, i doświadczyłeś W Pan, jak są biegli: drogi prostuje i zasadza, maluje mosty, [na których] załamałeś się W Pan. Zgoła cały zatopiony w odmianach, chce nam dać przykład, jak to według prawideł nowych gospodarstwo prowadzić i dom urządzać należy.

«Wkrótce po pierwszym swoim przyjeździe był u mnie; gdyśmy siedli do stołu, a obaczył postne potrawy: «W Pan widzę masz upodobanie w rybach» — rzekł. «Nie w rybach, odpowiedziałem, ale w pełnieniu obowiązków; są to dni krzyżowe, w których prosimy Pana Boga o zapomnienie i obfitość plennego żniwa i łączymy post z modlitwą». — «Nie wiedziałem o tem — rzekł, — w Anglii tych postów nie masz, a mój kucharz takich potraw gotować nie umie». «Przyjmijże W Pan innego — rzekłem, — albo niech się ten przyprawiać ryby nauczy». Nie podobala się ta rada gościowi, i zaraz po obiedzie odjechał, zapewne z postanowieniem, iżhy nie wrócił; jam też go pożegnał, kontent, żeś mi go pozbył.

«W innych krajach — mówił dalej Pan Podstoli — ryby są dobrym przysmakiem, u nas młodzię się niemi brzydzi. Jedliby je z ochotą, gdyby

¹ naukę.

były zakazane; bo ich dlatego nie używają, iżby okazali śmiałość animusza,¹ gdy przykazami kościoła gardzą ».

ROZDZIAŁ XI

Pytała mnie Pani Podstolina, czym był w jej ogrodzie. Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć, gdyż rozumiałem, iż innego ogrodu nad ten, którym odwiedził, nie było. Ale mnie wywiódł z tej niepewności Pan Podstoli, mówiąc: — «Zostawiłem żonie mojej popisowanie się z jej zasadzeniami, i dlatego WPana tam nie wiódł». — Szliśmy zatem w drugą stronę tej części, gdzie były angielskie przechadzki,² i podobne tamtym obaczyłem, z tą różnicą, iż zasadzone były norwowemi drzewami.

— «Nie obaczysz tu WPan takich odmian, jak w tamtym — rzekła Pani Podstolina. — Jak bowiem mój mąż z owocowych gajki zasadzał, tak ja się [w] jednym tylko drzew rodzaju, sposobnym do żywienia robaczeków jedwabnych, w całym tym przeciągu rozpościeram». — Były już drzewa dość wzrosłe i rozmaitem gałęzi rozpostarciem przyjemny sprawiały widok. — «Że tych drzew najwięcej w Chinach się znajduje, domeczek, do którego dochodzimy, tamtejszą ma postać; i to też w sobie zamyka, do czego drzewa służą».

Weszliśmy zatem do owego domku; i z pierwszego pokoiku, który ku odpoczynkowi urządzony, naokoło miał chińskie sofy, weszliśmy do dość sporej na tyle izby, gdzie na półkach usłanych liściem [były] rozłożone już wzrost biorące, jedwabne robaczki. — «Rzemieślnicy to moi — rzekła Pani Podstolina — a tem lepsi, iż wiele pracują, zarobek przynoszą, a strawa ich bez kosztu.» — «Nie bez przemysłu³ jednak —

¹ umysłu. ² park angielski.

³ bez pomysłowych zabiegów.

dodał Pan Podstoli; — inaczej bowiem utrzymałby się nie mogły, gdyby im morwowego liścia nie dostarczano; te żehy mieć w dostatecznej mnogości, drzewa takowe zasadzać i pielęgnować należy, liść zbierać w czasie i świeży dodawać ku karmieniu, w czem wielkiej pilności i starania używać należy, zwłaszcza iż robaczki z natury swojej są żarłoczne, a że słabe, głodu długo wytrzymać nie mogą.

«W gorących krajach — mówił dalej — cała około jedwabiu praca, zbierać z drzew zawile pączki, gdy z nich, przeistoczone na motyle, rzemieślniki jedwabiu wylecą. W zimnych krajach, co przykrość powietrza ujmuje, przemysł z pracą zastępować musi. Trzeba się więc ciągle zakrzętać rzemieślnikami, rzemiosłem, a dopiero się w jedwabiu skutek i nadgroda pilnego starania okaże. Już z niej korzysta Jejmość, rok przeszły kilkadziesiąt funtów jedwabiu przyniósł, i kto wie, czy coraz pomnażającym się plonem nie zdobędziemy się na adamaszki».

— «Żartujcie WPanowie, — rzekła Pani Podstolina — jak się im podoba, nie mnie od mojego przedsięwzięcia nie odwiedzie. Widok pierwszego jedwabiu z mojego założenia tak mnie ucieszył, iżem w tem samem uczuciu znalazła nadgodę. Praca w dochowaniu moich rzemieślników nie jest wielka; ja się prawie sama z mojami córkami nią zatrudniam, i nie przeszkadza bynajmniej innym. Skutek, nie podchlebiam sobie, iżby miał dosięść do adamaszków, albowy przynajmniej długo na to czekać potrzeba; miło jednak będzie nam patrzeć na to, gdy się z własnego jedwabiu zdobędziemy choćby na okrycie stolika. Pierwsza jednakże ofiara pójdzie na chwałę Pana Boga i na przyszły rok ujrzymy ją w kościele». ¹ — «A potem i mnie też W Pani

¹ Omyłka autorska, w l. 1. 3 bowiem Podstoli opowiadał o ofiarowaniu «pierwiastków» jedwabnictwa do kościoła. Zgodnie z tem D. tekst odpowiednio zmienia.

nie zapomnisz» — rzekł Pan Podstoli. — «Ale też proszę nie żartować z mojego gospodarstwa, a naówczas będziesz z niego korzystał».

Przestaliśmy na zakazie i na obietnicy, a Pan Podstoli tak mówić zaczął: — «Prawda, iż nie jest istotną własnością kraju naszego, ku północy zmierzającego, jedwab, jednakże możemy go sobie przywłaszczyć.¹ Przemysł i praca, jak się już namieniło, dość nam obficie jedwabiu użyć mogą. Że zaś takowe rękodzieła wydatków znacznych nie potrzebują, a korzyść przynoszą, oprócz celu zabawy milej, mając w sobie istotną użyteczność, wprowadzone i od rządowej zwierzchności nadgrodzone być powinny.

«Drzew morwowych mamy i mieć możemy dostatkiem, zwłaszcza w częściach południowych kraju; ogrody niemi, drogi publiczne, cmentarze zasadzać można; a wtenczas i cieniem i owocem i liściem staną się zdadne. Jedwab wprowadzić nie jest tak cienki, jak w krajach ciepłych, ale też doświadczono, iż jest mocniejszym, a zatem wielce zdadnym w materjach do pierwszego wątku, na którym się inne stanowią. Przykład pogranicznych krain, równie zimnych, albo mało cieplejszych od naszych, zachęcić nas ku naśladowaniu chwalebne mu powinien; a naówczas kraj się będzie zdobył drzew tych zasadzeniem, a handel się pomnoży i rękodzieła. Zamiast więc żartowania, dziękować i być wdzięcznymi tym powinniśmy, którzy tak chwalebne dzieło rozpoczynają».

ROZDZIAŁ XII

Chodząc poza wieś z Panem Podstolim, postrzegłem wśród pól zaoranych gdzieś świeżo zasadzone drzewa; przywiązane albowiem były do pałów, i z dołu, iżby ich nie uszkodziło bydło, obwaro-

¹ przyswoić.

wane tarniem. — «Są to morwy — rzekł zapytany odemnie — dla jedwabiu Jejmościnego, a gdy wzrosną, używać będą cienia w odpoczynku spracowanym rolnikom. Odbieramy pożytek z poddanych naszych pracy, a niedosć wchodzimy w jej przykrość: trzeba ją, ile możności, słodzić. I dlatego zdało mi się, gdy w tem położeniu schronienia w upałach mieć nie mogli, posadzić drzewa, żeby w cieniu ich odetchnąć i ochłodzić się mieli sposobność.¹

«Ganili tę moją uczynność sąsiedzi, mieniać, iż chłopów rozpieszczę; zarzut osobliwy, jakby cień po ciężkiej pracy w upale mógł być pieszczotą. Wytrzymalsi są, prawda, od nas, bo ich nędza zaprawiła, ale czyli dlatego nędzy oszczędzić im nie wolno? Wytrzymalsi są, prawda, ale ta wytrzymałość słabi je z czasem, i ślad pochodzi, iż rzadko, nie mówię, tłustego, ale nawet pomiernej otyłości chłopca znaleźć, a pospolicie twarze ich są wybladłe, zmarszczone i suche. Oszczędzić im więc wytrzymania, a zatem nędzy, jest to oddać hołd ludzkości, a razem przy tym powinnym obowiązku dogodzić własnemu naszemu [interesowi]. Pracownik czerstwy w dwójnasób pracować może, a wdzięczność za wzgląd czułego pana dodawać mu będzie coraz większej ochoty, i ukrzepczy² siły jego.

«Jak rolnikom wśród pola, — mówił dalej Pan Podstoli — podróżnym przy drodze opatrzyłem chłód i schronienie; i od tego, jak WPan widzisz, są gdzieś niedzie osadzone dwa, albo trzy razem drzewa, a czasem ich i więcej. Z sprowadzonych umyślnie kamieni sporządziłem siedzenia, iżby tem wygodniej odpocząć mogli; gdybym był albowiem postawił ławy, albowy je zepsuli podróżni, albowy w czasie zimowym poszły

¹ Czułostkową tę troskę o rolników zawdzięcza Krasicki *Listom perskim* (list XIII) Montesquieu'go, gdzie szczególnie ten występuje w charakterystyce utopijnej społeczności Troglodytów. ² pokrzepi (D).

do pieca, a tak wolalem kosztu nie żalować, a rzecz uczynić trwałą».

— «A czyliby nie było wygodniej i okazaiej, — rzekłem — gdyby droga, którą tu dość prostą widzę, obsadzona była drzewy w całym swoim przeciągu? Naówczas sporządzone kamienne ławy służyłyby do spoczynku, cień zaś byłby i dla odpoczywających i dla tych, którzyby szli lub przejeżdżali». — «Byłoby okazaiej — rzekł Pan Podstoli — i wygodniej co do cienia dla podróżnych, ale z innych miar ze szkodą i właściciela i tych, którzyby byli w drodze. Cień ustawiczny od drzew nie daje sposobności promieniom słonecznym przedzierać się przez liście, a zatem po deszczach, zwłaszcza ciągłych, na wiosnę i w jesieni, wysuszać błota. Więcej one nadają pracy koniom, czynią przykrości podróżnym i szkodzą powozom, niżby je okazałość, albo wprost ciągnięte ulice ucieszyć i bawić mogły.

«Przeniosłem więc użytek nad pozór, ażeby się przejeżdżającym to u mnie nie stało, co samemu WPanu, gdyś do pierwszego miasteczka w swojej podróży wjeżdżał. Zasadzone wciąż przy drogach drzewa zbyt ni cień dają przyległemu polu, a zatem przeszkadzają bujności zboża; i to jeszcze uważać należy, iż dając sposobność gnieźdzenia się ptastwu w rozłożystych gałęziach swoich, sprowadzają zewsząd szkodliwych ziarnu wyjadaczów.

«Zmniejszają, prawda, przeciąg odległości wprost ciągnięte drogi, ale to rozmiaru¹ nowego gruntów potrzebuje, iżby właściciele jedni nie szkodowali ujęciem, drudzy niezbyt korzystali naddaniem. A choćby się na koniec najściślejszy zachował, nowość dawnym właścicielom niemiła, zawždyby im dawała wstęp i pochoch do uskarżania się na krzywdę, zwłaszcza gdyby dobrowolnie ku zamianom nakłonieni nie byli; co

¹ rozmierzenia.

trudno zyskać od zaciętych przeświadczeniami właścicieli.

«Nie dosyć czynić to, co się nam być zdaje z użytkiem a bez szkody cudzej, trzeba mieć jeszcze bacność, jak rzecz czynić się może, iżby czasem tych, którym się dobrze czyni, nie obrażała. Ugadzać należy częstokroć dziwactwu cudzemu, żebyśmy go nieznacznie ku sobie nakłonić mogli; a wówczas przepuściłoby nam obrazę, iż mamy śmiałość powścią niekiedy na wkorzenione starożytnością błędy i przeświadczenia.

ROZDZIAŁ XIII

Postrzegłszy na ustroniu dość oddalony dom od wsi, który mi się jednak być mieszkalnym nie zdawał, pytałem Pana Podstolego, do czego by był używanym. — «Z własnej szkody nauczyłem się ostrożności, i chcąc dalszym zabezpieczyć, ten dom postawiłem za wsią. Przed lat kilku pożar w nocy wszczęty spalił kilka domów i ledwom własnego, ile przy wielkim wietrze, obronił. Przyczyną pogorzenia był len, który położony do suszenia, przez nieostrożność czeladzi gdy się zajął, tak gwałtowny płomień powstał, iż gospodarz z dziećmi i czeladzią ledwo z życiem ujsć mogli.

«Zabiegając podobnym przypadkiem, postawiłem ten dom jedynie na suszenie lnu, który się tu obficie rodzi. Dowiedziałem się potem, iż pospolicie tam, gdzie się lny rodzą, zagranicą podobne domy mają; i gdybym był przedtem wiedział o takowym zwyczaju, nie byłbym podpadł znacznej szkodzi w budowaniu nowych chałup i zapomaganiu pogorzalców. Jeszcze, jak Wpan widzisz, ostatnią dopiero kończą». — Szliśmy więc do niej i spostrzegłem, iż miejsca na okna tak były prawie dostatnie, jak w mieszkaniu pańskim.

— «Co do gustu i prawideł architektury — rzekłem — rozmiar okien dobrze jest oznaczony, ale mi się zdaje, iż ciepło izb zmniejszy się, a z szyb stłuczonych,

izby je potem naprawiać, uciążliwy będzie wydatek dla mieszkających». — «Takie tu będą szczupłe okna, jak i w innych chałupach, — rzekł Pan Podstoli — a właśnie dlatego, izby za szyby do nich nie placili właściciele, takem rzecz urządził, iż okno na pozór będzie dostatnie, w istocie takie, izby przez nie ciepło się z izby nie wykradało. Połowa tylko będzie mieć szyby, druga jest to zasuwą z deszczek mocnych dla trwałości; ta z zewnątrz będzie malowana, jak okno, wewnątrz stanie się ścianą. I wtenczas gdy powietrza świeżego mieszkańcom będzie potrzeba, natenczas podniosą ową zasuwę, bo tak jest sporządzona, izby się łatwo i wzruszyć i znowu na miejsce swoje zwrócić mogła; a gdy się izba odświeży, zwrócona na swoje miejsce, będzie pozorną, jak i przedtem.

«Najwięcej chorób wszczyną się między pospółstwem z zlej strawy, zbytecznej pracy i przeziębień; wznagają się te złem ratowaniem w lekarstwach, które im sąsiedzi radzą, a które częstokroć zwiększają słabość; powietrze zgęstwiałe nieotwieraniem okien zwiększa je i pogorsza. Trzeba więc było i zapobiec wydatkom z naprawy zbyt sporych okien, i obmyślić sposób, izby się powietrze rozrzedzało. Nie są ani w stanie, ani w pojętności dostatecznej mieszkańcy wsiów, izby wygodzie swojej i zdrowiu zaradzać mogli; włożony więc jest obowiązek na właścicieli, izby zastępowali ich nieumiejętność i niemożność.

«Łatwym sposobem i niekunsztownym dostarczyć¹ temu mogą, byle tylko chcieli wejrzeć w szczególne takowe okoliczności, zbyt znikome dla nieczułych, istotne dla tych, którzy przekonani są o obowiązkach ludzkości i religji. Każe ona kochać bliźniego, a w tem upoważnionem wyroki swemi nazwisku, nierównie lepiej nad modną filozofją, oznacza równość rozsądną, która i potrzebie każdego w szczegól-

¹ zapobiec.

ności dogadza, i stopnie, koniecznie potrzebne w urządzeniu powszechnem towarzystwa ludzkiego, utrzymuje».

ROZDZIAŁ XIV

Zszedł mnie rano pijącego kawę Pan Podstoli. Dobra była, bo niesfałszowana, jakiej pospolicie używamy, i miała ten wrodzony sobie, posilny uczuciu zapach, który jej świeżość oznacza. — «Jest to gościniec¹ powracającego z Turzech² mojego przyjaciela, — rzekł Pan Podstoli — tak więc prawdziwa, jako i on; a że o rzetelnych przyjaciół trudno, i kawa prawdziwa rzadka. Ja, prawda, który jej nie piję, z cudzej tylko powieści o jej dobroci mogę mówić, sama jednak przez się tę tylko ma względem mnie zaletę, iż jej zapach miły i posilający». — «Nietylko zapach, — rzekłem — boby ten przymiot mniej był szacownym, ale i smak łagodny i skutki zdrowiu zdadne».

— «Wieleby o tem mówić należało, — rzekł Pan Podstoli — zdatność powszechna rzadko się w rzeczach znajduje, bo są tacy, którym chleb szkodzi. Dobroć więc lub szkodliwość rzeczy, ku strawie lub napojowi służących, od stanu zdrowia i czerstwości sił tych, którzy je używają, pochodzi. Trudno więc zwać zdrową i użyteczną dlatego, iż nas wzmacnia. Nie chcę wchodzić z lekarzami w sprzeczkę, którym piecza o zdrowiu ludzkim poruczona; ale nieraz mi to uważyć przyszło, iż pospolicie to chwają, co się im podoba, a co im niemiło, to mienią być szkodliwem.

«Wracając się do kawy, gdybym był lekarzem, zakazywałbym ją nietylko chorym, ale i zdrowym: najprzód dlatego, iż jej nie lubię; powtóre, iż nie widzia-

¹ podarek.

² Właściwie powinno być z Turek, bo w Turzech to miejscownik.

lem jej skutków zbawiennych, a szkodliwe nieraz mi się dały widzieć. Nie zastanawiam¹ się jednak uporczywie w tej mierze na mojem zdaniu, nie przepartłbym albowiem jej miłośników, a obraziłbym lekarzy, których gniewać niebezpieczno. Nie odwołuję się więc względem kawy, co do jej skutków zdrowiu pożytecznych lub szkodliwych, na tem się jedynie zasadzam, jakie skądinąd złe skutki za sobą wiedzie. Nieznany był ten napój starożytności, i w żadnym pisarzu dawnym wzmianki o nim niemasz, chociaż kraje, gdzie wschodzi, wiadomsze, ile bardziej zaludnione, niż teraz są, były.

«Dalo mi się słyszeć, iż Włoch jeden, zwany *Piotr de la Valle*,² opisując podróż swoją do wschodnich krajów, pierwszy o napoju kawy uczynił wzmiankę, zowiąc ją tak, jak Arabowie, *Koffe*. W dalszym ciągu powieści swojej mówi, iż widział, jak używano tego czarnego a weale obrzydliwego napoju. Weszła zaś w używanie od mnichów tamtejszych, których derwiszami zowią; jeden albowiem z przełożonych, doświadczwszy, iż sen odbiera, gdy obrządki nocne nastawały, chcąc i siebie i innych wzmocnić i przysposobić do nocnego czucia,³ pierwszy kawy zażywać począł. Wszczęła się więc od potrzeby; i będąc obrzydliwą, jak ów pielgrzym doświadczył, nałóg uczynił ją znośną,⁴ a nakoniec moda dodała jej smaku tak dalece, iż się teraz prawie bez niej obejść nie można.

«Trunek ten, dajmy to, iż miły i zdrowy, bo ja w nim tego nie znajduję; że jednak kosztowny a cudzy, nie powinienby był z początku być wprowadzonym do żadnego kraju; a gdyby był rząd czuły a baczny, przewidział naówczas, jakie z jego użycia będą skutki,

¹ upieram się, obstać.

² *Piotr de la Valle*, znakomity podróżnik włoski w. XVII, lat kilkanaście spędził na Wschodzie i opisał go w *Podróżach* (1630) bardzo wówczas cenionych.

³ czuwania.

⁴ Co do składni por. str. 148 obj. 4.

używałby najdzielniejszych sposobów na to, iżby dobrowolną, a coraz bardziej wzmagającą się szkodę odwrócił.

«Tak jak inne nalogi, ten się wkładał pomалу. Z początku majątnych był zbytkiem, dalej rozpościerać się coraz bardziej począł, przyszedł na koniec teraz do tego stopnia, iż go już i gmin pośpolity używa. Korzystają niaby z przywozu takowego towaru państwa, przez włożony nań podatek, a nie uważa[ją] na to, iż każdy towar, bez którego obejść się można, a skądinąd przychodzi, ujmą jest dostatku krajowego, gdyż pieniądze wyprowadza, bez nadziei stamtąd, gdzie wchodzi, zwrotu. Kupują Europejscy ludzie od Arabów kawę, żadnego trunku lub jada tamtejsi mieszkańcy wzamian nie biorą. Jest więc uciążliwy handel, bo bez wzajemnej zamiany.

«Obeszli się przez tyle wieków bez tego użycia ludzie, i w tem bacniejsi od nas tego używali, co im kraj własny użyczał, nie szukając poza morza dziwactwu a nie potrzebie dogodzenia. Były zbytki u Rzymian, Greków i w inszych narodach, ale snadniej je usprawiedliwić można, niż nasze. Trzymały się albowiem w obrębach ściślejszych, wzmagaly rękodziela i kunsztu, i dotąd następcy z nich korzystają. Ale na to czynić wydatki, co innej zalety nie ma nad to, iż nam bez przyczyny nowe potrzeby nadaje, jest to niebaczność, a poprostu mówiąc, głupstwo, którego usprawiedliwiać nie można».

— «A o tabace i tytuniu — rzekłem — co WPan trzymasz?» — «Otwierasz — odpowiedział Pan Podstoli — nową scenę i stawiasz równą przeszłej postać; gdybyśmy się nad każdym głupstwem wszczętem lub wszczynajacem zastanowić mieli, i słówby i czasu nie stało».

KSIĘGA III

ROZDZIAŁ I

Po wieczery, gdyśmy się rozchodzić mieli, zapytał mnie Pan Podstoli, jeżelibym wraz z nim nie chciał odwiedzić sąsiada, który o milę od domu jego mieszkał. Z chęcią przestałem na jego żądaniu i nazajutrz około godziny jedenastej wybraliśmy się w tę podróż. Zaraz pokazała się różnica i drogi i uprawy ziemi, skorośmy się znaleźli za jego granicą: — «Jest to królewszczyna — rzekł Pan Podstoli — i przyzwyczajony do podobnych widoków dziwować się WPan nie będziesz, iż wszystko, co obaczysz, w najgorszym ujrzysz stanie.

«Dobrzy nasi dawni królowie rozumieli, iż najlepszy dowód [okazują] miłości krajowi i obywatelom, gdy się wyzuwali z własności swojej. Popelnili błąd wielki i to go tylko usprawiedliwić może, iż z cnotliwego zamiaru poszedł. Gdyby byli w wieczną dzierżawę puścili stołowe dobra¹ swoje, posiadacz zapewniony, iż następcom tym kształtem urządzoną majątność zostawi, byłby ją wzmagał i ulepszał, a dzierżawa corazby się stawała lepszą; ale włość puszczone na życie,² jakież w dzierżycielu mogła wzniecić³ usiłowania? Starał się z niej zyskać co mógł, a nie mając przyczyny mieć wzgląd na następcę, zostawował mu to, czego z ziemi i mieszkańców wycisnąć nie mógł.

«Stało się więc, iż znaczna część kraju zostawiona była nieużytej chciwości, i zamiast polepszenia, które zwrot czasów nadawa, coraz się stawała nędzniejszą i ledwo już zostawały następnym dzierżycielom

¹ dobra przeznaczone na utrzymanie dworu.

² dożywotnio, do śmierci dzierżawcy.

³ wznowić (R).

sposoby do zyskowego zdarcia. Zabieżono niby temu przez przedłużenie dzierżenia, nadając żonom prawo uczestnicze, dzieciom następstwo; ale co służyło ku wzmoczeniu królewskiej, oddalało ją od jej właściwego celu.

«Dobra od królów nadane zwały się «chlebem zasłużonych»;¹ pod tym je przynajmniej pozorem brali czołgacze i przekupnie; niekiedy się też i cnocie korzystać dostało. Ale te przykłady były rzadkie, a przemoc panów podła, gdy o zysk chodziło, dumna, gdy go posiadała, umiała wiczczyć źle zasłużone nadgrody swoje. W dziedzictwo prawie obrócone szły pokoleniami najcenniejsze królewskiej, w kolebkach byli starostowie.² A kiedy Czarniecki, który kraj ocalił, wziął dziedzictwem Tykocin,³ śmieli mruczeć niegodni posiadacze na dar zbyt hojny, dlatego, iż go był godzien sam z siebie, nie z intryg dworskich, «ani też z soli, ani z roli», jak im sam po żołniersku niegrzecznie, ale prawdziwie odpowiedział.

«Największą w starostwach uczyniły szkodę krajowi rozdawniczej zwierzechności królów względy zbyt szczodre na właścicieli królewskiej; jak żeby małżeństwo nadawało żonom współczyność⁴ zasług mężowskich. Dzierżały młode białogłowy nadgrode, a pospolicie zbyt hojną, i z płci, i stanu, i z wieku nadgrodom niezdolne; a obywatel cnotliwy, zasłużony, straciwszy na usługach publicznych i lata, i zdrowie, i własność swoją, zbyt był szczęśliwym, jeżeli się na łada wójtostwie⁵ osiedział. Nie więc chlebem dobrze zasłużonym,

¹ *panis bene merentium*, dawany zasłużonym wojskowym. Por. Wstęp, str. XIV.

² Starostwa niegrodowe (królewskiej) dostawały się niekiedy dzieciom.

³ Starostwo Tykocińskie na Podlasiu nadał Czarnieckiemu, w nagrodę zasług, Jan Kazimierz w r. 1661.

⁴ udział, współnictwo.

⁵ *wójtostwo*, t. j. władzę sądowniczą w miasteczkach sprawowała przeważnie szlachta.

ale chlebem chytrze wydartym królewskiej w Polsce nazywać było potrzeba. Zgasiło niewczesne szafowanie ochotę usłużenia niewdzięcznemu krajowi, a ta ochota, raz przytłumiona, najokropniejsze skutki przyniosła.

«Wiesz, do której teraz wjeżdżamy, opuszczona, pusta, dowodem jest tego, co mówię. Posiadacz jej ostatni z łaski rodzica swego za to, iż deputata¹ na sejmiku otrzymał, zyskał na syna, będącego u Jezuitów w Grammatyce,² konsens.³ Grammatyk, doszedłszy lat, objął ją, intratę brał, dzierżawą puszczał, podobno jej nawet nie widział. A że pojął córkę wiele znaczącego w intrygach i sejmikowej popularności Pana Kasztelana, zyskał dla małżonki prawo po swojej śmierci i tym sposobem ojciec córce dał w posagu chleb zasłużonych, a zięć dzierżenie swoje wraz z żoną podwoił.

«W podeszłym był wieku, gdy przez powtórzone małżeństwo został zięciem sprawnego wielce, jak to mówią, w facjendach⁴ Pana Kasztelana; wkrótce umarł, a ośmnastoletnia wdowa tymże chlebem zasłużonych zyskała powtórnego męża. Nastąpił trzeci, a że Jejmość miała wówczas lat blisko sześćdziesiąt, a Jegomość ledwo trzydziestu dochodził, za równem, jak dawniej, nie już ojca, ale krewnych i przyjaciół wsparciem, ów chleb, nadgroda usług krajowych, dostał się zasłużonemu Jejmości».

ROZDZIAŁ II

Minąwszy i wieś i pola opustoszałe, jakby na przemiany, nowa rzecz okazała się postać. I gdyśmy się do poblizszej wsi zbliżali, postrzegłem niektóre nowe chaty wpośród innych, nędznych, wałących się. Mosty były ponaprawiane; staw, dawniej zarosły

¹ sędziego trybunalskiego.

² Por. str. 77, obj. 5.

³ zgodę, zezwolenie.

⁴ w interesach.

i zamulony, czyszczono i rozprzestrzeniano. Obracając się zatem do Pana Podstolego, pytałem go o dziedzica. — «Niedawno — rzekł — rządy tej wsi objął, i jak widzisz WPan, ile możliwości krząta się około jej ulepszenia. Do niego jedziem, i będziesz WPan prezentowanym przez moją żonę, z którą jest w ścisłej należytości,¹ i która nas tu uprzedziła».

— «Winszować — rzekłem — należy WPanu, żeś zyskał wiernego naśladowcę, i daje się tu poznać oczywiście, co może przykład dobry w umysłach sąsiedzkich». — «Przeczyć temu nie mogę, iż naśladuje mnie wiernie, tak nawet częstokroć w myśl moją wchodzi, iż to, cohym ja dopiero zamyslał, on to zgadywając, wypełnia. Niedawno kupił tę majątność i dlatego, jak WPan widzisz, poczęści dopiero wydaje się ulepszenie i wydосkonalenie tak gruntów, jako i budowli. Grobla dość jest podobna do mojej, karczme, ile że na większym trakcie, obszerniejszą od mojej stawiają; a że woda mniej donośna,² staw, który czyścza, dość szczupły». — Pokazał się dwór dość stary, oficyny jednak i stajnie nowo były postawione; a gdyśmy zajechali przed ganek, postrzegłem Panią Podstolinę, ale gospodarza nie było widać. Przyjęła nas i obracając się do mnie, rzekła: — «Mam honor prezentować WPanu gospodarza domu tego». — A gdym się oglądał na wszystkie strony, gdzie on był, zaczął się śmiać Pan Podstoli, mówiąc: — «Nie szukaj go WPan, jest on przytomny, i miłego gościa wraz z gospodynią, tak jak w tamtym domu, i w tym nowo nabytym wita».

Dowiedziałem się natychmiast, iż tę wieść od lat trzech kupił Pan Podstoli, i chcąc mi ją ukazać, umówił się z żoną, umyślnie tając owo nabycie, iżbym się tą niespodziewaną nowością tem lepiej ucieszył. Winszowałem nabycia, i gdyśmy do domu weszli, zastałem

¹ w związku; przyjaźni (D).

² bystra.

go przystojnie i czysto urządzonym, i wraz z Księdzem Plebanem, który nadjechał, zasiadliśmy do stołu. — «Wybaczysz WPan — rzekła Pani Podstolina — nowo osiadłym gospodarzom, [iż] nie możemy się zdobyć tylko na to, co dom mieć może; a że jeszcze dopiero w pierwiastkach, nie wyrównywa chęci naszej, iżby tak wszystko było dogodnie, jak w gościnie byćby powinno».

— «Że jednak piwnice niezłe, — rzekł Pan Podstoli — może trunek nadgrodzi złe poczęstowanie». — I natenczas przyniesiono wino i dobre i stare. — «Trzeba było — mówił Pan Podstoli — oddać, co się należało, piwnicom tutejszym; zastałem je nierównie i lepsze i przestronniejsze, niż moje; ta też to może i przestronność i dobroć piwnic nadarzyła mi tę nową własność. Dawni dziedzice nie oszczędzali trunku. Ostatni, zbyt wierny przodków naśladowca, tak dobrze z ich przykładów korzystać umiał, iż wypróżniwszy do reszty winne składy, wołał sprzedać włość, której już napelnąć piwnic nie mógł, niż znieść to na sobie, iżby one pustkami stały». — Spełnialiśmy więc wybornem winem zdrowie gospodarzów, a gdy się obiad zakończył, mimo świeżo wyrzeczoną Pana Podstolego dysertacją,¹ przyniesiono naganioną od niego kawę; a nie nawróceni, przyznając sprawiedliwe naganiacza zarzuty, piliśmy ją z gustem, mimo Pana Podstolego ubolewanie nad tem, iż nas nawrócić nie mógł.

Trzeba było obrońcy choć niezbyt dobrej sprawie, i wziął na siebie ten ciężar Ksiądz Pleban. A zgadzając się na to, iż to było mniej potrzebnym zbytkiem, w tem jej użycie usprawiedliwiał, iż zastępuje szkodliwą zbyteczność trunków pojących, według zdania lekarzów do strawności pomaga, a że być użyta w tak wielkiej obfitości jak inne trunki nie może, zastępuje stratę miernem z potrzeby użyciem swoim. —

¹ wywody.

«Każde przestępstwo — rzekł na to, śmiejąc się, Pan Podstoli — ma swoje usprawiedliwienie, a te, które czyni nasz Ksiądz Pleban, dowodem jest tego, com ja mówił o lekarzach, iż oni, jak są zawzięci na to, co im niemiło, tak zawsze gotowi chwalić i zalecać, co się im podoba».

ROZDZIAŁ III

Po obiedzie, gdyśmy szli do ogrodu, zastałem go podobnym temu, którego niedawno widziałem u Pani Podkomorzyny. Szpalery wzniosłe, powagą tchnące miały postać, chłodniki ¹ obszerne mieścić mogły mnogie towarzystwa; czego jednak nie śmiała czynić u siebie siostra, brat się odważył na to, dając wolność wzniosłym świerkom, które wprzód były piramidami, rość i rozkrzewiać się tak, jak je mieć chciało ich przyrodzenie.

— «Okrucieństwoby to było — mówił Pan Podstoli — wycinać albo z miejsca wyruszać uwiecznione w swoim wybijaniu drzewa, dlatego, iż je pierwszy zasadziciel nie tak umieścił, jak w lasach wschodzą. Złato poprawa, która rzecz psuje. Zachowałem więc i chować będę pilnie wspaniałe moje lipy, a na tej, którą Wpan na boku samą widzisz, i która rozłożystością gałęzi swoich cień miły siedzącym sprawuje, nie zdobywając się na nowe napisy, ów, który Kochanowski swojej w Czarnolesie ² napisał, położyłem:

«Gościu, siadź pod mym liściem, a odpocznij ³ sobie,
Nie dójdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się najwyżej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem słachei pańskie stoły.

¹ allany.

² *Fraszki* II. 6.

³ odpocznij.

A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Ze człowiekowi łatwo słodki sen przypadnie.
Jabłek wprowadzić nie rodzę, lecz mnie pan tak kładzie,
Jako szepcz najpłodniejszy w Hesperyjskim¹ sadzie».

Dość obszerny był ogród, i gdyśmy tylnemi wroty jego na pole wyszli, ukazał się dość spory brzozowy gaik, do którego drugie tyle, jak nam okazywał, zapustu² przydał Pan Podstoli. — «Ozdobi to — rzekł — stary ogród, gdy się ta część, a raczej lasek, nierównie od niego rozleglejszy, przyda, a za jednym razem dogodzi się ozdobie i pożytkowi. Były niegdyś i dość znaczne przy tej wsi lasy, ale niedozór je tak dalece wytepił i wykorzenił, iż i pan i poddani do cudzych się udawać muszą.

«Żeby temu napotem zabieżyć, zaraz na początku gospodarowania mojego zacząłem najprzód korzenie wydobywać z dawno wyciętych gajów. Z nich się pospolicie niedogodne puszczają latorośle i próżno miejsce zastępują. Gdym grunt wyczyścił, w trzech miejscach i sadziłem i siałem drzewo, miarkując w każdym, jakiego rodzaju najlepiej się przyjmie. Mam więc już na piasku i glinie dobrze się wzmagający zapust choiny i świerków; w gruncie średnim inne się drzewo wzmagają, a i taki się znalazł, na którym dąbki i buki dobrze wschodzą.

«Wydziwić się temu nie można, — mówił dalej, obchodząc zenną brzozowy ów gaik — jaka była niebaczność przodków naszych w tej części gospodarstwa, która się nad lasami zastanawiać powinna. Mieli je tak dalece za przydatek tylko do innego zatrudnienia, iż w sprzedaży wsi rzadko się zdarzyło, iżby w intratę kładzione były. Gdyby nie Gdańsk, Szczecin, Królewiec i Ryga, które drzewa sposobne do okrętów i naczyni zakupowały, ta część istotna w innych kra-

¹ W sadzie hesperyjskim rosły złote owoce.

² krzaki, mające rozrosnąć się w las; szkołka leśna.

jach ku handlowemu gospodarstwu, zupełnie byłaby zaniedbaną.

«Że więc wzniosłe drzewa na maszty, inne do innych części budowli okrętowej służą, właściciele puszcza, zamiast brania tego handlu na siebie, zostawiali go innym, przestając pospolicie na takim zarobku, któryby w trójnasób czasem mieli, gdyby go sami chcieli wziąć na siebie. Potażów¹ palenie przynosi wprawdzie pożytek, ale niszczy lasy, a tem bardziej, że właściciele nie myślą, wyciąwszy albo spaliwszy drzewo, o nowych natychmiast zasianiu lub zasadzeniu. A gdy się z pni niewykorzenionych nowy drzeń² puszcza, zastępuje niezdadnością swoją miejsce innych, któreby się równie jak i dawniejsze przydały. Nie dogadza zwłaszcza podeszłym takowe działanie na przyszłość, [z] którego się zupełnego skutku doczekać niepodobna, ale natychmiast powinni się wznagać³ tą czulą myślą, iż się stanąwszy pożytecznymi następcom swoim, wieczną pamięć cnoty swojej, a tem słodkiem przewidzeniem już nadgrode uśiłowania swojego, odbierać będą».

ROZDZIAŁ IV

Gdyśmy powracali do domu, a mowa była o wsi nowo nabytej, — «Nie dla pomnożenia i rozpostarcia własności — rzekł Pan Podstoli — odważyłem się na to kupno, ale wiele rozmaitych powodów było takowego działania przyczyną. Wszystkie zaś tak były zdadne i dogodne, iż mogę takowe zdarzenie szczęśliwem nazwać.⁴ Rozdwajać gospodarstwo, zwłaszcza gdy kto dzierżawą włości swoich puszczać nie chce, jest zawsze szkodą; nigdy albowiem tak dobrze dwóch rzeczy, jak jednej dojrzeć i dopilnować nie może; ale w mojem kupnie stawało się wyłączenie od powszechnego

¹ popiół drzewny, używany do wyrobu szkła.

² rdzeń, ³ krzepić, pocieszać. ⁴ w R: zostać.

prawdła. Bliskość takowa, iż prędzej niż w godzinie z miejsca na miejsce przenieść się można, nie przeszkadza jednemu gospodarzowi dwóch gospodarstw dojrzeć, zwłaszcza gdy pierwsze¹ tak już zdawna urządzone, iż samo z siebie idzie, naówczas drugiemu przybytemu większą część czasu poświęcić można, bynajmniej nie krzywdząc dawnego.

«Włość, jakęś W Pan uważał, jeszcze po części zabytki dawnego spustoszenia w mieszkaniach, dzikości w zaroślach, okazuje. Takowe kupować najlepiej, bo im mniej są wydobyte i uprawne pola, im gorsze mieszkania chłopów i gospodarskie budynki, tem mniej korzyści posiadaczowi przynosić może. Według wyciągniętego i okazanego dochodu płaci się wartość, a zatem liczą pieniądze; uczynilem to względem dawnego dziedzica. Ale skoro wszedłem w dzierżenie, łożyłem ze swego na stawianie, uprawę pól, trzebieenie krzaków, sianie i sadzenie drzewa, dostarczenie nierównie większej liczby bydła. Wydatek był znaczny, ale też wkrótce z korzyścią się obfiat wrócił; a włość ledwo nie w dwójnásób więcej niż przedtem gdy czyni, wkrótce wróci, com na nią wydał, gdy się jeszcze za coraz większem polepszeniem w rolniki zagęści i w rolę wzmoże. Gdyby to, co w szczególności jeden bacny gospodarz uczynić może, zwierchność² wraz z czułymi obywatelami chciała była uczynić, w najżyźniejszym i najsposobniejszym nad wszystkie okoliczne kraju, nie z ich strony byłaby przewaga.³ Ale to polityczne, a zatem zbyt górne na nas wieśniaków uwagi — rzekł Pan Podstoli, — ja się więc do mojej wsi wracam.

«Trzeci powód kupienia onej były zdawna pieniądze moje w cudzych ręku zostające. Dochodził mnie wprawdzie z nich czynsz⁴ należyty, bom je lichwiarsko

¹ R: dawne.

² władza państwowa.

³ aluzja do rozbiorów.

⁴ (z niem.) procent.

nie dawał; ale niekiedy bywały zwłoki, niekiedy trzeba się było kwitami naprzykrzać, a ostatnią razą, gdy dwa roki próżno czekał, musiałem jechać do mego dłużnika i jako można łatwo się domyslać, nie tak byłem przyjęty, jak kiedyś pieniądze przywiózł. Zimna grzeczność dała mi uczuć, że zawadzałem, zwłoczono odpowiedź, odsyłało do dalszego czasu, przekazywano do innych. Widząc na koniec, iż nie wskórać nie mogę, pogroziłem prawem, a ów Jegomość kontent, że się mógł rozgniewać, wziął to za zniewagę, dał do wyrozumienia, iż w czasie nie zapomni udziałanej nieprzyzwoitości, wyjechał z domu. Kasjer przyniósł należytość z zapewnieniem, iż suma na kontrakty oddana [będzie], nie dlatego, iżby się JW. Jegomość bał prawa, ale z tej jedynie przyczyny, iż tak niedyskretnego¹ wierzyciela mieć nie chce. «I ja też o takiego dłużnika nie dbam», odpowiedziałem z żywością na gruby komentarz,² a podziękowawszy za osiarowane śniadanie, wyjechałem z domu Jaśnie Wielmożnego nieplaciciela.

«Pierwsze to było doświadczenie, a razem i nauka, jak panom nie trzeba wierzyć, a z pieniędzmi mieć się na ostrożności. Postanowiłem więc, zaczawszy od posagu mojej żony, wszystkie inne przyzbierane pieniądze zebrać razem i umieścić je w ziemię; bo choć się to, co na niej, przez rozmaite czasów odmiany zniszczy, zawsze przecie ona dotrwa, i właściciela swego wspomůže.

«Była jeszcze i czwarta przyczyna takowego kupna: przeciwny byłem zawsze i jestem wsi na części podziałom; dał mi Pan Bóg dwóch synów, a wieś jedną. Żeby ta nie była rozdwojoną, wołałem drugą jej podobną kupić; jak przyjdzie do pory,³ dawnej zrówna, a tak po śmierci rodziców będzie każdy miał się gdzie mieścić; dodałem: «po śmierci rodziców», bo nie inaczej dziedzictwa swoje osiedą. Już pierwszy wziął wieś po swojej żonie i w niej siedzi; drugi, żołnierz, żenie

¹ natrętnego.² obrazę.³ do normalnego stanu.

się tak prędko nie myśli, a choćby się i ożenił, jeżeli, tak jak starszy, weźmie po żonie majątność, tem lepiej dla niego; jeśli nie, obmyśli mu się legowisko, ale nie tam, gdzie ma po nas dziedziczyć.

«Kocham ja moje dzieci i znam je, iż są czule i wdzięczne; jednak nigdy tego rodzicom nie radzę, iżby się własności swoich wyzuwali; ostatniato rzecz z cudzej ręki mieć własnej, choć szczupłej, potrzeby opatrzenie. Wierzę, jak już powiedziałem, dzieciom moim, nie chcę ich jednak na pokusę narażać; choćbym albowiem nie miał, i nie mam wprowadzić, przychyny bać się i nie dowierzać, cudze jednak doświadczenie własnej ostrożności powinno być nauką».

ROZDZIAŁ V

Dzień poniedziałkowy odpoczynkiem był Księdzu Plebanowi po pracy niedzielnej. Spodziewając się więc, iż niezabawnego¹ zastanę, szedłem do niego po obiedzie, i zastałem w ogrodzie okrzyszującego drzewa. — «Widzisz WPan, — rzekł, śmiejąc się — iż to nie czece były i Pana Podstolego i moje oświadczenia, iżemy się żwawo ogrodnictwa jeli; zastajesz mnie właśnie w ogrodowej pracy, i cieszę się z tego, iż masz dowód oczywisty tego, jak miłą jest dla mnie w spoczynku zabawa». — Oprowadzał mnie więc po wszystkich częściach dość obszernego sadu, który przeistoczony na angielszczyznę, wydawał się bardzo dobrze.

Stykały się z ogrodem budynki gospodarskie, a że były dość spore, winszowałem Księdzu Plebanowi takowej obszerności, która oznaczała dostatnią dziesięcinę. — «Znaczną one część zabierają w stodołę i gumnie — rzekł, — ale też i z kościelnego pola nie mało się zbiera, gdyż nietylko tu się znajduje wśród gruntów wiejskich, ale i w drugiej wsi, gdzie niegdys

¹ niezajętego.

była plebanja, a do tej potem przyłączoną została. Sprawiedliwem ułożeniem zwierzchności to się stało. Zbyt albowiem szczupłe były dwóch oddzielnych plebanów¹ dochody, a teraz jeden i parafjanom w usłudze duchownej dostarczyć² może, i ma uczciwe opatrzenie.

«Powstają mniej baczni świeccy ludzie na duchownych bogactwa, a nie raczą wchodzić w szczególność i wymiary tych bogactw. Są, albo raczej były, niektóre biskupstwa, opactwa, prelatury,³ probostwa dość znaczne w intratach; ale oddzieliwszy małą takowych liczbę od mnogości innych, z których jedne ledwo wyżywiają, drugie wcale wyżywić nie mogą właścicieli, znajdzie się, iż nie zazdrości, ale godni są politowania.⁴

«Każdy stan ma swoje właściwe obowiązki, których im cięższe pełnienie, tem bardziej osłodzone być powinno sposobnością przynajmniej, jeżeli nie dostatkami uczciwego i wygodnego pożycia. Jeżeli który, stan, plebana najwięcej wyciąga pracy i zabiegów, a tak jest, osobliwie gdzie parafja liczna, ustawicznością pełnienia obowiązków zajęty, iż ledwo daje czas do spoczynku i odetchnienia. Gdyby jeszcze te prace nie słodził pochop i zamiar święty, dla którego się podejmują, byłby ze wszystkich stanów duchownych najnieszczęśliwszym. Słodzi go, albowy przynajmniej słodzić powinien, wzgląd kolatorów i wdzięczność parafjanów; ale mało się teraz znajduje podobnych przykładów; ja mego szacownego kolatora wraz z parafjanami na czele takowych kładę.

«Ktokolwiek ma przywilej jakimkolwiek bądź sposobem podania⁵ zwierzchności duchownej plebana, potrzeba, iżby wprzód wiedział, jakie są właściwe obowiązki kolatora. Pierwszy i najistotniejszy zasada się na wyborze osoby zdatnej, i przez wiadomość stanowi

¹ R plebanij. ² wystarczyć.

³ stanowiska prałatów.

⁴ Por. Wstęp, str. XXXII.

⁵ zapropionowania na wolne miejsce.

przyzwoitą, i przez dobroć obyczajów. Ten bowiem, który uczyć powinien, gruntownie pierwszej posiadać ma to, czego innym udzielać jest obowiązany, a że nie dość jest słowy wieść do dobrego, przykładem to, do czego wiecie, stwierdzać mu należy. Nie, że więc krewny, zasłużony, lub zalecony od innych, choćby najznamienitszych, ale że gośny ze wszech miar miejsca, które posiadać mu przyjdzie, zyskać powinien wyznaczenie.

«Mylą się częstokroć i zawodzą kolatorowie przez niezastanowienie się swoje nad osobami, które wyznaczają. Częstokroć przez zły wybór i sobie i swoim szkodzą, a to ich ostrzegać nadal powinno, jak się w zdarzonych napotem okolicznościach zachowywać powinni. Trzeba albowiem, iżby i o tem wiedzieli, iż przez niebaczną swój wybór wszystkiego złego, które stąd wyniknąć może, stawają się uczestnikami.

«Mniemają niektórzy, iż podawanie plebana przywilejem jest tylko poważnym i dogodnym, i nie innego za sobą nie wiecie nad to, iż pierwsze miejsce w kościele zasiadają, a po mszy skończonej całowanie pątyń im się należy.¹ Uczciwe to jest, [lubo] nieprzykazane względów oznaczenie, ale są obowiązki istotne kolatorów i parafjanów, od których się wyłamując przemocą lub obrotem, usprawiedliwionemi być nie mogą.

«Upadają po większej części parafjalne kościoły winą podawców,² których staraniem utrzymywane być powinny. Mała poprawa, gdyby na nią kosztów żałować nie chcieli, zabiegłaby wydatkom większym, a nakoniec zupełnemu kościoła upadkowi. Stoją bez ogrodzenia cmentarze, i bydlę się na grobowcach pasie w tejże wsi, gdzie angielskie przechadzki³ kosztowne sztakiety otaczają, albo je mur ogromny około strzeże. Przez dach dziurawy i gonty zgniłe leci

¹ Por. str. 296, obj. 1.

² kolatorów.

³ park.

deszcz na zgromadzonych ku chwale Bożej parafjanów i kolatorów, którzy mają blachą i spiżem dachy pobite. Nie wyciąga zbytków dom Boży, ale przynajmniej wsparcia i uczciwości.

«Trzeci kolatorów obowiązek oddawać kościołowi to, co mu się należy, a nie krzywdzić i przywoździć go gwałtem i podstępny ku szkodzie. Z żalem wyznać należy, iż przeciw niemu ledwo nie ustawicznie staje się wykroczenie. Nie dość na tem mając kolatorów, iż o utrzymaniu kościołów wiedzieć nie chcą, powstają przeciw nim i tym, którzy są z stanu do nich przywiązani.¹ Jeżeli jakkolwiek się jeszcze utrzymują, nie żarliwości kolatorów, ale bliskości ich karczem winniśmy utrzymywanie nasze. Dla szynku są żarliwymi, iżby były odpusty; i którzy żalują wydatku na pobicie dachu, gotowi go, choćby i znaczny,łożyć, hyleby jak najwięcej po nabożeństwie gorzalki i piwa wyszło. Po takowym a ledwo nie pospolitym sposobie myślenia, dziwować się nie można, iż upadają kościoły, a plebani zostają w nędzy».

ROZDZIAŁ VI

Wśród naszej rozmowy postrzegliśmy zbliżającego się do nas Pana Podstolego, a gdym mu opowiedział, iż właśnie wtenczas wszedł, gdy go kładł Ksiądz Pleban za przykład kolatorów. — «Tak ja jego za plebanów» — odpowiedział i oświadczył za dobre wspomnienie wdzięczność. Gdym mu potem opowiadał, jakie właściwe być mienił i kolatorów i parafjanów tak względem kościoła, jak względem kościołowi służących obowiązków, przerwał mowę moją Ksiądz Pleban, mówiąc, iż lubo wielce szacuje kolatora swojego, nie może jednak tego na sobie przewieść,²

¹ Por. Wstęp, str. XXXII.

² darować sobie, wybaczyc sobie.

iz [przeciw] pierwszemu z nich w jednej okoliczności Pan Podstoli wykroczył. Zapytany, w czym, rzekł: — «Oto w tem, iż nieznajomy wprzód, tę parafję z podania W Pana wziąłem».

— «Jeżelim w tem wykroczył, nadgrodził się mój błąd sownie — odpowiedział Pan Podstoli. — Ażebym za ten zarzut się zemścił, powiem teraz to na W Pana, coś na mnie tu mówił; gdyś jakiś podchlebny wzór brał ze mnie dla kolatorów, ja prawdziwy ukażę plebanów z przykładu jego. Jak inne wznesione u zwierzchności urzędy, tak też i plebański, złe pospolicie uważane bywają, gdy się biorą dlatego, iż są nadgrodą przeszłych, odpoczynkiem, a zatem uwolnieniem od prac, które potem nietylko nastąpić mogą, ale koniecznie nastąpić powinny; zabiegi więc i usiłowania przeszłe przygotowaniem są i wstępem do większych jeszcze, które potem nastąpić powinny.

«Czego więc, kreśląc obowiązki kolatorów, nie dołożył Ksiądz Pleban, ja dodaję, iż nietylko zasłużonych, ale zgodnych¹ do przyszłej pracy wybierać potrzeba. Na przykład i świadectwo biorę samego Księdza Plebana, jakiej żywości i siły potrzebują prace służących kościołowi, zwłaszcza tam gdzie parafje są rozległe, a zatem liczne. Dzielą takowe prace, a częstokroć większą nierównie część podejmują wikarjuszowie, ale to samego plebana od czynności nie uwalnia; pomocnik się dlatego bierze, iżby prace dzielił, a nie dzieli, kto ją sam podejmuje. A cóż dopiero, jak się częstokroć temu przypatrujemy, gdy jeden wzniosły posiadacz kilką razem parafjami rządzi, to jest intratę z nich bierze, a żadnej nie służąc, zysk sobie przywłaszcza, a prace innym zostawuje.

«Obowiązkiem kolatorów jest utrzymywanie i naprawa kościoła, ale też obowiązkiem plebanów jest porządek wewnętrzny i bacność na to, iżby kościół

¹ zdalnych (D).

zbyt częstej naprawy nie potrzebował. Żeby temu zadosyć uczynić, trzeba przy kościele siedzieć, a siedząc, w każdą rzecz wejrzeć, żeby i na swoim miejscu była, i tak była, jak jej być potrzeba.

«Nie mogę ja, na przykład, ile rządem domowym i gospodarstwem zatrudniony, wiedzieć, w jakim stanie są krokwie pod dachem, albo czy gdzie zacieka; ale natychmiast baczny na każdą rzecz Ksiądz Pleban ostrzega mnie, i zabiega się wcześniej małej szkodzie, iżby się potem znaczną, a czasem i niepodobną ku naprawie nie stała.

«Prawidłem mojem w tem, co teraz mówię, jest przykład, który mam przed oczyma». — «A WPan widzę wzięłeś się na panegiryk» — przerwał Ksiądz Pleban. — «Tak jak WPan na mnie» — odpowiedział Pan Podstoli. — Nie mówiąc więc o sobie, ale o rzeczach, tak dalszy ciąg prowadzę. Czulość¹ plebańska zabiega szkodom, ale też niekiedy delikatna roztropność nie każe o lada fraszkę naprzykrzać się parafjanom. Że się stłuczona w oknie szyba kosztem własnym naprawi, nie zuboży to właściciela, iż się potoczny wydatek niekiedy choćby i na kościół zastąpi; poznana takowa naprawa wzbudzi wdzięczność, i tem bardziej ku przyłożeniu² się zachęci. Taż sama roztropność, gdy w okoliczności każdej jest okazaną, ujmuje serca, a raz czule uprzedzone w słuchaniu rad i nauk, tem większą powolność okażą, inni bardziej sprzyjać będą uczącemu».

ROZDZIAŁ VII

Wyszliśmy od Księdza Plebana, a coraz bardziej zapuszczając się drogą, ujrzałem zdaleka wieś pod lasem. Gdym się pytał, do kogo należy, uwiadomił mnie, iż to była królewszczyzna i dotąd jest na zby-

¹ dbałość.

² R: dalszym.

ciu, ponieważ właściciel daleko mieszka. — «Przyleglejszą — rzekłem — jest od tej, której WPan nabyłeś, królewszczyzny zaś pospolicie tanio się kupują». — «Wszystkie te łatwego, taniego i przyległego, a więc dogodnego kupna pobudki wielce mnie uwodziły, ale mi się na koniec od niego wstrzymał dla następujących przyczyn.

— «Pierwsza, iż się przy owem kupnie do życia tylko osiedzieć można». — «Alboż Jejmość nie może mieć *jus communicatum*,¹ albo który z synów zlewek² na siebie dzierżenia kupnej majątności?» — «To jest chleba zasłużonych, nie się nie zasłużywszy — odpowiedział Pan Podstoli. — Jużesiny w tej mierze mówili i okazałem WPanu wstręt sprawiedliwy od takowych przywilejów. Że więc trwale tej majątności posiadać nie mógłbym, lubobym ją chciał przywieść do lepszego stanu, roztropność jednak bronilaby takowych wydatków, które nadal mogąc się wrócić, gdybym się tej przyszości nie doczekał, zwłaszcza już będąc w podeszłym wieku, przyniosłyby, prawda, przyszłemu właścicielowi korzyść, ale dzieciom moim szkodę.

«Nieraz mi to przychodziło na myśl, iż w każdym rządzie, gdzie są takowego rodzaju włości, lepiejby je sprzedawać szczególnym osobom, a z sum do skarbu publicznego weszłych, użytek obracać na wyznaczenie rocznej płacy zasłużonym. Nie traciliby oni nadgrody, a włości pospolicie w dożywociach zaniedbane, w wieczystości dziedzicznego dzierżenia wzmo-głyby się i wyrównały drugim, przez coby i szczególnie obywatele i kraj zarazem zyskiwał. Możliaby jeszcze tak, jak się gdzieindziej dzieje, puszczać takowe wsie w dziedziczną dzierżawę, z której corocznie skarb powszechny odbiera należytość, raz ustanowioną, a wła-

¹ prawo przekazywania królewszczyzny żonie lub dzieciom.

² prawo przejęcia majątności ojcowskiej.

ściciel, im więcej starania i kosztu w zapewnionem dla siebie dzierżeniu przynęza i łoży, tem większy coraz zysk odnosi».

Gdym przestawał na takowem zdaniu, mieniąc, iż sam wielokrotnie nad tem się zastanawiałem: — «Sprawiedliwe w tej mierze były zastanowienia WPa-na — mówił Pan Podstoli, — a może z szczególnych powodów i do tego wiodły powszechnego, iż nie zdało się tak, jak i mnie, iżby to było właściwym i pożytecznym udziałem krajowego rządu, zatrudniać się szczególnem na swój pożytek rolnictwem; zgola temi częściami gospodarstwa, któremi właściciele według udziałów ziemi sobie właściwej, zatrudniać się zwykli.

«Tak jak wszystkie inne urządzenia, gospodarstwo ziemne w powszechności¹ tylko do rządu należećby powinno. Co jest więc własności zwanych krajowemi, stołowemi, pod jakimkolwiek bądź znamieniem, wszystkieby albo rozdane, albo przedażą pożyte, albo na wieczne dzierżawy oddane być powinny. Zyskałaby na tem powszechność kraju w pewnym przychodzie, w ustrzeżeniu się zwyczajnej od namięstników kradzieży, w lepszej uprawie i zabudowaniu. Mówmy albowiem, co chcemy, lepiej ten dojrz, kto na własne swoje pogląda, niż ów, który na to płatny, aby doglądał; byleby to wziął, co mu wyznaczone albo mniej dba o to, co strzeże, albo szuka tylko sposobów, żeby oprócz płacy, którą ma i wyżywienia, jeszcze co oszukaniem zarobił.

»Rzecz może [kto], iż charakter poczciwy,² miłość dobra powszechnego, wstręt czynić powinna. Ostatnia to rzecz odwoływać się względem dzierżawcy lub podstarościego, do miłości ojczyzny; kto na zysk jedynie czuwa, do takiego się stopnia heroizmu nie podnosi.

«Uwiodła nas — rzekł Pan Podstoli — o czem innym wszczęta rozmowa do politycyzmu; żeby ją więc

¹ wogóle, w zasadzie.

² R: podściwy.

w ciągu utrzymać i wrócić się tam, skąd się zboczyło, zostaje mi do opowiedzenia, jaka była jeszcze przyczyna, która mnie od kupna wsi graniczącej zemną odwiodła». — Gdy to mówił, postrzegliśmy zbliżający się ku dworowi pojazd. Spiesząc się więc na przyjęcie gościa, Pan Podstoli do inszego czasu odłożył reszłę rozmowy naszej.

ROZDZIAŁ VIII

Już zastaliśmy przybyłego i przyjętego od gospodyni gościa. Był to człowiek letni,¹ postaci dorodnej, z twarzy znać było, choćby munduru na sobie nie miał, iż człowiek był wojenny. Nie mając sposobności dowiedzenia się kto był, gdy poznanie między nami czynił Pan Podstoli, dowiedziałem się, iż był pułkownikiem i w bliskiej wsi swojej dziedzicznej mieszkał.

Przyzwyczajony do sposobu postępowania i rozmów rycerskich, spodziewałem się, iż zwykłym weteranów stylem, będziemy aż nad sytość obdarzonymi powieścią jego o wojnach, i na morzu i na lądzie, i że w każdej z nich o sobie nie przepomni. Gotowałem się więc na cierpliwe słuchanie, a może i użyteczne, jeżeli co szczególniejszego usłyszę. Zawiodłem się jednak zupełnie i zadziwiłem niepomału, gdy cały czas aż do wieczery nietylko żołnierstwu, ale i gazetom oddany nie był, a ów staruszek, nie zasadzając² się nawet na zwyczajne między gospodarnymi sąsiady rozmowy o jarzynie³ i ozimocie, bawił nas, zamiast tego iżby był hawionym; a nakoniec, zapytawszy Panią Podstolinę o jej robaczkach, tak o ich przyrodzeniu, wzroście, odmianach, hodowaniu, użytku z ich pracy, dokładnie mówił, iż dał mi wstęp do pytania go, od jakiego czasu zakrzętało go jedwabników hodowanie.

¹ leciwy.

² sadząc się (D).

³ o zbożu jarem, sianem na wiosnę.

«Żadnego u siebie nie mam, ani miałem» — odpowiedział, a natychmiast, gdy się coraz zwiększało zadziwienie moje, rzekła Pani Podstolina, iż odwiedzając ją niekiedy, równie zatrudnia się tym rodzajem gospodarstwa, i wiele winna swojemu współczynnikiowi.¹ O czem innem zatem weszły się rozmowy, i trwały do wieczery, po której, wielce w towarzystwie zabawnego² gościa zabawnej, rozeszliśmy się do siebie.

Skorom się obudził, a było dość późno, ile żeśmy się dość długo w noc bawili, powzięłem chęć poznać szczególniej gościa i gdym się o niego pytał, powiedziano mi, iż już odjechał. Żalowałem wielce straconej sposobności, a wtem postrzegłem Pana Podstolego, do którego wyszedłszy, gdym mu zmartwienie moje z zawiedzionej nadziei opowiadał, rzekł: — «Sprawiedliwa w tej mierze WPana czułość,³ i ja ją dzielę, choć go znam dawno; tak albowiem w sposobie swoim mówienia i w obcowaniu, gdy w gościnę przyjeżdża, jest miłym, iż za każdym razem, gdy go oglądamy w naszym domu, tak się nam zdaje, jak gdyby pierwszy raz przyjechał. Ale też to przyjechanie zawsze jest dla nas niespodziewanem zdarzeniem; nigdy się albowiem nie obwieszcza, toż samo czyni, gdy odjeżdża, a że znamy jego sposób myślenia, nie śmiemy dać mu zbyt widocznie poznać naszą czułość ani żal, gdy nas rzuca».

— «Jaka może być przyczyna takowego udawania» — pytałem. — «Nie inna nad własne doświadczenie nasze. Poznaliśmy, iż chce być tak dalece w czynnościach swoich wolnym, iż najmniejsza rzecz, któraby mu się zdawała przyniewoleniem, albo przynajmniej sprzeciwieniem się temu, co raz ustanowi u siebie, tak go zaraz zraża i męsza, iż gotów wy-

¹ współnikowi, pomocnikowi.

² zajmującego, interesującego.

³ troska.

nijść z obrębów uprzejmości swojej, i raczej rzec się towarzystwa, niżli mieć choćby najmniejszą przyczynę jakiegożkolwiek cudzej woli ulegania. Zdrożność to jest i dość wielka, ale ją tylu innemi przymiotami nadgradza, iż wszyscy, którzy go dobrze znają, wybaczą ją to, co niejako jest dziwactwem, jemu zaś za złe tem bardziej miano być nie może, ile że jak sam nie chce, aby mu kto był ciężkim, tak z swojej strony, wówczas gdy jest w towarzystwie, jakeś tego sam WPan doznał, umie tak dalece ulegać i dogadzać każdemu, iż rzecz prawie niepodobna, aby wszystkich ku sobie nie ujął.

«Doznali, z początku jego tu przebywania, sąsiedzi, tego co mówię; oddał każdemu zwykłą grzeczność w odwiedzeniu, i wzajemnie ze wszelką ludzkością przyjmował. Ale widząc, iż się te grzeczności, częściej niżby chciał, powtarzały, zamiast powiedzenia, jak inni czynią, że niemasz pana w domu, dał uczuć natrętnemu odwiedzicielowi, iż mu jego przytomność nie bardzo miła. Obraził się [ów] tym sposobem przyjęcia, innych o grubiaństwie przyjmującego ostrzegł, a ten pokój zyskał i odtąd go jak najpilniej strzeże».

ROZDZIAŁ IX

Wśród naszej rozmowy nadeszła, niosąc w rękę kształtnie toczony kołowrotek Pani Podstolina, donosząc, iż go zastała u robaczków i domyślając się, iż to była usługa wczorajszego gościa, ostatniej albowiem bytności niedostatecznym do rozdzielenia jedwabiu sądził ten, którego używała. — «I dlatego — rzekł Pan Podstoli — nie chcąc, aby mu dziękowano, odjechał». — Odeszła do użycia nowego narzędzia Pani Podstolina, a ten świeży dowód czulej grzeczności dał nam wstęp do dalszej rozmowy.

— «Odwiedzamy go niekiedy — mówił Pan Pod-

stoli, — bo wiemy czas, ostrzeżeni od jego starego sługi, kiedy go nawiedzić można. A że stąd tylko o półtorej mili mieszka, tegoż dnia wygodnie pod wieczór wracamy do domu. Jego [dom] nazwać się może wzorem najkształtniejszej prostoty; zdaje się nie różnić od sąsiedzkich, i owszem być podniejszym, wewnątrz jednak wszystko to umieszcza, cokolwiek służyć może ku wygodzie i ozdobie».

Dość często widząc patentem a nie usługą działających oficerów, pytałem się, czyli Pan Pułkownik zostawał przedtem w służbie. — «Do lat podeszłych, — odpowiedział Pan Podstoli — i wtenczas dopiero osiadł w domu, gdy, jak sam twierdzi, już nie czuł sił zdalnych do usługi krajowej». — «A jednak nie słyszeliśmy go mówiącego o wojnie — rzekłem — ani opowiadającego, co mu się i kiedy na niej zdarzyło». — «Dlatego właśnie, iż służył, a służył dzielnie, na wzór sobie podobnych, to jest prawdziwie zasłużonych, skromność w mowie, zwłaszcza o sobie, zachowuje.

«Ilekróć się WPanu zdarzy usłyszeć mężnego bohaterę, który dzieła swoje waleczne opowiadając, ręce zaciera, w bok się patrzy, i nowych¹ swem męstwem straszy, możesz być upewnionym, iż to tchórz, jak mówią poprostu. Najśmieszniejsza rzecz, kiedy równy na równego trafi, a oba się pierwszy raz widzą, naówczas podwaja się mniemana odwaga, ton coraz wznosi, a oczy srożą. Niechże się trzeci prawdziwie nietrwożny, a śnialków świadom trafi, naówczas łagodniejszych postaci i słodszych rozmów napatrzeć się i nasłuchać dokładnie nie można.

«Pan pułkownik, mój sąsiad, o którym mówimy i który zyskał W Pana szacunek, wujem jest żony mojej; i umyślnie się nad tą okolicznością zastanawiam, iżbym zawczasu dał poznać i ostrzegł razem, iż mnie w jego pochwałę krwi bliskość, a może i zysk szcze-

¹ nowicjuszów.

gólny, gdyż bliższych prócz żony mojej krewnych nie ma, bynajmniej nie uwodzi, i owszem ta okoliczność bliskiego pokrewieństwa tem dokładniej da poznać i uczuć sposób myślenia jego.

«Lubo żona moja i przez krew i przez wrodzoną stosowność¹ zdalaby się być względem niego wyłączeniem, jak to mówią, od tego, co względem innych u siebie ustanowił, z równą jednak ostrożnością postępować musi, jak drudzy, iżby nie obrazić czułości jego. Zasadzona ona na takiej, jaką sobie² oznaczył, niepodległości, możeby zmniejszyła³ jego przywiązanie, gdyby ważyła się przestąpić obręby, które on naznaczył. Zaufany w przyzwyczajonym z dawnych lat do siebie słudze, i z tym zażywa ostrożności; ale on, znając go zupełnie, pośrednikiem jest między nami i kto wie, czyli przez niego czasem tego nie pozyskamy, iż i WPanu wstępu do siebie pozwoli.

«Po tem wszystkim, com już WPanu o tym szacownym, a razem osobliwym człowieku powiedział, rozumiem, iż dogodzę żądaniu jego, gdy mu to, co o nim wiedzieć mogę, opowiem. Wieś, na której ku schyłku wieku osiadł, ma już bowiem lat przeszło siedemdziesiąt, dziedzictwem była od najdawniejszego czasu przodków, a na końcu rodziców jego. Ci przestając na własności swojej, ani zmniejszyli, ani powiększyli tego, co im w dzierżenie przyszło.

«Jedynakiem będąc, rzadkim przykładem, pieszczonym nie był, a nie zasadzając się na tem, co miał objąć w czasie, gdy szkoły skończył, czując w sobie chęć do żołnierstwa, a widząc ojczyznę w pokoju, za zezwoleniem rodziców udał się w służbę cudzoziemską. Był więc przez lat wiele zagranicą i całą ową pamiętną siedmioletnią wojnę⁴ z takim zalece-

¹ tak. ² R: soba. ³ Początek zdania w D opuszczono.

⁴ 1756—1763. Wielu Polaków służyło wówczas w armji pruskiej; Krasicki stykał się z nimi za pobytu swego w Berlinie i Poczdamie.

niem się odbył, iż od pierwszych stopni dosłużył się majorostwa.

«Po zasłużym pokoju wrócił się do ojczyzny, i umieszczony był w wojsku. I przez lat kilkanaście służby, gdy był już pułkownikiem, a regiment jemu należący się siedemnastoletniemu paniczowi dano, lubo ten znaczną kwotę pieniężną w nadgodę ofiarował, z upewnieniem od rozdawczej zwierzchności, iż go pierwszy stopień równy temu, który miał wziąć, nie minie, pieniądze odesłał, za pułkownikostwo według ustaw należące[j] się wziąć opłaty nie chciał, a dawszy takową odpowiedź, iż się zdatność intrygą nie nabywa, a pieniędzmi cnota nie płaci, powrócił do gniazda ojczystego, i już od lat kilkunastu w niem spoczywa, swoim uprzejmy, poddanym względny, powszechnie uczczony, a tym, którym się użycza, nad zamiar ¹ miły».

ROZDZIAŁ X

Różne były nasze w czasie przechadzki rozmowy, a coraz dalej idąc, gdym postrzegł ową wieś graniczącą z Panem Podstolim, o której nabyciu łatwem, a wstręcie od jej nabycia dnia wczorajszego mówiąc, gdy dawał przyczyny, dla których to nabycie nie przyszło do skutku, przypominałem mu, iż nie uspokoił jeszcze ciekawości mojej względem jednej, dla której się wstrzymał od jej kupna.

— «Opowiem ją — rzekł, — jeżeli nam jeszcze gość jaki nie przeszkodzi. Umysł coraz nowego odzierżenia² nie tylko wojowników, ale i gospodarzów napada, a że tantym na mocy pokonawczej czasem schodzi,³ i wprzód się dobrze namyślać muszą, żeby i sami nie stali się tych, których wyzuć chcą, lupem,

¹ nader (D). ² pragnienie coraz nowych nabytków.

³ brak zdolności oporu.

rzadsze są z ich strony przykłady; zaś z strony szczególnych, równymże zapalem uwiedzionych, codziennie prawie. I ja bym się w ich liczbie mieścił, gdyby mnie i uwaga i przykład wielu zawiedzionych nie ostrzegł. Mówmy, co chcemy, mimo najdokładniejsze obyczajności prawidła, rzadki się taki znajdzie, któryby sobie powiedział, iż ma tyle, wiele mu potrzeba.

«Nie mówię o chciwych najpodlejszym rodzaju ludzi; tym się nie rzecz, ale dogodzenie żądzy podoba, zawsze jednak z zawodem, bo dogodzić żądzy raz wkorzenionej nie mogą; ale nad tymi się zastanawiam i sam się poniekąd w ich liczbie kładę, którzy nie z chciwości, iżby posiedli, ale z porachowania zysku i wygody pragną rozszerzyć własność. Niemasz wsi, którejby, choćby najlepszą była, na czemkolwiek nie brakło. Moja, na przykład, jakem ją objął, zdawała mi się mieć to wszystko, czego w gospodarstwie żądać było można; gdy jednak w dwójnasób prawie powiększyła się ludność, gruntu brakło; za większą nierównie niż przedtem bytła liczbą, pastwiska stały się niedostateczne i las na opał i budowlę nie wystarczający.

«Skądinąd więc, u siebie wynaleźć nie mogąc, zasięgać wsparcia tych potrzeb należało, a zatem przyszła chęć rozszerzenia; zdarzyła nabycie nowej wsi, którąśmy wczoraj odwiedzili, a przyznam się WPanu, iżby i ta trzecia nie zawadziła. Ale oprócz już położonych przyczyn, które mnie od jej nabycia sprawiedliwie odwiódły, tę, która się została do opowiedzenia, powiem.

«Każdy nałóg pomału wzrasta i zawsze przyczynę do usprawiedliwienia swojego, zwłaszcza z początku, znachodzi. Zakorzeniony idzie już wciąż i o przyczyny nie dba. Jak inne, tak i nabywca wkrada się pomału, zaś wzrasta sporo, ma bowiem przyczyny pozorowe, a skutki podchlebiające miłości własnej. Bogactwa w tym wieku, gdzie jak mówili starzy: *Virtus post nummos*, «cnota po pieniądzach», bogactwa są naj-

większym zaszczytem, a nabywacz jawne zamożności swojej gdy daje dowody, tem dzielniej i chwałę, i zaszczyt i wzięcie zyskuje. Przestawiałem zrazu na jednej wsi, i przekonany, iż w dwóch razem gospodarować nie można, animy myślał o drugiej nabyciu.

«Zdarzyły okoliczności, iż przyszło do tego; po kupnie ukazała się jego potrzeba, gdym to w dość przyległej znalazł, czego w mojej nie dostawało. Niedługo jednak trwałem w owych myślach, nowe mi się bowiem marzyło. Owa królewszczyna złączyłaby obydwie wsie moje, a cokolwiek w sobie zawiera, chęć kupna stawiała mi to za istotnie potrzebne. Cóżby się było stało, gdybym i tę trzecią kupił? Jeszczeby się czwarta potrzebniejszą wydawała, a tak coraz postępując, trafiłbym i do morza. Wstrzymałem więc zapęd niepotrzebny i szkodliwy, a tego wstrzymania nie tylko wewnętrzne przeświadczenie, ale i przykład cudzy był wsparciem i pobudką.

«Rzadko zbyt skory nabywacz na swoje wyszedł. Prawda jest, i zaprzeczyć temu nie można, iż najlepsze to jest pieniędzy użycie, gdy się, jak mówią, w ziemi zakopywają, to jest, gdy się niemi ziemia nabywa. Ale zbytńia chciwość i złe obrachowanie częstokroć kupujących zawodzi. Gdy się własne pieniądze na ziemię kładą, mniejsza jest, prawda, ale pewniejsza korzyść z nich; ale gdy zbyt zagorzała chciwość, coraz większego szukając rozszerzenia, mniema, iż darmo, gdy za cudze pieniądze kupuje, naówczas samo chcąc, skłania się i sposobi do pewnego upadku.

«Pożyczone pieniądze ścisłej wyciągają corocznie platy, kupione dobra wydatku; gdy więc z dwóch stron w nadzieję przyszłego, a częstokroć zawodnego zysku płacić należy, nieznacznie zwiększają się długi, i na to tylko obszernie rozszerzone majątności służą, iżby je dłużnicy między sobą rozebrali. Zbyt zagęszczone takowych podupadłych nabywaczy przykłady otwo-

rzyły mi oczy, i chociaż nie trzeba mi do nowego kupna szukać cudzego wsparcia, wolę się ustrzec niebezpieczeństwa, niżli się na nie narażać».

ROZDZIAŁ XI

Z powtórzonych rozmów o Panu Pułkowniku nieznacznie uczynił się wstęp do zastanowienia nad nierównie teraz bardziej rozpostartym, niżli był przedtem, stanem żołnierskim.

— «Nie było przedtem, ile z dawnych dziejów zasięgnąć można, tak u nas, jako i w innych narodach, oddzielnego od innych żołnierskiego stanu — mówił Pan Podstoli. — Każdy sposobny do obrony, w przygodzie stawał na pogotowiu, aby albo odpór dawał najczdnikom, albo sam wraz z drugimi nachodził. Z czasem i coraz porządniejszym układem rzeczy, ustanowione były i wybrane z gminy osobne poczty,¹ trwałe w usłudze i płatne, jedynie na to, aby broniły i strzegły.

«Taka była u Macedonów owa sławna od czasów jeszcze Filipa *phalanx*,² w Tebach poczet braci,³ u Rzymian zaś od samego pierwszego ich króla Romulusa *Celeres*,⁴ młodzież rzeżka, ku straży monarchów oznaczona i ku jak najprędzemu rozkazów ich pełnieniu, skąd nazwisko wzięli. Te więc, ile dosięgnąć pamięcią mogę, są pierwsze porządne hufce trwałe i jedynie do broni użycia wyznaczone. Jak więc cel szacunek rzeczy oznacza, godne w prawdzie⁵ uszanowania żołnierstwo, gdy ma w zamiarze bezpieczeństwo krajowe.

«Przepisy żołnierskie są ściste, przykre i trudne

¹ oddziały.

² pułk macedoński, złożony z najwaleczniejszych żołnierzy, posiadający specjalną organizację i sposób walki.

³ związek młodzieży, zorganizowanej i uszkolonej wojskowo przez Epaminondasa w IV w. prz. Chr.

⁴ gwardja Romulusa, złożona z 300 jeźdźców.

⁵ naprawdę.

do wykonania, a choćby innych nie było, samo dobrowolne dla drugich narażanie się na śmierć, ten stan zaszczycać i wznosić nad drugie powinno. Poważany więc ma być żołnierz, dopełniający ściśle zamiaru swojego, a choć cnota dla zysku nie działa, przecież powinna mieć nagrodę swoją.

«Zaczawszy od starszych i przewodzców, do ostatniego stopnia, każdy z nich wygodny i uczciwy sposób życia otrzymać powinien, a po odbytej pracy takowy spoczynek, któryby innych zachęcał ku podobnej usłudze. Gdy przyszło do dania Sendomirskiego starostwa, jednego z najlepszych, a najpierwsi w dostojństwie ubiegali się o nie, lubo się sprzeciwiał na sejmie Stefanowi Batoremu Pękosławski, naówczas poseł, dał mu go jednak, mówiąc: «niech go weźmie Pękosławski, zły poseł,¹ ale dobry żołnierz», *detur Domino Penkoslavo, malus nunlius, sed bonus miles*. Od tego się też królewsczyzny chlebem zasłużonych zwwały, iż je zasłużonym dawano, a *bonus miles*, dobry żołnierz, brał je przed próżniakiem wojewodą; zostało się potem nazwisko, a na końcu go i dzieci jadły.

«Z tego, co mówię, nie należy wnosić, iżby się chleb zasłużonych jedynie tylko żołnierzom dostawał. Każdy stan ma swoje zasługi, a zatem nadgrodzonym być wedle wymiaru usłużenia powinien; ale ponieważ najliczniejszym żołnierski bywa, największego od innych wsparcia potrzebuje.

«Dali tego przykład Rzymianie, pomiędzy rycerstwo dzielący zdobyte na nieprzyjaciółach, albo własne swoje dotąd nieużywane osady; a dogadzając w szczególności obrońcom państwa, nową czynili powszechności przysługę, gdy sposobiąc do roli też same ręce, które ją zyskały, czynili użyteczną ziemię, która, dla niedostatku uprawiaczów, leżała odłogiem.

¹ Pękosławski był jedynym z przywódców opozycji sejmowej za Batorego.

«Trzeba więc, iżby mieli uszanowanie, wygodę i nadgrode żołnierze; ale właśnie z tych trzech powodów trzeba, iżby nie stawali się ciężkimi krajowi, którzy je trzyma.

«Im godniejszym jest uszanowania żołnierz, tem się skromniej obchodzić powinien. Cnota chępliwa nie jest, przestaje na wewnętrznem uczuciu, oznaczeń powszechnych nie szuka. Nie pełnią tych obowiązków nowomodni rycerze, którzy dlatego, iż znaki okazałe na sobie noszą, mniemając, iż wszystkim rozkazywać powinni, gardzą tymi, którzy nie mają tak jak oni szczęścia, inaczej się rynszlunków i błyskać orężem. Zdarność pierwszeństwo nadawać powinna; między szablą, piórem a rydlem ta tylko być może różnica, którą im nadaje piastującego przemysł i praca usilna. Z tego powodu nie mi się bardziej nieprzyzwoitszego być nie zdaje, nad próżny przepych, który kunszt, rzemiosło, jedno nad drugie przenosi. W każdym stanie można ojczyźnie równie służyć i równej spodziewać się nadgrody.

«Wygodę powinni mieć żołnierze w odzieży, mieszkaniu i życiu, ale w ścisłych obrębach wygody; nie mieszczą się z nią pieszczoty i zbytek, i owszem one najbardziej niszczą ducha wojennego, który na pracy i wstrzemięźliwości najosobliwiej się wspiera. Którego dotąd niezwyciężone wojska rzymskie zgnać nie mogły, pieszczoty Kapuy zwyciężyły Annibala.¹ Rzemiosło wojskowe pracowite, sił zdolnych i wytrzymałości koniecznie wyciąga; zbytek je i niepomiarowane użycie słabi, nadwiera, nakoniec niszczy zupełnie.

«Nadgroda winna jest² temu rzemiosłu, ale i w nad-

¹ Po szeregu klęsk, zadanych Rzymianom w r. 216 Hannibal urządził wypoczynek swym wojskom w Kapui, której łagodny klimat i bogactwa osłabiły sprawność bojową Punijczyków.

² należy się.

grodzie miarę znać trzeba; gdy większa nad zasługę, ciężarem jest nadgradzającemu, a nadgrodzonemu, zamiast zaszczytu, obelga ».

ROZDZIAŁ XII

Przechadzając się po ogrodzie, wstąpiłem do domku chińskiego Pani Podstoliny, chcąc jej jedwabniki oglądać; zastałem ją z kupcem, i rozłożone na stoliku rozmaitego rodzaju blondyny¹ i gazy. Dopomogłem targu i gdy, zostawiwszy zgodzony towar, kupiec odszedł, winszowałem gustownego wyboru, i jak mi się zdawało, niezbyt drogiego kupna. — «Jużei przynajmniej — rzekła Pani Podstolina — z dwójga złego obierając, to przynajmniej znośniejsza, kiedy się rzecz jakożkolwiek zdatna, a niezbyt kosztowna znajdzie ».

Oznaczyłem podziwienie, iż to, co służy do strojenia, złem śmiała mianować; dodałem, iż prawie pierwszy raz takowy wyraz, zwłaszcza z ust nieletniej² damy, słyszę. — «Że nieletniej, to szczery komplement — rzekła, — ta, która się wnuków doczekała, nie powinna się zasadzać na gotowalnię.³ Że mnie jeszcze zmarszczki z łaski swojej nie nawiedziły, nie to mojej metrycy nie ujmuje — dodała, śmiejąc się. — Cóżkolwiek bądź, mimo przesady płci mojej, które nie rzeczy, ale nowość wielbią, ja tylko mód jestem nieprzyjaciółką, które wydatek mnożą, a ozdoby wiele nie dodają. Blondyny, gazy i te wszystkie rozmaitych nazwisk sprząty, które tu WPan widzisz, stały się potrzebą konieczną; do wygody nic nie służą, bo ledwo co okrywają, tak zaś są słabe, iż ledwo je kilka razy, bez ich zepsucia, nosić można.

«Nie uwierzysz WPan, jaki to jest podatek, który

¹ koronki z surowego jedwabiu.

² niezbyt starej.

³ zajmować się tylko toaletą.

moda na nas kładzie, zwłaszcza kiedy nie tylko siebie, ale i dzieci nasze odziewać należy. Zarabiają na tem manufaktury,¹ bo za zepsuciem nowe kupno nastąpić musi, ale my kupujący tracimy marnie, a tracić musimy, kiedy tak zwyczaj każe. Dobry taki handel dla kupców, ale zły dla mieszkańców. Gdybyśmy przynajmniej u siebie mieli na nasze zbytki rękodzieła, rzeczby jeszcze była znośniejsza, gdyżby, co my tracimy, zyskali przecie nasi ziomkowie. Ale u nas szkoda ze wszystkich stron, bo i my się wycieńczamy i kraj na kupnie przywożnych towarów płaci.

«Słyszałam to od mojego męża, — mówiła dalej — iż handel narody wspiera. I ja temu wierzę, ale gdzie go nie masz, a cudzym tylko zysk z naszej straty przychodzi, ja to mam na szkodę nienadgrodzoną. Ile więc razy kupować te fraszki, które tu WPan widzisz, muszę, przypominają mi się zawsze dawne czasy. To, co WPan widzisz, jest na wyprawę naszej córki młodszej; obejść się bez tego próżnego wydatku nie można, a jednak wiele kosztuje. Sprawiali i dla mnie wyprawę moi rodzice; a gdy moja, którą daję córce, w rok albo we dwa lata na nic się może nie zda, ja mojej, już to po lat blisko trzydziestu, jeszcze mam większą połowę. Nie szedł więc próżno wydatek rodziców i dotąd z wdzięcznością z niego korzystam, a z żalem widzę, iż to, co daję [córce] mojej, wkrótce się jej na nic nie zda.

«Wybaczysz mi WPan — mówiła dalej — to, co w prostocie mojej powiem, ale mi się zdaje, iż ten nasz wiek, który oświeconym zowią, jest to coś nakształt próchna, co w nocy błyszczy, a i w dzień i w nocy nie niewarto. Ma mój mąż stare talary, a gdy je z nowemi złotnikami równać kazał, pokazało się, iż w świeżych większa część była innego kruszcu, a w starych samo srebro, albo ledwo co cudzego zmie-

¹ fabryki (wyrochów bławatnych).

szania. Stare zamki po lat kilkuset, czasem już i bez dachu, nie mają rysu, a nasze nowe pięścielka albo się wała, albo je podpierać trzeba. Toż samo dzieje się z ubiorami naszymi, co i z pieniądźmi i z domy; nie wiele zdobią, krótko się świecą, a więcej kosztują, niż dawniejsze trwale».

Nadszedł wórzód naszej rozmowy Pan Podstoli. A gdym mu po części uwagi Pani Podstoliny opowiedział: — «Tem szacowniejsze, im rzadsze — rzekł, — ale też Jejmość wyłącza się od powszechnego przesądu» — «a jednak — dodała — podlegać musi.» «Osobliwa też to jest rzecz — mówił Pan Podstoli, — iż w wielu rzeczach tak jesteśmy słabymi i niedołężnymi, iż mimo najdokładniejsze przeświadczenie czyniemy to, co potępiamy, i przesąd mocniejszy nad rozum, jak chce, tak nami włada.

«Dajmy to, iżby Jejmość, przekonana o płochości mód terażniejszych i o niepotrzebnym a nierównie większym na nie wydatku, postanowiła u siebie tak się ubierać, jak przed jej zameściem bywało; rzeczby była chwalebna, bo z wewnętrznego przekonania idąca, wydatekby się oszczędził, szacowniejsze przywdziałyby odzienia; jednakże dlatego, iż — dawniej użyte — teraz się nie noszą, stałyby się celem pośmiewisk i urągania. Trzeba więc poddawać się pod jarzmo płochę, wstydu godne, uciążliwe i szaleć dlatego tylko, iż drudzy szaleją».

ROZDZIAŁ XIII

Kupiec, od którego wzięła towar Pani Podstolina, był żyd z pobliskiego miasta. — «Rodzaj ten ludzi — mówił Pan Podstoli — sprawiedliwie wzgardzony, bo chytry, łakomy i podły, tyle obrotnym przemysłem i statecznem usiłowaniem dokazał, iż mimo niezdatność swoją, przymusza tych, u których się zagnieździł, iżby go cierpiano.

«Ludność żydowska przez ich wczesne małżeństwa bardziej się nad wszystkie inne rozmnaża; sposób życia nad miarę wstrzemięźliwy i nędzny, rękomią jest i najdosłateczniejszym sposobem do zubożenia. Jakoż, byleby się gdzie rozpostarli, natychmiast przeciągają do siebie handel, a z nim część wielką zbiorów, które raz w ręce ich dostawszy się, nie inne mają ujścia nad te, które je coraz bardziej pomnożyć mogą.

«Przesąd jest godzien nagany, brać wstręt od całego narodu dlatego, iż szczególnie¹ mają zdrożności swoje, ale tu miejsca niema, gdy rzecz o żydostwie. Znaleźć się mogą między nimi takowi, których sposób myślenia różni się od powszechności,² ale przykład takowy; nader rzadki i ledwo kiedy znaleźć się mogący, tem bardziej powszechność obwinia. Gdziekolwiek się rozpostarli, nigdzie się ich użyteczność nie okazała; albo jeżeli się niekiedy wydają [użytecznymi], ując im albowiem tego nie można, iż są zdolni do handlu, takowa z nich korzyść tylu szkodom, które czynią, towarzyszy, iż nigdy dobre złemu nie wyrówna.

«Powszechność narodu tego ma swoje nieodmienne prawidła, i trzyma się ich statecznie. Oszukiwanie pierwszym jest, i byleby tylko zysk przyniosło, żadnej takiej przeszkody niemasz, którejby stateczną a naturalną cierpliwością nie zwyciężyli. Handel duszą jest i jedynym ich celem i dlatego się rolnictwa, kunsztów ledwo nie wszystkich i rękodziel zrzekli. Gdy więc ku temu jedynemu zamiarowi wszystka się ich usilność zwraca, niepodobna, iżby nie wygórowali w tej mierze nad wszystkich.

«Okazuje to widocznie doświadczenie, najbardziej zaś u nas. Z ich jedynie przyczyny nazwisko się tylko mieszczan zostało. Wkradłszy się do miast po mału, przekupstwem, obrotem,³ cierpliwością, bezczel-

¹ jednostki.² ogółu Żydów.³ obrotnością.

nem nakoniec naprzykrzeniem, coraz się wzmagając i rozszerzając, nieznacznie wszystkie prawie posiadli; i jeżeli się który z dawnych właścicieli utrzymał, przypadkowi raczej szczęsnemu, niżli staraniu i pracy winien ocalenie swoje. Czuwa¹ jednakże i na niego podstęp i szczęśliwej tylko pory oczekuje, aby to, na czem mu jeszcze brakuje, ochłonał.²

«Widziemy ułomki miast naszych i domy nikczemne,³ gdzie niegdyś stały kamienice dostatnie i okazałe. Nie tak wojnom i pożarom, jako żydowskiemu rozplemieniu przypisować upadek miast naszych powinniśmy. Jedyne na zysk czuwający ten naród, nigdy się tem nie zatrudnia, co jakikolwiek wydatek bez sowitej korzyści sprawić może. Jak więc obrzydliwie i niechłujno się przyodziewa, tak i o mieszkaniu uczciwe nie dba. Dość ma na czosnku, aby głód opędził, na gałganach, żeby się okrył; byleby dach miał i ścianę ku przytuleniu, o resztę nie dba. I dla tej przyczyny domy uczciwe, których po wypędzeniu mieszczan przywłaszczyli sobie własność, przez ich niedozór upadły, albo, jeżeli się który zatrzymał, do upadku się skłaniają.

«Te zaś, które stawiają, gdy je zwierzchność do ich stawiania przynagła, tak są zabudowane, byleby się w nich mieścić mogli, a mieszczą się w nich tak natłoczeni, iż, co ledwo jednemu gospodarstwu chrześcijan wystarcza, dość jest na trzy żydowskie pokolenia. Stąd nieporządek, zaraza, ujma⁴ wygody podróżnym, a nakoniec i tychże samych domów, w których mieszkają, nadwerężenie, z których teraz kiedy się miasta nasze składają, okazują widok nikczemny i podają ku wzgardzie sąsiadom naszym».

¹ czyha.⁴ brak.² pochłonał.³ doniczego, liche.

ROZDZIAŁ XIV

Gdy to mówił Pan Podstoli, nadszedł Ksiądz Pleban, którego gdy postrzegł, obracając się do mnie, a śmiejąc, rzekł: — «Właśnie się nam przyjaciel żydowski nadarzył, usłyszymy może ich usprawiedliwienie». — «Ja żebym ich usprawiedliwiał, broń mię tego Panie Boże!» — rzekł Ksiądz Pleban, a wysłuchawszy wprzód, co był już opowiedział Pan Podstoli, rzekł: — «Gdy mi WPan kończyć rzecz każesz, uczynię to z ochotą, a ponieważ szkody się dowiodły, które czynią po miastach, ja te, których są na wsiach przyczyną, w krótkości słów opowiem. A najprzód zacznę od podziękowania WPanu imieniem wszystkich poddanych jego, iż ich od tego twardego jarzma i zarazy szkodliwej oswobodził. Jużem ja oczyszczoną z tego gadu zastał tę wieś, gdy m objął parafją; nie tulejszych więc przykładów, ale okolicznych zasięgać będę.

«Pobudką dziedzicom i dzierżawcom, zgola każdemu niebaczemu wsi posiadaczowi, do puszczenia karczmy Żydowi, jest zysk przynmnożony, prędko i przychodzący razem. Czuli na takowe powody arendarze postępują¹ zawsze więcej, niż dotąd karczma czyniła, zysku więc przynmnożenie ułatwia kontrakt. Niecierpliwość przewłoki nie lubiąca przenosi mniejszą kwotę, byleby zaraz do rąk przyszła, nad większego zysku osiągnięcie, gdy go długo czekać potrzeba. Gdy zaś jeszcze i prędkość i większość zyska, tem łatwiej się skłania; stąd zawsze, mając pieniądze napogotowiu, arendarze pewni są prawie utrzymania się, jeżeli je nowo przybyły nie podkupi.

«Z pierwszego wejrzenia zdaje się być oczywisty, niezawodny i prędko użytek, a zatem z tych

¹ dodają.

powodów zupełnie nie tylko usprawiedliwienie, ale i zaleca takich, którzy z zdarzonej okoliczności korzystać umieją; ale też same okoliczności wzięwszy na baczność uwagę, to, z czego się radzi chęlni i mniemani gospodarze, największem jest ich działania postępieniem.

«Nie można temu zaprzeczyć, iż coraz większe zysku pomnożenie jest pierwszym gospodarstwa zamiarem; ale się nad tem zastanowić należy, jeżeli to pomnożenie przyzwoite, jeżeli innym szkody nie czyni, jeżeli na koniec samemu właścicielowi szkody nie przynosi. Zysk pomnożony taki jest użyteczny, gdy się stale w pomnożeniu utrzymuje, gdy zaś zbyt niemięnatężeniem wycieńcza sposobność dalszego trwania, i owszem nadal do coraz znaczniejszego zmniejszenia wiedzy, naówczas czem jest i szkodliwym działaniem.

«Daje arendarz większą należytość z karczm i szynku trunków; ale skąd tę większość i z własną korzyścią zyskać może? Nie skądinąd, tylko z przemyślu swego, ten zaś, jak widzimy pospolicie na wsiach, nie inakzy być może nad oszukiwanie i zdarcie poddanych. Jest zyskiem szafowanie trunków, ale jest szkodą pijaństwo poddanych, które je gnębi co do sił, uboży z wydatku; a przez to wszystko, gdy czyni niesposobnymi do pracy, istotną i imże samym i właścicielowi szkodę przynosi.

«Niemasz większej przeciwności, jak ta, która się pospolicie zwłaszcza w czasie odpustów trafia, gdzie w domu, chwale Bożej, a zatem cnocie poświęconym, skromność się zaleca, a po nauce o wstrzeźliwości idą słuchacze czynić to, o czem dopiero słyszeli, iż czynić się nie godzi. Kolator, który się przekonał, iż zbytek duszy i ciału szkodliwy, na tymże zbytku, który gani, stanowi dochody swoje.¹

«Ze się gotowe pieniądze z dzierżawy razem biorą,

¹ Por. wyżej wywody Plebana Podkomorzyny o szynkach obok kościołów (III. 2. 3).

a zatem łatwiej, niż brane pomału, utrzymać mogą, to przesadę ledwo godzien odpowiedzi. Baczny gospodarz nie potrzebuje tak płocho go powodu do rozrządzenia tem, co mu majątność jego przynosi; skoro wie dowodnie, wiele corocznie przychodzi mu na wydatek, tak nim rozrządza, iżby się i sam według stanu swojego uczeiwie obszedł i zostawił na nieprzewidziane nakłady.

ROZDZIAŁ XV

«Z tego, co Ksiądz Pleban dodał — rzekł Pan Podstoli, — dowiedzieliśmy się, jaką nietylko w miastach, ale i na wsiach żydostwo szkodę czyni; zostaje nam teraz wziąć na siebie postać rządowniczej władzy, i gdy ludzkość zakazuje z szkodliwemi temi zgromadzenia częściami według ich wartości obchodzić się, a bez tego względu oddaliłoby je należało, nie postępując jednak z tem okrucieństwem jak dawniej czyniono, zostaje więc i jest najściślejszym obowiązkiem każdego rządu, ten zły rodzaj, jeżeli dobrym uczynić nie można, przynajmniej cokolwiek zdatnym i mniej szkodliwym sprawić.

«Już się namieniło, iż gdy baczna zwierczność temu nie zabieży, podła ta a mnożna zgraja musi czasem osiąść wszystkie bogactwa kraju, niszcząc rękodziela, kunszta i wszystkie rodzaje handlu posiedzeniem a złem utrzymowaniem swoim. A że Filip, ojciec Aleksandra, powiedział, iż gotów był dostać najobronniejszej twierdzy, gdzie muł złotem ujuczony dojść może, na temże prawidle ja wspieram nadzieję zabieżenia złemu.¹

¹ Krasicki niejasno sformułował swą myśl (stąd D. poprawia na: «na temże prawidle i żydzi swój los i swoje szczęście gruntują»), nie w przekupstwie bowiem urzędników, lecz w ich odporności na przekupstwo widzi pożyteczne załatwienie sprawy.

«Naród ten chciwy umie być szczodrym, gdzie o całość jego i polepszenie losu idzie; nie będą przewodzić żydzi, skoro osoby mające zwierchność taką się twierdzą staną, gdzie nie już muł i osiel, ale prawy w szalbierstwie Izraelita, złotem juczony, nie dojdzie. Podłe dusze znają współbraci swoich i dlatego w rozmaitych zwierchności stopniach najcieńszy z kruszców¹ sprawiedliwość przeważa. Nie inaczej więc oprócz się tym nieprzyjaciółom skryłym a zradnym powszechności² można, jak strzegąc się przekupstwa, którem się wszędzie i utrzymywali, i utrzymują, i utrzymywać będą.

«Następuje zagadnienie, jak ten natłok mnogi, podły a szkodliwy zdatnym uczynić? Nie innym sposobem, tylko takim, jaki podłym właściwy, przymusem. Jeżeli chcą być częścią rządowego zgromadzenia, niech wchodzą w powszechność pracy, a zatem niech będą tem, czem inni są: niech ziemię uprawują, niech kraj bronią, niech kunsztą żywią, a wówczas równie z innymi i handlem [się] wzmagają. Ale skoro za przewodnictwem złota, które zdarli, zdarci tak będą niebaczni, iż im dalej zdzierać innych, a zatem i siebie pozwolą, naówczas nie zostanie nadzieja polepszenia losu uciemiężonych przez nie obywatelów, a złe, coraz bardziej rozpościerając się, do tego stopnia dojdzie, iż mu zabieżyć nie będzie można».

Gdy to mówił Pan Podstoli, dano mu znać, iż umyślny³ od Pana Pułkownika przysłany z listem w przedpokoju czeka. Wyszedł natychmiast, a z rozweseloną twarzą do mnie się obracając, rzekł: — «Stało się nad mniemanie nasze i spodziewanie W Pana, iż na dzień jutrzejszy zaproszeni jesteśmy na obiad do Pana Pułkownika, z tym dodatkiem, iż lubo nie śmie W Pana prośbą swoją, ile niedawno znajomy, zatrudniać, spodziewa się jednak, iż nam u niego być pozwolisz i sam dom jego odwiedzisz».

¹ złoto.² dla społeczeństwa.³ posłaniec.

Pocieszony wielce takowem wezwaniem, które chęci mojej dogadzało, poznać szczególnie tak szacownego i razem osobliwego w swoim sposobie myślenia człowieka, prosiłem Pana Podstolego, iżby oświadczył wdzięczność moją za takowe wezwanie. I gdy odszedł na pisanie odpowiedniego¹ listu, Ksiądz Pleban rzekł do mnie: — «Możesz WPan tę okoliczność między rzadko trafiającemi się zdarzeniami umieścić. Pan Pułkownik statecznie raz ułożonego u siebie postanowienia tak ściśle się trzyma, iż WPanu winniśmy to zaproszenie, gdyż i ja wezwany jestem na jutrzejsze odwiedziny. Zaprasza nas niekiedy, ale są na to dni odłożone, jutrzejszy pierwszy raz się nadarza».

Nadszedł zatem Pan Podstoli, odprawiwszy posłańca, i cały wieczór strawiliśmy na mowie o tak niespodziewanem wezwaniu; i biorąc się do spoczynku, im bardziej się zbliżał czas dla mnie tak pożądanym, tem większa czułem, aby już nadszedł, niecierpliwość.

¹ zawierającego odpowiedź.

TREŚĆ

WSTĘP

- | | |
|---|---------|
| I. Romans w wieku XVIII (1. Romans zachodnio-europejski w. XVIII. 2. Czasopisma moralne. 3. <i>Monitor</i>) | III |
| II. Geneza <i>Pana Podstolego</i> (1. Krasicki a <i>Monitor</i> . 2. Inne wpływy obce. 3. Echa literatury zygmunto-wskiej. 4. Wspomnienia i spostrzeżenia własne. 5. Rozrost romansu) | VI |
| III. Kompozycja (1. Teoria romansu. 2. Fikcja w <i>Panu Podstolim</i> . 3. Element dyskursywny) | XV |
| IV. Elementy dyskursywne w <i>Panu Podstolim</i> (1. Syntetyczny charakter romansu. 2. Sprawy religijne. 3. Stosunki polityczne. 4. Problem edukacyjny. 5. Magnaci i szlachta. 6. Sprawa chłopstwa. 7. Duchowieństwo. 8. Miasta i miasteczka. 9. Sprawa żydowska. 10. Reformy ekonomiczne. 11. Przepisy obyczajowe. 12. Walka z wadami społeczeństwa. 13. Ideale Krasickiego) | XX |
| V. Artyzm romansu (1. <i>Pan Podstoli</i> na tle twórczości Krasickiego. 2. Motyw konstrukcyjny romansu. Osobistości. 3. Przyroda żywa i martwa. 4. Język i styl) | XLI-III |
| VI. Znaczenie <i>Pana Podstolego</i> (1. Popularność w wieku XVIII. 2. <i>Pan Podstoli</i> w wieku XIX. 3. Ocena <i>Pana Podstolego</i>) | LIV |
| VII. Pierwsze wydania i rękopis | LIX |

PAN PODSTOLI

CZĘŚĆ PIERWSZA

Księga pierwsza

- | | |
|--|----|
| I. Przyjazd do wsi Pana Podstolego. Opis dworu. Wieczera. Pobożność domowa. Uwagi o gospodarstwie rolnem | 3 |
| Bibl. Nar. Serja I, Nr. 101 (Krasicki: <i>Pan Podstoli</i>) | 24 |

II. Pani Podstolina. Obiad. Pochwała miodu	7
III. Uwagi o ogrodach, ich urządzeniu i rodzajach. Stroje cudzoziemskie i polskie	10
IV. Charakterystyka Plebana. Stosunek dyrektora do uczniów. Jak zachęcać młodzież do nauki	15
V. Wychowanie domowe i publiczne. Nauka języków obcych	17
VI. Wychowanie religijne i moralne. Wpajanie poczucia obowiązków względem społeczeństwa i narodu	20
VII. Nabożeństwo w kościele. Wzorowe kazanie dla ludu. Dobry przykład pana składania poddanych do religijności	23
VIII. Zabudowania gospodarskie. Dzieje dworu Pana Podstolego. Jak należy budować właściwy i wygodny dwór	26
IX. Biblioteka Pana Podstolego. Wzorowi pisarze staropolscy	30
X. O należytem czytaniu książek	35
XI. Wzorowe chałupy wiejskie. Znaczenie higieny w życiu chłopskim	38
XII. Poranek na wsi. Obowiązki pana domu wobec czeladzi	40
XIII. Porządek i rząd domowy, oszczędność	43
XIV. Traktowanie służby przez pana. Zaopatrzenie na starość dobrych służących	45

Księga druga

I. Stosunek panów do poddanych	48
II. Podwieczorek dla dzieci wiejskich. Szkoła wiejska. Przyjaźń między wsią a dworem	52
III. Walka z pijaństwem chłopskiem i jej metody	53
IV. Staromodna wizyta w domu Podstolego	56
V. Charakterystyka gości i ich dziwactw	60
VI. Stany społeczne i ich wzajemny stosunek. Uzasadnienie istniejącego stanu rzeczy w społeczeństwie	62
VII. Konieczność wykształcenia dla kobiet i jego rodzaj	66
VIII. Staw i jego rola w gospodarstwie wiejskiem. Obrona cudzoziemców w Polsce	69
IX. Pasięka i jej korzyści	73
X. Gry w karty jako rozrywka towarzyska	75
XI. Wizyta weterana. Uwagi o stanie wojskowym i jego niedostatecznem wynagradzaniu	76
XII. Stadnina i sposób jej utrzymywania	79
XIII. Przyjemności i pożytki polowania. Wady myśliwych	80
XIV. Racjonalna gospodarka leśna i ogrodowa	84

Księga trzecia

I. Pieniacze i pieniactwo w Polsce. Niedomagania procedury sądowej. Warunki dobrego sędziego . . .	87
II. Dożynki	90
III. Tytułomanja polska	92
IV. Genealogja Pana Podstolego	94
V. Poszanowanie tradycyj rodzinnych i narodowych. Gospodarka modnego paniecia w zamku przodków . . .	97
VI. Plebanja wiejska. Obowiązki plebana. Dziesięciny . . .	100
VII. Obraz pieniaczy, przybytych na kompromis . . .	102
VIII. O zachowaniu się w towarzystwie. Uwagi o manierach stylu	104
IX. Oświadczyń o rękę Podstolanki. Warunki dobrego pożycia małżeńskiego	105
X. Nierozsądne przymuszanie dzieci do wyboru zawodu, zwłaszcza stanu małżeńskiego i zakonnego . . .	107
XI. Drogi w majątku Podstolego. Środki komunikacyjne w Polsce	109
XII. Interczyza. Uwagi o niewłaściwych dożywociach . . .	111
XIII. Filipika przeciw modnym tańcom	114
XIV. Zahobony zaręczynowe i inne	115
XV. Pochwała starych obyczajów	117

CZĘŚĆ DRUGA

Księga pierwsza

I. Wyjazd ze wsi Podstolego. Nadmierna gościnność staropolska i jej skutki	120
II. Podupadła wieś sierocińska i zniszczona karczma	123
III. Bal ekonomiczny na cześć komisarza	126
IV. Rezultaty wychowania modnego paniecia. Nowomodna gospodarka majątkowa	129
V. Uwagi nad rozdziałem poprzednim. Przyjazd autora do siebie	132
VI. Znaczenie służby w domu. Reformy w majątku autora	134
VII. Wyjazd na wesele podstolanki. Powtórny pobyt w majątku modnego paniecia. Jego dzieje	136
VIII. Przyjazd do Podstolego. Umiejętne przygotowanie się na przybycie gości	140
IX. Urządzenie pokoi gościnnych. Zapraszanie, przyjmowanie i bawienie gości	143
X. Sąsiedzi Podstolego przybywają na wesele	146
XI. Przyjęcie gości. Zbytłowne uczyty w Polsce	148

XII. Dalszy ciąg uwag o uczciach	150
XIII. Ślub i wesele	152
XIV. Instrukcja dla panny młodej o obowiązkach żony, matki i gospodyni	153

Księga druga

I. Gościnność, obowiązki gościa i gospodarza	159
II. Słota jako źródło melancholji. Lekarstwa na me- lancholję i nudy	163
III. Rozmowy w towarzystwie, ich treść i forma. Nie- właściwe żarty	165
IV. Sztuka pisania listów	169
V. Przenosiny. Uwagi o sposobie wygodnego podró- żowania	172
VI. Tradycje religijne w podróży. Spotkanie z Lowczym .	175
VII. Dwór rodziców zięcia Pana Podstolego. Zabawa i wieczerza	178
VIII. Niewygodny nocleg. Śniadania dawne a nowe . . .	181
IX. Powrót do domu. Wizyta u Lowczego. Jego bio- grafja	183
X. Jarmark w miasteczku. Spotkanie z Ojcem Teodo- rem i jego charakterystyka zakonów	188
XI. Obrona zakonów	192
XII. Jarmarki i ich znaczenie. Uwagi o szkodliwości importu towarów	197
XIII. Dwory magnackie dawniej a dzisiaj. Dwór biskupa Maciejowskiego. Wojska nadworne. Ordynacje . . .	199

Księga trzecia

I. Praktyka lekarska Pani Podstoliny. Lecznictwo na wsi	204
II. Choroby rzeczywiste i urojone. Stoickie uwagi o cierpieniu i śmierci	208
III. Instrukcje dla oficjalistów w dobrach magnackich .	211
IV. Religijność dawniej a dziś. Wolnomysłna dama modna	221
V. Uszanowanie dla starszych, rodziców, urzędników. Brak oznak tego uszanowania u współczesnych . .	224
VI. Choroba starego kmiecia. Dobrobyt i wolność chło- pów	227
VII. Podróżomanja i jej skutki. Panicz modny	229
VIII. Oszczędność i rozrzutność w życiu szlacheica . .	232
IX. Urodziny Pani Podstoliny. Wzajemny stosunek mał- żonków	234

X. Jakie wykształcenie potrzebne jest kobiecie	236
XI. Mowa Plebana na pogrzebie kmięcym	239
XII. Jakie wykształcenie potrzebne jest chłopom	243
XIII. Posty i potrzeba ich przestrzegania	246
XIV. Obowiązki rodziców wobec dzieci w sprawie poznania ich charakteru i wybrania im zawodu. Brak pola pracy dla młodzieży szlacheckiej	249
XV. Syntetyczne zamknięcie dzieła i zawarta w niem nauka	251

CZEŚĆ TRZECIA

Księga pierwsza

I. Rewizyta Pana Podstolego. Jego ckwipunek podróżny	254
II. Apetyt i sposób jego zaspokajania dawniej a dzisiaj	256
III. Wizyta Starosty	259
IV. Uwagi o Starości i fireykach	262
V. Oranżerje. Gospodarstwo praktyczne a książkowe	264
VI. Uwagi o oranżerjach, pielęgnowaniu roślin obcych i lekarskich	266
VII. Uwagi o zbiorze rycin. Niedomagania artystyczne kultury polskiej	269
VIII. Wyjazd do Podstolego. Przygoda z osi. Opis majątku pozornie wspaniałego, w gruncie rzeczy źle zagospodarowanego	272
IX. Uwagi o dobrych i złych rzemieślnikach	276
X. Uczeniwy rzemieślnik wiejski. Pleban w dobrach Podkomorzyny	279
XI. Poznanie Pani Podkomorzyny. Jej dwór i biblioteka	282
XII. Ogród staropolski. Ogrody dawne i nowe	285
XIII. Dalszy opis ogrodu. Charakterystyka męża Pani Podkomorzyny	288
XIV. Obowiązki dobrej gospodyni. Kobiety a polityka	291
XV. Wychowanki Podkomorzyny. Wykształcenie kobiet i oświata ludowa	293

Księga druga

I. Obowiązki dobrego kolatora	295
II. Obraz ciemnego szlachcica-Sarmaty	298
III. Popas w karczmie. Szkodliwość żydów-arendarzy. Ujemne strony dzierżaw	300
IV. Nędza miasteczek i jej przyczyny. Stan rzemiosł i handlu w Polsce	303
V. Cnotliwy wikariusz. Szkodliwość protekcji przy obsadzaniu plebanij	305

VI. Przyjazd do Podstolego. Uwagi o rozdrabnianiu i upadku majątków szlacheckich	308
VII. Angielski ogród Pana Podstolego, łączący wymaganie mody z nakazami praktyki	310
VIII. Manja zakładania ogrodów. Manja kolekcjonerstwa	312
IX. Pedantka Pani Starościna	315
X. Wychowanie paniecia modnego i jego następstwa	317
XI. Hodowla jedwabników	320
XII. Znaczenie drzew w polach dla robotników i podróżnych. Regulacja gościńców	322
XIII. Budynki do suszenia lnu. Racjonalna budowa wozowych chat chłopskich	325
XIV. Uwagi o szkodliwym wpływie kawy, tabaki i tytoniu	327

Księga trzecia

I. Oplakany stan królewszczyzn. Wieczyste dzierżawy i starostwa	330
II. Nowa wieś Pana Podstolego i jej zagospodarowanie	332
III. Ogród w nowej wsi. Zakładanie parków. Racjonalna gospodarka leśna	335
IV. Motywy, które skłoniły Podstolego do kupna nowej wsi	337
V. Ogród Plebana. Obowiązki plebana i kolatora	340
VI. Przemytły wzorowego plebana wiejskiego	343
VII. Projekt uregulowania sprawy królewszczyzn	345
VIII. Pan Pułkownik i jego charakterystyka	348
IX. Biografia Pana Pułkownika	350
X. Żądza powiększania majątków i jej złe skutki	353
XI. Stan żołnierski, jego obowiązki i jego prawa	356
XII. Zakupy Pani Podstoliny. Towary modne. Znaczenie mody w życiu. Wiek oświecony i jego błędy	359
XIII. Polityka gospodarcza Żydów w miastach i miasteczkach, wiodąca do upadku handlu i przemysłu	361
XIV. Żydzi po wsiach. Ich szkodliwość	364
XV. Projekt uregulowania sprawy żydowskiej przez rząd. Zapowiedź wizyty u Pana Pułkownika	366

